

Marek Stachowski

Turkologia, etymologia i ja (Wspomnienia wybrane)



Turkologia, etymologia i ja
(Wspomnienia wybrane)

Marek Stachowski

Turkologia, etymologia i ja
(Wspomnienia wybrane)



— Kraków 2025 —
Księgarnia Akademicka

Redakcja

Zespół

Skład i projekt okładki

Kamil Stachowski

© Copyright by Marek Stachowski

Grafika na okładce wygenerowana w Google Imagen

ISBN 978-83-8368-396-6 (druk)

ISBN 978-83-8368-397-3 (pdf)



Wydawnictwo Księgarnia Akademicka

ul. św. Anny 6, 31-008 Kraków

tel.: 12 421-13-87; 12 431-27-43

e-mail: publishing@akademicka.pl

<https://akademicka.pl>

Spis treści

Spis treści	5
Wprowadzenie do wspomnień	7
Kartkując indeks i inne wspomnienia	21
Dzienniki i wspomnienia 1984–2024	85
Wspomnienia rozproszone	307
Bibliografia z komentarzami 1984–2024	313
Kalendarium	415
Konferencje, odczyty i wykłady 1987–2023	417
Goście zagraniczni, których zapraszałem do Krakowa 1989–2017	429
Kilka książek z moich wspomnień	431
Moja twórczość radosna (na dwóch przykładach)	437
Literatura cytowana	439
Wybrane skróty	451
Indeks osób	455
Galeria	467

Ciąg dalszy być może nastąpi

Wprowadzenie do wspomnień

Swoje wspomnienia o skandynawście rosyjskim Michaiile I. Stieblin-Kamienskim rozpoczął Walery P. Bierkow (Berkov 2009: 300) od przypomnienia myśli Stieblin-Kamienskigo, że pamięć działa jak samowolny i kapryśny aparat fotograficzny, który co jakiś czas sam robi zdjęcie, utrwalając w ten sposób rozmaite momenty z życia, bynajmniej nie zawsze najważniejsze. To bez wątpienia całkiem trafna obserwacja. Ja ze swej strony dodałbym jeszcze, że ów aparat sprzęgnięty jest z równie samowolnym i kapryśnym projektorem, który zdjęcia wyświetla nam w dziwnych momentach życia, zwykle, kiedy sam chce, i nie zawsze w logicznej kolejności, a potrafi też czasem pokazać nawet nie-dawno widziany i, zdawałoby się, doskonale zapamiętany obraz w nie-oczekiwanym zamgleniu, dziwacznie zniekształcony, albo na odwrót: jedno wspomnienie wywołuje z zakamarków pamięci z dużą wyrazistością coś, co, wydawałoby się, całkiem już poszło w zapomnienie – dobrze to oddaje tytuł wspomnień S. Bernsztejna (2002): „Zygzaki pamięci”. Doświadczenie to staje się z czasem udziałem każdego, nieraz także w całkiem młodym wieku. Toteż nie odważyłbym się napisać autobiografii z pamięci, ale odważyłem się zebrać dawne zapiski swojego (nie bardzo regularnie prowadzonego) dziennika naukowego, przejrzeć zachowane w szufladach kalendarzyki, obejrzeć albumy ze starymi zdjęciami, przekartkować indeks ze studiów i skompilować z tych

materiałów tom wspomnień, czasem tylko impresji, bez ambicji pełnego i w każdym calu wyważonego opisu autobiograficznego. Przez całe życie z przyjemnością czytywałem wspomnienia i dzienniki uczonych, toteż uznałem, że chyba nadszedł już czas, żebym i ja dał innym lekturę, jaka mnie samego pewnie by zainteresowała.

W innych okolicznościach (gdybym był na przykład pisarzem-noblistą) ośmieliłbym się powiedzieć, że niniejszy tom to ledwie materiały do przyszłej biografii. Ponieważ jednak nie jestem pisarzem-noblistą i szczerze wątpię, żeby ktoś kiedyś miał napisać moją biografię, pragnąłbym, aby te materiały, choć niepełne i ułomne, przyjęli Czytelnicy z łaskawą wyrozumiałością.

Początkowo myślałem o nadaniu tym wspomnieniom tytułu „Marzenia o życiu nudnym”, bo faktycznie nie lubię przygód i niespodzianek (pod tym względem mam naturę naszego labradorka Wezyra). Ale ostatecznie uznałem, że taki tytuł jest zbyt mało informatywny.

Podtytuł „Wspomnienia wybrane” ma swoje uzasadnienie. Opuszczam mianowicie niektóre fragmenty Dzienników, jeśli wydaje mi się, że jest na razie za wcześnie, żeby je publikować. Te wspomnienia nie mają być wylewaniem pretensji przed Czytelnikiem (choć w kilku miejscach trochę mi się udało..., ale to może i dobrze, żeby nie sprawiać wrażenia przesadnej cukierkowości – nie, nie wszystko w moim życiu było samą słodyczą, ale na razie pozostanmy przy rzeczach miłych z drobnym dodatkiem dziegciu; nie chcę sobie mącić przyjemności wspomniania złymi myślami). Fragmenty opuszczone oznaczam wielokropkiem w nawiasie kwadratowym: [...]; niektóre fragmenty pomijam też bez specjalnego oznaczania (np. gdy opuszczony jest zapis całego dnia, tak że pozostałaby sama data i wielokropek). Zdarza się również, że chcę opowiedzieć jakąś historię, ale nie chcę wyjawiać niektórych nazwisk; wówczas w ich miejsce wpisuję ogólną informację w nawiasie kwadratowym, typu „wtedy podszedł do mnie [pewien kolega] i powiedział” albo zamiast nazwiska piszę: [XY]. O pewnych osobach tu nie wspominam przez czysty przypadek, ale o innych nie piszę zupełnie celowo (i lepiej

dla nich, że nie piszę). Pełną wersję swoich Dzienników zachowuję jednak w archiwum domowym (to jest taka moja „Tajna Historia”, którą oddam do dyspozycji swoim synom), może na przyszłość się przyda, kto to wie. W archiwum (papierowym i komputerowym) pozostaje również korespondencja z rozmaitymi osobami. Niektóre listy muszą jeszcze zdecydowanie poczekać na swój czas.

Terminu „turkijski” nie ma jeszcze w starszych wspomnieniach (przed 1998 r.). Zachowałem bez zmian postacie typu „języki tureckie, język staroturcki” tak, jak wtedy jeszcze rzeczywiście mówiliśmy. Dziś jednak nierozróżnianie tych dwu terminów świadczy o pewnej ułomności metodologicznej, to tak, jakby – mając odpowiednie terminy do dyspozycji – zrezygnować z rozróżnienia „polski a słowiański” czy „rumuński a romański”.

Zwykle jestem czuły na przestrzeganie zasad ortografii, ale w jednym punkcie czynię odstępstwo: nieoznaczanie liczebników porządkowych jest jakimś kolosalnym nieporozumieniem o niezrozumiałym dla mnie rodowodzie. Zapis „1 rozdział” można czytać „jeden” albo „pierwszy”; zapis „w ciągu lat 80” może oznaczać „osiemdziesięciu” albo „osiemdziesiątych”, a w zdaniu „Na dworzec dotarła grupa żołnierzy, ok. 15” można czytać „piętnastu” albo „piętnastej”. Jaki sens ma regulacja ortograficzna, w wyniku której nie wiadomo, jak to czytać? Inaczej mówiąc: jest to taka zasada pisania liczebników cyframi, że najlepiej je pisać słowami. Choć funkcje składniowe wyrazu w zdaniu poznaje się w językach słowiańskich po sufiksach fleksyjnych (swój pogląd na rozróżnianie terminów „sufiks” i „końcówka” przedstawiłem w nrze 277, zob. Bibliografia z komentarzami), w wypadku liczebników porządkowych nie wolno zapisywać akurat tych właśnie sufiksów. Gdzie tu jest logika? Notacja typu „w ciągu lat 80-tych” jest wyklęta z powodów, których nie znam i nie potrafię sobie wyobrazić posługując się rozumem. Nota bene, po fińsku zapis z myślnikiem (1980-luvulla), a po turecku z apostrofem (1980'lerde) jest absolutnie normalny; widocznie inne „narody z deklinacją” też, tzn. tak samo jak ja, nie widzą powodu, żeby

wyklinać zapisywanie sufiksów przy liczebnikach. Nie rozumiejąc tego ograniczenia i nie bojąc się kłótny normatywistów, stosuję zapis liczebników porządkowych z kropką lub z myślnikiem i sufiksem, tj. „lata 80.” albo „lata 80-te”, bo taki i tylko taki zapis jest jednoznaczny i ułatwia czytanie (a wiem, co mówię, bo często czytam).

W tej, jak i w szeregu innych spraw, nie zawsze jestem konsekwentny. Na niniejszy tom złożyły się jednak zapiski sporządzane w różnych okresach przez około 40 lat. Trudno spodziewać się w takiej sytuacji konsekwencji. Prawda, jakiś pedant mógłby powiedzieć, że powinienem wszystko ujednolicić. Nawet próbowałem, ale zajmowało to mnóstwo czasu, wymagało zmieniania zapisów z minionych lat, a więc w jakimś sensie fałszowania oryginalnych zapisków, a nie wiadomo, czemu miało służyć oprócz (niepewnego zresztą) zadowolenia redaktora w wydawnictwie (na czym mi mało zależy). To pytanie o cel takiego ujednolicania jest dla mnie zasadnicze – nie widzę go. Już i tak mam dość podporządkowywania się redaktorom w czasopiśmie, z których każde ma inny style sheet i całą tę pracę musi wykonać autor (dawniej robili to redaktorzy i zecerzy), choć akurat autor powinien skupić się na meritum, nie na technikaliach. I dlatego autorom w SEC-u pozwalałem robić bibliografię tak, jak sami chcieli i byli przyzwyczajeni. W pełni zgadzam się z Bertholdem Lauferem (1919: 188), gdy wyznaje on „I do not believe in superconsistency in purely technical matters”. Ja też nie.

**

Francuski psychoterapeuta Octave Mannoni zatytułował pierwszy rozdział swojej monografii o Zygmuncie Freudzie słowami samego Freuda: „Mein Leben ist nur von Interesse in seiner Beziehung zur Psychoanalyse” (Mannoni 1971: 7). Mam wielką pokusę powiedzieć podobnie o sobie, na przykład „Najciekawsza część mojego życia to językoznawstwo”.

Albo żeby inaczej ująć tę myśl: Kiedy przedwcześnie zmarł w Hamburgu mój przyjaciel Eugene (~ Eugen, dla przyjaciół Żenia) Helimski (= Евгений Хелимский; transkrypcji prosimy nie poprawiać, zob. podrozdział o nim), jego uczennica Anna Widmer napisała zaraz w pierwszym akapicie nekrologu o nim bardzo trafnie: „Er war einfach durch und durch Wissenschaftler” (Widmer 2009: 31). Może to nas właśnie najbardziej z nim łączyło – ja też się czułem i czuję do dziś na wskroś naukowcem. Jest nas takich naturalnie więcej, choć dziś, pośród oceanu urzędników od nauki, którzy wychodząc z instytutu zapominają o pracy, nie odważamy się częstokroć mówić z podniesionym czołem, że żyjemy dla nauki. W XIX wieku było to łatwiejsze i wielki sanskrytolog, a ponadto twórca pierwszej pracy o języku jakuckim, zawierającej przy tym po raz pierwszy podstawy fonetyki porównawczej języków turkijskich, Otto von Böhtlingk (tak!, nie *Böth-) mógł otwarcie mówić o *Wissenschaft* [!], *der ich von ganzer Seele lebe* (Stache-Weiske 2017). Miejmy odwagę i my tak czuć i mówić.

Ani nie mam ochoty, ani nie widzę wielkiego sensu opowiadać o swoim przedszkolu i szkole podstawowej, o koloniach letnich, kuzynach, maturze itp. Moje, by tak rzec, właściwe życie zaczynało się dwukrotnie: w sierpniu 1975, to jest w ostatnim tygodniu wakacji przed klasą maturalną, kiedy poznałem Halinkę, moją przyszłą żonę, i w październiku 1976, kiedy zacząłem studia filologii tureckiej (Halinka w tym samym roku zaczęła studia germanistyki). Wcześniej jeszcze były egzaminy na te studia. A że były one swego rodzaju preludium do życia właściwego, opowiem o nich pokrótce.

Zdawało się wówczas na filologię orientálną, a nie konkretnie na turkologię, indianistykę itd. System ten był dość wygodny, ponieważ pozwalał łatwiej przechodzić z jednej filologii na drugą w obrębie ówczesnego Instytutu Filologii Orientalnej (przejścia pomiędzy instytutami nie były wówczas ani łatwe ani społecznie dobrze widziane; podejrzewano, że osoba zmieniająca kierunek studiów po prostu sobie nie radziła, jest więc słabym studentem, a zmiana zainteresowań

to tylko pretekst). Egzaminów wstępnych na orientalistykę było pięć: dwa języki obce, każdy pisemnie i ustnie, oraz gramatyka polska z elementami literatury. Na języki wybrałem niemiecki i rosyjski.

Test, zwłaszcza z niemieckiego, był bardzo trudny i błogosławiłem swojego licealnego germanistę Andrzeja Feliksa, że w ramach poszerzonego kursu języka niemieckiego, jakim szła moja klasa (była to wówczas jedyna [!] klasa językowa w Krakowie – istniała w I LO, tzn. w tzw. Nowodworku), po przerobienu materiału liceum w trzy lata całą klasę maturalną poświęcił na powtórki i ćwiczenia m.in. zamiany zdań wprost na mowę zależną – bardzo mi się te ćwiczenia przydały, gdy zobaczyłem na teście bajkę ze zdaniami typu „Lis powiedział: Podejdź bliżej, zając. Na to zając: Proszę, nie rób mi krzywdy”. Zamiana ich na „Lis powiedział, żeby zając (*er solle*).... Na to zając poprosił, żeby lis (*er wolle, er möge*) ...” były dla mnie po całorocznych ćwiczeniach bagatelą, ale przypuszczalnie większość zdających miała z nimi problem. Feliksa lubiłem także za jego czas, który znajdował, żeby z nami rozmawiać i za jego zrozumienie dla nas. Lubiałem go, będąc uczniem, po prostu jako człowieka. Ale był też naprawdę dobrym nauczycielem. Lekcje niemieckiego mieliśmy codziennie; przy czym, jeśli się nie mylę, w dwa dni tygodnia mieliśmy po dwie lekcje, w cztery dni po jednej (do szkoły chodziło się wtedy także w soboty, wolne były tylko niedziele; to i tak nic w porównaniu z braćmi Humboldtami, którzy nauki pobierali „[d]wanaście godzin dziennie przez cały tydzień, bez przerwy ani wakacji” [Kehlmann 2007: 15]). Pierwszy tydzień nauki niemieckiego Feliks poświęcił w całości na uczenie nas fonetyki. To musiało być dla niego strasznie nudne, ale osiągnął to, że znakomita większość jego uczniów umiała poprawnie wymówić nie tylko *ö* i *ü*, ale też rozróżniała krótkie szerokie *ä* [ɛ] od długiego napiętego *e* [e:].

Rosyjskiego również się nie bałem. Po pierwsze, miałem w liceum dobrą nauczycielkę rosyjskiego Ewę Grząkę, która była też naszą wychowawczynią, a po drugie, lubiłem ten język i dla własnej przyjemności czytałem sam na przykład opowiadania Gorkiego w domu w oryginale.

Co nie znaczy, że nigdy nie popełniałem błędów. Pamiętam takie zdarzenie z którejś lekcji rosyjskiego:

Grząka uczuła nas akurat na to, że znak miękki w wygłosie oznacza miękkość poprzedzającej spółgłoski, więc mamy to zawsze uwzględnić w wymowie. Ja jednak zaoponowałem:

— Nie zawsze, bo na przykład w wyrazie *любовь* ['miłość'] jest w piśmowni znak miękki w wygłosie, a w wymowie jest twarde -f.

— W twojej wymowie rzeczywiście – zgasiła mnie Grząka.

Nie mogłem się nie roześmiać. Zresztą śmieszy mnie ten dialog i dziś. Jedna nauczka więcej: niebezpiecznie jest opisywać fonetykę języka obcego na podstawie własnej wymowy.

Przez jakiś czas mieliśmy zastępstwo (o ile pamiętam, Grząka była wtedy na jakimś kursie w Moskwie) i nowa nauczycielka rosyjskiego też mi bardzo odpowiadała (niestety, nie zapamiętałem, jak się nazywała), bo lubiła gramatykę. Spytała, czy ktoś z nas chciałby przygotować referat o zasadach tworzenia liczby mnogiej w rosyjskim. Natychmiast się zgłosiłem i praca nad tym referatem była dla mnie prawdziwą przyjemnością.

Tak więc egzaminów z rosyjskiego, niemieckiego i gramatyki polskiej się nie bałem, ale literatury nie bardzo chciało mi się uczyć. Uznałem wręcz, że co tam, w najgorszym razie jedno pytanie mogę załatwić. Tak było aż do dnia egzaminu z polskiego. Wtedy straciłem cały rezon. Z domu poszedłem po Halinkę i razem pomaszzerowaliśmy ulicą Karmelicką na egzamin. Po drodze zapragnąłem dodać sobie animuszu i poprosiłem Halinkę (była znacznie lepsza ode mnie z literatury polskiej), żeby mi zadała jakieś pytanie, a ja na nie odpowiem. Pytanie było krótkie: „Walka starej i młodej prasy”. O, mamusiu! Błado pamiętałem, że było coś takiego w pozytywizmie, ale nic więcej. Halinka chciała mi opowiedzieć, ja oponowałem, bo i po co mi akurat to jedno wiedzieć, skoro reszty i tak nie znam, ale Halinka mimo wszystko zaczęła opowiadać. To nie do wiary, ale na części literackiej egzaminu wylosowałem pytanie o spór starej i młodej prasy. Opowiadałem całkiem gładko

wszystko, co zapamiętałam na Karmelickiej, żyjąc nadzieją, że nie zadadzą dodatkowych pytań. Uff, nie zadali. Przeszliśmy do gramatyki. W Komisji był wówczas między innymi bohemista-literaturoznawca Jacek Baluch. Zadał mi pytanie:

— Pan się uczył niemieckiego. To proszę mi powiedzieć, czym się różni wymowa samogłosek długich w niemieckim od wymowy tychże w czeskim.

Trudno to doprawdy nazwać pytaniem z gramatyki polskiej i niesprawiedliwie było wymagać ode mnie znajomości fonetyki czeskiej. Ale to nie był dla mnie dobry moment, żeby krytykować członka Komisji. Odpowiedziałem mniej więcej tak:

— Nie znam czeskiego, ale przypuszczam, że w czeskim różnica iloczasowa dotyczy tylko innego czasu trwania artykulacji. Natomiast po niemiecku samogłoski długie są zwykle też wąskie i napięte.

Z miny pytającego widziałem, że nie zrozumiał odpowiedzi. Później dowiedziałem się, że Baluch nie zna niemieckiego, i sam słyszałem po latach na jednym jego referacie konferencyjnym, że niem. *Vieh* 'bydło' wymawia tak samo jak wie 'jak', tzn. oba niepoprawnie: [ví]. Dalszych pytań z gramatyki polskiej nie pamiętam. Nie wykluczam nawet, że poloniści po tej mojej odpowiedzi już się nade mną ulitowali i dali mi spokój. Tak czy inaczej, ostatni egzamin był zdany.

Zainteresowania językoznawcze odziedziczyłem po tacie, Stanisławie, absolwencie filologii słowiańskiej (specjalność: serbokroatystyka i sorabistyka), który jeszcze w czasie studiów zaczął uczyć się na zajęcia turkologiczne i uczył się też innych języków, m.in. rumuńskiego. Mimo tych dwóch dodatkowych języków i biernej znajomości greki nie dane mu jednak było stworzyć bałkanistyki (zresztą filologie obce na UJ do dziś się jej nie dorobiły). Kiedy zrobił habilitację, zaproponowano mu stanowisko docenta na orientalistyce – jak mi to tato wyjaśniał w domu, na sławistyce podobno nie było wolnego etatu docenta, co się odbijało na pensji taty, a na orientalistyce taki etat był (ponieważ jednak wolny etat nie jest przywiązany do stopnia czy tytułu

naukowego, wytłumaczenie to przekonywało mnie tylko w czasach licealnej młodości, kiedy nie orientowałem się zupełnie w kwestiach administracyjnych uniwersytetu; w tej sprawie istnieją też inne, bardziej przekonujące wersje i komentarze, ale ten aspekt na razie przemilczamy; w każdym razie slawistyka łatwym sposobem straciła, a orientalistyka łatwym sposobem zyskała doktora habilitowanego, a potem profesora na wiele lat). Tato przeszedł więc do (podówczas) Zakładu Turkologii (dziś jest to Katedra) i pozostał w nim do emerytury.

Zawsze głośno mówił o swoim „slawistycznym rodowodzie” i o tym, jak wiele zawdzięcza swym profesorom (nawet, gdy u schyłku życia odbierał w Sali Senackiej Collegium Novum medal tureckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych za zasługi dla kultury tureckiej i miał wygłosić krótką przemowę, przeszedł w niej gładko od pracy turkologa do wdzięczności, jaką żywi wobec swych slawistycznych mistrzów, po czym zakończył ją zdaniem „Cześć ich pamięci!”). A wśród tych mistrzów byli przede wszystkim Tadeusz Lehr-Spławiński i Franciszek Sławski. U Lehra-Spławińskiego pisał doktorat, a po jego śmierci w 1965 r. kończył go i bronił u Stanisława Urbańczyka. Przystępując do doktoratu, tato miał już trzy książki w dorobku; praca doktorska była jego czwartą publikacją książkową. Chodził ponadto na zajęcia do Jerzego Kuryłowicza i Tadeusza Milewskiego.

W młodości widziałem jeszcze zachowany zeszyt taty z kursu języka azteckiego u Milewskiego; niestety, po śmierci rodziców już tego zeszytu nie znalazłem. Ten kierunek zainteresowań był bliski i mnie. Będąc jeszcze w szkole podstawowej (jak widzę z pieczętki pocztowej, był to rok 1970, a więc miałem 13 lat) napisałem jeden list do Smithsonian Institution, a drugi do Universidad Nacional Autónoma de México, oba z prośbą o materiały do nauki języków Indian. Jaka ta moja ówczesna samodzielna angielszczyzna była, boję się trochę myśleć, ale w każdym razie prośbę moją potraktowano serio – z Waszyngtonu dostałem paczkę (oczywiście za darmo) z grubym tomem *The Indian tribes of North America*, a z Meksyku dwie książeczki do języka azteckiego

(R. Sandoval: *Arte de la lengua mexicana*, México 1965; M. Swadesh / M. Sancho: *Los mil elementos del mexicano clásico*, México 1966). Biorąc pod uwagę, że tato kupił (w 1960 r. – jak wynika z jego podpisu z datą „Kraków, 27.9.60 r.” na stronie antetytułowej) J. Schoembsa *Aztekische Schriftsprache. Grammatik (mit Lautlehre), Text* (Heidelberg 1949), aż dziw bierze, że nie zostałem światowej sławy specjalistą od azteckiego. Ale ciepłe uczucia do tego zakresu językoznawstwa pozostały i kiedyś w Niemczech (chyba w czasie któregoś wyjazdu wakacyjnego w okresie licealnym, czyli gdzieś pomiędzy rokiem 1972 a 1975) kupiłem sobie w antykwariacie gramatykę języka maja-kicze (*Kurze Grammatik der alten Quiché-Sprache im Popol Vuh*, Wiesbaden 1955), rekomendowaną do druku zresztą przez sławistę Maxa Vasmera, a napisaną przez Johannesa Friedricha, tego samego, którego książkę *Zapomniane pisma i języki* (Warszawa 1958) czytałem, bo kiedyś kupił ją tato w Krakowie.

Mimo pamięci i ciągłego podkreślania swego sławistycznego rodowodu był mój tato dla całych pokoleń studentów filologii nie sławistą, lecz orientalistą-turkologiem, bowiem od przejścia na orientalistykę był czynny jako wykładowca i promotor na turkologii i w drugiej kolejności na hungarystyce i rumunistyce, ale nigdy już więcej nie proponowano mu zajęć na sławistyce. Bodajże ostatnim jego znanym później w językoznawstwie uczniem sławistycznym, a na dobry ład młodszym kolegą, był Wiesław Boryś, który studia ukończył w 1961 r. (tato – w 1956 r., czyli akurat w roku, w którym Boryś zdał na studia). Boryś wyznał mi kiedyś, że całe swoje etymologiczne ukształtowanie, wszystko to, co się składa na jego naukową osobowość, zawdzięcza mojemu tacie.

POSTSCRIPTUM. Mogę tylko pozazdrościć Borysiowi, że miał swojego mistrza. Ja nie miałem. W jakimś sensie może był nim tato. Ale tato to tato, a ja myślę o sytuacji, kiedy przychodzi się na studia i znajduje się tam obcego człowieka, który staje się dla nas mistrzem, kształtuje naszą osobowość i naszą formację intelektualną. Ja nikogo takiego nie miałem.

Przyjaźnili się też do śmierci taty; Boryś zmarł, kiedy akurat przygotowywał wspomnienie pośmiertne o tacie dla *Rocznika Slawistycznego* (tato zmarł 2 lipca 2021, Boryś – 29 listopada 2021) – niestety nie będzie nam już dane go przeczytać (o pozostałych nekrologach zob. 18.07.2021).

Pracując na orientalistyce, zorganizował tato Katedrę Filologii Węgierskiej, której kierownikiem był potem przez kilka lat [...].

Tkwiłem więc od urodzenia w środowisku językoznawczym, otoczony przez setki, a potem kilkanaście tysięcy książek, które tato namiętnie gromadził – jak się dowiedziałem po latach, w Instytucie mówiono, że Stachowski czyta wszystko, co w Polsce wychodzi drukiem prócz biletów tramwajowych. Po śmierci rodziców był zresztą kłopot z tymi książkami (zob. wspomnienia z dnia 09.01.2022), zwłaszcza z tytułami polskimi, jako że Biblioteka Jagiellońska już je miała. W sumie większą część księgozbioru podarowaliśmy do Szczecina – dzięki życzliwości i operatywności Krzysztofa Nerlickiego, germanisty i w tamtych latach dziekana Wydziału Humanistycznego, a prywatnie naszego przyjaciela, Uniwersytet Szczeciński dwukrotnie przysłał do Krakowa samochód dostawczy, który zapełniliśmy spakowanymi książkami. Po pierwszej transzy Brygida Bożko (2022) opisała otrzymany dar w *Newsletterze Biblioteki Międzywydziałowej Uniwersytetu Szczecińskiego*, co było dla nas bardzo miłą niespodzianką – dziękujemy!

Mama moja, Zofia, pracowała jako urzędniczka, najpierw w Dziekanacie Wydziału Filologicznego, a potem w sekretariacie Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi UJ. Choć sama nie zajmowała się nauką, do pracy naukowej odnosiła się z wielkim szacunkiem i nie zamieniłaby męża-naukowca na męża-dyplomatę albo -dyrektora, choćby zarabiał dużo więcej niż naukowiec (a w domu nigdy się nie przelewało – rodzice nie mieli samochodu, ale mieli książki; woleli taki układ, skoro na jedno i drugie nie było ich stać). Dopiero po śmierci mamy zobaczyliśmy z Halinką jej świadectwa szkolne i ku naszemu zdziwieniu odkryliśmy, że miała lepsze oceny z przedmiotów ścisłych niż z humanistycznych. Na co dzień miała swoją cichą pasję – archiwizowała najróżniejsze

„dokumenty życia rodzinnego” (nie tylko dyplomy i ulotki z czasów PRL, ale też zaświadczenia lekarskie, rachunki za prąd i gaz, wyniki z morfologii krwi itp.) i prowadziła swoje prywatne „annały”, tj. listy chronologiczne wydarzeń, które uznawała za ważne, jak spisy kadencji dziekanów i prodziekanów na Wydziale BiNoZ, daty wizyt Papieża w Polsce czy wizyt rodzinnych. Kiedyś uświadomiłem sobie, że, choć nie utrzymuję przesadnego porządku na biurku, lubię robić i utrzymywać porządek w dokumentacji rodzinnej. Wprawdzie prywatnych „annałów” nie prowadzę, ale przed laty zacząłem gromadzić ciekawszą korespondencję i prowadzić dzienniki naukowe, a także odkryłem, że sprawia mi przyjemność porządkowanie, opisywanie i układanie w porządku chronologicznym rozmaitych dokumentów, więc gen archiwisty zdecydowanie po mamie odziedziczyłem.

Skoro doszedłem tu do kwestii dotyczącej mojego charakteru, pozwolę sobie włączyć w tym miejscu kilka uwag o moim podejściu do pracy naukowej, które nasunęły mi się, gdy ponownie przeglądałem sobie mowę wspomnieniową rosyjskiego sławisty-etymologa Trubaczowa, tj. Olega Nikolaiewiça Trubačëva, wygłoszoną przez niego na uroczystości jego 70-lecia (dwa lata później zmarł).

Otóż w odróżnieniu od Trubaczowa, który pracował w Akademii Nauk i nie prowadził regularnych zajęć ze studentami, ja przez całe życie zawodowe byłem wykładowcą (jak to mi powiedział pewien zaprzyjaźniony Rosjanin, acz nie Trubaczow: „Ty jesteś człowiekiem uniwersytetu i chcesz koniecznie każdego nauczyć, a ja jestem człowiekiem Akademii Nauk, wykłady prowadzę rzadko i skupiam się tylko na naprawdę zainteresowanych – z takimi przesiaduję w instytucie nie raz do północy, a reszcie dają piątkę, żeby zadowoleni poszli do domu i nie przeszkadzali”). Na dydaktykę nie narzekałem (no, może trochę pod koniec semestru i w dniach, kiedy trafiałem na szczególnie odpornych na wiedzę studentów), bowiem przygotowywanie zajęć, odpowiadanie na pytania studentów, opieka nad ich pracami – to wszystko z jednej strony zajmuje ogromnie dużo czasu (kto tego nie robił, nie potrafi

sobie wyobrazić ani tego wysiłku ani tego czasu), ale z drugiej strony jest nauką lepszą niż jakiekolwiek szkoły doktorskie (nie mam wątpliwości, że wiele wygrałem na tym, iż sam nigdy do szkoły doktorskiej nie musiałem chodzić, tylko zostawszy asystentem, zacząłem się przygotowywać do zajęć, uczestniczyć w życiu swojego zakładu, gdzie się wygłaszało na regularnie odbywanych co miesiąc zebraniach referaty, jeździć na konferencje, dyskutować na odczytach gości zagranicznych albo w PAN-ie itp., jednym słowem, dane mi było być prawdziwym wykładowcą i naukowcem, a nie ciągle studentem-sztubakiem). Z Trubaczowem oprócz umiłowania etymologii łączy mnie też – mimo że prowadziłem badania terenowe na Tajmyrze – umiłowanie pracy gabinetowej i własnego biurka (czytanie i pisanie są dla mnie najprzyjemniejszą formą życia; moja cierpliwa żona kiedyś mi powiedziała, że ja widać ślubowałem nie tyle *stabilitas loci*, co *stabilitas biurci*; podchwyciłem to i nawet myślałem o zrobieniu napisu na drzwiach gabinetu *Extra biurcum non est vita*). Łączy nas też to, że Trubaczow latami nie chadzał do biblioteki (Trubačev 2004: 14–15). Ja, muszę wyznać, też nie chadzam, ale – tu się różnimy – nie dlatego, że mieszkam poza miastem i mam daleko, tylko dlatego, że okrutnie wykorzystuję moją żonę, która, pracując w Bibliotece Jagiellońskiej, od lat przynosi potrzebne mi książki do domu. Szkoda, że Halinka nie pracuje też w Bibliotece Wydziałowej...

I jeszcze jedna rzecz: obaj we wczesnej młodości próbowaliśmy napisać własny słownik. Trubaczow – słownik niemiecko-rosyjski (Trubačev 2004: 16), ja natomiast jeszcze bodajże w drugiej klasie szkoły podstawowej wziąłem na siebie trud napisania słownika indiańsko-polskiego (w oparciu o czytane powieści o Indianach). Obaj w tym wysiłku leksykograficznym nie posunęliśmy się zbyt daleko. Nie wiem, czemu Trubaczow, ale wiem, czemu ja. Przyczyną nie był broń Boże całkowity brak wiedzy o językach Indian (to nawet ułatwiało pisanie, choć z czasem jednak zapragnąłem je nieco poznać, jak wspominałem wyżej, ale to dopiero kilka lat później), lecz moje nader wnikliwe

spostrzeżenie, że coś za dużo słówek indiańskich składa się z dwóch części, z których pierwsza brzmi notorycznie albo *el* albo *la* (jak widać, moja orientacja w hiszpańskim też była wówczas raczej mgławicowa). Podejrzliwość kazała mi odłożyć tę zawiłą kwestię amerykanistyczną na później.

Języka polskiego nauczył się Trubaczow jeszcze w latach szkolnych i to wtedy dopisywał na marginesie dostępnego mu słownika polsko-rosyjskiego uzupełnienia, znalezione w utworach Sienkiewicza, Mickiewicza, Słowackiego i innych (Trubačev 2004: 16). Po polsku napisał też po wizycie w Krakowie i u moich rodziców list z 06.10.1980 r., który zachował się w szufladzie taty, a czytamy w nim m.in. „Drogi kolego!, Znów jesteśmy w Moskwie i znów ślęczymy każdy nad swoim słownikiem [...]. Opowiadaliśmy naszej młodzieży (córka Tatiana i jej mąż Wiktor) o Pańskim synu i synowej, o naszych rozmowach i dowcipach. Chciałbym szczerze podziękować za gościnność i dobre uczucia i pozdrowić całą rodzinę – małżonkę i Marka z Haliną. A teraz, panie Stanisławie, magnis itineribus zbliżamy się każdy do swojej pięćdziesiątki. Więc – sto lat! i – do nowych spotkań. [...] – O. Трубачёв”. Jak widać, naprawdę dobra polszczyzna.

Nie mam dziś żadnych wątpliwości, że o moim życiu intelektualnym zadecydowały w znacznej mierze trzy czynniki wyniesione z domu: praca naukowa, książki i języki obce. Książki pośrednio wpłynęły też na moje małżeństwo – pierwsza rozmowa z Halinką, kiedy się (dość przypadkowo) poznaliśmy (sierpień 1975), obracała się wokół tłumaczeń z literatury niemieckiej i dramatu francuskiego (wtedy się nim interesowałem, dziś nie pamiętam już nic) i zrobiła na mnie tak wielkie wrażenie, że od razu na zakończenie rozmowy zaproponowałem drugie spotkanie (a właściwie randkę). I tak to się potoczyło i toczy do dziś.

Kartkując indeks i inne wspomnienia

Zacząłem przeglądać swój indeks, żeby przypomnieć sobie sceny już przykurzone w pamięci. I wtedy przyszło mi do głowy, że przynajmniej część czytelników być może nie wie, czym był indeks. Dla nich więc słowo wyjaśnienia.

Indeks był podłużną książeczką w twardej oprawie o wymiarach 13,5 × 10 cm. Liczył 96 stron, na których nadrukowane były tabelki. W tabelki te – na stronie parzystej – student wpisywał imię, nazwisko i stopień (doktor; doktor habilitowany) albo tytuł wykładowcy (zawodowy: magister; naukowy: profesor) oraz nazwę przedmiotu i ilość jego godzin tygodniowo. Na odpowiedniej wysokości na stronie nieparzystej wykładowca wpisywał datę i ocenę z egzaminu czy zaliczenia oraz składał swój podpis. Wszystko to czyniono ręcznie, toteż indeks zachowywał na lata własnoręczny podpis czasami nie byle jakiego wykładowcy-egzaminatora. Pod względem czysto informacyjnym tę samą rolę pełnią dziś wydruki komputerowe, zapewne nieraz wyraźniejsze i w razie potrzeby dające się łatwo multiplikować, ale niemające już uroku oryginalnego rękopisu. Gdybym był nie turkologiem, lecz fizykiem, zapewne wolałbym mieć ocenę własnoręcznie podpisaną przez Einsteina niż w jej miejsce wydruk komputerowy, choćby i w wielu egzemplarzach.

Poniżej przedstawię kilkoro wykładowców z mojego indeksu, którzy byli dla mnie istotni w czasie studiów.

Pierwszym nazwiskiem w moim indeksie jest **Teresa Ciecierska-Chłapowa**. Obok nazwa przedmiotu: „Gramatyka opisowa języka tureckiego”. To był I rok moich studiów. Na II roku będzie jeszcze dla nas prowadziła „Elementy arabskie i perskie w języku tureckim”, a na III – „Lekturę tekstów osmańsko-tureckich” oraz ćwiczenia do wykładu z „Historii literatury tureckiej XIX i XX w.”. Została mi w pamięci jako bardzo elegancka dama, i strojem i zachowaniem wskazująca na swe inteligenckie pochodzenie. Studia rozpocząłem w roku akademickim 1976/77, a więc w czasie, gdy pochodzenie społeczne nie było już tak istotne w życiu, aczkolwiek przy przyjmowaniu na studia pochodzenie robotnicze i chłopskie nadal dawało kilka punktów ułatwiających dostanie się na studia mimo słabszych wyników egzaminu wstępnego (pamiętam, jak tato mój posprzeczał się z jednym z wujków, który bardzo bronił systemu punktów za pochodzenie, tato mój natomiast uważał, że albo punktów nie powinno być wcale albo, jeśli już, to za oddalenie od dużego miasta, bo dziecko górnika z Wieliczki miało o wiele większe możliwości przyjechania do teatru albo muzeum w Krakowie niż na przykład mieszkaniac wsi bieszczadzkiej, który mógł być przy tym synem nauczyciela wiejskiego i tym samym jako syn inteligenta nie miał prawa do dodatkowych punktów). Potrafiłem sobie jednak wyobrazić, że jako dziecko musiała się niejednokrotnie zderzać z nie- (albo anty-) inteligencką polityką PRL. Pod względem dydaktycznym miała w życiu pecha, ponieważ z zainteresowań była, z tego, co wiem, przede wszystkim historyczką, a los kazał jej wykładać przedmioty językoznawcze (historię wykladał dla turkologów wówczas Włodzimierz Zajączkowski i nie wiem, czemu się tym przedmiotem nie podzielili). Były więc jej wykłady poprawne, ale odtwórcze i dość schematyczne, bez własnych interpretacji gramatycznych. Mnie natomiast wówczas ogromnie imponowała tym, że potrafiła książki osmańskie czytać ot tak, czekając na kogoś na korytarzu, co sam widziałem. Niestety, kiedy byliśmy chyba na III roku, poważnie zachorowała i musiała odejść na rentę, ale niewiele na ten temat bliżej wiem. Po jej

odejściu z Instytutu spotkaliśmy się bodaj tylko raz – wiele lat później, przypadkowo na zakupach w „Jubilacie”. Porozmawialiśmy wówczas bardzo sympatycznie, ale krótko i z natury rzeczy ogólnikowo.

Drugim nazwiskiem w indeksie jest **Jan Ciopiński** – postać barwna, ale dziwna. Był to mężczyzna niewysoki i szczupły, nawet chudy, bardzo emocjonalny, w rozmowie silnie gestykulujący. Uchodził w tamtych latach (myślę, że za zasługi) za najlepiej mówiącego po turecku Polaka. Niejednokrotnie powtarzał, że woli być znawcą języka niż językoznawcą. Szczerze mówiąc, już wtedy wątpiłem, czy te dwa aspekty rzeczywiście aż na tyle się wykluczają, żeby trzeba było dokonywać wyboru między nimi.

Dla nauki zasłużył się właściwie jednym artykułem – po raz pierwszy opisał w nim konstrukcję partycypialną, którą nazwał *bülbül öten yer* ‘miejsce, w którym śpiewa słowik’ (Ciopiński 1968). Z przykrością muszę stwierdzić, że pozycja ta, choć w chwili publikacji nowatorska i wartościowa, pozostała niedostrzeżona w turkologii międzynarodowej, a przyczyną było chyba to, że jej autor był powszechnie nieznanym – publikował bardzo mało, na konferencje nie jeździł w ogóle, z turkologami w Europie nie znał się osobiście, nadbitek z nikim nie wymieniał. Ktoś, kto sam nie zabiegał o kontakt ze światem, nie miał szans przebić się do świadomości kolegów po piórze, zwłaszcza jeśli przy tym publikował rzadko. Dziś jest zresztą tak samo.

Do nauki zachęcał nas Ciopiński z niestandardowych pobudek. Mówił mianowicie, że jeszcze na studiach (a studiował w Krakowie i Leningradzie; odbył też jakąś formę stażu w Baku) przyjął zasadę, żeby uczyć się jak najpilniej, tak by po studiach móc już przez całe życie z raz nabytej wiedzy korzystać, nie musząc możliwie nic więcej robić i żyjąc wygodnie. Zasady tej zdawał się trzymać konsekwentnie do końca życia. Również jako wykładowca nie przemęczał się zbyt, żeby poprzestać na tym łagodnym sformułowaniu. Oprócz praktycznej znajomości współczesnego języka tureckiego czytał też wprawnie

poezję osmańską, za to nie miał zupełnie pojęcia o komparatystyce (co dość dziwne jak na studenta turkologii rosyjskiej, tym bardziej że uczył się w Rosji także innych języków turekijskich) czy dialektologii anatolijskiej. Choć swoje życie jako turkolog zaczynał od językoznawstwa (pracę magisterską napisał z „języka starotureckiego” [w sensie „staroturkijskiego”, a nie „staro-anatolijsko-tureckiego”]), doktorat i habilitację pisał już z tematów filologiczno-literackich. Dla nas oprócz „Praktycznej nauki języka tureckiego” prowadził też „Język staroturecki” [= „staroturkijski”] „Historię literatury osmańsko-tureckiej” oraz ćwiczenia z „teorii przekładu” (do wykładu prowadzonego przez Andrzeja Zaborskiego).

Z praktyczną nauką sytuacja w ogóle wyglądała tragicznie. Nie mieliśmy lektora, za wyjątkiem jednego semestru, kiedy „nauczał” nas pewien turecki emigrant. Ale cóż to była za nauka... Mówił do nas non stop po polsku, a kiedy my zaczynaliśmy do niego mówić po turecku, reagował zawsze tak samo: „Mówcie do mnie polski, ja się ucie”. Natomiast Ciopiński przegadywał całe zajęcia, to po polsku, to po turecku, na dowolne tematy, nie tworzące żadnego logicznego ciągu. O progresji w nauczaniu na pewno nigdy nie słyszał i aż dziw bierze, że od czasu do czasu w tym chaosie jednak pojawiały się elementy godne zapamiętania, bo on turecki znał dobrze, tylko nie miał do nauczania ani przygotowania ani chęci.

To przegadywanie zamiast nauczania przykro się odbiło na moim magisterium. Na wszystkie pytania językowe odpowiedziałem bez problemu, ale wtedy Ciopiński nagle zadał mi pytanie o poezję czagatajską (niestety zapomniałem, jak ono dokładnie brzmiało). Mowę mi odjęło. Tego w ogóle nie było w programie studiów, bo mieliśmy wykłady tylko z literatury osmańskiej, a i tych Ciopiński właściwie nie odbywał, jako że wciąż opowiadał o swoim kuzynie, wspomnieniach z Turcji itp. Byłem tak zaskoczony, że nawet Nevayi’ego sobie nie przypomniałem. Oczywiście odbiło się to na ocenie, gdyż dostałem dyplom na bardzo dobry, ale nie z wyróżnieniem. To nie była czcza próżność z mojej

strony. Od trzech lat byłem żonaty i nie mieliśmy z Halinką w ówczesnych warunkach szansy na dostanie mieszkania ze spółdzielni wcześniej niż za jakieś dziesięć-piętnaście lat. Natomiast osoby, które otrzymały dyplom z wyróżnieniem, musiały – bo taki był przepis – dostać mieszkanie w trybie natychmiastowym. Innymi słowy, Ciopiński pozbawił nas mieszkania na lata. Później na szczęście czasy się zaczęły zmieniać i zdobyliśmy mieszkanie wcześniej, bo „już” osiem lat po ślubie (przez tych osiem lat mieszkaliśmy u moich rodziców i tam też przyszedł na świat Kamil).

Miałem w czasie studiów zdecydowaną, desperacką ambicję, żeby nauczyć się mówić po turecku praktycznie. Pozostawała mi więc praca własna. W domu czytywałem te nieliczne pozycje, które mi wtedy były dostępne (internet jeszcze nie istniał, realnie nie było dostępu do tureckiego radia i telewizji ani możliwości sprowadzenia książek z Turcji, toteż miałem niewielki wybór środków do nauki języka). Ponieważ nie było też polskiego podręcznika (i nadal go nie ma) ani słownika języka tureckiego, posługiwałem się obcymi pomocami, najczęściej rosyjskim słownikiem Magazanika. Dopiero później ukazał się wielki słownik turecko-rosyjski pod redakcją Mustafajewa i Starostowa (zwany potocznie „słownikiem Baskakowa”, ponieważ Aleksandr Nikołajewicz Baskakow stoi na pierwszym miejscu alfabetycznie, a ma sławne w turkologii nazwisko; wprawdzie sławny był jego ojciec Nikołaj Aleksandrowicz, a nie on sam, ale to wystarczyło, żeby – przynajmniej poza Rosją – przypisać ów słownik Baskakowowi). I wówczas wymyśliłem nową metodę. Wyszukiwałem w poszczególnych artykułach hasłowych tego wielkiego i naprawdę doskonałego słownika przykłady zdaniowe i próbowałem je samemu zrozumieć, a jeśli nie dawałem sobie rady, patrzyłem na przekład rosyjski. Tym sposobem bardzo skutecznie poznawałem rozmaite struktury zdaniowe. Co więcej, wprawa, jakiej nabrałem, ogromnie przydała mi się przy lekturze tekstów dołgańskich, gdy pisałem pierwszy na świecie słownik języka dołgańskiego. Wówczas również nie miałem do dyspozycji słowników ani gramatyk i musiałem

sam poprzez porównania z jakuckim i innymi językami tureckimi rozłożyć na części najpierw zdania, a potem wyrazy i wreszcie na podstawie budowy wyrazów domyślić się ich znaczeń. Myślę, że ta samodzielna praca nad współczesnym tureckim przez pięć lat studiów pomogła mi radzić sobie z niezrozumiałymi tekstami dołgańskimi.

Pod koniec życia boleśnie skrzywdzono Ciopińskiego oskarżeniem o donosicielstwo dla Służby Bezpieczeństwa w czasach PRL. Na szczęście szybko udało się wykazać na podstawie dokumentów z archiwum SB, że, choć był zarejestrowany jako „konsultant Pasza”, to do żadnej współpracy nie doszło, ponieważ Ciopiński miał odwagę odmówić oficerowi SB – rzecz doprawdy godna podziwu.

Zbigniew Maśka, u którego zdawałem tylko jeden egzamin (z „Podstawowych wiadomości o islamie”) był arabistą, toteż poza tym jednym przedmiotem więcej już bliższego kontaktu z nim nie miałem. Maśka (lub w ustach jednej ze sprzątaczek: *Maśko*, bo takie brzmienie zdawało się jej bardziej szlachetnym) do emerytury nie obronił doktoratu. Na ten temat krążyły różne opowieści – a to, że pracę doktorską zgubił w pociągu, a to, że mu spłonęła w pożarze domu itp. Myślę, choć nie mam na to dowodu, że nigdy jej do końca nie napisał, a to z powodu swej nadzwyczajnej skrupulatności. Wydawało mu się rzeczą niedopuszczalną, żeby uznać pracę za gotową, skoro już po złożeniu jej ktoś gdzieś w świecie mógłby opublikować jakiś artykuł na jego temat, którego on już nie zdoła uwzględnić. Ta skrupulatność szła u niego w parze z poczuciem sprawiedliwości, co w sumie odbiło się na ocenie, jaką kolega mój otrzymał na egzaminie z „Podstawowych wiadomości...”. Podejście moje i mojego kolegi do tego egzaminu było zgoła odmienne. Ja chciałem mieć szybko sesję za sobą i do egzaminu przystąpiłem w pierwszym możliwym terminie, natomiast kolega mój postanowił solidnie się przygotować i przeniósł egzamin na wrzesień. Trzeba jednak wiedzieć – czego my wówczas nie wiedzieliśmy – że Maśka nigdy nie zadawał tego samego pytania więcej niż jednej

osobie, żeby zdający później nie poznali poprawnej odpowiedzi od zdających wcześniej. Ten sposób skutkuje jednak koniecznością wymyślania coraz to nowych, a przez to coraz bardziej szczegółowych pytań. Ja więc, idąc na pierwszy ogień, dostałem łatwe pytania z islamu tureckiego i zdałem egzamin na plus dobry, podczas gdy kolega przesiedział całe wakacje nad książkami o islamie, a we wrześniu dostał już na tyle szczegółowe pytanie, w dodatku z islamu Azji Południowo-Wschodniej, że egzamin zdał na dostateczny, choć swoją wiedzą zdecydowanie mnie przewyższał.

Jerzy Lisowski był turkologiem, z którym miałem stanowczo mniej zażyć, niżbym sobie życzył: poza proseminarium był to wykład „Historia ludów tureckich”. Za młodu interesował się czuwaskim, z tego języka się też doktoryzował, ale później coś się w nim zacięło i habilitacji nigdy nie napisał. Tym niemniej pozostał mi w pamięci jako człowiek wielkiej wiedzy i bardzo życzliwy. Pewnego razu spotkałem Lisowskiego na korytarzu i opowiedziałem mu o jakimś (chyba francuskim) podręczniku do arabskiego, który na samym początku miał lekcję o pobieraniu krwi na morfologię. Kończąc powiedziałem:

- Gdyby teraz studenci I roku pojechali do jakiegoś kraju arabskiego, mogliby sobie zrobić morfologię krwi, ale nie umieliby kupić bułki.
- I słusznie – odpowiedział. – Bo morfologię robi się na czczo.

Bardzo ważną dla mnie postacią był **Józef Reczek**. Z wykształcenia bohemista, miał jednak o wiele szersze horyzonty, interesował się m.in. językami irańskimi i turkijskimi (zob. niżej passus o staroujgurskim), a erudycją naukową prześcigał niejednego profesora, choć sam profesorem nie zdążył zostać – śmierć wyprzedziła profesurę. Dobry ogląd szerokości horyzontów, erudycji i dorobku J. Reczka daje krótki, ale treściwy artykuł biograficzny pióra Leszka Bednarczuka (2014); zob. też tu niżej wspomnienie J. Sławomirskiego; bibliografię opublikowano w tomie przedruków: Reczek 1991: 210–217.

Ja się z Reczkiem zetknąłem pierwszy raz na I roku studiów (był wówczas doktorem; zmarł będąc docentem), gdy prowadził dla nas „Wstęp do językoznawstwa”. Zapamiętałem z tych zajęć między innymi historię jednego testu. A było to tak:

Pewnego razu Reczek wszedł na zajęcia do sali i zadał niestandardowe pytanie:

— Czy ktoś z Państwa uczył się kiedyś języków eskimoskich?

Nikt się nie uczył. Ja zdziwiony pytaniem Reczka nie byłem – ostatecznie jeszcze w podstawówce czytałem na lekcji polskiego pod ławką rozmówki wietnamskie; nawiasem mówiąc, nauczycielka mnie na tym przyłapała, kazała mi wyjąć książkę spod ławki i pokazać; kiedy zobaczyła, co czytam, jęknęła i powiedziała tylko:

— Stachowski, ty jesteś stracony dla ludzkości.

Ale ci studenci, którzy rozmówek wietnamskich nie czytali i nie byli straceni dla ludzkości, mogli się pytaniem Reczka poczuć zaskoczeni. Następnie Reczek wypisał na tablicy kilka zdań eskimoskich, które przepisaliliśmy na rozdany nam papier kancelaryjny, i podyktował ich przekład polski. Zadaniem naszym było rozdzielić te zdania morfologicznie przez ich wzajemne porównywanie, a następnie zrobić słowniczek i indeks morfemów gramatycznych z objaśnieniem ich funkcji. (Po latach będę podobne zadania dawał studentom turkologii w Krakowie i w Berlinie, ale na materiale turkijskim, żeby uwypuklić aspekt porównawczy w nauczaniu). Bardzo mi się to zadanie eskimoskie spodobало. Pracowało mi się wysmienicie i oddając arkusz czułem, że wszystko zrobiłem bezbłędnie. Na wynik trzeba było jednak czekać do następnych zajęć, czyli cały tydzień. Ale któregoś dnia zobaczyłem Reczka na korytarzu i odważyłem się podejść do niego i spytać:

— Przepraszam, czy pan doktor sprawdzał już nasze testy eskimoskie?

— Tak — odpowiedział, a ja jeszcze nie wiedziałem, że właśnie prowadzi ze mną pewną grę.

— A czy są już wystawione oceny?

— Tak.

— Czy pan doktor pamięta moją?

— Tak.

— Czy mógłby mi ją pan doktor powiedzieć już teraz?

— Tak. – Nerwy miałem coraz bardziej napięte, choć rozmowę zaczynałem swobodnie.

— To bardzo proszę mi ją powiedzieć.

— Dostateczny.

Nogi się pode mną ugięły. Jakim cudem? Byłem pewien, że zrobiłem wszystko dobrze, wszystko mi się zgadzało, a tu trójka? Nie wierzyłem własnym uszom. A Reczek uśmiechnął się i powiedział naprawdę życzliwym tonem:

— Przepisując przykłady z tablicy, w dwóch miejscach opuścił pan diakryt. Panie Marku, językoznawcy tego robić nie wolno. Po ocenie za diakryt.

Boże mój! A więc wszystko było dobrze, w pracy nie było ani jednego błędu! Najpierw byłem zszokowany, a potem szczęśliwy, że wszystko dobrze. O dziwo, już mnie ta trójka nie bolała, już rozumiałem, że to nauczka, że błąd może się wkraść wszędzie. Odtąd już zawsze zwracałem szczególną uwagę na diakryty, nie zapomniałem tej nauczki i opowiadam o niej innym – pamiętam ją przez całe życie, Panie Doktorze, i dziękuję! Już wtedy na korytarzu czułem, że ta trójka na niczym nie zaważy, ani na niezmiennie życzliwym stosunku Reczka do mnie, ani na końcowym egzaminie. A niedawno wpadło mi w oko w pewnym serbskim słowniku etymologicznym hasło „деветнаест”, w którym przytoczono też jego polski odpowiednik w postaci: *dziewiętnaście*. Łatwo policzyc, co by za to autor dostał od Reczka.

Egzamin rzeczywiście zdałem na bardzo dobry, ale nie przebiegał on standardowo. Byłem, przypominę, studentem I roku, ale dość już świadomym swoich preferencji w językoznawstwie, a poza tym od dziecka czytałem mnóstwo książek, z tym że od liceum byłem też rogatą duszą

i nie czytałem tego, co mi nie przypadało do gustu. Wchodzę więc na egzamin, siadam, a Reczek mnie pyta z lektur obowiązkowych:

– Czy przeczytał pan „Językoznawstwo” Milewskiego?

– Nie.

– Czemu?

– Zacząłem, ale to było wszystko dość oczywiste, nic mnie tam nie wciągnęło, więc zostawiłem.

– A czytał pan Lyonsa? – chodziło o „Wstęp do językoznawstwa” Johna Lyonsa.

– Też nie, to znaczy też zacząłem, ale on jest zupełnie niediachroniczny i proste rzeczy jak harmonię wokalną tłumaczy tam w skomplikowany sposób.

– A co pan w takim razie ostatnio czytał z diachronii?

Powiedziałem i zaczęła się rozmowa. Pamiętam tylko, że to już do końca nie był egzamin, nie było pytań i odpowiedzi, była długa, ciekawa rozmowa, a Reczek znał wszystko, co przeczytałem. Dziś bym powiedział: i nie dziw, bo również on czytał wszystko, co mu w rękę wpadło. Nawiasem mówiąc, w późniejszych latach z przyjemnością zachadzałem do niego czasami na dyżur na parterze Paderevianum i kiedyś opowiedział mi (nieco przerażającą) historię o pewnej studentce, której na egzaminie kilka dni wcześniej zadał jedno pytanie, ona nic, zadał drugie pytanie, ona nic, wreszcie spytał ją, czy czytała Lyonsa. Tak, czytała, i w ogóle to bardzo się uczyła do egzaminu.

– I co pani zapamiętała z Lyonsa?

– Z której strony? – Biednemu Reczkowi mowę odjęło.

– Strona 218 – rzucił na chybił trafił, a wtedy studentka zaczęła mu recytować tekst jak karabin maszynowy.

– I jaką ocenę ja miałem jej dać? – zwrócił się do mnie. Rzeczywiście, nic nie rozumiem, ale pilności nie sposób jej odmówić. Osobiście byłbym za dostatecznym (i, zdaje się, że taką ocenę jej dał), oblanie jej nie ma sensu, nie zrozumie, dlaczego nie zdała, a na poprawkowym i tak się niczym więcej nie wykaże.

Po śmierci Reczka udało mi się kupić z jego prywatnej biblioteki wydany w Rosji słownik staroturkijski. Znalazłem w nim jego fiszki z uzupełnieniami z lektury tekstów staroujgurskich. A więc bohemista Reczek nie tylko znał się na językach słowiańskich i na irańskich (habilitacja), ale czytał też teksty w martwym już języku turkijskim, pewnie hobbistycznie, bo nic na ten temat nie publikował.

Lepiej niż ja znał Reczka Jerzy Sławomirski (zob. też w drugiej, alfabetycznej części tego rozdziału), mój równolatek, hispanista i wschodzący indoeuropeista, z którym trzymaliśmy się blisko, odwiedzali często i rozumieli doskonale, a materiały z jego doktoratu (Sławomirski 1992), dedykowanego „In memoriam Josephi Reczek”, i dziś wykorzystuję w zajęciach ze słowiańskiego językoznawstwa arealnego. Jurek niestety porzucił badania naukowe po ożenku do Katalonii (językoznawstwo będzie tego zawsze żałować!), ale zasłużył się tłumacząc wraz z żoną Anną stosy polskich książek na język hiszpański i kataloński. Obaj z Reczkiem pracowali w latach 1980-tych w Katedrze Językoznawstwa Ogólnego i Indoeuropejskiego. Po śmierci Reczka Jurek opublikował o nim ciepły nekrolog-wspomnienie, w którym napisał między innymi tak: „Był nałogowym czytelnikiem [...]. Ów nałóg w połączeniu z polemicznym duchem sprawiał, że lubił pisać recenzje i pisał ich dużo, częstokroć nie szczędząc razów, zwłaszcza tam, gdzie zza nadętej fasady przezierało nieuctwo. Uznawał niewiedzę dręczoną wątpliwościami, nienawidził pewnej siebie ignorancji” (Sławomirski 1989: 11).

Owo nałogowe czytelnictwo Reczka objawiało się także tym, że miał zwyczaj na rozpoczęcie zajęć pytać nas, co ostatnio czytaliśmy (zwłaszcza z językoznawstwa). Przejąłem tę jego metodę, kiedy sam zostałem asystentem i też przez lata pytałem studentów, co czytają spoza planu (zwłaszcza z językoznawstwa), choć rezultaty miałem, jak mi się zdaje, z roku na rok coraz skromniejsze. Bywały jednak i jasne momenty. Pamiętam, że na jednym z roczników regularnie zgłaszała się tylko jedna osoba, że coś czytała. To była moja późniejsza doktorantka, a dzisiejsza profesor Marzanna Pomorska.

Tak jak pamiętam pierwsze spotkanie z Reczkiem na zajęciach, tak pamiętam też moje ostatnie z nim spotkanie – to było na mojej obronie doktorskiej. Był już wtedy ciężko chory i cierpiał bóle. A jednak przyszedł i nawet zadał pytanie. O to, jaką formę czasownika z języków zachodnioeuropejskich bierze się za podstawę zapożyczenia do języka tureckiego. Pytanie to nie było kontrolowaniem mnie, lecz wynikało z jego ciekawości. Jak sam wyznał, wiedział, że czasowniki słowiańskie są do języków kipczackich zwykle zapożyczane w formie trybu rozkazującego, a nie wiedział, jak to jest w tureckim. Ale na tradycyjny obiad po obronie już nie poszedł, choć go bardzo zapraszałem. Bodajże dwa dni potem znalazł się w szpitalu i wkrótce zmarł. Do końca był mi dobrym duchem i do końca ciekaw był życia języków. Był – zupełnie jak Żenia Helimski – na wskroś naukowcem.

Wróćmy teraz do innych osób ze studiów.

Tomasz Marszewski jest następną postacią z mojego indeksu. Prowadził dla nas przedmiot „Geografia i etnografia ludów tureckich”. Pod pewnymi względami był podobny do Reczka – obaj byli niezwykle skromni, bardzo czytani i bardzo dokładni. Różnili się jednak charakterem: Marszewski nie był polemistą. Poza tym, o ile się nie mylę, Reczek pijał kawę, a pamiętam, że Marszewski tylko herbatę.

W tamtych naszych studenckich latach ogromnie nas śmieszyło, że Marszewski część konspektów swoich wykładów miał spisanych w zeszytach jeszcze ze szkoły podstawowej. Na okładce dziecięcym pismem „Tomasz Marszewski, klasa IIb” (nie pamiętam, czy rzeczywiście „b”), a w środku wykłady z geografii Azji. Dziś mnie to już jakoś nie śmieszy, sam wykorzystuję stare zeszyty.

Nie zapomnę pewnie nigdy swego egzaminu ustnego z geografii Azji (o etnografii mało było na zajęciach). Trwał bitą godzinę. Sam na sam z wykładowcą. Ze zwyczajną dla siebie skrupulatnością prze-maglował mnie wówczas z geografii fizycznej, po czym zadał jakieś pytanie z gospodarczej. W tym zakresie czułem się niespecjalnie i jakoś

tam odpowiedziałem, ale właśnie niespecjalnie. I tu dla Marszewskiego pojawił się dylemat: czy może dać studentowi bardzo dobry, jeśli jedna odpowiedź była słabsza?, ale z powodu jednej odpowiedzi obniżyć ocenę ogólną, skoro poprzednie odpowiedzi były dobre?, może zadać jeszcze jedno pytanie z gospodarczej?, ale co zrobić, jeśli nie będzie umiał odpowiedzieć? Marszewski bardzo chciał być sprawiedliwy i absolutnie nie chciałby studenta skrzywdzić. I wymyślił pytanie, na które ten student, zainteresowany językoznawstwem diachronicznym, na pewno będzie umiał odpowiedzieć: w jakiej części Azji znajdowała się kolebka ludów ąltajskich? Tylko, że dobijała już godzina mojego zdawania i byłem bardzo zmęczony, w głowie mieszały mi się lewobrzeżne dopływy Leny ze stolicami republik ZSRR i w tym stanie ducha zdołałem jedynie bardzo inteligentnie powiedzieć:

— Ludy ąltajskie pochodzą z ąltaju.

Nie była to bez wątpienia odpowiedź kompletna, ale w każdym razie nie była też całkiem błędna. I to dobrotliwemu egzaminatorowi wystarczyło, by uznać, że zrehabilitowałem się za swą niewiedzę gospodarczą, i teraz może już z czystym sumieniem wpisać mi do indeksu ocenę bardzo dobrą. Kiedy pół żywy wyszedłem na korytarz, opadła mnie grupa czekających tam na swoją kolej koleżanek i kolega (ten od islamu) wraz z Halinką, z którą oficjalnie byliśmy parą i kibicowaliśmy sobie przy wszystkich egzaminach (znał nas cały nasz rocznik i orientalistyki i germanistyki). Pozostali byli pytani już o dobrą połowę krócej. Pewnie lepiej znali geografię gospodarczą.

Włodzimierz Zajączkowski był w tamtych latach jedynym profesorem na turkologii (tato mój był po habilitacji, ale nie miał jeszcze profesury – młodszym czytelnikom dodam, że w tamtych czasach nie było profesur uczelnianych, tzn. albo się było profesorem tytularnym albo żadnym). Prowadził dla nas wiele wykładów jak „Podstawowe wiadomości o współczesnej Turcji”, „Historia literatury tureckiej XIX i XX w.”, „Historia ludów tureckich i Turcji”, „Język azerbejdżański”, „Historia

literatury azerbejdżańskiej”, „Dialektologia turecka”, „Gramatyka porównawcza języków tureckich”. Z tym ostatnim wykładem był jednak kłopot. Profesor (dla studentów: „Zajączek” albo „Włodzio”) był filologiem starej daty, z upodobaniem do historii, natomiast na językoznawstwie porównawczym nie znał się wcale, toteż wykłady te nie miały większej wartości. Zajączek był jednak wykładowcą może niespecjalnie podziwianym, ale na pewno bardzo lubianym. Był łagodny i życzliwy, a przy tym bardzo delikatny. Ogromnie żałuję, że nigdy nie poprowadził lektoratu karaimejskiego, choć sam był Karaimem i znał ten język jako swój ojczysty od dziecka. Nie poprowadził, ponieważ uważał, że narzucanie studentom nauki jego własnego języka byłoby przejawem nacjonalizmu z jego strony. Nie dał się w tym zakresie przekonać, a my byliśmy stratni, że nie uczyliśmy się karaimejskiego u Karaima-filologa. Dla nauki zresztą zasłużył się bardziej swoimi pracami o Gagauzach i języku gagauskim niż o karaimejskim.

W jakiś czas po śmierci swej pierwszej żony Zajączek odnowił kontakt ze swoją pierwszą miłością, Tamarą Firkowicz. Szczegółów nikt z nas oczywiście nie znał, ale Zajączek w sumie był lubiany, toteż tyleż ze zdumieniem co ze szczerą życzliwością i radością przyjęliśmy w środowisku turkologów wiadomość, że oto nasz Zajączek w dniu 24 grudnia (!) 1981 r. zawarł w Wilnie związek małżeński z ową panią Tamarą. Małżonkowie postanowili, że pani Tamara dopracuje w Wilnie do emerytury i potem dołączy do Włodzia w Krakowie.

Pół roku później, latem 1982 r. byłem na trzymiesięcznym stypendium w Stambule. Tam poznałem warszawskiego turkologa Dariusza Cichockiego, z którym szybko się zaprzyjaźniliśmy. Spaliśmy też w jednym pokoju w akademiku. Któregoś dnia dostałem list z domu i dowiedziałem się z niego, że nasz Zajączek właśnie zmarł. Znienacka, w wannie. Byłem przybity. Pojechalismy na zaplanowaną wcześniej kolację z „naszymi dziewczynami”, tzn. studentkami i absolwentkami krakowskiej i warszawskiej turkologii, które też wówczas były w Stambule. Kiedy zaraz na wstępie powiedziałem im o śmierci Zajączka, grupa krakowska

zamarła. Cała kolacja była jakaś smutna. Nie opuszczała nas myśl, że już nie zobaczymy naszego Profesora z jego powiewającą siwą grzywą długich włosów, które na starość nosił bodaj jeszcze dłuższe niż na większości zdjęć z jego młodszych lat. Może nie był największym koryfeuszem turkologii, ale na pewno był dobrym, szczerze lubianym przez studentów profesorem. Romantyczna historia o ożenku na starość z miłością z czasów młodości nie miała szczęśliwego zakończenia. Pani Tamara nie przeniosła się do Krakowa, a oboje po całym życiu w oddaleniu od siebie byli małżeństwem zaledwie pół roku, i to też w oddaleniu. Taki smutny koniec młodości, która przetrwała całe życie.

Tato mój, czyli **Stanisław Stachowski** prowadził oprócz „Wstępu do nauk turkologicznych” i „Proseminarium turkologicznego” także wykłady bardziej specjalistyczne jak „Gramatyka historyczna języka tureckiego” i „Przegląd języków tureckich”, a na IV roku jeszcze „Seminarium magisterskie” oraz „Wykład monograficzny”. Ten ostatni był de facto poświęcony gramatyce porównawczej, czyli temu, czego Zajacek nie potrafił zrobić (ale chyba nie chciał się do tego przyznać). Spośród owych zajęć ogólniejszych „Wstęp do nauk turkologicznych” trwał przez semestr I i II, a „Proseminarium turkologiczne” przez semestr III, IV i V, to jest łącznie dwa i pół roku, tak że oba te zajęcia były dobrą okazją do wprowadzania wiedzy językoznawczej, na przykład o dialektach Anatolii i o źródłach transkrybowanych, których tato (wbrew turkologom starej daty) był wielkim zwolennikiem, a których ogromne znaczenie jest dziś prawdą niekwestionowaną nawet w samej Turcji (bliżej o tym zob. Rocchi 2011: 206 i nn.; Stachowski M. 2023: 139–145). Ale w tamtych latach o tekstach transkrybowanych starsze pokolenie turkologów złośliwie mówiło, że są dobre dla tych, którzy nie dorośli do zawiłości pisma arabskiego. Czas pokazał, że się mylili, a rację mieli właśnie ci, co „nie dorośli”.

W tamtym czasie dzięki przygotowaniu metodologicznemu przez dobrych językoznawców na sławistyce był tato na turkologii jedynym

lingwistą w ścisłym tego słowa znaczeniu. Dopiero po latach uświadomiłem sobie to, co było dla mnie zupełnie nieoczywiste w czasie studiów, że choć tato chodził sam jako student na zajęcia turkologiczne, nie mógł się tam nauczyć takich rzeczy jak gramatyka porównawcza i historyczna czy dialektologia anatolijska, ponieważ ówcześni wykładowcy sami tego nie znali i przedmiotów takich nie było w programie studiów. Był we wszystkich tych zakresach całkowitym samoukiem-pionierem. Pozostali pracownicy turkologii byli filologami w starym stylu, czyli trochę językoznawcami, trochę historykami, trochę historykami literatury, trochę edytorami i komentatorami dawnych tekstów. Poza Ciopińskim nikt nie mówił praktycznie po turecku (nawet Zajączek), ale wszyscy oni wynieśli ze studiów bierną znajomość tureckiego, arabskiego i perskiego. Mówiono nam, że dawna turkologia była policzona na rozumienie tych trzech języków, a nie na mówienie nimi, ale właściwie nie całkiem to rozumiem, bo przecież twórca orientalistyki polskiej Tadeusz Kowalski sam mówił praktycznie po turecku. Więc dlaczego tzw. dawni turkolodzy mieliby znać z *zasady* wprowadzić wszystkie trzy języki Bliskiego Wschodu, ale tylko biernie? W każdym razie można się było od owych turkologów nauczyć różnych rzeczy, ale nie językoznawstwa. Ani tureckiego ani tym bardziej turkijskiego. Tato musiał być w tej sytuacji całkowitym samoukiem. Na szczęście oprócz mojego taty i Józefa Reczka, mieliśmy też zajęcia z „Metodologii badań językoznawczych” z **Adamem Heinzem** (tu egzamin do łatwych nie należał, choć Heinz dał nam wcześniej bodajże 50 pytań, do których trzeba się było przygotować, i innych pytań w zasadzie nie zadawał, ale wymagał zarówno znajomości faktów, jak i myślenia), a było też nieco możliwości uczęszczania na wykłady na innych filologiach. Kto chciał, ten korzystał. Choć nie zawsze było to łatwe, ponieważ programy studiów były na poszczególnych filologiach znacznie bardziej obciążone, niż są dziś, i bywało, że w niektóre dni zajęcia miało się rzeczywiście od rana do wieczora (mnie to tak bardzo nie dotyczyło, ale Halinka miała na germanistyce jakąś dziś niewyobrażalną ilość zajęć; dokładnej liczby już nie pamiętam,

ale wiem, że kiedy w latach 90. policzyłem w Berlinie, ile ma się tam obowiązkowo odbyć godzin na głównym kierunku i dwóch pobocznych, to w sumie dawało to tygodniowo mniejsze obciążenie niż Halinka miała na samej jednej germanistyce w Krakowie).

Tato zainicjował unowocześnienie programu turkologii, co w latach PRL nie było łatwe. Najpierw musiał on, sławista, przekonać orientalistów, że program studiów turkologicznych jest niewystarczający, później opracować nowy program i przekonać, że będzie choćby sam w stanie te nowe zajęcia poprowadzić, jeśli turkolodzy nie dadzą rady (co też *de facto* się w dużej mierze stało, choć z indeksu to nie wynika, bo oficjalnie Zajączek wziął dialektologię i gramatykę porównawczą, acz nie wiem dlaczego, skoro na żadnej z nich się nie znał; być może było to ustępstwo ze strony taty, żeby zyskać poparcie Zajączka, który wówczas był profesorem i kierownikiem Zakładu Turkologii). Potem wreszcie trzeba było czekać na zgodę Ministerstwa. Zgoda nadeszła w samą porę – mój rocznik był pierwszym, który szedł nowym programem. Zdecydowanie wiele na tym zyskał. Oczywiście ja sam nie byłem wtedy w najmniejszym stopniu świadomy rewolucyjności tych zmian.

*
**

W dalszym ciągu tego rozdziału podaję garść wspomnień o wybranych osobach (w kolejności alfabetycznej), z którymi zetknąłem się na studiach i w późniejszym życiu naukowym, a o których nie piszę nic lub niezbyt wiele w Dziennikach. Są to osoby ważne dla mojego życia naukowego, a nie wszyscy mili znajomi, z którymi mnie los zetknął.

Uwe Bläsing (turkolog, mongolista, kaukazolog; Lejda)

Nie pamiętam, jak się poznaliśmy. W każdym razie, kiedy Andrzej Pisowicz zaprosił Uwego do Krakowa, ja pracowałem akurat w Berlinie i nie mogliśmy się wtedy jeszcze spotkać. Na początku musiała być więc korespondencja. Później Uwe dwukrotnie zaprosił mnie do siebie

do Lejdy. Za pierwszym razem był to odczyt o Dołganach, w rok po powrocie z Tajmyru. Za drugim razem zostałem na pół roku, w czasie którego przede wszystkim pracowałem nad książką (Bibliografia nr 119) i prowadziłem też wykład o języku jakuckim.

Uwe wraz ze swą żoną-Turczynką Şafak i trójką uroczych dzieci przyjęli mnie w Lejdzie ogromnie serdecznie. Mieszkanie miałem w domu gościnnym uniwersytetu, ale bywałem u nich na prośzonej kolacji nie raz. Jego ciepły stosunek do ludzi widać też z artykułu w moim festschrifcie, gdzie skierował do mnie długi, serdeczny, wspominkarski przypis 3 (Bläsing 2017: 108–109), a w zakończeniu artykułu napisał tak: „So, mein lieber Marek, da sind wir auch schon am Ende unserer kleinen Fahrt durch Geschichte, Kultur und Etymologie [...]. Mein Hauptanliegen jedoch war und ist es, Dir mit dieser bescheidenen Reise eine Freude zu machen. In diesem Sinne ... alles Liebe und Gute aus Leiden. *Żegnaj, Przyjacielu, do widzenia!*” (ibid. 132). Ten piękny gest zakończenia artykułu po polsku może jednak dziwić, a mnie wzruszył, choć i zasmucił. Uwe od kilku lat jest inwalidą przykutym do wózka, jest przy tym ogromnie dzielny, nie poddaje się, bywa nawet, że wyjeżdża do Turcji, gdzie odbiera i gości go Mehmet Ölmez.

Choć Uwe na początku swej drogi zajmował się czuwaskim (turkologia) i kałmuckim (mongolistyka), później samodzielnie przekwalifikował się na specjalistę od dialektologii wschodnioanatolijskiej oraz wpływów ormiańskich i gruzińskich na Anatolię. To jest jego dominanta tematyczna. Ale Uwe się do niej nie ogranicza, bo pisał też o różnych językach irańskich jak tałycki czy zaza (z radością wspomnę, że obie części swoich „Irano-Turciców” opublikował w Krakowie: Bläsing 1997, 2000), pisał o karaczajsko-bałkarskim, megrelskim i o językach tunguskich. O jego kompetencjach językowych dobrą informację daje Georg 2015, który słusznie odróżnia w opisie biograficznym rozumienie tekstu pisanego od czynnego posługiwania się językami obcymi.

Wielkie upodobanie Uwego do zamieszczania w artykułach mapek, zdjęć i rysunków czyni każdy taki artykuł odmiennym i indywidualnym,

a łatwość, z jaką wplata rozmaite alfabety i diakryty w tekst swych prac (por. tytuł Bläsing 2017), przyprawia niejednego składacza komputerowego o ból głowy. Ale Uwe się nie popisuje, on te alfabety i diakryty naprawdę zna i używa.

Anna Bochnakowa (romanistka; Kraków)

Z Anią poznaliśmy się dzięki kryzysowi ekonomicznemu w Polsce. Zostałem wówczas wyznaczony jako młody mężczyzna do dystrybucji darów, jakie na Uniwersytet Jagielloński przychodziły z zagranicznych uczelni. W rzeczywistości oznaczało to często, że musiałem sam przynosić te dary z Collegium Novum do Collegium Paderevianum i Ania była jedyną osobą, która sama zgłosiła się do mnie z gotowością pomocy. Wyjaśniała swoim studentom, na czym polega problem, i przychodziła z nimi do Novum. Tam studenci brali każdy po paczce i przenosili ładunek do Paderevianum. To była wspaniała bezinteresowna pomoc.

Ania kocha francuski. A ja go nie znałem, przychodząc na studia. I wpadłem na taki szalony pomysł, czy by mi nie pomogła się go nauczyć, a ja jej za to nie zapłacę, ale za to będę bardzo wdzięczny. Ania, idealistka aż do przesady, oczywiście zgodziła się natychmiast. Postanowiła, że potrzebny mi będzie podręcznik G. Maugera (*Cours de Langue et de Civilisation Françaises*). Ale nie sposób było go kupić. W bibliotece romanistyki był, ale tylko do użytku w czytelni przez studentów. Rada w radę ustaliliśmy tak, że ja się zapisałem do ich biblioteki, Ania poręczyła za mnie, że można na mnie polegać, panie wydawały mi podręcznik w piątek po południu na weekend do domu, a ja w poniedziałek bładym świtem biegłem go oddać. Przez weekend przepisywałem jakąś partię podręcznika do zeszytu (czytanka [tak, czytankę też przepisywałem], słówka, ćwiczenia), a potem przez cały tydzień pracowałem nad tym materiałem. Metoda okazała się rewelacyjna. Już przez samo przepisywanie dużo się nauczyłem. Generalnie uważam, że pisanie i przepisywanie są obecnie stanowczo niedoceniane w dydaktyce języków obcych; nie będę tu tego wątku rozwijał; dość, że uczyłem się w życiu wielu

języków, i to zróżnicowanych gramatycznie, a nie tylko angielskiego, i zawsze metoda pisania bardzo mi się sprawdzała – kto nie wierzy, niech spróbuje przerobić w ten sposób 5 lekcji z jakiegoś podręcznika z ćwiczeniami i oceni, ile się nauczył; jeśli to go nie przekona, niech metodę zarzuci, ale sądzę, że przekona. Dodam od razu dla ewentualnych metodyków: to nie wyklucza lekcji konwersacji. Dzisiejsze nauczanie wyłącznie komunikatywnego angielskiego jest tylko pozornie dobre – w rzeczywistości mam na wszystkich latach studiów studentów, którzy zdali maturę z angielskiego na poziomie rozszerzonym, ale co roku narzekają, że im dają do czytania artykuły po angielsku i nic z nich nie rozumieją, a na pytanie, co znaczy dosłownie wyraz *butterfly*, co roku ktoś, a nieraz kilka osób, mówi najzupełniej serio (przysięgam, choć to brzmi niewiarygodnie), że ‘latające masło’ i jeszcze mnie przekonują, że tak to jest, właśnie tak – to jest blamaż nauczania angielskiego i sprawdzania go na maturze. A to, że ćwiczenia musiałem skończyć do następnego piątku, narzucało mi regularność uczenia się. W ciągu tygodnia spotykaliśmy się z Anią w jakiejś kawiarni i tam mi Ania poprawiała ćwiczenia (i wymowę), tłumaczyła, czego nie wiedziałem itd., jednym słowem: miałem u niej lekcje za darmo. I nie jest dalibóg winą Ani, że nigdy się nie nauczyłem porządnie francuskiego. Ale jest jej wielką zasługą, że go znam biernie i nie boję się artykułów po francusku (dawniej nawet trochę mówiłem, ale to było dawno...).

Oczywiście część naszych rozmów odchodziła od francuskiego i kierowała się ku zapożyczeniom jako ulubionemu tematowi nas obojga. Kontakt utrzymujemy do dziś, choć odkąd zostałem inwalidą i nie przychodzę na rady wydziału in personam, nie widujemy się już zbyt często.

Bernt Brendemoen (turkolog-dialektolog; Oslo)

Poznał nas z sobą Egil Danielsen (zob. niżej) w Stambule. Bernt był od samego początku bardzo miłym, życzliwym człowiekiem. Dzięki jego życzliwości byłem na konferencji PIAC w Oslo w 1989 r., która bardzo dużo mi dała jako młodemu, początkującemu turkologowi. Nie stać

mnie było wówczas na wynajęcie sobie pokoju albo zapłacenie za hotel, ale Bernt porozumiał się w tej sprawie z Egilem i ten ulokował mnie u siebie w domu, dzięki czemu miałem okazję m.in. jeść chleb, który sami z żoną w domu wypiekali.

Bernt nie zajmował się komparatystyką turecką, ale za to pracował na tekstach transkrybowanych i prowadził badania terenowe nad dialektami Anatolii na wybrzeżu Morza Czarnego. Był chyba jedynym od czasów Tadeusza Kowalskiego nie-Turkiem badającym na miejscu dialekty tureckie. Było mi bardzo przykro, kiedy przyszła wiadomość, że zmarł w marcu 2024 r.

Egil Danielsen (neogrecysta; Oslo)

Znajomość ze Sztambułu (1982). Mieszkaliśmy w tym samym akademiku, ale nie pamiętam, jak się dokładnie poznaliśmy. O pomocy finansowej ze strony Egila piszę sub Talat Tekin. Egil studiował był we Francji i dobrze mówił po francusku, ale ja nienajlepiej, więc językiem naszej komunikacji był głównie niemiecki (wówczas angielski nie dominował jeszcze na każdym kroku, co w sumie dawało bardziej urozmaicony obraz Europy). Egil był w Sztambule, żeby się nauczyć tureckiego, ale chyba nigdy nie osiągnął poziomu konwersacji. Natomiast pod wpływem poznanego przy okazji pisma arabskiego wypracował sobie swój podpis tak, żeby pierwsza litera imienia (ε), odpowiednio obniżona, przypominała arabski ajn (ع). Wyglądało to bardzo ładnie.

Egil miał ponadto niestandardowe hobby: introligatorstwo. Lubił samemu oprawiać książki ze swojej biblioteki.

Za pośrednictwem Egila poznałem Bernta Brendemoena, który w 1982 r. akurat przyjechał do Sztambułu na konferencję.

Zob. wyżej Bernt Brendemoen.

Olga Dobijanka-Witczakowa (germanistka, historyk literatury; Kraków)

Z racji różnicy wieku i zainteresowań mieliśmy przez lata stosunkowo mało kontaktów z sobą. Ale dwa zdarzenia pragnę tu opisać. Kiedy

w październiku 1997 r. powoływałem do życia Zespół Studiów Syberyjskich, musiałem otrzymać zgodę Rady Wydziału, toteż przedstawiałem swój zamysł na którymś jej posiedzeniu. Kilka dni później siedziałem w Paderevianum na swojej ulubionej ławce z pulpitem w holu do klubu „Słowianka” (tak się nazywał oficjalnie, a w rzeczywistości wszyscy mówili „Słowianki”, bo to było zgodne z uzusem polskim – kawiarnie nazywane są formą żeńską w liczbie mnogiej; podobnie mamy w Krakowie np. kawiarnię „Zalipianki”, a nie „Zalipianka”; nie wiem, kto wymyślił tę pojedynczą „Słowiankę” i czym się kierował). W pewnej chwili z klubu wyszła Dobijanka i przechodząc koło mojej ławki zatrzymała się i zaczęła mówić, że ją to zainteresowało, że ktoś chce badać Syberię, bo dla jej pokolenia Syberia to tylko martyrologia, i zapytała, jakie też są tam narody. Na kawałku kartki, który akurat miałem pod ręką, naszkicowałem zarys ziem za Uralem i naniosłem największe narody syberyjskie. Spodobało mi się, że złożyła tę kartkę starannie i wzięła z sobą. Od razu poczułem się doceniony. Minęło kilka lat, w czasie których po prostu się sobie kłanialiśmy na korytarzu, czasem zamieniliśmy kilka słów bez większego znaczenia. I któregoś razu, w tych samych „Słowiankach”, ale już wewnątrz, na sali, spotkaliśmy się przy obiedzie. Nie pamiętam, kto się do kogo przysiadł do stolika, w każdym razie jedliśmy obiad gawędząc o wszystkim i o niczym (po turecku by się powiedziało *havadan sudan* [‘o pogodzie i o wodzie’]), a na zakończenie spytałem, czy pozwoliłaby mi się zaprosić na kawę. Zgodziła się i odtąd, ilekroć spotykaliśmy się w Paderevianum, a zawsze bez wcześniejszego umawiania się, szliśmy na kawę, którą stawialiśmy sobie naprzemiennie. To były bardzo sympatyczne spotkania, tym sympatyczniejsze, że nieprzymuszone i zawsze niespodziane.

Gerhard Doerfer (turkolog, [anty]ałaista; Getynga)

Któregoś lata (1983 albo 1984 r.), gdy byłem jeszcze magistrem, przejeżdżaliśmy turystycznie z Halinką przez Niemcy i zajechaliśmy też do Getyngi. Idąc przez centrum, zobaczyłem nagle tabliczkę z dziwną nazwą ulicy

Papendiek. Skądś znałem tę nazwę, ale skąd? I dopiero po dłuższej chwili rozjaśniło mi się w głowie: z kopert z adresem Gerharda Doerfera. Od jakiegoś czasu byliśmy mianowicie w kontakcie listowym. Nie planowałem odwiedzenia go w pracy, tym bardziej, że było lato, ale skoro już stałem na ulicy jego „Seminar für Turkologie und Zentralasienkunde”... Halinka z niemieckim kolegą, który był naszym przewodnikiem, poszła dalej zwiedzać Getyngę, a ja wszedłem do budynku. Miałem szczęście – zastałem Doerfera w pracy. Przyjął mnie bardzo serdecznie. Był ciepły dzień, więc zdjął krawat, siedzieliśmy w jego gabinecie i rozmawialiśmy o językach turkijskich i o arealnym bądź genetycznym podłożu podobieństw między językami altajskimi. W pewnym momencie zapragnął mi coś pokazać w innym pomieszczeniu, wyszliśmy z gabinetu na korytarz instytutu i ... zmartwiałem. Przez podłużną szybę w drzwiach prowadzących do sieni zobaczyłem Halinkę z Michael'em. Zupełnie o nich zapomniałem. Umówiliśmy się, że przyjdą po mnie za jakieś pół godziny, tymczasem minęła dobra godzina, a ja tego nie zauważyłem, zafascynowany tym, że rozmawiam z Doerferem. Halinka się domyśliła i nie chciała dzwonić, tylko stała przed drzwiami, starając się być widoczną, gdybym się nagle pojawił na korytarzu. I pojawiłem się. I była widoczna. I nie wiedziałem co zrobić. Na szczęście moja żona miała do mnie cierpliwość i dała mi znać ręką, że jest ok. Skończyłem więc rozmowę i pożegnałem się z Doerferem w spokoju.

Dla zainteresowanych etymologią powiem, że ta dziwna nazwa *Papendiek* jest śladem XIV-wiecznej nazwy złożonej z *pape* ‘klecha’ i *dik* ‘staw’, znaczący więc ‘Kleszy Staw’ (mnisi z leżącego tam klasztoru dominikańskiego wykorzystywali pobliski kanał do połowu ryb), a we współczesnym literackim języku niemieckim brzmiałaby *Pfaffenteich* (<https://aboutcities.de/staedte/gifhorn/ungewoehnliche-strassennamen>).

Następne nasze spotkanie nastąpiło w taksówce w Gießen (o czym zob. Dzienniki 13.07.1990).

A jeszcze następne w Berlinie. Doerfer przyjechał z wykładem i Barbara Kellner-Heinkele jako szefowa naszego Instytutu zaprosiła

go do restauracji, ale nieco się obawiała rozmowy, bowiem językoznawstwo historyczno-porównawcze to zdecydowanie nie był jej najulubieńszy temat. Poszliśmy więc na kolację we troje. Było bardzo przyjemnie i rozmowa toczyła się gładko. Ciekawe, że Doerfer interesował się m.in. sytuacją językową Łemków w Polsce.

Wobec mnie Doerfer był zawsze uprzejmy i życzliwy. Wiem, że bardzo pochlebnie wyrażał się o moich pracach jakutologicznych w rozmowach za moimi plecami, bo mi o tym doniesiono. Jako uczony był niewątpliwie wielkością międzynarodową. Był też ogromnie pracowity i publikował niewyobrażalne ilości prac. Pod tym względem najbliższy mu jest jego uczeń Michael Knüppel, któremu jednak nie dane było przejąć katedry po mistrzu i poprowadzić jej ku komparatystyce. Ale był też Doerfer przesadnie ambitny (zob. Bibliografia, nr 217, s. 251).

Dziś, kiedy zapanowała szkodliwa moda na „monoglotyzm” w językoznawstwie, mało kto jest gotów uczyć się kilku języków „technicznych” (= do czytania piśmiennictwa) jak niemiecki, francuski, rosyjski, a potem czytać w tych językach niełatwe przecież teksty o fonetyce historycznej czy etymologii kilkunastu języków tureckich. Tym samym ilość osób czytających prace Doerfera, w większości napisane po niemiecku, jest poza Niemcami i Austrią (teoretycznie, bo w Wiedniu nie uprawia się komparatystyki turekologicznej) minimalna. To wielka szkoda i znaczne obniżenie ogłady językoznawczej młodego pokolenia turekologów.

Anna Dybo (ałaistka, nostratystka; Moskwa)

Kiedy zainicjowałem zorganizowanie w 1992 r. międzynarodowej konferencji „Laut- und Wortgeschichte der Türk Sprachen” w Berlinie (Freie Universität), na listę proponowanych gości wprowadziłem kilkoro nostratyków moskiewskich: właśnie Anię Dybo, Sieriożę Starostina, Żenię Helimskiego i Olega Mudraka, a moja berlińska szefowa, Barbara Kellner-Heinkele wszystkie zaproponowane osoby zaakceptowała. Spośród nich najsłabszy kontakt miałem z Mudrakiem, a najlepszy z Żenią, z którym się wręcz bardzo zaprzyjaźniliśmy. Ania Dybo

i Sierioża Starostin byli pośrodku tego „rankingu”. Lubilem ich oboje ogromnie pod względem kontaktów towarzyskich, choć nie zgadzałem się z wieloma ich poglądami. Ale – właściwie: „wielkie ALE” – ta odmienność poglądów naukowych nic a nic nie wpłynęła na nasze ciepłe stosunki. Zaprosiłem ich do Berlina, bo chciałem ich poznać z bliska, i to się doskonale udało. Poza konferencją zaprosiłem ich wtedy do swego bardzo-bardzo skromnego mieszkania i siedzieliśmy tam w kuchni („staroruskim obyczajem”) w doskonałej atmosferze. Kiedy potem przyjechałem do Moskwy, zaszedłem do ich katedry w RGGU (spotkanie było umówione), wszyscy już czekali na mnie oprócz Ani, która weszła trzy minuty po mnie, niosąc torbę ciepłych drożdżówek. Sierioża, który o takich awansach nie pomyślał, powiedział coś w rodzaju „Ot, kobieca ręka! Znowu ratuje międzynarodową opinię o nas”. A kiedy do pokoju wszedł ktoś z samej wierchuszki RGGU, Sierioża przedstawił mnie słowami „Профессор Марек Стаховский, великий ученый из Кракова, Берлина и прочей заграницы” – łzy mi popłynęły z oczu, a nie wypadało się śmiać przy oficjalnej (?) prezentacji. To było wszystko tak sympatyczne, że poczułem się, jak gdybym należał do tej grupy od dawna. A przecież bez przerwy się z nimi nie zgadzałem, jak chodzi o metodę etymologizowania.

Ania, córka zmarłego niedawno (w 2023 r.) wielkiego językoznawcy światowego formatu, Władimira A. Dybo i rusycystki Walerii G. Czurganowej, wyrastała od najmłodszych lat w środowisku językoznawczym i podobno – choć znam tę historię nie od niej, tylko od kogoś (ale kogo?) z Moskwy – już jako dwunastoletnia dziewczynka brała udział, i to czynny, w spotkaniach językoznawców, którzy z czasem zostaną nazwani „moskiewską szkołą komparatystyki językoznawczej”. Prywatnie jest osobą miłą, łagodną, chętną do pomocy. Po wspomnianym sympozjum w Berlinie wydawaliśmy tom z jego materiałami, a w nim długi, ciekawy referat Ani (Dybo 1995) – pomagałem jej go wtedy sformułować po niemiecku, a Ania przysyłała mi potem rozmaite publikacje z Rosji, o które prosiłem. Kontakt mamy do dziś, choć tylko korespondencyjny.

Setsu Fujishiro (dołganistka; Kioto)

Setsu odwiedziła mnie nieoczekiwanie w moim gabinecie kierownika filologii węgierskiej w 2001 r. i oświadczyła, że chce mnie zaprosić do Japonii, najpierw do niej do Kioto, potem na konferencję w Tokio (zob. Dzienniki 28.08.2001). Zналиśmy się wcześniej korespondencyjnie, ponieważ napisała do mnie list, kiedy jeszcze byłem w Berlinie, ale już po ukazaniu się drukiem mojego słownika dołgańskiego. Spotkanie na hungarystyce w Krakowie było naszym pierwszym kontaktem osobistym. Rozmawialiśmy z sobą po rosyjsku, który to język Setsu zna doskonale. W Kioto zadała mi kilka pytań dotyczących sensu niektórych fraz w wierszach poetki dołgańskiej Ogdo Aksionowej (zob. Dzienniki 17.07.1995), ale niestety nie bardzo umiałem jej pomóc. Setsu znała dołgański lepiej ode mnie; ja – jak Helimski węgierski (zob. niżej) – znałem tylko etymologie dołgańskie. To zresztą ciekawy przypadek: Setsu stała się prawdziwym filologiem-dołganistką, i to w sytuacji, kiedy wśród samych Dołganów nie ma ani jednego wykształconego filologa. Później wiersze Aksionowej Setsu wydała bardzo pięknie w Japonii z przekładem japońskim i rosyjskim.

Eugen(e) Helimski (Е.А. Хелимский; uralista, nostratyk; Moskwa)

Najpierw słowo o pisowni imienia i nazwiska: Żenia nie cierpiał transkrypcji cyrylicznego «х» przez „kh” i prosił znajomych, żeby zapisywali jego nazwisko łacinką właśnie w postaci *Helimski*, a nie, Boże broń, *Khelimskij* czy choćby nawet *Chelimskij* (ponieważ jego podstawowym językiem obcym był angielski, chciał też uniknąć niejasności, jak czytać *Ch-* w publikacjach anglojęzycznych). I druga rzecz: Nie lubił otczestwa i dopisywał owo patronimiczne „A.” (= *Arnol'dovič*) tylko tam, gdzie koniecznie musiał (toteż w ramach żartów zwracałem się do niego nieraz per *Arnol'dyč*, co znosił ze spokojem i poczuciem humoru). Imię swoje zapisywał zwykle po angielsku *Eugene*, ale w tekstach niemieckojęzycznych po niemiecku *Eugen*.

Początek naszej znajomości wiązał się z moimi lekturami językoznawczymi. W 1982 r. ukazała się drukiem monografia Helimskiego o najstarszych paralelach węgiersko-samojedzkich. Tato kupił ją chyba w księgarni rosyjskiej, która wtedy istniała na Rynku w Krakowie. Ja byłem świeżo po magisterium (1981) i rzucałem się na wszelkie nowości językoznawcze. Książkę przeczytałem jednym tchem. Bardzo mi się podobała, a autor mi ogromnie imponował. Ani mi przez myśl przeszło, że kiedyś się z tym autorem będziemy przyjaźnili, razem pojedziemy na Tajmyr, a nawet będziemy spali w jednym łóżku, i to nie w jakichś nadzwyczajnych warunkach syberyjskich, ale w Niemczech, w czasie warsztatów syberystycznych, które zorganizował Wolfgang Veenker w Bienenbüttel i na okres których zarezerwował dla nas pokój dwuosobowy, ale nie pomyślał, że to pokój z jednym łóżem małżeńskim. To w tym pokoju Żenia zaproponował mi wyjazd na badania na Tajmyr, a ja, osobnik raczej stacjonarny i gabinetowy, wahałem się, wzbraniałem, wyszukiwałem przeszkody tak długo, aż Żenia w pewnym momencie podniósł głowę znad walizki, którą akurat wypakowywał, i z przekor-nym uśmiechem powiedział „Jeszcze słowo marudzenia, a skreślę z listy uczestników!”. Tak mnie tym paradoksem rozśmieszył, że przestałem marudzić i pojechałem, a teraz to sobie chwalę.

Rodzina jego kiedyś była żydowską, ale z tamtej genezy nic w nim już nie zostało prócz świadomości, że wywodzi się z polskich Żydów z Chełma (stąd nazwisko, które pierwotnie brzmiało *Chełmski*, ale kiedy (pra?)prapradziad przeniósł się z Chełma do Odessy, zmodyfikował nazwisko na łatwiej wymawialne dla Rosjan). Sam Żenia był de facto Słowianinem-moskwiczanie, bowiem wychowywał się wprawdzie w Odessie, ale jego właściwe życie zaczęło się, gdy poszedł na studia językoznawstwa ogólnego i stosowanego do Moskwy.

Po studiach nie miał pracy, ale ktoś poinformował go, że bałkani-ści potrzebują osoby ze znajomością węgierskiego, więc jeśli się przez wakacje nauczy po węgiersku, dostanie po wakacjach pracę. W takim

razie usiadł i się nauczył. Była to naturalnie zaledwie podstawowa znajomość języka, ale do zatrudnienia wystarczyła.

(Przypomina mi to zupełnie historię C.C. Uhlenbecka, którego ze względu na jego renomę jako językoznawcy mianowano w Lejdzie w 1892 r., gdy miał 26 lat, kierownikiem świeżo utworzonej Katedry Sanskrytu, mimo że, jak sam potem wyznawał, zupełnie wówczas jeszcze sanskrytu nie znał [de Josseling de Jong 1967: 255]; tym niemniej wykład inauguracyjny wygłosił już na temat miejsca sanskrytu w indoeuropeistyce, a dwa lata później wydał stustronicowy podręcznik fonetyki sanskrytu).

Żenia nigdy nie mówił po węgiersku naprawdę dobrze (jego druga żona, Irina mawiała, że nie zna on węgierskiego, tylko etymologie węgierskie), ale jednak poznał ten język wystarczająco dobrze, żeby się porozumiewać, np. na konferencjach, w listach itp., oraz swobodnie czytać (przetłumaczył na rosyjski na przykład książkę Pétera Hajdú *Uráli nyelvek és népek*; tytuł ros.: *Уральские языки и народы*; istnieje też przekład polski *Narody i języki uralskie* – dlaczego zmieniono w polskiej wersji kolejność „narodów” i „języków”, nie wiadomo; pomijam inne uwagi o tym przekładzie, bo odszedłbym zbyt daleko od postaci Helimskiego; w każdym razie czytelnikom zainteresowanym językoznawstwem zdecydowanie rekomendowałbym raczej korzystanie albo z oryginału węgierskiego albo z przekładu rosyjskiego).

Od czysto użytkowego poznania języka węgierskiego przeszedł Helimski do uralistyki, a zwłaszcza samojedystyki, w której się najbardziej zasłużył. Wszystko to nieco go oddaliło od środowiska nostratyków, w którym wyrastał jako student (ubolewał zwłaszcza nad czynionymi mu zarzutami, że jest przesadnie (!) krytyczny wobec nostratyki). Oddalił się nie tylko dlatego, że zaczął podejmować również tematy odległe od rekonstrukcji prajęzykowej. Ważniejsze jest, uważam, to, że przy okazji poznawania hungarystyki zetknął się z metodami filologicznymi i z historią języka i odtąd nigdy się już od aspektu filologicznego nie chciał uwolnić. A rozkochanie się w językach samojedzkich

i świadomość, że wymierają, więc trzeba je spisywać jak najszybciej, pchnęły go ku pracy terenowej i synchronii, tak że na nostratykę miał coraz mniej czasu, a zdaje się, że także ochoty.

W roku 1995 udało mi się ściągnąć Żenię na jeden semestr do Berlina, w czym bardzo pomocna i w swej pomocy skuteczna była Barbara Kellner-Heinkele. Napisałiśmy wtedy wspólnie z Żenią artykuł „Turco-Samoiedica” (Bibliografia, nr 54), a latem pojechaliśmy razem z nim i dwiema jego studentkami (Tania Żdanowa od nganasańskiego i Ania Urmanczijewa od enieckiego) na Tajmyr, gdzie ja zostałem z Tanią na tzw. południu, tj. w Dudince (ok. 200 km za kołem polarnym), a Żenia z Anią pojechali na północ, do Enców. Po miesiącu wrócili do Dudinki i razem poleciliśmy do Moskwy (zachowałem w archiwum domowym szarobrazową kartkę telegramu, który wysłali nam ze statku z informacją, kiedy wracają).

Wśród rozmaitych historyjek z badań u Enców opowiedział Żenia też taką oto: Pracował akurat z jakimś starszym wiekiem Enćem i w rozmowie pomyślał, że jakieś tam wyrażenie – zapomniałem tego szczegółu, ale powiedzmy „przede wszystkim” – można by chyba tak i tak wyrazić po eniecku. Na wszelki wypadek spytał starsuszka-informatora:

— Czy można w znaczeniu ‘przede wszystkim’ powiedzieć po eniecku tak i tak?

— Można – odpowie Eniec uprzejmie. Żenia aż spuchł z dumy, że tak sobie świetnie radzi z enieckim. Po jakimś czasie jednakowoż tę samą treść nasz Eniec wyraził zupełnie inaczej. Żenia zastrzygł uchem:

— Zaraz, zaraz, mówiłeś, że można powiedzieć tak i tak? To można czy nie można?

— Można. Tylko nikt u nas tak nie mówi.

Proszę, jaki liberalny był dziadunio! A my mamy tu świetny przykład, jak nawet taki doświadczony terenowiec jak Żenia (była to jego dwudziesta ekspedycja na Syberii) też może się potknąć metodologicznie i zadać pytanie zupełnie niewłaściwie. Przez przypadek rzecz się wyjaśniła, a pomyśleć tylko, że – gdyby nie ten przypadek – nieznan

Encom zwrot wszedłby do materiałów doświadczonego terenowca jako informacja potwierdzona przez staruszka Enca. A z drugiej strony mamy tu i przykład, jak uczciwy był Żenia – nie było świadków tej rozmowy, więc mógł ją przemilczeć, a on mimo wszystko opowiedział to zdarzenie i mnie i innym jako śmieszną historyjkę o tym, jak się pomylił.

Ja w czasie tego naszego pobytu na Tajmyrze też miałem pewien problem z zadaniem pytania. Otóż miałem w swych zbiorach wyraz dołgański *kȳnniar* 'gotuje się', a potrzebny był mi temat tego czasownika, który mógł brzmieć albo *kȳnni-* albo *kȳjn-* (w obu wypadkach czas teraźniejszy byłby taki sam). Spytałem Dołgankę – inteligentną, ale bez przygotowania językoznawczego, więc nie mogłem mówić o temacie czasownika – czy *kȳnniar* to ten sam czasownik co *kȳnni*, a może *kȳjn*. Ku mojemu zdziwieniu odpowiedziała, że ani jednego ani drugiego nie ma po dołgańsku, nie można tak powiedzieć. Nie wiedziałem, co z tym począć. Dopiero po jakiejś chwili zrozumiałem, o co jej chodzi. We współczesnych językach turekijskich, a więc i po dołgańsku, temat czasownika jest trybem rozkazującym 2. osoby liczby pojedynczej. Czyli owo *kȳnni* albo *kȳjn* Dołganka rozumiała jako 'gotuj się', a takiej formy nikt rzeczywiście nigdy nie używa, bo nie ma potrzeby. Dlatego powiedziała, że takiego wyrazu nie ma w dołgańskim. Przyszedłem zafrasowany do naszego pokoju hotelowego. Ponieważ Tania miała większe doświadczenie terenowca, wyjaśniłem jej problem i spytałem, czy ma pomysł, jak się jednak dowiedzieć, jak brzmi ten nieszczęsny temat. Tania wyciągnęła się na łóżku, podłożyła ręce pod głowę i chwilę myślała. Ja siedziałem na swoim łóżku i czekałem. I nagle Tania mówi:

– Poproś ją, żeby ci przetłumaczyła takie przysłowie polskie: Ile byś nie mówił do wody „gotuj się!”, woda sama się od tego nie ugotuje.

Genialne! Zadziałało, bo w tym rzekomym przysłowiu forma „gotuj się” miała sens. I już wiemy: temat brzmi *kȳjn-*. Zadawanie pytań nie wprost, lecz dookoła, tak żeby naprowadzić informatora na odpowiedź, jakiej potrzebujemy, jest wielką sztuką. I ten fakt najlepiej unaczynili mi Żenia i Tania na Tajmyrze.

W semestrze zimowym 1997 r. ściągnąłem Żenię do Krakowa. Przez semestr miał wykłady z językoznawstwa syberyjskiego i na hungaryście. Kraków mu bardzo przypadł do gustu. W trakcie tego semestru dostał wiadomość, że wybrano go na nowego dyrektora instytutu uralistyki w Hamburgu (stanowisko po naszym wspólnym koledze Wolfgangu Veenkerze – zob. Dzienniki 07.03.1996). Powiedział mi wtedy: „Wiesz, żałuję, że nie podpisałem wcześniej angażu z waszym rektorem. Najchętniej bym teraz po prostu został w Krakowie”. Na pewno nie chciał wracać do Rosji. Uznał, że już nie ma siły być wciąż przeciwko własnym władzom, wciąż się wstydzić za to czy za tamto, już nie chce, teraz chce żyć normalnie i zajmować się językoznawstwem. Pojechał więc do Hamburga, a ja bardzo żałowałem, że nie pomyślałem na czas o wszczęciu starań o zatrudnienie go w Krakowie.

W listopadzie 2007 roku zatelefonował do mnie i zapytał, czy nie przyjechałbym do Hamburga. Owszem, chętnie, ale w jakim charakterze?, wykłady czy konferencja czy co? „Nie”, odpowiedział – „umieram, pożegnaliśmy się”. Zesztywniałem przy telefonie. Miał raka i wiedział, że to już koniec. Oczywiście zaraz kupiłem bilet i pojechałem. Był już w złym stanie – słaby i niestety bardzo obolały. A jednak siedział zwinęty w kłębek przed komputerem i jednym palcem stukał w klawiaturę, bo ból nie pozwalał mu więcej poruszać rękami. Najbardziej żałował, że już nie zdąży wydać swojego słownika selkupskiego (miał imponujące materiały zebrane w terenie). Mnie przekazał materiały z zakresu rekonstrukcji języka panońsko-słowiańskiego na podstawie najstarszych słowiańskich zapożyczeń w języku węgierskim. Prosił, żebym je wydał. Przywiozłem je do Krakowa, ale póki żył, nie mogłem się przebrać i przygotować ich do wydania. Czułem się, jakbym go okradał, jakbym nie wierzył, że jeszcze wyzdrowieje. Ale nadziei nie było. Zmarł w Świąta, 25 grudnia 2007 r. Miał dopiero 57 lat. Jego materiały wyszły na wiosnę 2009 r. (Bibliografia, nr 185). Dodałem tam m.in. zachowane w papierach Żeni konspekty dwóch monografii, które chciał napisać, a które miały się wzajemnie uzupełniać, pokazując wykorzystanie tego

samego materiału leksykalnego z dwóch przeciwnych punktów widzenia: „Исследование венгерско-славянских языковых контактов раннего времени” (= słowiańszczyzna w węgierskim) oraz „Язык паннонских славян и его субстратное влияние на венгерский язык” (= słowiańszczyzna na podstawie węgierskiego). Pierwsza z tych monografii wzbogaciłaby hungarystykę, druga slawistykę. Trzeba być doprawdy silnie osadzonym w temacie, żeby móc go opracować w ten sposób, a właściwie żeby wpaść na myśl o potrzebie dwóch takich ujęć.

Cały tom 14 SEC-u zadedykowałem Żeni, są tam też trzy artykuły biograficzno-wspominkowe. Tom wyszedł jednak o 50% większy niż zwykle i obawiałem się, że będą kłopoty z finansowaniem, więc zdecydowałem się go podzielić. Ale Zosia Berdychowska, podówczas prodziekan Wydziału Filologicznego UJ, kiedy jej o tym powiedziałem, zareagowała natychmiast: „Marek, dam ci pieniądze. Zrób porządny tom dla swojego przyjaciela, nie dziel go”. Do dziś jestem jej za to wdzięczny.

Stanisław Kałużyński (turkolog, mongolista; Warszawa)

Kontakty mieliśmy rzadkie, ale zawsze ciepłe. O pierwszym naszym spotkaniu na imieninach u Tadeusza Lewickiego pisałem we wstępie do tomu przedruków prac jakutologicznych Kałużyńskiego (Kałużyński 1995: 11). W moich latach berlińskich (1991–1996) Kałużyński był co najmniej dwukrotnie z wykładami w Berlinie na Uniwersytecie Humboldtów. Dawał mi wtedy zawczasu znać, że przyjedzie i pod jakim stanie adresem, a ja w umówiony wieczór jechałem do niego na spotkanie. Sam już wtedy nie palił, ale zawsze pozwalał mi zapalić, a ja wiedziałem, że dawniej palił Camele i lubił ten zapach, więc na spotkanie z nim kupowałem Camele. Kiedy zostałem profesorem, próbował ściągnąć mnie do Warszawy. Pierwszy list napisał do mnie, kiedy akurat byłem przez semestr w Holandii (Lejda) i stąd przełożyłem kwestię mojego przejścia do Warszawy (podobnie jak odbiór dyplomu profesorskiego, bo akurat wtedy był termin) na później. Zaraz po odebraniu tytułu w Belwederze odwiedziliśmy go z Halinką na orientalistyce i rozmawialiśmy o tym

jego zamyśle. Widział, że na turkologii w Warszawie nie ma kadry naukowej, zakładał się wali i chciał go ratować. Mieliśmy jednak wyrażone wrażenie, że był jedynym, który się tym w Warszawie przejmował. Z jego inicjatywy zacząłem nawet prowadzić gościnne wykłady, ale je szybko przerwałem, bo postawa przynajmniej części pracowników Instytutu była niechętna, wręcz przeciwna – pani sekretarka, która nie wiedziała, że stoję na korytarzu za uchylonymi drzwiami jej pokoju, na pytanie innej osoby: „Przyjechał profesor Stachowski na wykład, ale nigdzie nie ma żadnej informacji, gdzie to się odbędzie, i pyta, co ma robić” odpowiedziała „Najlepiej wracać do Krakowa”. Na następny tydzień ogłoszenie było, ale zamiast półtorej godziny zarezerwowano dla mnie salę na pół godziny. Nie dodawało to otuchy i nie dawało widoków na dalszą współpracę. Napisałem list do Kałużyńskiego z wyjaśnieniem i rezygnacją z dalszej współpracy, do czego odniósł się ze smutkiem, ale i ze zrozumieniem. Poza tym czasem do siebie dzwoniiliśmy. Jego śmierć bardzo mnie poruszyła, bardziej niż by to wynikało z tak rzadkich kontaktów.

Siergiej Kliasztornyj (turkolog, historyk; Petersburg)

Poznaliśmy się na konferencji w Oslo w 1989 r. Od razu w pierwszym dniu, po pierwszej sesji Kliasztornyj podszedł do mnie i po kilku słowach autoprezentacji powiedział (rozmawialiśmy po rosyjsku):

— Panie Marku, pan jest taki inteligentny, taki czytany, zna pan różne języki, zajmuje się pan takim trudnym językiem jak jakucki, ma pan wielki talent.

— Czy mógłby mi pan to dać na piśmie dla żony?

Zgodził się natychmiast, ale po chwili stwierdził, że to nie ma sensu – żona popatrzy, przeczyta i powie:

— Другой такой-же самый дурак написал. [‘Drugi taki sam głupek napisał’].

Od tej pory było jasne, że będziemy się lubić i kolegować już zawsze. I rzeczywiście tak było. Zmarł w 2014 r.

Klasyk znął nieskończoną ilość dowcipów i sam miał zacięcie kpiarza. Na pewnej konferencji jeden z referentów bezlitośnie wydłużał swoje wystąpienie, a wszyscy czekali na koniec z tym większym niepokojem, że był to ostatni referat przed przerwą. Kiedy wreszcie skończył, zacząłem wstawać, a wtedy mijający mnie Klasyk nachylił się i cicho, ale wyraźnie powiedział „Jak słusznie zauważył prelegent na 452-ej stronie trzeciego tomu swojego referatu...” – roześmiałem się i wyszliśmy razem z sali.

Michael Knüppel (turkolog, syberysta, historyk językoznawstwa; Getynga)

Podane w nawiasie informacje są prawdziwe, ale niepełne. Turkologia i syberystyka w wielu pracach Michaela dominują, choć prace z historii językoznawstwa chyba przeważają objętościowo. A poza tym Michael opublikował masę prac z zupełnie innych zakresów, typu kolekcje chińskie w Niemczech itp. (W chwili pisania tych wspomnień dostałem od niego jego dwie najnowsze publikacje: Knüppel 2023, Knüppel/Pakhomov 2024). Getynga jest jego głównym i ukochanym ośrodkiem naukowym, ale nie jedynym. I tak, jak mnie życie nieoczekiwanie pchnęło ku slawistyce, tak jego pchnęło do Chin i ku sinologii. Mam nadzieję, że jednak powrót z Chin do Niemiec przyniesie z sobą także powrót do dawnej tematyki syberystycznej.

Najbardziej rzucającą się w oczy cechą Michaela jest jego kosmiczna ilość publikacji. A drugą cechą jest wielka ilość cudzych biografii i bibliografii. Nie chciałem wierzyć własnym oczom, kiedy dostałem przygotowaną przez niego bibliografię (Knüppel 2006) Karla Heinricha Mengesa (też bardzo płodnego autora) – po biografii na 40 stron mamy tam spis jego 742 publikacji w układzie chronologiczno-typologicznym, a dalej listę recenzji jego prac i spis not biograficznych o nim, a także spis jego wykładów dla studentów, po czym następuje indeks osób i to, co najważniejsze obok samej bibliografii: sporządzony przez Michaela pracowicie indeks wszystkich wyrazów, o których Menges

pisał w swoich pracach – prawie 220 stron druku w upstrzonych diakrytyką rozmaitych systemach transkrypcyjnych. Całość liczy sobie 396 stron. Jak nie podziwiać człowieka, który przeczesuje ponad 700 cudzych publikacji i robi do nich ponad 200 stron indeksu? A do tego dodać trzeba – prawda, znacznie skromniejsze objętościowo – edycje korespondencji Mengesa (Knüppel 2010, 2010a).

W Krakowie był Michael kilka razy. Nocował różnie: u nas i gdzie indziej. Ostatnio (czerwiec 2024) był tak krótko, że nie zdążyliśmy się nawet zobaczyć, ponieważ miał u klasyków w PAU odczyt „The easternmost Hellenism – on the reception of antiquity in East Turkistan” (niestety źle zorganizowany, bez możliwości udziału zdalnego, a ja nie mogłem przyjść, bo mam teraz trudności z chodzeniem, i zupełnie nie-nagłośniony, tak że uczestników prawie nie było, o czym napisał mi ze smutkiem), a zaraz potem jechał do Rzeszowa (gdzie na szczęście słuchacze już byli). Najbardziej nietypowy jego pobyt w Krakowie był wtedy, gdy na zaproszenie Tomasza Polańskiego, filologa klasycznego z Krakowa, który jednak naucza na Uniwersytecie Jana Kochanowskiego w Kielcach, zgodził się pojechać z wykładem do Kielc i szczęśliwy traf chciał, że przystanek przesiadkowy w Krakowie wypadł akurat tak, że mógł przyjść razem z Tomkiem na moją fetę 60-lecia (zob. Dzienniki 09.06.2017). Byłem im obu bardzo wdzięczny.

John R. Krueger (mongolista, turkolog; Bloomington)

Nie pamiętam już, w jakich dokładnie okolicznościach nawiązałem kontakt z Johnem Kruegerem, ale było to na pewno w moich czasach jeszcze magistersko-wczesnodoktorskich, gdy igrałem z myślą, żeby zająć się intensywniej mongolistiką. John uważał siebie za mongolistę, ale w rzeczywistości był czymś więcej – był rasowym językoznawcą. Wydał podręczniki do dwóch języków turektyjskich: jakuckiego i tuwińskiego (były adaptacjami nieco koślawo pomyślanych podręczników rosyjskojęzycznych), znał rosyjski i przetłumaczył na angielski książkę, którą węgierski mongolista György Kara opublikował po rosyjsku

(Kara 1972, 2005), a kiedy mu wysłałem swój napisany po niemiecku słownik dołgański (Bibliografia, nr 29), odpisał mi dobrą niemczyzną, choć wcześniej korespondowaliśmy po angielsku (list zaczął nieco staromodnym „Sehr verehrter Hr [!] Dr Stachowski!”, podczas gdy w listach po angielsku pisaliśmy sobie zwykłe „Dear Marek”, „Dear John” – umiał się, choćby i dla żartu tylko, wpasować w inną tradycję epistolograficzną, przynajmniej na chwilę, bo list zakończył sztywnym, nieomal XIX-wiecznym „Ich danke nochmals und verbleibe ganz ergebener”, po czym złożył bynajmniej nie oficjalny podpis ręczny „Iohannes”, a bywało, że podpisywał się „Ivan”). Znał ponadto praktycznie duński, gdyż przebywał przez jakiś czas w Kopenhadze, i to tam zapalił się do mongolistyki. Choć nie wiem, jak długo tam był, wiem, że wykorzystał swą znajomość duńskiego i przetłumaczył przełomową, a z racji języka mało dostępną światu pracę Vilhelma Grønbecha na angielski, de facto pierwszą spoza Rosji pracę o tureckim językoznawstwie porównawczym (Grønbech 1902, 1979) – jestem bardzo szczęśliwy, że mam od Johna własny jej egzemplarz (trochę już zaczytany, ale bardzo wiele wiedzy mu zawdzięczam, nie mówiąc o kolosalnym podziwie dla Grønbecha – obcowanie z tak wielkimi umysłami jest nadzwyczajną przyjemnością, nie ułatwia jednak obcowania na co dzień z mniejszymi umysłami). Osobliwa historia wiąże się z inną książką Johna, mianowicie z jego wydaniem słownictwa kałmuckiego w dziele Philipa Johana (von) Stra(h)lenberga z 1730 r. Książka Kruegera wyszła drukiem w Sztokholmie w 1975 r. i rzeczą niemożliwą było kupienie jej z socjalistycznej Polski dekadę później. Spytałem więc Johna, czy nie ma wolnego egzemplarza. Miał i nie miał. Właściwie nie miał, ale przysłał mi stary egzemplarz z podwójną informacją: najpierw zobaczyłem na stronie tytułowej dwie dedykacje – jedna „For my dear friend Fred Adelman” ze stycznia 1976 (i to mnie bardzo zdziwiło), a pod spodem druga: „For my new friend Marek Stachowski” ze stycznia 1987 r. – niezbyt rozumiałem tę sytuację. Dopiero po chwili dostrzegłem na odwrocie okładki nalepioną kartkę z tekstem, napisanym na maszynie, następującej

treści: „Fred Adelman was prof. of anthropology at East-Coast colleges, and worked with the U.S. Kalmyks. I had known him since our student days with N. Poppe in 1954. He died of a brain tumor a couple of years ago. His widow gave me his books on Mongolian, including my copy to him. Hence I am glad to make it do double duty, and pass it to you. S privetom, JRKr.”. Zużyta i pospolitą reakcją jest westchnąć w takiej chwili *habent sua fata libelli*, ale nie westchnąć się po prostu nie da.

Ago Künnap (uralista, Tartu)

I w tym wypadku nie umiem powiedzieć, jak doszło do nawiązania kontaktu. Ago jest niewątpliwie uralistycznym *enfant terrible*, podobnie jak János Pusztay (Szombathely; zob. 24.04.2001 i in.), a panowie się znali i lubili, ja ich też obu lubiłem, więc żaden nie był mi straszny. Najogólniej można powiedzieć, że obaj ci badacze skłonni byli w rodzinie uralskiej widzieć nie tyle klasyczny model dywergencji i drzewa Schleichera, co raczej rezultat konwergencji pierwotnie odrębnych języków bądź rodzin językowych. Oczywiście odsądzano ich za to od czci i wiary, bowiem uczciwy diachronista stał na stanowisku młodogramatyków (ten i ów do dziś twardo stoi – jeden z krakowskich językoznawców oznajmił mi z dumą w rozmowie „Ja się zatrzymałem na etapie młodogramatyków i w pełni mi to wystarcza”; cóż, skoro mu wystarcza, to pozazdrościć zadowolenia z siebie). Ja ze swej strony muszę przyznać, że miałem z początku sceptyczny stosunek do ich podejścia, ale przez lata sympatia moja do tej wizji wzrastała. Rzecz bowiem w najogólniejszych zarysach przedstawia się tak: rekonstruowany język praindoeuropejski i prauralski są zbyt skomplikowane, żeby mogły być prajęzykiem wyjściowym, coś musiało być przed nimi i albo to był etap wcześniejszy jak w dywergencyjnym modelu Schleichera (a więc de facto prajęzyk nostratyczny) albo właśnie konwergencja. Badacze wychowani na młodogramatykach i indoeuropeiście nie mieli wątpliwości: dywergencja i już. Twarde obstawanie przy dywergencji i tylko dywergencji świadczy niewątpliwie o niezłomnym charakterze, ale nie jestem pewien, czy

o czymś więcej. Na konwergencję wskazują – jak dochodziłem przez lata do wniosku, wyzwalając się z gorsetu schleicherowsko-młodogramatycznego, w którym mnie wychowano (Bibliografia, nr 103, 240) – dane turkijskie i uralskie, o których pisałem w nrze 251 czy też turkijsko-uralskie zgodności w złożonym sufiksie liczebników porządkowych w nrze 47. O stosunkach wewnątrzturkijskich zob. nr 103, 108. O ogólniejszych schematach zob. też nr 240. O genezie arealnej wyraźnie pisał Władysław Kotwicz (1950: 313):

Czy można więc mówić o istnieniu osobnej rodziny językowej ąltajskiej? Na to pytanie należy odpowiedzieć twierdząco. Jednakże podstawę jej stanowią nie związki genetyczne, lecz podobieństwa typologiczne, które wynikają z tego, że języki tureckie, mongolskie i tunguskie kroczą po jednej linii rozwojowej z małymi na ogół odchyleniami. [...] [M]ożna, jak się zdaje, mówić o istnieniu w Azji Środkowej od dawnych czasów koncentrycznego kręgu języków o bliskim podobieństwie typologicznym. Na razie wciągnięto doń głównie trzy języki [= turkijskie, mongolskie, tunguskie], ale nie jest wykluczone, że przyszłe badania rozszerzą ten krąg [...].

Rodzinę językową ujmuje tu więc Kotwicz tak, jak ją definiował Trubiecki w swym odczycie w Pradze w 1936 r., tzn. jako nagromadzenie języków bardzo podobnych typologicznie i materiałowo, ale wcale niekoniecznie związanych genetycznie, czyli niekoniecznie wywodzących się ze wspólnego prajęzyka (Trubetzkoy 1939: 81: „Der Begriff ‘Sprachfamilie’ setzt gar nicht die gemeinsame Abstammung einer Anzahl von Sprachen von einer einzigen Ursprache voraus”).

Czytałem tę pracę Kotwicza jako młody student i najwyraźniej, skupiony na obfitości nowego dla mnie materiału faktograficznego, nie dorosłem wtedy jeszcze do zrozumienia znaczenia tych słów. Minęły lata i pod wpływem dyskusji, z którą zetknąłem się w uralistyce, gdzieś w zakamarkach pamięci cicho przypomniało mi się, że ktoś w tym duchu

pisał o altaistyce. Jakoś szczęśliwie udało mi się odszukać wtedy to miejsce u Kotwicza. Potem kilkakrotnie zwracałem na nie uwagę różnym osobom i sam w swoich publikacjach do tego passusu odsyłałem (acz, muszę wyznaczyć, ze wstydem, z błędnym rokiem czasopisma – praca Kotwicza ukazała się w *Roczniku Orientalistycznym* (= RO) 16 [1950, wyd. 1953], a nie w 1951 r., jak ja miałem błędnie zapisane – ewentualnym przyszłym czytelnikom zwracam uwagę, że jest to monografia na 316 stron, ale wydana jako tom RO i stąd traktowana jak artykuł w czasopiśmie).

Dodałbym tu jeszcze: Podobieństwa turkijsko-uralskie, które kiedyś sugerowały istnienie rodziny uralo-ałtajskiej, również (tak jak powstanie samej rodziny ałtajskiej) najlepiej będzie chyba tłumaczyć oddziaływaniami arealnymi. Ogólnie można powiedzieć, że syberystyka jest pod tym względem niezwykle pouczająca.

Z Ago Künnapem poznaliśmy się osobiście w 2001 r. na konferencji zorganizowanej przez Jánosa Pusztaya w Szombathely, dokąd dzięki uprzejmości Jánosa mogliśmy przyjechać samochodem razem z Halinką. Tak jak korespondencja, tak i rozmowy nasze z Ago odbywały się po rosyjsku. Ja oczywiście nie mogłem być dla Ago godnym partnerem w rozmowie, za mało się znam na uralistyce, ale za to czerpałem wiedzę z niego i jego nadbitek, które mi przysyłał wraz „с приветом и Твоей превосходной Супруге” (list z dn. 29.01.2002) czy „в том числе Твоей очаровательной госпоже” (list z dn. 04.04.2002) – Ago to się umie zachować!

Witold Mańczak (romanista, indoeuropeista; Kraków)

O tym, że nazwanie Mańczaka romanistą i indoeuropeistą jest tylko z grubsza poprawne (choć tak był powszechnie postrzegany), świadczy fakt, iż tom przedruków jego wybranych (!) prac slawistycznych (Mańczak 2021) ma, licząc na okrągło, 640 stron, a do tego doliczyć trzeba całą masę prac ogólnojęzykoznawczych. Bo był Mańczak umysłem otwartym na różne języki i bardzo pracowitym badaczem. Niechęć wielu kolegów do niego brała się stąd, że w pewnym, dość wczesnym

momencie swego życia naukowego zachłysnął się możliwością stosowania w językoznawstwie metod liczbowych oraz zjawiskiem frekwencji, która powoduje zachwiania w regularnym rozwoju fonetycznym wyrazów. Sam zachwyt jest zrozumiały, bowiem wynika z pragnienia uczynienia językoznawstwa jak najbardziej precyzyjną i sprawdzalną nauką, ale powtarzanie tych samych stwierdzeń i przykładów w tej samej postaci przez lata nie przekonało pozostałych językoznawców, a nawet niestety doprowadziło do lekceważenia frekwencji. Osobiście nie mam wątpliwości, że frekwencja jako zjawisko istnieje, tyle że w odróżnieniu od W. Mańczaka uważam, że w wypadku kolizji interpretacji frekwencyjnej z fonetyką historyczną pierwszeństwo należy oddać fonetyce, a po drugie, że przykłady jednego języka nie mają charakteru uniwersalnego, tzn. jeżeli romańskie zaimki poświadczają skrócenia frekwencyjne, to nie znaczy to, że we wszystkich językach, mających długie i krótkie formy zaimków, formy krótsze są wtórne, a dłuższe pierwotne, np. w jakuckim stało się odwrotnie, czego dowodzi jakucka fonetyka historyczna, która dla mnie jest istotniejszym argumentem niż typologia frekwencyjna (o naszym sporze na ten temat zob. Bibliografia nr 241). Nie zawsze więc zgadzałem się z W. Mańczakiem, ale zawsze szczerze go szanowałem, a i on dowiódł, że mnie ceni (choć niezręcznie tak o samym sobie mówić), gdy najpierw napisał mi doskonałą opinię do profesury, a później zgłosił moją kandydaturę na członka-korrespondenta Polskiej Akademii Umiejętności. A szanowałem go paradoksalnie za to, że przesadzał z dopatrywaniem się wszędzie i wbrew wszystkim frekwencji – czynił tak, bowiem był przekonany, że taka jest prawda naukowa i dla tej prawdy gotów był walczyć ze wszystkimi i nie oddać im ani piędzi. Ci wszyscy, którzy nie byli intelektualnie w stanie z nim polemizować, za to cichaczem naśmiewali się za jego plecami, to były miernoty, które czuły się pewnie, gdy śpiewały w chórze wraz z innymi miernotami.

W odróżnieniu od nich Mańczak miał odwagę. Na przykład nie zgadzać się z Kuryłowiczem. Dziś już może nie wszyscy wiedzą, że

Kuryłowicza powszechnie się bano, gdyż był pewny siebie i nie oszczędzał przeciwników. Ktoś kiedyś o nim napisał, że osądzał surowo, ale nie był brutalny. To nieprawda, był brutalny. Wieść gminna w Krakowie głosi, że mając napisać opinię o Tadeuszu Milewskim (bodajże potrzebną do jakiegoś wyjazdu) Kuryłowicz napisał jedno zdanie: „Profesor Milewski napisał dużo książek”. Czy to nie jest brutalne potraktowanie kolegi-profesora, który miał skądinąd szersze horyzonty językowe niż Kuryłowicz? Podobnie zachował się Kuryłowicz w stosunku do Mańczaka. W dyskusji na temat zmian analogicznych obaj panowie stali na przeciwstawnych pozycjach. Kiedy jednak na artykuł Kuryłowicza krytykujący Mańczaka, ten odpowiedział kontrą pod tytułem „Odpowiedź profesorowi Kuryłowiczowi” (*Biuletyn Pol. Tow. Językozn.* 19), Kuryłowicz swoją ripostę zatytułował „Odpowiedź językoznawstwa” (*tamże* 19). Już ten tytuł jest złośliwy i poniżający, a co dopiero sam tekst, w zakończeniu którego Kuryłowicz napisał: „Doc. Mańczak powinien koniecznie zabrać się do studiowania współczesnej literatury językoznawczej. Istnieje już na U.J. zespół orientujących się w tej materii młodych pracowników naukowych, samodzielnych i pomocniczych, którzy mu chętnie udzielą pomocy” (*tamże* 19: 209–210). Tak do swego bądź co bądź kolegi po habilitacji odnosił się Kuryłowicz, ponoć zawsze elegancki i nigdy nie brutalny... Nikt nie miał odwagi stanąć przeciw Kuryłowiczowi, również redakcja Biuletynu PTJ tchórzliwie i kłamliwie oświadczyła, że dyskusję zamyka, ponieważ odpowiedź profesora Kuryłowicza wszystko „wyjaśnia w sposób przekonujący” (*tamże* 19: 210). Redaktorem naczelnym był wówczas – o ironio! – Tadeusz Milewski, a sam Kuryłowicz był jednym z czterech członków Redakcji. Kiedy Kuryłowicz zmarł, Mańczak nie wykorzystał tej okoliczności, aby zatriumfować nad swym oponentem, wręcz przeciwnie: przestał publikować na temat analogii. Obojętne, kto miał rację, Mańczak miał klasę.

Sprowadzenie dorobku Mańczaka do frekwencji jest nie do przyjęcia. W swych pracach poruszał bardzo wiele rozmaitych tematów, choć,

prawda, niejednokrotnie posługiwał się w argumentacji przykładami frekwencji. O niektórych takich jego pracach sam pisałem, miejscami krytycznie, ale nie wszędzie – zob. nr 241; Amerykanin Alexander Vovin, którego Mańczak 2010 skrytykował w sprawie etymologii turkijskich tytułów *qayan* itd., przeczytawszy ten mój artykuł, uznał go – i słusznie – za obronę Mańczaka i spytał mnie kąśliwie w liście: „Ty tak tylko napisałeś, żeby zrobić przyjemność starszemu panu, czy rzeczywiście w to wierzysz?”. Otóż, rzeczywiście w to wierzę. Mańczak zasługuje na bezstronną ocenę.

Jednym z tematów, w które się Mańczak bardzo zaangażował, był problem praojczyzny Słowian. W tej kwestii zgadzał się z archeologami poznańskimi (teoria autochtoniczna), ale nie z krakowskimi (teoria allochtoniczna). Skądinąd, ciekawa rzecz, że przeciwko krakowskiej archeologii bardzo energicznie występował też Z. Babik (2001: 83–90), którego w żadnym wypadku nie można uważać za frekwencyjnego akolitę Mańczaka.

Myszę, że Witold Mańczak powinien stać się tematem solidnej biografii z analizą jego prac, analizą spokojną, wyważoną, napisaną dla poznania i zrozumienia niezwyklej postaci, jaką bez wątpienia był, a nie dla obrony czy zwalczania jakiegoś stanowiska w nauce.

Elżbieta Mańczak-Wohlfeld (anglistka; Kraków)

Córka Witolda Mańczaka, osoba znana językoznawcom w całej Polsce z jej niebywałej aktywności okołonaukowej: recenzje, komisje egzaminacyjne, opiniowanie itd. Na szczęście łączy w sobie tę aktywność z doskonałym wyczuciem nauki, odróżnianiem tego, co naprawdę wartościowe, od pozorantstwa, ale też z życzliwością wobec ludzi. W tej funkcji zrobiła wiele dobrego dla innych. Oczywiście, znane są jej prace o wpływie angielskim na język polski, ale mnie się wydaje, że jej działalność okołonaukowa była i jest jeśli nie jeszcze ważniejsza, to w każdym razie równie ważna. Bo rzeczą niezmiernie istotną jest, by nasi doktoranci i habilitanci byli oceniani przez osoby o dobrym widzeniu

Nauki, o szerokich horyzontach i o dużej życzliwości dla „podsądnego”. Elżbietka (tak ją w domu nazywamy) dała wszystkie te trzy cechy osobom, które oceniała. Jestem pewien, że większość doktorantów i habilitantów zupełnie nie zdaje sobie sprawy, jak wiele jej zawdzięcza.

Poznaliśmy się wiele lat temu na wakacjach. Uniwersytet nasz organizował wówczas w Łącku wczasy dla osób z dziećmi i tym sposobem znaleźliśmy się w jednym turnusie – my z małym Kamilkiem, Elżbietka ze swoim Krzysiem (dziś profesor fizyki teoretycznej na UW). Od razu przypadliśmy sobie do gustu, połączyły nas podobne poglądy i osądy ludzi i spraw. To się w praktyce nie zmieniło do dziś. Ale poza tym wytworzyła się pewna instytucja klubowa. Któregoś razu po radzie wydziału zaproponowałem Elżbietce pójście do restauracji hotelu „Fortuna” (ul. Czapskich 5) na żurek. Po następnej radzie też poszliśmy. Z czasem nasz duet przemienił się w grupę w jej największej wersji siedmioosobową: ja, Elżbietka, Basia Podolak (podówczas [niezwykle sprawna i oddana] pani sekretarz SLingu), Zosia Berdychowska, Renia Bura, Mirek Skarżyński i Adam Fałowski (zob. o nim też Bibliografia, nr 196). Ktoś z zewnątrz naszej grupy nazwał nas Fortuniarzami, a my przejęliśmy tę nazwę na siebie. Krótkie żurki zmieniły się w długie kolacje pełne radości, ploteczek i poważnych rozmów. Któregoś roku po wakacjach umówiliśmy się na spotkanie, przychodzimy, a tu cios! – nowy właściciel hotelu zamknął restaurację dla gości zewnętrznych. Szkoda wielka! Zaczęliśmy chodzić po innych restauracjach, ale nazwa Fortuniarze właściwie nadal była w użyciu. Kiedy zmarł Mirek, a ja zachorowałem na serce i płuca, Fortuniarze jako klub właściwie się rozpadli. Ale pozostały cudowne wspomnienia i więzi przyjacielskie – kontakt utrzymujemy cały czas, a doszły jeszcze niedzielne wyprawy za miasto, w których ja już nie biorę udziału, ale zastąpiła mnie Halinka, która, podobnie jak Elżbietka, zawsze jest chętna do ruchu i „wyrabiania kroków”. Nie chcę popadać w patos, ale wiem, że i na Elżbietkę i na resztę Fortuniarzy mogę zawsze liczyć, gdyby była jakaś potrzeba. Wiem – nie wierzę, tylko wiem – ponieważ już mi się sprawdzili.

Roy Andrew Miller (japonista, ątaista; Honolulu)

Dane w nawiasie są bardzo ogólnikowe. Roy zaczynał pracę badawczą od japońskiego i chińskiego, ale przez jakiś czas zajmował się też językami tybetańskimi, a w Europie był znany głównie jako ątaista, którego najmocniejszą stroną były języki: japoński i koreański, czyli akurat te dwa, które większość ątistów europejskich (z wyjątkiem G.J. Ramstedta) znała naj słabiej lub wcale. Roy Miller pracował na kilku uniwersytetach w życiu: w Tokio, na Yale w New Haven, potem w Seattle, a w jesieni życia w Honolulu. Podałem w nawiasie powyżej tylko tę ostatnią lokalizację, ponieważ moja korespondencja i osobista znajomość z nim przypadła właśnie na czas Honolulu.

Na korespondencję, którą mam w archiwum domowym składa się 56 listów (w tym jeden wydruk maila) oraz 18 kartek pocztowych, nieraz zwykłych, a nieraz dużych, składanych na pół. Poza jedną widokówką długopisem, wszystkie pozostałe napisane są piórem wiecznym (albo sporadycznie kulkowym), również te otwarte. Listy również pisane są wiecznym piórem, z czasem na maszynie do pisania, a pod koniec pojawia się komputer.

Do jednego z listów z 1998 r. Roy dołączył wyciętą z jakiegoś amerykańskiego czasopisma kolorowego reklamę PLL LOT-u, zachęcającą do polecenia do Krakowa, bowiem tu są „Quaint little Parisian cafes without the Parisians”. Trafiona reklama, bo akurat nieco wcześniej zaprosiłem Roya do Krakowa. Wiedziałem mianowicie, że ma w czerwcu odwiedzić Mengesa w Wiedniu, stąd napisałem mu, że z Wiednia do Krakowa jest bezpośrednie połączenie kolejowe, więc czemu z tego nie skorzystać. Dla kogoś, kto leci z Honolulu do Wiednia, wydłużenie drogi o kilka godzin pociągiem do Krakowa nie jest wielkim problemem. Ustaliliśmy, że nie będzie wygłaszał regularnego wykładu, tylko coś w rodzaju wprowadzenia do badań ątystycznych, a potem spróbujemy rozruszać salę do pytań i rozmowy. Nawet się to nieźle udało, choć wtedy jeszcze nie istniał Klub pod Sufiksem, który gromadził najdziwniejszych dyskutantów Małopolski (zob. Dzienniki, rok 2003).

W czasie pobytu w Krakowie Roy nocował u nas w domu. Zrobiłem mu któregoś dnia zdjęcie przy stole w dużym pokoju. W czasie tego pobytu przeszliśmy też na ty – dokumentują to świetnie listy: ostatni, w którym zwraca się do mnie oficjalnie per „Dear Professor Stachowski” jest datowany na 16 maja 1998 r.; następny, z 26 czerwca, zaczyna się od „Dear Marek”. W jakiś czas później niemiecka japonistka Nelly Naumann napisała do mnie list z prośbą, czy mogę jej użyczyć negatywu tamtego zdjęcia, bo Roy jej je pokazał i chciałyby je wykorzystać do księgi jubileuszowej dla niego. Naturalnie zgodziłem się od razu. Tło, którym był wiszący u nas na ścianie obraz, zniwelowano do jasnoszarej gładzi i cały portret zrobiono w odcieniach szarości. Jestem bardzo dumny, że właśnie to zdjęcie znalazło się w festschrifcie Roya. W tym tomie ukazał się również mój artykuł, Bibliografia, nr 122.

Osobliwą cechą Roya było to, że nie zbierał książek w domu, dostane w prezencie od autorów oddawał do biblioteki miejscowego uniwersytetu i sam też wolał chodzić do biblioteki niż mieć książki na półce. Dziwiło mnie to tym bardziej, że sam często pracuję nocą i jeśli potrzebuję jakiejś książki, chcę ją mieć od razu, a nie dopiero na następny dzień (albo jeszcze później, jeśli jest akurat wypożyczona). Cóż, co kto woli...

Maria Nowakowska (chemik; Kraków)

Kiedy M. Nowakowska była prorektorem UJ ds. Badań i Współpracy Międzynarodowej, ja byłem prodziekanem Wydziału Filologicznego. Pewnego razu doszło między nami do silnej scysji, po której wyszedłem z jej gabinetu w przekonaniu, że te stosunki mam już popsute raz na zawsze. W jakiś czas potem byłem zaproszony na otwarcie konferencji slawistycznej. Po przybyciu na miejsce zobaczyłem, że zaproszona była też rektor Nowakowska. Niezręczna sytuacja, przecież nie będę udawał, że się nie znamy, ale nie wiedziałem, jak się mam zachować. Gdy przebrzmiały (na szczęście krótkie) mowy inauguracyjne i zaczął się bufet szwedzki, zobaczyłem ją stojącą w otoczeniu kilku panów, więc, z talerzykiem w ręku, podszedłem i powiedziałem:

— Przepraszam, nie zamierzam przeszkadzać w rozmowie, chciałem się tylko pokłonić pani rektor.

A na to ona, wskazując na mnie dłonią, rzekła do stojących obok mężczyzn:

— Panowie pozwolą, że przedstawię – najostrożniejszy dziekan na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Oto kobieta z klasą! Rozładowała sytuację między nami tak, że nikt się niczego nie domyślił, wszyscy się pogodnie roześmiali, a my odtąd żyliśmy znów w pokoju i nie wracaliśmy do trefnego tematu. Bardzo mi wtedy zaimponowała.

Mehmet i Zühal Ölmez (turkolodzy; Ankara, Stambuł)

W 1991 r. ja przyjechałem współorganizować Instytut Turkologii w Berlinie Zach., a w Ankarze ukazał się pierwszy tom nowego czasopisma tureckiego pod tytułem *Türk Dilleri Araştırmaları* ['Badania nad językami turkijskimi']. Gdy dotarł on do Berlina, rzuciłem się na niego z wielkim zapalem. Jeden z pierwszych artykułów, który mnie szczególnie zainteresował, wyszedł spod pióra nieznanego mi w ogóle redaktora tego czasopisma, niejakiego Mehmeta Ölmeza (1991). Autorowi niestety niedostępny był jeden z ważniejszych dla tego tematu artykułów, mianowicie praca W.M. Illicza-Switycza z 1963 r. A tak się składało, że ja go miałem wśród kserografów, które zabrałem z Krakowa. Skserowałem go więc zaraz tego samego dnia, spakowałem i wysłałem na adres redakcji, żeby pomóc koledze, bo doskonale rozumiałem, jak przykra jest niemożność dotarcia do jakiejś pozycji bibliograficznej. W tamtych latach, bez komputera i internetu, zdobycie artykułu z rosyjskiego czasopisma sprzed bez mała trzydziestu lat, było nie lada wyczynem, zwłaszcza dla młodego, dopiero początkującego badacza. Po jakimś czasie dostałem serdeczny list, a jeszcze później Mehmet przyjechał do Berlina i poznailiśmy się osobiście. Duch Rzeczypospolitej Uczonych (zob. też w Bibliografii nr 1) stanął u początków naszej znajomości, obecny był z nami zawsze i jest po dziś dzień – kiedy potrzebuję jakiejś książki czy artykułu,

Mehmet zawsze mi pomaga. Poza tym dzieli nas wiele – on jest podróżnikiem, ja gabinetowcem; on od zainteresowań komparatystycznych przeszedł do filologii staroturkijskiej i staroujgurskiej, podczas gdy ja akurat tymi działami turkologii nie zajmuję się wcale, itd. A jednak rozumieliśmy się zawsze dobrze (zob. też tutaj sub Talat Tekin).

Z Zühal poznałem się w Krakowie. Odebrał ją wtedy z lotniska Kamil, bo my razem z Mehmetem byliśmy w Niemczech na konferencji i wracaliśmy, o ile dobrze pamiętam, na następny dzień. Mimo pewnego skomplikowania wszystko się dobrze udało. Oboje mieli wykłady dla naszych studentów. W jakiś czas potem małżonkowie zaprosili mnie na konferencję pod tytułem „Anatolia: Melting pot of languages”, a w czasie moich wykładów w Stambule w maju 2010 r. byłem u nich w domu na kolacji.

Za któregoś pobytu Mehmeta u nas w domu rozmawialiśmy akurat o wyrazach tureckich, zapożyczonych do języków bałkańskich. Stałiśmy właśnie w przedpokoju z ręką na klamce, bo mieliśmy dokąś iść, gdy Mehmet zapytał, czy do polskiego – tak jak do języków bałkańskich – wszedł też turecki wyraz *çavuş* ≈ ‘sierżant’. Odpowiedziałem, że nie. A Mehmet na to: „Było się nie pchać pod Wiedeń, to też byście mieli”.

János Pusztay (uralista; Szombathely, Nitra)

Zob. „Ago Künnap” powyżej oraz w Dziennikach pod datą 24.04.2001, 02.01.2015.

Mirosław Skarżyński (polonista; Kraków)

Mój serdeczny przyjaciel. Pod datą 15.06.2019 zapisałem zabawne (smutne?) powiedzenie Olafa, które doskonale pasuje do Mirka – on właśnie miał horyzont widzenia. Zainteresowania i wiedza znacznie szersze niż to by wynikało z jego polonistycznego wykształcenia. I przede wszystkim krytyczne spojrzenie człowieka, który chce zrozumieć do końca i dowiedzieć się więcej. Jeden przykład: Któregoś razu narzekałem w rozmowie, że Sławski w swoim słowniku nie odróżnia

wysoko- i górnioniemieckiego i formy *hochdeutsch* klasyfikuje jako górnioniemieckie. Mirek wysłuchał mnie do końca cierpliwie, a potem powiedział: „Dobra, a teraz powiedz mi, jak się dzielą dialekty niemieckie”. Staliśmy akurat na podwórzu jednej restauracji i palili, więc uznałem że wewnątrz mojej lewej dłoni ma w wystarczającym przybliżeniu kształt Niemiec i wyrysowałem mu linie podziału palcem prawej dłoni na tej „mapie”. Słuchał, dopytywał się, trochę drążył, odpowiedziałem na jedno pytanie, na drugie, aż pytania stały się zbyt trudne dla mnie, więc zacząłem się bronić, że takim znawcą dialektów niemieckich to ja nie jestem, ale mogę koledze pożyczyć kilka książek – znał niemiecki – to sobie sam doczyta. Jemu nie wystarczała ogólna informacja, że jest tak a tak, on zadawał to najbardziej naukowe pytanie wszech czasów: „Skąd my to wiemy?”. Do Mirka idealnie pasował wymóg cnoty intelektualnej uczonego w XIX w., o której pisze Paul (2013: 397): „an inquisitive mind, not easily satisfied”. Łączyło nas upodobanie do owych XIX-wiecznych cnót uczonego, do oddania Nauce, do uczciwości i solidności w tym, co się robi, nawet do wyglądu – obaj chodziliśmy z brodą, tylko że ja z *Vollbartem*, a Mirek ze szpicbródką *à la* Sienkiewicz (i faktycznie w ujęciach z półprofilu przypominał Sienkiewicza); chyba nigdy o brodach nie rozmawialiśmy, ale ja rzeczywiście zapuściłem brodę w dniu zdania ostatniego egzaminu maturalnego, a inspirowały mnie portrety XIX-wiecznych uczonych, chciałem być jak oni, nawet fizycznie. Któregoś razu Mirek powiedział mi, że mamy podobne wartości i charaktery, bo „w młodości czytaliśmy te same nieodpowiednie książki, Baudouina i takie tam”.

Poza tym był z niego nerwus i, jak mu się ktoś naraził, walił prawdę prosto z mostu. Ale jeśli się pomylił i kogoś niesłusznie zrugał, szedł albo dzwonił i przeproszał – miał odwagę przyznania się do pomyłki i przeproszenia.

Uwielbiał historię językoznawstwa, znał doskonale postać Baudouina de Courtenay, stworzył czasopismo *LingVaria* i serię monografii pod nazwą *Biblioteka LingVariów*. Tworzył naprawdę wartościowe rzeczy.

Od kiedy zaprosiłem go na spotkania Fortuny, stał się regularnym i zapalonym jej bywalcem. Wiem, że po każdym spotkaniu dzwonił do żony Basi w Kielcach, gdzie mieszkali (dojeżdżał na zajęcia i zebrania do Krakowa) i relacjonował spotkanie. Byli z sobą bardzo związani. Po zdecydowanie przedwczesnej śmierci Mirka (23.08.2019, godz. 17:40; zabrakło mu trzech dni do skończenia 68 lat), którą i my głęboko przeżyliśmy, utrzymujemy nadal kontakt z Basią.

W pierwszą rocznicę śmierci jego następcą na stanowisku redaktora naczelnego, Maciej Rak poświęcił jeden zeszyt *LingVariów* Mirkowi. I ja tam napisałem artykuł (nr 285), i to udało mi się dobrać temat związany z postacią Przyjaciela – napisałem go na podstawie konspektu, którym się wspomagałem wygłaszając referat o *Słowniku* E. Piekarskiego w PAU, a Mirek prosił wtedy, żebym mu oddał ten tekst koniecznie do *LingVariów*, nie do żadnego innego czasopisma. Prawda, z opóźnieniem (to z mojej winy, jakoś innymi sprawami się zbyt długo zajmowałem), ale ostatecznie oddałem... (zob. bliżej pod datą 15.04.2016).

Jerzy Sławomirski (hispanista, katalonista; Kraków, Barcelona)

Z Jurkiem poznaliśmy się dzięki Ani Bochnakowej (zob. wyżej), która miała dobrego nosa, mówiąc mi, że muszę go poznać, bo na pewno się polubimy. Owszem, polubiliśmy się, nawet bardzo. Siadywaliśmy z nim nieraz na uroczne pogwarki językoznawcze u niego w domu na Sławkowskiej i rozmowy te nie do końca były zawsze poważne. Pewnego razu Jurek oświadczył mi, że odkrył, iż język maja-kicze był indoeuropejski – skoro bowiem ich święta Księga Ludu (~ Księga Wspólnoty) nazywała się w ich języku *Popol Vuh*, to oczywiście jest, że *popol* odpowiada łacińskiemu *populus* 'lud', a *vuh* niemieckiemu *Buch* 'księga', a ponieważ łacina i niemiecki są indoeuropejskie, to i maja-kicze jest indoeuropejski, quod erat demonstrandum.

Kiedyś, będąc na nocnym spacerze z psem (doberman, który miał słabość do opierania się przednimi łapami o moje plecy, gdy siedziałem na krześle, i lizania mnie po szyi; Jurek mawiał do niego wtedy:

„Zostaw pana, dziś jest niedysponowany”), zatrzymał się przed wystawą antykwariatu na Rynku czy na którejś uliczce od Rynku, dość, że zobaczył wystawiony tam egzemplarz gramatyki piśmienno-mongolskiej N. Poppego (1954). Zaraz następnego dnia pobiegł tuż przed otwarciem do antykwariatu, żeby mu jej ktoś nie wykupił. Jest! Zdążył! Nikt nie wykupił! Jurek był szczęśliwy. Z dumą pokazał mi własnego Poppego. Zawyłem z zawiści. Przecież mnie byłby bardziej potrzebny, Jurek się nie interesuje mongolskimi. Tłumaczyłem, prosiłem, błagałem – nie, nie odsprzeda mi go, bo on lubi klarowne gramatyki, które zaczynają się od fonetyki, a nie od składni (a sam napisał doktorat ze składni), nie i ko-niec. Musiałem się poddać. Minęło trochę czasu, nadeszła moja habilitacja. Po kolokwium habilitacyjnym Jurek wręczył mi Poppego w prezencie. Z taką oto dedykacją: „Zaiste godne to i sprawiedliwe, byś miał tę książkę jako prawowitą własność Twą i Twych synów oraz Wnuków. Jeśli zaś, biorąc ją do rąk, wspomnisz kiedy ofiarodawcę, tym lepiej”. Skąd ja mogłem przypuszczać, że on mi ją da w prezencie habilitacyjnym? A przy okazji widzieć, jaką stratę ponosimy, że nie możemy, wysyłając sobie pdfy naszych prac, napisać na nich dedykacji (choć pewnie w pełni się tę stratę rozumie dopiero na emeryturze...). Bardzo mi tego dedykowania we współczesnym świecie brakuje (widać nie mnie jednemu, skoro B. Bożko (2022), opisując księgozbiór mojego taty, poświęciła część swojej uwagi dedykacjom, jakie miał w książkach dostanych od autorów). A propos dedykacji i Jurka: Dając mu któryś ze swych młodzieńczych artykułów, napisałem nieostrożnie w dedykacji „Mając nadzieję, że Cię to zachęci do turkologii”; po jakimś czasie dostałem od niego jego artykuł – z dedykacją „Mając nadzieję, że Cię to nie zniechęci do indoeuropeistyki”. Trzeba je znać obie, żeby docenić tę drugą.

Jurek nie znał wprawdzie tureckiego, ale nauczył się bezbłędnie wymawiać słowo *pişirilirler* ‘są gotowane’, z którym Polacy zwykle mają kłopoty (a właściwie wyuczył się całej frazy *orta ateşte pişirilirler* [‘są gotowane na średnim ogniu’]; po co się jej nauczył, nie wiadomo, ale wymawiał ją jak stary Turek). A usłyszawszy tureckie imię żeńskie *İrem*, zastanowił

się chwilę i z najpoważniejszą na świecie miną spytał: „Jak można dać córce na imię zaimek w datiwie?” (nawiązał oczywiście do niem. *ihrem*).

Zob. też wspomnienia o nim powyżej, w kontekście postaci Józefa Reczka.

Franciszek Sławski (sławista; Kraków)

Powszechnie opisywany w samych superlatywach, aczkolwiek nie sposób nie widzieć w tym hagiograficznej przesady, podobnie jak w twierdzeniu, że stworzył „krakowską szkołę etymologiczną” – o szkole można mówić, jeśli stworzyło się nowe podstawy teoretyczne i jeśli ma się zgromadzonych wokół siebie uczniów, którzy pracują według tych nowych podstaw, typowych dla tej jednej grupy badaczy. Sławski żadnego z tych warunków nie spełniał. Wymogi, jakie stawiał etymologii, nie były żadnym novum w nauce światowej; to były zwykłe zasady metodologiczne etymologii, tyle że autor jedyne przed Sławskim słownika etymologicznego, Aleksander Brückner nie trzymał się żadnych zasad i w ogóle pojęcia o etymologii nie miał, a uwielbienie dla jego słownika wzięło się z jednej strony stąd, że innego nie było, a z drugiej stąd, że Brückner wyrobił sobie renomę jako historyk kultury polskiej, a że na uniwersytetach polskich nie naucza się metod etymologii, to i mnóstwo polonistów (pomiędzy czytelników niefachowych – tym trzeba wybaczyć) nie potrafiło dostrzec w jego słowniku grzechów metodologicznych, nawet mimo nader krytycznych opinii Baudouina de Courtenay i Ułaszyna o Brücknerze jako etymologu i w ogóle językoznawcy. Nie sposób również powiedzieć, żeby Sławski zgromadził wokół siebie uczniów. Borys czuł się, jak sam mówił, uczniem mojego taty, a Babik, który pisał doktorat u Borysia, był zbyt młody, żeby uważać go za wychowanka Sławskiego. Ciekawą lekturą na ten temat jest artykuł Babika (2016), napisany w sposób daleki od hagiografii i przez to budzący w czytelniku ufność.

Pamięci Z. Babika zawdzięczam też pewną anegdotkę dotyczącą Sławskiego i mojego taty, a opowiedział mu ją właśnie mój tato (nie pamiętam, żeby ją kiedyś opowiadał w domu, w każdym razie nie w mojej

obecności). Tato, będąc młodym asystentem, miał któregoś dnia siedzieć na dyżurze w czytelni Instytutu i wykorzystywał czas na naukę hiszpańskiego. Podszedł do niego Sławski, spojrział na książki i unosząc palec wskazujący powiedział z naciskiem tylko jedno słowo: „Słowiańskich!”. Kiedy spytałem profesora Babika, czy zgodzi się, żebym opowiedział tę historię, odpisał uprzejmie: „Świadkiem tej rozmowy był – o ile dobrze pamiętam – jeszcze tylko nieżyjący już W. Sędzik. Jako «Strażnika Pamięci» :-) może Pan mnie oczywiście wskazać”. Co niniejszym chętnie czynię.

Zabawne wspomnienie zachowało się w mej pamięci z czasów, gdy byłem jeszcze magistrem. Rzecz wyglądała mniej więcej tak: Poszedłem pewnego razu na jakiś odczyt do PAN-u (tematu już nie pamiętam). Ponieważ generalnie nie cierpię spóźniania się, zwykle przychodzę nieco przed czasem. Tak było i wtedy. Zdjąłem płaszcz i oddałem go do garderoby. Czekając na korytarzu przed salą zobaczyłem nadchodzącego Sławskiego. Ukłoniłem mu się, on się odklonił:

– Aa, to pan! Dzień dobry, dzień dobry, no, co tam u pana słychać? – twarz się Sławskiemu rozjaśniła [Poznał mnie?]

– Kończę doktorat, panie profesorze.

– Oo, to świetnie. Zdolni ludzie powinni pracować naukowo. [Poznał mnie!]. Pan jest taki utalentowany, to na pewno będzie doskonały doktorat. [Poznał mnie na pewno]. Na jaki temat pan pisze?

– Zapożyczenia zachodnioeuropejskie w języku osmańsko-tureckim na podstawie źródeł transkrybowanych.

– O, to bardzo obszerny i trudny temat. Ale pan na pewno da sobie doskonale radę, na pewno. A jak się pan nazywa? [Nie poznał mnie...].

Siergiej Starostin (nostratyk; Moskwa)

Osobiście poznaliśmy się w czasie konferencji, o której piszę wyżej pod „Anna Dybo”; zob. też Dzienniki sub 12.07.1992.

W 1995 r., gdy w drodze na Tajmyr zatrzymałem się w Moskwie i odwiedziłem katedrę nostratyków, zaprosił mnie też na któryś wieczór

do siebie do domu. Autobus długo nie przyjeżdżał, więc zobaczywszy podjeżdżający na przystanek trolejbus z wypisaną ulicą, na którą miałem jechać, wsiadłem i pojechałem. Na moje nieszczęście Moskwa jest dużym miastem, a ulice ma długie. Mój trolejbus miał przystanek na przeciwnym końcu ulicy i musiałem z wywieszonym językiem gnać do Starostinów. Dotarłem haniebnie spóźniony i potwornie zziębnięty. Kiedy mnie Sierioża z żoną zapytali, gdy wreszcie stanąłem w ich mieszkaniu, a ileż to ten właściwy autobus nie przyjeżdżał, a ja powiedziałem, że kwadrans, wybuchnęli śmiechem, który długo nie milkł w korytarzach ich olbrzymiego bloku. Może rzeczywiście trzeba było poczekać? Tylko, że wtedy nie było jeszcze telefonów komórkowych, nie miałem im jak dać znać, że się spóźnię, a ja niepunktualności nie znoszę. W sumie i tak się domyślili, że się spóźniam... W czasie tego pobytu w Moskwie zaprosił mnie Sierioża na odbywane wieczorami w ich katedrze seminarium poświęcone pracy nad altajskim słownikiem etymologicznym, mogłem więc wyrobić sobie pewne wyobrażenie o sposobie ich pracy. Myślę, że źródłem naszych rozbieżności był właśnie ten sposób pracy. Grupa skupiona wokół Sierioży zupełnie nie zajmowała się historią słownictwa i nie kłopotowała się dotychczasową literaturą przedmiotu. Spotykali się w sali ze słownikami, zestawiali współczesne (!) postacie wyrazów i przeskakiwali bez rekonstrukcji konkretnego prajęzyka od razu do etapu o kilka faz wcześniejszego, tzn. praałtajskiego. To tak jakby zestawić pol. *robot* z lit. *robotas*, gr. *ποιητός* i na ich podstawie zrobić postać praindoeuropejską (czysto technicznie jest to w pełni możliwe). Tym sposobem gubi się informację, że wyraz *robot* został wymyślony przez Josefa, brata Karela Čapka i zaprezentowany w sztuce „R.U.R” w 1920 r., a następnie rozszedł się po wszystkich językach świata. Lekceważenie historii wyrazu może prowadzić do tworzenia form prajęzykowych dla wyrazów, których w prajęzyku na pewno jeszcze nie było. I rzeczywiście, w słowniku autorstwa tej grupy mamy całkiem sporą ilość tego typu przykładów, wśród nich m.in. praałtajską etymologię wyrazu tureckiego *kelime* ‘wyraz, słowo’

(sub **kele-*), który jest w rzeczywistości zapożyczeniem z arabskiego i żadnego związku z praakłtajszczyzną nie ma. Jest to więc przykład paralelny do *roboty*. Musiałem niestety zdecydowanie skrytykować ten słownik w SEC 10 [2005] (Bibliografia, nr 163; por. też nr 146) mimo wielkiej sympatii do jego autorów; cóż, *amicus Plato*...

Trzy lata później zupełnie przez przypadek spotkaliśmy się w Holandii. W 1998 r. spędziłem z inicjatywy Uwego Bläsinga semestr badawczy w Lejdzie (bardzo owocny, bo napisałem wtedy książkę, zob. w Bibliografii nr 119 oraz zapiski w Dziennikach z jesieni 1998 r.) i w tym samym czasie Sierioża też był w Lejdzie, w tym samym instytucie, w tym samym budynku. Oczywiście spotykaliśmy się na rozmowy i w pracy i po pracy. Sierioża – który niestety zmarł w Moskwie nieoczekiwanie, mając zaledwie 52 lata, siedem lat po pobycie w Lejdzie, na zawał serca po wykładzie – był charyzmatycznym dyskutantem. Pamiętał setki przykładów, a jego argumentacja wydawała się nie do obalenia. Dopiero w jakiś czas po rozmowie człowiek sobie uświadamiał, że jednak ma wątpliwości. Ale to mniej ważne. Istotniejsze było to, że miał naturę prawdziwego, zapalnego naukowca, całym sercem oddanego swoim badaniom. Niezwykle mi to w nim odpowiadało.

W czasie naszego pobytu w Lejdzie do Sierioży przyjechała w odwiedziny żona (skądinąd przemiła pani). Sierioża nie przychodził przez jakieś trzy-cztery dni do instytutu, aż któregoś dnia, uchyliły się drzwi do gabinetu Uwego, w którym i ja rezydowałem, wszedł Sierioża i na moje pytanie, co u niego słyszać, westchnął ciężko: „Десять дней туризма...”. Kilka dni potem przyjechała Halinka i „дни туризма” zaczęły się i dla mnie (choć ja z tego powodu aż tak nie cierpiałem). Jednego takiego dnia szliśmy z Halinką przez Lejdę i mijaliśmy się ze Starostinami. Ukłoniliśmy się sobie i poszliśmy dalej. Po jakiejś pół godzinie weszliśmy na siebie w sklepie. Po kolejnych, powiedzmy, czterdziestu minutach znów się przez przypadek spotkaliśmy. Zaczęliśmy się wszyscy z tego śmiać, a ja uznałem, że to widać wola Nieba, żebyśmy się spotkali na dłużej, więc zapraszamy ich na kolację do restauracji

takiej-to-a-takiej na godzinę taką-to-a-taką. I rzeczywiście zjedliśmy kolację razem, w uroczej restauracyjce i w uroczej atmosferze. Kiedy poszedłem do kasy przy ladzie, żona Starostina wysłała go za mną, że-bym nie płacił sam za kolację, ale on był cudownie nieporadny w takich sytuacjach, ja byłem szybszy i zapłaciłem. Opłacało nam się, bo w takim razie Starostinowie zaprosili nas na wino do nich do domu. Cudowny wieczór!

Po moim powrocie z Berlina do Krakowa (1996) Andrzej Zaborski skądś się dowiedział, że znam się z Sieriożą i bardzo zapragnął zaprosić go do Krakowa. Miałem już pewną wiedzę o recenzowaniu cudzych prac przez Sieriożę. Kiedyś spytałem Żenię Helimskiego, czy jeśli dam książkę Sierioży do zrecenzowania, to ją przyjmie. Przyjmie. A recenzję napisze? Nie napisze. Byłem więc sceptyczny co do jego przyjazdu. Tym niemniej korespondowaliśmy z Zaborskim o organizacji wizyty Sierioży jako gościa Komisji Orientalistycznej PAN Oddz. w Krakowie (mam wydruki maili w tej sprawie z lipca 1999 r.). Zachowały się w moim archiwum też listy z propozycjami różnych terminów (Sierioża proponował, że mógłby w marcu 2000 r., jednak wołałby we wrześniu albo w październiku), ale żaden z nich niestety nigdy nie stał się ciałem.

Co do metody pracy nostratyków zob. też Bibliografia nr 146, 163.

Roman Stopa (afrykanista; Kraków)

Kiedy przyszedłem na studia, Stopa był już legendą tego Instytutu. Niezwykle łagodny wobec innych, owiany światową sławą badacz języków Afryki, autor przełomowej monografii o mlaskach. Kojarzył mnie z moim tatą, choć nie byłem jego studentem. Ale wiem o tym ponad wszelką wątpliwość, ponieważ któregoś dnia zatrzymał mnie na korytarzu i spytał, skąd pochodzi mój tato. Odpowiedziałem, że z Kresów. A on na to:

— O, proszę pana, z Kresów wielcy ludzie pochodzili – Mickiewicz, Słowacki, pana tatuś.

Nie omieszkałem w domu powiedzieć tatusiowi, że jest jednym z trzech wielkich ludzi z Kresów.

Pod koniec życia Stopa stopniowo głuchł. To smutna sprawa dla każdego, ale chyba najbardziej dla człowieka tak uzdolnionego muzycznie – grał na skrzypcach, badał mlaski (podkreślmy, że Beethoven też był zdolny i też ogłuchł, ale jednak czegoś brakowało w jego życiu – nie badał mlasków). Rozmowa ze Stopą stawiała się kłopotliwa, czego sam doznałem kiedyś na korytarzu instytutu, i to był drugi powód do smutku, bo miał wiele do powiedzenia i był otwarty na kontakty, również z młodymi.

Swoje życie opisał Stopa, nieco tkliwie, ale bardzo skromnie, w dwukrotnie wydawanych wspomnieniach, gdzie można znaleźć m.in. przytoczoną przez niego pod jakimś adresem myśl angielską: *Some people are wise, and some are otherwise* (Stopa 1995: 151) – to było maksimum krytyki, na jaką sobie Stopa przy całej swej delikatności pozwalał.

Pojawiające się w tytule owych wspomnień opętanie Buszmenami trzeba będzie chyba przypisać wiekowi i umiłowaniu obiektu badań. W każdym razie koncepcja wywodzenia wszech języków z języków buszmeńskich (khoisan) nie przetrwała próby czasu, a właściwie nie była nigdy poważnie traktowana przez nikogo poza samym Stopą. Wybaczmy starszemu człowiekowi jego przesadne ukochanie buszmeńszczyzny, pamiętajmy o jego dobrym, łagodnym charakterze i wcześniejszych pracach, które przyniosły mu sławę światową, z *Die Schnalze* (Stopa 1935) na czele, rozprawą tak ważną, że po pięćdziesięciu latach od pierwszej edycji w Krakowie została ponownie wydana w Stanach Zjednoczonych w oryginalnej wersji, tzn. po niemiecku (Stopa 1986).

Talat Tekin (turkolog, altaista; Ankara, Stambuł)

Pierwszy raz zetknąłem się z Talatem Tekinem osobiście przy okazji jakiejś konferencji, o ile pamiętam, w Berlinie, więc pewnie był to PIAC w 1991 r., ale jego postać i publikacje znane mi były z wykładów taty, który się o Tekinie wypowiadał niezmiennie z najwyższym uznaniem. Kiedy przebywałem na stypendium w Stambule w 1982 r., zdarzyła mi się

niecodzienna przygoda związana równocześnie z dorobkiem Tekina i wykładami taty. Stypendium było groszowe i na książki nie bardzo mogłem sobie pozwolić (to były czasy socjalizmu w Polsce, gdy polska złotówka była walutą niewymienialną i polegać mogłem tylko na głodowym stypendium – po zapłaceniu za akademik starczało mnie i Darkowi Cichociemmu, turkologowi z Warszawy, z którym dzieliliśmy pokój, na jeden posiłek dziennie – była to zupa z nielimitowaną ilością chleba w knajpcie dla kierowców TIR-ów; gdzie tu mówić o kupowaniu książek?; sytuacja nasza poprawiła się dopiero, gdy zaprzyjaźnieni dziennikarze z „Milliyetu” dali nam bloczki obiadowe do ich stołówki pracowniczej). Ale przynajmniej chodziłem na Rynek Antykwariuszy (*Sahaflar Çarşısı*) między Uniwersytetem a Krytym Bazarem (*Kapalı Çarşı*) i we wspaniałym, romantycznym otoczeniu starych druków, współczesnych wydań, map i maniaków-bibliofilów oglądałem książki. Pewnego razu w oczy wpadła mi pozycja, o której istnieniu wiedziałem z wykładów taty: książka T. Tekina (1975) o rekonstrukcji pierwotnych samogłosek długich w praturkijskim. Tato nie miał własnego egzemplarza, ja tym bardziej. Cena była właściwie akceptowalna, ale i tak nie miałem tych pieniędzy. Młody sprzedawca zwrócił na mnie uwagę, widząc, że obracam tę książkę w rękach i nie wiem, co zrobić. Podeszedł, zapytał, o co chodzi. Powiedziałem, że jestem turkologiem z Polski i zależy mi na tej książce, ale nie mam pieniędzy.

— Weź ją sobie za darmo — powiedział.

— Jak to za darmo?

— Jeśli obcokrajowiec interesuje się moim językiem, to coś mu się ode mnie należy. Bierz ją.

Oczywiście chwyciłem książkę jak największy skarb. Chwilę po wyjściu ze sklepiku natknąłem się na Egila Danielsena i spytałem, czy ma mi pożyczyć pieniądze. Miał, pożyczył bez wahania. Zawróciłem i wszedłem do sklepiku. Ale sprzedawca ani myślał ich przyjąć ode mnie.

— Powiedziałem: masz ją za darmo — był zdecydowany. A potem jeszcze niemal prosząco dodał: — Daj mi, człowieku, zrobić coś dobrego dla mojego języka.

Wobec takiego dictum – ustąpiłem. (Właściwie mogłem się poczuć dobrodziejem sprzedawcy).

Między Tekinem a mną była wielka różnica statusu naukowego – ja byłem świeżo upieczonym, mało komu znanym doktorem, a Tekin słynnym i zasłużonym profesorem, otoczonym przez ówczesnych wielkich w turkologii. Ale miał też swego oddanego ucznia, Mehmeta Ölmeza, z którym byłem w dobrych stosunkach (obaj byliśmy po doktoracie i w podobnym wieku), tak że w naturalny sposób znajdowałem się co rusz blisko Tekina. A on odnosił się do mnie bardzo miło i bez żadnego wywyższania się. W pewnym momencie, stojąc w bibliotece Institut für Turkologie FU zaczęliśmy żartować i robić gry słowne po turecku – byłem nim zachwycony.

Kiedy w 1994 r. wysłałem artykuł o pochodzeniu tureckiej nazwy czosnku (*sarımsak*) do czasopisma *Türk Dilleri Araştırmaları*, które Tekin założył, a Mehmet prowadził, artykuł ukazał się w normalnym trybie i dopiero w jakiś czas potem Mehmet powiedział mi, że po nadejściu mojego artykułu pokazał go Tekinowi, ten go przeczytał i powiedział, że go nie przekonuje. „To co z nim robimy?” – spytał zafrasowany Mehmet. „Oczywiście drukujemy!”. To była ta wspianiała postawa prawdziwego uczonego – sam się nie zgadza, ale drukuje, bo szanuje pogląd innego badacza. Miałem wielkie szczęście w życiu, że naczytawszy się w młodości o szlachetnych, imponujących uczonych, w życiu dorosłym rzeczywiście na takich trafiałem. Pewnie, trafiałem też na innych, ale innymi nie warto sobie zaśmieszczać pamięci. A o dalszych losach etymologii czosnku zob. Bibliografia, nr 312.

Shczęście miał też Tekin do uczniów (możliwie, że szczęście działa obosiecznie). Zapatrzony w niego był nie tylko Mehmet. Wiele dla pamięci o Tekinie zrobili też Emine Yılmaz i Nurettin Demir. To oni przygotowali trzy tomy przedruków Tekina, a po jego śmierci tom wspomnień i analiz jego twórczości.

Pominąwszy ważne prace naukowe Tekin zasłużył się dla turkologii w Turcji, inicjując pewien istotny przełom, nie tyle terminologiczny,

co raczej ideologiczny. W opozycji do turkologii europejskiej, w Turcji stano przez wiele lat na stanowisku, że istnieje tylko jeden język turecki, a wszystkie tzw. języki tej rodziny poza Turcją są jego dialektami, że więc należy mówić nie na przykład „język tatarski”, tylko „język tatarskoturecki” albo „kazańskoturecki” itd. (piszę pierwsze człony po polsku bez myślnika, bo właśnie rozumiano je nie jako człony równorzędne, tylko jako przydawkowe uzupełnienie pojęcia „turecki”). Forowano w związku z tym nazywanie tych języków dialektami, np. „dialekt tatarski języka tureckiego” ~ „dialekt tatarskoturecki”, twierdząc, że to Rosjanie (rzadziej: Europejczycy) specjalnie chcą narzucać termin „języki”, żeby rozbić jedność wszystkich Turków świata. To były oczywiście zachowania nieracjonalne i nacjonalistyczne. Dziś już tak nie jest, dziś jeszcze tylko niektórzy tak uważają. A zawdzięczamy tę zmianę w dużej mierze Talatowi Tekinowi. To on, narażając się bardzo wielu rodakom, twierdził odważnie i konsekwentnie, że są to odrębne języki, a nie dialekty tureckie, i że Turcy powinni być dumni z tego, że z łona ich prajęzyka rozwinęły się właśnie różne języki, bo to świadczy o sile prajęzyka.

Heinrich Werner (jeniseista; Bonn)

Wymierające, a obecnie prawie całkiem już wymarłe języki rodziny jenisejskiej, nigdy nie były językami wielkiej literatury ani niezależnych państw, toteż nie wytworzyła się nawet odpowiednia terminologia, tak że nie wiem, czy znawcę tych języków mam nazywać *jenisejologiem* czy *jeniseistą*. Wybieram postać *jeniseista*, bo – tu idę za kryterium anglofonów – jest ona w deklinacji krótsza niż *jenisejolog* (np. *jeniseista* vs. *jenisejologiem*; o *jeniseiście* vs. o *jenisejologu*).

Poznaliśmy się z H. Wernerem na konferencji w Bienenbüttel (zob. Dzienniki 28.11.1994) i ten kontakt utrzymał się przez lata. Zawdzięczam mu zarówno pewne inspiracje, jak i mnóstwo książek. Werner jest rosyjskim Niemcem i dzięki temu mógł przez lata zbierać na Syberii materiały terenowe z języków jenisejskich – naprawdę w ostatniej chwili,

będąc świadkiem umierania ostatnich ich użytkowników. Po wyemigrowaniu z żoną do Niemiec zdołał dostać pracę na Uniwersytecie w Bonn. Był teraz odcięty od języków jenijskich, ale miał z sobą wielkie zbiory materiałów z ekspedycji, toteż zasiadł do ich opracowywania. Wydał szereg książek, w tym trzytomowy słownik porównawczy. Znajomości tej zawdzięczam posiadanie jego prac prawie w komplecie i zamierzam je wszystkie przekazać do Biblioteki Jagiellońskiej (niektóre już przekazałem).

Korespondencja, która się u mnie zachowała, składa się z 6 widokówek i 21 listów od Wernera do mnie, 13 listów ode mnie do niego i kopii jednego listu Wernera do Aleksandra Vovina. Niektóre listy Wernera były długie, a wszystkie bez wyjątku treściwe. Z Wernerem nie plotkowaliśmy. Myślę, że ta korespondencja będzie miała pewne znaczenie dla historyków językoznawstwa, a także dla przyszłych badaczy języków jenijskich (jeśli tacy będą). Kiedy ukazał się na przykład mój artykuł łańcuchowo-jenijski (Bibliografia, nr 70), Werner napisał mi komentarze do moich etymologii, a ponieważ regularnie wysyłaliśmy sobie swoje prace, nie brakowało nam tematów językoznawczych. To była naprawdę naukowa korespondencja – aż miło popatrzeć.

Eberhard Winkler (ugrofinista; Monachium, Getynga)

Poznaliśmy się na konferencji uralistycznej w Hamburgu (1999). Wraz z kilkoma innymi osobami poszliśmy któregoś wieczoru do knajpki na kolację i nie zapomnę, jak Eberhard opowiadał z teatralnym (i prześmiewczym) zacięciem o podejściu niektórych osób do fińskiej gradacji spółgłoskowej jako „wielkiego misterium uralistów”. Z pobytu w Rosji przywiózł mi w prezencie fotomechaniczny przedruk słownika czuwaskiego Aszmarina, za co byłem mu ogromnie wdzięczny, bo jest to bądź co bądź jedenaście woluminów, niewysokich wprawdzie, ale w twardej okładce, więc jest co wieść. Był też Eberhard u nas w domu gościem, kiedy go zaprosiłem z wykładami dla studentów hungarystyki, a i on mnie zaprosił z wykładem do Getyngi, gdy został tam szefem uralistyki

na miejsce emerytowanego Istvána Futakyego. Kompletnym zaskoczeniem było dla mnie, gdy 20.10.2024 Michael Knüppel napisał mi, że Eberhard oświadczył na wyborach nowych władz Societas Uralo-Altaica, iż wraz z przejściem teraz na emeryturę odchodzi również od nauki, „endgültig und vollständig”. Jestem tym zdumiony, bo nie wyobrażam sobie, jak będzie żyć człowiek, które całe swoje dorosłe życie poświęcił nauce, i nie było to życie leniwe – 13 monografii, ponadto artykuły, recenzje, działalność administracyjna, udział w konferencjach itd., jak i czym to wszystko teraz zastąpić?, chodzeniem na ryby? Ja sam nie potrafiłbym zerwać z nauką i nie chciałbym potrafić. Nie wiem, co tam się podziało, ale – jak sądzę – w związku z jego odejściem ugrofinistyka ma być teraz w Getyndze zlikwidowana, zachowany zostanie jedynie lektorat języka fińskiego przy skandynawistyce. A co będzie z hungarystyką, nie wiem.

Robert Woodhouse (indoeuropeista; Brisbane)

Początek naszej znajomości sięga mojego drugiego pobytu w Lejdzie (1998), skąd napisałem list do Roberta, zapraszając go do współpracy z SEC-iem. Z czasem okazało się, że Robert, doskonały stylista, jest też bardzo życzliwy i chętny do czytania moich maszynopisów i poprawiania mojej angielszczyzny. Miało to i tę zaletę, że jako językoznawca rozumiał, co czytał, i miewał nieraz uwagi do treści, był więc takim moim prywatnym „prerecenzentem”. A same korekty językowe też nie były całkiem zwyczajne. Robert nie mówił, że coś jest złe i trzeba inaczej. On mówił mniej więcej tak: „Tak, jak jest teraz, to brzmi nieco ironicznie. Jeśli to ci odpowiada, może zostać. Jeśli chciałbyś jednak bez ironii, powiedz tak i tak. No, chyba że chcesz autorowi dołożyć, to możesz tak i tak” – po prostu marzenie, a nie poprawa.

Po kilku latach korespondencji zaprosiłem go do Krakowa. Gościliśmy go jak zwykle w takich razach u siebie w domu. Był przemiłym, skromnym gościem i łagodnym wegetarianinem. Zaraz pierwszej nocy, gdy w zasadzie poszedł już spać, a ja jeszcze siedziałem

przy biurku, usłyszałem, że wyszedł ze swojego pokoju i czegoś jakby chciał poszukać. Wyszedłem więc z gabinetu i spytałem, co się stało. Bolał go żołądek. Zaproponowałem mu do wyboru: krople z apteki albo orzechówka. Zdecydowanie orzechówka, której jeszcze nigdy nie pił. Mieliliśmy naszą domowej roboty, została jeszcze jakaś jedna trzecia butelki. I tak ją zużyliśmy, przegwarzając o sprawach językoznawczych... Pomogła, ból żołądka ustąpił, a my rozwiązaliśmy najpilniejsze problemy językoznawstwa. Następnego dnia poszliśmy razem na poranny spacer z naszym labradorem Wezyrkiem. Na trzeci dzień już mu się nie chciało rano iść, bo stwierdził, że on sam ma dwa psy, ale nie chodzi na takie długie spacery (no tak, ale one mają u niego ogród do dyspozycji). Poszedłem więc sam z psem. Kiedy wróciłem, Robert oświadczył, że miał się ochotę napić soku gruszkowego z naszej lodówki. Bardzo się zdziwiłem, że my mamy sok gruszkowy. Na całe szczęście przed nalaniem go sobie do szklanki, przyjrzał się z bliska etykietce (polskiego nie znał). To, co przy pobieżnym rzucie oka uznał za rysunek gruszki, to był rysunek dużej kropli, a obok napis „Olej słonecznikowy”. Na szczęście powstrzymał się na czas.

W czasie tego pobytu miał odczyt, który poświęcił kwestiom języka frygijskiego (tego, którym mówił osławiony Midas), a to dlatego, że znał już wcześniej prace frygijskie Wojciecha Sowy z naszej filologii klasycznej, więc wykonał ukłon w kierunku krakowianina. Zrobiliśmy najpierw spotkanie w pokoju syberystów na orientalistyce, W. Sowa oczywiście przyszedł i był, jak można się domyślić, najciekawszym partnerem do rozmów frygijskich dla Roberta. Potem poszliśmy razem we trzech i z jeszcze kilkoma moimi uczniami do pobliskiej restauracji chińskiej.

Druga wizyta u nas nastąpiła, gdy ktoś z rodziny Roberta czy też jego żony Jacqui zenił się w Londynie. Uznali, jakże rozumnie, że skoro już wydają pieniądze na lot z Australii do Londynu, to dorzucają jeszcze tylko parę groszy i odwiedzą nas w Krakowie. Decyzja słuszną ze wszech miar! Był początek jesieni, akurat niestety tak okropnie

zimnej, że my, przyzwyczajeni przecież do zimnych dni, marzliśmy na potęgę, a co dopiero nasi biedni Australijczycy... Ta wizyta nie miała charakteru naukowego, tylko czysto prywatny.

Z wielkim smutkiem dowiedzieliśmy się z listu Jacqui, że Robert około roku 2020 zaczął chorować. Zmarł w lipcu 2023 r.

Andrzej Zaborski (arabista, afroazjatysta, afrykanista; Kraków)

U studentów budził przede wszystkim strach, u wszystkich, łącznie ze studentami, podziw i w pewnym sensie też dumę. Strach brał się stąd, że był Zaborski egzaminatorem surowym, wymagającym, a podziw i duma stąd, że był bez wątpienia uczonym światowej sławy. Mnie samemu zdarzyło się na jednej z konferencji w Getyndze, że podeszła do mnie zaprzyjaźniona Renate Laut, arabistka, kiedy jeszcze przed rozpoczęciem konferencji stałem na korytarzu, i z ogniem w oczach zaczęła opowiadać, że właśnie wraca z jakiejś konferencji arabistycznej, na której Zaborski miał referat i to było fantastyczne, po prostu fantastyczne. Nam wszystkim z naszymi kompleksami PRL-owskimi imponowała ogromnie powtarzana pocztą pantoflową wieść, że Zaborskiego habilitacja w Krakowie w 1976 r. była pierwszą habilitacją z zakresu afroazjatystyki (dawniej: semitystyki) na skalę światową – pierwsza na świecie, u nas w Krakowie, nie-sa-mo-wi-te! Była to wieść w pełni prawdziwa, choć wówczas wydawała się tak niezwykle, że trudno w nią było uwierzyć. Podobnie jak w to, że w 1984 r. uzyskał drugą habilitację, tym razem w Wiedniu, z afrykanistyki. A jeszcze dochodziła wieść, że jest kapitanem jachtowym żeglugi wielkiej. Doprawdy nietuzinkowa to była postać.

Słowo uzupełnienia o terminologii: Zaborski zdecydowanie preferował termin „języki afroazjatyckie” w miejsce „semito-chamickie” czy „semickie”, który wprowadzano na Zachodzie jako wolny od niebezpieczeństwa kojarzenia *semitysty* z *Semita*, *filosemitą* czy *antysemitą*. Ale ta zmiana dokonała się w trakcie jego dojrzałego życia naukowego. W tytule doktoratu czytamy jeszcze: *Biconsonantal verbal roots in Semitic*.

Ja z Zaborskim miałem niewiele kontaktu, ale też nigdy nie miałem kłopotów. Jako młody magister prosiłem go nieraz o wypożyczenie mi jakiejś książki z jego prywatnego księgozbioru i nigdy mi nie odmówił. A kiedy Michael Knüppel (Getynga), którego gościliśmy u siebie w domu w listopadzie 2009 r., wyznał, że ma wielką nadzieję, że na jego wykład następnego dnia przyjdzie Zaborski, bo pragnąłby się z nim poznać, zadzwoniłem do Zaborskiego, który mieszkał w Kalwarii Zebrzydowskiej, toteż nie zawsze przyjeżdżał na wykłady gościnne, i zapytałem wprost, czy przyjdzie, bo jest taka to a taka sprawa. Nie miał, jak się okazało, takiego zamiaru, ale wobec mojej prośby okazał pełne zrozumienie i zmienił swoje plany – przyjechał na wykład i poszedł potem z nami na ciepłą kolację do restauracji chińskiej (zdjęcia stamtąd mam do dziś zachowane w komputerze – są na nich oprócz mnie: M. Knüppel, A. Zaborski, M. Németh, M. Urban, nie widać tylko Kamila, który nie lubi być fotografowany, więc z radością i na ochotnika podjął się funkcji nadwornego fotografa).

Inne wspomnienie związane z Zaborskim dotyczy mojego uzwyczajnienia – zob. Dzienniki, rok 2002.

Dzienniki i wspomnienia

1984–2024

Poniższe dzienniki były moim zapiskami czynionymi przez szereg lat w niezbyt regularnym rytmie. Dziś, czytając je, odczuwam miejscami potrzebę dopisania jakiegoś komentarza. Czynię to w ten sposób, że dodatki współczesne piszę nieco węższą kolumną i zawsze z nagłówkiem POSTSCRIPTUM.

Dopiero teraz widzę, że w tych notatkach nie opisałem moich dwu kadencji na stanowisku prodziekana ds. studenckich, ani też ewolucji moich prób stworzenia syberystycznej grupy badawczej. Po kilku latach musiałem rozwiązać wszystko, co stworzyłem na orientalistyce, ponieważ pochłonął mnie mój własny projekt utworzenia Instytutu Językoznawstwa, do którego przeszedłem, i to tak jak chciałem, tzn. bez obejmowania jako pomysłodawca i twórca Instytutu stanowiska dyrektora, czego bardzo nie chciałem, bo miałem dość administrowania. Ponadto czasy się dla syberystyki zmieniły i możliwość zatrudnienia jakiegoś młodego mongolisty, najlepiej z przygotowaniem tunguzologicznym, zmalała do zera. Tylko w skrócie podam tu dane tamtych wysiłków na rzecz zinstytucjonalizowania syberystyki, czyli co kiedy utworzyłem: Zespół Studiów Syberyjskich (1997) → Zespół Językoznawstwa Syberyjskiego (2001) → Katedra Języków Azji Środkowej i Syberii (2004). Bliżej o tych przemianach zob. Pomorska 2011: 61.

1984–1985

POSTSCRIPTUM. Choć poniższego wspomnienia nie ma w moich Dziennikach, dodaję je tu, ponieważ w niecodzienny sposób pokazuje pewien aspekt postrzegania języka. Otóż w 1984 albo 1985 r. wyszedłem w któreś popołudnie z synem, małym podówczas Kamilkim do piaskownicy pod blokiem. Dziecko się bawiło, a ja dostrzegłem nieco dalej mężczyznę siedzącego przed drzwiami na torbie podróżnej, jakich wiele widziałem w Stambule. Był przy tym lekko smagły i wydawał się niepewny, co ma robić. Pomyślałem, że może to jakiś Turek i mógłbym mu pomóc, więc nie wstając nawet z obrzeża piaskownicy zapytałem głośno:

— Türk müsünüz? ['Czy jest pan Turkiem?'].

Mężczyzna popatrzył zdziwiony w moją stronę, po czym nic nie powiedział, tylko odwrócił głowę. Aha, pomyślałem, czyli widać się pomyliłem. Chwilę później zobaczyłem kątem oka, że mężczyzna ów znowu odwrócił do mnie głowę i usłyszałem, że bezbrzęcznie zdumionym głosem mówi:

— Türküm. ['Jestem Turkiem'].

Zaczęliśmy rozmawiać. Okazało się, że pracując bodajże w Libii poznał jakąś Polkę, która dała mu adres i zaprosiła do Krakowa, i oto właśnie przyjechał, tyle że napisał do niej kartkę w tej sprawie w tym samym tygodniu i oczywiście jeszcze nie doszła. Pora była taka, że łatwo się można było domyślić, że kobieta jest jeszcze w pracy. Zaprosiłem go do domu, Halinka się nieco zdziwiła, ale było o czym rozmawiać przy herbacie. Później nawet przez chwilę utrzymywaliśmy z sobą kontakt. Ale najciekawsze było jego wytłumaczenie, dlaczego najpierw nic nie odpowiadał. Otóż powiedział on, że oczywiście zrozumiał pytanie, tylko się zdziwił, że polski jest tak podobny do tureckiego, że rozumie po polsku bez uczenia się, ale co ma odpowiadać?, przecież i tak nie zna polskiego, to jak ma powiedzieć, że tak, owszem, jest Turkiem? i dopiero po tym ciągu rozumowania

uświadomił sobie, że pytanie było nie po polsku, tylko po turecku. Czyli świadomość języka otoczenia była dla niego tak silna, że usłyszane pytanie przypisał do tego języka i potrzebował nieco czasu, żeby rozpoznać w pytaniu język ojczysty. Nie wiem, na ile jest to zjawisko częste.

1989

12–16.06.1989, pn.–pt.

POSTSCRIPTUM. Moja pierwsza konferencja – Permanent International Altaistic Conference 32 w Oslo. Mnóstwo wspomnień. Leciałem przez Sztokholm, gdzie zaopiekowała się mną Elżbieta Świącicka i na następny dzień pojechaliliśmy razem do Oslo.

Wracać będę pociągiem z Henrykiem Jankowskim. W pociągu mieliśmy ciekawą przygodę: Rozmawialiśmy z sobą oczywiście po polsku, aż w pewnym momencie mężczyzna siedzący przed nami (wagon bez przedziałów) odwrócił się do nas i zapytał po polsku: „Słyszę, że panowie się znają na językach. Proszę mi powiedzieć, czy norweski jest osobnym językiem, bo Szwedzi mówią, że to nie jest język, tylko zachodni dialekt szwedzkiego”. Był to, jak się okazało, Polak pracujący w Norwegii, ale mieszkający w Szwecji. Wywiązała się z tego krótkiego pytania całkiem długa rozmowa. Jak widać, nie jest prawdą, że ludzi spoza językoznawstwa interesuje tylko praktyczna znajomość, a nie nauka o języku.

Wracając do samej konferencji, jedno przeżycie goniło za drugim, jak to na pierwszej w życiu konferencji, a tu jeszcze dużej i pełnej wielkich nazwisk. Głównego organizatora, Bernta Brendemoena znałem troszeczkę ze spotkania w Stambule w 1992 r. Mieszkiałem w domu u neogrecysty Egila Danielsena, też znanego mi ze Stambułu. Najbardziej zbliżyłem się do Árpáda Berty (Szeged), a poprzez niego poznałem Andrása Róna-Tasa (Szeged). Pierwszy raz zobaczyłem

na żywo m.in. Talata Tekina (Ankara), Petera Ziemego (Berlin), Stefana Georga (Bonn), Denisa Sinora (Bloomington), Clausa Schöniga (Moguncja) i Siergieja Kliasztornego (Petersburg), żeby wymienić tylko tych, z którymi moje ścieżki się później przecinały.

Na bankiecie inauguracyjnym konferencję, a odbywającym się w Ratuszu, usiadłem (zostałem posadzony?) przez przypadek koło Harryego Haléna, przemiłego, jak się wkrótce okazało, kompana. Harry oprócz wszystkich innych swoich talentów miał też zdolności muzyczne i wokalne. Ogromnie się ucieszyłem, kiedy mi powiedział, że umie śpiewać wielogłosowym mongolskim śpiewem gardłowym *chõmej* – dla mnie rzecz niewyobrażalna, nawet jeśli Harry mnie zapewniał, że to nie takie trudne. Zrobił mi mały pokaz w klatce schodowej, tak żeby głos się dobrze rozchodził. Oczywiście zaraz przyszedli inni posłuchać, kto to śpiewa dwoma głosami równocześnie.

Z konferencji tej szczególnie w pamięć zapadł mi też referat S. Georga o wykładniku liczby mnogiej *-lar/-ler*, który potem, kiedy ukazał się tom pokonferencyjny, zadawałem studentom jako lekturę na zajęciach z Gramatyki porównawczej języków turkijskich (Georg 1990).

1990–1991

24.01.1990, śr.

Złożyłem w Dziale Współpracy podanie o bilety do Budapesztu (PIAC) i Gießen (2. Deutsche Turkologen-Konferenz), choć mi tam prorokowali, że dostanę zgodę na tylko jeden wyjazd. Spróbować nie zaszkodzi.

Czekam na list od Janhunena z potwierdzeniem otrzymania książek ode mnie. W ogóle to stosik korespondencji czeka u mnie na odpisanie od kilku dni.

—

28.01.1990, nd.

Byłem na urodzinach u prof. Lewickiego. Było to ewidentne wyróżnienie mnie, bo nikogo z młodszych przed doktoratem nie było. Do Kałużyńskiego nie było mi się łatwo dostać na rozmowę, bo Abrahamowicz wziął go w objęcia, ale potem poszedł po tort i wtedy porozmawialiśmy. Najważniejsze, że kiedy mu powiedziałem, że coraz bardziej umacnia się we mnie przekonanie, że u podstaw jakuckiego leżą dwa różne dialekty, których cechy fonet. się przemieszały, on nadzwyczaj skwapliwie przytaknął i powiedział wręcz: „Ależ to pewne. To znaczy, przynajmniej dla mnie jest to pewne”. Nie chciałem go zbyt długo absorbować poważną rozmową, bo miałem wrażenie, że jest trochę zmęczony, przez co wciąż teraz odczuwam niedosyt.

Poznałem się też z Jerzym Tulisowem, który robi bardzo sympatyczne wrażenie. Opowiadał mi o krakowskich zbiorach rękopisów kałmuckich z XVII w. po prof. Kotwiczu. Nawet nie wiedziałem, że takie rzeczy mamy w Krakowie.

Do domu wracałem jak na skrzydłach, a w głowie miałem tylko dwa dialekty prajakuckie.

16.02.1990, pn.

Byłem w Dziale Współpracy. Przyznali mi wyjazd na konferencję do Gießen (lipiec) i częściowo (paszport służb. + dieta, bez biletu) do Budapesztu na PIAC (czerwiec). Tak więc za drogę do Budapesztu muszę sam zapłacić. Nawet jeszcze nie wiem, ile to kosztuje.

01.03.1990, cz.

Dziś tato miał o 17tej w Tow. Pol.-Tur. odczyt pt. „Wpływ języka tureckiego na polszczyznę”. Ale jeszcze wcześniej Halinka przyniosła do domu wiadomość, że dziś zmarł Czapkiewicz. Niesamowita historia. Tato widział się z nim w Coll. Paderevianum i mieli się spotkać za jakieś pół godziny w Novum. Tato szedł po ok. 20 min. do Novum i Czapkiewicz już nie żył. Atak serca. Podobno jakaś młoda kobieta zobaczyła, że się

przewraca przy schodach, podbiegła i podtrzymała go. Po ok. 8 minutach nie żył. Całe nasze dzisiejsze spotkanie w Towarzystwie odbywało się w niezbyt zwyczajnej atmosferze. Na wszystkich ciążyła ta śmierć.

09.03.1990, pt.

Byliśmy dziś z Halinką na pogrzebie A. Czapkiewicza.

Węg. Akad. Nauk przyjęła mój doktorat do druku. Niby się cieszę, ale pracę oddałem im dwa lata temu. Zbyt długo czekałem na odpowiedź, żeby wybuchł we mnie teraz gejzer radości.

20.03.1990, wt.

Pochlebiam sobie, że jestem inicjatorem zapraszania zagranicznych turkologów z wykładami do Krakowa. Nikt tego przedtem nie robił. Zacząłem od J.P. Lauty (Marburg/Gießen; 29.04.–05.05.1989; "Die Entlehnungswege sanskritischer Wörter in das Alttürkische"), potem był S.G. Kliersztornyj (Leningrad; 08.–14.12.1989; "Тюркские памятники Монголии"). Mam zamiar to kontynuować, choć wszystko zależy od finansów. Instytut może zapraszać tylko za pośrednictwem ministerstwa, a to długo trwa. PAN może zapraszać bez zgody ministerstwa, ale nie ma funduszy. W praktyce więc wypisuję zaproszenie na papierze firmowym PAN-u, podpisuje je tato, wysyłam, a kiedy gość przyjeżdża, daję mu mieszkanie (dla Lauty w akademiku, dla Kliersztornego prywatnie: trochę u nas, trochę u rodziców) i kieszonkowe, rzekomo z uniwersytetu („Fundacja im. Marka Stachowskiego”). Dlatego zapraszanie gości z zagranicy w dużej mierze zależy od naszych prywatnych oszczędności. Ale będę się starał choć jedną osobę zaprosić co roku.

21.03.1990, śr.

Dostałem dziś wreszcie (po długim milczeniu) list z Abakanu od Butanajewa. Píše, że w wakacje jedzie do Helsinek, gdzie ma na zaproszenie Janhunena wziąć udział w konferencji religioznawczej. To będzie

pierwszy, jak mi pisze, jego wyjazd w życiu za granicę. Może uda się go ściągnąć kiedyś do Krakowa?

26.04.1990, cz.

Nie pojadę do Budapesztu na PIAC. Węgrzy najpierw napisali, że wpisowe wynosi 320,- \$, a potem (w zarożumiałym, niezyczliwym liście), że dla „Wschodnio-Europejczyków” – jako że ich nie stać (bo Węgrzy są oczywiście Zachodnio-Europejczykami, a jakże!) – obniżają stawkę do 16000 Ft. Szaleńcy! 1 Ft = 160,- zł, a ja zarabiam 600 tys. zł na miesiąc. Ponad 4 miesięczne pensje za udział z referatem w ich konferencji!

Natomiast pojadę do Szegedu. Mam wielką ochotę na miłe spotkanie z Árpádem i wielką nadzieję, że okaże się tak sympatyczny jak w Oslo. Zamierzam się dalej douczać nieco z węgierskiego.

26.05.1990, sb.

Kilka dni temu tato zaproponował mi prowadzenie „Przeglądu języków uralskich” na hungarystyce. Pierwotnie miała go prowadzić Łączakowa, ale ponoć nosi się z zamiarem wyjazdu na stałe do Finlandii. W pierwszej chwili, kiedy usłyszałem tę propozycję, bardzo się ucieszyłem. Potem ogarnął mnie strach, że strasznie mało na ten temat wiem. No, cóż, propozycję już przyjąłem, będę musiał znaleźć czas na doszkalanie się.

Przepisuję na maszynie tekst *Leksykonu archeologii biblijnej*, który Halinka tłumaczyła, bo ona już nijak nie daje rady, strasznie jest zagoniona.

15.06.1990, pi.

Dostałem ostatnio krótki list od Sata z Tuwy, a w kilka dni potem parę książek. Siedzę teraz wieczorami i czytam po tuwińsku.

Jutro, tj. w sobotę wraca tato z Sofii. W niedzielę idziemy się z nim przywitać.

Był telefon z Warszawy z Agencji Wydawniczej (czy jakoś tak) w sprawie wydania mojego doktoratu. Dostali tekst umowy z Węgier.

Gdyby to wszystko było załatwiane wcześniej, mógłbym wziąć udział w PIAC-u, bo wg umowy dostałbym za doktorat 50 tys. Ft na Węgrzech, a drugie 50 tys. Ft wypłacono by mi w Polsce w złotychkach (honorarium wynosi 100 tys. forintów). Ale teraz już tego nie zdążą załatwić; zresztą już odwołałem swój udział w PIAC-u, aż szkoda. Cóż, wszystko to za późno się rozstrzygnęło. Wobec tego zdecydowałem się wziąć całe honorarium w złotychkach.

POSTSCRIPTUM. Uprowadzając dalszy ciąg „Dzienników”: Do książkowego wydania mojego doktoratu nigdy nie doszło. Strona węgierska wciąż albo zmieniała warunki albo nie odpowiadała na moje listy. Kiedy widziałem się w Berlinie gdzieś około roku 1992 z Hazaiem, który był szefem wydawnictw orientalistycznych w Budapeszcie, twierdził, że wszystko już jest absolutnie gotowe, tylko muszę sam złożyć książkę komputerowo (wtedy to było niesłychane novum), a wycofać się nie mogę, bo wydawnictwo już poniosło koszty na recenzje itp. Mnie żadnych recenzji nie pokazano i w sumie miałem dość ciągłego kręcenia i przesuwania terminu. Machnąłem ręką na książkę i materiał z doktoratu wydałem w kilku artykułach.

30.06.–06.07.1990

Pobyt w Szegedzie (zob. poniższe zapiski).

30.06.1990, sb.

Przyjeżdżam do Budapesztu. Tu czeka na mnie Henryk Jankowski. Jedziemy do niego do domu. Napisał już do końca swoją gramatykę krymskotat., ale po polsku – pierwotnie zamierzał ją wydać po ang. Teraz siedzi nad toponimami Krymu, ale idzie to powoli, bo zajęty był dotąd szukaniem pracy. Tuż przed moim przyjazdem dostał pracę jako tłumacz w jakiejś amerykań.-węg. fabryce żarówek. Nie wiem, czy w tych warunkach da jeszcze radę pracować naukowo. A byłaby szkoda, bo ma potencjał.

Po południu jadę do Szegedu. Na dworcu czeka na mnie Árpád z żoną Anikó – b. sympatyczna para. Prowadzą mnie do hotelu asystenckiego. Umówieni jesteśmy u nich na jutro.

01.07.1990, nd.

Árpád przyszedł o 9-tej, tak jak się umówiliśmy. Poszliśmy obejrzeć Katedrę Altaistyki, której kierownictwo dziś właśnie objął.

Po drodze do domu Árpádów dowiaduję się, że w Miskolcu powstaje prywatny uniwersytet, a Árpád zaproponował Henrykowi tam pracę na turkologii, ale Henryk odmówił. Nie wiem dlaczego, może różnica pensji?

02.-05.07.1990, pn.-cz.

Codziennie pracuję w bibliotece Katedry Altaistyki, głównie buszuję w zbiorach po J. Némecie (Némethcie? – jak to pisać?). Na zapoznanie się z biblioteką po Ligetim, która znajduje się zresztą w zupełnie innym budynku, nie mam już zupełnie czasu. Wypadnie mi tu chyba jeszcze kiedyś przyjechać.

Bardzo lubię Árpáda. Codziennie spotykamy się w Katedrze. Ma pełne ręce roboty, ale zawsze znajduje czas na rozmowę ze mną. Rozmawiamy oczywiście po niem., bo Árpád zna i lubi ten język, ale zna też dobrze rosyjski, bo studiował rusycystykę.

06.07.1990, pi.

Wracam do domu! W Budapeszcie na dworcu czeka na mnie István Zimonyi. Nie widzieliśmy się nigdy dotąd, więc, żeby się rozpoznać, wymyśliłem „tajny znak”: maszeruję przez peron z numerem *Совемской тюркологии* w ręku. Odnajdujemy się bez pudła, bo István z daleka rozpoznaje kolor i wygląd okładki. Przewozi mnie z Nyugati na Keleti, skąd odchodzi pociąg do Krakowa. Zapraszam go na kawę. On chce płacić, ale jestem nieustępliwy. Rozmawiamy głównie o *Žródłach*

arabskich... Lewickiego, których on nie ma. Będę chciał mu wyszukać i wysłać możliwie cały komplet.

POSTSCRIPTUM. Udało się – zdobyłem komplet i wysłałem.

12.07.1990, cz.

Kilka minut przed 7-mą rano przyjeżdżam do Frankfurtu nad Menem. Na dworcu czeka na mnie Dymitr Ibrizimow. Jedziemy razem do Bad Homburg, gdzie mieszka. Chodzimy po mieście, rozmawiamy. Jutro jadę do Marburga (tzw. „konferencja w Gießen”, bo turkolodzy z Gießen ją organizują, ale odbywać się będzie w Rauischholzhausen pod Marburgiem).

13.07.1990, pt.

Przybywam do Marburga. Na dworcu czeka Jens Peter Laut. Witamy się pośpiesznie, bo Jens jeszcze kogoś ma odebrać. Tym kimś okazuje się Karl H. Menges – jechaliśmy tym samym pociągami z Frankfurtu. Jens zostawia Mengesa i mnie w poczekalni, rozmawiamy o drodze i że obaj nic nie wiemy o uczestnikach konferencji, a Jens w tym czasie gna na inny peron. Po chwili zjawia się z Gerhardem Doerferem, wsadza naszą trójkę do taksówki, która zawiezie nas do zamku Rauischholzhausen, gdzie odbędzie się nasza „Zweite Deutsche Turkologen-Konferenz”, organizowana w tym roku przez Gießen. W taksówce Menges siedzi z przodu, ja z Doerferem z tyłu. Po drodze rozmawiamy o sytuacji w Polsce.

POSTSCRIPTUM. Boże, jakie to było przeżycie! Właściwie obu panów już znałem i miałem to szczęście, że obaj odnosili się do mnie nadzwyczaj życzliwie. Z Mengesem byłem od kilku lat w (rzadkim, ale jednak) kontakcie listowym i w swych listach – wręcz koleżeńskich, mimo że dzieliła nas różnica wieku i statusu naukowego – obdarzał mnie zaufaniem, pisząc o tej i owej osobie szczerze i w sposób daleki od oficjalnego. Natomiast z Doerferem miałem najpierw kontakt listowy, a w roku 1983 lub 1984 doszło do naszego pierwszego spotkania, o czym piszę w „Kartkując indeks”, sub „Doerfer”.

A więc, niby znaliśmy się, nie byliśmy sobie obcy, tym niemniej:jechać w jednej taksówce z takimi dwoma kolosami orientalistyki! Do dziś wspominam tę przejażdżkę z drżeniem serca. Dzięki, Jens, że mnie tak wsadziłeś!

W zamku witam się z Klausem Röhrbornem (Gießen [od 1992: Getynga]), potem z Andrássem Róna-Tasem (Szeged). Dopiero po chwili zjawia się Árpád. Ściskamy się serdecznie. Niespodzianka organizacyjna: zaginął klucz od mojego pokoju. Zostawiam więc bagaż w zaimprovizowanej recepcji i idę na obiad. Po obiedzie wymuszam inny pokój – nie zamierzam tkwić przy recepcji nieumyty do wieczora.

Powiedziano mi, że Barbara Kellner-Heinkele chciałaby się ze mną poznać. Umówiliśmy się na rozmowę po kolacji. Spacerowaliśmy po parku i było bardzo miło. Poczułem się zaskoczony, kiedy oświadczyła, że przenosi się do Berlina Zach., żeby na Freie Universität utworzyć turkologię, i zaproponowała mi asystenturę. Schlebiam mi ta propozycja, ale na razie się waham, bo: 1) moja habilitacja zapewne na tym ucierpi; 2) starałem się o stypendium Volkswagena do Gießen do Röhrborna i chciałbym być wobec niego fair; 3) muszę porozmawiać z żoną, którą bym musiał zostawić z synem w Krakowie. Pani Kellner, która zaraz tego samego dnia wyjeżdżała (jak się okazało, przyjechała tylko ze względu na tę rozmowę), obiecała poczekać na moją decyzję do jesieni, tzn. aż się wyklaruje sprawa stypendium do Röhrborna.

POSTSCRIPTUM. Po latach pani Kellner (przywykliśmy ją tak w domu nazywać, co jest kalką z niemieckiego sposobu mówienia o kimś: *Frau Kellner*) powie mi, że była wtedy zbudowana tym, że nie chciałem podjąć decyzji bez konsultacji z żoną. A mnie by nawet do głowy nie przyszło, żeby nie naradzić się z Halinką.

Po rozmowie wtedy w parku wróciłem do zamku dość oszołomiony. Spotkałem Árpáda i poszliśmy do niego do pokoju. Opowiedziałem mu o rozmowie. Twierdził, że on wiedział już o planach utworzenia turkologii w Berlinie Zach. Spytał mnie, czy wiem, ile będę zarabiał. Powiedziałem, że nie, nawet o to nie pytałem. Aż płaśnął się dłonią

w udo. „No, właśnie” – powiedział – „my jesteśmy dzieci socjalizmu. Ja też bym się krępował spytać, a każdy Amerykanin pierwsze co, to by spytał o pieniądze”. Miał rację.

14.–16.07.1990, sb.–pn.

Dzień za dniem mija na słuchaniu referatów. Odstąpiłem swój czas referatowy Ziememu, bo musiał wcześniej wyjechać. Dlatego swój referat wygłaszałem w ostatni dzień konferencji. Myślę, że wypadł nieźle. Największą przyjemność sprawiła mi Barbara Flemming z Lejdy, która podeszła do mnie po referacie i oświadczyła, że miała zamiar wcześniej wyjechać do domu, ale odłożyła wyjazd, bo zobaczyła mój referat w programie konferencji i teraz bardzo się cieszy, że go wysłuchała, bo warto było zostać, a i handout jest tak dobrze zrobiony, że można od razu z niego korzystać. Bardzo mi było miło, nie ukrywam.

Zostawiłem Jensowi tekst referatu do opublikowania i artykuł „Per-sische Etymologien in der Geschichte der jakutischen Wortforschung” do przesłania do ZDMG. Zobaczymy, co z tego wyjdzie.

POSTSCRIPTUM. Wyszło! Jens wysłał, ZDMG przyjęło – zob. Bibliografia nr 26.

Inna korzyść z konferencji: poznanie się z Anją Buder. Młoda, sympatyczna, a przy tym „siostra w jakutologii”.

POSTSCRIPTUM. Niestety, to było moje pierwsze i ostatnie spotkanie z Anją Buder. Podobno odeszła od nauki. Szkoda.

27.07.1990, pt.

Do Krakowa wróciłem 18.07. (środa w ubiegłym tygodniu) i rozkoszuję się spokojem własnego domu. Tego mi trzeba było po wjazdach do Szege-du i Rauischholzhausen.

Halinka namawia mnie, żeby przyjąć propozycję do Berlina. Mnie jest dobrze w Krakowie, więc próbowałem się bronić, ale faktem jest, że taki wyjazd to ważne wyjście w świat. Koniec końców uległem namowom i napisałem list do pani Kellner, że propozycję przyjmuję.

08.08.1990, śr.

Przyszedł miły list od pani Kellner – jej propozycja jest nadal aktualna. Sam nie wiem, czy na pewno powinienem się cieszyć. Ponieważ musi być rozpisany konkurs, wszystko nieco się przesunie na później, być może dopiero od semestru letniego, co oznacza, że w zimowym będę w Krakowie, czyli muszę przygotować konspekty na zajęcia zarówno w Krakowie, jak i w Berlinie.

22.10.1990, pn.

Dymitr Ibriszimow przyjechał z Niemiec załatwiać swoje sprawy do Krakowa. Rozmawiał z p. Kellner, która mu powiedziała, że wysłała do mnie nowy list. Rzeczywiście, dwa dni potem go dostałem. Daleki jest od optymizmu. Niemcy się zjednoczyły, w Akad. Nauk NRD i na uniwersytetach są redukcje etatów, NRD-owcy są bezrobotni. Nic nie pisze wprost, ale sformułowanie, że czuje na sobie silny nacisk moralny, należy rozumieć pewnie tak, że moje miejsce w Berlinie zajmie NRD-owiec. Nawet się nie zmartwiłem. Choć wiem, że to brzmi mało przekonująco, ale mnie jest dobrze w Krakowie, a do Berlina aż tak bardzo mi się nie pali. Owszem, szkoda pieniędzy, bo pewnie stać by nas było na większe mieszkanie. Koniec końców, niczego jeszcze na pewno nie wiadomo.

29.10.1990, pn.

Jestem od tego roku (= od zeszytu 3) dystrybutorem TULIP-u na Polskę. Rozsyłałem więc, skoro się tego podjąłem, na własny koszt, bo nikt mi nie da na to pieniędzy. M.in. wysłałem egzemplarz E. Tryjarskiemu. Dostałem dziś od niego list z pięcioma znaczkami w środku i komentarzem: „Wiem, że ani Pan, ani inni koledzy nie otrzymują żadnych pieniędzy na porto, które się staje coraz bardziej rujnujące. Dlatego też proszę nie mieć mi za złe, że załączam kilka znaczków – na przyszłość”. Piękny gest.

08.03.1991, pt.

Za 10 dni przyjeżdża Claus Schönig. Będzie w Krakowie przez tydzień, z tego 4 dni oficjalnie w Pigońówce jako gość Uniwersytetu, a 3 dni prywatnie u nas w domu, tzn. łącznie 18.–24.03.1991, z referatem: „Probleme der sibirisch-türkischen Sprachwissenschaft”.

W *PrJ* 101 wyszedł mój artykuł o *tuox?*; natomiast nie mam żadnych wieści z Węgier i Niemiec, gdzie po redakcjach leżą moje artykuły i recenzje. Przeciąga się nadal (jak długo jeszcze?) publikacja mojego doktoratu w Akademii Kiadó (z honorarium nie widziałem oczywiście ani złotówki). A u nas możliwości poligraficzne są bardzo słabe.

Fundacja VW nie przyznała mi stypendium – co było do przewidzenia. Językoznawstwo nie leży w ich profilu.

1992**23.03.1992, pn.**

Od 24.01.1990 do 08.03.1991 prowadziłem “Dzienniki” w innym dużym zeszycie. Potem zostawiłem go w Krakowie i przez niemal cały pierwszy rok w Berlinie nic nie pisałem (do Berlina przyjechałem 11.04.1991). Teraz postanowiłem wrócić do “Dzienników”.

POSTSCRIPTUM. Dziś żałuję, że nie prowadziłem wtedy notatek. Działo się bardzo dużo różnych dziwnych rzeczy. Pani Kellner miała rację, kiedy pod koniec mojego pobytu powiedziała, że początek mojej pracy w Berlinie był *hitchcockisch*. Obok bardzo miłych wobec mnie Niemców trafiali się też mniej mili. Takim był dekarz, który naprawiał dach koło mojego okna (mieszkałem na piątym piętrze; mieszkanko, tzw. półtora pokoju, tzn. mikroskopijna sypialnia ze średniej wielkości kuchnią miało okna dachowe), kiedy akurat robiłem sobie kawę w kuchni. Zaproponowałem mu przez okno, że mogę mu zrobić kawę, co przyjął z chęcią. Wszedł przez okno, pił kawę i opowiadał, jakie on ma wielkie doświadczenie, bo pracował w Szwecji

i w Polsce, ale Polaków to on nie lubi, i już. Do końca nie wiedział, że rozmawia z Polakiem, a ja go nie uświadamiałem, bo chciałem posłuchać głosu prostego ludu niemieckiego. Inne zdarzenie trafiło się zaraz po moim przyjeździe do Berlina. Chciałem dać znać Halince, że wszystko w porządku, ale niepodobna się było dodzwonić (w tamtych czasach połączenia telefoniczne do Polski wyglądały bardzo źle). Był to kwiecień 1991, początki e-maili, ale Halinka pracująca w Bibliotece Jagiellońskiej już wtedy miała swoją skrzynkę, więc mógłbym do niej napisać. Niestety, [pewna niemiecka pani profesor], którą zapytałem o taką możliwość, nie wiedziała, co to jest e-mail. Wyjaśniłem jej z grubsza, na co powiedziała z pogardą: „Das muß ein sozialistischer Fax-Ersatz sein. Wir haben hier ordentliche Fax-Geräte” [‘To musi być jakiś socjalistyczny ersatz faksu. My tu mamy porządne urządzenia do faksowania’]. Kiedy wyjeżdżałem z Berlina po pięciu latach, akurat przez przypadek ta sama pani opowiadała mi z fascynacją w oczach, jaki fantastyczny wynalazek widziała w domu u jednego Amerykanina. Powiedziałem jej, że to jest właśnie ten e-mail, o który pięć lat wcześniej ją pytałem, żeby móc pisać do żony, na co odrzekła „No to koniecznie też to musimy mieć, skoro *nawet* w Krakowie to już mają!”. Niemcy były wtedy daleko za Polską pod względem dygitalizacji i nic się do dziś nie zmieniło. Inni nasi znajomi Niemcy wyznali w czasie pobytu w Polsce, że są zszokowani tym, że wszyscy w sklepach płacą kartą, bo w Niemczech nadal płaci się tradycyjnymi pieniędzmi.

03.04.1992, pt.

Dostałem od Johansona zaproszenie do współpracy nad zbiorówką *The Turkic Languages*. Mam pisać o jakuckim. Cieszę się, tylko się zastanawiam, czemu nie zaproponował tego Kałużyńskiemu. Chyba, że zaproponował, ale Kałużyński odmówił. Termin jest do maja 1994.

A na razie przepisuję na maszynie mój *Dolq. Wortschatz*. Mam nadzieję, że skończę do końca września.

06.04.1992, pn.

Dziś rozpoczęcie semestru i od razu się zdenerwowałem. Jakiś czas temu zacząłem pisać *Dolg. Wortschatz* na instytutowej maszynie. Niedawno wymieniono w niej dawną margaretkę na nową, ze znakami diakrytycznymi. Przy okazji ta nowa ma zupełnie inny krój pisma. Przepisałem to, co dotąd napisałem, żeby całość była pisana estetycznie jednym krojem. Drugą maszynę, wypożyczoną od iranistów, musieliśmy im zwrócić bodajże przedwczoraj. Sekretarka zaanektowała więc moją, żeby mieć na czym pisać listy. Ja zostałem bez maszyny, a doprosić się jakiejś od zaopatrzenia FU nie możemy. Wściekłem się i postanawiam pisać w domu na starej maszynie wypożyczonej od p. Kellner. Podobno już (!) za miesiąc mają być komputery, ale ponieważ mowa o nich jest od roku, to nie zamierzam z dołgańskim czekać. Ale jestem wściekły na taką organizację. Dziki Zachód z jedną maszyną do pisania!

10.04.1992, pt.

Wczoraj przysłała niespodziewanie wieczorem p. Kellner. [...] przyniosła mi Poppego *Reminiscences* (Western Washington / Bellingham 1983, XIV + 331 s.), którą nasza Hiwi [= pomoc studencka], wypożyczyła na moją prośbę ze Stabi [= Biblioteka Państwowa w Berlinie]. Bardzo się ucieszyłem i od wczoraj czytam to z wielką przyjemnością.

Dziś cały dzień (wyjawszy pranie koszul i lekturę Poppego) spędziłem na przepisywaniu słownika dołg. Idzie zupełnie nieźle, a przynajmniej nie muszę nikogo prosić o dostęp do maszyny. Zamierzam dziś jeszcze przygotować na brudno kilka haseł dołg., tak żeby zawsze mieć coś gotowego do przepisywania w zapasie.

19.04.1992, nd.

Moje pierwsze Święta Wielkanocne poza domem... Siedzę i pracuję, głównie nad słownikiem dołg. Dzisiaj doszedłem prawie do końca B w rękopisie.

21.04.1992, wt.

Dziś rano kupiłem za namową Halinki nową własną maszynę do pisania – Gabrielle PFS (Triumph-Adler). Za 1198,- DM. Mam tylko wciąż wyrzuty sumienia, że wydałem tyle pieniędzy, skoro są też maszyny tańsze. Ale ta jest pół-komputerowa, z dyskietkami itp. Na razie będę jej używał głównie do słownika dołg. Maszynę wypożyczoną od p. Kellner zwrócę jej w najbliższych dniach. Teraz naprawdę jestem od nikogo niezależny i mogę pisać, kiedy chcę.

Seminarium z fonetyki porównawczej dzisiaj, myślę, udane. Podobno znowu mówiłem nieco za szybko, twierdzi p. Ersen, „ale przynajmniej widać, że seminaria napchane treścią” (miło to było usłyszeć).

Dziś też dostałem list od Halinki. Odpowiedź napisałem od razu na nowej maszynie, żeby widziała, jaki ma krój pisma. Ale być może dokupię sobie jeszcze margaretkę (dysk z czcionkami) z jakimś ładniejszym krojem, bo ten mnie nie zachwyca.

01.05.1992, pt.

06.04. zacząłem na nowo przepisywać stary maszynopis słownika dołg., uzupełniając go o nowe fiszki. Było to 24 dni temu. Dziś napisałem 100-tną stronicę na czysto. Chyba się napiję lampki wina na to konto (tylko muszę kupić, bo nie mam). Sporządzanie czystopisu odbywa się w 3 etapach: (1) na podstawie starego brudnopisu i fiszek uzupełniających piszę nowy brudnopis, który sobie zostawię na potem na wszelki wypadek jako kopię; (2) biegnę do Inst. i wypytuję p. Möller albo Ersen o poszczególne moje tłumaczenia na niem., których nie jestem pewien; (3) poprawiony językowo nowy rękopis przepisuję na maszynie. Tą metodą zrobiłem już te 100 stron.

W tym czasie rozbudowałem nieco i pokorygowałem dwa artykuły (do *PrJ* i do *FO*).

06.05. wyjeżdżam na 5 dni do Krakowa.

—

15.05.1992, pt.

Przez 5 dni (07–11.05.) byłem w Krakowie. Od razu po przyjeździe dowiedziałem się, że zmarła Babcia. Miała 99 lat. Zmarła łagodnie we śnie. Pogrzeb był w Tomaszowie, akurat w dniu mojego przyjazdu, więc już tam nie pojechałem. [...]

Rozsyłałam ulotki inform. o nowej książce taty (*Türkische Lehnwörter im serbisch. Dialekt von Piroć*). [...]

03.07.1992, pt.

19.06. przyjechali do Berlina moskiewscy goście: Dmitrij Dmitriewicz Wasiljew (Васильев) (starotur. [= staroturk.]) i Swietłana Nikołajewna Uturgauri (lit. tur.). Jestem tak zabiegany przy nich i sympozjum, że nie miałem czasu ani razu sięgnąć do dziennika.

[...]

Jestem na 271-ej stronie rękopisu słownika dołgańskiego. Tempo pracy ostatnio bardzo zmalało ze wzgl. na przygotowania do Sympozjum.

Wysłały moje „Pers. Etym. in d. Gesch. d. jak. Wortforschung” w ZDMG, ale jeszcze nie dostałem nadbitek.

W pon. przyjeżdża tato. Cieszę się. Myślałem, że będziemy mieli cały dzień dla siebie, ale w paradę weszło nam odbieranie kilku Rosjan przylatujących na Sympozjum już w pon., zamiast we wtorek.

12.07.1992, nd.

No i skończyło się przedwczoraj Sympozjum. Tato odjechał wczoraj. Symp. było, myślę, udane. Z nieznanых powodów nie przyjechali Achmetjanow i Jegorow. Nie było Fedotowa, który napisał list, że moskwiźanie nie dali mu znać, kto jest szefem delegacji, więc nie wie, do kogo ma się zgłosić itp. Jeszcze się widać nie przestawił, że już nie ma delegacji, a bilety i całą resztę każdy sobie załatwia indywidualnie.

Jutro przychodzi do mnie na kolację Starostin. Mamy porozmawiać o seminarium Illicza-Switczyna itd.

Pojutrze będę w Inst., a popojutrze jadę wreszcie do domu. [...]

13.09.1992. nd.

W piątek wyjechali rodzice (byli tu przez tydzień), a dzisiaj o 17:15 skończyłem rękopis słownika dołg. Cały korpus (bez wstępu itp.) ma 449 str. Ciekaw jestem, ile tego wyjdzie po przepisaniu na maszynie.

Czytam artykuł L.I. Conrada „The Dervishe's disciple: On the personality and intellectual milieu of the young Ignaz Goldziher” (*JRAS* 2, 1990: 225–266) oraz biografię Vámbéry'ego – L. Alder & R. Dalby: *The Dervish of Windsor Castle. The life of Arminus Vámbéry*, Londyn 1979, 512 str.

26.09.1992, sb.

UWAGA, HISTORYCY NAUKI: Dzisiaj o godz. 17:45 zakończyłem przepisywanie na czysto mojego *Dolg. Wortschatz* (tzn. samej części słownikowej; zostały jeszcze „poprawki drobne + wprowadzenie” do przepisywania). A w pn. (28.09) jadę do domu.

18.10.1992, nd.

Wróciłem 12.10 z Krakowa i od razu wpadłem w wir zajęć w Inst. Na szczęście nadszedł weekend i mogłem w spokoju popracować dla siebie (arabizmy w jak. – artykuł do *Prf*). Wśród innych rzeczy przywiozłem z Krakowa *Slawistyczne studia językoznawcze* (ku czci Sławskiego) i poczytuję sobie wieczorami.

Chakaskiego – mimo zapowiedzi – w tym semestrze nie prowadzę, bo była tylko jedna chętna. Więc sam na zebraniu organizacyjnym oświadczyłem, że w takim razie poprowadzę podwójną dawkę „Przeglądu jj. tur.”. Nie rozumiem tylko studentki, która najpierw bardzo chciała chakaski, potem na zebraniu nie mogła się zdecydować (jakby przez wakacje nie miała dość czasu), a po zebraniu podeszła do mnie, że ona jednak by chciała i może byśmy prywatnie czytali teksty. Stało na niczym. Niby możemy czytać, ale nie wiadomo, od kogo ma teraz wyjść dalsza (już nie tylko werbalna) inicjatywa. Nie palę się do tego, bo mam dość innej roboty.

Namówiłem [studentkę o imieniu] Elif, żeby jako drugi Hauptfach wzięła mongolistykę na Humboldcie. I to od razu teraz, bo nie ma na co czekać. Myślę, że jej to sprawia radość, przynajmniej chodzi cała pełna entuzjazmu.

08.11.1992, pn.

Z rozliczeniem finansowym naszego Symp. same kłopoty. Ku mojemu zdziwieniu DFG nie uznała nam kosztu wynajmu sal konferencyjnych.

Vietze, szef mongolistyki na Humboldcie został zwolniony, ponoć za współpracę ze Stasi. Elif zasmucona. Ja też. Bo oprócz Vietzego nie było tam ani jednego językoznawcy, więc rzeczy typu porównawcze językoznawstwo mongolskie odpadają. A Elif już się umówiła była z Vietzem, że poprowadzi zajęcia paralelne do moich, pt. „Übersicht über die modernen mongolischen Sprachen”. I teraz cały plan oczywiście się rozpadł. Następna mongolistyka jest w Bonn. Może stamtąd ktoś przyjdzie na Humb.?

Ostatnio przygotowywałem artykuły do ksiąg pamiątkowych. Dla T. Tekina zrobiłem „Suffix- und Wortstammsuffixe im Jakut.”. Dla E. Tryjarskiego zamierzałem zrobić artykuł o nazwach „wyspy”, ale z tego, co napisałem, byłem b. niezadowolony, więc odłożyłem tekst do przeróbek, a tymczasem napisałem „Das tungusische Diminutivsuffix *-kân* im Dolg.”. A może dam je odwrotnie? Bo tunguski nie bardzo pasuje do Tryjarskiego. Skończyłem też dwa indeksy do pracy habil.; został mi jeszcze indeks form praturk.

Zepsuła mi się maszyna do pisania. Zaniósłem ją do punktu, w którym ją kupiłem, do naprawy. Na weekend wypożyczyli mi inną maszynę, żeby nie stał z robotą. Jutro mam tam iść dowiedzieć się, co z „Gabrielą”. Zastanawiam się, czy nie wymienić jej na „Panasonica”.

17 listop. jadę do Krakowa. [...]

Próbowałem pracować na komputerze w Instytucie, ale bez przerwy ktoś mi przeszkadza (biurko mam w sekretariacie, styka się dłuższym bokiem z biurkiem sekretarki naprzeciwko). Po kilkugodzinnym

siedzeniu urobek jest tak marny, że można się zapłakać. Chyba ostatecznie zaniecham takich prób i będę czmychał do domu jak najszybciej. Tu mam przynajmniej święty spokój.

14.11.1992, sb.

Wczoraj i dzisiaj napisałem nowy artykuł (o ptur. *mč, *nč i jak. sufiksie liczebn. porządkowych). Wszystkiego tylko 6 str. Ale nie muszę go na razie nigdzie zgłaszać, może poleżeć, być może przyjdą mi do głowy jeszcze jakieś uzupełnienia.

[...]

Dostałem recenzję Lauty o moim Słown. Dołg. do druku – b. dobra i b. ładnie napisana. Cieszę się okropnie.

28.11.1992, sb.

We wt. wróciłem z Krakowa i we wt. też przyjechał Claus Schönig na trzy dni z czterema referatami: 2 dla Humb.Uni (oba o językach syber.) i 2 dla FU ("Bābur-nāme" i "Die Schoren"). Nocował i jadł u mnie. Claus zamierza się habilitować w Blnie na FU i będzie musiał potem jako Privatdozent prowadzić tu nieodpłatnie seminaria. Jestem b. zmęczony jego pobytem – rozmowy do 3-ej w nocy + zabieganie w ciągu dnia. Napisałem dziś list do domu. Za tydzień Halinka przyjeżdża do Blna pracować w Stabi nad polonikami. Cieszę się okrutnie, że przez tydzień będziemy razem.

1993

08.03.1993, pn.

Dawno już nie pisałem dzienników. Po powrocie w styczniu z Krakowa do Blna wziąłem się do przygotowywania habilitacji w wersji camera-ready. A wieczorami tradycyjnie poczytuję coś sławistycznego, ostatnio przedruki Reczka (*Polszczyzna i inne języki w perspektywie porównawczej*, 1991).

Halinka powiedziała mi przez telefon, że w domu czeka na mnie już korekta słownika dołg. Podobno w zapowiedziach wydawniczych ukazał się jako "Doldanischer Wortschatz".

[...] Sasza Anikin (Nowosybirsk) przysłał swój artykuł do tomu z Sympozjum po rosyjsku. Ponieważ tom ma się ukazać w serii Johanssona, napisałem do niego jako redaktora serii list z pytaniem, czy się zgadza. Byłem pewien, że tak, bo coś zmienia jeden artykuł po ros. w całym tomie? Tymczasem nie. [...], m.in. dlatego, że] artykuł napisany po ros. będzie miał «kein nennenswertes Publikum» [...].

Do książki Tekina oddałem w sumie art. o tung. -*kān* w dołg. Do książki Tryjarskiego chcę oddać art. o **nč*. Trochę go poprzerabiałem; ma w sumie 8 str. – to dobrze, bo limit jest do 10-ciu. Po powrocie z Krakowa w kwietniu wyślę go do Warszawy. Mógłbym niby już teraz, ale może mi przyjdzie do głowy jeszcze jakaś zmiana, więc wolę się wstrzymać – czas mam do połowy maja.

01.07.1993, cz.

Halinka i Kamilek przyjechali na miesiąc i przywieźli z sobą pierwsze egzemplarze gotowego „Dolganischer Wortschatz”. Jestem ogromnie szczęśliwy.

05.11.1993, pt.

B. dawno nie pisałem, więc teraz tylko skrót najważniejszych rzeczy.

We wrześniu byłem w Krakowie, skąd pojechałem do Szegedu na konferencję z referatem „Lexikalisierung der Possessivbildungen im Dolganischen”. Kilku osobom rozdałem przy tej okazji „Dolg. Wortschatz”. Zieme i Johansson zaproponowali mi przejście na „ty”. Jak mi to Peter Zieme zaproponował, to aż mi dech zaparło. Przez dobrą chwilę nie wiedziałem, co powiedzieć. Zieme, o którego pracach słyszałem tyle dobrego na studiach, proponuje mi przejście na ty! Uff, to było przeżycie.

Za kilka dni, 10-go listop. jadę do Krakowa, tak żeby być na 11-go na urodziny Kamilka w domu. Zostanę do 18-go, bo konferencja Lewickiego jest

17-go i 18-go. W Berlinie będę 19-go rano. Dzień wcześniej, tj. 18-go przyjeździe do Blna Helimski. Trochę niezręcznie wyszło, bo z mojej inicjatywy ma przyjechać, ja to załatwiałem itp., a nie będzie mnie akurat w dniu jego przyjazdu. Ale Żenia jest miły, więc pewnie zrozumie, mam nadzieję. [...]

W październiku był w Krakowie Szczerbak. Widzieliśmy się dosłownie 2 dni. Ale mam dzięki niemu kopię słownika ros.-szor. i już zabrałem się do rozpisywania go. Może z czasem napiszę jakiś „Schorischer Wortschatz”, paralelny do „Dolg. Wortschatz”? Ale mam poza tym też inne plany: jakucki słown. etym. itp.

22.11.1993, pn.

Wróciłem kilka dni temu do Blna. Konferencja w Krakowie była udana. Mój referat o *ogarze* przyjęty został b. dobrze. Miło mi było potem zewsząd zbierać pochwały. Myślę, że i wygląd handoutu się do tego przyczynił.

Helimski przywiózł nieco książek i trochę nadbitek (gł. syberyjskie i sławistyczne), a także parę rzeczy do skserografowania, bo już nie miał wolnych egzemplarzy. Tak więc będę miał trochę kserografowania, którego nie lubię, ale warto.

Dzisiaj odkryłem, że 05.05.1998 r. będzie 50-ta rocznica śmierci prof. T. Kowalskiego. Też by wypadało zrobić sesję, tylko chyba już większą i międzynarodową. Może mi ktoś w tym pomoże? Cóż, po powrocie na stałe do Krakowa będę jeszcze miał czas się nad tym zastanawiać.

W Krakowie oddałem „Gesch. d. jak. Vokalismus” do druku. Pani Heliasz w Wydawn. UJ sądzi, że powinna wyjść jeszcze w tym roku. Oby!

1994

22.01.1994, sb.

Wczoraj dowiedziałem się od Halinki przez telefon, że moja habilitacja (GJV) wyszła drukiem i czeka na mnie w domu – HURRRA!

Zapadła decyzja o przeprowadzce do Poczdamu. Przed 15 maja muszę się z tym uporać.

POSTSCRIPTUM. Do Poczdamu przeprowadziłem się do naszych przyjaciół, Lydii i Bernda Kahle. Od początku, kiedy tylko ich odwiedziłem po przyjeździe do Berlina w kwietniu 1991 r., zapraszali mnie, żebym zamieszkał z nimi. Mają dom z ogrodem i dwóch fajnych synów, ale ja im nie chciałem być ciężarem. Zostałem w Berlinie i co jakiś czas ich odwiedzałem. Temat przeniesienia się do nich powracał jednak przy nieomal każdej wizycie, aż wreszcie ustąpiłem, bo czynsz berliński w systemie *Staffelmiete* ('czynsz stopniowany', tj. co roku jest podwyżka) wzrastał bezwstydnie, zwłaszcza tuż po decyzji o przeniesieniu stolicy do Berlina. I muszę powiedzieć, że miałem w Poczdamie raj na ziemi. Osobny pokój z własną kuchnią, w pokoju wspaniałe staroświeckie biurko (pokochałem je od pierwszego wejrzenia), przemyśłych ludzi pod tym samym dachem (Bernd z synami kupili dla mnie regał na książki i sami go skręcili – mam ten regał do dziś w Krakowie, tyle że teraz stoi z książkami w piwnicy), nieraz bywałem zapraszany na wspólny obiad i miałem w dowolnej chwili konsultacje językowe (4-osobowa rodzina native'ów). Wprawdzie dojazd do pracy trwał teraz dużo dłużej (po około dwie godziny w każdą stronę), bowiem bezpośrednie połączenie koleją miejską dopiero się budowało, ale to była raczej zaleta, gdyż po drodze zdążyłem przeczytać niejedną książkę i dobrą bibliotekę artykułów. W sumie wspominam lata w Poczdamie z wielką nostalgią, a z Berndami utrzymujemy naturalnie nadal ciepłe stosunki i nieraz spotykamy się na wakacjach, nawet wyjeżdżamy razem na wakacje.

10.04.1994, nd.

Wczoraj przeprowadziłem się już z niemal wszystkimi rzeczami do Poczdamu. Mam nadzieję, że dziś uda mi się porozpakowywać wszystkie paczki i doprowadzić pokój do normalnego wyglądu. Chciałbym wieczorem popracować znowu nad tekstami dołg. (uzupełnienia do DW).

15.05.1994, nd.

Wczoraj oddałem mieszkanie i klucze – skończył się „berliński okres” w moim życiu. Jutro idę zacząć załatwianie zameldowania w Poczdamie.

Dostałem z Finlandii korektę -*ya(x)*. Ma wyjść drukiem najpóźniej z końcem paźdz. Poza tym siedzę nad słownikiem i tekstami dołg. Za 10 dni jadę wreszcie do Krakowa!

05.06.1994, nd.

Jakiś czas temu Rassadin zaproponował mi posadę w Ułan-Ude. Nawet nęcące (choć musiałbym do tego ciągle dopłacać, bo za samoloty musiałbym jako obcokrajowiec płacić w dolarach), ale organizacyjnie nie możliwe – musiałbym zerwać umowę z Blnem, a tego nie zamierzam robić. Halinka mi powiedziała, że jak pojedę teraz do Ułan-Ude, to się ze mną rozwiedzie. No to odmówiłem.

Kilka dni temu dostałem też na piśmie propozycję ubiegania się o profesurę C3 w Gießen, a wiem, że Gießen już wcześniej się telefonicznie o mnie informowało (ale nie znam szczegółów, bo byłem wtedy akurat w Krakowie). Też odmawiam, bo to by oznaczało emigrację na stałe, a do tego mi się nie pali. Wczoraj napisałem delikatną odmowę.

Wczoraj byłem też w Inst. i pracowałem nad przerabianiem napisanych już partii doktoratu do druku wg życzeń Węg. Akad. Nauk. Ale jest to tak żmudna i czasochłonna praca (de facto redaktorzy Hazaia wszystko zrzucają na mnie, oni tylko biorą pensję), że odmawiam dalszej współpracy z Budapesztem i jest to tym samym moja trzecia odmowa w ostatnim czasie.

06.06.1994, pn.

Pracuję dzisiaj trochę nad systemami liczebnikowymi, a trochę nad uzupełnieniami do słownika dołg.

Kilka dni temu Peter Zieme zwrócił się do mnie z pytaniem o etymologię jak. *köntös* ‘cugle’. Nie powiem, pochlebia mi, że Peter przychodzi z takimi rzeczami do mnie (to już nie pierwszy raz). Tym niemniej

etymologii nie znałem. W swojej kartotece znalazłem tylko notatkę, że pisał o tym Popow, ale całkiem źle i lekceważąc fonetykę hist. Wreszcie dwa dni temu, w sobotę udało mi się – jak sądzę, poprawnie – wyraz objaśnić: < **kömtös* < **kömtäč* < **kömt+äč* < **kömt*, mong. pl. < *köml* = ogtur. *köñül* ‘piers’. Z tego samego źródła (**kömt*) być może pol. *chomąto* (> niem. *Kumt* id.). Jeśli Peter nie będzie zainteresowany włączeniem tego przykładu do swojego artykułu, który pisze do księgi Doerfera, to zrobię o nim artykuł.

POSTSCRIPTUM. Peter włączył ten wyraz, zob. Zieme 1995: 42, przyp. 51.

04.07.1994, cz.

Dostałem od Röhrborna 5-ty zeszyt jego *UigWb* jako prezent dla taty. Cieszę się – za 6 dni jadę do domu, będę miał ładny prezent i przy okazji lekturę na drogę. Zadzwoiłem dziś do Röhrborna z podziękowaniami. Przy tej okazji zaproponował mi przyjazd z gościnnym wykładem do Getyngi – bardzo się ucieszyłem. W paźdz. mamy się spotkać na 3. Dt. Turkologen-Konferenz w Lipsku, to omówimy sprawę dokładnie. Zamierzam do paźdz. przygotować kilka propozycji tematów wykładów do wyboru. Przed chwilą przyszło mi do głowy, żeby zrobić „Strömungen und Probleme bei der Schaffung der literarischen Norm des Jakutischen”. Sądzę, że taki temat by ludzi zainteresował.

Wolfgang Veenker zaprosił mnie do Bienenbüttel pod Hamburgiem na konferencję w listopadzie poświęconą językom Syberii. Ma być tylko ok. 20 uczestników (przez niego wybranych). Już z nim rozmawiałem telefonicznie i pytałem, czy nie dałoby się zaprosić też Marzenki Pomorskiej. W jej imieniu zaproponowałem temat “Entlehnungswege des ar. Lehnguts in die südsibir. Türksprachen” (ale mówiłaby pewnie po ang.). Na razie nie mam jeszcze ostatecznej odpowiedzi, wszystko zależy od finansów.

30.09.1994, pt.

W poniedz. (03.10.) jadę na 3. Dt. Turkologen-Konferenz do Lipska. Dobry człowiek Peter Zieme ma przyjechać po mnie samochodem do Poczdamu najpóźniej na 17-tą. Wygodniej już mieć nie mogę. Tylko pogoda niezbyt ładna, a ja przeziębiony. Nie wiem, co mam wziąć z ubrań. Żeby tak Halinka tu była... Przygotowałem referat „Suffix- und Wortstamm-typen im Jakutischen”.

Marzenka Pomorska nie przyjedzie do Bienenbüttel. Dostała stypendium do Stambułu. Żałuję, ona też, ale co robić?

Zacząłem robić indeks onomazjologiczny do języków tur. Syberii. Kolejny indeks, kolejne fiszki... A jednak je lubię!

09.10.1994, nd.

W piątek wróciłem z konferencji w Lipsku. Petera Ziemego okradziono. Ktoś mu się włamał do samochodu i ukradł torbę z przedniego siedzenia i walizkę z bagażnika. Ja swoją torbę miałem z sobą, a walizka moja leżała na tylnym siedzeniu i nikt jej nie ruszył. Albo złodzieja ktoś spłoszył, albo myślał, że nic w niej cennego nie ma, skoro leży po prostu na siedzeniu, albo się złodziej nie chciał obciążać jeszcze jedną walizką. Tak czy inaczej, miałem mnóstwo szczęścia.

Sama konferencja była fatalnie zorganizowana: bez możliwości kserowania; pokój był kilkuosobowy i miał umywalkę, za to w łazience (na korytarzu, jedna wspólna na ileś pokoi) wanna bez kranów i prysznic bez wody, więc myć się mogłem tylko w pokoju nad umywalką; w przerwach kawa racjonowana po jednej filiżance na uczestnika itp. itd. Było kilka ciekawych referatów, np. młodego arabisty z Bambergu, Maurusa Reinkowskiego o osm.-tur. zapożyczeniach w arabszczyźnie Bagdadu. Już się z nim umówiłem, że analizę fonetyczną, którą pominął w referacie, bo trwałaby za długo, a którą ma i tak opracowaną w swojej pracy mgr, przerobi na artykuł do *FO*.

Po moim referacie było jedno nieistotne pytanie Johansona. Żywsze echo było jedynie na przerwie ze strony Wolfganga Veenkera.

Reszcie nawet się nie chciało skupić na jakuckim. Wszyscy mi powtarzają, że to za trudne, że kto tam ma pojęcie o jakuckim... Jestem trochę rozgoryczony. Jeśli nawet językoznawcom na specjalistycznej konferencji nie chce się skupić, to z kim ja mam rozmawiać o jakuckim? Ludzie traktują konferencję wyłącznie jako okazję do spotkań i taki pół-urlop. Tylko młodzi podchodzą do tego poważnie. To smutne.

18.10.1994, nd.

Mam dzisiaj udany dzień. Dostałem z antykwariatu Gothow & Motzke „Über die Sprache der Jakuten” O. Böhtlingka w zamian za moje obie monografie (DW + GJV). Zadzwoniłem do nich parę dni temu z taką propozycją i rozmowa przebiegła bardzo miło. Pan Gothow ma w najbliższym czasie jechać do Krakowa po prace orientalist. dla swojego antykwariatu, więc skierowałem go do Z. Kapery.

Poza tym od Helimskiego, kt. jest teraz na stypendium w Budapeszcie, dostałem faksem tekst jego artykułu o ngan. zapożyczeniach w dołg. na podstawie mojego słownika. Jestem ogromnie szczęśliwy. Wszystkiego 4 strony artykułu, ale sprawił mi tym wielką przyjemność. Artykuł daje siedem (sześć apelatywów + nazwa rzeki *Popigaj*) etymologii ngan. w dołg. Będę je chciał wprowadzić do tomu uzupełnień.

Mam nadzieję, że uda nam się zdobyć pieniądze na przyjazd Helimskiego w semestrze letnim do Blna. Hel. proponuje m.in. coś w rodzaju wspólnego projektu (dla niego i dla mnie), w wyniku którego opublikowalibyśmy studia o warstwach chronologicznych w słownictwie samoj. i jak.-dołg. Jak to by miało dokładnie wyglądać, jeszcze nie wiem, ale taka współpraca z Hel. bardzo mi się uśmiecha.

04.11.1994, pi.

Halinka powiedziała mi dziś przez telefon, że przyszła trzecia (= ostatnia) recenzja mojej habilitacji (od Tryjarskiego) – 11 str., podobno b. ładna i dobra. Jeśli rzeczy się dla mnie pomyślnie ułożą, może mi się uda

mieć kolokwium jeszcze w tym roku. Biorę się od razu do pisania wykładów na kolokwium, bo w przyszłym tygodniu jadę do Krakowa, po powrocie – do Bienenbüttel, a potem zaraz będzie 1 grudnia i może właśnie kolokwium.

28.11.1994, pn.

Wróciłem dziś z warsztatów syberyst. w Bienenbüttel. Nie jestem zachwycony – byłem jedynym turkologiem [...]. Największy zysk to rozmowy z Żenią Helimskim oraz poznanie Jánosa Pusztaya (uralistyka) i Heinricha Wernera (jeniseistyka).

Kolokwium habilitacyjne będę miał 5-go stycznia (w biografii wyjdzie o rok później, niżby mogło być, gdyby ktoś tam odrobinę szybciej załatwiał moje papiery, choćby o tydzień albo dwa).

18.12.1994, nd.

Jutro jadę do domu! Potem będzie Boże Narodzenie, po nim sylwester, a 5-go stycznia o 17-stej mam habilitację.

1995

20.01.1995, pt.

No więc habilitacja się odbyła, powróciłem do Blna już jako habilitowany. Najpiękniejsze powitanie zgotowali mi Kahlowie w Poczdamie. Do drzwi mojego pokoju prowadził czerwony chodnik (z bibułki fałistej), rama drzwi otoczona była kolorowymi papierowymi kwiatami, na progu stała butelka szampana, a na drzwiach na owalnej kartce papieru był napis: «SIC ITUR AD ASTRA». W instytucie rzecz ograniczyła się do wypicia mojego szampana. Dopiero kiedy kilka dni później oblewaliśmy Ziemego (został „FU-Honoraryprofessor”) i szefowa wzniosła toast za niego, Peter zaraz dodał, że mamy jeszcze jeden powód do toastu – moją habilitację. [...]

Próbuję znaleźć mieszkanie dla Helimskiego (na razie bez skutku). Wczoraj siedziałem cały dzień w komisji wyborczej (wybory do senatu FU), robota mi się piętrzy, pomysłów dużo, czasu mało. Lektury językoznawcze na tym cierpią.

Wczoraj zacząłem (jakbym miał innych zajęć mało) czytać Biblię po jak. i rozpisywać słownictwo specjalistyczne na fiszki. Może wydzie z tego jakaś monografia?

12.02.1995, sb.

Kilka dni temu dostałem od Haruna Güngöra, któremu wysłałem już dawno temu swój słownik dołg., 96. numer "Türk Dünyası Tarih Dergisi" (grudzień 1994), a w nim pirackie tłumaczenie (nie jego, broń Boże, autorstwa) fragmentów ze wstępu do *DW* [...]. Całość ma tytuł "Sibirya'da bir Türk boyu Dolganlar" ['Dołganie, lud turkijski na Syberii']. Nie dość, że nikt w ogóle nie pytał mnie o zgodę, to jeszcze w dodatku jest tam masa błędów, a nawet wstawionych zdań, których ja w ogóle nie napisałem. Na przykład zdanie o etymologii etnonimu *dolgan*, który rzekomo ma znaczyć 'lud, który wyemigrował'. Rozsyłałam teraz po wszystkich możliwych osobach "Erklärung zu einer Raubübersetzung" z wyjaśnieniem i prośbą o niecytowanie nigdzie tego artykułu.

Sigrid Kleinmichel (Berlin), przemiła osoba zresztą, która od stycznia '97 będzie prawdopodobnie bezrobotna, zwróciła się do mnie, czy bym się nie mógł wystarać jej o zatrudnienie na turkologii w Krakowie. Jak na razie sytuacja wygląda raczej marnie, bo wszystko zależy od pieniędzy, a tych wiele nie ma i w dodatku nikt rzecz jasna nie wie, jak będzie wyglądała sytuacja za dwa lata.

POSTSCRIPTUM. Nie udało mi się niestety pomóc pani Kleinmichel. Ciopiński jako kierownik turkologii nie był w najmniejszym stopniu zainteresowany, a bez jego chęci nie mogłem wystąpić do dziekanatu o pieniądze, jako że nie miałem żadnej funkcji kierowniczej. W domowym archiwum przechowałem list pani Kleinmichel z dn. 22.02.1997, w którym proponuje ona, że mogłaby

poprowadzić następujące zajęcia: (1) Wprowadzenie do staroosmańskiego; (2) Język uzbecki; (3) Przegląd literatury czagatajskiej i uzbeckiej; (4) Literatura religijna w Azji Środkowej XX w.

01.05.1995, pn.

Dziś Marzenka, która jest tu od tygodnia, wraca do Kraju. Podaję przez nią Kaperze wydruk broszurki „Studien zum Wortschatz der jakutischen Übersetzung des Neuen Testaments”. Może się ją uda wydać jako osobny tomik mimo niewielkiej objętości (57 str.), a jak nie, cóż, pójdzie jako artykuł do *FO*.

Jutro przyjedzie Tato do Blna w drodze do Getyngi. Zobaczymy się na kilka godzin.

Pracuję nad tur. [= turk.] zapożyczeniami w samoj. Planujemy z Żenią wspólny artykuł. Chciałbym, żeby wyszedł w *FO*.

12.07.1995, śr.

Wczoraj przyleciałem do Moskwy. Mieszkam u Żeni Hel. Zamierzamy razem (chyba w niedzielę) polecieć na Tajmyr. Jeśli znajdą się pieniądze w ministerstwie, polecą też studenci Żeni. Dziś mam dzień wypoczynkowy. Napisałem list do Halinki, wymieniłem 50,- \$ na ruble, zrobiłem małe zakupy spożywcze, żeby nie być na wyłącznym utrzymaniu Żeni. Teraz zamierzam zabrać się za małe pranie + mycie, choć to akurat skomplikowana procedura, bo wyłączyli w bloku ciepłą wodę, trzeba grzać na gazie i nosić do łazienki. A potem popracuję nad książkami w bibliotece Żeni. Bibliotekę ma naprawdę wspaniałą; część rzeczy chcę od razu rozpisać na fiszki, część (niewielką) skopiować tutaj, a część wypożyczyć do skserowania w Blnie. Zapowiada się udany pobyt.

POSTSCRIPTUM. Dzięki tej wyprawie stałem się drugim (!) Europejczykiem, który prowadził na Tajmyrze badania. Z tego, co wiem, rok wcześniej był tam etnolog (?) z Francji, ale nazwiska niestety nie znam.

W czasie zakupów spożywczych na osiedlu Żeni odnoszono się do mnie w sklepie bardzo uprzejmie. Rozumiem, że kiedy odzywałem się po ros., poznawali, że nie jestem Rosjaninem, to oczywiste. Ale skąd to wiedzieli, zanim się odezwałem? A ja przechodziłem przez sklep i z różnych stron mówiono mi *Добро пожаловать в Москву!* Spytałem Żeni o to w domu, a on mi powiedział mniej więcej tak: „Porządny Rosjanin przemyka się przez sklep z poważną miną i spuszczoną głową i boi się sprzedawczyni o coś zapytać, żeby go nie ofuknęła, a ty wchodzisz do sklepu, jakbyś był jego właścicielem, idziesz z podniesioną głową, rozglądasz się na wszystkie strony, jeszcze się przy tym uśmiechasz do wszystkich (a uśmiechy są podejrzone) i pytasz dowolnej sprzedawczyni o dowolną rzecz. Od razu widać, że obcy”. Te słowa sprawdziły się teraz, kiedy mniej więcej podobnie mówią emigrantki z Ukrainy, pytane, co je dziwi w Polsce: obcy ludzie się do siebie uśmiechają.

14.07.1995, pt.

Dziś wyrobiłem sobie legitymację (*читательский билет*) do czytelnicy nr 3 w Lenince.

17.07.1995, pn.

Dziś ok. 8-mej rano przylecieliśmy do Norylska. Było stosunkowo ciepło i wyleciało dużo komarów. Niektóre są b. duże. Z Norylska do Dudinki przyjechaliśmy przygodnym autobusem, bo stałego regularnego połączenia nie ma. Potem się oziębiło i komary zniknęły. Mamy dwa pokoje w hotelu „Siewiernoje sijanie”, z tym że za kilka dni Żenia z jedną ze studentek pojedzie dalej na północ, a ja zostanę z drugą w Dudince.

Zostałem dziś przez Żenię przedstawiony Porfiriewowi, Dołganinowi na naczelnym stołku w miejscowej administracji. Znał moje nazwisko, miał mój słownik w szufladzie biurka w swoim gabinecie w pracy (!) i ewidentnie się ucieszył. Od razu dzisiaj na 18-stą zwołał cztery Dołganki na spotkanie ze mną. Początki współpracy zapowiadają się b. dobrze.

W hotelu zacząłem rozpisywać maszynopisy niepublikowanego słowniczka i rozmówek dołg., które dostałem od autorki-Dołganki, Anny Aleksiejewny Barboliny. Na jutro jestem umówiony w redakcji gazety „Tajmyr” z redaktorem Lewienką, który ma dla mnie przygotować opublikowane dotąd stronicę dołgańskie w „Tajmyrze”. Podobno istnieją też nieopublikowane jeszcze teksty folklorystyczne i wierze Ogdo Aksionowej (ona sama zmarła, jak mi powiedziano, gdzieś na przełomie 1994 i 1995 r., tak że nie dane mi jest jej samej już niestety poznać).

25.07.1995, wt.

Wczoraj skończyłem opracowywać materiały Anny Barboliny.

Dziś po południu zaproponowano mi wycieczkę kutrem „Sirius” (dumna nazwa!) do wioski (посёлок) *Лёвенские Пески́*. Płynęliśmy najpierw Dudinką, potem Jenisejem. Błota okropne, wszędzie zanieczyszczenie, połamane deski. Z Jelizawietą (~ Liza) Bättu byliśmy na dwu cmentarzach w Liewińskich Pieskach: starym i nowym. Oba są w tundrze. Komarów w takich ilościach jeszcze nie widziałem – nie da się ani na chwilę przestać machać rękami. To jest nie do opisanie. Mimo to udało mi się sfotografować kilka grobów dołg. z rzeźbami szamańskich ptaszków (*kut*) na krzyżu prawosławnym. Poza tym jedliśmy surową soloną rybę (najsmaczniejsza była jakaś z czerwonym mięsem, ale po trzecim kawałku zabroniono mi ją dalej jeść, bo podobno po czwartym kawałku zaczynają się halucynacje i nawet utrata przytomności, działa ponoć mocniej niż alkohol). Odwiedziliśmy znajomych Lizy, od których dostałem obraz jelenia walczącego nocą z wilkiem – według dołg. obyczaju, że gościa nie wypuszcza się z domu bez prezentu. Zapisalem trochę nowych słów.

W drodze powrotnej zobaczyliśmy jakąś starszą Dołgankę kucającą na brzegu przy naszym kutrze. Ucieszyła się na nasz widok, bo właśnie chciała popłynąć na zakupy do Dudinki. Tak tu wyglądają zakupy – przychodzi się na brzeg i czeka, aż coś przypłyynie. Bo zawsze

coś kiedyś przyplynie, choć nie zawsze zaraz tego samego dnia. W tym świetle nasza Dołganka rzeczywiście miała szczęście. Na kutrze wypytywałem ją trochę (mam nawet zdjęcie, jak ją przepytuję i robię notatki). Dobrze pamiętała, w co się bawiła jako dziewczynka, ale dołgańskiego już całkiem zapomniała. Nie pamiętała nawet nazw zabaw i gier, których reguły pamiętała. Ale choć materiał etnograficzny zebrałem.

27.07.1995, cz.

Wczoraj Liza Bätü zaprowadziła mnie do TV. Już wcześniej organizowała to spotkanie. Bardzo jej zależy, żeby zrobiono ze mną wywiad i żebym w nim powiedział, że ona mi b. pomaga. Mam od nich dostać kopie z radia (nagrania po dołg.) i z TV (film o Dołganach). A że mi faktycznie bardzo pomaga, chętnie powiem o tym kilka słów.

We wczorajszym wydaniu gazety „Tajmyr” redaktor naczelny, Anatolij Lewienko opublikował małeńki artykuł o widokówce z Krakowa. Kilka dni temu dałem mu w prezencie pocztówki „Skarby Biblioteki Jagiellońskiej”. Na jednej z pocztówek jest mapa świata z 1567 r. (Dudinkę założono równo 100 lat później) z zaznaczoną trasą podróży Magellana. Tajmyru na tej mapie jeszcze nie ma – całe płn. wybrzeże dzisiejszej Rosji jest jedną prostą linią. Lewienko od razu to zauważył i napisał krótki artykuł informujący o mapie, braku Tajmyru, pocztówce i mnie jako ofiarodawcy. Podoba mi się taka reakcja dziennikarska.

28.07.1995, pt.

Jest wieczór. Dzisiaj było b. ciepło: ok. 28°C. Komary mnie pokąsały. Wyłączono ciepłą wodę i nie mogę się wykąpać.

Próbuję się dodzwonić do Nikołaja Anisimowicza Popowa, który ponoć przetłumaczył Biblię (całą?, pewnie tylko Nowy Testament) na dołgański. Mam nadzieję, że jeszcze mi się to uda. Na razie nie mogę go zastać w domu.

POSTSCRIPTUM. Nie udało się. Do końca pobytu nie złapałem go pod numerem telefonu, który mi dano. Podobno gdzieś wyjechał.

Na następny dzień po moim powrocie przyjechała Halinka z Kamilkiem do Berlina. Odebrałem ich z dworca, rozmawialiśmy oczywiście po polsku, ale w pewnym momencie Halinka mówi do mnie: „No, dobrze, już wystarczy”, Kamilek jej przytakuje głową, a ja nie wiem, o co chodzi. Oni z kolei nie wiedzą, o co mnie chodzi. Chwilę to trwało, zanim się wyjaśniło, że mówię po polsku z kresowym zaciąganiem i zupełnie nie jestem tego świadom. Oni myśleli, że to tak dla żartu, bo jeszcze wczoraj byłem w Rosji, ale żart się przesadnie przedłużał. Zupełnie nie zdawałem sobie sprawy, że tak silnie mi się rosyjska intonacja przykleiła. Kiedy w Instytucie opowiadałem o tym Bilge (tureckie imię Margarete Ersen-Rasch, która dzieciństwo spędziła w Turcji i de facto była dwujęzyczna), natychmiast zareagowała bardzo żywo: „No, właśnie, krępowalam ci się powiedzieć, jak tylko wszedłeś do Instytutu, że jak przyjechałeś prosto z Polski, to miałeś normalną wymowę niemiecką, a tak źle jak teraz to nigdy po niemiecku nie mówiłeś, przecież to brzmi, jakbyś był Rosjaninem w pierwszym swoim dniu w Niemczech”. Zamurowało mnie. Na szczęście rosyjski zaciąg zostawił mnie wkrótce w spokoju i mogłem mówić z normalną wymową i intonacją po polsku i po niemiecku.

26.11.1995, nd.

Bardzo dawno już nie prowadziłem notatek. Staram się jak najlepiej wykorzystać końcówkę pobytu w Blnie. Mam coraz więcej zajęć instytutowych. Pani Kellner przystała na zaproszenie Heńka Jankowskiego z odczytem. Był tu 21. i 22.11.1995. Miał odczyt (22.11.1995, godz. 12–14, zamiast mojej Fonetyki porówn.) pt. „Turkic tribe names in Crimean place names”. Ponieważ po moim powrocie do Krakowa moje stanowisko w Berlinie ma być na pół roku zamrożone, studenci pozostaną bez językoznawcy. Niby Claus Schönig ma przyjeżdżać raz na 3 tyg., ale to oczywiście niewiele. Próbowałem szefową przekonać do pomysłu godzin zleconych (choćby raz w miesiącu) dla Henryka, który z Poznania mógłby tu bez trudu przyjeżdżać. A połączenie przyjazdów Clausa

z przyjazdami Henryka już by coś studentom sensownego mogło dać. Ten odczyt Henryka był w zasadzie po to, żeby się p. Kellner przekonała, jaki jest w akcji. Czy się jej naprawdę podobał, nie wiem. Mówi, że bardzo, ale to mogą być zwykłe grzeczności.

12.12.1995, wt.

Dziś dostałem paczkę od Halinki z 5 egzemplarzami moich „Studien zum Wortschatz der jakutischen Übersetzung des Neuen Testaments”. Ogromnie się cieszę. To moja trzecia książka.

1996

07.03.1996, cz.

W tym semestrze zaczynam w Krakowie prowadzić zajęcia: Język jakucki i Przegląd języków tureckich. Na razie muszę jeszcze odsiedzieć przerwę międzysemestralną w Blnie, bo przyjechałem do Instytutu 11.04.1991, więc wyjechać mogę 11.04.1996. Szefowa postanowiła, że od dzisiaj muszę koniecznie być z powrotem na miejscu, żeby pokazać, że mimo braku zajęć pilnie pracuję. Zgrzytałem zębami, bo chciałem zostać na weekend w Krakowie. Ale nie miałem wyjścia, musiałem wrócić do Blna. Przyjechałem więc dzisiaj i od razu pojechałem do nowego budynku instytutu (Schwendener Str. 33). W budynku był jeden robotnik, który mi oświadczył, że właśnie kładzie wylewkę na schodach. Instytut jest zamknięty, wszyscy mają wolne. I po to przyjeżdżałem w czwartek? Oczywiście do przyszłego tygodnia wejść się nie da, mogłem być zostać w Krakowie na weekend. Zadzwoiłem do szefowej. Nie było jej w domu. Zadzwoiłem do Petera Ziemego i dowiedziałem się, że on już od kilku dni próbuje ją złapać – bezskutecznie. Pewnie wyjechała [...]

Od Petera dowiedziałem się, że zmarł nagle Wolfgang Veenker. Ponoć dzisiaj był pogrzeb. Jestem zupełnie zaskoczony. Krótko przed wyjazdem do Krakowa (czyli przed 15.02.) dostałem jeszcze jego list.

Z Krakowa wysłałem mu kartkę. Nie wiem, czy ją zdążył dostać przed śmiercią. To takie smutne, całkiem niespodziewane, miał plany, myślał o udziale w kilku konferencjach w najbliższym czasie. Tak krótko cieszył się godnością przewodniczącego *Societas*. Strasznie go szkoda. Byliśmy z Wolfgangiem na ty, dobrze się rozumieliśmy (choć ja używam komputera, a on zdecydowanie nie [„Czy ja wyglądam na kogoś, kto używa komputera?“, powiedział kiedyś z oburzeniem]; ale na pociechę: w domu piszę na takiej samej maszynie elektronicznej Gabrielle PFS, na jakiej pisał Wolfgang).

POSTSCRIPTUM. Po jakimś czasie dowiedziałem się, że podobno miał atak serca, kiedy pracował w gabinecie w piwnicy swego domu. Mam nadzieję, że rzecz odbyła się szybko i nie cierpiał. Był bardzo dobrym, życzliwym człowiekiem. Skontaktowałem się z jego żoną, o której mi mówił, że chciała przyjechać do Krakowa, i umówiliśmy się. Rzeczywiście przyjechała na kilka dni i gościliśmy ją u siebie w domu. Dotrzymałem danego mu słowa.

Słowo uzupełnienia o maszynie do pisania. Po latach, bo w listopadzie 2002 r. dostałem list od historyka Hansgerda Göckenjana (Gießen) napisany tym samym duktem, który ja i Wolfgang mieliśmy w Gabrielli. A więc także Hansgerd używał Gabrielli PFS – było nas już trzech w kręgu znajomych. Szkoda, że nie założyliśmy klubu.

Jutro jadę do Petera Ziemego do Akad. Nauk, żeby przejrzeć podpisy pod ilustracjami w przygotowywanym przez niego wznowieniu niemieckiego przekładu książki hr. Raczyńskiego. Cieszę się, że zobaczę Petera – działa na mnie kojąco.

W Krakowie zacząłem rozpisywać co ciekawsze słownictwo „Kazań ojrockich”. Zrobiłem na razie b. niewiele, w Berlinie będę jeszcze miesiąc, więc powrócę do pracy około połowy kwietnia. Myślę, że warto, bo jest stosunkowo sporo form i znaczeń niewystępujących w słowniku ojr.-ros. Może i z tego wyjdzie mi monografia? Chciałbym.

W najbliższych dniach będę musiał posiedzieć nad systemem liczebników w jak. i dołg. (na referat na PIAC).

Być może uda mi się w Krakowie przy Księgarni Akademickiej stworzyć własne czasopismo. Rozmowy już zacząłem. Byłoby świetnie, gdyby mogło mieć profil etymologiczny, coś w rodzaju „Studia Etymologica Cracoviensia” (taki sobie umyśliłem tytuł). Zobaczymy, czy się uda. Po ostatecznej przeprowadzce do Krakowa będę musiał wznowić rozmowy.

12.03.1996, wt.

Dziś wreszcie byłem po raz pierwszy w środku w nowym budynku instytutu. Mam miłutki pokój z szafą, biurkiem, regałami – po 5 latach pracy przy biurku wstawionym do sekretariatu (jeśli ktoś nie wie, o co mi chodzi, niech popracuje 5 lat naukowo w sekretariacie, kiedy do sekretarki z natury rzeczy wciąż przychodzą studenci coś załatwić albo koleżanki poplotkować). Do komputera dostałem własną drukarkę, już ją podłączyłem. Życ, nie umierać... A jeszcze w dodatku o 5 min. drogi mam kawiarnię studencką, w której można też zjeść tani obiad na ciepło (dziś tam byłem). Przez 5 lat nie miałem takiego luksusu, na ciepło jadałem po powrocie do domu, czyli w praktyce zazwyczaj około 22-ej. Niewiele się tym nacieszę, za równo miesiąc wyjeżdżam.

Pracuję nad referatem o liczebnikach na PIAC w Szegedzie (w czerwcu). Wychodzi objętościowo więcej niż się spodziewałem.

25.07.1996, cz.

POSTSCRIPTUM. Larry Clark (Bloomington) poprosił mnie w liście datowanym na ten dzień o rekomendację do uzyskania stałego etatu (*tenure*) na Indiana University. Napisałem z całym przekonaniem i byłem bardzo zdumiony, kiedy po prawie roku, 29.05.1997 r. (cz.) dostałem od niego mail z informacją, że „[t]he final decision was made a week ago, and it was negative. The deans of the college and university decided that my research is not excellent” – ciekawy jestem, kto w alfaistyce w Bloomington jest lepszy. Larry dostał, jak mi napisał, duże wsparcie ze strony kolegów z fachu, czyli

z Europy, bo w Stanach nie ma alfaistyki poza Bloomington, ale to niestety nic nie pomogło.

Mniej poważne wspomnienie: W Niemczech nauczyłem się wierzyka, który uważam za równie dowcipny co i prawdziwy (choć nikogo nie zachęcam do wprowadzania go w życie):

*Ist der Ruferst ruiniert,
Lebt man gut und ungeniert.*

Niestety nie udało mi się go zgrabnie przetłumaczyć. I jeszcze jedno rytmowane wspomnienie. W 1992 r. kupiłem w Niemczech książkę W. Heissiga o Mongołach, a w niej trafiłem na przykład całkiem europejski, mianowicie pieśni procesyjnej spod Salzburga z następującą zwrotką:

*Heiliger St. Florian
Wasserkübelmann,
Beschütze unsere Häuser,
Zünd andere an!*

(Heissig 1979: 146)

Przetłumaczyłem ją następująco:

*O, święty Florianie,
Patronie od wody,
Oszczędź nasze domy.
Pal cudze zagrody!*

1997

Grudzień 1997

POSTSCRIPTUM. Z Gunnarem Jarringiem (Sztokholm), turkologiem i ambasadorem Szwecji w ONZ, USA, ZSRR i Mongolii, poznaliśmy się na konferencji PIAC w Oslo (1989). Konferencja ta rozpoczyna się od tzw. *Confessions*, w czasie których każdy uczestnik ma w parę minut (najlepiej poniżej pięciu) opowiedzieć o tym, co robił przez

ostatni rok (bardzo dobry pomysł, choć niektórzy niestety z uporem chcą opowiadać bardzo długo o historii swojego instytutu itp., przez co trudno jest utrzymać grafik czasowy). Tak się złożyło, że mówiłem swoją *spowiedź* jako ostatni w pierwszej sesji i zaraz potem była przerwa kawowa. W czasie owej przerwy poznałem wiele osób, bowiem była to moja pierwsza konferencja w życiu. Między innymi podszedł do mnie Jarring i zapytał, czy jestem spokrewniony jakoś ze Stanisławem Stachowskim. Odpowiedziałem, że tak, jestem jego synem. Tak się rozpoczęła nasza bardzo przyjemna znajomość. Na zakończenie rozmowy prosił o przekazanie tacie pozdrowień i zapewnienie go, że taty *Studien* (Stachowski S. 1975–1986) stoją u niego na stałe na biurku jako podręczne kompendium. Później pisywaliśmy nieraz do siebie (trzęsące się już, szerokie i płaskie pismo Jarringa przypominało leżące sznurki kipu i nie zawsze było całkiem łatwe do odczytania) i wysyłałem mu tomy SEC-u oraz swoje książki.

I właśnie w 1997 r. dostałem od niego m.in. przepiękny prezent pod choinkę: wielki (gabarytowo i merytorycznie) tom o nazwach miejscowych Azji, występujących w pismach Svena Hedina (Jarring 1997). Rzecz jest ułożona niestandardowo: jest to słownik alfabetyczny apelatywów składających się na nazwy geograficzne (wg takiego oto mniej więcej schematu: „*tap-* to find; Component in place names: [i tu wymienione miejscowości z przekładem każdej nazwy na angielski oraz z odsyłaczem do lokalizacji u Hedina] – piękna robota!). Wreszcie poważna praca, a w niej poważna etymologia nazwy pustyni *Takla Makan* ~ *Taklamakan*. Nie wiem czemu, ale rozmaici podróżnicy z Bożej łaski uparli się akurat na tę nazwę, żeby ją niewinnemu czytelnikowi wyjaśnić i wyjaśnienie to idzie w przybliżeniu według następującego schematu: «Pochodzenie nazwy *Takla Makan* jest nieznane nauce. Jak mi jednak powiedział pewien miejscowy starzec, oznacza ona w jednym z tamtejszych dialektów ‘Wejdz, a nie wyjdiesz’». Wszystko bujda na resorach!

Jest to zwykła ujęrska nazwa miejscowa, składająca się z *takla* 'łuki (architektoniczne)' (z wcześniejszego *taklar*, pl. od *tak* 'łuk (architektoniczny)'; apokopa -r jest regularnym zjawiskiem w ujęrskim) + *makan* 'miejsce', czyli nazwa znaczy dosłownie 'miejsce łuków' ~ 'miejsce z łukami' (po turecku brzmiałaby *Taklar Mekânı*), ponieważ silne wiatry, które tam wieją, przewiewają piasek i odsłaniają co jakiś czas ruiny dawnych budynków, a że łuk jest w budowlu wyżej niż reszta ściany, to spod piasku wystają głównie łuki. Jarring pisze o tym na s. 447, prosimy go cytować, a nie opowiadać bajek o miejscowych staruszkach.

1998

Marzec 1998

POSTSCRIPTUM. Jakoś bodajże w początkach marca (albo w samym końcu lutego) przyjechał do Krakowa Fred Majewicz (Poznań) ze swoim japońskim gościem Koichi Inoue (Sapporo) i zaproponował mi spotkanie. Ustaliliśmy dzień, godzinę i miejsce (kawiarnia „Kabaret”, wówczas moja ulubiona, a dziś już nieistniejąca, na ulicy Jabłonowskich). Rozmowa toczyła się miło i bez przerw. I wtedy przyszło mi do głowy, że skoro taki znawca Bronisława Piłsudskiego jak Inoue jest akurat w Polsce, to przecież warto by go ściągnąć do Krakowa z referatem pod szyldem mojego Zespołu Studiów Syberyjskich. Zaproponowałem mu to i ku mojej radości od razu się zgodził. Referat powtórzył ten sam, który wygłaszał w Poznaniu, ale przed inną publicznością. Nie wiem dlaczego nie nocował wówczas u nas, ale z jakiegoś powodu przekazałem go moim tureckim uczniom, Elif i Gürkanowi (zob. o nich: 07.12.2001), którzy przenocowali go w swoim mieszkaniu. Przygotowali też dla niego dyplom poświadczający jego wystąpienie na zebraniu Zespołu. Był tym zaskoczony, ale i bardzo zadowolony.

01.10.1998, cz.

Wczoraj o 21-ej przyjechałem do Lejdy. Będziemy pracować z Uwe Bläsingiem nad zapożyczeniami w dołg., on nad tunguskimi, ja być może też, być może nad rosyjskimi. Zostanę tu do końca grudnia. Mieszkam w pokoju w domu gościnnym Uniwersytetu – b. wygodnie.

07.10.1998, śr.

Mija tydzień od mojego tutaj przyjazdu. Nie wiem, czy mi się uda zrobić, co bym chciał (tzn. adaptacja rusycyzmów w dołg.) – nie ma tu słownika Anikina, a bez niego nie chciałbym tego publikować.

Okazało się, że akurat jest tu, i to w tym samym instytucie Serioża Starostin na stypendium. Jest to człowiek uroczy w rozmowie i pamięta mnóstwo przykładów z mnóstwa języków. Ale lekceważy wokalizm, niezgodności w budowie morfologicznej itp. Jest wizjonerem, który ignoruje fakty niejasne, jeśli reszta odpowiada jego wizji. Imponuje w rozmowie, ale przy konkretnych etymologiach mam wątpliwości tam, gdzie on nie chce mieć żadnych. Rozmowa z nim na pewno inspirowa.

Czytałem nieco K.H. Schmidta „Studien zur Rekonstruktion des Lautstandes der südkaukasischen Grundsprache” i uświadomiłem sobie przy tym, że właściwie bardziej mnie interesuje praturecki niż praałtajski. Cały dzień jestem pod wrażeniem tego odkrycia o samym sobie.

POSTSCRIPTUM. Lejda jest przepiękna. Kamieniczki, mosty na kanałach, brukowane ulice, lampy w kształcie gazowych... Ja, domator niechętny odchodzeniu od biurka, tu z własnej nieprzymuszonej woli wychodziłem czasem na spacer albo choć zwałniałem kroku wracając wieczorem do domu, żeby dłużej sobie pooglądać te urocze zakątki. Chłopcy wiozący dziewczyny na dyskotekę na ramach rowerów nie są może elementem tak bajkowym jak uliczki, kamienice i lampy, ale też są zupełnie niezwykłym widokiem. Gdybym nie mieszkał w Krakowie, mógłbym z przyjemnością być Holendrem i pracować na uniwersytecie w Lejdzie. Jestem do dziś zauroczony Lejdą. Lejdenńcy są też zresztą dumni

ze swego miasta i uniwersytetu. Chodziłem cały czas ze znacznikiem UJ w klapie (w Krakowie zresztą też go noszę) i Holendrzy pytali mnie, co to za odznaka. Mówiłem im i pokazywałem z bliska, wtedy widzieli wybitą datę założenia 1364. Wyrażnie ich bolało, że UJ powstał ponad dwieście lat wcześniej niż Uniw. Lejdeński (zał. 1575). Są przyzwyczajeni, że Lejda ma najstarszy uniwersytet w Niderlandach i trudno im się pogodzić, że jakiś uniwersytet w Europie Wschodniej ją wyprzedził. Możliwe, że ja na ich miejscu też bym cierpiał.

18.10.1998, nd.

Pracuję nad rusycyzmami w dołg. całe popołudnie i wieczór. Wcześniej byłem na krótkim spacerze, bo myślałem, że się dostanę do instytutu, żeby popisać na komputerze. Ale zamknięte na cztery spusty, nie ma jak wejść. Akurat nie padało, więc się przespacerowałem i obejrzałem, którzy będziemy z Halinką chodzić do muzeów. Domu Rembrandta już nie ma – została tablica i nieco dalej (po drugiej stronie kanału) jego atelier – skromny budynek. Aż dziw, że Lejda może pokazać więcej zbiorów orientalnych niż rembrandtowskich. Nawiasem mówiąc, ciągle się myliłem z tym nazwiskiem i pytałem, którzy się idzie do Domu Ramstedta – nikt nie wiedział...

23.10.1998, pt.

Wczoraj wieczorem skończyłem wstępne opracowanie adaptacji spółgłoskowej rusycyzmów. Teraz muszę sczytać wydruk i ponanosić ew. uzupełnienia. Czekam jeszcze na słownik Anikina (Halinka przywiezie; tu nie ma) i na pocztę od Elif i Marzenki z ich pracami o rusycyzmach, żeby je uwzględnić.

23.10.1998, pt. (wieczór)

Byłem na odczycie Starostina o nostratyce. B. ciekawy. Zanotowałem kilka ciekawych myśli. Dyskusja po odczycie trywialna.

Przyszła praca Elif. Rozdział o chronologii będę musiał przeczytać jeszcze raz w całości (czytałem, kiedy pisała pracę, a jednak tak mało pamiętam). Jeszcze tylko potrzebuję prac Marzenki i słownik Anikina.

31.10.1998, sb.

Dzisiaj pracowałem w instytucie. Muszę jeszcze trochę stron przepisać na komputer i zrobić indeksy. W sumie będzie ponad 100 str. Poza tym książka gotowa. A jadąc tu miesiąc temu, nie wiedziałem, nad czym będę pracował...

05.11.1998, cz.

Właściwie skończyłem pisać „Konsonantenadaptation russischer Lehnwörter im Dolganischen”. Jak mi Halinka przywiezie książki z Krakowa, których tu nie ma, zrobię uzupełnienia bibliograficzne, ale poza tym książka jest zamknięta. Wypadło 130 stron.

06.11.1998, pt.

Jutro przyjeżdża Halinka! Sprzątam i cieszę się!

22.11.1998, nd.

Od kilku dni prowadzę ze Starostinem dyskusję (~ spór) o rekonstrukcje pturk. Przejrzałem kilka stron jego słownika w maszynopisie pod kątem materiału jakuckiego – bardzo dużo nieścisłości, nawet są słowa, których nie ma ani w Pek. ani we współczesnym słowniku jak. Materiał pochodzi od Mudraka, tylko skąd go wziął Mudrak?

Przeczytałem dziś bardzo ciekawy artykuł T. Tekina o etymologii *değil*. Zapisałem kilka notatek, idę jutro do instytutu popracować – może wyjdzie z tych notatek nowy artykuł.

23.11.1998, pn.

Po naniesieniu uzupełnień ze słownika Anikina i ze Slepцова moje „Rusycyzmy” mają teraz 140 stron.

04.12.1998, pt.

Kiedy dziś wróciłem z pracy, na stole w pokoju leżał wierszyk po ang. i dwie czekoladki – prezent od św. Mikołaja z zarządu International House. Strasznie kochani ci Holendrzy!

A od rodziny Bläsingów dostałem swoje zdjęcie w ich mieszkaniu i zrobioną przez dzieci (ale podpisaną też przez Uwego i Şafak) kartkę, że to zdjęcie jest dla mnie na pamiątkę. Każdy wyraz innym kolorem. Jakie to wszystko miłe!

[...]

POSTSCRIPTUM. Z umowy o pracę wynikało, że muszę przez okres Bożego Narodzenia być na miejscu w Lejdzie. Wielkiego sensu to nie miało, bo Instytut był zamknięty i wszystko inne też. Ale co zrobić, umowa to umowa.

20.12.1998, nd.

Powoli mój pobyt zbliża się ku końcowi. Wracając przez Berlin chyba spotkam się z Ziemem. Na okres Świąt wziąłem sobie do czytania Uwego egzemplarz "Dawnych Mongołów" Kałużyńskiego. Biblioteka zamknięta od 25.12. do Nowego Roku.

23.12.1998, śr.

Byłem dziś na spotkaniu z Hanną Neudecker i jej mężem (Anton van de Repe) w kawiarni „Camino” niedaleko instytutu. Było b. przyjemnie. Chyba udało mi się namówić Hannę, żeby przerobiła swoją konkordancję do tur. przekładu Biblii Hakiiego na normalny słownik. Może się także zdecyduje napisać osobny artykuł porównujący język Hakiiego i Bobowskiego z Meninskim.

Jutro idę na Wigilię do Uwego.

A w drodze powrotnej spotkam się w Berlinie z Peterem i Gabi Zieme. Mają czekać na mnie na Dworcu Zoo. Jeszcze nie wiemy, dokąd pójdziemy. Pewnie do kawiarni. W każdym razie już się cieszę na to spotkanie.

1999

POSTSCRIPTUM. Zgodziłem się zostać kierownikiem Katedry Filologii Węgierskiej po śmierci poprzedniego kierownika. [...]

Kiedy objąłem kierownictwo, Katedra nie miała żadnych, absolutnie żadnych kontaktów naukowych, nie współpracowano naukowo z żadnym badaczem nawet z Węgier, a co dopiero z innych krajów. Z dzisiejszego punktu widzenia mogę powiedzieć, że udało mi się nawiązać nieco kontaktów (od ugrofinistów, a przede wszystkim dzięki ogromnej życzliwości i pomocy estonisty Corneliusa Hasselblatta [Groningen] przywiozłem z konferencji uralistycznej w Hamburgu dwie walizki książek w prezencie dla Katedry, zostawiając swoje zapasowe buty w hotelu, bo już mi się nie zmieściły) i pozapraszać parę osób z wykładami z różnych krajów – nie byli to sami Węgrzy, za to sami dobrzy uczeni.

2000

16.02.2000, śr.

POSTSCRIPTUM. Kiedy jechałem do Lejdy, Uwe Bläsing prosił mnie o poszukanie, czy nie ma w Krakowie gramatytki kałmuckiej Kotwicza. Owszem, była w Inst.Fil.Orientalnej. Zrobiłem mu więc kopię i zawiozłem, był szczęśliwy i nie chciał wierzyć własnym oczom. Po jakimś czasie najwidoczniej sam zrobił z niej kopię i udostępnił ją Stefanowi Georgowi (Bonn), który pod datą 16.02.2000 napisał mi mail, a w nim zdanie takie: „das Werk ist ansonsten vollstaendig unauffindbar. Ich hatte schon begonnen, an seiner Existenz zu zweifeln”. Właściwie należałoby zrobić edycję tego unikat, ale ja już nie mam siły do takich akcji, a warszawska mongolistyka nie bawi się w kałmucki i językoznawstwo. Wielka szkoda.

03.04.2000, pn.

Dziś przyjechała z Berlina Sigrid Kleinmichel, specjalistka od uzbeckiego. Zostanie do piątku, a ja się nią poopiekuje, bo ją zawsze lubiłem. Jest miła i skromna.

04.04.2000, wt.

POSTSCRIPTUM. W archiwum wśród korespondencji z Peterem Ziemem (Berlin) zachował się list z 05.04.2000, w którym relacjonuję mu pokaz rękopisów turkijskich w Jagiellonce zorganizowany dla Sigrid Kleinmichel, która oglądając te rękopisy wygłosiła dla towarzyszących jej studentek ad hoc referat uzupełniający o rękopisach i zabytkach literackich w językach turkijskich Azji Środkowej. Oczywiście bez wcześniejszego przygotowania, bo nie wiedziała, co będzie oglądać. To studentkom naprawdę zaimponowało i było to widać, kiedy mi później opowiadały o przebiegu pokazu.

17.04.2000, pn.

Dziś przyjechał Władimir Napolskich, który akurat jest na stypendium w Niemczech. Ściągnąłem go stamtąd na trzy dni, tak że jutro będzie miał wykład dla studentów hungarystyki. Będzie mówił o związkach słowiańsko-ugrofińskich na poziomie staroruskim. Może uda się dać studentom nieco szerszą perspektywę, bo to zawężanie ich świata do samych tylko Węgier jest po prostu krzywdzeniem ich.

27.09.2000, śr.

Prowadziłem dziś jako prodziekan obronę doktorską sławisty, Zbigniewa Babika. Pracę pisał u Borysia. Baluch złapał mnie przed obrotą na ulicy tuż obok Novum i wygłosił pean na cześć Babika, którego będziemy doktoryzowali i odtąd to będzie największy językoznawca Krakowa, sławistyka ma już zapewniony prymat w językoznawstwie, bo on jest, proszę pana, genialny, kiedyś dla poznanej dziewczyny nauczył się włoskiego i sam napisał książkę po włosku! Po prostu geniusz!

— A czy to jest dobry włoski? — Ja nie znam włoskiego, ale sam napisał, proszę pana dziekana, po prostu geniusz! Największy językoznawca! — Nieumiarkowany jest Baluch w języku, bo Największym Językoznawcą był przecież Stalin 😊.

2001

24.04.2001, wt.

Jutro jedziemy z Halinką samochodem do Szombathely, gdzie János Pusztay organizuje konferencję z okazji 10-lecia jego Katedry Uralistyki w Szkole Wyższej im. Dániela Berzsenyi'ego (którą to Szkołę miał ambicję przekształcić w uniwersytet, ale wygląda na to, że nic z tego nie wyjdzie). Ja będę miał referat pod tytułem „Turkologie und Uralistik – geschieden und doch verliebt”.

28.08.2001, wt.

Dziś niebywała niespodzianka – odwiedziła mnie na hungarystyce Setsu Fujishiro (Kioto). Kontakt ze mną nawiązała jeszcze przed 1995 r., kiedy pracowałem na FU, ale nigdy wcześniej się nie widzieliśmy. Teraz była na jakiejś konferencji w Warszawie i postanowiła przyjechać do mnie do Krakowa. Jutro też się spotkamy.

POSTSCRIPTUM. W czasie tych dwu spotkań Setsu zaprosiła mnie do Japonii na kilkudniowy pobyt, najpierw w Kioto, a potem na sympozjum w Tokio o małych językach orientalnych. Strona japońska opłaciła mi podróż samolotem w obie strony. Ale ponieważ ja nie jestem typem podróżnika, trochę się wahałem. Opowiedziałem naturalnie w domu o całej historii, w tym o moich wahaniach, choć czułem, że Halinka i Kamil będą mnie tym bardziej namawiali (Olafek był jeszcze za mały). I rzeczywiście – kiedy powiedziałem o tym samolocie na koszt Japonii, Kamil aż podskoczył: „Tatusi, to ja bym nawet na piechotę poszedł”. Powiedziałem: „Bo ty frajer jesteś.

Płacą ci za samolot, a ty na piechotę pójdziesz”. Ostatecznie poleciałem, bo zobaczenie Japonii i dłuższe spotkanie z Setsu były wystarczająco ponętne, żeby przełamać moją „domosiedczą” naturę (zob. też Kartkując indeks sub „Setsu Fujishiro”).

07.12.2001, sb.

Jestem w Tokio na sympozjum „Turkic languages in peripheral Eurasia: Behind major languages”. Wygłaszam referat po ros. o chronologii i typologii zapożyczeń w języku dołgańskim.

POSTSCRIPTUM. Wsiadając z pociągu, którym przyjechaliśmy z Setsu z Kioto do Tokio, najpierw uściskałem się na peronie z Elif i Gürkanem, a potem razem zobaczyliśmy Koichi Inoue, którego gościliśmy kiedyś w Krakowie (zob. „Marzec 1998”), ale chyba nas nie widział, choć zamachaliśmy do niego. Zniknął gdzieś wśród innych podróżnych.

Potem, przy okazji większych grup uczestników w trakcie tej konferencji język polski stał się dla mnie, Elif i Gürkana naszym tajnym językiem. Elif i Gürkan byli niemieckimi Turkami, którzy studiowali u mnie językoznawstwo turkijskie na turkologii na Freie Universität, a kiedy wracałem w 1996 r. do Krakowa, postanowili pojechać za mną i zrobić u mnie magisterium językoznawcze w Krakowie. I tak też się stało. Musieli się oczywiście nauczyć jako tako polskiego, żeby być samodzielnym w urzędach (początkowo im pomagałem, potem już nie musiałem) i na zajęciach, na które jeszcze przez rok uczęszczali. Obie prace magisterskie pisali jednak po niemiecku. Poznałem ich jako swoich uczniów z Mehmetem Ölmezem przy okazji któregoś z jego pobytów w Krakowie. Kiedy Mehmet opuszczał Tokio, zarekomendował ich na lektorów języka tureckiego, tak że po obronie magisterskiej w Krakowie nie musieli długo szukać pracy, tylko dzięki Mehmetowi dostali ją na tacy i pojechali do Tokio. Stąd później nasze spotkanie. Niestety z czasem wyjechali do Kanady i całkiem odeszli od turkologii i językoznawstwa. Ogromnie tego żałuję, bo oboje byli bardzo uzdolnieni.

Drugą niespodzianką na sympozjum był moment mojego wejścia do jakiejś sali, kiedy od stołu bardzo energicznie zerwał się potężnej postury mężczyzna i ruszył ku mnie z rozpostartymi ramionami. Był to religioznawca turecki Harun Güngör, z którym korespondowałem od drugiej połowy lat 80-tych, a z którym nigdy się wcześniej nie spotkaliśmy na żywo. Po przyjechaniu do Tokio na tę samą konferencję dowiedział się, że ja też tam będę i wypatrywał mnie. Ja o niczym nie wiedziałem i nie znałem go z twarzy, toteż zrozumiałem sytuację dopiero, kiedy był bardzo blisko, ponieważ na dobrze widocznym miejscu wpiął był sobie identyfikator. To było naprawdę urocze spotkanie. Z jego postacią wiąże się też osobliwa pętla w moim życiu. Kontakt nasz rozpoczął się, jak się rzekło, pod koniec lat 80-tych. Harun potrzebował wówczas różnych polskich prac, głównie o Gagauzach. Szukałem ich dla niego po antykwariatach, a czasem kserowałem, choć to było w tamtych czasach bardzo bardzo trudne (nie istniały jeszcze punkty kserograficzne, trzeba było znaleźć kogoś życzliwego, kto pracował w instytucji, która kserograf posiadała, a nie była to rzecz powszechna). Ale byłem młody, pełen zapału i wychowany w idealistycznej atmosferze współpracy i wymiany informacji między uczonymi. Wiele lat później, gdy pracowałem nad *Podstawami turkologii* (Bibliografia, nr 307), wielce przydała mi się książka Haruna o turkijskiej etnologii religii, i to właśnie w kontekście Gagauzów (Güngör 2012: 182–186; por. Bibliografia, nr 307, s. 126–127), tych samych, o których prace wysyłałem mu ponad 30 lat wcześniej. Harun zmarł w roku 2020, mając 71 lat.

2002

POSTSCRIPTUM. To był rok mojego uzwyczajnienia, tzn. nadania mi przez UJ stanowiska profesora zwyczajnego. W komisji wydziałowej byli trzej sławiści: Kazimierz Polański, Wiesław Boryś

i Jerzy Rusek, przy czym Rusek wszedł do niej później, bo pierwotnie wzięto Andrzeja Zaborskiego, ale powstał problem, kto z orientalistów może mi napisać recenzję. I ostatecznie wycofano z Komisji Zaborskiego, żeby mógł być recenzentem, a w jego miejsce wszedł Rusek. I tym sposobem komisja do mojego uzyczajnienia składała się z samych sławistów. Wobec braku wówczas w Polsce profesorskiej kadry turkologicznej było naturalne, że o recenzję Uniwersytet zwróci się do Stanisława Kałużyńskiego z Warszawy, który był czynny głównie jako mongolista, ale studiował we Wrocławiu turkologię i wślawił się w świecie swoją habilitacją o wpływie mongolskim na język jakucki, a potem tę opinię umocnił innymi artykułami o jakuckim, więc do mojego dorobku pasował niepodważalnie. Na drugiego recenzenta sam nalegałem, żeby wziąć Andrzeja Zaborskiego. Odradzało mi to wiele osób, bo Zaborski jest, jak mówiono, hiperkrytyczny, wszystkiego się czepia, zawsze pisze recenzje negatywne itd. A ja się uparłem, ponieważ chciałem się sprawdzić. Po pierwsze nie byłem już początkujący, miałem tytuł profesora, spory dorobek (do uzyczajnienia wymagano jednej pozycji książkowej po profesurze tytularnej, a ja miałem dwie – *Dolganischer Wortschatz. Supplementband* [1998; 282 str.] oraz *Konsonantenadaptation russischer Lehnwörter im Dolganischen* [1999; 140 str.]), doświadczenie konferencyjne i wykładowe w różnych krajach oraz wyrobioną markę w świecie, więc uważałem, że nie muszę się nikogo bać, tym bardziej, że Zaborski nigdy nie był wobec mnie niemiły. Po drugie, czułem, że jeśli ustąpię, to będzie to dla niektórych znak, że jednak nie jestem taki dobry, przestraszyłem się Zaborskiego. Nie, nie przestraszyłem się. Obstawiałem, że chcę jego. Wzruszali ramionami, ale ustąpili. I mogłem zatriumfować – opinia Zaborskiego to była laurka na sześć stron, a na siódmej konkluzja, że kandydat „z n a w i ą z k ą spełnił wszystkie warunki niezbędne” itd. Byłem szczęśliwy.

15.-17.11.2002, pt.-nd.

Jesteśmy z Halinką na konferencji w Szegedzie.

27.12.2002, pt.

POSTSCRIPTUM. Przeglądając starą korespondencję trafiłem na kartkę od Bernta Brendemoena (Oslo), któremu wysłałem jakiś swój artykuł po niemiecku i pewnie dlatego jego kartka zaczyna się tak: „Lieber Marek, Vielen Dank für Deinen Brief – neden Almanca yazıyorum acaba?” [... – dlaczego właściwie piszę po niemiecku?] i dalej już normalnie po turecku, bo turecki był naszym językiem korespondencji.

2003

POSTSCRIPTUM. W tym roku zdarzyły się dwie ważne dla mnie rzeczy: zainicjowałem Klub pod Sufiksem i przypadła nasza 25. rocznica ślubu.

Najpierw słowo o Klubie. Tak się w latach przed rokiem 2003 nie-standardowo złożyło, że coraz bardziej wyróżniało się na różnych zajęciach i w rozmowach korytarzowych kilka młodych osób, zdecydowanie zainteresowanych językoznawstwem historyczno-porównawczym. Doszedłem więc do wniosku, że się zmarnują, a co najmniej niewystarczająco rozwijają, jeśli każde z nich będzie musiało się edukować w osobności. Ludzie krystalizują się szybciej i lepiej, jeśli wiedzą, że do kogoś należą, że są w grupie innych, którzy mają podobne zainteresowania i wartości. Postanowiłem więc stworzyć taką grupę. Nazwałem ją Klubem pod Sufiksem (zob. Pomorska 2011: 62). Później wszyscy mówili po prostu „Sufiks”, a na nas „sufiksowicze”. Spotykaliśmy się raz w miesiącu. Na każdym spotkaniu ktoś wygłaszał referat, a inni go omawiali, zwykle dużo bardziej krytycznie, niż ja sam bym to zrobił (młodość bywa nieumiarkowana w swoich wymaganiach). Skład Sufiksu był przez jakiś czas jakby dwuokręgowy:

jeden okrąg – wewnętrzny, węższy – stanowili ci, którzy zawsze byli obecni na każdym spotkaniu, drugi okrąg – zewnętrzny, szerszy – ci, którzy raz przychodzili, a raz nie. Okrąg zewnętrzny z czasem się wykruszył i pozostał tylko wewnętrzny. Najbardziej regularni i aktywni uczestnicy to alfabetycznie: Tomasz Majtczak, Michał Németh, Kamil Stachowski, Mateusz Urban. Później doszli (również alfabetycznie): Przemysław Dębowiak, Dariusz R. Piwowarczyk i Roman Sosnowski. Jak widać panie, które początkowo też brały udział w naszych spotkaniach – tu przede wszystkim Marzanna Pomorska – niestety musiały z przyczyn pozanaukowych przestać przychodzić na spotkania i zostali sami panowie. Czasem bywali i goście spoza Krakowa i spoza Polski. Niezwykłą wizytą był przyjazd studentki ze slawistyki szczecińskiej, Katarzyny Kondzioły, która pojawiła się na Sufiksie pod wpływem moich zajęć wakacyjnych dla studentów slawistyki Uniwersytetu Szczecińskiego, organizowanych z inicjatywy Ewy Komorowskiej przez kilka lat (acz nie zawsze z moimi wykładami). Niestety system dojeżdżania ze Szczecina do Krakowa raz w miesiącu na własny koszt nie mógł się oczywiście długo utrzymać. Od pierwszego spotkania Sufiksu przyjęło się, choć nie umiem dziś powiedzieć, kto ten zwyczaj zainicjował, że uczestnicy przynosili coś słodkiego i słonego, a także soki itp. na każde spotkanie. Kiedy nadszedł dla młodych czas wylatywania z gniazda, tj. wyjeżdżania na konferencje (a to dla większości nastąpiło wcześniej, kiedy byli jeszcze studentami), każdy sufiksowicz przed wyjazdem przedstawiał swój referat na kolejnym spotkaniu, a dyskusja i krytyka, które potem następowały, dawały pewność, że żadna konferencja nie będzie mu straszna, bo na żadnej nie usłyszysz się tylu uwag i tylu pytań. Dziś mam nawet dowód, że pomysł był udany i że zadziałał: po jakimś czasie wprawdzie rozwiązałem Sufiks – mnie zdrowie zaczęło szwankować, a młódź dorosła, porobiła doktoraty (niektórzy pod moją opieką: Pomorska 2004, Németh 2011, Urban 2015), już nie potrzebowała Sufiksu. A jednak..., oni się do dziś spotykają, tyle że beze mnie, może mniej regularnie, ale jednak się spotykają i nadal się

wspomagają radą, zadają sobie pytania, jednym słowem podtrzymują ducha Sufiksu przy życiu. To mnie cieszy i, co tu kryć, wręcz napawa dumą. A czasem są i drukowane dowody podtrzymywania kontaktów, jak za dawnych lat..., takim jest na przykład artykuł z tych znajomości zrodzony, wspólnie napisany: Urban/Stachowski 2020.

A drugie wydarzenie to nasza 25. rocznica ślubu. Wymyśliłem prezent w postaci podróży-niespodzianki i zorganizowałem z pomocą Mehmeta Ölmeza wyjazd do Kapadocji (szeroko pojętej; z główną kwaterą w Uçhisar) w drugiej połowie lipca 2003 r. Nasza trasa była taka: z Krakowa samolot → Antalya (a stąd autobusami:) → Konya → Uçhisar + Derinkuyu + Nevşehir → Kayseri → Ankara → Antalya → samolot do Krakowa.

W Antalyi brat Mehmeta znalazł nam hotelik w starej części miasta, mały, ale cudny, z wewnętrznym patio z basenem i szwedzkim stołem do śniadania oraz stolikami pod drzewkami pomarańczy. Kiedy wyszliśmy stamtąd na pierwszy spacer, rozmawialiśmy z Halinką naturalnie po polsku. I w pewnej chwili jakiś staruszek sprzedający na ulicy *tesbih*'y (muzułmańskie różańce) powiedział, kiedy go mijaliśmy, *dzien dobry Państwu*. Stanęliśmy jak wryci. Okazało się, że syn mu kupił antenę satelitarną i dziadzio czasem oglądał Polsat, nic nie rozumiał, ale zapamiętał powitanie spikera, a na tyle się osłuchał z polskim, że bezbłędnie go rozpoznawał na ulicy. Wywiązała się z tego rozmowa (naturalnie po turecku), padło oczywiście pytanie, dlaczego studiowałem turkologię, a ja opowiedziałem historyjkę o tym, jak to mnie tato „nabrał” – jako młodzieniec chciałem studiować języki Indian, ale w Polsce takich studiów nie było, i tato opowiedział mi o teoriach łączących języki turkijskie z indiańskimi (G. Dumézil: z keczua; S. Wikander: z maja), sugerując, że mogę studiować turkologię, a potem, jeśli będę chciał, zajmę się tymi teoriami (rzeczywiście tak było; dziś wiem, że to był podstęp ze strony taty, który w to sam nie wierzył, ale w liceum sądziłem przez pewien czas, że jest to realna droga dla mnie w przyszłości; tak czy inaczej, odnośne artykuły Dumézila i Wikandera przeczytałem

będąc na początku studiów). Dziadunio, radosny, że mówię w jego języku, i rozbawiony tym, że tato mnie „nabrał”, koniecznie chciał nam coś podarować, a że nie miał nic specjalnego, dał mi jeden ze swoich *tesbihów* i nalegał, żebym go koniecznie przyjął. Wisi do dziś za moimi plecami na drzwiczkach regału z książkami w moim krakowskim gabinecie. A kiedy w tym samym dniu po przejściu przez Bramę Hadrianą (tur. *Hadrian Kapısı*) i Trzy Bramy (tur. *Üç Kapılar* – skądinąd doskonały przykład na specyfikę użycia liczby mnogiej po liczebniku) szliśmy obсадzoną palmami Aleją Atatürka, jakiś mijający nas mężczyzna rzucił z uśmiechem w naszym kierunku jednym tchem: *Deyna, Lato, Szarmach, Boniek* (i to w całkiem dobrej wymowie). Tu ich nadal pamiętano.

W kieszeni koszuli nosiłem stale notes, w którym zapisywałem wszystko, co mi się wydawało ciekawe. Mehmet, który oglądał wystawę Kowalskiego w Archiwum PAN w Krakowie, śmiał się, że mam taki sam czarny notatnik jaki miał Kowalski. Wyjazd był bardzo wartościowy i wypoczynkowo i krajoznawczo-naukowo. Kolosalne wrażenie zrobiło na nas miasto podziemne (*Derinkuyu*) oraz pięknie odrestaurowany karawanseraj *Sanhan* [‘Żółty Karawanseraj’] z 1249 r.

Halinka naturalnie biegła po grotach z kapliczkami chrześcijańskimi bez wytchnienia, aż ja się w pewnym momencie poddałem i poszedłem do jakichś wieśniaków, niby to popatrzeć, jak grają w *tavla* [‘tryktrak’], a w rzeczywistości chciałem posłuchać ich gwary.

Poza tym zaraz po powrocie do Krakowa sporządziłem polski przekład przewodnika po Kapadocji (autorzy: İ. Ölmez i M.E. Gülyaz), który wyszedł w Turcji drukiem niestety dopiero w 2008 r.

Wielkim przeżyciem dla nas – dla każdego z nas z innego powodu – była też przejażdżka na wielbłądzie. Było to stworzenie spokojne i cierpliwe, przywykłe do nudnych spacerów z turystami na grzbiecie, wciąż po tej samej trasie łagodnym krokiem. Dla Halinki było to przeżycie, bo nigdy nie jeździła na żadnym zwierzęciu, toteż tu się upewniała, że poganiacz będzie szedł z nami i trzymał lejce (dopiero w Krakowie zobaczyła na zdjęciu, że poganiacz w pewnym momencie

puścił lejce, a stare pocziwe wielbłądzisko niosło ją dalej, niczego nieświadomą, tym samym wolnym krokiem). Dla mnie natomiast było to przeżycie, bo na wielbłądzie jechało mi się zaskakująco dobrze, wyobraźnia zaczęła mi pracować, poczułem – w wyobraźni – jak się mógł czuć Evliya Çelebi patrząc z góry na świat (na wielbłądzie siedzi się wyżej niż na koniu). Zauważono tę moją fascynację i właściciel wielbłąda wyróżnił mnie w ten sposób, że nie kazał dostawiać mi drabinki, żebym zsiadł po przejażdżce, tylko kazał mi spokojnie siedzieć, a wielbłądowi dał polecenie: *ih ih*. Wielbłąd zaczął opadać na przednie kolana, aż myślałem, że z niego spadnę, ale dotknąwszy kolanami ziemi zgiął tylne nogi i poziom się wyrównał – okazało się, że wielbłąd w ten sposób się kładzie i wtedy można się z niego łatwo zsunąć. Normalnie dostawiają drabinę i uwalniają zwierzę od turysty szybciej, ale mnie właściciel postanowił pokazać, jak naprawdę zsiadano (wsiaadałem jeszcze po drabince). A Mehmet dłuższy czas nazywał mnie potem *Marek Çelebi* przez moją fantazję o Evliyi Çelebim, o której mu oczywiście opowiedziałem. To użycie tytułu *çelebi* wymaga jednak pewnego wyjaśnienia i w tym celu przytoczę przypis z własnej książki:

Tytuł *çelebi* [...] używany był (zawsze stojąc po imieniu) w czasach osmańskich nie na oznaczenie jakiegoś wysokiego statusu politycznego czy zamożności danej osoby albo jej zasług dla państwa, lecz jako tytuł honorowy dla dżentelmena i erudyty, osoby uznawanej *społecznie* (!) za szczególnie dobrze wykształconą, delikatną i wrażliwą [...]. W Europie nie ma on odpowiednika. (Bibliografia, nr 307, s. 21, przyp. 5).

Byliśmy też w wiosce Çardak Köyü pod Nevşehir, która jest zupełnie nienagłośniona w przewodnikach, a powinna być powszechnie znana. Otóż w XVIII w. w wiosce tej mieszkali Turcy i Grecy. Z tym, że Grecy byli dużo biedniejsi i nie mieli swojej cerkwi, podczas gdy Turcy mieli meczet. Pewnego dnia reprezentacja Greków poszła do imama, prosząc o radę, co robić, bo nie mają się gdzie modlić. I wtedy imam postanowił

podzielić meczet. Hol pozostał muzułmański, a salę główną oddał Grekom. Pozornie niesprawiedliwe, bo czemu innowiercom udostępnił większe pomieszczenie? Ale był w tym sens – Grecy malują postacie świętych na ścianach i gdyby dostali hol, muzułmanie przechodziliby holem do swojej sali i widzieli wymalowane figury, a w obecnej sytuacji muzułmanie zatrzymują się w holu i nie oglądają zakazanego im malarstwa figuralnego. A z czubka minaretu imam nakazał zdjąć półksiężyc, bo to odtąd była wspólna świątynia. I taką pozostała do dziś, choć Greków tam już nie ma. Nazywana jest *cami-kilise* ['meczetokościół'], nadal ma podział na dwie części (choć greckiej nikt już nie używa) i nadal nie ma półksiężyca na minarecie. Ci prości ludzie w XVIII w. potrafili być tak liberalni i jednocześnie lojalni wobec swoich greckich sąsiadów. I zachowali do dziś tę lojalność wobec prawosławnych krajanów, choć ich już tam nie ma. Ciekawy jestem, który polski proboszcz oddałby obecnie połowę kościoła muzułmanom...

W Avanos weszliśmy na most wiszący (180 m długość, 2,30 m szer.) na rzece Kızılırmak, po którym Mehmet biegał jakby całe życie nic innego nie robił, ale my się wycofaliśmy przed połową. Stanowczo nie dla nas takie kołtysanie.

Również w Avanos, w zwiedzanym warsztacie garncarskim zobaczyłem tablicę z nagłówkiem *İtoloji* ['Psiologia'] – był to zbiór przysłów i powiedzonek o psach (i wilkach). Moimi ulubionymi stały się takie dwa: *Ardında yüz köpek havlamayan kurt, kurt sayılmaz* ['Wilk, za którym nie szczeka sto psów, to nie wilk'] oraz *Bakmakla öğrenmek olsa it kasaş olurdu* ['Gdyby się można było nauczyć od patrzenia, pies by został rzeźnikiem']. Przez lata miałem zwyczaj wywieszania rozmaitych powiedzonek i złotych myśli na tablicy na korytarzu orientalistyki, a potem sławistyki w Krakowie, tuż koło swojego pokoju, i zachęcałem studentów, żeby traktowali je jako sugestie do rozmyślań, takie „Słowo na ten tydzień” (wiem, że niektórym się ten pomysł bardzo podobał, ale nie wiem, jak wielu). Te powiedzonka z listy *İtoloji* też się znalazły wśród wywieszanych.

W Ankarze (przyjazd autobusem na peron 124 – to się nazywa wielki dworzec!) zwiedziliśmy Muzeum Cywilizacji Anatolijskich. Onie mieliśmy oglądając liściki klinowe, które pisywały do siebie władczy nie na temat panującej u nich mody. Chętnie byśmy tam pojechali jeszcze raz. Byliśmy też na kolacji z kolegami Mehmeta – siedzieliśmy do późna w noc w restauracji i wytworzyła się taka jakaś szalona atmosfera, że boki nas wszystkich bolały ze śmiechu, a humory szybowwały gdzieś pod niebiosami. W jakiś czas po powrocie do Krakowa dostaliśmy z Łodzi paczuszkę – to jeden z uczestników tego spotkania, Cemal Güzel przekazał nam przez znajomą, która jechała na konferencję do Łodzi, rachatlukum i wyedytowaną przez siebie książkę: *Nazende'nin Sergüzeşti* ['Przygody Nazendy' – *Nazende*, co można by spolszczyć jako *Nazenda*, to imię kobiece], osmańską, ale tu językowo uwspółcześnioną (robota Cemala), sfabularyzowaną opowieść o grzechu, kochankach i niemoralności w sułtańskim pałacu (ponieważ ktoś mnie spytał – nie, nie ma ilustracji). Bardzo to była miła niespodzianka i przypomnienie tamtej szalonej kolacji.

Jeżdżąc tak po Anatolii zatrzymaliśmy się któregoś razu w jakiejś niewielkiej mieścinie, gdzie Halinka poruciła mi kupienie w sklepie czegoś do picia i przekąszenia. Poszedłem więc, wybrałem kilka rzeczy do koszyka i pomaszerowałem do kasy. Oczywiście w takiej miejscowości wszyscy się znają, więc od razu widzieli, że jestem obcy. Ktoś zapytał, skąd pochodzę, ktoś, dokąd jadę itd. Ja na wszystko grzecznie odpowiadam, aż tu jakiś starszy mężczyzna, na moje nieszczęście bezzębny i mówiący gwarą, powiedział do mnie coś jakby: „Tytynty tymrym trymtymtrym”. Ja na to: „Przepraszam, nie zrozumiałem”, a on uprzejmie: „Tytynty tymrym trymtymtrym”. Ja dalej nic, ni w ząb, nawet nie wiem, o czym on mówi. Już miałem się ponownie ekskuzować, że dalej nie rozumiem, ale w sukurs przyszedł mi młody chłopak siedzący przy kasie:

— Türkçe bir Türk gibi konuşuyorsun dedi ['Powiedział, że mówisz po turecku jak Turek'].

Tjaaa, szkoda, że nie rozumiem jak Turek... (ja jestem generalnie wzrokowcem, nie słuchowcem). W pochwały prostych Turków nie można ślepo wierzyć. Uprzejmość wobec gościa nakazuje im owego gościa chwalić, także przesadnie, a poza tym cieszą się, że obcokrajowiec nauczył się ich języka i chcą go nagrodzić. (Chciałem tym samym powiedzieć, że nie mówię po turecku jak Turek).

Te przesadne pochwały nie są oczywiście cechą tylko Turków. W roku 1990, kiedy bardzo pragnąłem nie tylko czytać po jakucku, ale i chociaż pisać (najchętniej i mówić, ale z kim?), pisywałem listy do różnych osób. Oczywiście robiłem mnóstwo błędów, bo byłem samoukiem w jakuckim. A jednak Jewdokija Korkina (Jakuck) napisała mi 26.04.1990 r. tak „Вчера получила Ваше письмо, удивительно – правильно написанное якутским языком. [tu ciąg pochwał] Ошибки, по-существу, не ошибки”, a dalej zaledwie 7 poprawek. (Część poprawkowa listu była po ros., żebym dobrze zrozumiał, a później Korkina przeszła na jakucki – a więc naprawdę korespondowałem po jakucku! Rany!) Nie mam żadnych wątpliwości, że ktoś o mniej gołębim sercu wykazałby mi więcej błędów. Choć, z drugiej strony, cel został osiągnięty: poczułem się ogromnie szczęśliwy i zachęcony do dalszego pisanie listów po jakucku.

W tym samym liście Korkina napisała mi smutną wiadomość, że 4 marca 1990 r. zmarła Jelizaweta I. Ubriatowa (Jakuck), dobra, skromna badaczka, która napisawszy przed laty broszurkę o cechach języka jakuckiego, nie wiedziała, co zrobić, żeby ją wydać, i przekazała ją dobrodusznie znajomym, którzy ową broszurkę (60 stron) rzeczywiście wydali, ale sami nadali jej tytuł „Gramatyka historyczna języka jakuckiego” (Ubrjatova 1985a), a biedna autorka tłumaczyła się potem przede mną w liście, że ona by nigdy takiemu maleństwu nie dała takiego szumnego tytułu, i nawet pod dedykacją podpisała się „... — автор, который не уверен, что его маленький сборничек достоин такого громкого заглавия”.

2005

03.08.2005, śr.

POSTSCRIPTUM. Na ten dzień datowana jest widokówka od Stanisława Gajdy (Opole), w której pyta mnie o zdanie co do dwóch spraw: „Czy widziałby Pan celowość poświęcenia posiedzenia plenarnego Komitetu Językoznawstwa PAN (maj/czerwiec 06) sytuacji poznawczej w etymologii i swojego w nim aktywnego udziału?” oraz „Czy nie byłoby celowe przygotowanie etymologicznego kompendium-podręcznika akad. z Panem jako (współ)autorem?”. Niestety nie zachowałem tekstu swojej odpowiedzi, ale jak znam siebie, zareagowałem entuzjastycznie. Zupełnie dziś już nie pamiętam, dlaczego żadna z tych zacnych propozycji nie została zrealizowana. Być może Gajda miał wiele innych spraw na głowie i ta poszła po prostu w zapomnienie.

2010

POSTSCRIPTUM. W maju Mehmet Ölmez zaprosił mnie do Stambułu na trzy dni z wykładami po turecku pod ogólnym tytułem „Etimolojinin yöntem ve sorunları üzerine” [‘O metodach i problemach etymologii’] na trzech uniwersytetach: İstanbul Üniversitesi, Yıldız Teknik Üniversitesi i Boğaziçi Üniversitesi.

02.05.2010, nd.

Przylot do Stambułu. Na lotnisku czekał na mnie Mehmet Ölmez ze stypendystką z Tuwy, Żanną.

Hotel mam doskonały, ale tylko do 05.05., a noc 05./06.05 chyba spędzę u Mehmeta w domu, bo nie znalazł wolnego pokoju. Chyba że w moim hotelu się coś zwolni.

Jutro Mehmet przyjdzie koło 11-tej. Wykład jutro w Yıldız Teknik Üniversitesi mam o 14:30.

03.05.2010, pn.

Na wykładzie mówiłem 50 min., co było zgodne z życzeniem organizatorów. Po wykładzie krótka przerwa, a potem spotkanie w pokoju Mehmeta. Przyjemnie, że zaproszono też studentów. Doktoranci zadają mi kilka sensownych pytań i są przy tym skromni i dobrze wychowani. Ciekawe, że – jak się wydaje – spore wrażenie zrobiła na nich etymologia natchniona węg. *gyere!* 'chodź!', chociaż nikt tu nie zna węgierskiego.

Tülay Çulha przyniosła dla mnie historię turkologii w Ankarze, z której się szczególnie cieszę. Sprawiała mi tą książką olbrzymią przyjemność. Dostałem też trochę innych książek. Jutro ma po mnie do hotelu przyjść doktorantka, Özlem Yiğitoğlu, z którą pójdziemy po księgarniach.

Wieczorem kolacja u Mehmeta i Zühal. Atmosfera b. miła. Mehmet ma niesamowitą ilość książek w domu i b. chętnie je pokazuje.

Do hotelu wróciłem taksówką ok. 22-ej. Spróbowałem spakować książki do walizki, chyba się uda, byle nie przekroczyć 20 kg na samolot. Najwyżej kupię drugą torbę, którą wezmę razem z torbą na ramię jako bagaż podręczny.

Teraz chcę jeszcze przejrzeć notatki na jutrzejszy wykład.

04.05.2010, wt.

Doktorantka Özlem przysłała punktualnie (nawet nieco przed czasem) i była b. miłym przewodnikiem po księgarniach, chociaż sama też się gubiła w małych uliczkach. Kupiłem tur.-ros.-tur. słownik przysłów. Özlem też postanowiła go kupić, więc zapłaciłem za nią – przynajmniej będzie miała jakąś pamiątkę po tym spotkaniu.

Wykład dzisiaj był nie w Yıldız'ie, tylko w İ.Ü. Türkiyat Araştırmaları Enstitüsü ['Instytut Badań Turkologicznych Uniwersytetu Stambulskiego']. Dyrektor, Musa Duman (kiedyś przez krótki czas byliśmy w kontakcie korespondencyjnym, ale osobiście spotkaliśmy się pierwszy raz) był dla mnie b. miły i dał mi swój zbiór przedruków jego artykułów z dedykacją. A ja uwielbiam zbiory przedruków, więc jestem szczęśliwy.

Sam wykład przeszedł tak sobie. Trafił mi się pisak do tablicy, którego nie dało się zmyć (dopiero chusteczką nasączoną zmywaczem do paznokci). Cóż mogłem rzec? – *Dediklerim silinemez!* ['Moich słów nie da się wymazać!']. Później poszło już dobrze, ale było dużo osób, które nie słyszały wczorajszego wykładu, więc moje nawiązania do wczorajszych przykładów nie były dla nich zrozumiałe. Na życzenie jednego ze studentów historię etymologii węg. *gyere!* opowiedziałem jeszcze raz. Nie wiem czemu, ale wszystkich tureckich studentów bardzo ona interesuje.

Potem przeszliśmy do pokoju dyrektora na herbatę itd. I byłoby b. przyjemnie, gdyby nie to, że przyszedł jakiś starszy pan (Kemal bey), który chyba niewiele rozumiał, ale bardzo chciał powiedzieć, że on to wszystko już dawno wiedział – takie normalne pohukiwania starszego pana, który nie dorobił się renomy, ale koniecznie chce pokazać, że nie jest gorszy, a wręcz lepszy. Sytuacja zrobiła się nieco niezręczna. Inni Turcy próbowali go przekonać, że nie wszystko takie oczywiste, ale bez większego skutku. Kiedy oni byli nim zajęci, rozmowę ze mną (przerwaną wcześniej przez tego jegomościa) podjął na nowo doktorant z filologii klasycznej [...] i tym zajął mnie, a starszy pan widząc, że jestem zajęty, machnął w duszy widać na mnie ręką i poszedł. Natomiast ów student wydaje się rzeczywiście rozsądnym młodzieńcem. Rozmawialiśmy m.in. o R. Maltbym i o G. Dumézilu. Ma zamiar pod wpływem mojego wykładu przeanalizować etymologię u Maltbyego pod kątem nie ich poprawności, bo wiemy, że nie są poprawne, tylko dla ustalenia, dlaczego nie są. Chciał mi coś przysłać do skonsultowania, więc dałem mu swój adres mailowy – zobaczymy, czy się odezwie.

POSTSCRIPTUM. Niestety nie odezwał się i więcej kontaktu nie mieliśmy. Ciekawe, co teraz porabia.

Po tym spotkaniu pokazano mi starą część biblioteki ze zbiorami Katanova, ale dla mnie najciekawsze tam były biurka dawnych profesorów. m.in. biurko Mehmeta Fuata Köprülü (1890–1966) – stare biurka są

zawsze w jakimś sensie wzruszające, ale tu byłem ponadto zdziwiony, że miał stosunkowo niewiele miejsca do pisania, bo biurko, choć duże, miało w sumie dość wąski blat.

POSTSCRIPTUM. Bardzo żałuję, że nie mam stamtąd zdjęć tych biurek. Bardzo mi się ta kolekcja podobała. Jeszcze bym chętnie dodał do każdego biurka ulubione pióro/pióra i próbkę rękopisu danego profesora.

Potem byliśmy całą grupą na przekąsce w kawiarni (w czasie tego spotkania okazało się, że Özlem przeszła 3-letni kurs rosyjskiego, który Mehmet zorganizował dla studentów – tego żadna turkologia w Niemczech nie zapewnia!). Po przekąsce przyjechaliśmy z Mehmetem do mnie do hotelu i siedzieliśmy jeszcze w kawiarni hotelowej przy herbacie. Przy tej okazji powiedziałem mu, że książeczkę o etymologii dałem B. Gülowi do Ankary do druku. Był wyraźnie zasmucony, a ja całą winę wziąłem na siebie i swoje gapiostwo (że nie pomyślałem, że Mehmet byłby nią zainteresowany [...]).

POSTSCRIPTUM. Zob. Bibliografia, nr 199.

05.05.2010, śr.

Jestem po śniadaniu. Przed chwilą zadzwonił Mehmet, że jednak będę musiał opuścić pokój i na jedną noc zmienić hotel – ach, ta japońska organizacja Mehmeta...

Zmieniliśmy hotel. Ten nowy jest znacznie gorszy i nie ma windy, ale jedną noc mogę wytrzymać.

Dzisiaj miałem wykład na Boğaziçi Üniversitesi. W jakimś sensie doceniam, że Mehmet stara się gościa z zagranicy pokazać wszystkim swoim studentom, a że pracuje na trzech uczelniach, to i gość też wyklada na trzech. W sumie czuję się jednak zmęczony.

06.05.2010, cz.

Dzisiaj wracam do Krakowa.

2011

28.01.2011, pt.

Skończyłem czytać wspomnienia Ułaszyna (wyd. M. Skarżyńskiego) i pora wrócić do pisania „Teorii ąłtajskiej” dla *LingVariów*. Trzeba by też pomyśleć już na poważnie o referacie na konferencję etymologiczną do Stambułu, choć Mehmet jeszcze ostatecznej daty (lipiec?) nie zna i zaproszeń nie przysłał. A kiedy wrócę do słownika etymologicznego, sam nie wiem.

POSTSCRIPTUM. Konferencja etymologiczna nigdy nie doszła niestety do skutku. Bardzo tego żałuję, ponieważ w czasie swoich wykładów w Stambule rozmawiałem z Mehmetem o znaczeniu poznawania etymologii innych języków dla rozwinięcia etymologii własnego języka. Ta konferencja miała taka właśnie być, tzn. miała zgromadzić etymologów różnych filologii, którzy występowaliby przed tureckimi słuchaczami z referatami o swoich językach. Mehmet mnie zrozumiał i zamierzał zorganizować konferencję w takim właśnie duchu, ale niestety nie udało się.

02.02.2011, śr.

Dziś w nocy dostałem zaproszenie do FS Janhunena. Oczywiście, wezmę w nim udział. Czasu mało, bo na czerwiec, a jeszcze muszę (jak skończę „Teorię ąłtajską”) przygotować coś do Stambułu. Na razie myślę o „Teorii” i nie mam pojęcia, o czym napisać do księgi Juhy ani na konferencję do Stambułu.

08.02.2011, wt.

W nocy (już dziś, bo po północy) wysłałem Mirkowi Skarżyńskiemu artykuł „Teoria ąłtajska” do druku w jesiennym nrze LV. Dziś ok. 15-tej napisał mi taki miły list:

Drogi Marku,
odsunąłem Sapira na Twoją korzyść i przeczytałem artykuł. Bardzo ładny, muszę z zazdrością przyznać. To, co mi się bardzo podoba, to sposób pisania (podobnie o nostr. [= nostratycę]), który jest połączeniem niezaspokojonych dotąd Twoich ciągot literackich z porządnym wykładem naukowym, plus uczuciowe zaangażowanie Autora w temat. W sumie wychodzą z tego artykuły naukowe z elementami popularnonaukowymi. Oczywiście jestem bardzo zadowolony [...].

Oba Twoje artykuły, tzn. nostratycę i alfaistycę pójdą w działy „Dzieje językoznawstwa”, w którym gdybyś chciał zachować miejsce na dalsze lata, byłbym bardzo zadowolony, a i jakaś część czytelników (inteligentnych) także, jak sądzę. A ponieważ Ci się podlizałem wyżej, więc mam nadzieję, że chwycisz haczyk i się nie urwiesz. Tak czy inaczej – do roku 2012 masz jeszcze trochę czasu, by pomyśleć nad kontynuacją. W ten sposób zakładam optymistycznie, że jeszcze pożyję jakie 2 lata, bo za jakiegoś mojego następcę ręczyć nie mogę. W końcu ja jestem niepowtarzalny poniekąd.

Rzucając Ci się z entuzjazmem na szyję, ściskam – M.

POSTSCRIPTUM. Z wieloletniej współpracy w zakresie historii językoznawstwa wyszło tylko co nieco. Za życia Mirka napisałem jeszcze o marryzmie (nr 225) i drobiazg o tym, za kogo uważał sam siebie Kowalski (nr 276), a po śmierci Mirka napisałem o słowniku Piekarskiego (nr 285) i o Kowalskim jako inicjatorze dialektologii tureckiej do księgi jubileuszowej J. Kąsia pod red. M. Raka, a więc następcy Mirka na stanowisku redaktora naczelnego *LingVariów*. Dzięki inicjatywie Mirka powstał też artykuł o (nie)wyjeździe Kowalskiego do Stambułu w czasie wojny (nr 195). Pozostałe moje prace z historii językoznawstwa ukazały się w innych czasopismach.

05.05.2011, cz.

[...]

27.07.2011, śr.

Przedwczoraj skończyłem robić korektę tomu *Etimoloji* do Turcji. Podobno ma wyjść jeszcze w wakacje. Ale do mnie egzemplarze pewnie dotrą dopiero we wrześniu. Zrobiłem też korektę 2. odcinka „Siberian languages in contact” do *Incontri Linguistici*.

Wczoraj byliśmy z Halinką wieczorem na spotkaniu z Mirkiem Skarżyńskim i jego żoną, Basią, kóra akurat przyjechała do Krakowa. Bardzo miło spędziliśmy z nimi wieczór.

Od kilku dni znowu piszę swój słownik etym. (o ile mi czytanie korekt nie przeszkadza). Chciałbym go skończyć w przyszłym roku, ale nie wiem, czy zdążę.

05.08.2011, pt.

Ostatnio bardzo intensywnie korespondujemy z Robertem Woodhousem. Trochę się wlecze (od maja) pisany wspólnie artykuł o nazwie *İstanbul*, bo Robert jest bardzo dokładny i wszystko sprawdza w źródłach, ale dzięki temu niejedno odkrywa (a później kilka dni nad tym rozmyśla – sam o sobie mówi, że jest „slow and steady like a turtle”), więc nawet nie marudzę zbyt dużo, ale go jednak nieco próbuję pospieszyć. Chyba się udało. W drugiej połowie sierpnia wyjeżdżamy z Halinką nad morze, a jak wrócimy na wrzesień, to artykuł powinien być gotowy albo prawie gotowy. Mam wrażenie, że wyjdzie z tego naprawdę wartościowe studium.

09.08.2011, śr.

Dziś dostałem wiadomość od Bülenta Güla, że już przyszły egzemplarze mojej *Etimoloji* z drukarni. Może na wrzesień, jak wrócimy z urlopu w Pogorzeliczy, będą już na mnie czekały w Krakowie i też będę mógł zobaczyć swoją książkę. Chciałbym, choć boję się, że tak szybko nie dojdą, tym bardziej, że nie wiem, kiedy je wyślą z Ankary.

12.09.2011, pn.

Mam *Etimoloji* w domu! Kamilek pomógł mi przywieźć samochodem pudło z egzemplarzami autorskimi z pocztą, bo było wielkie i listonosz zostawił tylko awizo. Prezentuje się całkiem ładnie, przy tym papier lekki, naprawdę wygodna do wzięcia w kieszeń (tak jak chciałem). Zaczynam rozsyłkę po znajomych.

2012

05.09.2012, śr.

Postanowiłem kupić czytnik ebooków. Oczywiście już siadają. Potrzebuję osobnych okularów do dali i bliży do krótkiego czytania (progresywnych), a osobnych do bliży na długie czytanie i do komputera. Jest co robić, więc muszę dbać o oczy.

Dostałem od Mirka Skarżyńskiego pdf dziennika Samuiła B. Bernsztejna „Zigzagi pamjati” – zacząłem go czytać na komputerze, ale oczy szybko bołą, więc wgram go na czytnik, jak go tylko będę miał.

Słownik etymolog, zupełnie zaniedbany, a jeszcze leży i czeka na napisanie 6 zaproszeń do różnych festschriftów. Do tego dochodzi SEC i czasem jakieś papiery administracyjne. Ciekawe, kiedy to wszystko robić.

POSTSCRIPTUM. Już wcześniej miałem ochotę zająć się pytaniem, kto i kiedy wymyślił festschrift. Jakoś do dziś tego nie zrobiłem, ale na ciekawy trop trafiłem czytając wstęp do korespondencji w Knüppel/van Tongerloo (2012: 3). Otóż niemiecki ugrofinista Ernst Lewy chcąc zrobić prezent dla turkologa i altaisty Willego Banga na jego 60-te urodziny (musiał to więc być 1929 r.), wysłał mu w liście artykuł o dwóch tekstach baskijskich, który napisał specjalnie na tę okazję i którego nigdzie nie publikował. Nie wiem, czy był to pierwszy taki przypadek podarowania swego artykułu na urodziny, ale w każdym razie robi on wrażenie prototypu księgi jubileuszowej.

Mateusz Urban napisał do końca swój doktorat – *The treatment of Turkic etymologies in English lexicography: lexemes pertaining to material culture*. Bardzo porządna rozprawa wyszła.

07.09.2012, pt.

Dostałem wiadomość z Czerniowców, że wczoraj zmarł Wiktor Lewicki. Miał raka. Jest mi bardzo smutno. Ogromnie go polubiłem i bardzo ceniłem i cenię. Zostały mi na pamiątkę zdjęcia z nim, ale tak smutno, że już go więcej nie zobaczę.

Dziś cały dzień czytam Bernsztejna, ale odkąd dostałem wiadomość o śmierci Lewickiego, wciąż mi się to przypomina, nawet na spacerze z psem. Nie wiem, czemu mam wciąż przed oczami zdjęcie, jakie mu zrobiłem w 2010r. w Sali Czerwonej Uniwersytetu Czerniowieckiego, choć mam z nim też kilka innych zdjęć.

11.09.2012, wt.

Dziś dostałem od Jensa Lauta jako przewodniczącego sekcji „Turkologie und Zentralasienkunde” zaproszenie do udziału jako gość honorowy w Deutscher Orientalistentag w Münster w przyszłym roku (23.–27.09.2013). Oczywiście zgodziłem się, choć nie wiem, czy jako gość honorowy mam wygłaszać referat czy tylko chodzić elegancko ubrany i rozdawać uśmiechy.

Doszedłem w lekturze Bernsztejna do roku 1950 i robię dużo wypisów o marryzmie. Chciałbym napisać naprawdę porządną prezentację Marra i marryzmu, ale nie wiem, kiedy się z tym sprawię.

12.09.2012, śr.

Postanowiłem przerwać lekturę Bernsztejna. Najważniejsze rzeczy o marryzmie wynotowałem, na więcej nie mam czasu, bo już tylko czytam, a sam nic nie piszę; zresztą Bernsztejn ma chwałę Bogu indeks nazwisk. Moim podstawowym problemem jest, że jak piszę, to nie czytam, a jak czytam, to nie piszę.

Firma Fielmann miała mi na ostatni poniedz. (10.09.12) zrobić okulary do czytania i do komputera, ale nie zrobiła. Mieli zrobić na dziś, ale też nie zrobili i nawet nie wiedzą, na kiedy zrobią, bo szkielec z Jeny ciągle im nie przysłało.

15.09.2012, sb.

Przedwczoraj dostałem mailem zawiadomienie, że wybrano mnie na członka Academia Europaea. Byłem zaskoczony, bo nawet nie wiedziałem, że ktoś mnie zgłaszał. Najpierw się ucieszyłem, ale potem zacząłem nabierać wątpliwości co do sensu przyjęcia tego wyboru. Od Janhunena, który jest tam członkiem, dowiedziałem się, że wpłaca się 120 funtów rocznie i w zasadzie nic się więcej nie robi, tyle że można wziąć udział w konferencji co roku. Coś mi to przypomina kupowanie dyplomów za pieniądze. Oczywiście można też być członkiem i nie brać udziału w konferencji, tylko swoje zapłacić trzeba. Członków jest podobno ok. 2–3 tys., na konferencję przyjeżdża jakieś 200 osób. Językoznawczo jest to nieciekawe. Janhunenowi podoba się możliwość posłuchania referatów na tematy zupełnie inne niż praca zawodowa, tzn. w tym roku, jak mi napisał, były ciekawe referaty o euro-kryzysie i o ociepleniu klimatu. Za to mam płacić rok w rok i po to mam jechać na konferencję? Referatów na tematy, którymi się nie zajmuję, mogę dość wysłuchać nie wyjeżdżając z Krakowa. Postanowiłem podziękować i nie przyjąć członkostwa. Kolejna pseudo-nauka.

Dostałem do recenzji w OLZ książkę *Tatarische Terminologie im Wandel* pióra Ruth Bartholomä.

23.10.2012, wt.

Zosia Berdychowska powiedziała mi, że ja jestem taki naukowy wilk-samotnik. Bardzo mi się to spodobało. Jest to bardzo trafne ujęcie, sprawia mi przyjemność, jestem wręcz z niego dumny.

Czytałem ostatnio autobiografie Ulama i Infelda. Doskonała lektura. Zwłaszcza Ulam mnie samego zadziwił, bo wziąłem jego *Przygody*

matematyka po raz drugi do ręki, choć zwykle nie czytam drugi raz tych samych książek, jeśli to było czytanie tylko dla rozrywki – mam stosy książek i artykułów na parapecie i na podłodze, których nie przeczytałem, choć chciałbym, więc szkoda mi czasu na te, które już raz czytałem. Ale teraz jednak zacząłem drugi raz czytać i sam się dziwię, jak świeżo ta lektura na mnie działa. Oczywiście wielu rzeczy zupełnie nie pamiętałem.

Napisałem artykuł o *jarmułce* i wysłałem go Goldowi z pytaniem, czy chciałby napisać jakiś nowy komentarz. Artykuł ten napisałem bowiem z inicjatywy Golda i wymyśliłem, żeby w *LingVariach* wydać „album o *jarmułce*”, składający się z przedruku artykułu B. Strumińskiego sprzed ćwierćwiecza, przedruku równie starego komentarza Golda i mojego nowego artykułu. Można by ewentualnie dodać nowe komentarze Golda po latach, jeśli jakieś będzie miał. A jeśli nie, to pójdą te trzy części jako jeden moduł tematyczny.

POSTSCRIPTUM. Kilka słów o Davidzie L. Goldzie. Jest to niewątpliwie doskonały znawca jidysz, choć z podstawowego wykształcenia jest hispanistą. Moja współpraca z nim cechowała się pewnymi osobliwościami. Po pierwsze, Gold miał zwyczaj odpisywać na list ratami. Przeczytał jeden akapit mojego listu i pisał na niego odpowiedź, wysyłał ją, a następnie czytał drugi akapit i znów od razu na niego odpisywał. W ten sposób na jeden list dostawało się kilka odpowiedzi. Niestety tak samo postępował z recenzjami – w SEC-u musiałem scalać jego listy w jedną recenzję artykułu zgłoszonego do druku. Ale były to bardzo fachowe recenzje, więc zaciskałem zęby i tracąc sporo czasu scalałem je (nie jest się świadomym takich urozmaiceń, kiedy myśli się o darmowej pracy redaktora czasopisma). Po drugie, Gold nie toleruje pisania abstraktów, za to daje niewiarygodnie długie tytuły, które jego zdaniem skutecznie zastępują abstrakt. Tytuł jego artykułu do mojego festschriftu zajmował w pierwszej wersji całą stronę w księdze i redaktorzy musieli sporo pracować nad Goldem, żeby zgodził się na wersję skróconą

(zob. Gold 2017). Wreszcie język naszej korespondencji: Gold życzył sobie, żebym pisał do niego po polsku, a on sam odpowiadał mi po angielsku, ponieważ polski znał tylko biernie, ale wykorzystywał moje listy jako materiał ćwiczeniowy. Szło nam to bardzo dobrze (coś podobnego przeżyłem kiedyś na konferencji w Hamburgu, gdy pewien Fin poprosił mnie, żebym mówił do niego po rosyjsku, bo on się ćwiczy w rozumieniu mówionego rosyjskiego, a że sam mówić po rosyjsku nie potrafił, odpowiadał mi po angielsku). Przy okazji uświadomiłem sobie, że listy do osoby nieznającej polskiego perfekcyjnie muszą jeszcze staranniej sprawdzać pod kątem literówek. W zasadzie zawsze je sprawdzam przed wysłaniem, ale jak widać z poniższej historyjki, czasem jednak coś przeoczę. Pewnego razu napisał mi Gold, że obszukał się po słownikach, ale nie znalazł żadnego metaforycznego znaczenia przymiotnika *sowi* i przez to nie rozumie frazy, której teraz dokładnie nie pamiętam, ale było to coś jakby: *dbałość o sowich studentów*. Oczywiście popełniłem literówkę i miało być *swoich*. Kontrolowanie literówek nie ma końca.

Olaf zachwycony studiami na MISH-u. Z rzeczy filologicznych wziął sanskryt i tybetański oraz zajęcia „Indyjskie tradycje religijne i kulturowe” i „Kultura Azji Południowej”, a poza tym kupkę zajęć psychologicznych, jak „Metodologia psychologii”, „Biologiczne podstawy psychologii” itp.

24.10.2012, śr.

Od lat powtarzam różnym ludziom tę samą myśl, mając nadzieję, że sączenie im jej do ucha coś da. I teraz wygląda, że da. Elżb. Mańczak rozmawiała z Elżb. Górską i przekonała ją do pomysłu stworzenia Instytutu Językoznawstwa (= IJ). To jest ten mój pomysł. Żeby istniał w Krakowie instytut, w którym mogą być i małe jednostki pionowe (dla poszczeg. małych języków) i poziome (dla działów językoznawstwa, np. zakład etymologii/leksykologii/semantyki/fonetyki itp.). Wygląda na to, że pomysł nabrał rumieńców. Elżb. Górską myślała, żeby utworzyć go

za dwa lata, ale obstawałem, że od przyszłego roku. Kuję żelazo, póki gorące. To by miała być nie Katedra, tylko cały Instytut; notabene, będę mówił, że pracuję w IJocie na UJocie. Ja tam nie chcę żadnych stołków administracyjnych, tylko ciche gniazdko do pracy naukowej. Na razie wygląda, że w skład IJ weszłaby dotychczasowa Kat. Językozn. Ogólnego i Indoeurop. oraz Zakład Filologii Węgierskiej, a nową jednostką byłaby Katedra Metodologii i Historii Językoznawstwa (wymyśliłem tę nazwę i ten profil nie od razu, ale chyba tak zostanie ostatecznie), do której oprócz mnie wchodziłby Kamil, może Basia Podolak i Wisia Waniakowa. Będę się starał, żeby Elżb. Górską stworzyła etat dla Josého [= José Andrés Alonso de la Fuente]. Zobaczymy, kto jeszcze. Elżb. Mańczak się waha, a szkoda, bo byłaby idealna na dyrektora. To na razie plany, ale jestem bardzo szczęśliwy, że wreszcie mój stary pomysł może być zrealizowany.

2013

14.01.2013, pn.

Zrobiliśmy dziś spotkanie robocze z Elżb. Mańczak i Elżb. Górską (= EG) w sprawie obsady stanowisk w planowanym Instytucie Językoznawstwa. [...] ja tam nie chcę być kierownikiem, ani nawet nie mogę, bo nie mogę być przełożonym własnego syna, ale to mi akurat odpowiada, bo nie chcę już w ogóle żadnych funkcji administracyjnych. [...] Zdecydowaliśmy się, zmienić nazwę „mojej” Katedry. EG sugerowała, że dotychczasowa nazwa Kat. Metodologii i Historii Językoznawstwa może się wydawać zbyt bliska Katedrze Językoznawstwa Ogólnego [...] Zaproponowałem zmianę nazwy na Katedra Historii Języków i Językoznawstwa i obie Elżbiety tę nazwę zaakceptowały. Przykra była tylko wiadomość, że [XY] oświadczyła EG, że taki Instytut Językoznawstwa to był jej pomysł. Elżb. Mańczak i ja od razu zaprotestowaliśmy, [...]. Skoro to był jej pomysł i, jak twierdzi, bardzo jej na tym zależało, to dlaczego nic nie zrobiła w tym kierunku [...]? To przykre, że teraz przypisuje sobie mój

pomysł, a kiedy jej o nim mówiłem, to ani palcem w bucie nie kiwnęła. Ale poza tym zdaje się, że wszystko idzie ku dobremu.

15.01.2013, wt.

Wczoraj w Getyndze odbyły się 75. urodziny Klausa Röhrborna i był odczytany mój list gratulacyjny, który napisałem na prośbę Jensa Laut.

25.01.2013, pt.

[...]

POSTSCRIPTUM. Dyrektorem zdecydowała się zostać Wisia Waniakowa. To dobrze, bo ja nie będę musiał administrować, a Wisia jest młodsza, ma siły i ochotę, więc podarowałem jej Instytut do samodzielnego zarządzania. Ja się w jej decyzje nigdy nie wtrącałem, bo skoro sam zrezygnowałem ze stanowiska dyrektora i sam zadzwoniłem do Wisi z propozycją objęcia tegoż stanowiska, to uważam, że nie miałem prawa potem się wtrącać w zarządzanie. Kiedy po latach patrzę na Wisię, muszę z przyjemnością stwierdzić, że funkcje, których się podejmuje, na szczęście nie zmieniły jej i nadal jest dobrą koleżanką.

16.05.2013, czw.

W ostatni poniedziałek (13.05.13) spotkałem się z Farukiem Gökçe (Ankara, Diyarbakır), który jest przez ten tydzień w Krakowie. Opiekuje się nim Kamil. Odebrał go w niedzielę z dworca (Faruk przyleciał z Turcji do Warszawy, a potem pociągiem do Krakowa) i od razu nawiązała się między nimi sympatia. Ja mam podobnie jak najlepsze wrażenie po tym spotkaniu. Rozumiemy się doskonale, jak chodzi o ocenę problemów, kierunków badawczych, poszczególnych osób [...], ich prac i interpretacji. Zaprosiłem go do czekoladziarni Wedla na Rynku i siedzieliśmy tam parę godzin. Potem poszedłem z nim prawie do hotelu. On generalnie jest samodzielny i żadnego o(d)prowadzania nie chce, ale dobrze się nam rozmawiało po drodze. Na jego wykłady (wczoraj

i dziś) nie mogłem pójść, bo mi się terminy nakładają, o czym go uprzedziłem, ale zapraszamy go w piątek na kolację do domu.

22.09.2013, nd.

Dziś przyleciałem do Münster na 32. Deutscher Orientalistentag. Na Ba-licach ku obopólnemu zaskoczeniu spotkaliśmy się z Zosią Berdychowską i okazało się, że lecimy tym samym samolotem do Frankfurtu/M, z tym że Zosia tam zostaje, a ja się przesiadam na samolot do Münster. We Frankfurcie/M zaraz po wyjściu z samolotu trafiłem na księgarnię z książkami kieszonkowymi. Uważam, że to rewelacyjny pomysł dla podróżnych. Ja w ogóle uwielbiam wydania kieszonkowe, byle litery nie były zbyt małe, a interlinie zbyt wąskie.

23.09.2013, pn.

O 7-mej zjadłem śniadanie w hotelu. Mieli przyjść Lautowie, z którymi się wczoraj spotkałem przy windzie, ale nie przyszli. Pewnie im coś wypadło, ale ja bardzo lubię powolne śniadania ze szwedzkim stołem, kilkakrotnie uzupełnianą kawą i książką, więc nie narzekam.

O 13:30 mam referat „Areale Sprachstudien zum sibirischen Türkisch”, otwierający panel „Turkologie und Zentralasienkunde”. Dokładnie o tej samej porze A. Zaborski otwiera panel „Afrikanistik” referatem pt. „Stand und Aufgaben der afroasiatischen Sprachwissenschaft”. To zabawne, że organizatorzy zaprosili z Polski tylko dwie osoby – obie z Krakowa, obie z tego samego instytutu i obie jako mówców plenarnych.

Po południu przyjechał Stefan Georg (Bonn), żeby się ze mną spotkać. Jestem uradowany. A wieczorem Lautowie zaprosili mnie na wspólną kolację. Bardzo miły dzień.

24.09.2013, wt.

Obiad zjedliśmy razem z Zaborskim w pobliskiej pizzerii. Opowiadał o swoim pobycie w RPA, gdzie dopiero co był i gdzie przeżył pożar sawanny i uczestniczył czynnie w przeganianiu krów w bezpieczne miejsce.

25.09.2013, śr.

O godz. 12:00 referat pt. „Die Mongolisierung tibetischer Gebete durch kalmückische Laien” wygłosiła niejaka Gilyana Nidyulina-Honikel, rodem z Petersburga, a pisząca doktorat w Bonn. Boże, jakie bzdury ona opowiadała! Na przykład, że mong. *mirhu* ‘tysiąc’ < tybet. *mya-n-gan* ‘cierpienie’, a mong. *čolu* ‘kamień’ < tybet. *chos-la* ‘nauka (w datiwie)’. Jaki promotor jej to zaakceptował? Ja już nawet pomijam, że *čolu* jest wyrazem dyskutowanym w literaturze w kontekście zgodności altajskich, ale ten datiw?, ta semantyka? A potem będzie się obnosiła z niemieckim dyplomem... Kompletny upadek niemieckiego językoznawstwa kontaktowego.

27.09.2013, pt.

Tuż przed odjazdem usłyszałem rozmowę jakiegoś gościa hotelowego po angielsku z Niemcem z obsługi hotelowej:

— I’m checking out today.

— Ja, aber erst breakfast, und erst danach, nicht wahr?

— Hhhh,..., yyyes.

Ogólne wrażenie z Münster jest takie: Miasto prześliczne, Lautowie przeserdeczni, konferencja średnia. Mnóstwo młodych osób z jakimiś zupełnie niedopracowanymi referatami, rzekomo kulturoznawczy-
mi (najwyraźniej nikt się referatami tych młodych ludzi nie opiekował), w mojej sekcji byłem de facto jedynym językoznawcą, jeśli nie liczyć Jensa Lauty jako przewodniczącego sekcji. Przykład złotej myśli z jakiegoś referatu: „Najczęstszą formą mobilności niewolników w Azji Środkowej było to, że ich sprzedawano innemu właścicielowi” – no, po prostu turystyka! I takie perły można było usłyszeć kilka razy dziennie. Za dużo ludzi zajmuje się tzw. nauką.

2014

10.02.2014, pn.

Dziś Olaf wyjechał o 6-tej rano do Warszawy, a stamtąd dalej samolotem: Doha → Delhi (zwiedzanie zabytków buddyjskich) → Katmandu (ćwiczenie się w tybetańskim, mieszkanie u uchodźców tybet. w Nepalu).

13.02.2014, cz.

[...]

POSTSCRIPTUM. Próbowałem w IJ uruchomić kurs tureckiego. Gołaś protestowała w Dziekanacie, żeby do tego nie dopuścić, bo tylko pracownicy turkologii mają kompetencje, żeby prowadzić taki kurs. Nie mam już siły walczyć. Turkologio, wiedz, że nie byłem dość kompetentny, żeby poprowadzić kurs tureckiego (choć byłem kompetentny, kiedy pracowałem na turkologii – taka ciekawostka).

A druga sprawa, że Henryk Jankowski ponownie pytał, czy bym nie przeszedł do Poznania. Więc znów powróciła myśl, która i tak mi co jakiś czas świta: czy ja muszę być na UJ do końca życia?, a UŚ, UO, US, UMK czy UAM albo jeszcze coś innego? No, ewentualnie UW. Ale tam bym mógł zobaczyć [XY] na ulicy, więc trochę straszno – za delikatny jestem. [...]. W każdym razie myśl, że bym zwyczajem XIX-wiecznych fizyków, chemików i matematyków niemieckich przeniósł się do jakiegoś mniejszego uniwersytetu (no, akurat UW i UAM trudno nazwać mniejszymi uniwersytetami, więc raczej odpadają – dobrze, skreślałem je w myślach), tam uczył i publikował, a nie brał udziału w radach wydziału i nie kandydował do żadnych stanowisk, coraz bardziej mnie nęci (tym bardziej, że bardzo mi się podoba Opole i Toruń, a w Szczecinie mamy przyjaciół, i w dodatku na żadnym z tych uniwersytetów nie pracuje [XY], a to wielki plus). Ostatecznie tak powstała wielkość Getyngi i Tybingi i dziś wszyscy tamtych profesorów wynoszą pod niebiosa. Więc czemu by nie?

14.02.2014, pt.

Skończyłem w nocy z wczoraj na dziś artykuł do FS Ewy Komorowskiej o *czajce* jako nazwie łodzi i wiązanych (choć niekoniecznie rzeczywiście związanych) z nią wyrazach: pol. *szajka* 'banda, grupa przestępcza' i ros. *šajka* 'kubek, skopek'. W czasie pracy nad tym artykułem zrodził się krótki pendant po tur. (na prośbę Hüseyina Yıldıza do jego pisma "Dil Araştırmaları") o tym, że Eren w swoim słowniku wyprowadza tur. *şayka* 'rodzaj łodzi wojennej, czajka' z węgierskiego, z czym się zupełnie zgodzić nie mogę. Dziś dokończyłem ten artykuł po tur. i wysłałem go Yıldızowi, a artykuł do FS Ewy jeszcze potrzymam parę dni w domu, bo termin jest do 16 marca, tak że się nie muszę spieszyć z wysyłką, a może mi coś jeszcze przyjdzie do głowy.

15.02.2014, sb.

Olaf napisał z Bodh-Gaja. Są w drodze dalej do Varanasi, a za mniej więcej tydzień będą w Nepalu (Katmandu).

[...]. Jestem w IJ i nie dostaję już zajęć na turkologii. Muszę sobie co semestr szukać słuchaczy w innych instytutach, żeby wypełnić pensum.

23.02.2014, nd.

Olaf dał znać, że dojechali do Katmandu. Jutro ma napisać więcej, bo dziś zmęczony bardzo po prawie 3 dobach podróży.

[...]

13.03.2014, cz.

[...]

14.05.2014, śr.

Daty festschriftu na 60-lecie J.P. Lauty:

Zaproszenie dostałem 26.01.12. (na 2 lata przed 60-tymi urodzinami).

Akces zgłosiłem 28.01.12.

Artykuł wysłałem 13.11.12 (czyli półtora miesiąca przed terminem nadsyłania, kt. był 31.12.12).

Korektę dostałem 06.12.13 (tzn. w rok po terminie nadsyłania).

Urodziny Lauty 06.01.14.

Dziś mamy 14.05.14, a o tomie nadal ani widu ani słychu. Jak tak można?

17.05.2014, sb.

Dziś skończyłem czytać: Lodge D.: *Zamiana. Opowieść o dwóch uniwersytetach*, tłum. Maria Bilińska, Poznań 1997 – wielkie rozczarowanie! [zob. „Kilka książek z moich wspomnień”].

15.06.2014, nd.

Kilka dni temu Erdem Uçar (Izmir) zaproponował mi przyjazd na dwa lata do Turcji z wykładami, gł. w Izmirze, ale i z wyjazdami do innych uniwersytetów. Odmówiłem, bo przecież nie zostawię Wezyrka na dwa lata bez siebie, a Halinki ponownie z dziećmi i domem na głowie.

Jeszcze wcześniej zaproponowano mi objęcie profesury w Upsali po Ewie Csató. Też odmówiłem, choć z innego powodu [...].

07.07.2014, pn.

Karolina Grodziska przyniosła dziś Halince do BJ w prezencie wspomnienia jej taty *Klio, córka Mnemosyne, kelnerka z „Kopciuszka”*. Kraków 1968–1982, Kraków 2014. Czyta się bardzo lekko – kiedy ja byłem poza domem, Halinka czytała, zostawiając prace domowe na boku, a to rzadkość. Kiedy wróciłem do domu, też zacząłem czytać. Na stronie 22 przeżyłem szok przy zdaniu o powojennych kolejach UJ: „Kolejno odcinano od Jagiellonki Wydziały: Medycyny, Teologii, Rolnictwa [...]” – cała Polska używa wprawdzie wyrazu *Jagiellonka* na UJ, ale Kraków nie, bo w Krakowie UJ ([u'jɔt] ~ ['ujɔt]) to Uniwersytet, a *Jagiellonka* to Biblioteka Jagiellońska (*Studiuję na UJocie; Idę do Jagiellonki* – nigdy na odwrót), aż tu nagle profesor UJ używa wyrazu *Jagiellonka* błędnie! Muszę o to kiedyś spytać Karolinę.

POSTSCRIPTUM. Spytałem następnego dnia – zob. 08.07.2014. |

Przyszła mi do głowy refleksja o wartości źródeł: wciąż nie chce się dawać wiary świadectwom ustnym, przedkładając nad nie pisemne, a tu widać wyraźnie, że świadectwo pisemne jest absolutnie mylące, bo na pewno *Jagiellonka* znaczy BJ, nie UJ, w środowisku akademickim Krakowa. Tak czy inaczej, książkę czyta się dobrze.

Podjąłem decyzję o zamknięciu w przyszłym roku SEC-u. Prowadzę go od 20 lat za darmo; prosiłem władze UJ o zwolnienie mnie z jednych zajęć dydaktycznych tygodniowo, ale nie dostałem zgody. Poświęcam SEC-owi nie mniej niż 10–12 godz. tygodniowo przez okrągły rok; czytam nadsyłane artykuły; prowadzę (nieraz trudną) korespondencję z autorami; zdobywam nowych autorów, nawiązując z nimi kontakty, wysyłając im swoje artykuły, czytając ich już opublikowane prace i komentując je w listach do nich, żeby widzieli, że mi na nich zależy – to wszystko zajmuje mi czas przez cały rok, również w wakacje, i pochłania energię, a władze UJ nie mogą mnie zwolnić z półtorej godziny zajęć tygodniowo. Powiedziałem o tym Elżbiecie Górskiej jako dziekanowi, ale wzruszyła ramionami, mówiąc „tak jest i nie da się tego zmienić” [...]. W takim razie rezygnuję z dalszej pracy niewolniczej. O ostatecznej decyzji powiedziałem jej na uroczystości wręczenia księgi W. Mańczakowi. Zupełnie się nie przejęła, przyjęła do wiadomości i już, a cała rozmowa trwała może 20–30 sekund. Była przy tym Renata Bura i nie chciała wierzyć oczom i uszom. Smutno mi, że tak to szybko poszło, choć z drugiej strony cieszę się, że nie musiałem przekonywać, tłumaczyć itd. [...] Ale, że po 20 latach mojego redagowania SEC-u nic mi się nie należy, to jestem rozgoryczony.

POSTSCRIPTUM. Kiedy ukazał się ostatni, dwudziesty tom SEC-u z informacją, że z pewnych względów podjąłem decyzję o zamknięciu go, za granicą wszyscy byli przekonani, że to z powodów finansowych. A tymczasem pieniądze były, tylko ja nie miałem już siły i nie miałem komu przekazać czasopisma. Dominacja angielskiego sprawiła, że młode pokolenie wokół mnie nie umiało

prowadzić korespondencji po niemiecku, rosyjsku, francusku itp. Mój francuski co prawda słaby, ale frankofonów zawsze prosiłem o pisanie do mnie po francusku – dla nich przyjemność, dla mnie ćwiczenie. Odpowiadałem jednak po angielsku. Z pisaniem po angielsku, niemiecku, rosyjsku i turecku nie miałem problemów. Listy w języku ojczystym zdobywają serca tych, których się chce zdobyć dla swojego czasopisma. Francuza, Niemca, Rosjanina, Turka i wielu innych list po angielsku nie zaskoczy, ale też nie zapadnie im w pamięć, a list napisany w ich własnym języku budzi w naturalny sposób żywszą reakcję. Dlatego ten, kto zna kilka języków, zawsze będzie w lepszej sytuacji niż ten, kto zna tylko angielski, i żadna sztuczna inteligencja nie zmieni odczuć osoby, do której zwracamy się w jej języku ojczystym, choćby i niedoskonale. Czyli monolingwizm nie pomaga w zdobywaniu nowych autorów. A ja miałem ambicję, żeby w każdym tomie pojawiali się oprócz starych także autorzy, których jeszcze nie było dotąd w SEC-u ani razu, i najlepiej, żeby w każdym tomie był reprezentowany przynajmniej jeden nowy kraj. Wypracowałem sobie w tym celu specjalne metody postępowania, których tu nie zdradzę, ale zapewniam, że były skuteczne, tyle że również bardzo czasochłonne. A młodzi ludzie nie dość, że zwykle nie znają praktycznie języków obcych innych niż angielski, to jeszcze są na Uniwersytecie rozliczani z punktów za własne publikacje, więc nie mogłem im zabierać czasu korespondencją z autorami, szukaniem nowych współpracowników, pisanem do starych i nowych recenzentów, odwiedzaniem Wydawnictwa UJ i wykonywaniem znacznej ilości telefonów. To właśnie finansowanie SEC-u było najprostsze: po prostu Wydział dawał mi na to pieniądze. Reszta pochłaniała kolosalnie dużo czasu i energii.

Pewnych aspektów było mi jednak zdecydowanie żal. Zwłaszcza niektórych kontaktów. Pocieszeniem było to, że czasem przeradzały się one w coś więcej niż zwykła korespondencja redakcyjna. Kiedy

Magnús Snædal (Reykjavík) po opublikowaniu w SEC-u artykułu gociego przysłał mi wersję roboczą studium o imieniu *Attila* (opublikowaną następnie w SEC 20 [2015]: 211–219), odpowiedziałem mu listem z kilkoma swoimi myślami, na co on odpowiedział mi również prędko i tak wywiązała się rozmowa mailowa. Szybkość przesyłania tekstów internetem jest wielką zaletą (choć kosmicznie mnoży się przez to ich ilość) w stosunku do poczty tradycyjnej. Niestety rację miał zapewne M. Knüppel (2010a: 7), że edycje listów przypuszczalnie zanikną jako „gatunek literacki” przed końcem XXI wieku, gdyż prawie nikt dziś nie archiwizuje swoich maili, nie mówiąc już o smsach. Ba, ja niektóre maile archiwizuję, ale właśnie ta korespondencja z M. Snædałem jakimś pechowym sposobem mi zniknęła zarówno z archiwum w komputerze, jak i na zapasowych pendrive’ach.

Inną postacią związaną z SEC-iem, a szczególnie mi bliską, był Robert Woodhouse, z którym wręcz się zaprzyjaźniliśmy, i również nasze żony przypadły sobie do gustu (zob. rozdział „Kartkując indeks...”).

Niestety dopiero w przedostatnim tomie SEC-u wprowadziłem podział na dwa działy: „Etymologists” i „Etymologies”. Żałuję, że tak późno to wymyśliłem. Idea moja była taka, żeby możliwie w każdym tomie dawać jakieś wspomnienia etymologów albo artykuły o etymologach. Wymyśliłem do tego hasło przewodnie „Etymologu, napisz «My life in etymology!»!”. Jak to zwykle na początku, łatwo nie było. W 2012 r. zgodził się napisać coś o sobie Tette Hofstra (Groningen), ale stracił serce do pisania wspomnień, gdyż – akurat w 2012 r., co za pech! – Uniwersytet w Groningen postanowił od 2013 r. silnie zredukować jego ukochaną skandynawistykę (zlikwidowano filologię norweską i duńską, zostawiono tylko szwedzką) i całkowicie zamknąć ugrofennistykę, w której narodziny był sam zaangażowany (pierwsze paczki z książkami z Węgier i Finlandii składano w jego gabinecie). Napisał mi, że nie potrafi się skupić na wspomnieniach. Wielka szkoda, bo, jak mi pisał, pierwsze jego spostrzeżenia etymologiczne sięgają wczesnego dzieciństwa, gdy zaczął sobie ok. szóstego roku życia

uświadamiać różnice i podobieństwa między jego językiem ojczystym (fryzyjski) a językiem szkoły (niderlandzki). Udało mi się natomiast zdobyć dla tego pomysłu Anatoly'ego Libermana (Minneapolis) i Roberta Woodhouse'a (Brisbane). Pierwszy wykorzystał moje hasło i dał tytuł po prostu „My life in etymology” (SEC 19: 7–19), drugi wymyślił własny tytuł „Me and etymology” (SEC 19: 21–34), co było o tyle uzasadnione, że Robert sam nie uważał siebie za etymologa, tylko za diachronika, który czasem zajmuje się także etymologią. Do kolejnego numeru zdobyłem Juhę Janhunena (Helsinki), który dał dłuższy i bardziej ogólny tytuł „Etymology and the role of intuition in historical linguistics” (SEC 20: 9–15), co mnie nawet ucieszyło, bo nadawało działowi „Etymologists” charakteru szerszego niż tylko biograficzny (aczkolwiek bardzo lubię biografistykę). Myślę, że po tych początkach dalej byłoby łatwiej zachęcać innych etymologów, żeby coś o sobie i swojej pracy napisali, ale niestety musiałem zamknąć SEC.

— O SEC-u zob. też Pomorska 2011: 62–63.

— Zob. 09.12.2015.

08.07.2014, wt.

Przez przypadek spotkałem dziś na spacerze z Wezyrkiem Karolinę Grodziską. Pogratulowałem jej książki taty i spytałem o to dziwne użycie *Jagiellonki*. Była tak samo zdumiona jak ja wczoraj. Nie ma pojęcia, jak to się stało. Sama czytała korektę. Zarzeka się, że ani ona ani jej tato nie używają nigdy wyrazu *Jagiellonka* w znaczeniu UJ, tylko zawsze w znaczeniu BJ. Zasugerowała, że może tato przepisywał ten fragment ze swoich notatek z lat 50-tych, może wtedy – jako człowiek, który na studia do Krakowa przybył ze wsi – tak używał wyrazu *Jagiellonka* i nie chciał teraz tego zmieniać przez akrybię historyka nawet w stosunku do własnych notatek. Ale mówiła to ad hoc, sama nie umiała tego lepiej wyjaśnić. W sumie moja refleksja nad umownością przewagi źródła pisanego nad ustnym jeszcze tylko się umocniła w moim umyśle.

Dzwonił Michał Németh – dostał Humboldta. Wyjeżdża z żoną i dzieckiem w lutym – najpierw na 2-mies. kurs niemieckiego, potem zaczyna samo stypendium.

Przerwałem rozczarowany czytanie dwóch książek, rzekomo z gatunku „campus novel”, mianowicie D. Lodge’a *Skazani na ciszę* (bohaterem jest głuchnący profesor lingwistyki na uniwersytecie, ale równie dobrze mógłby to być nauczyciel ściegu prostego w zawodowce kra- wieckiej – powieść nie przedstawia w ogóle życia akademickiego; to już druga powieść sławnego Lodge’a, która mnie zupełnie rozczarowuje) oraz Javiera Mariasa *All Souls* (nie wiem, czy dotyczy środowiska nauko- wego, bo rozwija się tak powoli, jest tak koszmarnie przegadana, że nie wytrzymałem nerwowo i porzuciłem ją; a taki byłem zachwycony, bo od razu skojarzyłem tytuł z „All Souls College” w Oksfordzie i miałem nadzieję, że będzie o środowisku badaczy).

10.07.2014, cz.

Dziś jest nadzwyczajny dzień – dostałem na raz pdfy pięciu swoich artykułów. [...]

08.08.2014, pi.

Paulina Biały („On the priority of connotative over denotative meanings in Polish diminutives”. – *Studies in Polish Linguistics* 8 (2013): 1–13) daje na str. 8 przykład pol. *choć troszkę niebiesciutki* ‘at least a little bit blue’. Nonsens. *Niebiesciutki* = ‘wyraziście/intensywnie niebieski’, a nie ‘lekko niebieski’ (to mogłoby być ‘niebieskawy’), tak że fraza *choć troszkę niebiesciutki* nie ma sensu. Przekład na ang. jest oczywiście automatycznie zupełnie zły. Kto jej to puścił do druku? Jaki sens mają w takim razie dwie recenzje każdego artykułu? Jaki zagraniczny polonista odważy się zakwestionować wyrażenie podane przez Polkę, która jest polonistką, publikuje w polonistycznym czasopiśmie w Polsce, gdzie jest recenzo- wana przez polskich polonistów? A jeśli się jednak odważy, który stu- dent mu uwierzy?

POSTSCRIPTUM. Ja przed laty miałem taką historię na praktycznej nauce tureckiego. Studenci turkologii byli na szczęście dość mądrzy i mieli do mnie zaufanie, choć byłem wtedy dopiero magistrem. Lektor tureckiego, rodowity Turek, kazał im po liczebnikach używać liczby mnogiej rzeczowników (dla nieturkologów: po turecku powinna tam być liczba pojedyncza, typu «dwa dom, trzy koń»), więc nie wiedzieli, co mają robić, bo ja im mówiłem inaczej. Poszedłem do lektora i pytam, czemu im tak powiedział. A on mi na to: „Bo mnie jest wstyd, że wszystkie narody pamiętają, że po liczebniku ma być liczba mnoga, tylko my ciągle zapominamy”. Ręce mi opadły. Odbiliśmy długą rozmowę, w której powiedziałem mu, że Turcy są bardzo logiczni, bo skoro liczebnik oznacza mnogość, to nie ma sensu jej powtarzać przy rzeczowniku. To go przekonało i uspokoiło jego językowy patriotyzm. Studenci nie mieli z nim już więcej problemów, ale gdyby mi byli nie ufali, ja miałbym problem, żeby ich przekonać.

30.08.2014, sb.

Dziś Donald Tusk został przewodniczącym Rady Europejskiej!! A nasi siatkarze wygrali mecz z Serbią, otwierający 18. Mistrzostwa Świata, odbywające się w Polsce, wynikiem 3:0.

11.09.2014, cz.

Bardzo lubię kawiarnie z książkami, ale nazwy „kawiarnio-czytelnia”, „księgarnia-kawiarnia” itd. są nieporęczne. W Sopocie istnieje taka kawiarnia pod nazwą *Bookarnia* – byłaby świetna jako apelatyw, ale już jest nazwą własną, więc odpada. Dziś rano na spacerze z Wezikiem wymyśliłem nazwę *czytarnia*. Tylko jak ją rozpropagować?

21.09.2014, nd.

Polska została mistrzem świata 2014 w piłkę siatkową mężczyzn! Po raz pierwszy od 1974 r.

03.11.2014, pn.

Była wczoraj u nas Ewa Komorowska. Przywiozła mi m.in. „Przegląd Uniwersytecki”, czyli szczeciński odpowiednik naszej „Alma Mater”. Cienki zeszyt za trzy miesiące (lipiec, sierpień, wrzesień 2014), ale za to są tam artykuły zdecydowanie nadające się do czytania. [...] Mnie się kiedyś marzyło pismo popularnonaukowe wydawane przez jakiś uniwersytet, ale propagujące dany uniwersytet najwyżej podprogowo, a przede wszystkim propagujące Naukę, tzn. publikujące artykuły napisane przez pracowników danego uniwersytetu, ale na tematy naukowe, a nie o samych sobie. I „Przegląd Uniwersytecki”, przynajmniej ten jego numer, idzie w tym kierunku – ma temat wiodący, w tym numerze jest to „Państwo” i jest tam 5 artykułów na ten temat (np. „Państwo zakonu krzyżackiego w Prusach”, „Za państwem i przeciwko państwu” [o anarchizmie] itd.), a dopiero dalej w zeszycie są też typowe propagandówki o US. Gdyby ich nie było, byłoby to to, o czym myślałem.

30.11.2014, nd.

Koniec czytania *Ksiąg Jakubowych*. Za długie. Przerywam i więcej do tej książki nie wracam. Muszę czytać zaległe prace fachowe, a nie za długie powieści.

POSTSCRIPTUM. Byłem pod wrażeniem – tu Olga Tokarczuk zapłakałaby nade mną i swoim trudem, gdyby czytała moje wspomnienia, ale nie będzie ich czytała, więc na szczęście nie zapłacze – rozdziału pierwszego i opisu starań księdza Benedykta Chmielowskiego dotarcia do wiedzy. Szczerze mówiąc, z większą przyjemnością czytałbym (i pewnie wówczas doczytałbym do końca) opis jego życia i starań niż opis frankistów. Bo był to prawdziwy człowiek Oświecenia w swym umiłowaniu nauki i ambicji zebrania całej wiedzy. Nie mamy w Polsce kultu ludzi nauki, pomniki stawiamy Konopnickiej, ale nie Chmielowskiemu, biografie (i te ściśle naukowe i te sfabularyzowane) poświęcamy literatom i artystom, ale nie uczonym (są nieliczne wyjątki, zob. np. Urbanek 2014, 2018),

o Bronisławie Malinowskim możemy przeczytać u A. Pleijel (2003), ale nie u polskich autorów.

02.12.2014, wt.

Jestem dziś padnięty po zajęciach, ale mam kilka bardzo dobrych osób na ukrainistycę. Dziś jedna z dziewcząt mnie zaskoczyła na „Przeglądzie języków Europy”, że tak dużo wie o mitologii skandynawskiej, kolejna dziewczyna pamiętała jak przez mgłę, że były jakieś warunki spętania Fenrisa, że była tam mowa o ślinie ptaka (no, musiała o tym czytać, sama by tego nie wymyśliła), a jak zapytałem, co tam było związane z kotkiem, to nie wiedziała, więc im zadałem do domu sprawdzić, ale chwilę potem jeden chłopak powiedział, że nie wytrzymał i sprawdził pod ławką w komórce w Wikipedii, że do wyprodukowania liny do związania Fenrisa potrzebny był m.in. odgłos stąpania kota, który trzeba było spleść z rybim oddechem, niedźwiedzim ścięgnem i kilkoma innymi rzeczami (to było to, o co mi chodziło) itd. itd. Rozmawiało się z nimi, jakby studiowali coś skandynawskiego, a nie ukrainistykę. Wróciłem do domu zachwycony.

2015

02.01.2015, pt.

Tuż przed Bożym Narodzeniem odnowiłem po latach przerwy kontakt z Jánosem Pusztayem, wysyłając mu pdf swojego najnowszego artykułu „Eurolinguistics – what it is and what it should not be” [Bibliografia, nr 237], a pretekstem było to, że w tym artykule cytuję jego stary artykuł (Pusztay 1998). Pretekstem dlatego, że już wcześniej chciałem ten kontakt odnowić, ale jakoś tak schodziło. Odpowiedź była szybka (jak to u Jánosa), ale smutna – dziś przysłał mi w osobnym dokumencie zapowiadziany w odpowiedzi na mój list raport ze swojego życia przez tych wiele lat, w czasie których nie mieliśmy z sobą kontaktu.

Bardzo smutny raport. Mam nadzieję, że nie zerwał i nie zerwie całkiem z językoznawstwem, choć z tego raportu wygląda, że ma już tylko sporadyczny kontakt z glottodydaktyką (kiedy widzieliśmy się na konferencji w Szombathely w 2011 r., był jeszcze pełen zapału, przekonywał mnie do arealnej interpretacji języka prauralskiego, dyskutował, snuł plany na przyszłość). Może jeszcze nam coś napisze do SLingu, ale smutne to wszystko okropnie. János był oczywiście trochę *enfant terrible* uralistyki, ale to zdecydowanie nie powód, żeby go niszczyć.

23.03.2015, pn.

Umawiam się dziś z Magdą Dyras i Renatką Burą na spotkanie i ploty filologiczne u nas za jakieś dwa tygodnie. Wysłałem im mail, Renatka odpowiedziała bardzo szybko, a Magda jeszcze nie, więc wysłałem wiersz, który, mam nadzieję, zmotywuje ją do skrócenia mych „cierpień niepewności”:

*Serce drży,
falują brwi,
rośnie mi ciśnienie krwi,
napisz, pociesz, otrzyj łzy,
które ciekną już z ocz mi...*

09.06.2015, wt.

Dziś na zakończenie zajęć z hungarystami dostałem od nich kubek na herbatę z logiem Koła Hungarystów i z ustnymi podziękowaniami „że Pan nas uczył myśleć, i że był Pan dla nas profesorem humboldtiańskim” (to aluzja do artykułu o reformie uniwersytetów przez W. v. Humboldta). Ale to było miłe!

11.-12.06.2015, cz.-pt.

Byłem z wykładami na Uniwersytecie Opolskim. Było cudownie. Opiekowała się mną dr Mirosława Podhajecka i czułem się naprawdę zaopiekowany. Wykłady miałem dwa: „Dlaczego trzeba nauczać

etymologii?” i „Dołganie, czyli Turcy zza koła polarnego” (z przeźrocza-
mi). Studentów było wprowadzić mało, bo nieopatrznie wybrałem na ter-
min przyjazdu końcówkę semestru, kiedy większość z nich była zajęta
zdawaniem na zaliczenie itd., ale i tak czułem się bardzo ciepło przy-
jęty. Ryszard Wolny, dyrektor anglistyki, zaproponował, że zwróci się
do rektora o zaproszenie mnie do Złotej Serii Wykładów Otwartych UO,
do której zaprasza się wyjątkowych gości. Sam uniwersytet ma prze-
śliczne budynki na tzw. Wzgórzu Uniwersyteckim – wszystko to za-
sługa rektora Nicieji (*tak* się każe pisać, nie *Niciei, co zresztą osobiście
pochwalam, tak samo jak *szyji*, *Dańji* itp.; unikanie litery ⟨j⟩ w polskiej
ortografii zdecydowanie zasługuje na badania psychologów). Jest to na-
prawdę bardzo gustowna „podróbka” dawnych budynków – tak, że wia-
domo, że to nie jest autentyczny zabytek, ale ogląda się tam wszystko
z równą przyjemnością jak zabytki. Od niedawna w Collegium Maius
UO istnieje też Muzeum UO, więc je oczywiście obejrzałem. W ogóle
wszystko mi się tam podobało. Czuję, że spokojnie mógłbym tam praco-
wać na stałe. Oczywiście, nie znam stosunków między ludźmi i nie chcę
idealizować, ale samo otoczenie jest świetne, a przyjęto mnie wspaniale.

19.06.2015, pt.

Dziś dostałem telefonicznie wiadomość, że wybrano mnie na członka-
korespondenta PAU.

21.06.2015, nd.

Jakiś czas temu zostałem zaproszony do wygłoszenia wykładu inaugura-
cyjnego na dwudniowych III Spotkaniach Naukowych Młodych Badaczy
Historii Języka do Warszawy (swoją drogą mogli wymyślić mniej monst-
rualną nazwę, a przynajmniej dać sobie spokój z tym „Naukowych” w kon-
tekście konferencji). Dziś mi napisali, że ponieważ kolega Witczak, który
miał mieć wykład w 2-gim dniu Spotkań, będzie musiał być może wyje-
chać na konferencję na Litwę, to chcieliby jego wykład przenieść na pierw-
szy dzień, a mój na drugi. Wykład inauguracyjny mam wygłaszać w 2-gim,

tj. ostatnim dniu dwudniowej konferencji? Nadziwić się nie mogę, że nie zdołali wymyślić połączenia obu wykładów w jedną sesję inauguracyjną w pierwszym dniu. Oczywiście zrezygnowałem z tak organizowanej konferencji, przecież nie będę jej otwierał w dniu zamknięcia.

A skoro już jestem przy temacie konferencji – zajęcia z technik konferencyjnych z hungarystką (a w przyszłym roku będę je miał także dla sławistów i ukrainistów/rusycystów) naprowadziły mnie na myśl, żeby się bliżej zainteresować historią i strukturami konferencji językoznawczych. Ale na razie nie bardzo mam na to czas.

Na dodatek coś mnie ostatnio zaczęła interesować historia myśli politycznej. Wszystko to mnie wciąga, a czasu potem nie wystarcza na własną pracę naukową. Ale powstrzymać się od czytania jest trudno.

28.07.2015, wt.

[...]

06.09.2015, nd.

13.08.2015 Laut rozesłał podziękowania za festschrift – już półtora roku po urodzinach (06.01.14) był gotowy. Do dziś zresztą go nie dostałem, a na prośbę [...] o pdf mojego artykułu nie otrzymałem odpowiedzi.

08.09.2015, wt.

Przedwczesna radość: Dziś redaktorzy festschriftu Lauty przysłali autorom list, że „Herr Laut hat sich bei Ihnen bereits für Ihre Beiträge zur Festschrift «Kutadgu Nom Bitig» bedankt. [...] Leider hat sich die Publikation etwas verzögert. Sie werden Ende der kommenden Woche eine PDF Ihres Beitrags erhalten”. – „Etwas verzögert” = ponad półtora roku opóźnienia.

19.09.2015, sb.

John Considine (Edmonton) zamierza wydać „Cambridge world history of lexicography”. Zaprosił mnie, żebym tam napisał rozdział

o leksykografii osmańskiej i perskiej od początków do 1700 r. (szkoda, że nie także rozdział o leksykografii słowiańskiej, ale John ma już kogoś do tego tematu). W trakcie korespondencji zarekomendowałem mu (na jego prośbę o wskazanie autorów) Wolfganga Schweickarda (Saarbrücken) do rozdziału o leksykografii romańskiej paralelnego okresu i Luciano Rocchiego (Triest) do nowszej leksykografii tureckiej. John się zgodził. Schweickard i Rocchi też. I tak się śmiesznie złożyło, że oto Polak poleca Niemca i Włocha Kanadyjczykowi do publikacji w Anglii. (No, w zasadzie ten „Kanadyjczyk” jest nieco umowny, bo John jest z pochodzenia Anglikiem, ale skoro żyje w Kanadzie, to trochę naciągnąłem, żeby żarcik był lepszy).

20.10.2015, wt.

Dziś dostałem list od rektora Nowaka z gratulacjami z powodu PAU (skąd oni wiedzieli?), a w tym liście passus o współdziałaniu PAU (a, pewnie stąd wiedzieli – wywiad jak kościelny) i naszej „Almae Matre [!] Cracoviensis”. No, Almae Macierze Syn..., że tak powiem w genitiwie na -e. Dziwnie mi się na duszy zrobiło, że albo Ziejka tego *Mater* nie umiał przy laudacjach w Maius odmienić (mówił w genitiwie: *Almae Mater* – to jeszcze za czasów mojego prodziekanowania), albo Nowak w liście gratulacyjnym nie potrafi (Ziejka sprytniejszy, bo nie na papierze). Tak sobie myślę: Jak ten facet, co to pisał rektorowi po łacinie, nie umie po łacinie, to po co on pisze po łacinie? Bo łacina, jak dobra, to brzmi podniosłe, a jak koślawa, to żałośnie. [...]

| POSTSCRIPTUM. O tej nieszczęsnej łacinie zob. też 01.05.2016. |

09.12.2015, śr.

Dziś Mirek Skarżyński powiedział mi w rozmowie przez telefon, że SEC w Index Copernicus dostał 100 punktów na 100 możliwych, a ja go zamknąłem. Odpowiedziałem mu: „Lepiej, żeby mówili «Szkoda czasopisma» niż «Szkoda papieru». Zdążyłem na czas”.

| POSTSCRIPTUM. Zob. też 07.07.2014. |

2016

07.03.2016, pn.

Dziś wygłaszałem na Komitecie Językoznawstwa PAN w Warszawie wykład „Zaimki, liczebniki i metodologia, czyli czy istniał język pra-uralo-
-ałtajski?”. Bardzo dobre przyjęcie. Myślałem, że nie będzie w ogóle pytań, bo tam jest mało niepolonistów, ale owi niepoloniści zmobilizowali się i zadali tyle dodatkowych pytań, że aż miło było patrzeć, gdy w pewnych momentach zgłaszało się po 4–5 osób. [...] Rozmowa dawała poczucie, że jest pewna grupa ludzi, którzy wiedzą, o czym mówię, i interesują się językoznawstwem szczerze.

Potem wróciłem do Krakowa, a w Warszawie było w tym czasie głosowanie nad wyborem dodatkowych członków do Komitetu i przeszedłem, jak mi powiedziano, największą ilością głosów. Oczywiście ten występ miał na to wielki wpływ. A zawdzięczam jego zorganizowanie (i sam pomysł) Elżbiecie Mańczak i Wojtkowi Chlebdzie, choć nie wiem, kto był naprawdę pomysłodawcą, bo jedno wskazuje na drugie, ale ostatecznie był to ich pomysł, żeby mnie zaprezentować. Wprawdzie i tak bym wszedł, bo przyjęto zasadę, że członkowie PAU wchodzi z automatu, ale teraz wszedłem z fanfarami, a nie jako członek narzucony przepisami.

Drugim członkiem PAU, który powinien automatycznie wejść do Komitetu, jest Boryś, ale ten odmówił, bo powiedział, że jest zmęczony, nie będzie miał siły jeździć i tylko by blokował miejsce. Wielka szkoda, ale go w pełni rozumiem, bo przed kilku laty sam zrezygnowałem po jednej kadencji w Komitecie Nauk Orientalistycznych, choć z zupełnie innego powodu – referaty były każdy z innej parafii; to jest skutek wrzucania wszystkich działów orientalistyki w jeden worek, tak że obok siebie siedzą turkolog-językoznawca, sinolog-folklorysta i literaturoznawca tamilski, a referat jest o ćwierćtonach w muzyce beduińskiej. Szkoda mi było czasu na coś takiego. Dużo mądrzej byłoby zastąpić takie twory komitetami według zakresów badawczych, co

dałoby grupy bardziej spójne tematycznie i metodologicznie – językoznawcy do językoznawczego, muzykolodzy do muzykologicznego itd. To samo dotyczy *mutatis mutandis* Komitetu Słowianoznawstwa, choć tam rozrzut jest mniejszy niż w wypadku całej orientalistyki. Przy okazji tacy na przykład sławiści mogliby siebie porównać z językoznawcami innych filologii, członkowie komitetu mogliby się nawzajem inspirować i rozwijać międzyfilologiczne stosunki towarzyskie, a Komitet Językoznawstwa nie byłby zdominowany przez polonistów – trzy korzyści z jednej reformy.

23.03.2016, śr.

W minioną niedzielę przyjechał do Krakowa Andrij Danylenko, którego zapraszałem z wykładami już wcześniej, ale teraz jest na stypendium Fulbrighta w Warszawie, więc mógł tanio przyjechać. Studentów dokładnie informowałem, kim jest i dlaczego warto go posłuchać. Miał jeden wykład językoznawczy („Contact-induced grammaticalization in Slavic: Evidence from low-contact languages”), na który przyszło 51 (!) osób, nie licząc mnie, i jeden literaturoznawczy („Гамлет в постолох» – Шекспір в українських перекладах XIX століття”), na którym było mniej osób, ale jednak ponad 40. Jestem bardzo dumny, że przyszła też część moich studentów (ze słowiańskiej, wschodniosłowiańskiej i węgierskiej), a wczoraj grupka hungarystek wpadła chwilę po rozpoczęciu wykładu, ewidentnie biegnąc z wywieszonymi językami po jakichś innych zajęciach – przyszły, mimo że wykład był po ukr. i o literaturze ukr. (myślę, że udało mi się je przekonać, że po pierwsze warto zobaczyć, na ile rozumieją inny język słowiański, którego się nie uczyły, a po drugie, zobaczą, jak jest przygotowany i ustrukturyzowany wykład, jak są zrobione przeźrocza itd.). Pierś mi szczęściem wezbrała.

04.04.2016, pn.

Spotkaliśmy się dziś z Josém, który przyjechał z Hiszpanii na kilka dni do Polski i przesłał mi mailem maszynopis swojej nowo ukończonej

książki. Byliśmy w kawiarni „Kardamon Café” na Retoryka i siedzieliśmy przy oknie. Nagle zobaczyłem przez okno Kamilka idącego ulicą. José wybiegł, żeby go zawołać. Dość długo go nie było, a kiedy wrócił to z Kamilkiem i z Michałem [Némethem], który też przyjechał akurat do Krakowa ze stypendium Humboldta w Niemczech. [...]

15.04.2016, pt.

Dziś miałem w PAU wykład „Trzej polscy leksykografowie w Jakucji, czyli o pożytkach płynących z niewiedzy” (chodziło o Szymańskiego, Sieroszewskiego i Piekarskiego, choć tak naprawdę faktycznym leksykografem godnym tego miana był tam tylko Piekarski). Przyszło ponad 40 osób, tak że trzeba było dostawiać krzesła. Najwięcej było studentów. Marzenka Pomorska przyprowadziła 7 turkologów, którzy mnie już nie znają, a z moich studentów przyszli sławiści i hungaryści. Ci ostatni wzruszyli mnie, ponieważ na moich zajęciach, kiedy ich zapraszałem, powiedzieli mi, że mają w tym czasie zajęcia i nie będą mogli przyjść, więc zdumiałem się, kiedy ich zobaczyłem wchodzących do Małej Auli PAU. Powiedzieli mi, że przełożyli zajęcia na wcześniej, czyli przyszli na zajęcia na 9-tą rano, o 10:30 wyszli i gazem, żeby zdążyć na 11-stą do PAU – jak ich tu nie lubić? Ze sławistyki były przede wszystkim dwie dziewczyny, zawsze zaangażowane – Małgosia [...] i Katya [...], polonistka z Sofii.

Przebieg referatu był dziwaczny. Spotkanie otworzył [...] przewodniczący, mówiąc, że wspaniale, że tak wielu studentów przyszło, bo te spotkania są przeznaczone głównie dla nich, bo my przecież to wszystko wiemy. Zdębiałem. To jest ewidentna deprecjacja mojego wystąpienia i wierutna bzdura, bo bardzo wątpię, żeby [on] i ktokolwiek tam inny oprócz Mirka Skarżyńskiego słyszał kiedykolwiek o Szymańskim i Piekarskim. A poza tym poziom wykładów w PAU jest taki, że w sam raz dla studentów?, no, to nieźle to świadczy o Wydziale Filologicznym PAU pod batutą [przewodniczącego]. Potem [...] profesura zadała wszystkiego dwa pytania. O eposy jakuckie, które wspomniałem całkowicie

na marginesie. [...] A potem polonistka, której nie znam, a która pracuje na stałe we Francji, powiedziała, że to tak pięknie, że Polacy dbali o badanie języka Jakutów, bo np. Francuzi, kolonizując Indochiny, nie dbali. Odpowiedziałem jej, że trudno się czuć kolonizatorem, kiedy się jedzie w kibitce w kajdanach, a poza tym klimat Jakucji wymuszał kontakty z Jakutami, bo inaczej zesłańcy by tam jednej zimy nie przetrwali, i na dodatek zesłańcy byli ideowcami – ludowcami i socjalistami – a nie oficerami armii podbijającej cudzy kraj, więc pragnęli zbliżenia z prostymi ludźmi. Ale co to wszystko ma do leksykografii jakuckiej?

Sensowne pytania padły tylko od studentów: o to, czy ci trzej zesłańcy z sobą nie współpracowali?; czy w eposach jakuckich też występowały różne alternujące z sobą warianty fonetyczne, skoro te eposy miały dla samych Jakutów wartość normy pięknego języka?; jak się układają chronologicznie warstwy zapożyczeń w jakuckim?; i jeszcze jedno, które bezpośrednio dotyczyło jakiegoś fragmentu mojego wystąpienia, ale którego niestety teraz nie pamiętam. Jestem szczęśliwy, że moi studenci potrafili zadawać takie dobre pytania, związane bezpośrednio z treścią wystąpienia i z rozdanyim handoutem, czyli nauczyli się na moich „Technikach konferencyjnych” równocześnie słuchać wykładu, czytać handout, robić notatki, myśleć, układać pytania, a potem mieć odwagę je publicznie zadawać, i to tak, że jak tylko zrobiła się cisza po trzecim pytaniu profesorskim, Agata [...] (hungarystyka IIr.) i Małgosia [...] (kroatystyka IIr.) równocześnie się zgłosiły z pytaniami, i widać było, że aż się z nimi wyrwywają, a nie tylko zgłaszają. Dwa ostatnie pytania zadała Ania [...] (hungarystyka IIr.). [...] Kiedy Małgosia [...] zapytała o alternacje w eposach uważanych za normę literacką przez ówczesnych Jakutów, [pewien polonista i pewien filolog klasyczny] z westchnieniem nad głupotą studentów powiedzieli półgłosem, ale z naciskiem: „aliteracje!, aliteracje!”. Tymczasem guzik prawda. Ja wprawdzie wspomniałem o aliteracjach w eposach, ale studentka II roku kroatystyki lepiej od nich wiedziała, że w tworzeniu normy literackiej ważne są alternacje fonetyczne, a nie aliteracje w poezji.

Mam nadzieję, że studentka nie słyszała tych westchnień, ale niestety siedziała dość blisko, toteż w swojej odpowiedzi celowo kilkakrotnie powtórzyłem wyraz *alternacje*, żeby była pewna, że dobrze powiedziała.

Natomiast miłą niespodziankę sprawili mi dwaj historycy sztuki: Ostrowski i Bałus, którzy podeszli do mnie po wykładzie i zamieniliśmy kilka bardzo ciepłych słów.

Gdy goście po referacie wyszli, na sali zostali tylko członkowie PAU. Kiedy ja zamykałem drzwi za wychodzącymi, [jeden z filologów klasycznych] zaczął od tego, że teraz on powie coś *naprawdę ciekawego*, bo poda termin konferencji o kryzysie nauczania łaciny. Takt i ogłada... [...]

„Fortuniarze” [EMW, Zosia Berdychowska, Basia Podolak] z Kamilem i Marzenką Pomorską poszli po moim wykładzie do kawiarni Tribeca na rogu ul. Szczepańskiej i pl. Szczepańskiego (budynek Muzeum Szołayskich), gdzie czekali na mnie. Niestety, wskutek gadulstwa [niektórych] część administracyjna bardzo się wydłużyła i doszłusowałem do nich dużo później, kiedy Kamil i Basia już wychodzili. Ale Kamil mi jeszcze zdążył powiedzieć, że referat świetnie wypadł i że on ma pomysł, żeby na przykładzie dyletanckich zestawień Szymańskiego sprawdzić, jaki może być procent przypadkowych zgodności fonetycznych. Wydaje mi się, że to bardzo ciekawy pomysł. A przede wszystkim byłem szczęśliwy, że go zainspirowałem. Później napisał do mnie z domu maila z pytaniem o opracowanie dialektologii jak. na podstawie słownika Piekarskiego. Oddzwoniłem, ale właśnie czytał Adusi na dobranoc, więc potem on do mnie zadzwonił i porozmawialiśmy o tym pomysle, bo Kamil zamierza spróbować, czy da się z tego materiału zrobić habilitację.

POSTSCRIPTUM. Kiedy teraz czytam te zapiski, nadal uważam, że pomysł ze sprawdzeniem procentu przypadkowych zgodności był bardzo ciekawy i wart trudu. Może się jeszcze Kamil na to zdecyduje?

Inni też mi gratulowali, a Mirek mnie namawiał, żebym zrobił z tego artykuł do LV, podczas gdy Elżbietka, żeby raczej po ang. do SLingu.

POSTSCRIPTUM. Czas mijał, a ja tego referatu nie napisałem w formie artykułu. Ale konspekt miałem zachowany i kiedy Maciej Rak zaprosił mnie do księgi wspomnieniowej w 1-wszą rocznicę śmierci Mirka (Boże, to był rok 2019, a ja do dziś nie mogę o tym spokojnie myśleć), uznałem, że wydanie go właśnie w tym tomie dla Mirka będzie najlepszą rzeczą, którą mogę Mu sprezentować. Artykuł (zob. nr 285) nosi jednak nieco inny tytuł i ma lekko zmodyfikowaną treść, jak można się spodziewać po upływie czterech lat.

Już się cieszę na porozmawianie ze studentami we wtorek, jak im się podobało w PAU. Są już przeciwiczeni na „Technikach konferencyjnych”, więc wiedzą, że nie mają mi schlebiać, tylko trzeźwo oceniać i mnie i innych (miałem już na zajęciach możliwość się przekonać, że potrafią to dobrze robić). Dla nich (chyba nawet dla nich wszystkich) była to pierwsza wizyta w budynku PAU, choć kilka osób było już na posiedzeniu orientalistów, ale to w małej salce z wejściem od Jana, a teraz wchodzili głównym wejściem od Sławkowskiej.

25.04.2016, pn.

Dziś byli u mnie w domu Wojtek Chlebda i Mietek Balowski z Opola. Obaj przyjechali do Krakowa na habilitację Renaty Burej. Nie mieli niestety wiele czasu, nie chcieli zjeść pierogów, ale choć kawę wypili i ciastkiem przegryźli. [...]

26.04.2016, wt.

W ostatnich dniach mam kłopoty z zaśnięciem, a wstać na spacer z Wezyrkiem muszę ok. 6:30. Po spacerze czuję niedospanie. Karmię Wezyrka, sam coś zjem itd., posłucham wiadomości w radiu, poczytam coś, robi się mniej więcej 9-ta i siadam jeszcze w fotelu na półtorej godziny na drzemkę, czasem na dwie, czyli wstaję ok. 10:30 ~ 11:00. A dziś jakoś nie byłem zmęczony, usiadłem do komputera, naniosłem nieco zmian na artykuł „Case shifts and case syncretism in Gagauz in the context of Bulgarian

patterns” [do FS Jankowski; zob. nr 263]. Potem popatrzyłem na zegarek, a tu dopiero 10:30. I przyszła mi złota myśl do głowy: Ileż to rzeczy można zrobić w ciągu dnia, jeśli się akurat nie śpi...

27.04.2016, śr.

[...]

Skończyłem nanoszenie zmian i uzupełnień na artykuł o deklinacji gagauskiej. Chyba siądę od razu do artykułu o szwa gagauskim; mam nadzieję, że wyjdzie z tego tematu artykuł nadający się do FS Zaimov (zaproszenie z Linguistique Balkanique).

[...]

29.04.2016, pt.

[...]

01.05.2016, nd.

Prowadzenie promocji doktorskich czy habilitacyjnych po łacinie jest wielką napuszoną hochsztaplerką. Zresztą, jaką wartość ma przyrzeczenie doktorskie, jeśli składający je nie wie, co mówi? Pisałem powyżej o błędach w odmianie u rektorów Nowaka i Ziejki (zob. 20.10.2015). Chyba ktoś Ziejkę potem pouczył, bo za następnym razem umiał już odmieniać. A dziś, czytając Ruska, który kiedyś chwalił się przede mną, jak to ich pokolenie – nie to, co dzisiejsze! – wszystkiego się potrafiło na studiach nauczyć, i języka, i literatury, i etnografii i... i..., znalazłem taki oto fragment: „K. Nitscha i T. Lehra-Spławińskiego Sofijska Alma Matris [!] wyróżniła doktoratem *honoris causa*” (Rusek J. 2002: 68ś). Etnografii to się może nauczyli, ale trzeciej deklinacji jakby mniej. Tu jest to nawet jeszcze ciekawsze niż u Ziejki, bo można nie znać genetiwu, ale nie znać nominatiwu?

POSTSCRIPTUM. Osiem lat później, czytając „Tajemnicze początki UMK” (zob. 08.08.2024), trafiłem na s. 33 na frazę: „Dawni pracownicy wileńskiej *Alma Matrem*”. Ludzie!, nie ma obowiązk

znać łaciny, ale nie ma też obowiązku jej używać. Jak się nie umie odmieniać, to już lepiej zostawić w nominatiwie „pracownicy wileńskiej *Alma Mater*” niż robić błędy. A w sumie wszystkie te przekłady dowodnie pokazują, jak bardzo łacina jest dziś nieznana i jak nieskuteczne są lektoraty łaciny na studiach.

Pamiętam też jak kiedyś [pewien italianista] powiedział w liczbie mnogiej: *pluralia tanta* – plural od przysłówka zrobił! [...]

Ale oczywiście wszyscy powtarzają (jak ongiś na radzie wydziału [...]), że łacina jest filologowi koniecznie potrzebna i kto nie zna łaciny, ten nie jest filologiem. To było w kontekście tego, że Romuald Huszcza w imieniu japonistyki próbował wprowadzić (zresztą w zgodzie z przepisami ministerialnymi) klasyczny język chiński w miejsce łaciny na japonistycie, argumentując, że łaciną japonisty jest dawny chiński. Poparłem go z całym przekonaniem. Oczywiście, w głosowaniu przegraliśmy z kretesem. [Pewna bułgarystka] też poparła konieczność nauczania łaciny, bo i ona uważała, że łacina jest bardzo potrzebna. Nie zauważyła, że jej jako bułgarystce potrzebna może być bardziej greka niż łacina. Co samo z siebie pokazuje, jak filologowi jest dziś ta łacina potrzebna. Klasycy oczywiście tak naprawdę martwią się o samych siebie, nie o łacinę, tzn. próbują na siłę narzucać naukę łaciny i jednocześnie absolutnie nie godzą się na zmianę sposobu nauczania, czyli może być nieskutecznie, byle można było wykorzystywać swoje konspekty sprzed lat. Ten i ów twierdzi, że bez nauki łaciny utracimy szczytne ideały humanistyczne, i nie zauważa, że pokolenia, które się jej uczyły, spowodowały dwie wojny światowe i zbudowały komory gazowe. Ten i ów mówi, że bez lektoratu łaciny absolwenci nie będą rozumieli zwrotów typu *eo ipso* i nie zauważa, że sam nie zna francuskiego, ale rozumie *vis à vis*. Postanowiłem, że jak jeszcze raz coś takiego usłyszę, poproszę o powiedzenie mi, jaki to jest przypadek to *eo ipso*, jak brzmi ta forma w liczbie mnogiej i w mianowniku obu liczb oraz jak jest po łacinie, skoro im tak jest potrzebna, zdanie *Łacina jest filologowi w życiu niezbędnie potrzebna*.

25.05.2016, śr.

POSTSCRIPTUM. Pierwszy dzień konferencji *Symposium Etymologicum. Śladami myśli etymologicznej*. Nad tym, co ta druga część tytułu znaczy, można łamać głowę. Ponieważ konferencja jest zorganizowana „[w] stulecie urodzin wybitnego sławisty i etymologa Profesora Franciszka Sławskiego”, to zapewne chodzi o jego myśl etymologiczną, co zupełnie nie ma sensu, bo nikt tu jego myśli nie analizuje, tylko każdy mówi o swoich myślach. Natomiast sama okładka programu i teczka są bardzo gustowne. Myślę, że są najładniejsze wśród wszystkich okładek i teczek, jakie dotąd dostałem na konferencjach. Bardzo pomysłowy motyw rośliny (niestety nie opisali jakie) namalowanej jak w atlasach roślin, z trzema etapami kwiatostanu – od zalążka do gotowego orzecha, a pomiędzy tymi etapami są znaki przejścia (>) – jak w etymologii: od najstarszej postaci przez dawną do najnowszej. Tomasz Kwoka i Przemysław Fałowski z naszego Instytutu to obmyślili i bardzo mi się to spodobało.

Na otwarciu konferencji rozglądałem się, bo miała przyjechać też Corinna Leschber (Berlin), którą sam o konferencji powiadomiłem i zachęciłem. Do tej pory tylko korespondowaliśmy (listownie też przeszliśmy na ty), ale nigdy się nie spotkaliśmy na żywo. Poznaliśmy się bez chwili wahania. Kiedy tylko ogłoszono przerwę na kawę, oboje pognaaliśmy ku sobie. Przemiła osoba. Połączyło nas uczucie do bałkanistyki, tylko że Corinna jest od lat czynną bałkanistką, a ja dopiero po rozluźnieniu więzi z Syberią zacząłem znów goręcej myśleć o bałkanistyce, którą kiedyś, tuż po magisterium poważnie rozważałem jako swą przyszłą drogę życiową (zacząłem się nawet uczyć albańskiego, ale porzuciłem go, kiedy wciągnął mnie jakucki).

Mój referat („Polskie *karawana* i *karawan* na tle innych języków słowiańskich i związków eurolingwistycznych” [zob. nr 266]; miałem pokusę dać tytuł „O *karawanie* i *karawanie*”) został zaplanowany dopiero na ostatni dzień (piątek) i również na ostatni dzień dano referat Corinny („Altertümliche Termini der rumänischen Viehzucht slavischer

Herkunft"). Później to się pozmieniało, jak to czasem na konferencjach bywa, i ostatecznie miałem referat w czwartek, a Corinna zgodnie z programem w piątek.

Z moim referatem zdarzyła się śmieszna historia. Obrady odbywały się w dwóch salach, niestety położonych daleko od siebie. Sala główna była w głównym skrzydle Collegium Maius, na I piętrze (wysokim), natomiast druga sala była w kawiarni w piwnicy skrzydła bocznego. Ja miałem referat właśnie w tej drugiej sali. Już go zacząłem, gdy po paru minutach drzwi się otworzyły i weszła spora grupa nowych słuchaczy. Okazało się, że referat w sali głównej się przedłużał, oni czekali, aż się skończy, ale wreszcie zdecydowali się wyjść przed końcem, żeby zdążyć na mój referat. Zanim jednak wyszli po cichu z sali, zeszli na parter, przeszli przez dziedziniec do skrzydła bocznego i zeszli do piwnicy, minęło nieco czasu i ja już zacząłem mówić, więc poprosili, żebym zaczął jeszcze raz, bo oni nie słyszeli początku. Dobrze, zacząłem. Aliści po następnych może pięciu minutach, może trochę więcej, weszła druga tura – ci, którzy chcieli dosłuchać do końca przedłużający się referat na gorze. I teraz oni prosili, żeby zacząć jeszcze raz, bo nie słyszeli. Zacząłem więc mówić po raz trzeci (na szczęście to był ostatni raz). Na zdjęciach widać roześmiane twarze, bo przy trzecim początku referatu wszyscy się śmiali. Tuż koło mnie siedział Bogdan Walczak z Poznania (nawet widać na zdjęciu, jak w skupieniu studiuje mój handout), który po moim wystąpieniu powiedział Elżbietce Mańczak-Wohlfeld, jak mi później opowiadała, że oto znalazłem najstarszy anglicyzm w języku polskim. Naprawdę słuchał i myślał.

Na konferencję przyszedł też Kamilek. W którejś przerwie wypiliśmy razem kawę (ja) i piwo (Kamil). Powiedział mi, że dziwnie się czuje, kiedy może na konferencji rozmawiać z zagranicznymi uczestnikami po polsku. Odpowiedziałem, że ja też. Na konferencjach orientalistycznych takich luksusów nie mamy.

Corinna miała swój referat tak, jak zaplanowano, w ostatnim dniu konferencji, z samego rana. Przyszedł na niego też Kamilek. Słuchaczy

było niewielu, bo mówiła po niemiecku. Po referacie ja jej zadałem pytanie po niemiecku, Kamil po angielsku. Kiedy odpowiadała po angielsku Kamilowi, ja też przeszedłem na angielski i zrobiła się całkiem fajna rozmowa.

Nadzwyczajnym wydarzeniem konferencji było zawieszenie wieńca na grób Sławskiego. A właściwie nie tyle sam fakt zawieszenia, tylko środek lokomocji. Konferencja wynajęła bowiem tramwaj! Poszliśmy na umówioną godzinę na umówiony przystanek, podjechał nasz, specjalnie oznakowany tramwaj i powiózł nas na cmentarz Rakowicki. Niestety wracać trzeba było już tramwajem kursowym.

Na konferencji pozyskałem dwa kontakty etymologiczne z najwyższej półki: Lubor Králík (Bratysława), autor pierwszego słowackiego słownika etymologicznego oraz Jiří Rejzek (Praga), autor czeskiego słownika etymologicznego. Szczególnie z Luborem rozwinął się naprawdę dobry, serdeczny kontakt.

04.08.2016, cz.

Dziś dostałem list od Erdema Uçara, który bodaj w ubiegłym roku zapraszał mnie na dwa lata do Izmiru na wykłady. A teraz świat stanął na głowie – Uçar jest bezrobotny, bo władze zlikwidowały jego Gediz Üniversitesi w Izmirze jako ponoć sprzyjający puczystom i ruchowi Gülena. Rozpacz! Nie mam mu jak pomóc. Nikt u nas nie zatrudni specjalisty od staroujgurskiego czy staroturkijskiego, bo czego on miałby u nas uczyć? To straszne, że cała ta masa pracy koniecznej dla opanowania tak trudnej filologii jak staroujgurska może pójść po prostu na śmietnik przez jedną decyzję polityczną jednego populisty przy władzy. I straszne, że nie mam mu jak pomóc. Napisałem mu, że w najlepszym razie mogę spróbować mu załatwić pracę w charakterze lektora języka tureckiego, co jednak nie będzie nijak współgrało z jego umiejętnościami i ambicjami. Wiem, że pisał też do Japonii i do Clausa Schöniga. Jeśli gdzieś tam by dostał pracę choćby jako lektor tureckiego, pewnie będzie ją wolał ze względu na lepszą

pensję, poza tym zna angielski i niemiecki, więc np. w Berlinie odnalazłby się zapewne szybciej niż u nas. Nie wiem, czym to się skończy, jestem tym bardzo poruszony. Zadzwoiłem do Kamilka, był również wzburzony.

05.08.2016, pt.

Na academia.edu jest m.in mój artykuł „Slavische Spuren des niederdeutschen Vogelnamens *Heister*” [Bibliografia, nr 218]. Dzisiaj trafiła na niego nieznana mi Norweżka z Bergen [...], która napisała do mnie poniższy list:

Hello Marek! My father worked on a thesis about bird names before he died. He focussed on the (Celtic, and other) etymology of bird names in the German-Romance border region and the many proper names these birds were given, but he would have read your article with great interest. The elster/heister names were often mentioned at home. I will read it on his behalf!

Byłem naprawdę wzruszony jej postawą.

18.08.2016, cz.

POSTSCRIPTUM. Widokówka od Wojtka Chlebdy z pobytu w Głogowie (= niem. Oberglogau): „Drogi Marku – żebyś nie myślał, że o Tobie nie pamiętam, przesyłam Ci serdeczności z Oberglogau. Fascynujące miasto (kto tu nie mieszkał! – król Jan Kazimierz, Beethoven...), ale widokówkę kupiłem dopiero po 2 godzinach szukania. Nie umiemy się sprzedawać. Wylewnie i szczerze – Wojtek”.

04.10.2016, wt.

Tydzień temu Magda Dyras postanowiła, że slawistyka też będzie miała wykład na inauguracji dla I roku. Impulsem było to, że orientalistyka ma, i to od dawna, przy tym z wielką oprawą: w auli, z panią dziekan i z rektorem, wykład ma nieraz obcokrajowiec itd.

O ten pierwszy taki wykład Magda poprosiła mnie i przygotowałem „wersję slawistyczną” wykładu pt. „O uniwersytecie jako instytucji” na bazie starych konspektów, bo miałem tylko tydzień, więc ani myśleć o zrobieniu czegoś nowego. Zresztą uważam, że dla nowych studentów ma ten wykład sens, choćby taki, że objaśniam, skąd się wzięła taka hierarchia, że profesor zwyczajny stoi ponad nadzwyczajnym, skąd wykład akurat 90-minutowy, co to znaczy *uniwersytet* = *universitas* itd.

Wszyscy studenci dostali (i ja też) znaczki do wpięcia w klapę z logo Inst. Fil. Słow. To, uważam, jest świetny pomysł, że zrobili sobie swoje logo i mają takie znaczki.

Później byliśmy w cztery osoby w gabinecie dyrektora, przeszedłem z Olą Borowiec (obecnie wicedyrektorka slawistyki) na ty, było jej ciasto, które przyniosła z domu, i w ogóle miła atmosfera. Tyle że do pompy i zadęcia jak na orientalistyce jeszcze daleko, bo tu jest mało osób z kadry, przyszli tylko studenci I roku, nie było dla nich poczęstunku itd. Ale i tak byłem bardzo zadowolony i dumny, że to ja wygłosiłem pierwszy wykład inauguracyjny na slawistyce.

12.10.2016, śr.

Dziś wieczorem zadzwonił Miodunka z propozycją, żebym napisał artykuł do LV propagujący najnowsze prace o kontaktach polsko-orientalnych, a zwłaszcza książkę Przemysława Turka. Próbowałem mu grzecznie wyjaśnić, że nie ma sensu popularyzować książki, która wyszła w Polsce po polsku i to niedawno. Poza tym, że nie mam na to czasu (rzeczywiście, chcę napisać artykuł leksykograficzny do tomu z Cambridge i chcę wreszcie skończyć swój słownik etymologiczny). Taki artykuł, gdybym go napisał, miałby wyjść, jak powiedział Miodunka, w LV w dziale „Z zagadnień bilingwizmu”, ale co to ma do bilingwizmu, nie powiedział. Jak się dziś okazało, Mirek nic o takim pomysle Miodunki nie wiedział. Nawet powiedział, że dobrze, że nie piszę, bo miałby kłopot, jak mi powiedzieć, że on takiego artykułu nie wyda. [...] Zdaje się, że Miodunka przeszedłszy teraz świeżo na emeryturę, chciałby coś robić, a nie wie co, i stąd ma takie pomysły.

25.10.2016, wt.

Dziś rozmawiałem z Magdą Dyras i ustaliliśmy, że czas dojrzał, żebym napisał do Ľubora Králíka (Bratysława), którego kiedyś sugerowałem jej na miejsce naszej Maryli Papierz, żeby słowacystyka miała nadal językoznawcę na tym etapie. Ciekawy jestem, czy się zdecyduje na przejazd na stałe do Krakowa.

09.11.2016, śr.

Dziś Mirek przysłał mi skan najnowszego numeru LV 11/2, a w nim artykuł Adama Fałowskiego „W sprawie najdawniejszych zapożyczeń wschodniosłowiańskich w języku polskim” (Fałowski 2016). Naturalnie temat mnie od razu zaciekawił, zajrzałem tam, a tu, patrzę, jest przypis 1: „Artykuł dedykuję wybitnemu orientaliście Profesorowi Markowi Stachowskiemu (Uniwersytet Jagielloński) na Jego 60-lecie wraz z najlepszymi życzeniami”. Mowę straciłem. Oczywiście podziękowałem zaraz Adamowi, a także Mirkowi, który się bronił, że on tylko się nie zdradził przede mną i żadnych innych zasług nie ma. No, po prostu sam się nadziwić nie mogę, że Adam mi taką niespodziankę zrobił.

| POSTSCRIPTUM. Zob. też 09.06.2017. |

11.11.2016, pt.

Dostałem dziś zaproszenie na sympozjum etymologiczne we wrześniu 2017 w Brnie. Cieszę się i chętnie pojadę. Tym razem wprawdzie tematem wiodącym jest „Etymological research of Czech”, bo z takiego projektu mają pieniądze na sympozjum, ale myślę, że planowany artykuł o słow. nazwach meczetu da się tak przestrukturyzować, żeby wysunąć na pierwsze miejsce wyraz czeski.

09.12.2016, pt.

Spytałem Mirę Podhajecką, czy jej wykład plenarny na konferencji w lipcu tego roku w Bloomington wyjdzie, jak się domyślałem, w tomie konferencyjnym, bo jakby nie, to chętnie byśmy go wzięli do SLingu

(jest obszerny, więc pewnie w dwóch częściach), na co napisała mi, że tekst był „zamówiony” do tomu konferencyjnego, więc nie wypadało jej odmówić, nawet jeśli w SLingu dostałaby za dwie części 26 punktów, a za tom konferencyjny dostanie 5 punktów. Odpowiedziałem:

„Punkty nie są oczywiście takie ważne jak renoma wydawnictwa konferencyjnego. Mieliśmy ostatnio jako gościa z wykładem na posiedzeniu plenarnym PAU Sir Leszka Borysiewicza, obecnego rektora Cambridge. Zaczął swój wykład o uniwersytetach wprowadzeniem po polsku, ale potem przeszedł oczywiście na ang., czego innego bym się zresztą nie spodziewał. Ale w naszym kontekście zabawne było co innego: Tę część merytoryczną, angielskojęzyczną zaczął od tego, że nie będziemy mówić o rankingach itd., bo rankingi są bez sensu i nic nie odzwierciedlają. Od razu dostał brawa i tu rzecz ciekawa: patrzył po sali nic nierozumiejącym wzrokiem. Najwidoczniej w Cambridge jest to pogląd powszechnie przyjęty, podczas gdy u nas wciąż się trzeba przebijać z tą myślą, że 1. czy 2. lokata w rankingu uniwersytetów nic nie znaczy. Jestem w tej dobrej sytuacji, że UJ jest na samej górze, więc mogę być przeciwnikiem rankingów bez podejrzeń typu „lis i winogrona” (sytuacja zupełnie paralelna do sytuacji Borysiewicza), a i tak mało kogo mogę do tej racji przekonać (i tu się paralela z Borysiewiczem kończy). Jeśli mu czegoś wtedy pozazdrościłem, to nie pensji, nie statusu, nie angielskiego od dziecka, tylko właśnie tego, że mógł być zdziwiony brawami, które ja niestety sam rozumiałem i jeszcze je sam też biłem. Więc machnijmy ręką również na punkty za czasopisma – liczy się prestiż w środowisku, nie punkty, nie tytuły, nie stanowiska (no, stanowiska to już na pewno nie!). Czeski językoznawca, František Václav Mareš wymyślił kiedyś mądrość taką: *Non omnis doctus doctor, non omnis doctor doctus*. I tego się trzymajmy, bo to widać mądry człowiek był.”

17.12.2016, sb

[...]

2017

19.01.2017, cz.

Jestem recenzentem w habilitacji Agaty Barei-Starzyńskiej. Sekretarzem komisji habilit. jest [XY]. Ustaliła termin na wtorek w marcu. Napisałem, że mam wtedy zajęcia, więc albo rzecz się odbędzie beze mnie, bo może się odbyć bez jednej osoby, albo zrobmy to przez skype'a. A, to pani profesor [XY] nie wie, czy tak wolno, musi spytać w CK. Odpisałem, że wolno, bo nie raz uczestniczyłem w takich habilitacjach pod przewodnictwem Elżb. Mańczak-Wohlfeld, która jest członkiem CK i wie, co robi, ale niech sprawdza, jak ma chęć. Owszem, sprawdziła. Owszem, wolno. Poparł mnie Henryk Jankowski, bo on też ma zajęcia we wtorki i środy. Zresztą łatwo się domyślić, że przy 6 osobach w składzie komisji nie da się znaleźć dnia odpowiadającego wszystkim, tym bardziej, że wyjazd do Warszawy zajmuje praktycznie cały dzień, a z praktyki wiem, że w prostych sprawach rozmowa na komisji trwa 20–30 minut, bo i o czym tu mówić, skoro wszyscy czytali recenzje, które są pozytywne, i wszyscy się zgadzają, że habilitacja powinna być dana. Czyli muszę tracić cały dzień dla półgodzinnej rozmowy.

04.04.2017, wt.

Od jakiegoś czasu już całkiem na poważnie rozmawialiśmy z Magdą Dyras, a potem jeszcze z Elżb. Górską jako dziekanem o moim przejściu do Inst. Fil. Słowiańskiej od 1 października 2017 r., bo Dąbrowska-Partyka, będąca obecnie jedynym profesorem tytularnym na slawistyce, odchodzi we wrześniu na emeryturę, i trzeba by Instytut przemianować nawet nie na katedrę, bo katedra też musi mieć profesora tytularnego, a na zakład. Wstyd na całą Polskę. Magda spytała mnie więc jako dyrektorka Instytutu, czy bym nie przeszedł i nie uratował IFS swoim tytułem profesorskim. Zgodziłem się w sumie dość łatwo, bo raz, że lubię tworzyć nowe, a nie lubię likwidować starego, a dwa, że slawistyka interesowała mnie od dawna. EG nie przyznaje

się zbyt otwarcie, ale można się domyślać, że jej to moje przejście też jest na rękę, bo inaczej musiałaby się tłumaczyć na senacie, dlaczego dopuściła do takiego upadku kadry na slawistyce. Podobno w którejś rozmowie z samą Magdą beze mnie wspomniała też, że wreszcie skończy się gadanie o dwóch Stachowskich w jednym instytucie, czego ma już dość. Muszę przyznać, że mnie się nigdy nie żaliła, że ma tego rodzaju problem z nami. W innej rozmowie, tym razem ze mną bez Magdy, przyznała z kolei, że zastanawiała się w domu nad tą sytuacją i doszła do wniosku, że rzeczywiście nie ma na Wydziale ani jednej innej osoby, która by była w stanie przejść na slawistykę i poprowadzić tam zajęcia.

Zgodzie dziekańskiej na moje przejście towarzyszyły też dodatkowe emocje, bo czekałem na decyzję bardzo długo. Wracając z Warszawy z posiedzenia Komit. Językozn. PAN przez przypadek spotkałem się z EG na peronie. Rozmawialiśmy, czekając na pociąg, o wszystkim, tylko nic nie mówiła o moim przejściu. Wreszcie spytałem wprost, czy już podjęła decyzję. Okazało się, że tak, nawet już jakiś czas temu i powiedziała wówczas Wisi Waniakowej, że mnie o tym poinformuje, ale potem dokąś wyjechała i zapomniała mi powiedzieć. A ja i Magda czekaliśmy jak na szpilkach. Kiedy tylko wysiadłem z pociągu w Krakowie, zadzwoniłem do Wisi i wyjaśniłem sytuację.

Dziś Magda złożyła pismo w dziekanacie, a kiedy siedziałem w IFS w bibliotece, przyszedł pan Leszek (goniec), że mnie dziekanat poszukuje i żebym podszedł do sekretariatu do telefonu. Okazało się, że muszę na piśmie napisać formułkę, że „Wyrażam zgodę na przejście do Instytutu Filologii Słowiańskiej z dniem 1 października 2017 r.”. Formułkę napisałem i podpisałem obok podpisu Wisi, który tam już był, że też wyraża zgodę. Tak więc rzecz dobiega końca. Jeszcze musi wyrazić zgodę rektor Popiel, ale ponieważ zgadzam się ja jako główny aktor akcji, zgadzają się przyszły i obecny dyrektor oraz dziekan, a nikt nie oponuje, to myślę, że nie będzie problemów z dostaniem zgody także ze strony rektora. I rzecz się wówczas zamknie ostatecznie.

Oczywiście cieszę się, że znów będę miał swoich studentów, a nie tylko opcyjnych jak teraz w Inst. Językozn. (na turkologii od dawna mi już zajęć nie dają), ale też, że uratuję slawistykę przed degradacją do poziomu zakładu. Kiedyś Maria Krzysztof Byrski (Warszawa) powiedział mi w rozmowie, będąc w Krakowie, takie zdanie: „Bo Pan to jest taki strażak. Jak się gdzieś pali, to wzywają Pana na pomoc” i chyba coś w tym jest, ostatecznie hungarystykę też na takiej zasadzie ratowałem.

28.04.2017, pt.

Dziś Renia Bura napisała mi w liście, że jest świadoma moich zainteresowań i publikacji slawistycznych, bo przecież slawistykę wysłałem „z mlekiem ojca”. Strasznie mnie to rozśmieszyło.

15.05.2017, pn.

Magda Dyras dzwoniła dziś do kadr w sprawie mojego przejścia na slawistykę i dowiedziała się, że rektor Popiel pismo podpisał, tylko jeszcze nie zostało nam przekazane. Czyli de facto sprawa się zakończyła, a ja od października przechodzę do Instytutu Filologii Słowiańskiej. Magda chce o tym poinformować swoją radę Instytutu w czerwcu, bo na razie nie ma pisma w ręku.

20.05.2017, sb.

Dziś (tj. dzień po moich urodzinach—taki przypadek) Yavuz Kartallıoğlu napisał do mnie przez academia.edu:

Ben sizin fanatik bir hayranınızım, asıl bizim size şükranlarımızı sunmamız lazım. İnşallah Ankara'da TDK kongresinde elinizi sıkamak istiyorum. Yaşım ilerledikçe, bilgim arttıkça, sizi daha iyi anlamaya başladıkça sizin ne kadar kıymetli bir bilim adamı olduğunuzu anlıyorum. Selam ve saygılarımla hocam...

[‘Jestem Pana fanatycznym wielbicielem, naprawdę winniśmy Panu wdzięczność. Mam nadzieję, że na kongresie TDK

w Ankarze uścisknę Panu dłoń. Wraz z upływem lat i narastaniem mojej wiedzy, wraz z lepszym rozumieniem Pana rozumiem też, jak wartościowym jest Pan uczonym. Łącząc pozdrowienia i wyrazy szacunku ...']

Nie spodziewałem się takiego prezentu na 60-te urodziny!

27.05.2017, sb.

Powiedziałem dzisiaj tacie, że od października przechodzę na slawistykę. Chyba sprawiła mu przyjemność myśl, że to taka niezwykła historia ze Stachowskimi na slawistyce (tato: slawistyka → turkologia; syn: turkologia → slawistyka) – koło się zamknęło. Aczkolwiek ja nigdy nie będę takim slawistą, jak tato był turkologiem – za późno przechodzę na slawistykę, nie będę już miał tyle czasu do emerytury, a poza tym nie chciałbym całkiem odejść od turkologii, podczas gdy tato de facto odszedł od slawistyki.

01.06.2017, cz.

Dziś musieliśmy uśpić Wezyrka. Odszedł o 10-tej rano. 11 lipca skończyłby równo 13 lat. Koszmarne przeżycie. Ale nie mogliśmy czekać dalej. [...]

09.06.2017, pt.

Jutro jadę na konferencję do Szczecina (organizuje M. Białoskórska), ale dziś byłem zajęty czym innym: miałem swoją fetę – wręczenie mi książki jubileuszowej na 60-lecie. Księga jest cudowna, przepiękna, wspaniała, niezrównana. Ma 951 stron, okładkę w ciemnowiśniowym płótnie z nadrukowaną centralnie czarną tugarą. Ta tugra jest niesamowitym dziełem Kamila, który wrysował w schemat tугry tekst *Marek bin İstanislas el-hakim dâ'ima*. ['Marek, syn Stanisława, mędrzec zawsze'], co jest modyfikacją tradycyjnego tekstu wpisywanego w tугrze sułtańskiej, np. *Mahmud bin Abdülhamid muzaffer dâ'ima* ['Mahmud syn Abdulhamida, zwycięski zawsze']. Tugarę oglądał i zatwierdził Dariusz Kołodziejczyk

(historyk; Warszawa), który się na sprawach historyczno-osmanistycznych doskonale zna. Kamil był najbardziej przy księdze zapracowany, twierdzi i Olaf i Basia Podolak, ale oczywiście nie ma go wśród edytorów tomu, bo nie wypadło.

POSTSCRIPTUM. Dopiero po latach dowiedziałem się, że Michał Németh, który w czasie zbierania moich danych osobowych do „wstępniaka” (Németh 2017) przebywał w Niemczech, poprosił o pomoc Huberta Wolanina, i to Hubert chodził do archiwów UJ i wypisywał, co było potrzebne. Hubert jest w ogóle bardzo życzliwym kolegą, który niejednokrotnie ratował mnie z opresji łатыnistycznej (dla mnie opresja, dla niego betka), sprawdzał wyrazy po opasłych słownikach, których ja nie mam w domu, objaśniał gramatykę łacińską cierpliwie i w różnych sytuacjach, zdarzyło się bowiem kiedyś, że zadzwoniłem do niego akurat w czasie, gdy się kąpał w wannie, i odtąd mawia, że jestem jedynym mężczyzną, z którym rozmawiał nago. Hubert też przy swoim artykule w moim festschrifcie napisał doprawdy niestandardową dedykację: „To Professor Marek Stachowski, on the occasion of his 60th birthday. [i w drugiej linijce:] To Aristotle, on the occasion of his 2400th birthday” (Wolanin 2017: 819). Takiego zestawienia doprawdy się nie spodziewałem. A znów Adam Fałowski, który z jakichś względów nie zdołał napisać nic do festschriftu, zadedykował mi osobno wydany artykuł (Fałowski 2016), zob. 09.11.2016.

Autorzy są z najróżniejszych krajów (tytuł książki *Essays in the history of languages and linguistics* pozwalał zaprosić bardzo różnych znajomych). Każdy artykuł, jeśli ostatnia strona nie była zadrukowana do samego dołu, kończy się okrągłą winietką, dla każdego autora inną, bo dopasowaną przez Kamila do wzoru zdobniczego popularnego w narodzie, o którego języku jest mowa w artykule.

POSTSCRIPTUM. Obecnie cały tom dostępny jest za darmo na mojej stronie na portalu academia.edu.

Żeby sfinansować tę uroczystość, organizatorzy (moi uczniowie) zorganizowali najpierw seminarium pt. „Historia języków i językoznawstwa” z referatami tych osób, które z jakichś względów nie napisały artykułu do tomu (na seminarium dostali pieniądze z Wydziału). Po tej części wręczono mi tom (wszystko to w sali konferencyjnej BJ), a następnie przeszliśmy do hallu od strony dawnego wejścia do BJ od Alei na poczęstunek. Było tak cudownie, tak pogodnie, życzliwie, że aż się wychodzić nie chciało. Był Hiszpan José Andrés Alonso de la Fuente, był Niemiec Michael Knüppel, więc nawet można mówić o międzynarodowej publiczności na seminarium. Zdecydowanie wolałbym siedzieć jutro i czytać księgę zamiast jechać na konferencję, ale tego się nie da już zmienić. Za to po powrocie będę czytał jak szalony.

POSTSCRIPTUM. Muszę powiedzieć, że reakcje wszystkich na fetę i na festschrift (Németh/Podolak/Urban 2017) były nadzwyczajne. Mirek Skarżyński przysłał mi sms z drogi bussem do Kielc, że jedzie i ogląda cały czas najpiękniejszy festschrift, jaki w życiu widział. W pełni popieram jego zdanie, ja też piękniejszego nie widziałem. Piotr Tylus napisał mi po powrocie do domu bardzo miłe, ciepłe podziękowania za uroczystość z zupełnie nadzwyczajną atmosferą. Magda Dyras powiedziała mi coś bardzo prostego i tak miłego, że do dzisiaj pamiętam to zdanie: „Czuć było, że wy się wszyscy po prostu lubicie”. Czy może być piękniejsza opinia?

Festschrift otwierają dwie prezentacje Michała Németha, turkologa i hungarysty (obie prace magisterskie oraz doktorat turkologiczny pisał pod moją opieką). Obie prezentacje poświęcone są mojej osobie (Németh 2017, 2017a).

I jeszcze jedna rzecz. Cała organizacja była utrzymana w absolutnej tajemnicy nieomal do ostatniego dnia. Nikt nie sypnął. Jakies trzy, może cztery dni przed fetą byliśmy umówieni z Kamilem, że przyjdzie do nas, bo chciał coś omówić. Tak z kwadrans przed godziną przyjścia zadzwonił, że zatrzymał się w pobliskiej pizzerii i może bym doszedł do niego, to tam się spotkamy. Niczego się nie domysliłem, powiedziałem

Halince, że Kamil ma taki pomysł, więc pójde, a ona nawet okiem nie mrugnęła. Poszedłem, wchodzę do pizzerii, rozglądam się, a kelnerka mówi do mnie:

— Pan pewnie do tych państwa w ogródku.

Pomyślałem, że na pewno nie, bo ja idę do syna, a nie do „tych państwa”, ale poszedłem do ogródku. Wchodzę więc tam i widzę na wprost siebie stolik, a przy nim Kamil, Basia Podolak, Michał Németh i Mateusz Urban. Zamurowało mnie. Zupełnie nie rozumiałem, co się dzieje. I dopiero wtedy mi powiedzieli, że organizują fetę z wręczeniem mi księgi. Byłem tak zdumiony, że nie potrafię tego opisać. A Halinka o (prawie) wszystkim wiedziała i nie zdradziła się w żaden sposób. Konspiracja udała im się w stu procentach.

21.06.2017, śr.

Dziś się dowiedziałem, że [pewna koleżanka] poinformowała Dziekanat, że studenci slawistyki są zmuszani (!) do nauki tureckiego, bo my z Kamilem mamy tam zajęcia, a nie chcemy (!) mieć zajęć na turkologii. Boże mój! Po prostu nie dostajemy z turkologii propozycji żadnych zajęć od [tej właśnie koleżanki], a ona teraz ma czelność mówić, że my z Kamilem z jakichś niezrozumiałych powodów nie chcemy prowadzić zajęć na turkologii. [...] Dlaczego EGórska jej wierzy? [...] Poza wszystkim, jeśli studenci są zmuszani na slawistycę, to co ma do tego [koleżanka z turkologii]? Czemu studenci slawistyki się nie skarżą, jeśli są zmuszani? I EG jeszcze bierze to na serio?

Halinka jest od niedzieli (18.06.) w Petersburgu na oficjalnej wymianie bibliotecznej. Pogodę ma brzydką. Powiedziała mi przez telefon, że bałagan organizacyjny przekracza wszelkie wyobrażenia (jest środa, do dziś nie dostała pieniędzy, a wyjeżdża w sobotę – dobrze, że miała własne, bo nawet by nie miała za co kupić sobie jedzenia). Natomiast miasto jest piękne, a ludzie życzliwi – czyli dokładnie to, czego się spodziewaliśmy.

Czytam na raty swój festschrift. Jest piękny i kontakt z nim sprawia mi prawdziwą przyjemność.

Magda Dyras wspomniała dziś o moim niegdyśszym pomysłe, żeby zacząć tworzyć bałkanistykę z prawdziwego zdarzenia w Krakowie. Tym bardziej, że z kandydatami na bułgarystykę jest źle (III roku licencjackich i I roku magisterskich w przyszłym roku nie będzie w ogóle), a bałkanistyka mogłaby tę sytuację poprawić. Jak mam robić bałkanistykę bez tureckiego? Ale spróbować bardzo bym chciał, bałkanistyka jest mi od dawna szczególnie miła.

12.07.2017, śr.

Dziś podpisałem w Kadrach porozumienie o przejściu od 1 paźdz. 2017 na slawistykę. Potem byłem w IFS i rozmawialiśmy z Magdą o Studiach Środkowoeuropejskich, które na slawistyce od kilku lat istnieją, ale de facto tylko na papierze. Może uda się je zreformować i ożywić (w każdym razie mam kilka pomysłów), co będzie łatwiejsze do zrobienia niż uruchamianie bałkanistyki całkiem od nowa. Tylko, że wśród pracowników idea tych studiów nie ma wielkiego wzięcia, bo się obawiają, że odciągną im studentów od właściwej slawistyki. Więc czy będą chcieli spróbować z tą bałkanistyką?

28.–29.09.2017, cz.–pt.

Byliśmy przez te dwa dni z Halinką we Wrocławiu. Miasto jest przepiękne. Spotkaliśmy się też z Fanią i Jankiem Sokołowskimi. Najpierw zaprosili nas do siebie do domu na obiad w czwartek, przyjęci byliśmy wspaniale. A w piątek zwiedzaliśmy sami centrum Wrocławia (nocowaliśmy w hostelu blisko Rynku) – zwiedziliśmy m.in. odnowioną synagogę, ale najwięcej czasu spędziliśmy na Rynku, pełnym uroczych kamienic i ślicznych kawiarni i kawiarenek, tak że zdecydowanie można tu żyć i można studiować, jest atmosfera! Przed odjazdem spotkaliśmy się jeszcze raz z Sokołowskimi, zaprosiliśmy ich do kawiarni, wybrali „Salon Śląski” (tylko dla członków specjalnego klubu, ale oni są tam członkami) – mała, urokliwa kawiarenka akademicka, ze zdjęciami dawnych i współczesnych profesorów wrocławskich na ścianach itp.

(są też zdjęcia noblistów z Breslau – dwa są zawieszone do góry nogami: to nobliści, którzy popierali Hitlera). Czemu w Krakowie takiej nie ma? Już dawno myślałem sobie, że gdybym miał dryg do interesów, mógłbym założyć kawiarnię akademicką i najlepiej rozwinąć ją w sieć – pierwszą bym nazwał „Inkaust”, drugą „Skryba” itd. To były dwa wspaniałe dni w cudownym Wrocławiu – jednym z nie tak wielu miast, do których mógłbym się z przyjemnością przenieść.

03.10.2017, wt.

Jesteśmy w trakcie przeprowadzki Instytutu do dawnej siedziby Wydziału Chemii, na Ingardena 3, koło Parku Jordana. Jako Instytut dostaliśmy ok. 70% więcej metrów kwadratowych, niż mieliśmy na Reymonta. Nigdy sławistyka nie miała aż takich przestrzeni do swojej dyspozycji. Po prostu bosko! Ja mam (wprawdzie jako jedyny, ale jestem też jedynym profesorem) własny pokój – po raz pierwszy w życiu. Czuję się wreszcie „na swoim”. Nawet zwykłe rozmowy na korytarzu sprawiają mi przyjemność, choć niektórzy to przecież osoby, o których jeszcze niedawno nie wiedziałem, jak się nazywają. Tak dobrze nie czułem się od lat, bo nawet na orientalistyce, odkąd musieliśmy się wyprowadzić ze starego Paderevianum, nie miałem tak wielu kontaktów. Instytut Fiologii Orientalnej [dziś: Orientalistyki] rozrósł się, znajomych zostało mi raczej mało i mieliśmy zajęcia w różne dni, tak że nieraz nie widzieliśmy się tygodniami (a w „starym” Paderevianum, kiedy jeszcze byłem młodym asystentem, znałem wszystkich pracowników orientalistyki, ale też było ich mało, a pomieszczenia Instytutu ciasne – w sumie to był wtedy bardzo fajny instytut). Sławiści, w każdym razie większość, odnosi się do mnie dobrze i życzliwie. Nawet Halinka zauważyła, że – jak mi powiedziała – aż widać zmianę i z przyjemnością patrzy na mnie, że jestem ostatnio taki ożywiony i pełen energii, bo w poprzednich latach (i to jest prawda) już w początku października byłem zmęczony samą koniecznością pójścia do instytutu [...].

Wczoraj, w poniedziałek była inauguracja instytutowa i M. Czerwiński miał wykład „Historia Chorwacji” – była to przeróbka jego wykładu na wystawie Meštrovia w Międzynarodowym Centrum Kultury. Nie byłem na wystawie, ale zasugerowałem Magdzie, żeby poprosiła Maćka o wygłoszenie tego wykładu (z ewentualnymi przeróbkami) na inaugurację. Zgodził się i zrobił to brawurowo. Słuchałem z prawdziwą przyjemnością – mówił żywo, z zapałem, pokazywał przeźrocza i dobrał informacje tak, żeby mieli z tego pożytek świeżo przybyli na studia pierwszorocznicy. Szczerze mu pogratulowałem tego wykładu. W czasie rozmowy po wykładzie Maciek powiedział patrząc na studentów:

— Trochę mnie przeraża świadomość, że w przyszłym roku przyjdą kandydaci, którzy urodzili się w roku 2000 i nigdy nie przeżyli ani jednego roku zaczynającego się od 19...

15.12.2017, pt.

Nadbitki i kserografy cudzych artykułów już mi się nie mieszczą w regałach i musiałem dziś część z nich pousuwać. Aż się serce kraje, ale na rozum rzecz biorąc, skoro mam artykuły sprzed 10 lat i nigdy ich nie używałem, nie cytowałem, nawet nie pamiętam, że je mam, to, jakkolwiek by mi przykro nie było, muszę je usunąć, żeby mieć miejsce na nowe, które mogą mi być bardziej przydatne. Tak każe rozum. А все-таки жаль...

29.12.2017, pt.

Taki mam dziś nadzwyczajny dzień, że najpierw dostałem tłumaczenie tureckie artykułu o *İstanbul* (w TDAYB), a potem dwa artykuły w Roczniku Sławistycznym (dostałem cały tom, PDFów jeszcze nie). Jednym słowem na zakończenie roku (prawie w ostatnim jego dniu) dostałem 3 artykuły w ciągu nie tylko jednego dnia, ale wręcz w ciągu 20 minut. Na filmie uznałbym to za naciągany scenariusz.

2018

01.01.2018, pn.

Sylwestra spędzaliśmy z Valde-Nowakami i udał się nadzwyczajnie. Była kolacja w restauracji (miejsca zarezerwowałem już dużo wcześniej), bardzo udany koncert w Operze (godzina muzyki, pół godziny przerwy na wino, kawę, ciastka itp. i druga godzina muzyki; skończyło się ok. 00:30; a bilety zdobyła z wielkim poświęceniem Ewa) i niespodzianka całkowita: Ewa wzięła z domu szampan i „kieliszki” (= kubki plastikowe) i po koncercie pojechaliśmy na Kopiec Kościuszki, tam odkorkowaliśmy szampana i wypiliśmy go oglądając światła Krakowa z góry i słuchając opowiadania Pawła o rozkopywaniu przed laty w okolicach Kopca osiedla łowców mamutów. Naprawdę bardzo sympatyczny sposób witania Nowego Roku. Byliśmy oboje zachwyceni.

10.01.2018, śr.

POSTSCRIPTUM. Pod tą datą zachował się najstarszy mail, jaki mam od Sneżany Petrović (Belgrad), ale jest to jej odpowiedź na mój list, czyli kontakt musieliśmy nawiązać co najmniej w 2017 r. (Dlaczego nie pamiętam naszego spotkania w czasie mojego pobytu w Belgradzie w 2007 r.?, przecież byłem wtedy gościem właśnie Oddziału Etymologii Serbskiej Akademii Nauk, w którym i ona pracuje – niepojęte. Ja generalnie mam bardzo słabą pamięć do twarzy, ale nazwiska, tytuły, spotkania itp. pamiętam). To dla mnie bardzo istotny kontakt, gdyż łączy nas zainteresowanie słowami i słownikami. Sneżana jest też autorką wartościowych prac o wpływie tureckim na Bałkanach.

24.01.2018, śr.

Przeżyłem dziś coś nadzwyczajnego. Pracuję akurat nad artykułem o terminach „sufiks” i „końcówka”. Ale życie swoje prawa ma – musiałem przerwać pracę i pójść na zajęcia, a przedtem do Jagiellonki, żeby

tam Halince jedną paczkę zanieść. Jutro się akurat kończy wystawa Jagiellonkowa „Bibliotheca Magna”, na którą chciałem pójść już wcześniej, ale jakoś tak mi schodziło. Dziś był ostatni dzwonek. Wchodzę tam i zaraz w pierwszej gablocie widzę dokument zawierający wierszyk okolicznościowy Tadeusza Kowalskiego, który w dodatku mimo żartobliwej treści wcale nie jest bez znaczenia merytorycznie. Natychmiast go sfotografowałem i jak błyskawica pojawiła mi się w wyobraźni struktura artykułu. W Instytucie napisałem już jego część, teraz jestem w domu, przed chwilą wróciłem po wykładach i będę go pisał dalej, ale musiałem najpierw opisać tę historię w Dziennikach, bo takim sposobem to ja jeszcze na pomysł żadnego artykułu nie wpadłem, tzn. zupełnie nieoczekiwanie i w jakieś 3–4 minuty od wejścia na salę miałem zdjęcia w komórce, a wyraźny plan artykułu w głowie. I akurat w 2018 r., tzn. w równo 70 lat po śmierci Kowalskiego mogę dzięki temu wierszykowi wyjaśnić jedną niejasność z jego biografii: czy on sam siebie uważał bardziej za turkologa czy za arabistę? Wprawdzie Kowalski porównuje swój szacunek dla dyrektora Biblioteki do szacunku beduina dla szejcha (kultura arabska), jednakże sam siebie nazywa w tym wierszu „Turkiem”, ponadto akademię nauk PAU, gdzie pracował, nazywa swoją jurta (kultura turkijsko-mongolska), a owego szejcha i *kismet* ‘dola, kolej losu’ podaje w wymowie tureckiej (*şeyh, kismet*), nie arabskiej (*šajh, kismet*). Można w takim razie twierdzić, że uważał siebie w pierwszym rzędzie za turkologa. Wystarczyłoby, żebym zwlekał jeszcze dzień czy dwa i nigdy bym tego wierszyka nie zobaczył. Bardzo mnie to poruszyło.

POSTSCRIPTUM. Zob. Bibliografia, nr 276.

20.02.2018, wt.

[...]

28.03.2018, śr.

Próbowałem namówić slawistów do wydawania niewielkich broszurek propagujących slawistykę, bo niemal nic się nie robi, żeby dotrzeć

do środowisk szkolnych. Jedna wizyta bułgarystów w jednej szkole w Krakowie nic de facto nie daje. Gdyby się informowało uczniów w małych miejscowościach, przy tym odległych od Krakowa, dla których wyjazd na studia do Krakowa jest już sam z siebie atrakcyjny, a jeszcze gdyby dostawali od nas i ulotki i takie broszurki (np. z podstawami nauki danego języka, opowieściami o Cyrylu i Metodym, o różnych pisarzach, fragmentami powieści w oryginale i z równoległym przekładem polskim itp.), to widzieliby, że nam na nich zależy i mielibyśmy szansę zdobyć te osoby dla sławistyki. Ale chyba nikomu się nie chce takich rzeczy robić. Wciąż się wszyscy zaślaniają, że jest strona internetowa, i nie mogę im wytłumaczyć jednej prawdy: na stronę internetową zaglądamy ci, którzy chcą tam zajrzeć, a my mamy dotrzeć do tych, którzy nie wiedzą, gdzie iść na studia, i potrafią z filologii obcych wymyślić tylko anglistykę, bo mieli angielski w szkole. Nie mam wrażenia, żebym kogoś przekonał.

05.04.2018, cz.

Dziś miałem telefon z Ambasady Turcji, że przyznali tacie nagrodę za wkład w poznanie języka tureckiego. W zasadzie planowane było zorganizowanie odpowiedniego przyjęcia w Warszawie, ale tato nie jest w stanie pojechać do Warszawy, z czym Ambasada się liczy, więc chyba zorganizujemy spotkanie z wręczeniem nagrody w Krakowie. Chciałbym, żeby się udało w Dziekanacie naszego wydziału w Novum. Jeśli Ambasada się na to zgodzi, to poproszę Elżb. Górską o zorganizowanie uroczystości w Dziekanacie.

Maj 2018

POSTSCRIPTUM. Byłem z wykładami o etymologii na polonistyce w Zagrzebiu. Pobyt mój zorganizowała Neda Pintarić, naczelna polonistka Zagrzebia i autorka wielkiego słownika polsko-chorwackiego. Jest zaprzyjaźniona z Ewą Komorowską (Szczecin), ale i z naszymi kroatystami (Magda Dyras, Maciek Czerwiński). W moim

wypadku najpierw rozmawiały z sobą, o ile wiem, właśnie Magda i Neda, a potem zostałem zaproszony. Neda oprócz pokazania mi instytutu i oprowadzenia po bibliotece wzięła na siebie także trud oprowadzania po Zagrzebiu i zawiezienia mnie na Krk, żebym mógł zobaczyć miejsce znalezienia Płyty z Baški (Baščanska ploča). A poza tym Neda ma śliczną suczkę Kirę, z którą bardzo sobie przypadliśmy do gustu.

01.06.2018, pt.

Pierwsza rocznica odejścia Wezyrka. Ból oczywiście mniejszy niż przed rokiem, ale i tak wciąż mi się przypomina. W rozmowach z Halinką i Olafem też się co rusz przewija. Suczka Kamilków, ogarka polska Florka najpierw była zakochana we mnie, a potem mnie zdradziła i teraz jest ślepą wielbicielką Halinki. To trochę niby łagodzi ból, ale Wezyrka nam nie zastąpi. To dzięki niemu Halinka stała się psią mamą dla wszystkich psiaków, które spotykamy – nie do wiary, jak same do niej lgną. Ale dziś nie sposób nie myśleć o Wezyrku.

Lipiec – sierpień 2018

POSTSCRIPTUM. Z Berndem i Lydią Kahle (Poczdam) odbyliśmy w dwa samochody podróż po Polsce wschodniej: Kraków – Baranów Sandomierski (nocleg w zamku) – Krosno – Łańcut – Rzeszów – Kraków. Kahlowie byli doskonale przygotowani, o wszystkim sobie poczytali przed przyjazdem, Bernd jeszcze w Niemczech nauczył się wymawiać *Łańcut* jak stary Polak, znał też naturalnie etymologię, bo jest podana na Wikipedii, a oni do wyjazdów się zawsze przygotowują (są rewelacyjnym przykładem powiedzonka, które usłyszałem od Reni Burej: „Podróże kształcą, ale tylko wykształconych”). Najmieszniejsza rzecz wydarzyła się w Rzeszowie (01.08.2018, śr.). Jechaliśmy tam z Łańcuta w deszcz, ale akurat, kiedy dotarliśmy pod budynek sądu rejonowego, gdzie zaparkowaliśmy, deszcz zaczął ustawać i wkrótce całkiem przeszedł. Nie wiedzieliśmy, którądy

iść do centrum, więc zagadnąłem jakąś sympatycznie wyglądającą panią. A ona zaczęła tak dokładnie opowiadać, którędy i koło jakiego pomnika przejdziemy, że nie mając nadziei na spamiętanie tego wszystkiego, spytałem wprost, nieco na wariackich papierach: „A może by nas Pani mogła oprowadzić po Rzeszowie?”. Pytanie było szalone i nie liczyłem na pozytywną odpowiedź, toteż mnie samemu usta się otworzyły ze zdziwienia, kiedy powiedziała: „A, w domu czeka na mnie tylko kot, to mogę się przejść, bo miałam ciężki dzień w pracy”. Okazało się, że pani była hobbystycznie przewodniczką górską, ale i po Rzeszowie oprowadzała, więc lepiej trafić nie mogliśmy. To był naprawdę niezwykle udany i bardzo poznawczy spacer. Na koniec zaprosiliśmy ją na obiad w rynku, a w drodze powrotnej do Łańcuta, gdzie mieliśmy bazę, usta nam się w samochodzie nie zamykały. Po dwóch dniach przyjechaliśmy do Rzeszowa ponownie, tak nam się tam spodobało. Przez jakiś czas potem wysyłałiśmy sobie z panią kartki z życzeniami na Święta, aż kontakt się rozluźnił i w końcu ustał. Kahlowie też byli pod wrażeniem i tego spaceru i całego wyjazdu. Lydia nakupowała jak zwykle naręcza widokówek, a Bernd na pożegnanie, gdy odjeżdżali z Krakowa do Poczdamu, powiedział coś takiego: „Byliśmy ciut ponad tydzień, a wspomnień jak po dwóch miesiącach”. I to była prawda.

Cała ta nasza wyprawa miała dla mnie też pewien aspekt sławistyczny. Po pobycie u Nedy w Zagrzebiu postanowiłem podszkolić się nieco z chorwackiego. Przejrzałem różne podręczniki i gramatyki, a następnie powiedziałem Nedzie, że napiszę jej raport z wyjazdu na Podkarpacie po chorwacku. Nie bardzo wierzyła. Otóż napisałem! Codziennie siedziałem ze słownikiem w telefonie i pisałem, starając się jak najmniej korzystać ze słownika (i ani razu z Google Translatora, bo to by nie miało sensu), a jak najwięcej z głowy. Błędów tam musiało być co niemiara (łagodna Neda powiedziała mi potem przez telefon tylko, że niektóre wyrażenia nie były całkiem typowe dla chorwackiego – no, myślę...), ale z żelazną konsekwencją opisywałem codziennie proste sprawy (że Halinka

z Kahlami poszła do huty szkła w Krośnie, a ja siedzę w kawiarni, czytam, piszę i czekam na nich itp.). Wyszło tego w sumie kilka stron maszynopisu. Nie wiem, czy byłem z tego dumny, ale sprawiało mi to przyjemność. Oczywiście nie nauczyłem się praktycznie chorwackiego, bo po wakacjach już nie miałem czasu ani siły (szpitale), żeby go dalej pielęgnować, ale mam miłe wspomnienie z wakacji z chorwackim.

Planowaliśmy kontynuowanie takich wakacji, ale w 2019 r. ja się znalazłem w szpitalu, potem była rehabilitacja, a w 2020 r. nastąpiła pandemia. Ponownie spotkaliśmy się dopiero w 2023 r. w Szczecinie. Tam też świętowaliśmy 45-lecie naszego małżeństwa.

Październik 2018

Pokazały się ankiety studenckie oceniające wykładowców. U mnie większość jest bdb, ale są też oczywiście jakieś rozczarowane osoby, które na mnie narzekają. Na szczęście są to nieliczne przypadki. Cóż, jeszcze się taki nie urodził... Najbardziej podobało mi się takie scharakteryzowanie mnie przez kogoś: „Gdyby było więcej profesorów tego typu, świat byłby lepszy, trawa zieleńsza i mleko by nie kisiło. Naprawdę, wspaniałe zajęcia, interesujące. Jedne z najlepszych, które w życiu miałem”.

POSTSCRIPTUM. Nie pamiętam już, w którym roku to było, ale jakaś (oczywiście anonimowa) studentka I roku zarzuciła mi w ankiecie w USOS-ie, że każę studentom chodzić do biblioteki, i dorzuciła retoryczne pytanie „Chyba nie na tym polega studiowanie, prawda?”.

08.10.2018, pn.

[...] Odkąd odszedłem z orientalistyki, miałem na swoich opcjach studentów ze wszystkich filologii oprócz orientalnej właśnie. Tam jakoś nigdy moje ogłoszenia nie docierały do studentów.

06.11.2018, wt.

Najpierw John Considine przysłał mi do wglądu swój artykuł o świnie morskiej, będący kontynuacją i pewnego rodzaju dyskusją z moimi

dwoma artykułami na ten temat. Przeczytałem i zgodnie z jego prośbą napisałem mu dwie uwagi, które uwzględnił w nowszej wersji. Wtedy mu napisałem, że razem tak już zagmatwaliśmy tę etymologię, że nikt tego nie zdoła rozwikłać i cokolwiek zmienić, a gdyby ktoś jednak chciał z nami polemizować, to „we will smash all opposition”. Na co mi odpisał: „I love the idea of our jointly smashing all opposition. In decades to come, eager young etymologists who propose to handle the etymology of *Meerschweinchen* / *guinea pig* will be told by their elders that Stachowski and Considine cleared that one up once and for all.” [...] Mam nadzieję, że uda się ten artykuł wydać zaraz w następnym roku, żeby nasza dyskusja miała tempo ping-ponga, a nie szachów korespondencyjnych.

Udało mi się dziś na wykładzie wygłosić zdanie nadzwyczajnej międzynarodowości: «Bawełna egipska nazywa się po polsku „fildekos”, a po turecku „fildekoz”, co po francusku znaczy ‘przędza szkocka’».

2019

06.01.2019, nd.

Dziś spotkaliśmy się z Michałem Głuszkowskim i jego żoną, Marią Znamierowską (Toruń), w restauracji „Mieszczańska”, którą bardzo lubię. Dostaliśmy od pani Marii tomiki jej wierszy. Bardzo miłe spotkanie. Z panem Michałem znaliśmy się dotąd tylko korespondencyjnie, a pani Marii nie znaliśmy wcześniej. Oboje okazali się bardzo miłymi ludźmi.

POSTSCRIPTUM. Ta znajomość nadal trwa, aczkolwiek od tamtego spotkania minęło pięć lat, zanim się znów zobaczyliśmy na żywo, tym razem w Toruniu (zob. 09.08.2024).

10.01.2019, cz. – 14.02.2019, cz.

Razem z Halinką złapaliśmy świńską grypę. Z tym, że Halinka przechorowała ją na antybiotykach w domu, tymczasem ja miałem na 10.01.

termin do szpitala na badania kontrolne w związku z moim POChP. Poszedłem z Olafem, bo czułem się dziwnie słaby. Okazało się, że mam świńską grypę, która spowodowała dodatkowo obustronne zapalenie płuc i zatorowość płucną. Byłem, jak powiedział lekarz, na granicy życia i śmierci, ale czułem się znacznie gorzej. Po kilku dniach zacząłem wracać do żywych. Olaf przychodził codziennie do szpitala, w domu opiekował się Halinką, a w międzyczasie pisał prace semestralne i przygotowywał się do egzaminów. Później Kamilek wrócił z wyjazdu i przejął część wizyt u mnie. Od 14.02. (cz.) jestem z powrotem w domu (po równo 5 tygodniach leżenia w szpitalu), wróciłem w sam raz na Walentynki! – przywieziono mnie karetką; sanitariusz i Olaf wnieśli mnie na krzeselku kardiologicznym. Byłem pełen podziwu dla Olafa, bo nie miał w tym wprawy, a jednak natychmiast się podjął zadania i do samego końca (dwie kondygnacje po schodach) niósł bardzo dzielnie.

12.03.2019, wt.

John Considine w odpowiedzi na moją opowieść o szpitalu i o tym, że bardzo starannie oglądam teraz strony internetowe z informacjami o przenośnych koncentratorach tlenu, bo muszę taki kupić, a kosztuje ok. 15 tys. (nie napisałem mu, że to są dwie moje pensje) napisał:

[...] And please will you do me one act of friendship? You have mentioned medical equipment priced in dollars – I understand that the exchange rate between złotych [!] and dollars is not very favourable – and I am paid in dollars, by an oil-rich university. If, for instance, you would allow me to pay for a mobile oxygen unit for your use, I could do so very quickly and easily. If I can ever help – tomorrow, next month, in a year's time – call on me at once. I do mean that very seriously.

Zupełnie mi mowę odebrało. Oczywiście nie mogę przyjąć takiej propozycji, ale bardzo mnie wzruszył.

20.03.2019, śr.

Neda Pintarić (Zagrzeb) napisała dziś tak o przenośnym koncentratorze tlenu:

Jeśli chcesz, to chętnie Ci dam lub pożyczę pieniądze na aparat do tlenu. Nie krępuj się, bo ja teraz mam wysoką pensję. Podaj mi numer swojego konta bankowego, to Ci zapłacę.

To już druga osoba z taką propozycją. Naprawdę wzruszające, że są wokół nas tacy dobrze ludzie. Na szczęście nie muszę brać tych pieniędzy, ale miło wiedzieć, że są gotowi pomóc.

22.04.2019, pn.

POSTSCRIPTUM. Tego dnia dostałem list od Mehmeta Ölmeza (Stambuł), że oto jeden z jego studentów na studiach licencjackich napisał na teście egzaminacyjnym takie zdanie: „Marek Stchawsky – Yakutça üzerine en iyi araştırma yapan isimdir” [‘Marek Stchawsky jest osobą piszącą najlepsze prace o jakuckim’]. Mehmet machnął ręką na błędy w nazwisku i zaliczył mu to zdanie na maksymalną ilość punktów za, że tak powiem, słuszną wymowę ideologiczną.

15.06.2019, sb.

Kilka dni temu Olaf podsumował czyjeś tam poglądy zdaniem: „Jedni mają swój punkt widzenia, inni horyzont”.

10.07.2019, śr.

Z listu Johna Considine’a:

Dear Marek,

[...]

I hope that the heat did not oppress you too greatly; it was very fierce. For my conference on Lake Garda, I did something which I have never done before. The temperature was due to climb to 38 or 39, and the conference was in a palazzo which is

very lovely but far from cold. I wanted to listen with attention to every single presentation: how was I to do so, in such great heat? So I asked Sylvia if I might borrow a cool summer dress of hers, and I wore it throughout the conference. I probably looked very comical, but I stayed alert and attentive and comfortable. And I congratulate my colleagues at the conference: none of them suggested by word or gesture that I was oddly attired.

30.07.2019, wt.

Byliśmy dziś z Halinką, która na tę okoliczność wzięła urlop, na wykopaliskach pod Ojcowem, dokąd nas zaprosił Paweł Valde-Nowak. Ja oczywiście do samej jaskini już nie wchodziłem ani nawet do niej nie dotarłem z moimi płucami, zostałem u podnóża. Ale w sumie bardzo ciekawy dzień – później był obiad z trzema archeologami z fajną rozmową o rozpoznawaniu artefaktów i o tym, skąd pierwsi archeolodzy-amatorzy wiedzieli, jak rozpoznać wyrób ludzkich rąk pośród rozmaitych odłupanych przez przyrodę skałek i krzemieni.

05.08.2019, pn.

Od kilku dni czytam znów *Zigzagi pamjati* Bernsztejna. Czytałem je kilka lat temu, ale wtedy nie byłem na slawistyce i czytałem w komputerze, a teraz jestem na slawistyce i czytam w czytniku – teraz czyta mi się ją z większym zainteresowaniem i bez bólu oczu. Wypisuję mały indeks tematyczny, zwł. o Macedonii. Zdaje się, że znalazłem dobry temat badawczy na przyszłość postaci turczyzmów w macedońskim. Mam ochotę przygotować zajęcia typu „Turkologia dla slawistów”, taki rodzaj wprowadzenia do języka tureckiego i językoznawstwa turkijskiego. Choć nie wiem, czy dam radę. Moja pulmonolożka obstaje, żebym wziął zniżkę pensum, co oznacza, że będę musiał ostatecznie zdecydować, jakie zajęcia zachować, a jakie zlikwidować. Myślę, że ostatecznie miałbym na slawistyce w nadchodzącym roku dwie opcje plus „Techniki konferencyjne” jako kursowe dla MISH-u, a od kolejnego

roku: na slawistyce kursowy wykład ze „Słow. językoznawstwa arealnego na tle europ.” i jedną opcję plus na MISH-u „Techniki”. W takim układzie, mając opcję co roku, muszę zmieniać tematy, więc wprowadzenie zajęć turkologicznych byłoby dobrym pomysłem, tylko że muszę je przygotowywać (kolejna opcja do zrobienia...). Nie wiem, czy się zdecyduje.

Wyszła nowa punktacja czasopism Gowina. Kompletny nonsens. Rocznik Slawistyczny ma 20 pkt. (czyli minimum), a Die Welt der Slaven ma 200 pkt. (czyli maksimum). Jakim cudem?? [...] Nie mówię już o interesie narodowym, jakim jest utrzymanie i rozwijanie własnych dobrych czasopism, a nie odstraszanie od nich autorów. Z orientalistyką rzecz wygląda podobnie. Aż się mówić o tym nie chce.

Przed chwilą zadzwonił Janek Sokołowski. Porozmawialiśmy o Roczniku i tej durnej punktacji, a także o jego biednych oczach po operacji na jaskrę. Lidka Sudyka też mi napisała parę słów, bo Księgarnia w ogóle nie zgłosiła jej Cracow Indological Studies do punktacji, więc pewnie będzie musiała zamknąć pismo, bo kto tam zechce publikować?

09.08.2019, pt.

Wczoraj była u nas Karolina Grodziska. Po latach prawie zerowego kontaktu nastąpiło ostatnio odnowienie i ożywienie, ponieważ Karolina przygotowuje do wydania pamiętniki dwóch siostr z Ujazdu, pisane w czasie wojny, w których są słowa i frazy po niemiecku, więc potrzebowała ich przetłumaczenia. I tak się rozpoczął ten kontakt po latach. Ostatnio była u nas trzykrotnie i właśnie wczoraj nawróciłem do rozmowy z poprzedniego spotkania, kiedy powiedziała, że wydali razem z tatą 12 książek za własne pieniądze. Bardzo mnie to zdziwiło, bo sądziłem, że skoro jej ojciec, Stanisław Grodziski był zaprzyjaźniony z Wyrozumskim, który był przez wiele lat prezesem PAU, to mógł przecież wydawać w PAU. Cóż, wbrew pozorom nie był zaprzyjaźniony [...].

Pamiętam, jak tato zwrócił się do Wyrozumskiego z prośbą o współfinansowanie przez PAU tomu na 50-tą rocznicę śmierci Tadeusza

Kowalskiego w 1998 r. (tom wyszedł jako STC-5), i Wyrozumski najpierw oczywiście bardzo przyklasnął, no, przecież Kowalski to był ostatni przedwojenny sekretarz generalny PAU, więc oczywiście, z całych sił, nie bacząc na koszty, poprzemy, a jakże. A jak przyszło do płacenia, Wyrozumski zapłakał, że PAU jest taką biedną instytucją itp. i dał w sumie jakąś drobną kwotę, tak że choć planowany był cały nakład w solidnej twardej okładce, starczyło na twardą okładkę tylko dla autorów tomu, a reszta tomu jubileuszowego musiała pójść w paperbacku i za inne pieniądze.

10.08.2019, sb.

Dziś do południa przeczytałem taki fragment w pamiętnikach Bernsztejna, s. 90, dn. 23 XII 1946 [przekład mój; w miejsce ros. *дúчным* '1. dysputa; 2. kolokwium habilit.' daję pol. *kolokwium* dla znaczenia 2, a *dysputa* albo łac. *colloquium* dla znaczenia 1]:

Wielu gratuluje mi błyskotliwego kolokwium habilitacyjnego. Odpowiadam milczeniem, bo wiem, że żadnego błysku nie było. W ogóle nie było *colloquium*. Po prostu pomyślnie przebiegła procedura, której podobieństwo do dysputy naukowej było bardzo odległe. Wszystko to było jakby odbiciem w kropli wody poziomu nauki w naszym kraju. Nie znalazł się nikt, kto by zdołał na dobrym profesjonalnym poziomie przeanalizować moją pracę, pokazać jej zalety i braki. Smutne to wszystko. Jeśli ograniczyć się do powierzchownego spojrzenia, to rzeczywiście wszystko przebiegło wspaniale [...].

Bardzo mi jest bliski ten fragment, znam tę refleksję ze swojego życia aż nadto dobrze. Bernsztejn w różnych miejscach swoich wspomnień pisze w tym duchu i ja też w różnych miejscach swojego życia myślałem w tym duchu.

Wieczorem byliśmy w gościach u Magdy Dyras i Roberta. Było bardzo miło.

23.08.2019, pi.

Dziś o 17:40 zmarł Mirek Skarżyński. Basia zadzwoniła zapłakana z tą wiadomością. Powiedziała mi jeszcze przez łzy, że była dziś u niego oczywiście jak co dzień, a kiedy wróciła i weszła do mieszkania, dostała telefon, że właśnie zmarł. Popłakałem się przy słuchawce. Dla niego to dobrze, że już nie cierpi, bo cierpiał niestety długo. Ale dla językoznawstwa w Polsce to olbrzymia strata intelektualna, a dla nas prywatnie także emocjonalna.

31.08.2019, sb.

Dziś byliśmy na pogrzebie Mirka (cmentarz komunalny w Kielcach-Cedzynie). Z „Fortuniarzy” nie było Elżbiety, Zosi i Rena, bo były za granicą, byliśmy my z Halinką i Basia Podolak. Kupiliśmy od nas wszystkich duży bukiet kwiatów. W charakterze sprawozdania napisałem im taki oto list:

Miłe moje,

byliśmy dziś na pogrzebie z wiązanką (vide zdjęcia – robione przed wyjazdem u nas w domu, stąd niezbyt odpowiedni do okoliczności entourage). Dzień był bardzo gorący, więc po części uroczystej w Domu Przedpogrzebowym (gdzie wiązanka była ustawiona obok urny, kwiatów było całkiem sporo) zdecydowaliśmy z Halinką, że ja nie powinienem dalej iść, bo nie wolno mi przebywać długo na takim słońcu (30 st. C), a i koncentrator się szybciej psuje przy temperaturze zdecydowanie wysokiej (oraz poniżej 5 st. C, ale to tylko tak mówię z powinności kronikarza). Wiazankę najpierw daliśmy Józkowi Kąsiowi, żeby ją złożył za nas przy urnie, ale w wyjściu z Domu spotkaliśmy się z Basią, która stała cały czas na zewnątrz. Basia przejęła od Józka wiązankę i poniosła ją w pochodzie pogrzebowym, a my odjechalismy. [...] NB, widziałem, że wiązankę przynieśli m.in. jego sąsiedzi z bloku, bardzo ładną, z szarfą (stąd wiem, że sąsiedzi).

Koło urny stał portret Mirka – bardzo ładny, biało-czarny, bijący ciepłem i pewnym takim mądrym, nieco kpiącym uśmiechem nad światem. [...] Potem mówił Rak. Bardzo miło. Na zakończenie odczytał jeszcze list kondolencyjny z Wilna, gdzie Mirek przed wielu laty prowadził zajęcia, oraz listę osób, które przysłały kondolencje na adres LV. Osobnym punktem było to, że w pewnym momencie mowy pani prowadzącej pogrzeb, gdy doszła ona do passusu, że Mirek był skromny itd., pan z Radia Kraków puścił fragment z rozmowy z Mirkiem, kiedy Mirek mówił, że nie czuje się specjalnym ekspertem od języka, bo im więcej czyta, tym bardziej się upewnia, że wciąż są masy spraw mu nieznanych, nieprzemyślanych itp. I to usłyszenie oryginalnego głosu Mirka naprawdę zrobiło wrażenie. A także to, że Radio Kraków znalazło odpowiedni fragment, który chciało zgromadzonym zaprezentować, i wysłało odpowiedniego radiowca, żeby puścił odpowiednio przycięty fragment wywiadu [...].

Prywatnie muszę powiedzieć, że mnie wzruszyła Halina Kurkowa stosunkiem do mnie. Kiedy wchodząc po schodach do Domu przechodziłem koło niej, a była akurat zajęta rozmową z jakąś panią, ukloniłem się jej krótko, ona odpowiedziała i podtrzymała mnie za łokieć przy wchodzeniu na następny stopień schodów. To nie było w tym momencie konieczne, ale mogłoby być, więc był to ładny gest. Parę minut później, kiedy akurat odchodziłem od Basi Mirkowej (biedna, popłakała się, bo myślała, że nie przyjedziemy, bo ja z tym moim sprzętem... etc.), Halina podeszła do mnie od tyłu i pokazała mi na ścianie kontakt, do którego mogę wpiąć koncentrator. No, czy nie ładny gest? Naprawdę wzruszający. NB, my już znaleźliśmy wcześniej inny kontakt, ale, jak się okazało, nasz nie działał, a Haliny działał, więc jej wskazówka naprawdę się przydała.

[...]

POSTSCRIPTUM. Kiedy teraz, po pięciu latach od tamtego pogrzebu czytam te słowa, znów mi stają łzy w oczach. Mirek był dla mnie nie-
zwykłym, prawdziwym przyjacielem i niejednokrotnie myślałem o nim
i pod powiekami pojawiały mi się obrazy ze spotkań z nim. W 2007 r.
zmarł jeden mój przyjaciel, Żenia Helimski, a w 2019 r. drugi, Mirek.

15.09.2019, nd.

Halinka dziś wyjechała do Bukaresztu na 8 dni (Erasmus+ w Centralnej
Bibliotece Uniwersyteckiej Karola I). [...]

17.09.2019, wt.

Radosna wiadomość z Cambridge – tom leksykograficzny gotowy!
Liczę, że szybko dotrze do mnie. [...]

26.09.2019, cz.

Muszę zebrać kosztorysy z trzech wydawnictw, w których mógłby się
ukazać KEWT, żeby UJ dał mi pieniądze. Wczoraj wysłałem pytanie
do wydawnictwa Nomos, ale na razie w ogóle nie odpowiedzieli.

POSTSCRIPTUM. Nigdy nie odpowiedzieli.

2020

06.01.2020, pn.

Dziś Olaf wyprowadza się do innego mieszkania. Z kim ja będę o pół-
nocy rozmawiał o religioznawstwie? Najpierw Kamilek się wyprowadził,
teraz Olafek – smutne jest życie rodzica...

11.03.2020, śr.

Rząd ogłosił, że od 16.03. (pn.) wszystkie przedszkola, szkoły i uczel-
nie wyższe są bezwzględnie zamknięte na dwa tygodnie. Coś mi mówi,
że to się przedłuży do końca semestru. Ale jak to będzie wtedy działało?

13.03.2020, pt.

Ogłoszono początek pandemii COVID-19.

08.04.2020, śr.

Od prawie miesiąca siedzę zamknięty w domu z powodu pandemii. Halinka nie pozwala mi nigdzie wyjść (za wyjątkiem 2 spacerów, kiedy wywiozła mnie za miasto, żebyśmy pospacerowali w maskach na twarzy na terenie, gdzie nikogo nie spotkamy). Rzeczywiście obowiązuje zakaz wychodzenia bez potrzeby i nie można sobie z tego żartować, a ja jestem w grupie najbardziej narażonych. Więc siedzę i nie narzekam, tym bardziej, że i tak zawsze byłem domatorem, tak że mi ten zakaz w najmniejszym stopniu nie ciąży. Wychodzenie uważam nie za potrzebę serca, lecz za nakaz rozumu, żeby choć trochę poruszać mięśnie i nie dopuścić do takiego ich zwiotczenia, jak miałem po 5 tygodniach szpitala. Staram się napisać kilka artykułów, choć trudno się skupić, kiedy się nie ma żadnych obowiązków i nie wiadomo, jak długo to potrwa. Wszyscy na to narzekają. To nie jest poczucie bycia na wakacjach, tylko w zawieszeniu. Na szczęście od wczoraj, a jeszcze bardziej od dziś czuję wracanie do normy, nawrót chęci do pracy itp.

Zacząłem pracować nad drobiazgiem o tym, co jest zrozumiałe, a co niejasne w adaptacji fonetycznej turcyzmów w macedońskim. Od kilku dni chodzę koło tego tematu, ale dopiero dziś poczułem na prawdę ochotę do pracy.

10.04.2020, pt.

Wczoraj bardzo późno w nocy Rak mi przysłał korektę artykułu do tomu Mirka. Oczywiście znów musieli mi poloniści popoprawiać że na iż, a iż na że.

POSTSCRIPTUM. Nie ja jeden na nich narzekam, oni sami na siebie też. Maciek Grochowski (Toruń, Warszawa) opowiadał mi kiedyś, jak mu pani redaktor-polonistka powykręcała zdania w artykule. Ja też mógłbym dać kilka takich przykładów, z panem redaktorem

w Księg. Akad. na czele, który pouczał mnie, że źle używam terminologii językoznawczej itp. Nie wiem czemu ci redaktorzy cieszą się takim mirem u swoich szefów. Skąd wiadomo, że ktoś, kto sam nic nigdy nie opublikował, umie pisać lepiej niż autor, który już wiele opublikował? Jednej takiej panience powiedziałem ongi, że ja więcej książek w życiu napisałem, niż ona przeczytała. Specjalnie jej to jednak nie strapiło. W żadnym języku obcym nie byłem przez wydawców tak poprawiany jak w ojczystym. Naprawdę nie ma się ochoty publikować po polsku.

[...] Mirek mi się już wiele razy przypominał. Widzę go nieraz pod powiekami, jak wstaje do mnie z tym swoim charakterystycznym uśmiechem przywitać się w „Fortunie” albo w „Pistacji” (z każdej z nich mam zapamiętany obraz, jak wstaje, ale za każdym razem w nieco innej pozie – jestem absolutnie pewien, że to są prawdziwe obrazy, które mi się wryły w pamięć, choć nie wiem, czemu akurat te i w tej pozie). Niedawno sobie uświadomiłem ku swej właściwie rozpacz, że nie mam żadnego zdjęcia z Mirkiem. Z dawnych lat (Berlin, konferencje itp.) mam sporo zdjęć i papierowych i w komputerze, ale ostatnio jakoś przestałem o to dbać, a teraz Mirka nie ma i mam w komputerze tylko dostane od niego kiedyś jego zdjęcie z Basią i zdjęcie widoku z jego okna w Kielcach, a naszego wspólnego nie mam. I nie mam tego już jak naprawić. Ludzie, róbcie sobie zdjęcia!

17.04.2020, pt.

Dziś Adam Lejczak osobiście przywiózł mi do domu pierwsze egzemplarze papierowe KEWT-u. Wygląda naprawdę pięknie, wręcz imponująco. Jesteśmy z Halinką przeszczęśliwi. Wznieśliśmy toast winem i rozesłałem już PDF słownika trzem najważniejszym i najbardziej zainteresowanym osobom, a od poniedziałku-wtorku będziemy chcieli wysyłać egzemplarze papierowe, aczkolwiek nie jest to takie łatwe, bo to oznacza, że Halinka będzie musiała znów nosić ciężką siatkę na pocztę i stać w kolejce z nie wiadomo iloma ludźmi (pandemia!).

Ale z drugiej strony nie możemy tego nie zrobić. Mehmet, który nie lubi czytać na komputerze, poszedł, jak mi napisał, od razu do sklepi-ku, gdzie mu wydrukowano cały PDF na papierze i teraz może słownik czytać wygodnie, zanim dostanie od nas wydanie papierowe.

18.04.2020, sb.

Mehmet, jak mi dała znać Marzenka, robi reklamę na Facebooku. Zają-rzałem tam i rzeczywiście – dał mój portret (jedno ze zdjęć z moich 60-tych urodzin, nawet nie pamiętałem, że mu takie zdjęcie kiedyś po-słałem, ale widać posłałem), zdjęcie kilku moich książek wraz z KEWT-em i krótką informację, w której zapowiedział, że dziś o 20:00 przedstawi rodzaj recenzji wraz z informacją o innych słownikach etymologicznych i stanie etymologii w Turcji. Muszę powiedzieć, że reakcja jest błyska-wiczna. Przypuszczam, że rzucił wszystko inne w kąt, bo takiej prezen-tacji nie da się zrobić w kilka minut. Zrobiłem też sobie spis wypowiedzi, jakie dostałem w podziękowaniu za wysłanie KEWT-u.

Inna sprawa: Dzwoniłem dziś do Basi Skarżyńskiej (ostatnio tylko Halinka do niej dzwoniała), bo zamarzyło mi się zobaczyć (najchętniej dostać) pióro, którym Mirek pisał, kiedy był u nas w domu. Już go jednak nie zobaczę, ponieważ Basia miała niezwykły pomysł, żeby włożyć mu to pióro do urny – żeby miał czym pisać na tamtym świecie. Czy może być bardziej wzruszający przejaw ponadczasowej troski o siebie? Potem chwilę rozmawialiśmy, jak tam Mirek ma w Niebie, pewnie dyskutuje ciągle ze wszystkimi, ale uznaliśmy, że raczej się nie kłóci, bo w Niebie wszyscy mają łagodne charaktery, i wtedy wymyśliłem i powiedział-łem Basi, że na pewno pióra nie trzeba napełniać na nowo atramentem, bo w Niebie wszystko jest idealne, więc atrament w razie potrzeby po pro-sku się staje i już znów jest w piórze. Bardzo nas oboje ta myśl rozbawiła.

19.04.2022, nd.

POSTSCRIPTUM. Tomek Polański (Kraków, Kielce) na otrzymanie ode mnie KEWT-u zareagował długim, entuzjastycznym listem,

zaczynającym się od słów: „Dziękuję!!! To prawdziwy klejnot. Kiedy widzę takie rzeczy w Polsce, zawsze wracają mi od lat słowa Gombrowicza z Dzienników: Nie wszystko jest bankructwem w tym bankructwie.” – jak tu się nie cieszyć? Dziękuję, Tomku!!

29.04.2020, śr.

Przed chwilą dostałem od Janka Stradomskiego maila z informacją, że wczoraj zmarł Walerian Bugel. Jestem totalnie w szoku. Dopiero co pisaliśmy z nim, że konferencja orientalistyczna w Krakowie, na którą miał przyjechać, odwołana, ale spotkamy się, kiedy pandemia minie; planowaliśmy, że albo go weźmiemy do nas do domu albo zaprosimy na dłuższe spotkanie do restauracji itp. Był taki pogodny. Miał dopiero 51 lat. Podobno miał kłopoty zdrowotne, o których ja nie wiedziałem. Janek nie wie, czy to koronawirus. Zadzwoiłem z tą informacją do Kamilka, który go też poznał na konferencji w Nowym Sączu w zeszłym roku. Okropnie smutna wiadomość.

07.05.2020, cz.

Przeczytałem w „Zigzagach pamjati” Bernsztejna taki fragment o historyku V.P. Volginie (s. 270):

Вчера на годичном собрании Академии наук встретился с В.П. Волгиным. Редкий случай научной активизации в глубокой старости. Всю свою жизнь Волгин много занимался организационной деятельностью и мало научной. Для последней не оставалось свободного времени. Несколько лет тому назад он оставил пост вице-президента Академии. И вот теперь в возрасте 81 года он много и с увлечением работает, много публикует. «Сейчас я переживаю болдинскую осень», – сказал он мне. „А может быть волгинскую?“, – спросил я его. Оба весело смеялись. У него много различных планов. Счастливая старость! [...].

Prawdziwe pocieszenie dla mnie – na starość też da się jeszcze pracować.

08.05.2020, pt.

Zadziwiające, że prawie zawsze zgadzam się w ocenach i wartościowaniu z Bernstejnem, w każdym razie z tym, co pisze w „Zigzagach pamięci”, bo np. między komentarzami do postaci Doroszewskiego tutaj a gładkim nekrologiem przedrukowanym w jego „Trudach po historii slawistiki” jest przepaść. To mi się akurat nie podoba, ale możliwe, że musiał napisać ten nekrolog, a w nekrologu większość osób wzdraga się przed jakimkolwiek słowem krytyki. Zresztą u nas nie jest lepiej, nie tylko w nekrologach. Więc nie mam się co dziwić Bernstejnowi. Ma on, nawiasem mówiąc, czasem udane powiedzenia czy porównania. Kiedy mówił o sprowadzaniu kogoś do jakiegoś instytutu (muszę być bardzo niedokładny, bo nie zapamiętałem i nie zapisałem strony, ale istotę sprawy oddaję poprawnie), w którym badania leżały na obie łopatki, z nadzieją, że ten ktoś ożywi środowisko, Bernstejn skomentował to stwierdzeniem, że to nie będzie ożywienie, tylko „galwanizacja trupa”.

Jeśli jest gdzieś Niebo, to chciałbym tam spotkać Mirka i Żenię, i jeszcze T. Kowalskiego, W. Borysia, S. Bernstejnę, T. Tekina, W. Bang-Kaupa i C.C. Uhlenbecka. To by było coś! Tak siedzieć z nimi i rozmawiać o językach... (Ciekawe, po jakiemu byśmy rozmawiali).

Zaproponowałem Jankowi Stradomskiemu, żebyśmy pojechali, jak się pandemia skończy, na grób Waleriana do Czech. Myśl mu się spodobała, Renia by też pojechała, bo też go znała. Halinki nie zapraszali, ani ja nie proponowałem, bo go nie znała w ogóle, tyle co z moich opowiadań.

POSTSCRIPTUM. Nic z tego nie wyszło. Pandemia trwała zbyt długo. Żał po śmierci Waleriana rozszedł się po duszy, a i stan mojego zdrowia już nie pozwala na taki wyjazd.

Wojtek Kajtoch przysłał mi swoje „Szkice polonistyczno-rusycystyczne”, a w nich rozdział o socrealizmie, który mi „zadał”, ponieważ o socrealizmie powszechnie się nic nie wie tak jak o Marze, a on właśnie czyta mój artykuł o marryzmie, więc mi daje swój rozdział, żebym miał coś o socrealizmie. Będę czytał! Choć nie wiem kiedy. Wieczorami czytamy z Halinką „Waldorffa” Mariusza Urbaniaka na głos, przy czym

wyraźnie widać, że Halinka ma lepszą pamięć i lepszą orientację w postaciach z historii kultury niż ja.

11.05.2020, pn.

Halinka od dziś chodzi znów do pracy. W ubiegłym tygodniu rząd zaczął wprowadzać poluzowania obostrzeń epidemiologicznych – po to tylko, żeby ludzie wierzyli, że mogą 10 maja iść na wybory. W sumie wybory się wczoraj i tak nie odbyły, ale poluzowania zostały. [...] Uniwersytety nadal zamknięte, nauczamy nadal zdalnie.

15.05.2020, pt.

Dostałem wreszcie najnowszy tom Rocznika Sławistycznego na papierze (zdecydowanie lepiej mi się czyta na papierze niż w komputerze). Jest w nim artykuł Kamilka, ale ten znałem wcześniej. Jest też kilka innych ciekawych, których nie znałem. Już pogratulowałem Jankowi Sokołowskiemu udanego tomu.

01.06.2020, pn.

Wysłałem artykuł SlaLiC-5 (tur. *a i e* w maced.) do Rocznika Sławistycznego. Oddawanie artykułu przez „Editorial system” PAN-u trochę mnie przeraziło, ale w sumie dałem sobie radę.

Zacząłem pracować nad rozwojem *-Vg- (ğ) w tureckim do FS Zühal Ölmez. A wczoraj odkryłem, że zupełnie zapomniałem o zaproszeniu do LB, i to do tomu tematycznego „Kontakty języków bałkańskich”. Chciałbym tam być, ale już mi się kurzy pod czupryną od myślenia, o czym mam do czego napisać. Termin oddania do LB to koniec sierpnia, do FS Ölmez to koniec września, a jeszcze w perspektywie jesiennej artykuł do FS Čaušević.

06.06.2020, sb.

Kilka dni temu studenci naszego wydziału zgłosili mnie (ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu, ale i radości) do nagrody studenckiej. Samorząd

Studencki przyznaje nagrody, tzw. „Laudacje Studenckie” w trzech kategoriach: Mentor Studenta (za opiekę naukową nad studentami i dbałość o ich rozwój intelektualny), Pomocna Dłoń (dla obsługi administracyjnej jak sekretarki, bibliotekarki itp.) oraz Laudacja Honorowa (za promowanie postawy prostudenckiej). Zgłosili mnie w kategorii Mentor Studenta, a przedwcześniej Marzenka Pomorska przysłała mi zrzut z jakiegoś forum studenckiego z apelem do studentów, żeby głosowali na mnie (podpisał ten apel jakiś student, którego nawet nie znam, podobno z turkologii, ale ja ich teraz nie uczę). Kiedy rozmawiałem o tym dziś z Elżbietą Mańczak przez telefon, powiedziała mi mniej więcej tak:

— Uważaj to za wielkie wyróżnienie. Nagrody nie dostaniesz, bo studentów prawa jest więcej niż filologii, a nagroda jest jedna na Uniwersytet, ale że Cię nominowali, to już jest wielkie zwycięstwo.

I opowiedziała mi, że studenci MISH-u trzykrotnie zgłaszali swoją sekretarkę (rzeczywiście, Olaf też ją bardzo chwalił) i zawsze przegrywali z większymi kierunkami, aż w końcu sami się zrzucili i ufundowali dla niej własną nagrodę. Muszę powiedzieć, że to zupełnie nadzwyczajne zachowanie.

10.06.2020, śr.

No i mamy ostatni tydzień zajęć zdalnych spowodowanych pandemią. Bóg raczy wiedzieć, czy na jesieni będzie nawrót Covid-19. Bardzo bym chciał, żeby nie było.

A w przyszłym tygodniu wybory nowego dyrektora Instytutu. Chwała Bogu, że Maciek Czerwiński się zgodził. Mam nadzieję, że dożyję emerytury w spokoju, bo już dość widziałem dyrektorów (i dyrektorek) z nadambicjami i nadwyobrażeniami o sobie. Magda przynajmniej jest normalnym człowiekiem i dziś, po prawie trzech latach mogę powiedzieć, że nie żałuję, że przeszedłem na sławistykę (a było to w październiku 2017). W sumie jest mi tu spokojnie i zarówno Magda jak i Maciek są wobec mnie naprawdę w porządku, a atmosfera w Instytucie jest bardzo sympatyczna i ludzie są generalnie życzliwi wobec siebie.

12.06.2020, pt.

Redakcja *Linguistique Balkanique* zwróciła się do mnie z pytaniem, czy im zrecenzuję artykuł. Nie przepadam za tą robotą, ale tym razem się nawet ucieszyłem, bo to jest znak, że zaistniałem w czymś bałkaństycznym umyśle. Zgodziłem się więc chętnie i dziś rano dostałem ten artykuł. Niestety słabizna.

13.06.2020, sb.

Dziś było ogłoszenie wyników „Laudacji Studenckich” (w Internecie). Elżbieta słusznie przewidziała, choć nie trafiła w wydział: i w kategorii „Mentor Studenta” i w kategorii „Pomocna Dłoń” nagrodę dostały osoby z Wydz. Chemii, a więc niby nie z Prawa, ale ze zdecydowanie większej jednostki niż turkologia czy sławistyka. Trudno. Miło, że w ogóle byłem przez studentów nominowany.

14.06.2020, nd.

Artykuł o rozwoju *-Vg- w tureckim (ğ) do FS Zühal Ölmez gotowy. Oczywiście musi jeszcze poleżeć, skoro jest czas do końca września. Na pewno będę w nim jeszcze grzebał.

Dziś przeczytałem oddany już właściwie Jankowi Stradomskiemu artykuł do tomu po konferencji w Nowym Sączu. I kilka rzeczy pozmieniłem. Przede wszystkim uświadomiłem sobie, że wykres, który tam zrobiłem, może być mylący i można go zrozumieć inaczej, niż ja miałem na myśli. Już go poprawiłem. Umowę mamy z Jankiem taką, że kiedy będzie potrzebował wersji ostatecznej, to da znać i ja mu ją wyślę, a na razie mogę trzymać i poprawiać itp. Chwała Bogu!

14./15.06.2020, nd./pn. (przed i po północy)

Przypomniiał mi się teraz w nocy Mirek. Bardzo często o nim myślę. Tak bardzo chciał, żebym dopisał do końca KEWT, wiele razy mi o tym mówił przez telefon, całkiem bezinteresownie – chciał tego dla mnie i dla Nauki, bo przecież nie dla siebie. A już nie zdążył go zobaczyć gotowego, wydrukowanego. Tak bardzo by się cieszył...

17.06.2020, śr.

Dziś były wybory na nowego dyrektora. Kandydat był zaledwie jeden (a i to niezbyt chętny): Maciej Czerwiński. Na szczęście ma widać niewielu wrogów, bo wygrał proporcją głosów: 16 za, 2 przeciw, 3 wstrzymujące, czyli za było 76,19%.

18.06.2020, cz.

Kilka dni temu, wysyłając do Roczn.Slawist. artykuł o adaptacji tur. *a i e* w maced., napisałem Jankowi Sokołowskiemu w liście, że wspominam w tym artykule o mojej wizji: potrzebny jest słownik porównawczy (i osobno słownik historyczny) turcyzmów w j. maced. Nie ma takiego dla języków bałkańskich. Najpierw się zapalił, ale zaraz potem zgasł, bo kto to zrobi? Napisał do Z. Topolińskiej, a ona to samo – pomysł jest fantastyczny, ale kto to zrobi? Janek mnie też spytał, acz bez wiary w powodzenie, czy ja bym się tego zadania nie podjął. Odpisałem tak:

Co do słownika turcyzmów macedońskich – ja mogę chętnie pomóc kolegom z Macedonii, tylko czy oni będą mnie chcieli słuchać? Przecież mnie nie znają, nie są moimi uczniami i w żaden sposób ode mnie nie zależą. Nie mogę też w ciemno brać odpowiedzialności za pracę ludzi, których z kolei ja nie znam. Natomiast: Jeśli znajdzie się ktoś, kto by chciał sam albo w grupie osób, które zna, podjąć takie badania, zawsze chętnie służę pomocą. Od razu bym sugerował, żeby, jeśli to możliwe, zacząć od zbierania materiału gwarowego – po wsiach albo z wydanych opracowań dialektologicznych, tak że niejasne rzeczy można ewentualnie jeszcze skorygować ze starszymi ludźmi, póki żyją. W ten sposób można by przygotować serię słowników turcyzmów w poszczególnych dialektach Macedonii (również poza Macedonią Północną – ach, marzyć jest tak pięknie...). Potem by się zrobiło jeden zbiorczy słownik, zapewne uzupełniony o materiały, które doszły w międzyczasie. Później kolej na ekscerpcję archiwaliów i wydanie słownika historycznego.

A potem umrę, bo tak długo nikt nie żyje. Jak widzisz, lekką ręką zaproponowałem program prawie-maksimum, bo to tylko słowniki, a gdzie opracowanie tego materiału od strony macedonistycznej (co się da powiedzieć o ewolucji j. maced. na podstawie np. adaptacji wyrazów tur.?) i turkologicznej (ustalenie, skąd pochodzili Turcy przybywający do Macedonii i jakimi dialektami mówili – rzecz równie ważna dla historycznej dialektologii tureckiej, co dla historii Macedonii i Turcji)... No, przyznasz, że tej pracy starczy na wiele lat.”

A Janek w odpowiedzi spytał, czy może ten fragment mojego listu przesłać Z. Topolińskiej *in extenso*, na co się oczywiście zgodziłem. Nie bardzo wierzę, żeby to wszystko się ułożyło.

19.06.2020, pt.

Przed chwilą zadzwonił Janek Sokołowski, że prof. Topolińska chciała by mnie zaprosić na Międzynarodowe Seminarium Języka, Literatury i Kultury Macedońskiej w Ohrydzie. Seminarium odbywa się co roku. Ale oczywiście nie pojadę, nie tylko ze względu na trudność podróżowania z koncentratorom tlenu, ale też i wręcz przede wszystkim ze względu na wciąż trwającą pandemię, która ma od jesieni znów narastać, a Seminarium odbywa się w sierpniu. W przyszłości chętnie bym pojechał z Halinką samochodem, zatrzymując się gdzieś po drodze na nocleg, ale teraz nie ma o tym mowy.

[...]

22.06.2020, pn.

Dotąłem dziś z Turcji zawiadomienie, że zgłoszono mnie na członka-korespondenta („haberleşme üyesi”) w Türk Dil Kurumu. Na stronie internetowej TDK listy członków-korespondentów nie znalazłem wcale; wiem tylko tyle, że polskim „şeref üyesi” (członkiem honorowym) był nieżyjący już Stanisław Kałużyński. Zobaczymy, czy zostanę wybrany, bo to na razie tylko desygnacja, a wybory mają być, zdaje się, 26.06.br.

03.07.2020, pt.

Dziś zacząłem czytać S. Obirka *Wąską ścieżkę*. Bardzo mi się podoba w niektórych miejscach. Ale przeczytałem 89 stron i musiałem przerwać, żeby nanosić zmiany na artykuł o prasłow. spółgłoskach palatalnych i praturk. harmonii wokalne.

19.07.2020, nd.

Byliśmy dziś u Józków Kąsiów w Sułkowicach. Zaraz po przyjeździe dowiedzieliśmy się, że dziś zmarł F. Ziejka. Halinka kilka razy powtórzyła, bardzo poruszona, że był jedynym rektorem, który dbał o Jagiellonkę. I to jest niestety prawda. W ogóle był bardzo aktywny i organizacyjnie utalentowany. Wobec mojego taty zachował się bardzo nieładnie, ale historia nie będzie tego brała pod uwagę przy ocenie jego rektorowania.

06.08.2020, cz.

Dziś dostałem mailem zawiadomienie z Ankary, datowane na 30.07.2020 (cz.), że zostałem wybrany na członka-korespondenta Tureckiego Towarzystwa Językoznawczego przy Akademii Kultury, Języka i Historii im. Atatürka (Atatürk Kültür, Dil ve Tarih Yüksek Kurumu Türk Dil Kurumu Haberleşme Üyesi), która w Turcji funkcjonalnie odpowiada jakby Akademii Umiejętności.

20.08.2020, cz.

W ostatnich dniach skończyłem i wysłałem do Sofii (do LB) artykuł *SlaLiC- 6* i usiadłem do artykułu do FS Čaušević. Na razie idzie mi niespecjalnie, poza tym ciągle jestem zmęczony, łatwo się dekoncentruję albo zasypiam, a popołudnia najchętniej spędzam z Halinką przed telewizorem albo na czytaniu książek. Nie wiem, czy to ta pandemia wytwarza jakąś taką aurę, bo nie ja jeden narzekam, czy to rzeczywiście starość czy jeszcze coś innego. Chciałbym ten artykuł, co to go zachynam, już mieć skończony i usiąść do przerabiania moich dawnych

wykładów z gramatyki porównawczej na książkę, której chyba dałbym tytuł *Essays in Turkic comparative linguistics*. Mam kilka koncepcji, jak tę książkę zrobić. Ale mija dzień za dniem, a ja się z robotą wlokę jak dziad po schodach. (Teraz to już nie jest powiedzonko, tylko skądinąd mój obraz na schodach, a i na zwykłym spacerze po prostym terenie – bardzo powoli chodzę, a Halinka wykazuje maksimum cierpliwości, żeby tak chodzić ze mną, choć sama lubi biegać szybko).

23.08.2020, nd.

Dziś, równo w pierwszą rocznicę śmierci Mirka Skarżyńskiego ukazał się poświęcony mu tom LingVariów. Jest w tomie kilka zdjęć, szkoda, że tak mało [...].

07.09.2020, pn.

W ostatni piątek (04.09.2020) zwróciłem się listem do Norberta Ostrowskiego, że chciałbym mieć na językoznawstwie ogólnym od przyszłego roku jakieś zajęcia kursowe, bo już mam dość czekania co semestr na studentów albo proszenia się, żeby ktoś informował studentów z innych instytutów o moich opcjach. [...].

12.09.2020, sb.

Wg „Konstytucji dla nauki” Gowina zniesiono tytuł „profesora zwyczajnego”. Mnie to oburza, bo to jest cofnięcie niegdysiejszego awansu, na który trzeba było zapracować, zwykle nową książką. Uważam, że nie powinno się odbierać zapracowanego tytułu tym, którzy już go mają, można najwyżej nie dawać nowym profesorom (Józek Kąs jest bardzo smutny, że nie będzie już miał szansy, a akurat on ze swoimi słownikami gwarowymi powinien być uzwyczajniony dużo bardziej niż niejeden inny). Okazuje się jednak, że tym razem UJ znalazł sprytne wyjście. Dopiero teraz, ze znacznym opóźnieniem dostałem pismo datowane na 23.06.2020 r. pod nazwą „Aneks do aktu mianowania”, w którym władze informują mnie, profesora zwyczajnego, że z dniem 1 września 2020

powierza mi się stanowisko profesora. Czyli, że mnie zgodnie z przepisami Gowina degradowują. Smutno mi się zrobiło. Ale pod spodem była druga kartka, tak samo datowana, i nie zatytułowana, ale informująca mnie, że na podstawie zarządzenia Rektora UJ z 16.09.2019 nadaje mi się „tytuł honorowy profesora zwyczajnego”. A to sprytnie lisy! W miejsce stanowiska wprowadzili tytuł honorowy i dalej możemy się posługiwać skrótem „prof. zw.”. Tym razem mi naprawdę zaimponowali! Bardzo się ucieszyłem.

22.09.2020, wt.

Józio Kąs znalazł się dziś w szpitalu.

23.09.2020, śr.

Dzwoniliśmy dziś do Józka do szpitala. [...]

Dziś przystąpiłem do pisania *Podstaw języka tureckiego*, tj. podręcznika do zrozumienia struktury tureckiego, ale nie do nauki swobodnego konwersowania przy popołudniowej kawie. Zobaczymy, ile mi to czasu zajmie...

POSTSCRIPTUM. Później koncepcja książki mi się zmieni i powstaną z tego *Podstawy turkologii dla bałkanistów* (zob. 29.04.2022).

A eseje z tur. językoznawstwa porównawczego na razie odkładam na nieco później [...]. Poza tym chciałbym kiedyś jeszcze napisać coś w rodzaju *Podstawy etymologii*, takie jak *Etimoloji* po turecku.

24/25.09.2020, ok. północy z cz. na pt.

Korespondowałem trochę z Mehmetem, który po północy nadal był w pracy. Na zakończenie napisałem mu żartobliwe życzenia, żeby szedł już do domu i zasypiając marzył o książkach, które dostanie ode mnie. Odpisał po polsku: *Cinkue* [czyli jakby nasze *dzinkue*]. Ortografia taka sobie (pewnie tego nigdy zresztą nie widział napisanego), ale że on pamięta słowo *dziękuję* po tylu latach od ostatniego pobytu w Polsce, to aż nie do wiary.

01.10.2020, cz.

[...]

A poza tym przeczytałem wczoraj do końca maszynopis pracy Knüppela „Zur Herkunft des Terminus *Šamāne*” (86 s.). Napisałem mu kilka uwag (ma dużo literówek) i jakichś drobnych uzupełnień. To będzie wartościowy opis historii etymologizowania tego terminu, choć szkoda, że nie zrobił jakiegoś szerszego przedstawienia (może jeszcze zrobi). Ale opis jest bardzo treściwy i bibliografia wielka.

POSTSCRIPTUM. Rozprawa ukazała się najpierw jako dwuczęściowy artykuł, a potem w formie książki (Knüppel 2020, 2020a, 2023).

17.10.2020, sb.

Jakiś czas temu zaprosiłem Maćka Czerwińskiego jako nowego dyrektora do domu (nauczam już tylko zdalnie, z domu praktycznie nie wychodzę) i wyłożyłem mu, dlaczego uważam, że jest nie w porządku, żebym ja jako człowiek, który de facto uratował Instytut przed rozwiązaniem i jedyny w nim profesor tytularny, a przy tym profesor zwyczajny, miał na slawistyce tylko jeden wykład, a resztę pensum wypełniał w ramach opcji. Myślę, że mu moje argumenty trafiły do przekonania [...].

25.10.2020, nd.

Wczoraj rozmawiałem z Hilal Oytun Altun na Teamsach. Rozmowa trwała ponad pół godziny i toczyła się niezwykle żywo z obu stron. Takiego potem nabrałem wigoru, że miałem ochotę wciąć do kogoś mówić po turecku, choć nie wiedziałem o czym i do kogo. W każdym razie stanęło na tym, że będziemy się z sobą kontaktować od czasu do czasu, ot tak, dla pogaduszek. Dziś już dam jej spokój, w poniedziałek mam zajęcia, kiedy ona ma wolne, ale może we wtorek...

Od wczoraj też mam nowy czytnik e-booków: Pocketbook Touch Lux 4. Stary zaczął mieć kłopoty z otwieraniem plików, nie pamięta ustawień itp., tak że porównywanie tekstu tureckiego z przekładem polskim, czym się ostatnio nieco zajmowałem, szło gorzej niż niewygodnie – otwierałem

tekst turecki, czytałem zdanie, dwa, potem wyłączałem czytnik, znów go włączałem, otwierałem tekst polski, porównywałem, wyłączałem czytnik, znów go włączałem i już – hop! – wchodziłem do tekstu tureckiego. Potwornie to było niewygodne.

O turkologii w programach slawistyki nic nowego na razie nie słyhać.

POSTSCRIPTUM. I niestety nie doszło nigdy do takich rewolucyjnych zmian. A szkoda, bo byłyby i naukowo uzasadnione i prawdopodobnie atrakcyjne dla części kandydatów na studia. Mogliśmy być przodującą slawistyką pod tym względem, ale nie jesteśmy. Szkoda.

29.11.2020, nd.

W Instytucie będę miał wszystkie zajęcia kursowe. Tylko w przyszłym roku jedną opcję. W sem. zim. przyszłego roku planuję: dwie grupy Wstępu do nauki o języku (I rok) i jedna grupa Etymologii (IV rok). W sem. let.: dwie grupy Słow. językoznawstwa arealnego na tle europejskim i jedna grupa opcji (pewnie Przegląd języków Europy). Od roku 2022/2023 to samo, z tym że zamiast opcji w sem. let. będę miał kursowy wykład monograficzny Kontakty językowe Słowian (V rok). Wprawdzie nikogo w ten sposób raczej nie wychowam, skoro Etymologia i Kontakty są już na studiach II stopnia, kiedy wszyscy i tak już mają tematy prac magisterskich, ale przynajmniej nie będę musiał co roku szukać studentów.

2021

02.01.2021, sb.

Dziś dostałem za pośrednictwem Hilal stosik książek językoznawczych z Turcji (jej brat przywiózł). Jestem zachwycony, że Turcja dochowała się wreszcie językoznawców na dobrym poziomie. Kiedy zaczynałem studia turkologiczne, prace z Turcji rzadko tylko były godne czytania (bywały jednak wyjątki, np. Talât Tekin – doskonały treściowo i wolny od nacjonalizmu).

04.01.2021, pn.

Co za dni! Dziś dostałem od Şükrü H. Akalina (Ankara) najnowsze wydanie słownika Erena. Teraz nosi tytuł „*Eren Türk Dili Etimolojik Sözlüğü* (ETDES), wyd. Ş.H. Akalın” – Akalın ewidentnie chciał stworzyć coś na wzór „*Kluqe Etymologisches Wörterbuch der deutschen Sprache*, hrsg. von Walther Mitzka” itp. Tak czy inaczej, Akalın zadał sobie wiele trudu – wstęp o różnych słownikach etym. j. tur., indeksy wyrazów z różnych języków, zwiększona ilość haseł. Nie sposób nie żałować, że to nie on od początku pisał słownik etymologiczny.

19.02.2021, pt.

Wczoraj i dziś się rozkręciłem nad artykułem o *pierogu*.

Z tydzień temu, może nieco więcej Magda Dyras była (o czym mi wcześniej nie powiedziała) u dziekana Witalisza [...]. Dziekan twierdził, że oni w dziekanacie myśleli o Laurze Jagiellońskim dla mnie itd. Magda się tego chwyciła, żeby w takim razie zrobić to od razu. I w sumie razem z Elżbietką MW napisały opinię o mnie i złożyły ją u dziekana do przedstawienia rektorowi. A co dalej z tego wyjdzie, to się zobaczy. Laury przyznawane są łącznie trzy rocznie: jeden dla nauk humanistycznych, społecznych i prawnych, jeden dla ścisłych i przyrodniczych i jeden dla medycznych. Osobiście jestem sceptyczny, żebym się przebił przez np. prawników, socjologów itp. Tak czy inaczej jestem Magdzie, ale i Elżbietce bardzo wdzięczny.

24.02.2021, śr.

Rozesłano dziś głosowanie internetowe na najbliższą Radę Wydziału. Na pierwszym miejscu jest sprawa mojego nominowania do Lauru Jagiellońskiego. A po południu zadzwoniła Basia Suchoń z gratulacjami – było to bardzo miłe, ale próbowałem ją ostudzić, że to dopiero pierwsze głosowanie, potem będzie jeszcze specjalna Komisja, potem Rektor, więc za wcześniej gratulować, ale Basia była tak pełna entuzjazmu, że na wszystko to machała ręką, bo na pewno przejdzie, bo to taka radość, bo do grona

dawnych wielkich uczonych na slawistyce dołączyłem teraz ja, a Laur jest tak wielkim zaszczytem również dla Instytutu itd. itp. Bardzo to był miły telefon, nawet jeśli ja nie jestem taki pewien jak Basia, że dostanę ten Laur.

25.02.2021, cz.

Byliśmy dziś z Halinką u rodziców, ponieważ mama ma dziś urodziny (Kamil z Olafem idą jutro – w ten sposób mama będzie miała przyjemność dwa razy, a za żadnym razem nie będzie zbyt dużo gości, co ją męczy). Tato jest w kiepskim stanie. Napił się wprawdzie kawy (nadal ją woli od herbaty), zjadł jakieś ciastka, wypił pół kieliszka wina, ale potem chciał się już położyć. Od dziś oboje mają po 90 lat.

26.02.2021, pt.

Ależ jestem oferma! Dopiero wczoraj wieczorem zobaczyłem, że na drugiej stronie zaproszenia do FS Adama Fałowskiego jest podany style-sheet. Nie widziałem wcześniej, teraz muszę przerabiać... Ale chyba zostawię tę starą wersję na wszelki wypadek, bo te zasady nie zgadzają się z zasadami Slavia Orientalis, a organizatorki miały pomysł, żeby księgę wydać jako tom SO. Wiedząc o tym, zrobiłem od razu wg style-sheetu SO i tę wersję sobie teraz lepiej zostawię.

27.02.2021, sb.

Dziś (wczoraj?) udostępniono w Internecie wyniki głosowania, w tym m.in. nad moją nominacją do Lauru Jagiellońskiego. Wyniki są zaskakująco dobre – Popieram: 124 (87,3 %), Nie popieram: 8 (5,6 %), Wstrzymuję się od głosu: 10 (7,0 %). Czyli poparcie Rady Wydziału mam, i to jednoznaczne. Co mnie aż zdziwiło, ale nie zmieniło mojego sceptycyzmu co do przyszłej decyzji odnośnej Kapituły.

28.02.2021, nd.

Obejrzeliliśmy dziś z Halinką w Internecie film „Profesor i szaleniectwo” o Jamesie Murrayu i jego najlepszym pomocniku przy Słowniku

Oksfordzkim. Film reżyserował Farhad Safinia. Mel Gibson jest w roli Jamesa Murraya. Ogląda się świetnie. I tylko jeden mankament – katastrofalny przekład. Szczytem wszystkiego była ‘twoja matka języków’ w miejsce *your mother tongue*. Mniej szokujące, ale też niezłe było pytanie ‘Jak tam wasze mecze?’ skierowane do dzieci zarabiających układaniem zapalek (*matches*) w pudełkach. ‘Sekretariat prasowy’ był oczywiście zamiast ‘sekretariatu wydawnictwa’. I tak przez cały film. Kto to tłumaczył? Kto to puścił? I tak oto zepsuto mi po części przyjemność oglądania filmu, którego byłem ogromnie ciekaw, bo kiedyś tam przeczytałem powieść *The Professor and the Madman* Simona Winchestera, na podstawie której film był nakręcony. Ale i tak się cieszę, że go obejrzelismy, biblioteki wspaniałe, broda filmowego Murraya też, niektóre sceny z leczenia psychiatrycznego ogromnie przejmujące.

10.03.2021, śr.

Dziś dostałem pierwszą dawkę szczepionki Pfizera przeciw COVID-owi. Na razie czuję się dobrze i mam nadzieję, że tak będzie dalej. Całe szczęście, że najpierw dyrektor szpitala uniwersyteckiego UJ wszystkich nauczycieli akademickich przed 70-tym rokiem życia usunął z listy, bojąc się, że się powtórzy „Janda-Gate”, tyle że z nauczycielami, a kiedy ministerstwo zgodziło się na szczepienie nauczycieli, ale przydzieliło tylko szczepionkę AstraZeneca, to moja ankieta na UJ gdzieś zginęła. W sumie Halinka znalazła dla mnie miejsce w przychodni w Przegini i tam dziś zostałem zaszczepiony, i to Pfizerem, który nie ma takich nieprzyjemnych skutków ubocznych jak AstraZeneca.

15.02.2021, pn.

Wczoraj pościagałem z JSTORa mnóstwo artykułów, gł. slawistycznych, choć kilka też turkologicznych. Mnóstwo czytania przede mną. Wczoraj też skończyłem konspekt i slajdy na PowerPoincie do nowej wersji dzisiejszego wykładu o negacji w jj. słow. Będę mówił o dwu zagadnieniach: 1° wielokrotna negacja i pozycja negatora w zdaniu; 2° słowiański

gen. (zamiast acc. przy zaprzeczonym czas.). Jestem zadowolony z tego konspektu, zwł. 2-ga część wydaje mi się udana.

18.03.2021, śr.

Siedzę nad wykładem o jakuckim dla studentów turkologii. Marzenka mnie o niego prosiła, w ramach „Przeglądu języków turk.,” który prowadzi. I jednocześnie rozbudowuję wykłady o słow. językoznawstwie arealnym, bo kiedy nie piszę na tablicy, a studenci tego nie przepisują, tylko ją przez weekend mozolnie przygotowują slajdy na PowerPoincie, a studenci to na wykładzie tylko screenują, to trwa to sekundę i okazało się, że jak dotąd na zajęcia wystarczał mi konspekt 9-stronicowy, to ostatnio zrobiłem prawie 14 stron notatek na jeden wykład. Będę musiał wolniej mówić, bo oni takiego natłoku informacji nie wytrzymają, tym bardziej, że daję im jeszcze lekturki do czytania albo ćwiczenia do zrobienia.

24.03.2021, śr.

Wypełniłem i odesłałem wszystkie sylabusy – absurdalna robota. Dość mechaniczna i niczemu niesłużąca. Nikt ze studentów ich nie czyta. Kamil trafił raz na jedną, ale to była studentka historii, więc już obeznana z USOS-em, która chciała przejść na orientalistykę i najpierw się rozglądała, na co konkretnie na orientalistyce, więc zajrzała i na sylabusy. Ale maturzyści tam w ogóle nie trafiają, a jak trafiają, to nie wiedzą, co z tym zrobić.

POSTSCRIPTUM. Jestem bardzo wdzięczny Rafałowi Majerkowi z naszego Instytutu, że mi w tym pomaga. On ma wprawę w rozumieniu tych wszystkich tabel i skrótów, w których ja się kompletnie gubię. Chwała mu za pomoc!

Poczytuję książkę „Kak ęto bylo?”, o historii Instytutu Sławistyki w Akad. Nauk ZSRR w Moskwie. Wszyscy oczywiście są tam, jak to w radzieckich i rosyjskich publikacjach, nadzwyczaj mądrzy, dobrzy i pachnący. Czy oni o nikim nie potrafią napisać prawdy?

25.03.2021, cz.

Przyszła dziś korekta artykułu do książki Vovina. Amerykański redaktor prosi autorów w imieniu wydawnictwa (Brill) o jak najszybsze zrobienie jej i odesłanie. Nic, tylko umrzeć ze śmiechu. Tekst do druku wysłałem im 17.11.2018, tj. mniej więcej dwa i pół roku temu, tom miał być wydany w zeszłym roku, a wydali tylko jeden egzemplarz do wręczenia Vovinowi na urodziny – to im nie przeszkadza napominać autorów, żeby się nie babrali długo z robotą. Żeby tak słowo „przepraszam” gdzieś padło... Natomiast bardzo jestem zadowolony, że redaktorzy tomu bez dyskusji przyjęli mój przypis, w którym dość ostro odpowiadam recenzentowi. To będzie teraz już moja – niechciana, ale wymuszona i konieczna – stała reakcja na recenzentów-„geniuszy”, którzy koniecznie muszą się popisywać, że mają coś do powiedzenia, gdy, broń Boże, nie mają. Będę im odpowiadał w przypisach tak długo, aż się redaktorzy danego czasopisma i w ogóle środowisko nauczy, że albo mi dają porządnego recenzenta albo żadnego. Bo już ręce opadają. W [pewnym bośniackim czasopiśmie] też musiałem w ubiegłym roku napyskować nieco w przypisie, bo mi recenzent imputował motywy polityczne (!), ponieważ pisałem „Serbian”, a nie „BCMS”. W sytuacji, kiedy ja pisałem o danych z XVII, XVIII czy XIX wieku! Nie da się postępować inaczej, jak tylko odwarkiwać tak, żeby redakcja wstydziła się potem odpowiedź autora wydrukować. Tam recenzent miał jeszcze parę innych pomysłów – że powinienem cytować prace z Sarajewa, że powinienem uwzględnić żywy mówiony język bośniacki itp. O tym też w odpowiedzi napisałem. W następnym liście redakcja poprosiła mnie, żebym może zrezygnował z publikowania tego przypisu, bo to są rzeczy, które interesują tylko mnie i recenzenta, a czytelników już nie. Zgodziłem się usunąć drobiazgi o uczniach recenzenta i potocznym bośniackim, ale przy odpowiedzi na zarzut polityczności pozostałem i tę część przypisu wydrukowali. Natomiast recenzent amerykańsko-brillowskiego tomu Vovina przeszedł samego siebie w popisywaniu się i tu musiałem dać dłuższą odpowiedź.

31.03.2021, śr.

Już kilka dni chodzi mi po głowie myśl, zrazu niewyraźna, a dziś już całkiem natrętna, żeby wydać wybrane przedruki artykułów slawistycznych Mańczaka. Nie mam wprawdzie pojęcia, kto by to sfinansował, ale powiedziałem Halince o tym pomysle, a ona go od razu poparła. Zadzwoiłem więc do Elżbietki M.-W., która oczywiście bardzo się ucieszyła. Wkrótce ma się zacząć rozglądać za pieniędzmi. A ja wieczorem usiadłem do poczynienia wyboru prac. Myśl miałem taką, żeby w tomie oprócz artykułów był przedruk jego książki *Polska fonetyka i morfologia historyczna*, 170 stron. Ale objętość artykułów wyniosła mi 850 stron, więc plan-maksimum mogę zapomnieć. Doszedłem do wniosku, że przycinając go, trzeba będzie odrzucić artykuły po franc. i niem. (dzisiejsi slawiści i tak tych języków nie znają), a zachować tylko te po pol. i ewent. w innych językach słowiańskich, przy czym dobrze by było przedrukować pozycje trudniej u nas dostępne (zwł. w bibliotekach małych i w nowych uniwersytetach), np. polskojęzyczne artykuły wydane w USA czy Kanadzie. Generalnie chciałbym pokazać, że Mańczak co prawda dużo pisał o skróceniach frekwencyjnych, ale wcale nie tylko o tym. Pod koniec życia faktycznie powtarzał te same zarzuty i te same argumenty. Dlatego dokonując wyboru nie bardzo jest sens brać prace najnowsze. No, zobaczymy, czy się w ogóle znajdzie dość pieniędzy.

02.04.2021, pi.

Dostałem dziś zaskakujący mail od Marleny Grudy. Od pewnego czasu jest duży, a ostatnio bardzo duży nacisk na robienie projektów, staranie się o granty itp. Mnie tam raczej nikt nie ruszy, ale młodszych owszem. Nasza słoweńska lektorka Bojana Todorović i słowenistka Marlena Gruda są pod tym względem w złej sytuacji: u nas nie ma niestety słowenistyki, one pracują jako lektorki dodatkowego języka słowiańskiego w IFS i IFWsch (Marlena G. prowadzi też zajęcia z Teorii przekładu) [...] W tej sytuacji ustaliły, że muszą zacząć się starać o jakiś projekt, żeby

się wykazać i wzmocnić swoją pozycję. I wymyśliły, że mogłyby napisać słownik polsko-słoweński, bo jedyny wcześniejszy jest dziś już nie do kupienia. A ponieważ żadna z nich nie ma doświadczenia w pisaniu słowników, zwróciły się do mnie, czy bym nie zechciał się do nich przyłączyć jako kierownik albo uczestnik projektu. Owszem, zechciałbym. Po pierwsze dlatego, że to jest rzeczywista potrzeba, a nie cudaczne wymysły na użytek jednego grantu. Po drugie, lubię słowniki, bo to są prace podstawowe – bez słowników żadna filologia i żaden kraj nie może istnieć, tyle że w Polsce się ich nie docenia należycie. Słoweńskiego nie znam, ale one znają. Ja się przy okazji trochę douczę, a to też miła perspektywa, tym bardziej, że jestem w Zakładzie Filologii Chorwackiej i Słoweńskiej. Ale przede wszystkim będę konsultował metodologicznie i redagował. Pouczające zresztą także turkologicznie, bo Baskakow redagował wiele słowników, więc będę miał skromną, ale jednak okazję zobaczyć, jak on się czuł, kiedy oglądał słownik robiony przez nieleksykografów. Choć pewnie mnie będzie łatwiej, bo on miał za autorów nieraz prostych użytkowników danego języka, a ja jednak mam dwie filolożki. Tylko nie wiadomo, czy w ogóle dostaniemy na to pieniądze, czy się ktoś nie sprzeciwi, że to nie jest prawdziwie naukowa praca jak np. „teoria prozodii katolickich feministek w warunkach przemocy domowej”.

03.04.2021, sb.

Po bliższym przyjrzeniu się warunkom grantu doszliśmy dziś z M. Grudą do wniosku, że nie mamy niestety najmniejszych szans na dostanie tych pieniędzy na słownik, ponieważ zasady obliczone są zdecydowanie na pracę naukową, a nie praktyczną, przy tym zorientowaną na oddziaływanie międzynarodowe. Co też jest warunkiem wariackim w wypadku szeregu tematów językoznawczych, bo jakiego oddziaływania na naukę światową można się spodziewać na przykład po pracy o tradycyjnych nazwach części wozu drabiniastego na Spiszu? Albo o sposobach

tłumaczenia rodzajników niemieckich na polski? Jakiego Hiszpana to zainteresuje, jakiego Szweda to porwie?

Nie jestem w stanie zrozumieć, dlaczego tak źle się w Polsce traktuje słowniki. Za to rozumiem, dlaczego mamy tyle złych słowników.

07.04.2021, śr.

Mieliśmy dziś wykład zdalny Michała Głuszkowskiego (Toruń) „Socjolingwistyka i socjologia języka. Dobre i złe praktyki badawcze” w ramach zebrania naszego zespołu, który się nazywa „Języki i literatury słowiańskie w ujęciu porównawczym”. Ponieważ zawiadomiłem parę osób i na przykład Zosia Berdychowska przyszła ze studentami ze swojej grupy, to było w sumie ok. 40 uczestników, więc naprawdę dużo jak na takie spotkanie. Tylko że dyskutantów mało. Po dłuższym czekaniu na pytania odezwałem się ja, potem pan Paweł (student Instytutu Bliskiego i Dalekiego Wschodu na Studiach Międzynarodowych i Politycznych; chodził do mnie na „Techniki konferencyjne”, potem nieco korespondowaliśmy, więc go zawiadomiłem o tym wystąpieniu Głuszkowskiego), z anglistyki Marta Dąbrowska, potem Kamil i Jakub Łukasik i znów Dąbrowska.

Ja później, ze dwie godziny po referacie odbyłem jeszcze rozmowę o wystąpieniu Głuszkowskiego i o socjolingwistyce z Kamilem, który mi powiedział, że miał jeszcze jedno pytanie, ale nie zadał, bo nie umiał go tak sformułować, żeby nie brzmiało napastliwie. Więc ja zadzwoniłem do Głuszkowskiego, złapałem go gdzieś z żoną na zakupach, ale ponieważ żona była w sklepie/markecie, to mogliśmy porozmawiać. Głuszkowski myślał, że Kamil uprawia zawodowo socjolingwistykę, bo zna kilka jego artykułów, zwł. z zakresu dialektologii percepcyjnej, i je, jak się okazuje, omawia ze studentami na zajęciach. Mowę mi odjęło, bo zupełnie o tym nie wiedziałem. W każdym razie powiedział m.in., że się cieszy, że to wystąpienie przyniosło potem takie dodatkowe rozmowy itp.

POSTSCRIPTUM. Moja znajomość z Michałem Głuszkowskim zaczęła się od tego, że kiedyś, nie pamiętam dokładnie kiedy, ale musiało to być przed rokiem 2017, zobaczyłem w jakiejś informacji o konferencji w IS PAN w 2014 r., że brał w niej udział Michał Głuszkowski z referatem „Ile lingwistyki w sławistyce, ile sławistyki w lingwistyce”. Temat mnie bardzo zainteresował i napisałem do autora pytanie, czy ten tekst ukazał się drukiem i czy mogę go dostać. Odpisał, że się nie ukazał i chyba się nie ukaże, bo tomu konferencyjnego nie będzie. Wtedy namówiłem go, żeby zgłosił artykuł do LingVariów i tak zrobił. Artykuł wyszedł szybko drukiem (Głuszkowski M. 2017), czyli początek znajomości przypada zapewne gdzieś na 2016 albo 2017 r. Nadal jesteśmy w ciepłych stosunkach. [...]

14.04.2021, śr.

Miałem dziś wykład o jakuckim w ramach „Przeglądu języków turkij-skich” Marzenki Pomorskiej. Poszedł dobrze, ale aż sam się dziwię, jak obco czułem się wśród tych studentów turkologii – ja nie znam ich, oni nie znają mnie. I o dziwo, na sławistyce czuję się bardziej w domu, choć przecież jej nie studiowałem, ale jednak tych kilka lat pracy w IFS swoje zrobiło. Studenci – byli z II i III roku – reagowali marnie (poza Jakubem Łukasikiem, który mnie zna, i jedną studentką, która mnie nie zna). III rok, który rok temu miał tuwiński z Marzenką, teraz nie bardzo pamięta cyrylicę... Z myśleniem i wnioskowaniem też marnie szło. Może to przez niepewność wobec nowego wykładowcy, a Marzenka twierdzi, że studenci boją się wypowiadać przy Łukasiku, bo on zawsze jest lepszy od nich. Ale w sumie to mnie dość otrzeźwiło – uświadomiłem sobie, że zacząłem w myślach idealizować moich dawnych studentów na turkologii. A przecież w przeszłości iks razy na nich narzekałem, stawiałem dwóje, łamałem ręce itp. Otrząsnąłem się dzięki temu wykładowi psychicznie z tamtych idealizacji we wspomnieniach, teraz dydaktycznie należę do sławistyki i muszę oderwać się emocjonalnie

od Katedry Turkologii (choć nie od samej turkologii). Na slawistyce czuję się bardzo dobrze, z pracownikami i ze studentami dogaduję się nieźle, a pani Marysia w Sekretariacie slawistyki, prowadząca sprawy pracownicze, jest tak świetna jak świetna była pani Małgosia na hungaryście, kiedy byłem tam przed laty kierownikiem, a to jest z mojej strony dowód najwyższego uznania – czego chcieć więcej? Nie zawsze, nie ze wszystkimi i nie we wszystkim się zgadzam, ale życie takie jest. Najważniejsze, że ogólne odczucie jest bardzo pozytywne.

Rekonstrukcją prasłowiańskiego się nie zajmę, bo raz, że zrobiono tak dużo, że zostały dla mnie mało ważne ochłapy, a dwa, że nie chcę porzucać turkologii w sensie badań, co przecież też mi czas zajmuje. Ale mogę kontynuować badania turkologiczne (zwł. porównawczo-rekonstrukcyjne oraz historyczna gramatyka turecka na bazie tekstów transkrybowanych + być może czasem jeszcze coś syberyjskiego) oraz badania nad wpływem tureckim na języki słowiańskie, tudzież chciałbym zacząć pracować nad historią badań nad językami słowiańskimi w formie drobnych syntez wybranych problemów, publikowanych po polsku (coś takiego jak artykuł „Teoria nostratyczna i szkoła moskiewska”), myślałem o „Historii dyskusji nad odrębnością języka macedońskiego”). Mam kilka kopert i teczek z pomysłami „Na zaś” (tak je podpisuję), więc tematów mi nie zabraknie i bez „praslawistyki”.

POSTSCRIPTUM. Bycie orientalistą na slawistyce ma także wielki sens dydaktyczny. Na różnych zajęciach czynię porównania języków słowiańskich z niesłowiańskimi, tak europejskimi jak i orientalnymi. I okazuje się, że studentom to się podoba. Ostatnio ktoś napisał: „Słyszałem, że np. na anglistyce w ogóle nie wspomina się o cechach i zjawiskach zachodzących w językach nieindoeuropejskich, co uważam za wielką zaletę naszych zajęć”. A ktoś inny jako dobrą stronę moich zajęć wymienił „Poznanie aspektów językowych z innych kręgów kulturowych, niż slawistyczny”. Czyli wcale to nie jest tak, jak niektórzy twierdzą, że studenci chcą tylko wiedzy praktycznej o swoim jednym języku i niczego więcej. To nie jest takie proste.

15.04.2021, cz.

Byliśmy dziś w Przegini, gdzie dostałem drugą porcję szczepionki przeciw COVID-owi. Potem wróciliśmy do domu i pod wieczór odbyłem zajęcia z hungarystami na Teamsach. Teraz jest noc i na szczęście nic mnie ręka nie boli.

24.04.2021, sb.

Motoki Nomachi przysłał mi wczoraj list z zaproszeniem do wygłoszenia wykładu w Sapporo o stosunkach językowych słowiańsko-turkijskich (po ang.). Oczywiście na Zoomie, bo jest pandemia, więc nie mogę do niego przyjechać. I tak bym pewnie się nie odważył jechać z koncentratorem w tak długą podróż. Nosilem się z decyzją cały dzień, wreszcie się zdecydowałem, trochę za namową Halinki. Wykład odbędzie się mniej więcej w połowie września, a słuchaczami będą, jak mi w odpowiedzi na moje zapytanie napisał Nomachi, „magistrowie i wyżsi, w tym i profesorowie”.

Był dziś u nas syn Bożeny Tomanek, Przemysław pożyczyć od nas dodatkowy koncentrator tlenu Philipsa. B. Tomanek jest teraz w szpitalu i potrzebuje koncentratora.

09.05.2021, nd.

Kiedy Lem skończył pisać w 1961 r. „Pamiętnik znaleziony w wannie” i chciał go przed oddaniem do druku przesłać przyjacielowi do przeczytania, musiał go najpierw dać wynajętej osobie do przepisania. Trzydzieści lat później kserografy były w powszechnym użyciu. Innymi słowy: Jak chodzi o techniki powielania tekstu, z 1961 r. było bliżej do starożytnego Egiptu niż do 1991 r.

Zmarła Bożena Tomanek, wczoraj był pogrzeb.

03.06.2021, cz.

Niejaki Robert Lindsay z California State University zaczął przez academia.edu pisać do mnie listy na temat jego prac o podobieństwie

języków słowiańskich (a napisał też o podobieństwie języków turkij-skich). Zdaje mu się, że zbierając jakieś wypowiedzi różnych osób, ile procent innego języka rozumieją, może ustalić, jak te języki są do siebie zbliżone i który jest językiem, a który dialektem. Wciąż pisze mi o polskich nacjonalistach, którzy np. twierdzą, że łemkowski jest dialektem polskim (w życiu czegoś takiego nie słyszałem) i nie chcą zaakceptować tego, że dialekt Cieszyna jest odrębnym językiem słowiańskim w Polsce (też nigdy nie słyszałem). Dziś postanowiłem nie odpisywać już na jego głupie listy. Ale ciekawi mnie co innego. Jakiś czas temu Marc L. Greenberg (Lawrence) też mi pisał, że trzeba używać skrótu-nazwy BCMS (= Bosnian-Croatian-Montenegrin-Serbian), a kto tego nie robi, ten jest widać nacjonalistą serbskim albo chorwackim. No, nie wiem, czy ja jestem nacjonalistą serbskim czy chorwackim, nie mogę się zdecydować, ale mu odpisałem, że kiedy mówię w artykule o źródłach XVII-wiecznych, to termin BCMS wydaje mi się dramatycznie anachroniczny. Muszę przyznać, że od razu się zgodziłem. Ale Marc jest rozsądnym człowiekiem. Swego czasu Żenia Helimski napisał polemikę z Davidem G. Andersonem, który bzdurzył o nacjonalizmie na Tajmyrze. Akurat Żenia był bardzo wyczulony na przemoc wobec małych narodów, ale na Tajmyrze wrogości między narodami po prostu nie ma. Czy wszyscy Amerykanie czują powołanie do dopatrywania się wszędzie nacjonalistów i ratowania uciśnionych?

06.06.2021, nd.

Zrobiłem uzupełnienia do wykładu na jutro, będę mówił o „lidze karpackiej”. Wykład będzie dwuczęściowy: (1) wykład właściwy: cechy wspólne i różniące języki karpackie od bałkańskich; znaczenie węgierskiego; Bert Vaux i dodanie ormiańskiego i tureckiego, tak że można by przedłużyć języki bałkańskie na Anatolię i Rumelię, ale nie na Karpaty; (2) wykład uzupełniający: czytanie studentom fragmentów artykułu J. Siatkowskiego „Karpacki atlas językowy” z komentarzami o Bernsztejnii, kwestionariuszach, słowiańskich atlasach

językowych [poczynając od Małecki/Nitsch, *Atlas językowy polskiego Podkarpacia*, Kraków 1934, jako pierwszego słowiańskiego atlasu językowego (jeśli pominąć L. Tesnière'a atlas dualu słoweńskiego z 1925r.)] itd.

18.06.2021, pt.

Dziś pogotowie zabrało tatę do szpitala. O, dziwo, nawet się rodzice nie buntowali. Mama jest też już bardzo zmęczona wielomiesięczną chorobą taty. Dziś Halinka organizowała pogotowie i przewiezienie taty na wyraźne zalecenie lekarki.

29.06.2021, wt.

Wycofałem się z wykładu w Japonii. Napisałem w tej sprawie list do Motokiego:

[...] Już wcześniej wiedziałem, że w sierpniu będziemy mieli remont mieszkania, ale to nie przeszkodziłoby mi przygotować wykładu. Jednak kilka dni temu mój tato znalazł się w szpitalu w bardzo ciężkim stanie, a ja się dziś dowiedziałem, że sam muszę jeszcze w lipcu iść do szpitala na badania (jestem inwalidą – serce i płuca). Ogromnie mi przykro, ale w tej sytuacji nie dam rady przygotować wykładu. [...].

01.07.2021, cz.

Dziś Halinki imieniny i nasza rocznica ślubu – mamy za sobą 43 lata małżeństwa. I dziś też zakończyłem dobór artykułów i przygotowywanie tomu Mańczaka do druku. Przekazałem pałeczkę Adamowi Lejczakowi (zaczyna skanowanie) i Elżbiecie (szuka pieniędzy).

02.07.2021, pt.

Tato zmarł dziś o godz. 20:10. Podobno na szczęście się nie męczył. Jako powód śmierci podano ostrą niewydolność krążenia.

09.07.2021, pi.

Dziś pochowaliśmy tatę.

13.07.2021, wt.

Rektorat kupił wieniec i przysłał 6 pedli (!) na pogrzeb. Także Dziekanat i Instytut Orientalistyki ufundowały po wieniec. Orientalistyka, slawistyka, Dziekanat oraz Księgarnia Akademicka zamieściły na swoich stronach obszerne informacje o tacie, jego działalności i śmierci. Orientalistyka ponadto wydrukowała w „Dzienniku Polskim” obszerny nekrolog z kondolencjami dla mnie. [...]

14.07.2021, śr.

Michael Knüppel zaproponował, że napisze nekrolog o tacie do „Zeitschrift für Balkanologie”, jeśli nie mam nic przeciwko temu. Oczywiście, że nie mam. Poprosił, żebym mu przygotował różne dane.

18.07.2021, nd.

Nekrolog gotowy, Michael dziś go wysłał do redakcji. Ja mu rzeczywiście napisałem kilka stron podkładki z informacjami, w tym takimi, których się normalnie nie zna, ale on sam też się naszukał mnóstwo, i odsyła w przypisach także do artykułów polskojęzycznych. Sam wprawdzie nie czyta po polsku, ale uważa, że w takim nekrologu należy wymienić możliwie wszystkie źródła, bo inni mogą czytać w językach, w których autor nekrologu sam nie czyta. I nie sposób się z nim nie zgodzić. Tempo pracy, jak to u Michaela, oszałamiające. Nawet, jeśli wziąć pod uwagę, że pisze we własnym języku i nie wymaga kontroli native'a.

POSTSCRIPTUM. Nekrolog ukazał się jako Knüppel 2021. Zob. też nekrologi: Georgiewa-Okoń 2022, Lewaszkievicz 2022. W. Boryś zmarł w trakcie pracy nad nekrologiem dla Rocznika Sławistycznego, którego redaktor, Janek Sokołowski spytał mnie, kogo bym w tej sytuacji polecił, i zaproponowałem Jordankę Georgiewą-Okoń, która łączy w sobie wiedzę slawistyczną z turkologiczną.

24.07.2021, sb.

Od najbliższego poniedziałku zaczyna się u nas druga część remontu, a my wyprowadzamy się do psiarskiej znajomej, Grażynki. Powoli zaczynamy pakowanie, a tu akurat wczoraj się dobrze rozписаłem nad artykułem do FS Akalin. Jeszcze nie wiem, jaki mu dam tytuł, ale pisze mi się dobrze, a muszę przerywać, żeby się zajmować pakowaniem, co za pech!

30.07.2021, pt.

Z pomocą Olafa przeprowadziliśmy się dziś na ul. Różaną – jedną ulicę dalej. Wynajęte mieszkanko jest bardzo śliczne i wcale niemałe: dwa pokoje z kuchnią i łazienką, do tego świetny ogród, w połowie dziki, mieszka tam kot wespół z gołębiami i w ogóle nie patrzą na siebie spo-de łba. Kot jest zresztą regularnie karmiony i wprawdzie nie wchodzi do kamienicy, ale za to połowę ogrodu ewidentnie uważa za swoją małą ojczyznę, a druga połowa należy do gołębi – dobrze, że ludzi wpuszczają...

Michael Knüppel namawia mnie, żebym spisał swoje turkologiczne wspomnienia. Kiedy byłem jeszcze młodym człowiekiem, w liceum i na studiach, chętnie czytywałem wspomnienia różnych uczonych i sam sobie wtedy myślałem, że kiedyś, w przyszłości też mógłbym takie napisać. Teraz ta przyszłość nadeszła i zacząłem myśleć na poważnie o spisaniu wspomnień. W każdym razie tych, które nadają się do druku. W każdym razie myśl Michaela podoba mi się, tym bardziej, że się pokrywa z moją własną sprzed lat. Pod jej wpływem dołożyłem do książek zabieranych z sobą do nowego mieszkania na czas remontu wspomnienia *Iz zapisnych ksiżek* M.I. Stieblin-Kamińskiego.

05.09.2021, cz.

Remont postępuje na razie zgodnie z planem. Wynajęte mieszkanko dobrze się sprawdza, mnie najbardziej odpowiada to, że jest na parterze, czyli nie muszę chodzić po schodach, co przy moim oddychaniu jest bardzo istotnym ułatwieniem.

Skończyłem artykuł do FS Akalın. Mam nadzieję, że mu przypadnie do gustu. Najpierw myślałem o wydaniu kolokacji z najstarszych tekstów transkrybowanych, ale okazało się, że materiału niewiele, a poza tym artykuł sprowadza się do mozolnego wyszukiwania kolokacji, a tekst wyjdzie nie tylko krótki, ale też intelektualnie bardzo prosty. Nie chciałem, żeby Akalın odniósł wrażenie, że go zlekceważyłem, więc temat zarzuciłem. Zacząłem oglądać Desiré'go (1768), wydanego (skandalicznie) przez T. Majdę [zob. nr 259]. Miałem kilka różnych pomysłów, pod jakim kątem porównywać go ze współczesnym dialektem Diyarbakır. W sumie zdecydowałem, że porównam dwa zjawiska: samogłoski wysokie w sylabie wygłosowej, i samogłoski niskie w sylabie nagłosowej. Przez przypadek tak się ułożyło, ale całkiem śmiesznie wyszło. Myślę, że to jest niezły artykuł, choć nie całkiem się trzyma w zakresie zainteresowań Akalina.

08.08.2021, nd.

Wczoraj wieczorem byliśmy u Magdy i Roberta. Było świetnie. Bardzo sympatyczny wieczór na luzie.

A dziś czytając Lehra-Spławińskiego *Konstantyna i Metodego* (Kra-ków 1967) trafiłem (na s. 43) na taką frazę: „Dawniej najczęściej łączono [...] przymiotnik *rosŭsky* z mianem greckim *Rōs* [...] (od skandynawskiej nazwy plemiennej *Ruotsi*)”. Lehr zmarł pisząc tę książkę (w maszynie była jeszcze wciągnięta strona 71), czyli stary, doświadczony językoznawca-sławista światowej sławy pisze, że *Ruotsi* jest skandynawską nazwą plemienną? Dwa błędy w jednej uwadze w nawiasie. I że od *Ruotsi* pochodzi greckie *Rōs*? Ktoś tu słyszał, że dzwonią, ale zdecydowanie nie wiedział, w którym kościele. A znów Sławski w swoim słowniku etymologicznym pisał „górnoniemiecki” na *Hochdeutsch*. Oni nic poza sławistyką nie umieli? Oczywiście to pokolenie było wychowane na kulcie łaciny i indoeuropeistyki, ale, jak się okazuje, o ościennej germanistyce nie mieli wiedzy nawet podstawowej. To na czym się opierał ten ich kult języków indoeuropejskich?

09.08.2021, pn.

Dziś mija miesiąc od pochowania taty.

Akalin napisał mi dziś maila (jak zwykle, bardzo miłego i ciepłego), że właśnie wrócił z wakacji i czekał na niego mój artykuł z księgi *Vovina* (na papierze, bo Brill zabrania rozsyłania pdfów). Píše, że pracuje teraz nad książką o tureckim języku migowym. To bardzo ciekawe. Już dawno temu zainteresował mnie język migowy, ale nigdy nie miałem dość czasu, żeby się nim zająć. A Akalin, owszem, zajmuje się nim. W ostatnim numerze *Türk Dili* wyszedł jego artykuł o Süleymanie Göku, ważnym działaczu na rzecz głuchych w Turcji. Artykuł miałem poczytać dziś wieczorem, a tu akurat píše mi Akalin o swojej książce, taki zbieg okoliczności w jednym dniu.

14.08.2021, sb.

Nerliccy przyjechali w drodze powrotnej z wczasów w górach odwiedzić nas dosłownie na jeden wieczór. Posiedzieliśmy chwilę w ogrodzie. Grażynka (właścicielka domu i ogrodu) zrobiła nam w tajemnicy niespodziankę i przygotowała w ogrodzie stół, tak że zaniemówiliśmy, kiedy weszliśmy do ogrodu (jej tam już nie było, dokąś musiała wyjść) – mogliśmy dzięki temu wygodnie wypić kawę, a potem zabraliśmy ich do restauracji na ciepłą kolację.

15.08.2021, nd.

Byliśmy u mamy z obiadem. Przynajmniej w niedzielę staramy się, żeby nie jadła sama. Było miło i spokojnie. Mama się nawet trochę pośmiała, więc dobrze.

Poczytuję wieczorami dalej Lehra-Spławińskiego *Konstantyna i Metodę* (Kraków 1967). Strona 47: W czasie wyprawy do Chazarów na Konstantyna i jego ludzi napadli, wg *Żywotu Konstantyna* (VIII) Węgrzy, „wyjąc jak wilki i chcąc go zabić”, ale ujrzawszy go, złagodnieli, „[a] wysłuchawszy słów pouczenia z ust jego, puścili go (wolno) z całą drużyną”. Rzecz tę Lehr komentuje tak: „Epizod ten wydaje się z punktu

widzenia historycznego całkiem możliwy do przyjęcia, ponieważ istotnie w tym czasie Węgrzy (Madiarzy) przebywali [...] w okolicy Krymu, pozostając w kontakcie z Chazarami. W każdym razie godność wysłańca cesarskiego [...] nie miała z pewnością [...] znaczenia dla przywódcy madiarskiego, oddziału tu więc sam autorytet i urok jego postaci”. Pomijam to Madziarów „pozostawanie w kontakcie” z Chazarami (wysyłali sobie widokówki z wakacji?), ale wynika z tego, że Lehr wierzy nie tylko w napad Madziarów, co rzeczywiście możliwe, ale też w ich złagodnienie pod wpływem uroku Konstantyna. A jaki autorytet mógł mieć duchowny chrześcijański dla pogańskich Madziarów, którzy go nigdy wcześniej nie widzieli? I po jakiemu udzielał im tego pouczenia, po „madiarsku”? Ten wątek w ŻK powtarza się nie raz, toż to czysta hagiografia, a Lehr to bierze dosłownie i uznaje za możliwe do przyjęcia. Również za „realistycznie możliwe” (strona 53) uznał opowieść, że Konstantyn jednym pouczeniem przekonał pewien lud, który oddawał cześć staremu dębowi, wierząc, że zapewnia im to deszcze w porze suchej, iż jest to grzech, i nakłonił ów lud do ścięcia i spalenia świętego dębu. W to Lehr też wierzy! – I jeszcze: z wielkim zapalem nazywa Konstantynopol wszędzie po słowiańsku Carogrodem. To można w polskojęzycznym opracowaniu (nie w przekładzie tekstu oryginalnego, tylko właśnie w opracowaniu autorskim) powiedzieć raz, dwa razy, ale nie regularnie, bo to aż razi przy czytaniu.

23.08.2021, pn.

Dziś jest druga rocznica śmierci Mirka Skarżyńskiego. Myślałem o tym wczoraj i myślę dziś od rana, jeszcze zanim otworzyłem oczy. W Gazecie Wyborczej wyszedł piękny, wzruszający i bardzo prawdziwy nekrolog napisany przez dwoje jego uczniów. Jestem wzruszony.

24.08.2021, wt.

Magda napisała mi dziś w odpowiedzi na nekrolog Mirka, który m.in. jej wczoraj wysłałem. Fragment z jej listu:

Drogi Marku, dziękuję, że wpisałeś mnie na listę odbiorców Twojego listu. Przeczytałam nekrolog Profesora Skarżyńskiego z wielkim wzruszeniem i przejęciem. Niestety, nie znałam go dobrze, rozmawialiśmy raz jeden na Twoim przyjęciu jubileuszowym, stojąc przy tym samym stoliku. Słowa, które piszą jego uczniowie, są tak piękne, szczere i wolne od „nekrologowego” zadęcia, że trudno sobie wyobrazić lepsze upamiętnienie Mistrza. – Pomyślałam sobie, że [...] widzę małość niektórych naszych nauczycieli i uwikłanie w różne układy personalne. Nieważne, istotne jest to, że możemy myśleć sobie ciepło o takich ludziach jak Prof. Skarżyński [...].

A M. Głuszkowski napisał mi tak:

Pierwszy kontakt z prof. Skarżyńskim miałem na konferencji organizowanej przez moją koleżankę [...] wiosną 2008 r. Prowadziłem obrady sekcji, w której występowała Ukrainka, będąca na stypendium w Oldenburgu, a jej referat był odczytywany po polsku, bo przetłumaczył go ... prof. Skarżyński. Mnie [wyznaczono] do prowadzenia sekcji, żebym tłumaczył pytania na rosyjski i w drugą stronę. Pytań nie było, ale zostało wspomnienie o profesorze, który tłumaczył referaty anonimowych doktorantów (że mu się chce).

30.08.2021, pn.

Dziś wróciliśmy ostatecznie do naszego mieszkania. Oczywiście nie zdołaliśmy jeszcze wszystkiego rozpakować. Na dodatek zepsuł się zasilacz mojego przenośnego koncentratora. Jutro Halinka spróbuje go oddać, bo jest na gwarancji, ale czy dostanie zastępczy? Bo bez niego mogę tylko siedzieć w domu. A 11-go mamy jechać na tydzień nad Jezioro Nyskie (wynajęliśmy domek z Nerlickimi).

Ręce mi opadły, jak zobaczyłem, co wynajęta do pomocy przy sprzątaniu pani zrobiła z moimi książkami. Miała wyjmować je półkami,

odkurzyć i wstawić w to samo miejsce. Drobiazg, że niektóre wstawiła do góry nogami, ale pomyliła iks razy półki, bo najwidoczniej wyjmowała jednak z kilku półek na raz; nie mogłem się doszukać drugiego tomu słownika pol.-ros.; czterotomowy słownik Vasmera stał w kilku miejscach, a jedną książkę znalazłem (de facto przez przypadek) w drugim pokoju.

Wniosek jest jeden: Nigdy nic nie wolno zmieniać, remontować, tapetować, cyklinować, odnawiać, a już zwłaszcza nie wolno dopuszczać nikogo do swoich książek. Amen.

31.08.2021, wt.

Robiąc porządki w książkach, wziąłem do ręki także edycję Ewy Siemienieć-Gołaś pt. *Anonymous Italian-Turkish dictionary* [...] – zob. Luciano Rocchi 2018 [...].

06.09.2021, pn.

Dostałem dziś maszynopis gramatyki dołg. po ang. z Brilla do zrecenzowania. Na razie przejrzałem tylko powierzchownie, ale nie jestem zachwycony – sporo rzeczy diachronicznych, choć w tytule jest klarowne „a descriptive grammar” [...]. Cóż, będę robił notatki na wyjeździe i potem.

Wypada, że wszystkie zajęcia będę musiał w tym semestrze robić w piątek, bo tylko piątek jest wyznaczony na zajęcia zdalne. Trochę dużo. Będę je robił z przerwą, żeby mi gardło odpoczęło.

24.09.2021, pt.

W najnowszym numerze *Türk Dili* (tom CXXI, nr 837, Eylül ['wrzesień'] 2021, s. 75–87) jest artykuł, który napisał Osman F. Sertkaya, profesor Uniwersytetu Stambulskiego. Czytałem go dziś, bo już sam tytuł ma niepokojący: *Türkçe Kelimelerde Erkeklik-Dışılık veya Harf-i Tarif=Belirteç ile Tanımlık=Artikel Var mıdır?* ['Czy w wyrazach tureckich jest rodzaj męski-żeński albo rodzajnik określony=identyfikator oraz rodzajnik=

artikel?]. Właściwie nie zrozumiałem, co on chciał pokazać, ale to drobiazg. Najważniejsze, że jest tam fragment, który mi odjął mowę:

Almanca *der Mann* “erkek”, *der Junge* “erkek çocuk, genç”, *das Mädchen* “genç kız, küçük hanım”, *das Fräulein* “evlenmemiş genç kız”, *die Frau* “kadın”, *die Jungfer* “bakire, kızığlankız, evde kalmış kız”, örneklerini birlikte inceleyelim. *das Fräulein* ile *die Frau* arasındaki fark her ikisi de cinsiyet açısından dişi oldukları hâlde sadece evlenmemiş olmak, yani kızıktan kadınlığa geçmiş olmak farkını belirtmek değil midir? O zaman “bakire, kızığlankız, evde kalmış kız” anlamındaki *die Jungfer* kelimesi niçin *das* artikeli almamış?

Poniższy przekład na język polski pochodzi ode mnie. Starałem się zachować dziwaczną strukturę środkowego zdania, łącznie z tym, że *niewyjście* jest wymienione na równi z *przejęciem*, a nie z **nieprzejęciem*. Tekst brzmi następująco:

Zbadajmy razem niemieckie przykłady *der Mann* ‘mężczyzna’, *der Junge* ‘chłopiec, młodzieniec’, *das Mädchen* ‘dziewczyna’, *das Fräulein* ‘panna’, *die Frau* ‘kobieta’, *die Jungfer* ‘dziewica, stara panna’. Czyż różnica między *das Fräulein* i *die Frau*, skoro obie z punktu widzenia płci są kobietami, nie ma wyrazić różnicy niewyjścia za mąż, przejęcia od dziewczęcości do kobiecości? A w takim razie czemu wyraz *die Jungfer* oznaczający ‘dziewica, stara panna’ nie otrzymał rodzajnika *das*?

Już pomijam, że na tym się ten wątek kończy, więc widać, co on ma na myśli, pisząc *inceleyelim* ‘zbadajmy’. Ale jego koncepcja, że rodzajnik jaki wyrazu *Fräulein* wynika z oznaczenia panieństwa i dziewictwa, to naprawdę szczyt szczytów. I to pytanie, czemu też *Jungfer* nie jest neutrum – ha!, no to złała Niemców na niekonsekwencji... A co do tego mają *Mann* i *Junge*? Nie pisze. Nie chciałem wierzyć temu, co widzę...

07.10.2021, cz.

Wśród czterech opinii o mnie w ankietach studenckich jest taka oto: „Pan profesor powinien być bogiem albo patronem Uniwersytetu Jagiellońskiego”. Obsmiałem się, wysłałem Halince i Fortuniarzom. Odpowiedzi: „[...] ponieważ z patronami różnie bywa (bywają usuwani itp.), to wybrałabym boga” (Renia Bura); „Głosuję za pierwszą opcją! Całuski na amen!” (Basia Podolak); „A ja za obydwoima opcjami, czyli «i»” (EMW).

09.10.2021, sb.

Zbliża się ku końcowi druk tomu Mańczaka. Bardzo mnie to cieszy, choć nie wszystko wyjdzie tak, jak chciałem. Ponieważ spis treści jest rozbudowany, chciałem dać najpierw „Syntetyczny spis treści”, składający się z samych tytułów działów w książce, tak żeby jej struktura była widoczna na jeden rzut oka, a potem „Analityczny” z pełnym wymienieniem poszczególnych artykułów. Ale „decydenci edytorscy” nie mają pojęcia, jak się takie tomy robi, i że czemuś takie pokazanie struktury jednak służy. Nikt z nich nie miał mi odwagi powiedzieć w oczy, że im się ten pomysł nie podoba, tylko po cichu wycięli spis syntetyczny. Nic nie powiedziałem, bo aż tak mi na tym nie zależało, ale niesmak pozostał – naprawdę nie mogli powiedzieć?, musieli za plecami?, naprawdę myślą, że jestem taki idiota i nie zobaczę, że nie ma tego, co zaproponowałem? Ale machnąłem ręką. Natomiast zawrzałem, kiedy mi [pewien pan z wydawnictwa] powiedział, że składaczka (autorytet światowy!) uważa, a on się do tego przychyła [...], że zachowanie paginacji oryginalnej nie ma sensu, bo przecież i tak jest podana przy tytule w spisie treści. Jęknąłem. On kompletnie nie rozumie funkcjonowania przedruków fotomechanicznych. Powiedziałem mu tak: „Na końcu tomu znajduje się cała książka. Jeśli jakiś autor cytuje tę książkę, np. miejsce na str. 97, to ja mam teraz w wydaniu przedruków iść na początek cytowanej książki i ręcznie odliczać 97 stron, bo wydawnictwo nie zachowało paginacji oryginalnej?”. Dobrą chwilę nic nie mówił, a potem stwierdził, że no tak, to go przekonuje. [...] Co za ulga!

12.10.2021, wt.

31 sierpnia br. Olaf odniósł mój koncentrator z uszkodzonym kablem zasilacza do serwisu. Koniecznie żądali, żeby im oddać całość. Mieli uszkodzenie naprawić w tydzień, w sumie dopiero dziś dostałem go z powrotem, a nie dali mi żadnego koncentratora przenośnego w zamian. Łącznie 43 dni! Na całe szczęście nie sprzedaliśmy starego koncentratora przenośnego i teraz dzięki temu mogłem wychodzić z domu, nawet wyjechać z Nerlickimi do Głębinowa itp., bo w przeciwnym razie musiałbym przez 43 dni siedzieć w domu, podłączony do koncentratora stacjonarnego. A gdybym był samotny i musiał sobie sam robić zakupy? Zgroza! Firma zajmująca się taką błyskawiczną naprawą koncentratorów nazywa się MedSeven (siedziba w Warszawie) i jest iście po zachodniemu nowoczesna – nie tylko, że tyle to trwało, na dokumencie naprawy nie napisali ani słowa, że cokolwiek było uszkodzone, tylko że sprzęt poddano „konserwacji zewnętrznej”, z wyjaśnieniem, że go zdezynfekowano. 43 dni im ta dezynfekcja zajęła.

21.10.2021, cz.

Halinka zadzwoniła z pracy, że coś mama nie odbiera telefonu [...]. Wreszcie uznała, że się zwalnia i jedzie do mamy. Pojechała i dość długo nie dzwoniła. Wreszcie ja zadzwoniłem, a Halinka mi mówi, że mama nie żyje. [...]

Dziś są urodziny taty. Jeśli istnieją zaświaty, to mama zrobiła mu najlepszy prezent, jaki tylko mogła zrobić. Rodzice zmarli w odległości czterech miesięcy.

A kamieniarz wczoraj naprawił podmyty przez ulewę grób taty, żeby się mama nie martwiła, że na urodziny tato nie będzie miał zadbanego grobu. Przynajmniej dobrze, że Halinka wczoraj późnym wieczorem pojechała do mamy i pokazała jej zdjęcie naprawionego grobu – mama przed śmiercią się uspokoiła, że tato ma grób naprawiony na urodziny.

—

22.10.2021, pt.

Z. Babik uczy studentów podstaw bałtystyki, żeby należycie rozumieli rekonstrukcję prasłowiańską, kładzie nacisk na rekonstrukcję prozodii itp. – same mądre rzeczy. Pytam studentów na I roku studiów magisterskich, tj. dawnym IV roku, czyli po trzech latach studiowania, od czego pochodzi wyraz *chuliganic* i w zasadzie wystarczyłoby mi, żeby powiedzieli, że od *chuligan*. Ale nie!, jedna studentka (i to akurat ze słowacystyki, czyli, o ironio!, właśnie z zakładu Z. Babika) ma swoją propozycję: „Uważam, że *chuliganic* pochodzi stąd, że ktoś taki *hula*, a wszyscy go *gania*”. Oj, nie warto jej uczyć bałtystyki, szkoda zachodu.

Dostałem dziś bardzo piękny, ciepły list z kondolencjami po śmierci taty od Petera B. Goldena (New Jersey). Sam ma 80 lat i odchodzenie krewnych i przyjaciół, jak napisał „remains an all too familiar «companion»”. Doznanie takiej serdeczności od niego było mi szczególnie miłe.

POSTSCRIPTUM. Pod wpływem tego fragmentu przeliczyłem teraz listy z kondolencjami – mam ich 64 i przyszły z całego świata. Niektóre są zaskakująco długie i serdeczne. Miło zobaczyć, że tyle osób się tak ładnie zachowało. Dzisiaj, po kilku latach, przeglądanie tych listów nadal budzi żywe emocje, zwłaszcza, gdy się widzi, że nieraz osoby, które taty nigdy nie poznały osobiście (np. Setsu Fujishiro [Kioto], Stefan Georg [Bonn], Motoki Nomachi [Sapporo], Golden B. Peter [New Jersey], Wolfgang Schweickard [Saarbrücken]), napisały długie listy, bynajmniej nie zdawkowe, lecz odwrotnie – serdeczne i współczujące.

27.10.2021, śr.

Dostałem wczoraj do rąk próbny wydruk na papierze tomu Mańczaka. Wygląda dobrze, choć jeszcze drobiazgi znalazłem do poprawy. Ale z tego tomu to się naprawdę cieszę.

Tadeusz Lewaszkiewicz (Poznań) napisał dziś do mnie list, że nie wiedział nic o śmierci taty. Dowiedział się wszystkiego (tzn. o śmierci i o tym, że także Kamil, jako wnuk taty jest językoznawcą, bo nie był

pewien, czy to nie zbieżność nazwisk) od, jak pisze, swojej „głównej agentki w Krakowie (Renaty Burej)”. Chce w jakimś piśmie sorabistycznym napisać wspomnienie o tacie (wzruszające zwłaszcza dlatego, że osobiście się z tatą spotkał tylko raz; inni spotykali się wiele razy, ale ani pomyśleli o wspomnieniu) i prosi o zdjęcie. Oczywiście wyślę mu je, tylko prosiłem go o kilka dni cierpliwości. Najpierw jutrzejszy pogrzeb i ochłonięcie. O czym mu też napisałem.

12.11.2021, pi.

Umówieni byliśmy z Jankiem Stradomskim, że w przyszły czwartek przyjdzie do mnie z zaległą wizytą (z czwartku, kiedy mama umarła). Dziś się okazało, że ma covid-a. Czyli nie przyjdzie, a to spotkanie ma jakieś dziwne pecha. Na razie jest na kwarantannie.

16.11.2021, wt.

Porządkujemy księgozbiór taty. Serce się kraje, jak się musi wyrzucać te stosy notatek, planów, próbnych rozdziałów itp. Tato miał masę pomysłów, chciał napisać historię stosunków językowych grecko-tureckich, słownik historyczny turcyzmów w bułgarskim itp. Zbierał, zaczynał, szkicował, a my to teraz musimy wyrzucić, bo nic się już z tymi marzeniami zapisanymi fragmentarycznie na papierze nie da więcej zrobić, są zbyt wyrywkowe, często poprzetykane skrótami, których nie rozumiemy, czasem wręcz zapisy nagłych pomysłów na przyszłość, w najlepszym razie ledwo rozpoczęte szkice i jakieś materiały do czegoś, nic gotowego. A książki... Boże, czasem mi dech zapiera, jak sobie uświadomię, że zaczynał jako sławista w socjalistycznym kraju, nieznanym żadnemu turkologowi w świecie, a zdobywał zachodnie prace orientalistyczne jakimiś dziwnymi kanałami, przez znajomych, uczniów, Bóg wie kogo. Ludzie na Zachodzie, którzy mogli książki zwyczajnie kupić, nie są sobie w stanie nawet w części wyobrazić, jak trudno było pod tym względem naukowcom z krajów socjalistycznych.

29.11.2021, pn.

Dziś w nocy zmarł Boryś. Maciek Czerwiński zadzwonił do mnie z tą wiadomością. Kolana mi podcięło. Nie znaliśmy się zbyt blisko (choć przez jakiś czas dość intensywnie korespondowaliśmy), ale mam tylko dobre wspomnienia o wszystkich spotkaniach z nim. Lubiłem Borysia i myślę, że z wzajemnością (kiedyś napisał mi w liście, że lubi te moje kąśliwości na różne tematy; *nota bene*, to były naprawdę ciekawe listy, zdecydowanie więcej w nich było etymologii i slawistyki niż kąśliwości; jednym z konkretnych rezultatów wynikających z tej korespondencji było moje zaangażowanie się w kontrolę grafii i ujednolicenie transkrypcji wyrazów nieindoeuropejskich – prawda, stosunkowo nielicznych – w indeksach wyrazowych składających się na VI tom *Słownika etymologicznego kaszubszczyzny*). Pamiętam, jak mi opowiadał, że przyszedł kiedyś w październiku do Instytutu, żeby poprowadzić, jak to robił od wielu lat, pierwsze zajęcia z porównawczej, a tu się dowiedział, że Baluch mu je zabrał i dał Babikowi, jemu samemu nic o tym nie mówiąc. Muszę powiedzieć, że Boryś mówił o tym bardzo spokojnie, choć na pewno wszystko się w nim gotowało. [...]. Nie znam człowieka, który by Borysia nie lubił. Może Baluch? Bardzo przeżywam odejście Borysia.

30.11.2021, wt.

Uf, tom przedruków Mańczaka (ponoć) gotowy! Może nie tak całkiem lekko i bez problemów, jak twierdził pan redaktor z Księgarni Akademickiej, ale jednak zdążyli zgodnie z obietnicą w listopadzie. Choć właściwie to nie całkiem zdążyli, bo dziś skończono druk i oprawę, ale nikt jeszcze tego tomu nie widział. Tyle że udostępnili mi PDF o jakości już dobrej [...].

25.12.2021, sb.

Od kilku dni zbieram się do napisania paru zdań, ale ciągle mi coś wchodzi w drogę. Dziś jest pierwszy dzień Świąt. Ja przez cały ten tydzień

oddycham z trudnością, więc Halinka pojechała sama na cmentarz odwiedzić jednych i drugich rodziców w Świąta, a ja usiadłem do pisania.

Napisałem nowy artykuł: „What is ‘whore barley’ in Croatian?” Ma jedną stronę. Ale ma też swoją historię:

Jakiś czas temu pani Marta, studentka I roku mgr spytała mnie, czy mogłaby pisać pracę mgr u mnie. Rzecz polega na tym, że studentów na studiach magisterskich jest bardzo mało, a grupę seminaryjną wolno utworzyć dla co najmniej 6 osób. Tymczasem na żadną pojedynczą filologię słow. nie przychodzi 6 osób na magisterium. Dlatego tworzymy jedno seminarium dla językoznawców i jedno dla literaturoznawców dla wszystkich filologii w obrębie slawistyki. W tym roku językoznawcze prowadzi Z. Babik i studenci, którzy chcą pisać magisterium z językoznawstwa, piszą je wszyscy pod jego opieką, niezależnie od swojego języka głównego. Ale student może też wybrać sobie własnego opiekuna pracy i wtedy pisze u niego, opiekun robi to za darmo i poza swoim pensum, a student musi chodzić na seminarium, ale nie podlega ocenie prowadzącego seminarium. Powiedziałem o tym pani Marcie, a ona zgodziła się na wszystko i przedłożyła podanie pani wicedyrektor. Babik zaproponował, że będziemy pracą razem prowadzili, ale ja tu zdecydowanie odmówiłem. Gdzie kucharek sześć... Ustąpił. [...] Początkowo myślałem, żeby jej dać jakiś temat leksyko-graficzny z zakresu słowników słow., ale potem wpadł mi do głowy inny temat – myślę, że dużo lepszy: słownictwo serbskie i chorwackie w *Seyāḥatnāme* Evliyi Çelebiego. I o tym temacie opowiadała na seminarium. [...] – Przeglądając w tym kontekście dość powierzchowną edycję *Evliya Çelebi Glossary* Roberta Dankoffa, trafiłem na szokującą frazę ‘whore barley’, co ma oddawać tur. *qahbe arpa* i chorwackie *qurba zop*. Oczywiście zainteresowałem się tym bliżej, co też to ma znaczyć. Na początku nie wiedziałem, jak to ugryźć, potem pomyślałem, że ponieważ chorw. *zob* (nie *zop*) jest rodzaju żeńskiego, to może to *qurba* jest przymiotnikiem, ale żadnego *qurab* (masc.) w słownikach nie znalazłem. I wtedy przyszło olśnienie. Napisałem i wysłałem

do Johna Considine'a (uprzedzając, że tekścik mój jest „funny rather than seminal”), bo uznałem, że jego ogólnofilologiczne nachylenie do-
brze pasuje do takiego tekstu. Błyskiem odpisał, że

That's a very enjoyable piece of work: totally convincing, and elegantly argued. By way of exchange, I attach my latest, which as you will see, is of just the same genre: 'funny rather than seminal' captures it nicely.

[...]

27.12.2021, pn.

Michael Knüppel przysłał właśnie opublikowany nekrolog taty (Knüppel 2021). Wyszedł bardzo okazale: 6 stron, zdjęcie, ciepły w tonie. Rozesłałem go rozmaitym osobom.

Jeszcze dobrze przed Świętami dokonaliśmy z Halinką szacunku ilości książek u rodziców. Wyszło nam, że musiało ich być *znacznie* powyżej 15 tys. Trudno się dziwić, że wszystko było nimi zajęte: regały na wszystkich właściwie ścianach (w większości książki w dwu szeregach) i pod sufitem w przedpokoju, oba biurka, fotele, wersalka i paka w wersalce, parapety i stopy na ziemi sięgające mnie pod pachę. Nadbitek nie liczyliśmy, ale też ogromne ilości; na przykład znaleźliśmy pod jednym biurkiem głęboko wepchnięte wielkie pudło z nadbitkami różnych autorów, było ich około tysiąca, a to tylko jedno pudło. Przeglądam je wszystkie i zajmuje to dużo czasu, ale nieraz się coś świetnego znajduje, choć większość idzie do kosza. Bardzo mi żal kserografów, które tato robił albo u kogoś za granicą zamawiał, a potem przykrawał do formatu jednej strony i albo sam oprawiał w tekturki albo nosił do intro-ligatora, płacił za nieraz naprawdę bardzo piękną oprawę, a ja to muszę wyrzucić. Ale tato miał olbrzymi zakres zainteresowań i nie mam teraz co począć ze skserowanymi przewodnikami po różnych krajach sprzed 50 lat, książkami o kulturze Cyganów portugalskich, o bajkach węgierskich itp. Biblioteki nie mogą zbierać kserografów, ja nie mam

miejsca, nie wszystkie mnie też interesują w równym stopniu, a nie znam nikogo, kto by je chciał wziąć.

POSTSCRIPTUM. Zob. też 09.01.2022.

2022

07.01.2022, pt.

Ponieważ Sylwester wypadł w tym roku w sobotę, UJ dał nam jako rekompensatę wolny piątek (dziś), a wczoraj było Trzech Króli, tak że w sumie powstał długi weekend od czwartku do niedzieli. Wczoraj siedzieliśmy z Halinką prawie cały dzień u rodziców i wybieraliśmy książki dla Szczecina. Przyszedł też Kamilek wziąć książki, które wcześniej dla siebie odłożył i przy okazji rozmawialiśmy o jego habilitacji. Dziś ja jestem w domu, a Halinka pracuje na Słomianej z Olafem, który niedawno miał zapalenie ucha i Halinka wymyśliła taki system naprzemienny, żebyśmy się nie stykali. Jutro ja znów idę na Słomianą, a Olaf pojutrze.

09.01.2022, nd.

Dziś Marzence Pomorskiej wyjaśniałem sytuację z książkami:

Droga Marzenko,

[...]. Dosłownie parę godzin temu Olaf, wynosząc kolejną partię powieści Kraszewskiego, natknął się przy kontenerze na chłopaka skądś mu znajomego. Okazało się, że z gimnazjum; chłopak jest na (albo po) historii sztuki i z FB dowiedział się, że są książki. Wcześniej Olaf ściągnął swoich znajomych do domu – kilku chłopaków i dziewczynę; dziewczyna weszła, rozejrzała się i powiedziała „Matko, jak antykwariat, tylko za darmo...”. Wspaniale, że są tacy młodzi ludzie, którym zależy na książkach. I szkoda, że ani biblioteki ani antykwariaty większości książek nie chcą brać (antykwariat „Tezeusz” brał, płacąc nam po 30 gr za książkę, wyobrażasz sobie? – to już wolę ją wynieść na ławkę, przynajmniej

nie czuję się, jakbym dostał po gębie). Wkrótce przyjedzie bus ze Szczecina i zabiorą kilkadziesiąt paczek, które przygotowaliśmy dla ich biblioteki uniwersyteckiej. Porównywalnie dużo pójdzie do BJ, ale to tylko dlatego, że Halinka tam pracuje (od lat słyszę, że księgozbiory po profesorach to istny dopust boży dla bibliotek). Nie wiedziałem, że zlikwidowanie księgozbioru to aż taka mordęga. Okazuje się, że seria ceramowska na rynku nie chodzi, antykwariaty jej nie chcą brać, a młodzi ludzie ją chcą – no to jak to jest, że na rynku nie chodzi? To samo z dawną serią „Życie codzienne w...”. Kamil wziął ją de facto całą (prawie, bo jakiś tom wziął Olaf). Ale nie sposób zadbać o każdą książkę. Oszacowaliśmy zbiór na dobrze ponad 15 tys. książek i morze nadbitek. Wśród książek jest olbrzymia ilość kserografów, ładnie przyciętych i oprawionych u introligatora; tyle, że bibliotekom nie wolno gromadzić kserografów, a antykwariatom ich sprzedawać. Ręce opadają, serce krwawi, kiedy się takie rzeczy wyrzuca, ale nie ma wyjścia. Komu dać trzy wydania rosyjskiego przekładu Eneidy? Albo ros. podręcznik dialektologii franc.? Kto z dzisiejszych romanistów będzie go czytał po ros.? I jeszcze jedna sprawa: na początku Halinka wynosiła książki do BJ na book-crossing, ale okazało się, że tam przychodzą handlarze z Hali Targowej, zabierają je i sprzedają. No, żeby Halinka miała dźwigać torby z książkami po to, żeby oni je sobie wzięli za darmo i na tym zarobili, to już naprawdę za dużo dobrego. Lepiej, żeby sobie inni wygrzebali z kontenera. Też nie wiadomo, ilu z nich je sprzeda, ale przynajmniej Olaf i Kamil niedaleko je mają do dźwigania z domu do kontenera.

Rozgadałem się, ale też od października, a już szczególnie od ostatniego czwartku niczym innym się nie zajmujemy, tylko tymi książkami. Ksero oryginału Meninskiego na Ciebie czeka, pewnie dojdzie też to i owo z turkologii, ale najpierw musimy skompletować rzeczy dla Szczecina. [...]

POSTSCRIPTUM. Zob. też 27.12.2021.

12.01.2022, śr.

Wczoraj zaproszono mnie do kolegium redakcyjnego „Linguistique balkanique” – jestem bardzo szczęśliwy, bo to jest przejaw tego, że zacząłem istnieć w świadomości bałkanistów. Hurraa! Przy czym LB jest pismem dobrym i szanowanym. Oczywiście nasze ministerstwo daje za artykuł tam 20 pktów, a za artykuł w jakże światowym organie „Pedagogika Katolicka” jest 100 pkt. No, czy można poważnie traktować takie ministerstwo?

13.01.2022, cz.

Przygotowuję zupełnie nowy wykład wstępny na zajęcia ze słow. językoznawstwa arealnego w przyszłym semestrze. Przyjemna praca, tylko że nie mam na nią dość czasu, a potrzeba go bardzo dużo. Jutro (pt.) znów wykłady ze Wstępu do językoznawstwa, w sob. siedzimy na Słomianej i selekcjonujemy książki, w niedz. wywozimy książki dialektalne do Józka Kasia do Sułkowic, w pon. mam wykład z Etymologii słow. dla I roku mgr (oficjalnie: „Języki słow. w ujęciu historycznym i porównawczym, cz. 1”, a w semestrze letnim Z. Babik bierze „cz. 2” i będzie im wykladał gramatykę porównawczą), a potem privatissimum magisterskie z panią Martą.

14.01.2022, pt.

Kiedys pomagałem pani Aleksandrze Wójcik (bohemiistka) przygotować prezentację na egzamin do Szkoły Doktorskiej i dostała się z pierwszą lokatą. A dziś napisała do mnie, czy zgodziłbym się być w jej Komitecie Doktorskim (pisze o rozwoju imiesłówów w języku chorwackim, czeskim i słoweńskim). Oczywiście, że się zgodziłem. Daje mi to przy okazji wczuć się w psychikę taty, kiedy po raz pierwszy poproszono go do jakiejś komisji orientalistycznej albo na recenzenta turkologicznego czy żeby poprowadził magisteria z turkologii itp.



18.01.2022, wt.

Jacqui Woodhouse napisała bardzo smutny list. Robert ma demencję z ciałkami Lewy'ego. To może trwać kilka lat, a na razie, zdaje się, nie mają widoków na miejsce w domu opieki dla niego. Nie wiem, czemu. Nam się wydaje, że na Zachodzie takie instytucje są zawsze wolne, tanie i pełne miłości bliźniego. Możliwe, że tylko nam się tak wydaje. Tak czy inaczej na razie nie ma miejsca dla Roberta [...]. To takie smutne. Robert był zawsze przemiłym, łagodnym, życzliwym człowiekiem.

Chciałem rozszerzyć serię „Slavic languages in contact” o wpływy niemieckie i międzysłowiańskie, ale pracuję tak powoli, że ręce opadają. Pomysły mam, ale realizacja każdego pomysłu trwa bardzo długo, szybko się męczę, nie mogę się należycie skupić i w rezultacie muszę rezygnować z większości tych moich pomysłów.

01.02.2022, wt.

Tydzień temu, we wtorek Szczecin zabrał swoją część książek taty, dziś Halinka przyjechała z panami z Jagiellonki i wywieźli do Jagiellonki swoją część. Aż strach będzie pójść i zobaczyć teraz mieszkanie z pustymi regałami i bez paczek na podłodze. To, co pozostawiliśmy, muszę jeszcze przejrzeć i wybrać rzeczy, które zatrzymam sobie, a resztę oddaję slawistom (Magda i Renata; Z. Babik) i bibliotece slawistyki oraz turkologom (Marzenka) i bibliotece orientalistyki, tudzież M. Rakowi z polonistyki.

Przed chwilą się dowiedziałem, że dziś zmarł Bogdan Walczak. Bardzo żałuję. Niestety za późno się w życiu spotkaliliśmy i już nie zdążyliśmy się zaprzyjaźnić, ale wszystkie rozmowy z nim były zajmujące i mam takie wrażenie, że mogliśmy być naprawdę serdecznymi, rozumiejącymi się przyjaciółmi.

07.02.2022, pn.

Jakiś czas temu Ľubor Králik napisał mi, że pisze po polsku artykuł etymologiczny oparty na książce *Łemkowskie etymologie* (Fałowski/Hojsak 2020),

coś w rodzaju recenzji-polemiki. Napisałem mu, że gdyby potrzebował porad językowych, to chętnie służę. Jeszcze wczoraj napisał mi w liście o swojej polszczyźnie „moja barbarzka polština”, a dziś mi ten artykuł przysłał (tytuł ma łaciński: „Notulae etymologicae Lemkovianae”, zob. Králik 2022) i zaniemówiłem – świetny język polski! Nie będę tam miał wiele do poprawiania, jakieś drobiazgi natury głównie indywidualnej, tzn. moje preferencje językowe, a nie jego błędy. Świetnie napisany tekst! I zaraz w początkowej części dobry cytat z Trubaczowa: „Появление этимологического словаря – это лишь начало настоящего этимологического исследования лексики данного языка”.

| POSTSCRIPTUM. Cytat pochodzi z Trubačev 1961 = 2004: 25. |

13.02.2022, nd.

Podjęliśmy z Halinką decyzję co do mojego przejścia na emeryturę. W liście do Maćka Czerwińskiego napisałem w tej sprawie tak:

[...] W tym roku kończę 65 lat i mogę przejść na emeryturę. Zamierzam skorzystać z istniejącej możliwości przejścia na emeryturę i dalszego pracowania. Napiszę w tej sprawie pismo do Rektora (mam nadzieję, że poprzesez moje starania, prawda?). Jeśli otrzymam zgodę, będę mógł w tym systemie pracować jeszcze przez 5 lat, a potem muszę już całkiem odejść z pracy. W takim razie postanowiłem nie myśleć już o tworzeniu nowych kierunków albo zakładów etc. Zbyt mało czasu przede mną. Po prostu: nic nie zmieniać, tylko spokojnie nauczać i pracować dla Instytutu do emerytury.

14.02.2022, pn.

Maciek Czerwiński rozgoryczony, bo odrzucono plan stworzenia studiów slawistyki z językiem angielskim (co, jak mieliśmy nadzieję, przyciągnie nowych chętnych na studia slawistyczne). [...]

Nie dziwię się jego frustracji w takiej sytuacji. Może każdy pracownik powinien przez rok побыć dyrektorem, żeby zobaczyć, jaki to miód? Druga sprawa, że socjalizm mógłby się wiele nauczyć od współczesności w zakresie biurokracji i absurdałnych wymagań. Pewnie się jacyś zakompleksieni specjaliści od dydaktyki dorwali do władzy i szaleją – wreszcie mogą pokazać, jacy są ważni i jaka trudna jest dydaktyka. A skutek jest taki, że tych studiów nie będzie, choć może rzeczywiście przyciągnęłyby trochę osób. Nie jestem tego pewien, ale skoro nie będzie, to nie przyciągną i straci na tym zarówno nasz Instytut jak i UJ.

16.02.2022,śr.

Wysłałem przed chwilą artykuł do tomu LB poświęconego 80-tej rocznicy powstania Inst. J. Bułg. w Bułg. Akad. Nauk. A Janek Sokołowski dał mi dziś znać, że tegoroczny tom RS chce poświęcić Borysiowi, więc że bym coś koniecznie napisał. I tak bym napisał, o czym mówiłem mu już wcześniej, ale do tomu dla Borysia tym chętniej. Chcę im posłać artykuł, który już zacząłem, mianowicie o słownictwie słowiańskim w tureckich dialektach Bułgarii (może i Macedonii). To będzie tylko przyczynek, ale myślę, że dość obszerny i przede wszystkim ważny, bo nikt czegoś takiego dotąd nie zrobił i nikt nie ma właściwie wyobrażenia o ilości wyrazów słowiańskich w dialektach tureckich na Bałkanach.

23.02.2022, śr.

Właśnie przed chwilą zadzwoniła Halinka z pracy, że stara się do nich jakaś studentka, chyba z Turcji, na staż ERASMUS-a i podała w ankiecie: język ojczysty – arabski; inne języki znane – angielski, turecki, osmański. Podobnie, jak odkryłem kilka dni temu, Hasan Kaleshi, albański orientalista, wśród znanych sobie języków deklarował osobno turecki, a osobno osmański. Tato tego nie akceptował, współczesny turecki to był dla niego po prostu nowoosmański. A przecież młodzi Turcy dziś sami nie rozumieją tekstu osmańskiego – choć, czy to jest argument?, chyba rzeczywiście niespecjalny. Ważniejsze jest co innego:

Czy Osmanin identyfikowałby się z mową chłopów tureckich w Rumelii? Bo współczesny turecki uległ silnemu wpływowi języka potocznego i ludowego, zwłaszcza w leksyce, ale i w składni też (wyszedł z użycia izafet perski oraz arabski status constructus) i to wydaje mi się bardzo istotnym argumentem, tzn. właściwie przede wszystkim aspekt socjolingwistyczny: dziś jest w Turcji tylko jeden język turecki i mowa inteligencji ze stolicy nie stoi w opozycji do języka warstw niższych.

POSTSCRIPTUM. Tego samego zdania co ja jest w Turcji np. Yavuz Kartallıoğlu, który dał temu wyraz w szeregu publikacji, ale nie jest to podejście jedyne, bo np. Hilal O. Altun woli traktować – podobnie jak mój tato – współczesny język turecki jako kontynuację osmańskiego.

27.02.2022, nd.

Od czterech dni wojna na Ukrainie. Wszyscy jesteśmy zdecydowanie przeciwko Rosji. Nasz Kamil wczoraj pojechał do Przemyśla, żeby przywieźć jakichś Ukraińców-imigrantów do Krakowa do swojego mieszkania, ale źle trafił, bo akurat żadnego pociągu nie było (przyjechał dopiero dziś rano), a ludzie z autobusu wszyscy mieli już nagranych krewnych w Polsce albo znajomych Polaków. Wrócił po całym dniu bez nikogo. Ale jest zapisany na specjalnej liście i miano im przywieźć jakieś dwie Ukrainki w nocy, w sumie nie przywieziono, nie wiemy, jak będzie dalej. Halinka zebrała różne rzeczy z mieszkania moich rodziców – kołdry, koce, talerze, kubki, sztućce, swetry itp. i przekazaliśmy to Kamilowi, który te rzeczy zawiózł do Swoszowic, gdzie jacyś znajomi Kamilów mają dom na sprzedaż, ale że na razie niesprzedany, to można tam ludzi umieścić, tyle że to są gołe ściany, dlatego potrzebne było jakiekolwiek wyposażenie. Kołdry się na pewno przydadzą, inne rzeczy również, bo przecież ci ludzie łyżek i talerzy też z sobą nie zabierali. Nie możemy nikogo wziąć do mieszkania rodziców, bo tam za dwa tygodnie zaczyna się remont, a do nas się boimy, bo jak to będzie ktoś niezaszczepiony, to groźba covidu dla mnie jest zbyt duża.

POSTSCRIPTUM. W sumie po kilku dniach do Kamilów dotarły dwie Ukrainki, bo Kamil w jakimś ośrodku zostawił swój adres. Jedna z nich niestety bała się psów, więc łagodna, pieszczotliwa Florka (ogar polski, choć biorąc pod uwagę jej umiłowanie kana-py powinno się ją nazywać raczej „legar polski”) wydawała się jej groźnym psem. Ale dało to w sumie dobry skutek, bo dziewczyna po kilku dniach oswoiła się z Florką i już się jej nie bała, może jeszcze nie lgnęła do niej, ale też nie sztywniała na jej widok.

06.03.2022, nd.

[XY] pisze mi, że jest wprawdzie zdecydowanie przeciwko wojnie, ale:

Было очень много причин, заставивших правительство так поступить. Позицию государства России действительно перестали слушать — и в этом не только вина России. На Донбассе действительно много лет гибли мирные люди. У нас там близкие коллеги, ученики знаменитого ономаста, профессора Отина. Когда он умер, они даже из-за бомбежек не могли лично проводить его в последний путь. Есть и многое другое (соображения экономической борьбы и проч.). Но это не оправдывает войну ни в коем случае.

Napisałem w odpowiedzi, że winą leży wyłącznie po stronie Rosji, a bombardowań w Donbasie nie było, dopóki tam Rosjanie nie przyszli. No, w głowie się nie mieści! Agresor dzieli się winą ze swoją ofiarą! Nie spodziewałem się takiego relatywizowania i oczekiwania, że świat ma się liczyć z państwem rosyjskim, bo jak nie, to będzie źle. Przed napaścią Rosji na Ukrainę żyło w Polsce około 1,5 miliona Ukraińców. Od 24.02. do dziś doszło do nich ok. 800 tys. uciekinierów, a zapowiadają, że podobno ich ilość może wzrosnąć także do 1,5 miliona – to olbrzymie obciążenie, ale musimy im pomagać, bo uciekają przed bombami i rakietami Rosjan. Wczoraj podpisano zawieszenie broni, żeby ludność cywilna mogła opuścić Mariupol, ale mimo zawieszenia Rosjanie i tak

do ludzi strzelali i trzeba było ewakuację przerwać (podobno coś zaledwie 400 osób zdołało wyjechać). Teraz w Ukrainie Rosjanie cywili mordują, strzelają z dział nawet do przedszkoli, a w liście czytam, że wina nie całkiem jest po stronie Rosji i że rząd był zmuszony – no, patrza, jaki biedny ten rząd rosyjski: nie chciał napaść, ale musiał, Ukraińcy go zmusili, żeby ich najechnął...

13.03.2022, nd.

Przystąpiłem do próbek napisania książki po polsku pt. *Podstawy języka tureckiego dla bałkanistów*. Czuję spore przekonanie do tego tematu. Ponieważ zaczynam od wyjaśnienia kwestii terminologicznych, spytałem Heńka Jankowskiego, od kiedy on właściwie używa terminu „turkijski”, bo ja tylko szacować mogę, że chyba gdzieś od końca lat 1980-tych. [...]

28.04.2022, cz.

Dziś najpierw zadzwonił Zbyszek Bąk z wiadomością, że UJ przyznał mi Laur Jagielloński, a chwilę potem dostałem maila od Jurka Styki z tą samą informacją. Zupełnie nie wierzyłem, że go dostanę. W zeszłym roku dostała go Papuci-Władysław i nie miałem żadnych wątpliwości, że jej kolorowe publikacje z wykopalisk, pełne zdjęć i zrozumiałe dla ludzi, bo dotyczące świata śródziemnomorskiego, robią o niebo większe wrażenie niż mój KEWT. Byłem więc bardzo sceptyczny, a jednak dostałem. I to, jak się okazuje, głosowanie było jednogłośnie ($14/14$). Bardzo mi w duszy miło, że tak to się rozwinęło wbrew mojemu brakowi wiary.

29.04.2022, pi.

Postanowiłem zmienić nieco tytuł książki na *Podstawy turkologii dla bałkanistów*. Będzie lepiej pasować do tego, co chciałbym w niej zawrzeć.

16.05.2022, pn.

Byliśmy wczoraj u Valde-Nowaków w Myślenicach. Piękny dzień, siedzieliśmy w ogródku na tyłach ich domu, zjedliśmy obiad. Halinka

z Ewą pozajmowały się chwilę przesadzaniem kwiatków, a my z Pawłem sączyliśmy sobie naszego ulubionego Jägermeistera. Przy okazji dowiedziałem się, że razem z A. Szyjewskim wzięli udział w filmie popularnym „Kosmogonia Tatr i Podtatrza”. Oczywiście zaraz po powrocie do domu odszukałem go w Internecie, ale już nie miałem czasu go obejrzeć, bo musiałem robić konspekt dzisiejszych zajęć, jako że przytrafiła mi się przykra przygoda: Przedwczoraj się zorientowałem, że gdzieś jakimś cudem zgubiła mi się część konspektów do wykładów z „Przeglądu języków Europy”. Obszukaliśmy z Halinką cały pokój jeszcze w sobotę i nic, nigdzie ich nie ma. A dziś wieczorem kolejny wykład, więc musiałem przestać szukać, a zacząć robić konspekt na nowo, a potem do niego materiał ilustracyjny w PowerPoincie. Po powrocie od Valde-Nowaków siedziałem do wpół do trzeciej nad ranem nad konspektem, a dziś kończę ilustracje.

Dzięki pomocy M. Głuszkowskiego dostałem pdf autobiografii Gy. Hazaia (Węgrzy się burzą, że powinno być „Hazaiego”, bo to jest przymiotnik 3-sylabowy, ale po polsku wymawia się go w dwóch sylabach jak „Hazaj” i wszyscy odmieniamy go rzeczownikowo, co Węgrom nie przeszkadza poprawiać polszczyznę Polaków, bo po węgiersku jest inaczej niż po polsku). Przez te konspekty nie mam zbyt wiele czasu teraz na czytanie, ale trochę w nim pokartkowałem – zgodnie z przewidywaniami wszystko, co węgierskie, jest cudowne, wspaniałe, niezrównane, nadzwyczajne, nauczyciele mądrzy, sprawiedliwi i oddani, studenci pracowici, niewyobrażalnie utalentowani, odcytani i pełni zapału itp. itp. Choć dziennikarze węgierscy to jednak nieuki (s. 198: „There is no limit to the ignorance and self-confidence of Hungarian journalists”, ale to w kontekście pytania jednego dziennikarza, który jakby zakwestionował kwalifikacje Hazaia jako turkologa do zakładania niemieckojęzycznego uniwersytetu Andrásy’ego w Budapeszcie, na którym nie będzie w ogóle orientalistyki w żadnej formie, ale za to Hazai będzie miał stanowisko *Gründungsrektor*, choć chyba nikt nie wie, co to znaczy, nawet Hazai – no, jeśli ktoś kwestionuje kompetencje Hazaia do stołka,

to oczywiście, że jest ignorantem i zarozumialcem, bez dwóch zdań). Ale mam nadzieję, że i tak się tam znajdzie dość ciekawego konkretnego materiału, żeby warto było czytać, a nie tylko peany. Ostatecznie Hazai był poza wszystkimi swoimi cechami charakteru dobrym językoznawcą i miał dużo kontaktów.

POSTSCRIPTUM. Hagiograficzny charakter wielu nekrologów i wspomnień sprawia, że odechciewa się ich czytać. De mortuis nihil nisi verum. Dobrym przykładem jest nekrolog węgierskiego mongolisty L. Ligetiego, autorstwa innego Węgra, mianowicie D. Sinora, który jednak oprócz pochwał napisał też „I wonder whether anyone will dare to note that, all in all, Ligeti was not a man easy to get on with, that he had a little sense of humor and a great sense of his own importance” (Sinor 1988: 195).

25.05.2022, śr.

W zeszłym roku miała wyjść książka dla Adama Fałowskiego. Ukrainiści pewnie teraz zajęci tłumaczeniami dla imigrantów itp. [...] Z książką Akalina też nie najlepiej. Pierwsza korekta była całkiem zła. Na drugą, której zażądałem, czekałem i czekałem. Wreszcie przyszła – dużo lepsza, ale nadal z kilkoma błędami.

POSTSCRIPTUM. Muszę jednak przyznać, że ostatecznie artykuł dla Akalina wyszedł bardzo porządnie (również w ładnej szacie graficznej). Pomiędzy pierwszą korektą a wynikiem ostatecznym ktoś tam wykonał wielką pracę. Miło pomyśleć, że uczniom czy asystentom Akalina zależało na zrobieniu naprawę ładnego, porządnego tomu jubileuszowego.

01.06.2022, śr.

Czytam dalej wspomnienia Hazaia. Wielkie rozczarowanie – w ogóle nie pisze o turkologii i turkologach (a miał wiele kontaktów), tylko wyłącznie o sobie, swojej drodze życiowej od sukcesu do sukcesu, o pochwałach, którymi go wszędzie w świecie obsypywano itp. Jeden

przykład: o swoich spotkaniach i rozmowach z sinologiem francuskim Charlesem Leblanc'iem potrafi powiedzieć tylko tyle: „When I was in Cyprus he visited me twice in order to seek advice and information. I did provide him with plenty of that” (s. 210). I jedynie zazdrośni Węgrzy rzucali mu wciąż kłody pod nogi, a jednak na drugim miejscu we wspomnieniach, zaraz po nim samym są jego genialni koledzy-Węgrzy i rewelacyjne prace publikowane na Węgrzech, a dopiero potem idą jego „dear friends” z całego świata, bowiem Hazai (jak twierdzi) z każdym, kogo zobaczył raz w życiu, utrzymywał później do śmierci serdeczne, przyjacielskie stosunki (hmmm, ze mną nie, a widzieliśmy się więcej niż raz). Mdło się człowiekowi robi od tej landryny zakłamanej. Wyjątkiem jest tylko Ligeti, o którym z ogromną niechęcią pisze, m.in., że nie tolerował Gyuli Németha oraz Hazaia jako jego ucznia – to akurat możliwe, bo wszyscy mówią, że Ligeti był okropnym egocentrykiem i miał paskudny charakter. W jednym miejscu wprowadzie Hazai napomyka, że dalej wyjaśni, dlaczego w pewnym momencie Németh przestał go lubić i wspierać, a nawet przeciwdziałał zatrudnieniu go na uniwersytecie, ale nigdzie o tym nie pisze. A od innych Węgrów wiem, że Németh przestrzegał ludzi przed zatrudnieniem go, bo Hazai okazał się karierowiczem, łasym tylko na stanowiska, tytuły, funkcje, pieniądze i odznaczenia.

Z wielkim zapałem pracuję dalej nad *Podstawami turkologii*.

02.06.2022, CZ.

Myślałem, że będę miał cały dzień dla siebie. Odpisałem na kilka listów, kiedy zadzwonił Henryk Jankowski, że potrzebuje na gwałt rekomendacji do jakiejś tam nagrody przed odejściem na emeryturę. Oczywiście nie mogę mu odmówić, ale szkoda, że dzwoni tak późno.

W krótkiej notce sprawozdawczej T. Kowalskiego („Wycieczka dialektologiczna do północno-wschodniej Bułgarii”. – *Rocznik Orientalistyczny* 7 (1931): 322–323) znalazłem na s. 323 słowo *napozdłuż* ‘wzdłuż’: „stykały się mniejwięcej na linii przecinającej napozdłuż morze Czarne”

[ortografia oryginalna]. W Internecie znalazłem to *napożdłuż* w tylko jednym poświadczeniu: „[o pasikoniku zielonym:] jego skrzydła są napożdłuż sfałdowane” (*Haliczanin. Kalendarz powszechny na Rok Pański 1863*, Lwów 1862, str. 28).

07.06.2022, pn.

Dziś miałem przedostatnie zajęcia z „Przeglądu języków Europy”, kończę je w przyszły poniedziałek, a w najbliższy piątek zamykam „Słowiańskie językoznawstwo arealne”. I uff!, nareszcie będę miał więcej czasu na pisanie *Podstaw turkologii*.

20.06.2022, pn.

Podstawy turkologii są w zasadzie gotowe. Muszę jeszcze dorobić do nich słowniczek tur.-pol. Nie wiedziałem wcześniej, że napiszę w tym roku książkę (a napisałem między marcem a czerwcem), więc nie zgłaszałem się do publikacji. Teraz dziekanat trzyma pieniądze zarezerwowane przez poszczególne osoby, co jest moim zdaniem najgorszym wariantem z możliwych. Wszyscy czekają w dwóch kolejkach: książki dydaktyczne i książki naukowe. *Podstawy* są takie pół na pół. Myślałem, że kolejka dydaktyczna jest krótsza, a okazała się dłuższa. Tak czy inaczej, ludzie rezerwują pieniądze, a potem nie przynoszą książek, tak że nawet nie warto pytać, którym się jest w kolejce. Kompletnie zły system. Przedtem był dobry: kto przyniósł książkę gotową, ten dostawał pieniądze i tak aż do wyczerpania zapasów. Po co zmieniono dobry system? [...]. Moja, już gotowa książka ma nie wyjść, bo ktoś zarezerwował pieniądze i albo swoją książkę napisze albo nie... (tak było w PRL-u i zwykle ci, co najwięcej rezerwowali, nie oddawali nic gotowego; nie sądzę, żeby teraz było pod tym względem inaczej).

21.07.2022, cz.

Ewa i Marek Komorowscy wyjechali na dwa tygodnie, a nam zaproponowali zamieszkanie w ich domu z ogródkiem w Szczecinie (w zamian

za karmienie kotów – bezpańskich dachowców, które Ewa dokarmia pasjami). Przedwczoraj wieczorem tu przyjechalśmy. [...] Halinka zaraz po przyjeździe chwyciła jeden ze zbieranych przez Ewę kryminałów i, pominąwszy spotkanie z Nerlickimi wczoraj po południu, czytała bez przerwy i właśnie skończyła. Po czym poszła na piętro i wybrała sobie następny kryminał. Faktem jest, że mamy afrykańskie upały, w cieple ok. 38°C, więc człowiekowi nie chce się nigdzie chodzić. Ja siedzę w domu, gdzie jest błogi cień, i próbuję pisać artykuł do książki Mehmeta. Idzie mi opornie, bo nie mam wyraźnej wizji całego tekstu, ale jakoś idzie. Ogólnie, to nam Komorowscy zrobili naprawdę wielką frajdę tymi wakacjami w ich domu.

08.12.2022, cz.

Znów długo nie pisałem. W ostatnich tygodniach wydarzyła się taka oto historia: Erdal opublikował swoją recenzję KEWT-u, o czym dowiedziałem się 11.10.br. Bardzo złośliwą. W sumie postanowiłem mimo niechęci do wyklócania się napisać kilka stron odpowiedzi, ale na szerszym tle. Tak powstał artykuł *Two approaches to etymological research in Turkic linguistics*. Zanim go napisałem, zadzwoniłem do Elżbietki, czy mi go przyjmie do SLingu do jak najszybszej publikacji. Zgodziła się, bo okoliczność nie była jaka, ale właściwie było jej to nie na rękę, bo wagę czasopisma oceniają teraz dzieląc ilość cytowań przez ilość autorów (wychodzi uśredniona cytowalność danego tomu), więc jeden autor ponad konieczność obniża wynik. Chwała Elżbietce, że się zgodziła. 20.10. zameldowałem jej, że artykuł jest gotowy i już przeczytany przez Johna Considine'a, któremu wszystko wyjaśniłem i poprosiłem, żeby poprawił mi go możliwie szybko, co zrobił w iście ekspresowym tempie (pozornie z dnia na dzień: 19-go mu wysłałem, 20-go dostałem poprawiony, ale biorąc poprawkę na różnicę stref czasowych, to John dostał mój tekst rano, a odesłał późnym wieczorem tego samego dnia). Odsyłając mi artykuł, John napisał tak:

If I had read your response to Erdal for pleasure, as a published document, I would have said that it is simply a fine piece of writing: restrained but trenchant. Even for a reader as ignorant as I am, your arguments are convincing because they are so clearly and logically stated. And the conclusion is masterful. I did laugh out loud at one point because I thought you had skewered Erdal so effectively, and that is a tribute to the stylistic achievement of that passage, but indeed of the whole piece.

So, I attach the piece with some copy-edits, but really, they are a cosmetic matter. This really was a delight to read.

With warmest best wishes as ever, and to Halina

(Jak się okazało później, tym miejscem, które tak rozbawiło Johna, było zdanie „Erdal only respects two authors besides himself: Gerard Clauson and Andreas Tietze”).

Artykuł poszedł do druku i ukazał się 29.11.br. To jest mój najszybciej wydany artykuł. Oczywiście porozyszyłam go wszystkim znajomym, żeby się bronić przed oskarżeniami Erdala. [...]

26.12.2022, pn.

Za jakieś trzy kwadranse przyjdą jedne i drugie dzieci na świąteczny obiad. Do tej pory czytałam trochę korektę *Podstaw turkologii*. Dobrze mi się to robi i bardzo nie chce mi się wracać do nauczania. Poziom studentów jest czasami żenujący. Jeden przykład:

Na I roku mam „Wprow. do językozn.” i robię tam rzeczy tak ambitne, że szkoda gadać, tzn. próbuję studentów nauczyć tego, czego ich podstawówka nie nauczyła. Ostatnio tego, które to są spółgłoski dźwięczne, a które bezdźwięczne. (Imaginuujesz sobie, cny Czytelniku, poziom zawilości?) Pytam:

— „Jeśli s jest bezdźwięczne, to jak brzmi jego odpowiednik dźwięczny?”

Cisza. Naprowadzam, naprowadzam, udało się! Doszliśmy, że z. Idę dalej ochoczo:

— A jeśli *sz* jest bezdźwięczne, to co jest dźwięczne? – Uuu, powiało chłodem na wysokościach intelektu. Długo naprowadzam, dalej naprowadzam, jeszcze trochę naprowadzam i jest! Ustaliliśmy po paru potknięciach, że *ż*. Uniesiony sukcesem dydaktycznym, puściłem się na najgłębsze wody i pytam o *ć*. No, co jest odpowiednikiem dźwięcznym? Co? No, nic, cisza, żagle opadły, oczy patrzą na mnie niemo. Biorę listę obecności do ręki i na chybił trafił wywołuję jakieś nazwisko – pokazuje mi się na ekranie Teamsów dziewczę o spojrzeniu niewinnym i wielkiej gotowości do współpracy w oczach.

— To, co by Pani proponowała? Jeśli *ć* jest bezdźwięczne, to co jest jego odpowiednikiem dźwięcznym? – pytam. A ona mówi:

— Może *q*?

Jedna studentka napisała mi w ankietach studenckich zarzut, że nie uczę ich teorii językoznawczych. Kogo, Dobra Pani, kogo? Szanowna Pani Studentka zna może jakąś teorię dla osób nieodróżniających spółgłosek dźwięcznych od bezdźwięcznych? Kiedyś tam inna studentka, w gruncie rzeczy dobra obserwatorka, powiedziała, że ona już nie wie, czy *q* (coś ta samogłoska ma pecha do moich studentów) to samogłoska czy spółgłoska. W pierwszej chwili wewnątrz moje zamarło. Ale studentka potem wyjaśniła całkiem rezolutnie:

— Bo na przykład w wyrazie *trąba* jest *q*, ale mówi się *om*. *O* jest samogłoską, a *m* jest spółgłoską, to w sumie czym jest to *q*?

Jak widać, dziewczyna niegłupia, dobrze słyszała język, ale była kompletnie nieprzygotowana przez szkołę. Oczywiście wyjaśniliśmy to sobie, ale nawet ona nie była na poziomie wykładu z teorii, skoro potrzebowała jeszcze wyjaśnień rzeczy dużo bardziej potrzebnych na studiach filologicznych niż teoria języka. I pomyśleć, że dawniej wśród pytań na rozmowę kwalifikacyjną było pytanie o sposoby rozszczepiania samogłosek nosowych w języku polskim (pamiętam, nota bene, że kompletnie przewróciła się na nim „genialna” doktorantka z polonistyki, która chciała studiować hungarystkę, ale nie przeszła rozmowy kwalifikacyjnej z gramatyki polskiej, natomiast maturzyści przechodzili ją nieraz bardzo ładnie).

2023

29.01.2023, sb.

Dzisiaj gra 31. WOŚP. Ludzie mają nie z tego świata pomysły. Andrzej Grabowski (ten od Ferdynanda Kiepskiego) oddał siebie na WOŚP – temu, kto wygra licytację, odkurzy mieszkanie. Przecież to jest genialne – nie trzeba mieć zabytkowej szabli po dziadku-ułanie, historycznego ferrari, nart Małysza, wystarczy pomysł.

08.02.2023, śr.

Halinka z Chłopcami zlikwidowała dziś mój pokój w IFS. Skończył się jedyny okres w moim życiu, kiedy miałem własny, osobny pokój w pracy. Szkoda, że tak krótko, ale to tylko taka nostalgia, a rozum mówi co innego. Nauczam zdalnie i tak już zostanie, więc blokowanie gabinetu, z którego nikt nie korzysta, byłoby bardzo niekoleżeńskie. Wielki plus dla środowiska slawistów UJ: nikt ani w najdelikatniejszej aluzji nie poruszył dotąd tematu pokoju, który de facto blokowałem przez dwa lata (od zakończenia oficjalnie pandemii covid), mając nadzieję, że jeszcze do niego wrócę, nikt mnie spytał, czy długo jeszcze.

W przyszłym tygodniu powinny się moje *Podstawy turkologii* ukazać w pdfie na stronie Księgarni. A na papierze jakieś 2–3 tygodnie później. Bardzo się cieszę. Nie myślałem, że po KEWTCie jeszcze jakąś książkę napiszę.

20.02.2023, pn.

Dzisiaj *Podstawy* ukazały się w formie skanów na stronie Księgarni Akademickiej – na razie płatne, cena: 35 zł. Podobno Księgarnia może na mocy umowy z UJ przez rok sprzedawać książkę dofinansowaną przez UJ, a potem daje Open Access. Zobaczymy. W każdym razie wysłała moja nowa książka!

—

22.02.2023, śr.

Kurier z Księg.Akad. się rozchorował, więc Adam Lejczak przywiózł mi na rowerze pierwszych 5 egzemplarzy papierowych *Podstaw turkologii*. W niedzielę jedziemy do Sułkowic, żeby wręczyć książkę Józkom i złożyć gratulacje, bo Józek dostał Krzyż Komandorski. Radosna sprawa, bo równocześnie [inna znajoma] starała się o Krzyż i odpadła. Zresztą słusznie, bo dla kultury polskiej itd. nic nie zrobiła, a to, że była dziekanem, kierownikiem, prezesem, przewodniczącą itd., to była jej kariera, a Józek w tym czasie siedział pilnie przy komputerze i pracował.

24.02.2023

Marc L. Greenberg (Lawrence), którego zapytałem, czy życzy sobie papierową wersję moich *Podstaw turkologii*, odpisał, że dawniej przyjąłby ją z radością, ale teraz próbują z żoną zredukować ilość książek w domu, co bardzo dobrze rozumiem po doświadczeniu z biblioteką taty. Ale Marc wymyślił rzecz niestandardową: że mógłbym wysłać jego egzemplarz do księgozbioru zaprzyjaźnionego z nim „Fakultetu za crnogorski jezik i knjizevnost” (Cetynia) w Czarnogórze. Ależ oczywiście, bardzo chętnie. Muszę przyznać, że spodobała mi się taka jego postawa. Marc jest w ogóle bardzo życzliwym człowiekiem. A listy między nami rozróżniam najszybciej po tym, że ja piszę w nagłówku „Dear Marc”, a on „Dear Marek”.

07.03.2023, pn.

Wczoraj uświadomiłem sobie, że *Podstawy* są moją dziesiątą książką (*Gramatykę* liczę jako jeden tytuł, bo drugie wydanie miało tylko niewielkie zmiany). A dwie pierwsze ukazały się razem w 1993 r., czyli przed 30 laty. Inaczej mówiąc, wydawałem dotąd średnio jedną książkę co trzy lata. Zupełnie niezły wynik, bym powiedział.

16.03.2023, cz.

Z dzisiejszych wiadomości: „Yoshikazu Higashitani, youtuber posługujący się pseudonimem GaaSyy, został wyrzucony z japońskiego

parlamentu. Decyzję podjęto, ponieważ odkąd został wybrany w połowie 2022 roku, ani razu nie pojawił się na obradach”. Czyli wyrzucono go po trochę więcej niż pół roku. A [XY] po wyborze do Komitetu Językoznawstwa PAN w 2016 r. nie pojawił się ani razu na żadnym posiedzeniu, nawet nie odebrał dyplomu wyboru na członka i nikt go nie wyrzuca (przynajmniej do wiosny 2019 r., kiedy zrezygnowałem z członkostwa w Komitecie). Widać, Polska nie Japonia.

17.03.2023, pt.

Był przedwczoraj (środa, 15.03.23) w PAN-ie (zdalnie, na Teamsach) referat Eli Solak „Czy Bułgarzy przeklinają?”. W trakcie ubogiej dyskusji – najpierw ja; potem dwie nieznane mi panie się wypowiedziały, mówiąc głównie o tym, że one też tak samo myślą, wreszcie Janek Stradomski, który m.in. przytoczył cytaty z damaskinu Neofita Rylskiego, w którym jest fraza „kurwa Afrodyta”. Przypomniało mi się to w nocy z wczoraj na dziś i napisałem do Janka taki krótki liścik:

Panie Janku,
czemu Ty dobrych ludzi rozśmieszasz po nocy? Właśnie się zbierałem spać, a tu mi się przypomniał Twój wkład w dyskusję po referacie, ze szczególnym uwzględnieniem kurwy Afrodyty. I jak się tu nie roześmiać? Dziękuję Ci za ten przykład!
A teraz dobranoc

Odpisał mi rano (więc już dziś):

Marku, to Ty po nocach o jakichś Afrodytach rozmyślasz?!? Czy Pani Halinka wie o tym?!?!

Jak już się wypowiedziałem, to dopiero wtedy mi przyszło do głowy, że może powinienem się jednak ugryźć w język i że być może popełniłem faux pas, kalając brzydkim słowem czyjeś uszy niewinne, a może nawet (!!) dziewicze. Ale już było za późno. Wcześniej uznałem bowiem, że wśród językoznawców nie ma słów ładnych i brzydkich, a poza tym słowo na ka pojawiło

się już w referacie Eli. Domyślasz się może, że moja wypowiedź (bo nawet nie pytanie) miała na celu podtrzymanie/przedłużenie dyskusji, żeby nie było smutno, że po referacie głos zabrał tylko niezawodny Profesor Stachowski. Jeśli we środę zyskałem rozpoznawalność w krakowskiej socjocie jako siewca obsceniczności i usunięty będzie natychmiast mój adres mailowy z listy zaproszeń na kolejne posiedzenia, to mimo wszystko zapiszę to sobie jako sukces :-)

Wiesz doskonale, że gdzie kto wspomni o cerkiewizmach, tam ja od razu merdam ogonkiem, więc gdyby Referentka nie wspomniała o Neoficie Rylskim, to bym pewnie ten wątek odpuścił. A przykład z berlińskiego damaskinu [...] od razu mi przyszedł do głowy nie dlatego, że taki łucy, ale dlatego, że akurat pracowałem nad tym tekstem niedawno i ta kurwa Afrodyta mnie też rozbawiła. Miałem pod ręką skany tego tekstu, więc odnalazłem i przełożyłem ad hoc. Przykład moim zdaniem jest jednak godzien uwagi, bo i wcześniejszy, i na pewno użyty przez Bułgara, i na pewno mnicha, i na pewno – to chyba najważniejsze – w kazaniu! Czyli normalnie w cerkwi po mszy pop, odczytując ten tekst, sywał kurwą i musiało to nie być bardzo wulgarne, a pewnie wcale. Wyraz odnosi się do kobiety folgującej namiętnościom i cielesności, nie stroniącej od kontaktów z mężczyznami (czyli synonim nierządnicy czy ladacznicy, ale pewnie z języka potocznego a nie literackiego, wysokiego), co w tej kulturze zawsze sugerowało kontakty seksualne, albo przynajmniej seksem/erotyką podszyte.

Swoją drogą wtrącenia z kultury antycznej (helleńscy filozofowie, bogowie), które są w tej homilii, świadczą dobrze o wykształceniu autora (Greka akurat i to wykształconego w Italii) i silnych wpływach kultury późnego renesansu.

To tak na dzień dobry, dla Ciebie i dla mnie :-)

[...]

A ja mu na to:

Ianczesku Drogi,
za list dziękuję, choć z niejaką zadyszką, bom go chłonał w tempie takim, że to się zadyszką skończyć musiało. A takeś mnie rozgrzał onym Neofitem, żem sobie jego *portretum* w Wikipedii wyszukiwał, co akurat wcale łatwe nie było. Ceń więc swe talenta dydaktyczne.

Pani Halinka o niczym wiedzieć nie musi, bo co uszy nie słyszą... A ja się wszak nie kurwą Afrodytą jako taką interesuję, tylko „kurwą Afrodytą” jako atestacją wyrazu filologiczną. Coś Ty akurat powinien od razu wiedzieć i docenić, choć widzę, że nie wiesz i nie doceniasz. A wszak nie dość żeś jeszcze stary, by o urokach Filologii, Pani naszej, zapominać.

Co do samego referatu, masz słuszość jak zwykle. [...] Wypowiedzi dwóch koleżanek (domyślam się, że to bułgarski) temu raczej służyły, by samemu zaistnieć. Dobrze więc żeś uczynił, co żeś uczynił, bo faktycznie wypadłoby, że ja jeden mam o co spytać. Czego nijak nie pojmem. Po referacie wypilem butelczynę litrową Jägermeistra, żeby zjawisko owego niepytania dogłębnie zrozumieć, ale dno mi w oczy zaświeciło, a ja nawet powierzchownie nie rozumiałem. Przybądź, Iancze Urodziwy, wspomóż radą i gardłem, może nam druga butelczyna prawdę objawi – przybywaj.

Starodawnym obyczajem do nóg się ścielę miękkim dywanikiem –”

28.05.2023, nd.

Wczoraj pod wieczór wróciliśmy z Pobierowa, gdzie na konferencji sławistycznej („Języki i kultury świata w perspektywie leksykologicznej i leksykograficznej. Konferencja poświęcona pamięci dr Bożeny Zinkiewicz-Tomanek”, 25–27 maja 2023; inicjator i organizator: Ewa Komorowska)

mówiłem o „Wyrazach ukraińskich w *Księdze podróży* Evliyi Çelebiego”. Powiedział mi Adam Fałowski w przerwie między sesjami o nieznanej mi książce Siczyńskiego o opiniach obcokrajowców o Ukrainie, a potem w Krakowie mi ją pożyczył. Siczyński o Evliyi Çelebim nic nie wiedział, więc mój referat tym bardziej miał wartość. Rozmawiałem też z Olgą Baraniwską, która podeszła do mnie na przerwie z informacjami dialektalnymi, tak że to też była wyraźna korzyść.

W ogóle bardzo się myli, kto sądzi, że najważniejsze na konferencjach jest wysłuchanie referatów. Referaty można sobie przeczytać i w domu, a na konferencji najważniejsze są kontakty, a nade wszystko rozmowy, rozmowy, rozmowy – to z nich czerpiemy inspirację, dowiadujemy się rzeczy nowych o cudzych badaniach i publikacjach, ale też o zmianach osobowych i pojawiających się młodych badaczach, a w końcu wpadamy na pomysł takiej czy innej współpracy. To właśnie rozmowy są konferencyjnym motorem popychającym rozwój nauki, a referaty czasem w tym pomagają.

Na konferencji szczególną przyjemność sprawiło mi spotkanie z Kasią Kondziolą-Pich i Lechosławem Joczem – oboje przed laty uczęszczali na moje sławistyczno-turkologiczne (2004) i sławistyczne (2007) warsztaty językoznawcze, które z inicjatywy Ewy Komorowskiej prowadziłem kilka razy latem dla studentów sławistyki w ośrodku konferencyjnym Uniwersytetu Szczecińskiego w Pobierowie. Dziś oboje są już sami nauczycielami akademickimi: Kasia (rusycystka ze znajomością czeskiego) na sławistyce US, Lech (sorabista, kaszubista) w Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim. Patrzyłem na nich jak na swoje dorosłe naukowe dzieci (choć naukowym ojcem dla nich nie tyle byłem, co bywałem). Kasia z własnej inicjatywy i na własny koszt przyjechała też kiedyś na spotkanie Sufiksu do Krakowa, ale ten system doszkalania był niestety nie do utrzymania, czego bardzo żałuję, bo może bym ją na stałe skusił do etymologii.

09.10.2023, pn.

Dawno nie pisałem nic w *Dziennikach*. Jutro wygłaszam odczyt otwierający nową serię spotkań w Toruniu. Wymyślił ją Michał Głuszkowski i nazwał „Toruńskie Spotkania Językoznawcze”. Będę mówił o tym, „Dlaczego nie wierzę we wpływ ałtajski na język prasłowiański?”. Poza tym przygotuję wystąpienie w Komisji Słowianoznawstwa PAN w przyszłym roku – tytuł jeszcze nie jest pewny, ale chyba coś w rodzaju „Kilka problemów z językoznawstwa słowiańskiego”. Nie chcę ich nazywać „inspiracjami”, żeby się sławiści nie czuli dotknięci, że niby ja ich, sławistów mam inspirować, ale de facto będą to inspiracje, tzn. problemy, których ja już nie rozwiążę, a które mam zapisane w swoich kopertach „Na zaś” i które być może ktoś podejmie i rozwiąże. Spisałem już kilka takich tematów na kartce, np. kwestia, czy język górnołużycki i dolnołużycki są rzeczywiście jednym językiem czy też dwoma, reprezentującymi dwie różne grupy: górny – grupę czesko-słowacką, dolny – grupę lechicką (w jakiś czas po tym, jak pojawiła mi się w głowie ta myśl, zobaczyłem że pisał o niej już Z. Stieber, konkludując swój wywód zdaniem: „[...] Toteż nie istniał nigdy chyba jakiś język prałużycki” [Stieber 1955 = 1974: 155]).

10.10.2023, wt.

Odczyt inauguracyjny „Toruńskie Spotkania Językoznawcze” wypadł bardzo dobrze. Było 25 osób, m.in. Irena Sawicka (zadała 2 pytania), a z Krakowa Zbigniew Babik (ale nie zadał pytania), Rafał Szeptyński (3 pytania) i Jan German (2 pytania), był nawet Björn Wiemer z Moguncji (świetnie mówi po polsku; 2 pytania). Mój referat trwał godzinę, a pytania i dyskusja potem drugą godzinę. Głuszkowski miał doskonały pomysł i wypada trzymać kciuki, żeby ta inicjatywa na stałe wrosła w nasze językoznawcze środowisko.

11.10.2023, śr.

Właśnie zakończyła się obrona magisterska mojej pierwszej sławistycznej podopiecznej, pani Marty Kinałskiej (na temat „Serbski i chorwacki

materiał wyrazowy w «Księdze podróży» Evliyi Çelebiego (XVII w.)”). I to już będzie chyba też moje ostatnie magisterium na slawistyce.

28.11.2023, wt.

Był u nas dziś na kolacji Ľubor Králik, który przyjechał do Krakowa w ramach współpracy Słowackiej i Polskiej Akademii Nauk nad projektem o tendencjach rozwojowych w semantyce wyrazów prasłowiańskich w języku polskim i słowackim. Spędziliśmy we troje uroczy wieczór. Halinka przygotowała kolację na ciepło. Zapaliłem się, żebyśmy pojechali z Nerlickimi na Słowację w czasie weekendu majowego, najlepiej gdzieś blisko Bratysławy, żeby się można było znów spotkać z Ľuborem, który nota bene mówi płynnie i bezbłędnie po polsku, byliśmy pełni podziwu dla niego.

30.11.2023, cz.

Choć Ľubor doskonale mówi po polsku, to listy do mnie pisze po słowacku (a ja do niego po polsku). Chyba obaj dziś byliśmy niesyci siebie, bo pisaliśmy do siebie długie listy, więc miałem ćwiczenie z rozumienia tekstów po słowacku, czytałem też fragmenty nowego czasopisma etymologicznego z Macedonii „Etymologica Macedonica”, a więc po macedońsku, potem znów po słowacku kawałek książki Ľubora (*Etymológia a nárečová lexikografia*, zob. Králik 2020), pisałem listy po angielsku i kończyłem pisać artykuł o kolokacjach po turecku, a na wieczór dostałem jeszcze po niemiecku list od Michaela z jego nowym artykułem (też po niemiecku). Strasznie lubię takie karuzele językowe. To było zawsze najfajniejsze na konferencjach, że w którą stronę się człowiek obrócił, to ktoś mówił w jakimś innym języku. Całe to zwycięstwo angielskiego może i ułatwia niektórym życie, ale też odbiera życiu blask.

20.12.2023, śr.

Pochorowałem się ostatnio bardzo, jestem na antybiotyku. Wczorajszą noc spędziłem przy biurku, trochę drzemiąc w fotelu, a trochę pracując

nad artykułem o sufikcie -çe, bo przy próbie położenia się do łóżka zaczynałem się dusić – mogłem tylko siedzieć albo stać. Na szczęście antybiotyk działa i dziś po południu przespałem się dwie godziny, zanim zaczęły się duszności i musiałem przerwać sen i wstać. Mam nadzieję, że najbliższą noc uda mi się już przespać normalnie.

Ekrem Čaušević (Zagrzeb) przysłał mi dziś swoją recenzję *Podstaw turkologii...* Bardzo pochlebna (raczej sprawozdawcza) i długa na 13 stron. Wysłałem ją Magdzie Dyras i Maćkowi Czerwińskiemu. Jest po chorw., niech czytają, jeśli chcą (w co wątpię).

Halinka mi dziś też przyniosła z BJ wspomnienia Antoniego Jackowskiego *Przez życie z geografią*. Grubaśne tomisko. Ale może choć część przeczytam, bo liczę na jakieś ciekawe informacje z historii geografii, nie tylko na UJ.

W „Babür” przyjęto, jak mi dziś dano znać, do druku mój artykuł o XVI-wiecznych kolokacjach tureckich „Türkçe ad+fiil eşdizimlilikleri-nin tarihî sözlüğüne 16. yüzyıl çeviri yazılı metinlerinden derlenen katkılar”. Dostał bardzo ładne recenzje. Szkoda tylko, że „Babür” jest u nas niepunktowany. Ale i tak chcę się choć częściowo wydawać w Turcji po turecku.

21.12.2023, cz.

Wspomnienia Jackowskiego to wielkie rozczarowanie. I tekst i ilustracje (bardzo liczne) dotyczą głównie nie nauki, tylko życia osobistego autora, jego rodziny, spotkań z różnymi wielkimi, dowodów uznania ze-wsząd itp., wszędzie tylko sukcesy, laury, dyplomy, księża, pielgrzymki, JP II itp. A jeśli się gdzieś pokaże upadek, to zaraz wyjaśniony, że to właściwie nie upadek. Powszechnie wszystkim było wiadomo, że egzamin z geomorfologii u Klimaszewskiego jest bardzo trudny. Jackowski oblał go dwa razy, ale zaraz to wytłumaczył tym, że grywał w teatrze studenckim, a Klimaszewski tego nie pochwalał i dlatego go dwa razy oblał. Tylko obrazu nauki w tym nie ma. Nie da się tego porównać ze wspomnieniami Bernsztejna.

Na 05.01.24 (pt.) mam termin na badania diagnostyczne do Szpitala JP II przed planowaną transplantacją płuc. Bardzo to przeżywam, choć to na razie tylko badania. Nie wiem, czemu kazali mi przyjechać w piątek. Trudno uwierzyć, że będę miał jakieś badania przez weekend.

POSTSCRIPTUM. A jednak! Badania miałem i w piątek i w sobotę, więc termin był sensownie dobrany.

30.12.2023, sb.

Kupiłem ebook naszego bohemy-historyka Petra Jokeša, którego zresztą prywatnie bardzo lubię, pt. „Czesi – przewodnik po historii narodu i państwa” i nie mogłem mu go nie pogratulować. Napisałem list:

Szanowny Panie Doktorze,
przepraszam, że Pana zaskakuję swoim listem. 5 stycznia muszę znów iść do szpitala i w ramach przygotowywania sobie rzeczy do czytania, żeby jakoś przetrzymać dni w szpitalu, kupiłem PDF Pańskiej książki «Czesi...». Muszę powiedzieć, że z ciekawości zacząłem ją czytać od razu teraz i czytało mi się ją tak dobrze, że odczułem potrzebę napisania Panu o tym – gratuluję! Świetnie napisana i świetnie ustrukturyzowana! Tylko, że musiałem się siłą od niej oderwać, żeby nie przeczytać całej, *zanim* pójdę do szpitala. Dziękuję Panu za tę lekturę! Naprawdę i pouczającą i wciągającą.

Wielka szkoda, że dobrze napisanych książek dydaktycznych nie liczy się autorom do oceny pracownika. Kto ma pisać dobre książki o charakterze podręcznika bądź popularyzacji? Dziennikarze, którzy skompilują wszystko ze wszystkim? Sami sobie robimy krzywdę. Tak samo rzecz się ma ze słownikami, których też się u nas nagminnie nie docenia. W Rosji autorami słowników bywają najlepsze nazwiska w danej dziedzinie – Samuil Bernsztejn napisał i podręcznik bułgarskiego i słownik bułgarsko-rosyjski, Władisław Illicz-Switycz był współautorem słownika macedońsko-rosyjskiego, Nikołaj Baskakow był współautorem szeregu

słowników turkijskich (m.in. karaimskiego, ojrockiego, ujgursko-rosyjskiego i rosyjsko-ujgurskiego), a przecież nie sposób ująć uczoności którymukolwiek z nich.

2024

25.01.2024, cz.

W poniedziałek Kamilek przyjechał ze Stambułu do Krakowa na tydzień. Był u nas we wtorek i przyjdzie jeszcze w sobotę. Mało go nam, a i tak jesteśmy wyróżnieni, bo mu czasu brakuje na wszystkich krewnych i znajomych.

29.01.2024, pn.

Karetką zawiozła mnie dziś do Szpitala Uniwersyteckiego. Przyjęto mnie nadzwyczaj miło, kolacja była bardzo smaczna, a od jutra badania w wielkich ilościach.

30.01.2024, wt.

Dostałem z Cypru greckiego zaproszenie do komisji wybierającej pracownika z zakresu historycznego językoznawstwa turkologicznego. Odmówiłem, nie mam teraz siły ani ochoty pisać recenzji.

Czytam wspomnienia Ułaszyna. Ciekawe, że używa terminów *religionistyka* i *religiologia*, ale *religioznawca*. Ułaszyn o wizycie w domu (właściwie widział tylko salonik przyjeść) Brücknera: „Nigdzie śladu, że tu mieszka uczony. Ani jednej książki”.

31.01.2024, śr.

Miałem dziś na jeden dzień sąsiada z hemochromatozą. Co jakiś czas upuszczają mu nieco krwi, żeby zmniejszyć ilość żelaza (pijawki górą?). Miły człowiek ze wsi pod Olkuszem. Ciekawa rzecz: ze szpitala jedzie tramwajem pół godziny na dworzec, potem godzinę pociągiem

do Olkusza i pół godziny autobusem na swoją wieś. Ma zięcia w tej samej wsi, pracującego w Krakowie. Ów zięć, który codziennie przyjeżdża do pracy w Krakowie swoim samochodem, chciał go po pracy zawieźć prosto ze szpitala do domu, ale człowiek jest przyzwyczajony do poruszania się transportem publicznym, więc stanowczo odmówił zięciowi. A do mnie powiedział tak: „A co się będę z nim tłukł samochodem, pewnie z półtorej godziny mi to zajmie. A ja tu sobie elegancko pojadę pociągiem i już jestem w domu!”. Niebywała jest siła przyzwyczajenia.

02.02.2024, pi.

Wymieniliśmy z Hilal kilka ciekawych listów na temat spółgłosek w grupach typu „bezdźwięczna + dźwięczna”, np. w nazwiskach *Uluscu* i *Pirinçi*, a także w pisowni *meslekdaş* ‘kolega po fachu’ (powszechne w dedykacjach turkologów tureckich) i *matgap* (w miejsce *matkap* ‘wier-tarka’). Myślę, że już na etapie staroturk. druga spółgłoska w takich grupach była półdźwięczna i że ten stan nie zmienił się w gruncie rzeczy do dziś. Nie było i nie ma na nią osobnej litery w żadnym alfabecie, toteż jej staroturk. zapis dźwięczną runą był tak samo niezgodny z rzeczywistą wymową jak współczesny zapis spółgłoską bezdźwięczną. Turcy, słysząc w tym miejscu pewną dozę dźwięczności, albo ulegają nauce szkolnej i piszą tam bezdźwięczną zgodnie z wymogami szkoły (typu *pirinçi*) albo nie ulegają i piszą zgodnie z tym, co słyszą, ale wówczas robią błąd ortograficzny (np. *pirinçi*). Myślę, że każda z tych pisowni jest tak samo dobra i tak samo zła, a lepsza być nie może, bo nie mamy osobnych liter na spółgłoski pół-bezdźwięczne.

Halinka przyniosła mi z portierni slawistyki do szpitala książkę, którą nie wiem, kto tam dostarczył. Jest to w każdym razie przekazany przez kogoś prywatnie tom L. Károlya *Modern Turkic Languages*. Nawet nie wiem komu podziękować.

07.02.2024, śr.

Dziś wracam do domu!

15.03.2024, pi. – 20.03.2024, śr.

Kolejny pobyt w Szpitalu JPIL. Tym razem podstawowym celem jest koronarografia.

17.03.2024, nd.

W czasie swojego pierwszego pobytu w szpitalu JPIL miałem za sąsiada pana Zdzisia – uroczego kompana, z którym doskonale mi się rozmawiało i który był tak miły, że jako pacjent chodzący przynosił mi kawę z automatu na korytarzu. Po wyjściu ze szpitala utrzymywaliśmy kontakt smsowy i nawet miał z żoną przyjść do nas w gości, ale żona się rozchorowała. Za to przyszedł *dziś* do mnie w odwiedzinach do szpitala i, oczywiście!, z kawą z korytarza. Od razu zrobiło się miło i wesoło. Akurat była Halinka przy mnie, więc miałem świetne towarzystwo.

Od wczoraj czytam w czytniku „Między książkami” Gabrielli Zevin. Może to nie jest najwyższa literatura i poloniści-literaturoznawcy popatrzą na mnie z ubolewaniem, ale za to czyta się świetnie, a akcja dzieje się w zwyczajnym mi środowisku, tzn. między regałami książek. Gdybyż tam jeszcze była mowa o literaturze innej niż tylko anglojęzyczna...

18.03.2024, pn.

Miałem dziś mieć około 12-tej koronarografię i była nadzieja, że jutro wyjdę do domu. Najpierw przesunięto mi tuż przed południem termin na 13-stą, a potem okazało się, że w ogóle na jutro, bo przywieziono trzy osoby z zawałem i kardiologzy zajęci. Dałem znać Halince, a ona zareagowała bardzo trzeźwo: „Lepiej czekać jeden dzień niż mieć pierwszeństwo z zawałem”.

19.03.2024, wt.

Zrobiono mi dziś koronarografię i konieczne było założenia od razu stenta. Co odkłada dalsze kroki ku przeszczepowi płuc o pół roku.

25.03.2024, pn.

Postanowiłem definitywnie zmontować tom wspomnień. Ten dziennik będzie jedną jego częścią. Na pozostałe będą się składać opisy wybranych osób ze studiów, fragmenty korespondencji i pewnie jakieś luźne wspomnienia.

Od Ľubora Králíka dostałem jego najnowszy tom *Dimenzie slovenskej etymológie* (zob. Králik 2023) – uwielbiam takie niewielkie tomiki o różnych wyrazach.

27.03.2024, śr.

Praca nad wspomnieniami posuwa się całkiem dobrze, czuję w sobie zapł. Hilal dziś mi napisała, że wydawnictwo Dergah wyraziło gotowość wydania tureckiej wersji moich *Podstaw turkologii*. Super! Rozmawiałem też potem z Kamillkiem – to on rozmawiał w Stambule ze swoim znajomym, który zna kogoś w Dergahu i tą drogą to poszło. Kamilek się oczywiście nie wysypał do mnie, bo nie chciał mi robić smaka, dopóki nie będzie miał stuprocentowej pewności. Domyślałem się, że Kaniś w tym palce maczał, tylko nie wiedziałem, że aż tak bardzo. A Hilal, której zawdzięczam inicjatywę przetłumaczenia tej książki, samo tłumaczenie, a potem też szukanie wydawnictwa w Turcji, zaczęła list tak: „Kamil güzel haberi verdi mi? Dergah Yayınları kitabı basmaya karar vermiş galiba” [‘Czy Kamil przekazał dobrą wiadomość? Wydawnictwo Dergah [‘Warsztat’] podjęło, jak się zdaje, decyzję o druku książki’] – ani słowa o swoich własnych zasługach.

31.03.2024, nd.

Nie rozumiem tłumaczy. Oglądaliśmy dziś z Halinką hiszpański film „Kocham cię, głuptasie”. W jednej scenie jakiś mężczyzna mówi do drugiego po hiszpańsku *Idiota!* Przetłumaczyli to na polski jako *Kretyn!* Na jakimś rosyjskim filmie dawno temu była podobna sytuacja – kobieta wchodzi do sklepu i mówi *Здравствуйте!*, przetłumaczone jako *Witam!* Dlaczego, ludzie, dlaczego??

10.04.2024, śr.

Kilka dni temu nawiązałem kontakt z doktorantem francuskim, Dorianem Pastorem, który opublikował dwa interesujące mnie artykuły – jeden o etymologii *kötü* ‘zły’, drugi o możliwości apofonii w praturkijskim. Ostatnio poprosił mnie o przejrzenie jego nowego artykułu, tym razem o tur. *burun* ‘nos’. Najpierw odmówiłem, bo przez badania i szybkie męczenie się mam mało czasu na pracę naukową, a chciałbym się skupić na *Wspomnieniach*. Ale potem poczułem wyrzuty sumienia, że mu nie pomogę. Napisałem, żeby przysłał ten tekst, to go przejrzy, tylko że to chwilę potrwa. Napisał, że może poczekać, zdrowie najważniejsze.

11.04.2024, cz.

Snežana Petrović napisała mi dziś, że ukazał się w Belgradzie 1. tom zwięzłego serbskiego słownika etymolog. (A–J) i chcą mi go przysłać (hurra!, dobrzy ludzie!), tylko na jaki adres.

16.04.2024, wt.

Kończę czytać A. Bennetta „Czytelniczkę doskonałą”. Bardzo mi się podoba. Czytam ją po ang. i po niem. i porównuję sobie oba teksty. Lubię tę zabawę. Dotąd czytałem codziennie przed snem, ale dziś Olaf przyniósł nam „Mistyków i magów Tybetu” Alexandry David-Néel. Kilka dni temu wyszło w rozmowie, że ma własny egzemplarz, więc nam pożycza. Dziś wieczór nie będzie na dobranoc czytelniczki, będzie wędrowniczka. Ale jutro dokończę „Czytelniczkę”, bo już mi niewiele zostało.

18.04.2024, cz.

Dostałem zaproszenie do Wielkiego Tyrnowa na konferencję bułgarystyczną w dn. 06.–08.06.2024. Dawniej bym się ucieszył, ale teraz oczywiście nie dam rady pojechać z moim zdrowiem. A druga sprawa, że kiedy tu przygotować porządne wystąpienie, jak dają tak mało czasu? Jak Żenia Helimski organizował konferencję w Hamburgu, to termin był na za dwa lata (dokładniej o tym zob. Bibliografia nr 123);

jak John Considine robił tom leksykograficzny, to od zaproszenia do wydrukowania zaplanował trzy lata, a na samo napisanie rozdziału dawał ponad rok. Człowiek miał czas napisać coś porządnego, a tak to albo się akurat ma coś gotowego albo wygłasza się coś z musu niedopracowanego. Zapraszać na konferencję powinno się z wyprzedzeniem minimum (!) jednego roku, inaczej większość uczestników nie przygotowuje nic wartościowego.

23.04.2024, wt.

Przeczytałem dziś, że Lamarck w końcu XVIII w. postulował możliwość dziedziczenia cech nabytych. To czemu nas uczyli w 2. poł. XX wieku, że cech nabytych się nie dziedziczy? Pod wpływem obserwacji psów na spacerach z Wezyrkiem, zadawałem sobie pytanie, skąd one znają system szczeknięć czy warknięć. Czy to możliwe, żeby go dziedziczyły? Weterynarze, których pytałem, zaprzeczali. Ale ja nadal taki pewny nie jestem. Bo gdyby się szczeknięć uczyły od swojego stada dopiero po urodzeniu, to dlaczego pies z Krakowa rozumie się z psem z Gdańska? A miałem także możliwość przekonać się, że Wezyrek rozumiał się z psem z Niemiec. Zresztą w ogóle z pytaniami do ludzi, którzy się znają, mam często kłopot. Kiedyś na takim spacerze próbowałem się dowiedzieć od panów znających się na technice, czy radio pobiera więcej prądu, kiedy idzie głośniej, ale żaden mimo robienia mądrych min i pocierania z powagą podbródka nie umiał mi odpowiedzieć. Poznana na takim spacerze chemiczka nie umiała mi powiedzieć, skąd się bierze różna wartościowość poszczególnych pierwiastków, tzn. kto/co decyduje o takiej czy innej konfiguracji elektronowej atomów (nie przeszkadzało jej to twierdzić, że językoznawstwo jest proste, bo trzeba się tylko nauczyć języka na pamięć, nie to co chemia, gdzie trzeba myśleć; hmm, ciekawe, czy tablicy Mendelejewa można się nauczyć inaczej niż na pamięć; zapytała mnie też, czy językoznawstwo ma jakieś własne terminy specjalistyczne...). Natomiast radosnym rozmówcą jest Paweł Valde-Nowak, którego co jakiś czas

wypytyję o jakieś rzeczy archeologiczne i on zawsze odpowiada na prawdę ciekawie. W każdym razie opowiadam się za Lamarckiem (nie wątpię, że by się ucieszył, gdyby wiedział).

30.04.2024, wt.

Od trzech dni jesteśmy z Nerlickimi na Słowacji w Dunajskiej Stredzie. Wynajęliśmy apartament – dwa pokoje z kuchnią i łazienką, miłe, ładne i na parterze, co dla mnie jest ważne.

Z Krakowa jechaliśmy przez Czechy, bo droga jest mniej kręta, ale Czechy prawdziwie nas zaskoczyły. Poza stacją benzynową tuż przy granicy polskiej nie było wzdłuż autostrady ani stacji benzynowych, ani tym bardziej MOP-ów, choćby najskromniejszych. Zero toalety, zero możliwości postoju na odpoczynek czy kupienia czegoś ciepłego do jedzenia. A droga przy tym w widoczny sposób gorsza od polskich szos.

Dziś mieliśmy w planie Komárno. Zdziwiło mnie, że trafiliśmy tu na dwa pomniki Móra Jókai (nazwisko jest po węg. trój sylabowym przyimiotnikiem, ale w Polsce wszyscy mówią dwusylabowo „Jokaj”, ten sam casus co nazwisko „Hazai”). Tknęło mnie to i sprawdziłem w komórce – Jókai się tu urodził. Dla mnie Jókai jest wspomnieniem z dawnych lat, ponieważ jego „Poruszmy z posad ziemię” było pierwszą węg. powieścią, którą przeczytałem w życiu (w latach licealnych), toteż stałem przed jego pomnikiem z pewnym wzruszeniem.

Ciekawostka, na którą zwróciła mi uwagę Halinka: Pomniki są podpisane samym tylko nazwiskiem, bez imienia. Rzeczywiście, oglądaliśmy potem jeszcze kilka innych pomników i na wszystkich było tylko nazwisko.

Jutro jedziemy do Bratysławy na zwiedzanie centrum i spotkanie z Ľuborem.

Od kilku dni z zapałem (pewnie mi z czasem przejdzie) dodaję do kawy pół łyżeczki kakao – mieszanka daje lepsze pobudzenie i szybciej stygnie, więc można szybciej pić, nie parząc warg. Olaf nazwał to *kawkao* i teraz wszyscy tu tak na to mówimy. Ale tylko ja piję.

01.05.2024, śr.

Dziś zwiedzanie Bratysławy – śliczne miasto! (W każdym razie starówka). Zaparkowaliśmy koło Niebieskiego Kościółka (*Modrý kostolík*), skąd przeszliśmy wokół półokrągłego wejścia do Filozofickiej Fakulty, w kierunku na Michalską Branę. Tam Krzysiek został ze mną w kawiarni, a panie poszły na Zamek. Wróciły po 14-tej, też wypity kawa, a o godz. 15-tej dołączył do nas Ľubor. Poszliśmy razem na obiad (był naprawdę doskonały; ja zamiast ziemniaków wziąłem swoją ulubioną sałatkę ziemniaczaną i to była najlepsza sałatka ziemniaczana, jaką w życiu jadłem). Potem Ľubor poprowadził nas na rynek *Hlavné námestie* i sporo potrafił opowiedzieć o różnych budynkach i rzeźbach. W sumie przeżyliśmy dzień. Edytka bardzo słusznie zauważyła, że po Ľuborze widać, że jest zafascynowany nauką. Zgadza się z nią w pełni. Rozmowa z Ľuborem jest zawsze rozmową z Uczonym.

02.05.2024, cz.

Dziś odpoczywamy. Reszta była w termach, ja zostałem w domu. Michael Knüppel przysłał mi swoje sprawozdanie z 65. PIAC-u (2023, Astana). Jutro chyba wrócę do czytania artykułu Luciano Rocchiego o wyrazach tureckich w słowackich źródłach historycznych, który mi Luciano ostatnio przysłał, a którego czytanie przerwałem przez nasz wyjazd. Od Biliany Mihaylovej dostałem dwa artykuły, o które ją prosiłem, więc będę się po powrocie do domu przyglądał tematowi znaczeń aktywnych i pasywnych (typu *głucha noc* vs *głuchy starzec*), bo mnie on pociąga od dawna.

03.05.2024, pt.

Halinka z Krzyškami pojechała dziś do Ostrzyhomia (to za rekomendacją Ľubora), ja zostałem w domu, bo muszę nadal jeszcze poodpoczywać, a i z chęcią coś poczytam w spokoju.

Cudowne czasy, że możemy sobie ot tak przejechać przez Czechy, wjechać na Słowację i stąd – zdecydowawszy się wczoraj – pojechać

dzis na Węgry. Bez wiz, paszportów i bez kontroli. I na to wszystko nas stać, w pierwszy dzień poszliśmy przez przypadek do drogiej restauracji, robiąc zakupy spożywcze nie oglądamy każdego grosza trzy razy. Nigdy w historii nie żyło się w Polsce tak dobrze jak teraz.

04.05.2024, sb.

Dziś wróciliśmy do Krakowa. Nerliccy u nas przenocują i jutro pojedą do Szczecina. Droga powrotna ze Słowacji trwała długo, mapy Google'a ciągle próbowały nas prowadzić inną trasą, niż my chcieliśmy. W domu przeczytałem wieczorem w Internecie, że na naszej szosie D1 w Czechach był w pobliżu granicy z Polską wypadek: zderzyły się trzy samochody, przyleciał helikopter, ostatecznie dwóch osób nie udało się uratować. To dlatego mapy Google'a nas ciągle kierowały do zjazdu z autostrady.

06.05.2024, pn.

Rozmawialiśmy dziś dłuższą chwilę przez telefon z Maćkiem Grochowskim. Uroczą rozmowa z kapitalnym człowiekiem. Bardzo żałuję, że nie mieszkamy w tym samym mieście. Mam wrażenie, że fantastycznie by pasował do Mirka i Żeni i jeszcze Jurka Sławomirskiego. Boże, ależ by to były niesamowite rozmowy!

08.05.2024, śr.

Wczoraj wieczorem zauważyłem w Internecie dwie reklamy długopisów, które mnie rozbawiły przed snem. Jedna była taka: „Długopis elegancki na prezent, cena 14,50 zł” – no, to się ktoś szarpnie na prezent, że ho ho. A druga reklama była przypuszczalnie tłumaczona komputerowo z angielskiego (albo tłumacz był głuchy): „Elegancka męska rzecz w kolorze czarnym”. Ta „męska rzecz” to był czarny długopis, rzeczywiście dość duży i ciężki, więc raczej pomyślany dla panów. Ale kto się tego domyślił bez zdjęcia?

09.05.2024, cz.

Znalazłem w Internecie rosyjski przekład wspomnień Arnolda J. Toynbee'ego i od razu zacząłem je czytać. Miałem co prawda zamiar przeczytać jego biografię pióra W.H. McNeilla, ale wspomnienia bardziej mnie pociągają.

18.05.2024, nd.

Z Tadeuszem Lewaszkiewiczem prowadzimy niezbyt intensywną, ale miłą korespondencję i wysyłamy sobie swoje artykuły, co mi się bardzo podoba. W dzisiejszym liście, w reakcji na artykuły Kamila, które mu w poprzednim liście wysłałem, napisał tak:

[...] bardzo dziękuję za przesłane publikacje. Będę je studiował w najbliższym tygodniu. Nie przypominam sobie wybitnej rodziny językoznawczej w trzech pokoleniach. Powinien Pan napisać monografię rodu – istnieją takie opracowania, ale nie dotyczą lingwistyki.

Nie poważę się napisać takiej historii rodu, za mało mam na to czasu i za dużo innych tematów chodzi mi po głowie, ale Wspomnienia piszę (albo raczej konstruuje z tych Dzienników, starych kalendarzy itp.). A co do tych innych tematów, to spisuję je od dawna w teczkach i kopertach nazywanych zawsze „Na zaś”. Niektóre z tych „nazasiów” już zresztą wyrzuciłem, robiąc porządki w domu, bo mi miejsca na książki i nadbitki nie starczało, a część tych pomysłów, z mojego dzisiejszego punktu widzenia, była zbędna. Właśnie dziś wpadły mi niewyrzucone jeszcze i dość typowe zapiski, tym razem dotyczące języka keckiego, a poczynione przy lekturze artykułu E. Krejnowicza (1968). Przytaczam je tu jako przykład takich notatek (jen. = jenijskie; ket. = kecki):

[do s. 454g:]

ket. *qōj* (ко:ј) ‘соседний чум’ ← Jeśli to ← prototurk. **kōl*’ (> praturk. *koš*), to rozwój fonetyczny paralelny do ‘skrzydła’ (w ‘skrzydle’ byłoby: turk. **n* > **nj* > *i* ~ **jn* → jen. *j* ~ *n*), tzn. prototurk. **kōl*’ >

*kōlj → ket. qōj, czyli turk. *l' > *lj → ket. j. Tu por. s. 455/6g: ket. qus (кус) 'чум' ←? turk. koş.

[do s. 457g o alternacji ket. *ä* ~ *a*:]

Nieproduktywnym dziś już wprowadzie, ale jednak jednym ze sposobów tworzenia Pl. jest Ablaut, jak np. w ket. *šās* 'печка', Pl. *śaś*. Czy to było przyczyną przechodzenia turk. *-a-* > jen. *-ä-* (singulatywizacja)?

Jak widać, są to dość surowe pomysły, które wymagałyby jeszcze dokładnego przyjrzenia się i przemyślenia. Większość z nich leży dziś już poza moim zasięgiem czasowym, niektóre są niezbyt realne albo dość niepewne, wszystkie notowane przy okazji jakiejś lektury, nie bardzo szczegółowo, więc wymagają jeszcze zajrzenia i sprawdzenia detali, jednym słowem, nie mam możliwości już się nad nimi pochylić.

Jak chodzi o same książki, to oprócz Wspomnień chciałbym jeszcze napisać następujące:

- 1) Zrozumieć etymologię [polska wersja książki *Etimoloji*, z rozbudowaną częścią polską i słowiańską]
- 2) Essays on the history of comparative Turkic linguistics in the 20th century [na podst. moich wykładów z gramatyki porównawczej]. – Niewykluczone, że zrobiłbym z tego raczej wersję turecką i wtedy chyba pod tytułem: 20. yüzyıl Türk karşılaştırmalı dilbilimi tarihine katkılar (lub podobnie)
- 3) Materiały do słowiańskiego językoznawstwa arealnego na tle europejskim [na podst. moich wykładów dla sławistów – z tego, co wiem, nikt w Polsce nie naucza językoznawstwa arealnego vel geografii językowej, tzn. naucza się o historii języka, ale nie o jego przestrzeni (w niektórych ośrodkach o historii też się nie uczy, więc ciekaw jestem, czego się tam właściwie uczy, bo synchronia bez diachronii jest wprowadzie zubożona, ale możliwa; ale jeszcze i bez geografii?, toż to już zupełny kikut)]
- 4) Zarys gramatyki języka jakuckiego/dołgańskiego

- 5) Słownik do Katechizmu tureckiego ks. M.I. Wieczorkowskiego [zacząłem ten słownik robić po ang. w 2021 r., kiedy mieliśmy remont, ale zmieniłem koncepcję struktury słownika, przerwałem robienie, a potem..., jak to zwykle bywa, nie wróciłem do tematu]
- 6) Wstęp do filologii i fonetyki [na podst. zajęć z I rokiem studiów – publikowane ogólne wprowadzenia mówią wciąż o definicji języka, pojęciu wyrazu, uwarunkowaniach społecznych, teoriach, szkołach itp., studenci mają z tego mało pożytku (bo co mają począć z wiedzą np. o glossematyce, jak już zdadzą egzamin?), za to nie rozumieją potem najprostszych zmian fonetycznych (np. dlaczego *k* przechodzi w *č*, a nie np. w *ř* albo w *q*; i dlaczego się w ogóle zmienia w pozycji przed samogłoską przednią, źle mu tam było?), morfologicznych (np. dlaczego pewne przypadki w deklinacji zanikają, a inne powstają) ani semantycznych; toteż postanowiłem właśnie tego nauczać i rzeczywiście od kilku lat nauczam, a teraz dobrze by było zrobić z tego książkę]
- 7) Tadeusz Kowalski – życie i dzieło [z wyraźnym naciskiem na dzieło – nie ma porządnej analizy prac Kowalskiego i omówienia ich znaczenia oraz ich percepcji wśród językoznawców].

Nie ma mowy, żebym to wszystko zdążył przed śmiercią napisać. A jeszcze wszystkie inne pomysły na artykuły... Nie mam tu jak wsadzić sagi rodu.

19.05.2024, nd.

Dzisiaj są moje urodziny, ale nie o tym chcę pisać. Przyszła dzisiaj do nas w gości Elżbieta Świąćicka ze Sztokholmu (o urodzinach oczywiście nie wiedziała, a my się nie zdradziliśmy, żeby jej nie stawiać w kłopotliwej sytuacji). Znamy się od 1989 r. – jechałem wtedy przez Sztokholm na konferencję PIAC do Oslo. Elżbieta odebrała mnie wówczas z lotniska w Sztokholmie, przywiozła do domu, przenocowała, pokazała uniwersytet, a potem pojechaliśmy razem pociągami do Oslo. Ponieważ pochodzi z Krakowa i pisała magisterium u mego taty, kontakt, choć niezbyt

intensywny, przetrwał. W dniach 17–18.05.br. odbywała się w Krakowie międzynarodowa konferencja „Asian and African Languages in Translation and Interpretation” i Elżbieta wzięła w niej udział (choć nie wiem, czy warto było, bo była jedynym uczestnikiem turkologicznym, nie wiem czemu, nie rozumiem tego). A dziś, już wolna od konferencyjnych aktywności, przyszła do nas w odwiedziny. Rozmowa była bardzo miła, a w pewnym momencie Elżbieta powiedziała o swojej znajomej ze Szwecji, Jenny White. Oboje z Halinką niemal podskoczyliśmy:

— Antropolożka amerykańska?

— Tak — powiedziała Elżbieta, równie jak my zdziwiona.

A to stąd, że my się znamy z Jenny. W 1991 r. (a może w 1992?) poznałem się z nią w Berlinie Zachodnim. Moja ówczesna szefowa, Barbara Kellner-Heinkele użyczyła jej swego mieszkania w czasie, gdy sama dokądś wyjechała, a klucz zostawiła u mnie (mieszkaliśmy z szefową w dwóch skrzydłach jednej kamienicy z wewnętrznym podwórzem na planie kwadratu). Kiedy Jenny przyszła do mnie po klucze, poszliśmy razem na obiad do restauracji, opowiadaliśmy sobie dowcipy i było ogólnie niezwykle sympatycznie. Pozostała przez jakiś czas w Berlinie i odwiedzała nas nieraz w Instytucie, a kilka razy widzieliśmy się też na „party” u mojej szefowej w mieszkaniu. Już nie pamiętam, kto wcześniej wyjechał z Berlina – ona czy ja, w każdym razie kontakt się nie utrzymał, ale pozostały miłe wspomnienia. Aż tu nagle taka wiadomość, że Jenny jest teraz na stałe w Sztokholmie! (NB, jest już profesorem). Bardzo prosiliśmy Elżbietę o przekazanie Jenny naszych pozdrowień. Czasem naprawdę zdarzają się w życiu zaskakujące niespodzianki, a ta akurat stała się dodatkowym prezentem na urodziny.

20.05.2024, pn.

Przez przypadek, ale w sam raz na urodziny dostałem od Klary Agya-gəsi (Debreczyn) tom przedruków jej prac, wydany na jej 70-lecie. Świetnie, bo bardzo lubię tomy przedruków – są wygodne i dają obraz badacza i jego zainteresowań. W odróżnieniu od większości biografii,

ułożonych i pochlebnych, przedruki pokazują prawdziwą aktywność i rzeczywisty poziom danego uczonego. A przy tym wygodnie jest mieć różne artykuły w jednym tomie na półce i nie musieć biegać do bibliotek po czasopiśmie.

22.05.2024, śr.

Kamilek był wczoraj na uniwersytecie w Kırklareli, gdzie miał dwa wykłady: 1) Algısal diyalektolojiye kısacık bir giriş ['Krótkie wprowadzenie do dialektologii percepcyjnej']; 2) Interpreting Radloff's transcription. Ten drugi temat chyba był mniej trafiony, bo studenci nie znali, jak się okazało, słownika Radloffa, a kwestie transkrypcji nigdy nie są łatwe, więc to w sumie chyba było dla nich za trudne, w dodatku po angielsku, ale tak było ustalone z organizatorami. Trochę szkoda, bo Kamil lubi transkrypcje i dyskusja na ten temat byłaby mu miła (zob. Stachowski K. 2011 – początkowo twierdził, że ma niewiele do powiedzenia, ale jak zaczął pisać, wyszło mu 36 stron; Stachowski K. / Urban M. [w druku]). Rozmawialiśmy z Kamilem dłuższą chwilę na WhatsAppie. W sumie wrócił zmęczony, ale zadowolony, i to najważniejsze.

30.05.2024, cz.

Właśnie dostałem i od razu zrobiłem korektę SlaLiC-11 (*arakıncı, çiz-meci*) do LB.

Michael Knüppel ma w czerwcu przyjechać do Krakowa na zaproszenie Tomka Polańskiego z wykładem do PAN-u („The ‘easternmost Hellenism’ – on the reception of antiquity in East Turkistan”), a potem do Rzeszowa („Sir Henry Rawlinson, Ármin(ius) Vámbéry and the «Great Game»”). Ale wszystko w takim pośpiechu, że nie mamy się jak spotkać. Oczywiście będę go widział na Teamsach w PAN-ie, ale chcieliśmy go z Halinką zaprosić do domu, tym bardziej, że już kiedyś u nas nocował, więc jest „swój” gość. Nie ma tego jak zrobić, bo zaraz po Rzeszowie musi wracać do Niemiec. Żal mi.

01.06.2024, sb.

Zupełnie w ostatniej chwili zapowiedziała się z wizytą Hana Šlechtová z synem Danielem. Mieszkają w Brnie i są/byli serdecznymi przyjaciółmi śp. prof. Waleriana Bugela. Oboje mówią po polsku, przy czym Daniel słabiej, ale Hana mówi tak, że myśleliśmy, że jest Polką z Czech. Okazało się, że do 19 roku życia w ogóle nie знаła polskiego, a teraz mówi, jakby nigdy żadnym innym językiem nie mówiła. Zaczęła się uczyć, będąc na stypendium we Francji, gdzie znalazła się w otoczeniu Polaków. Natomiast Daniela ponoć uczył Walerian. Przesympatyczni ludzie. Zjedliśmy pizzę na kolację i pojechali dalej do Wieliczki, gdzie mają znajomych. Hana przyjechała w zasadzie na konferencję do Krakowa.

02.06.2024, nd.

Byliśmy dziś u Lidki i Marka Sudyków w Przegini. Jak zwykle było uroczno. Jedzonko doskonałe, pogoda dopisała, tak że siedzieliśmy najpierw przed domem w zieleni, a dopiero na obiad weszliśmy do środka. Mieliśmy w sumie weekend pod znakiem spotkań towarzyskich.

12.06.2024, śr.

Janek Stradomski miał dziś w PAN-ie referat o „Rękopisach cyrylic-kich tzw. Berlinki w zbiorach BJ w Krakowie”. Bardzo mi się podobało. Jedynie dobre, co nam covid przyniósł, to powszechność stosowania kontaktów zdalnych. Teraz Janek też mówił na Teamsach z Instytutu, więc mogłem całość wysłuchać z domu. Referat bardzo dobrze przygotowany i słuchało się go z przyjemnością. Zaraz po skończeniu zebrania zadzwoniłem do Janka, pogratulowałem mu szczerze i zaproponowałem, żeby wpadł do nas w drodze powrotnej (przejeżdża autobusem koło naszego domu), a on przystał na to i oto mieliśmy fantastyczne spontaniczne spotkanie wieczorową porą.

—

28.06.2024, pt.

Michael mi napisał, że miał zapowiadany referat w Krakowie, ale nie w PAN-ie, jak się okazuje, tylko w Komisji Filologii Klasycznej PAU. Niestety z informacją dotarli do bardzo nielicznych. Z orientalistyki tylko do mnie, Basi Podolak i Ewy Gołaś. Na domiar złego nie było to spotkanie hybrydowe, tylko w realu i bardzo mało osób przyszło. Czyli spartaczyli organizację. Podobno w Rzeszowie było znacznie więcej słuchaczy. Kolejny przykład, że mniejsze uniwersytety bardziej się starają.

01.07.2024, pn.

Jakiś czas temu Erdem Uçar zapytał mnie o zdanie na temat rozróżniania bądź nierozróżniania stturk. *kod-* i *kud-*, a ja zaproponowałem, że napiszę na ten temat od strony porównawczo-etymologicznej, a on uzupełni o dane staroturkijskie i w ten sposób będziemy mieli wspólny artykuł. Później przez pewien czas nic nie pisałem, bo byłem zajęty tłumaczeniem [...], ale w piątek usiadłem do tego artykułu. Przez weekend go de facto napisałem, a dziś uzupełniłem o kilka drobiazgów i wysłałem do Uçara. Pisałem od razu po tur. Napisał mi, że wszystko zrobi i że artykuł powinien ukazać się jeszcze w lipcowym (!) zeszycie jego JOTS. Takiego tempa się nie spodziewałem.

Dziś dostałem artykuł Kamilka i Gizem Karaköse „Folk linguistics in Istanbul”. Napisałem o tym Kamilkowi, który o niczym nie wiedział, bo dziś właśnie przejeżdżał ze Stambułu do Ankar, gdzie zostanie do czwartku, a potem wróci do Krakowa. Bardzo ten artykuł mnie ucieszył. Gizem podaje UMK Toruń jako swoją afiliację, a Kamilek podał UJ – aż szkoda, że nie podał İstanbul Üniversitesi, ostatecznie spędził rok w Stambule jako pracownik Uniwersytetu Stambulskiego i w tym czasie powstawał ich artykuł. Byłoby zabawniej, gdyby Turczynka miała afiliację w Polsce, a Polak w Turcji. Tak czy inaczej wydrukuję sobie ten artykuł i przeczytam.

22.07.2024, pn.

Hilal tak się rozgrzała do tłumaczeń po zakończeniu przekładu *Podstaw turkologii* na turecki, że zgłosiła kilkakrotnie gotowość przetłumaczenia czegoś innego. W sumie stanęło na artykule do FS Kąs o T. Kowalskim jako inicjatorze dialektologii tureckiej (oryginał polski ma wyjść na wiosnę przyszłego roku). Z tym, że to nie będzie zwykły przekład, tylko raczej adaptacja, bo – podobnie jak w wypadku obu artykułów o planach uratowania Kowalskiego przez zaproszenie go do Turcji w czasie wojny (nr 110 i 195 w Bibliografii) – wersja dla czytelnika tureckiego musi zawierać objaśnienia innych rzeczy niż dla czytelnika polskiego. Tak więc od kilku dni konferujemy mailowo nad różnymi sformułowaniami w tym artykule.

08.08.2024, cz.

Po tygodniu w Pogorzeliczy przejechaliśmy z Nerlickimi we wtorek (06.08.24) do Torunia. Szkoda, że nie zobaczę obu rynków, które widziałem raz przed laty, ale są wybrukowane, a wożenie mnie na wózku po bruku byłoby dla wszystkich uciążliwe; poza tym mieszkamy na Wrzosach i musielibyśmy pojechać do centrum samochodem, a tam nie bardzo jest gdzie zaparkować. Więc Halinka z Edytą i Krzyśkiem pojechali wczoraj autobusem (z wielkim trudem i poświęceniem, ale jednak zdołali mi kupić „Tajemnicze początki UMK” A. i M.A. Supruniuków, które bardzo chciałem mieć), a ja zostałem w domu (i tak jestem domatorem) i skończyłem przeglądać tłumaczenie Hilal. Dziś już je posłała do redakcji BaburResearch.

POSTSCRIPTUM. Książkę Supruniuków zacząłem czytać jeszcze w tym samym dniu, ale najpierw przez kilka dni poczytywałem ją w różnych miejscach po kawałku. Dopiero po powrocie do Krakowa usiadłem do regularnej lektury i robienia prywatnego indeksu. W zasadzie książka mi się podoba (w tym dołączona mapka budynków UMK w latach 1945–1950), ale łacina... (zob. 01.05.2016).

Dziś moi pojechali do Bydgoszczy. Halinka już dużo wcześniej chciała zobaczyć Bydgoszcz, a Edyta i Krzysiek też byli chętni. Ja znów zostałem w domu, bo zwiedzanie ze mną jest utrudnione. Nie przeszkadza mi to, bo głównym celem tego wyjazdu było, żeby Halinka odetchnęła od domu, garnków, zakupów, odkurzania itd. [...]

09.08.2024, pt.

Dzień dzisiejszy, spędzony w Złotorii u państwa Głuszkowskich, był fantastyczny. Gospodarze przygotowali w ogrodzie stół z dwiema tacami ciepłych drożdżówek własnej roboty (przepyszne!, palce lizać!). Do tego towarzystwo psia Dyzia, absolutnie uroczego stworka, który kolorem i dotykiem sierści z miejsca przypominał nam naszego Wezyrka. Później pani Maria poszła z Halinką i Nerlickimi obejrzeć ruiny zamku, a ja zostałem na pogawrkę z panem Michałem w domu. Na obiad pojechalismy do restauracji z włoską kuchnią.

25.08.2024, nd.

Od dziesięciu dni jesteśmy w domu i zajmuję się głównie niniejszymi Wspomnieniami – czytam, uzupełniam, niektóre rzeczy wykreślam i wstawiam [...] itd. Dziś rano zdarzyło mi się coś, czego w tak wyraźnej postaci jeszcze nie przeżywałem. Miałem jeszcze zamknięte oczy, kiedy przyszła mi do głowy myśl, żeby dopisać jedną informację, i zaraz po tej myśli zaczęły mi się pojawiać w głowie jedno po drugim całe gotowe zdania. Jakbym czuł w głowie ich treść i widział pod powiekami przesuwające się jak w dalekopisie paski papieru z nadrukowanymi zdaniami, choć samych liter nie widziałem – gdybym ich nie czuł, nie zdołałbym odczytać. Całość w postaci konkretnych sformułowań, tak że nic, tylko pisać. Równocześnie miałem świadomość, że nie chce mi się jeszcze wstawać, ale jak zasnę, to ich już sobie pewnie nie przypomnę. Wstałem, pobiegłem do biurka i zapisałem prawie cały tekst, który nadal tkwił w mojej głowie, tylko z końcówką nie zdążyłem, najwyraźniej nie byłem w stanie tak szybko pisać i stan takiego jakby uniesienia

intelektualnego i czerpania tych gotowych zdań z głowy (z powietrza?) zaczął słabnąć w trakcie pisania, jakby mi się wyczerpywała bateria – to był proces, myśl nie umknęła nagle, tylko stopniowo umykała, pod koniec nic nie widziałem w głowie, tylko pamiętałem, co widziałem, a końcową frazę musiałem już sam ułożyć. – Por. Bibliografia z komentarzami nr 171.

08.10.2024, wt.

Dzwoniłem dziś, jak to we wtorek, do Zbyszka Bąka. W pewnym momencie rozmowa zeszyła na wiek podeszły (jest 18 lat starszy ode mnie) i udało mu się powiedzieć świetny bonmocik: „Ja już nie myślę, tylko sobie przypominam”. Dowcipne i trochę smutne. Na szczęście nieprawdziwe.

13.10.2024, nd.

Gerd Hentschel (Oldenburg) miał przyjechać z żoną do Krakowa gdzieś w okolicach października, ale dziś mi napisał, że jednak nie przyjadą, bo plany planami, a, jak pisze, rzeczywistość go dogoniła. Bardzo żałuję, byliśmy umówieni na spotkanie małżeńskie u nas w domu, ale cóż, bywa i tak, odkładamy to na później.

30.10.2024, śr.

Wczoraj byłem w szpitalu na pobraniu krwi i już zostanę wpisany na listę oczekujących na płuca do przeszczepu. A dziś mi Halinka wystrzygła brodę i włosy. Jutro zamierzam się ogolić do końca (taki wymóg do transplantacji).

31.10.2024, cz.

Jakiś rowerzysta-bandyta najechał dziś rano na Halinkę na moście Dębnickim, kiedy szła do pracy. W przychodni uniwersyteckiej zrobili jej rentgena i wygląda, że nic nie jest złamane. A ten bandyta na rowerze nawet się nie zatrzymał; jakiś mężczyzna zawołał za nim, że przewrócił kobietę, może by pomógł, ale gdzie tam, odwrócił się i Halinka

widziała, że ma twarz zasłoniętą chustą. Jest ponoć żydowskie przekleństwo „Oby miał świerzb na głowie i za krótkie ręce, żeby się podrapać” – bardzo tu pasuje, tylko powinien jeszcze wiedzieć, za co ten świerzb.

15.11.2024, pt.

Ja się już kompletnie sturczyłem. Jak nie poczytam przed snem po turecku, to nie mogę zasnąć. Wczoraj i przedwczoraj nie poczytałem...

| POSTSCRIPTUM. Ale zob. też 11.12.2024. |

10.12.2024, wt.

Od wczoraj Olaf pracuje w Jagiellonce.

11.12.2024, śr.

A jednak się nie sturczyłem do końca (wbrew 15.11.2024). Wczoraj znów nie poczytałem przed snem po turecku, a jednak zasnąłem. Zaiste, skomplikowany jest organizm mężczyzny.

15.12.2024, nd.

W liście do Magdy Dyras napisałem dziś kilka uwag ogólniejszych, bo dotyczących sytuacji wzywania się w nowe dla siebie miejsce pracy:

[...] Petr Jokeš zaprosił mnie ostatnio na Bohemistyczne Czwartki, tyle że one są niestety z niemojej bajki – literatura SF itp. Kupiłem w internecie historię Czech Jokeša i z przyjemnością przeczytałem (skończyłem za przedostatniego pobytu w szpitalu, więc już chwilę temu).

A ostatnio dwoje studentów zwróciło się do mnie z pytaniami językoznawczymi, co mnie szczególnie ucieszyło. Myślę, że to jest taki proces, jak był u mojego taty, kiedy przeszedł [...] na turkologię. Etap 1: jestem na slawistyce obcy, studenci patrzą na mnie jak na raroga. Etap 2: nowi studenci wchodzi na slawistykę i już mnie tu zastają, ale od starszych studentów

dowiadują się, że ja nie jestem taki całkiem sławista. Etap 3: nowi studenci już mnie zastają i nie znają nikogo wśród studentów, kto by mnie uważał za obcego. [...]

Bardzo Ci wdzięczny jestem, że kiedyś podjęłaś decyzję o tym wykładzie arealnym – lubię go i ma w nazwie «słowiańskie», co pozwala mi czuć się przynależnym do slawistyki.

21.12.2024, sb.

Jakiś czas temu Hilal Altun poszła do Archiwum Nauki PAN i PAU, ponieważ powiedziałem jej o przechowywanych tam listach po turecku do i od Kowalskiego. Poszła i połknęła bakcyła! Teraz zamierza wydać całą serię artykułów z wykorzystaniem tych listów, a ponieważ doczytuje też dodatkowe informacje z różnych publikacji polskich, to zaczęła kończyć swoje listy nie jakąś zwykłą formułką turecką (korespondujemy zawsze po turecku), tylko np. łącząc turecczyznę Ahmeta Caferoğlu z polszczyzną Ananiasza Zajączkowskiego: „En derin hörmətlerimin kabulü recasıyla, Szczerze oddana i wdzięczna – Hilal” albo „Od zawsze szczerze oddanej Hilal”. To i ja zacząłem w ten sposób kończyć listy i mamy oboje z tego dużo radości.

22.12.2024, nd.

Odkąd przeczytaliśmy z Halinką powieść Ermisa Lafazanovskiego *Hrapieszko*, zgodni jesteśmy, że ja mam w sobie coś z Hrapieszka (prosimy nie poprawiać – odmienia się nie jak *Matejko*, tylko jak *Mieszko*) – wciąż mnie gna do innych języków i innych światów. Wczoraj rzuciłem okiem na półkę z mongolicami i tak mi się żal jakoś zrobiło, że nie zdążyłem być w życiu mongolistą. Myślałem o tym bardzo poważnie przed laty, gdy byłem magistrem i nawet jeszcze po doktoracie (muszę przyznać, że w PRL-u łatwiej było być mongolistą niż dziś – po pierwsze, oba nasze kraje były socjalistyczne, więc oficjalnie nie wypadało Polsce zaniedbać mongolistyki; po drugie, ilość studentów nie była na szczęście żadnym wykładnikiem wartości kierunku studiów, podczas gdy to,

co się dzieje obecnie, to czyste wariactwo). Ale na wszystko czasu nie starczało. Wiele rzeczy chciałem w życiu robić, wielu języków się uczyć itd. W zeszłym roku, kiedy wydawałem *Podstawy turkologii* (nr 307), nośiłem się przez chwilę z myślą (raczej, pokusą), żeby skupić się teraz wyłącznie na bałkanistyce, tym bardziej, że to było pragnienie jeszcze z młodości. Tylko że gdybym był wtedy, w młodości pozostał przy bałkanistyce, pewnie bym do dziś żałował, że nigdy nie byłem syberystą. A syberystyka jest absolutnie fascynująca. Szkoda, że za mało czasu miałem, żeby wejść głębiej w uralistykę. Ale gdybym nie poprzestał na rudymentach fińskiego i węgierskiego, nie zdołałbym się nauczyć praktycznie tureckiego (nauka u Ciopińskiego nic, ale to nic nie dawała, musiałem sam czytać i rozmawiać, choćby z samym sobą, po turecku, a to pochłaniało mnóstwo czasu i energii). Sam robiłem jakucki i naturalnie dołgański. Obczytywałem się w starych rocznikach *Ural-Altaische Jahrbücher*, *Central Asiatic Journal*, *Sovetskoj tjurkologii*, *Sovetskogo finno-ugro-vedenija* i masy innych czasopism, tom po tomie. (Zawsze wolałem czasopisma i artykuły niż podręczniki). Nie starczyło mi czasu na resztę rzeczy, ale ciągnęło mnie jak Hrapieszka. Aż zazdroszczę osobom, które potrafią skupić się na jednym języku, jednym kraju, jednym narodzie. Mają swój kąt intelektualny na Ziemi. A mnie wciąż rzuca po świecie pociąg do czegoś innego, niż to, co aktualnie robię. Pewnie dlatego tak lubię komparatystykę, że ona wymaga zajmowania się wieloma językami równocześnie.

31.12.2024, wt.

Bardzo miłe życzenia noworoczne przysłała mi dziś Gülden Sağol Yükksekaya (Stambuł). Trochę się napracowałem, żeby odpowiedzieć po turecku możliwie ładnie a niestandardowo i nie zrzucać z jej życzeń.

Poza tym miałem problem językowy: jak się mówi po turecku coś w rodzaju naszego *Ty to żeś mi się udał!* Alp, syn Hilal, praktycznie dwujęzyczny licealista, który od zerówki chodzi do polskiej szkoły, oświadczył, że nikt tak dziś nie mówi. W jego wieku może rzeczywiście nie.

Ale Hilal pomyślała i zaproponowała całkiem niezły (przynajmniej w niektórych kontekstach) odpowiednik: *Bak, işte başardın!* Brawo, Hilal, jesteś wielka!

Dziś dostałem też swój nowy artykuł (nr 318), wyszedł w Babur Research. Piękny dzień! Zabawne jest przy tym to, że w tym samym numerze wyszedł też artykuł Kamila i Gizem Karaköse pt. *İstanbul'da halk dilbilimi: Diyalektal çeşitlilik algısı*, który jest tłumaczeniem wersji angielskiej. Oba nasze artykuły wypełniają dział przekładów w tym zeszycie. I jeszcze jeden szczegół: ten artykuł o Kowalskim jest skróconym przekładem tekstu, który napisałem do książki jubileuszowej Józka Kasia, tylko że książka jeszcze nie wyszła. Gdyby nie to, że redakcja Babur Research nadrukowała koło tytułu nazwę działu „Çeviri – Translation”, można by sądzić, że jest to wersja podstawowa, a do tomu Józka zrobiłem tłumaczenie na polski, tyle że rozbudowane. I byłby wstyd. Dobrze, że zrobili ten dopisek.

I wreszcie na koniec dnia przyszedł list od Yavuz Kartallıoğlu (Ankara) z jego dwoma nowymi artykułami: jeden o reduplikacji leksykalnej (typu *başka başka* i *güle güle*) w osmańskim, drugi o turcyzmach potocznych zaświadczonych u Škaljicia (tu obficie cytuję mój artykuł nr 301, co mnie bardzo ucieszyło, bo sądziłem, że raczej nie będzie zbyt wykorzystywany – z przyjemnością wciągnę go do swojego spisu „cytacji”).

Wspomnienia rozproszone

W różnych notesach, książkach itp. znajduję czasem notatki, które robiłem w czasie podróży czy lektury i których nigdy nie zebrałem. Poniżej prezentuję kilka takich znalezionych myśli.

- 1) Językoznawcy stali się dziś matematykami humanistyki. Każdy chce trochę językoznawstwa stosowanego (np. pod postacią lektoratu angielskiego), którego pozostali językoznawcy nie uważają za prawdziwe twarde językoznawstwo, ale mało kto chce się zajmować tym prestiżowym, trudnym, twardym. To jak matematycy i matematyka.
- 2) [12.02.2014, śr.:] Halinka wymyśliła imię słowiańsko-socjalistyczne: *Mścidziad*.
- 3) [16.05.2014, pt.:] Czytanie książek w młodości jest nam potrzebne, żeby się rozwinąć na tyle, by czytać je ponownie w wieku lat 50-ciu, ale wtedy już je rozumieć.
- 4) [11.06.2014, śr.:] Moja propozycja sceny do powieści T. Pratchetta: Archeolog rozkopuje grób. Znajduje w nim metalową klamrę do pasa i gliniany dzban. Na klamrze jest napis: „Wykonał mnie kowal Józef”. Na dzbanie: „A mnie nie”.
- 5) [wierszyk dla Halinki na Dzień Przytulania Bibliotekarzy (1 luty); zostawiłem go w nocy na stole w kuchni, z małym prezencikiem, żeby go Halinka przeczytała rano, kiedy ja jeszcze będę spał:]

*Całowałbym Cię szaleńczo,
Przytulał czule bez miary,
Ale niestety zasnęłam,
Bo żem jest trochę już stary.*

*A dziś jest Bibliotekarzy
Na świecie Dzień Przytulania,
Więc prezent daję w zastępstwie –
I do po pracy spotkania!*

- 6) Najgłupszym (i najłatwiejszym) zarzutem recenzenta jest to, że autor nie zacytował jakiegoś Maliniaka. I co z tego? Recenzent musi dopiero wykazać, że autor popełnił błąd, którego by nie popełnił, gdyby był uwzględnił pracę Maliniaka. Jeszcze nie spotkałem recenzenta, który by taki błąd umiał pokazać. A jeśli takiego błędu nie ma, nie ma też widać konieczności cytowania Maliniaka. Już sam fakt, że recenzent pisze nie o uwzględnianiu, tylko o cytowaniu, dowodzi, że jest bezmyślny i nie zdaje sobie sprawy, iż cytowanie jest wtórnym zabiegiem technicznym, zapisem źródła jakiejś myśli. Ważna jest myśl. A nie źródło, z którego żadnej myśli nie czerpiemy. U autorów XIX-wiecznych powszechne były sformułowania typu „jak pisze Maliniak w swej najnowszej książce”, bez podania strony, tytułu, roku, miejsca wydania – dobrze, że dziś tak się już nie robi, ale niedobrze się dzieje, jeśli ktoś przechodzi na drugi biegun tych skrajności i przytacza tylko dane bibliograficzne, ale nie myśl cytowanego autora. Jeśli bez szkody dla artykułu nie przytacza się koncepcji Maliniaka, to nie ma go sensu cytować i wszystko jest w porządku. Te uwagę zapisałem co najmniej piętnaście jak nie więcej lat temu, a teraz (początek 2025) Kamil mi pokazał, że w Internecie powtarzane jest przez wiele osób czyjeś następujące sformułowanie: „As strongly requested by the reviewers, here we cite some references ([35], [36], [37], [38], [39], [40], [41], [42], [43], [44], [45], [46], [47]) although they are completely irrelevant to the

present work". Najwidoczniej inni autorzy też mają dość wymądrzających się recenzentów, którzy przede wszystkim chcą zaznaczyć, że oni też coś wiedzą. Doprawdy nie temu ma służyć recenzja.

- 7) W starym notesie znalazłem zapisane myśli turkologiczne z czasów berlińskich (1991-1996) i po powrocie do Krakowa, których nigdy nie rozwinąłem. Przytaczam je tu przemieszane z moimi obecnymi poglądami:

a) pod nagłówkiem „Deutschlandbezogenes” dwa wyrazy, których pochodzenia nie rozumiem: [a] karaimskie *Deražna* ‘Drežno’ (*Sł. kar.-ros.-pol.* 683b) – trochę podobne do tej nazwy jest głuź. *Drježdžany* i cz. *Drážďany*, ale właśnie tylko trochę, a poza tym, jakim sposobem miałyby te dwa języki oddziaływać na kar.? Wykluczone, a innego śladu nie znam; [b] jak. *nāmās* ‘belkowa konstrukcja dachu; Art Dachgebälk’, zapewne < ros. *немец* ‘Niemiec’ – być może w języku cieśli rosyjskich był taki termin, ale myśl poszła w zapomnienie i nigdy tego nie sprawdziłem. Istnieje ros. termin *немецкая крыша*, ale w znaczeniu ‘mur pruski; Fachwerk’ i nie jestem pewien, jak to się ma semantycznie/faktograficznie do jak. *nāmās*. Możliwe, że wyraz jakucki oznacza właśnie ‘mur pruski’, a rosyjscy cieśle skracali *немецкая крыша* do *немец*.

b) Niepokoi mnie (i nie tylko mnie) turk. zaimek *ne* ‘co’, jedyny rodzajowy wyraz z *n-*. Przez lata nosiłem się z myślą o próbie rekonstruowania w tym miejscu $*nt \sim *n^t \sim *^t n$ i nawet zebrałem nieco materiałów, ale nie mogę ich teraz znaleźć. Na pewno pisał o tym Poppe, a także R.A. Miller w „On S.A. Starostin’s...” (*UAJb.NF* 13 [1994]: 68-107). A Stefan Georg w mailu z 17.02.2002 r. nazywa owo unikanie spółgłosek nazalnych w nagłosie *horror nasalium*. Zabawny termin, ale problem poważny. Jenisejskie też tak mają (Stefan ujmując to w tym liście w formułkę: „kein Nasal, wenn nicht noch einer im Worte folgt”). Właściwie trzeba by zbadać zasięg arealny tego zjawiska. Bo jak to jest możliwe,

żeby języki turkijskie nie miały nazalnego nagłosu, chyba że w wyrazach dźwiękonaśladowczych i w zaimku pytajnym *ne* 'co'? I wtedy nagle potrafią wymówić? To nie wygląda na stan pierwotny. A więc pewnie było odwrotnie – najpierw nazalne były w nagłosie, a potem zaczęto je stamtąd rugować? Czyli nie **ben* > *men* 'ja', tylko właśnie **men* > *ben* (co zresztą pasuje do pronominalnego pochodzenia sufiksu posesywn. *-(i)m* czy wykładnika 1.sg. praes. *-(yor-)um*).

- c) Harmonia wokalna — Co naprawdę wiemy o harm.wok. w praturk., a co jest kryptoosmanizmem? Czy były możliwe połączenia typu *te*, *la*, *ge*, *ga*? Wspominałem o tym problemie w moim artykule prasłowiańsko-praturkijskim (zob. Bibliografia, nr 284, gł. s. 128), ale nigdy nie poświęciłem mu osobnego studium. Warto by spróbować dociec, czy na początku nie była możliwa taka oto sytuacja: harmonia wokalna nie istnieje, za to istnieją spółgłoski twarde i miękkie, przy czym możliwe są wszystkie dopuszczalne kombinacje, np. *ga*, *ge*, *ga*, *ge* i dopiero później następuje przetasowanie wg zasady „palatalne z palatalnym” (*ge*; *ga* > *ge*) i „niepalatalne z niepalatalnym” (*ga*; *ga* > *ga*), czyli *ga* i *ge* zachowują się bez zmiany, a *ge* > *ge*, *ga* > *ga*. Ładny model, tylko na razie nie wiem, jak go sprawdzić.
- 8) Dwa tematy o charakterze przede wszystkim filologicznym, tzn. wymagające konsultacji wielu słowników i dawnych źródeł, to pochodzenie wyrażen:
- tur. *tütün içmek* 'palić tytoń' (dosł. 'pić tytoń')
 - tur. *hoş geldin* 'witaj' (dosł. 'miło przyszedłeś').
- Na początku studiów, kiedy się tych zwrotów uczyłem, sądziłem, że są one typowo tureckie. Później uświadomiłem sobie, że owo 'miło przyszedłeś' ma w swej istocie odpowiedniki na Bałkanach typu *dobro došli*, co mogłoby być wpływem tureckim, ale jeszcze później przyszło mi do głowy, że ang. *welcome*, niem. *Willkommen* są de facto oparte na tej samej idei „miłego/dobrego przyjęcia”.

Stąd dwa problemy do zbadania: Gdzie się ten sposób witania narodził? Jakimi drogami się po Europie rozpowszechniał?

Kiedyś sądziłem, że zwrot *tütün içmek* ‘palić tytoń’, dosł. ‘pić tytoń’ w tureckim jest śladem używania fajki wodnej, w której tytoń przechodzi przez wodę, więc można zrozumieć, czemu mówi się o piciu. Potem przeczytałem, że tytoń pito również w angielskim, niderlandzkim i niemieckim. Dobrych prac na ten temat znalazłem niewiele (ale też szukałem dorywczo) i jedni z zapalem wierzą, że źródłem jest niderlandzki, inni, że niemiecki itd., ale dobrych dowodów filologicznych nie znalazłem. Ciekawe, że prace, które widziałem, nie wymieniają hiszpańskiego, co wydawałoby się najbardziej naturalne, skoro tytoń przyszedł do nas z Ameryki, a Indianie raczej pili napar z tytoniu niż go palili. Do zbadania jest: Jakie jest źródło „picia” tytoniu? Jak się to wyrażenie rozprzestrzeniało? Kiedy (i dlaczego, o ile to możliwe do ustalenia) zostało w Europie zastąpione przez ‘palenie’ ~ ‘dymienie’?

- 9) Zapiski o ewentualnych związkach turkijsko-jenisejskich są też w Dziennikach pod datą 18.05.2024.

Bibliografia z komentarzami

1984–2024

Poniżej zamieszczona jest moja pełna bibliografia, doprowadzona do końca 2024 r. Komentarze pisane teraz, przy wspominkowym przeglądaniu bibliografii podaję bez oznaczenia „POSTSCRIPTUM”, ale z wyraźnie wciętą kolumną, tak żeby były widoczne nawet przy pobieżnym rzucie oka.

Turecka wersja niniejszej bibliografii – nieco rozszerzona, bo zawierająca też niektóre fragmenty z Dzienników – została przygotowana przez panią Hilal O. Altun i ukazała się drukiem w „Journal of Old Turkic Studies” (<https://independent.academia.edu/JournalofOldTurkicStudies>) w lecie 2025 r.

Skróty

AOH	= Acta Orientalia Academiae Scientiarum Hungaricae, Budapest.
AUI	= Acta Universitatis Iagellonicae, Kraków.
BaburR	= Babur Research, İstanbul.
Babür	= Babür, İstanbul.
BPTJ	= Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego, Kraków.
CAJ	= Central Asiatic Journal, Wiesbaden.
DA	= Dil Araştırmaları, Ankara.
FO	= Folia Orientalia, Kraków.
FUM	= Finnisch-Ugrische Mitteilungen, Hamburg.
IC	= Iran and the Caucasus, Leiden.
IIAS	= Newsletter of the International Institute for Asian Studies, Leiden.
IL	= Incontri Linguistici, Trieste – Udine.
JČ	= Jazykovedný Časopis, Bratislava.
JP	= Język Polski, Kraków.
JSFOu	= Journal de la Société Finno-Ougrienne, Helsinki.
JT	= Journal of Turkology, Szeged.
KJ	= Književni Jezik, Sarajevo.
KULR	= Kyoto University Linguistic Research, Kyoto.
LB	= Linguistique Balkanique / Balkansko Ezikoznanie, Sofija.
LC	= Linguistica Copernicana, Toruń.
LP	= Lingua Posnaniensis, Poznań.
LV	= LingVaria, Kraków.
OLZ	= Orientalistische Literaturzeitung, Berlin.
PR	= Przegląd Rusycystyczny, Sosnowiec.
PrJ	= ZNUJ
PW	= Przegląd Wschodnioeuropejski, Olsztyn.
Riječ	= Riječ. Časopis za slavensku filologiju, Rijeka.
RO	= Rocznik Orientalistyczny, Warszawa.

- RS = Rocznik Slawistyczny, Wrocław.
 SEC = Studia Etymologica Cracoviensia, Kraków.
 SFPS = Studia z filologii polskiej i słowiańskiej, Warszawa.
 SJ = Studia Językoznawcze, Szczecin.
 Slav. = Slavica, Debrecen.
 SLing. = Studia Linguistica Universitatis Iagellonicae Cracoviensis, Kraków.
 SPL = Studies in Polish Linguistics, Kraków.
 SSH = Studia Slavica Hungarica, Budapest.
 STC = Studia Turcologica Cracoviensia, Kraków.
 StOr = Studia Orientalia, Helsinki.
 TB = Türkbilig. Türkoloji Araştırmaları, Ankara.
 TD = Türk Dili, Ankara.
 TDA = Türk Dilleri Araştırmaları, Ankara – İstanbul.
 TDAYB = Türk Dili Araştırmaları Yıllığı – Belleten, Ankara – İstanbul.
 TL = Turkic Languages, Wiesbaden.
 TULIP = Turkish Linguistic Post, Mainz.
 UAJb.NF = Ural-Altaische Jahrbücher. Neue Folge, Wiesbaden.
 UAYb = Ural-Altaische Jahrbücher / Ural-Altaic Yearbook, Bloomington.
 WS = Die Welt der Slaven, München.
 ZDMG = Zeitschrift der Deutschen Morgenländischen Gesellschaft, Stuttgart.
 ZNUJ = Zeszyty Naukowe UJ. Prace Językoznawcze, Kraków.

 FS = Festschrift

Tomy jubileuszowe z moimi artykułami

- | | | | |
|------|-----------------------------|------|-------------------------|
| 1993 | A. Czapkiewicz, Polska | 2013 | D. Yıldırım, Turcja |
| | T. Tekin, Turcja | | A.B. Ercilasun, Turcja |
| 1995 | E. Tryjarski, Polska | | Seong Baeg-in, Korea |
| 1998 | K. Röhrborn, Niemcy | 2014 | W. Mańczak, Polska |
| 1999 | R.A. Miller, Niemcy | 2015 | U. Bläsing, Holandia |
| 2000 | S. Stachowski, Polska | | S. Stachowski, Polska |
| | Gy. Kara, Turcja | | J.P. Laut, Niemcy |
| 2002 | B. Kellner-Heinkele, | | T. Majda, Polska |
| | Niemcy | 2016 | A. Fałowski, Polska |
| | P. Zieme, Niemcy/Turcja | | H. Jankowski, Turcja |
| | T.Ju. Ždanova, Rosja | 2020 | E. Mańczak-Wohlfeld, |
| 2003 | H. Halén, Finlandia | | Polska |
| 2005 | S. Kałużyński, Polska | | M. Skarżyński, Polska |
| | S. Stachowski, Polska | 2021 | A. Vovin, Holandia/ USA |
| 2006 | A. Pisowicz, Polska | | Z. Ölmez, Turcja |
| | G.T. Rikov, Bułgaria | 2022 | Ş.H. Akalın, Turcja |
| 2007 | A.J.E. Bodrogligeti, Turcja | | A. Fałowski, Polska |
| 2008 | T. Tekin, Turcja | | E. Čaušević, Chorwacja |
| 2010 | E. Helimski, Niemcy | 2023 | M. Ölmez, Turcja |
| | S. Stachowski, Polska | 2024 | J. Kąś, Polska |
| 2012 | J. Janhunen, Finlandia | | |
| | T. Gülensoy, Turcja | | |
| | A. Zaborski, Polska | | |

Działalność edytorska

1. 1995: [& Kellner-Heinkele B.] Laut- und Wortgeschichte der Türk-sprachen. Beiträge des Internationalen Symposiums, Berlin, 7. bis 10. Juli 1992 [= *Turcologica* 26], Wiesbaden, VIII + 204 s.
2. 1996–2015: Założenie i prowadzenie rocznika *Studia Etymologica Cra-coviensia*.
 - Rec. vol. 1:
Polomé E.C. – The Journal of Indo-European Studies 25/3–4 (1997): 533.
Witczak K.T. – Filologija 29 (1997): 194–195.
 - Rec. vol. 1–2:
Petit D. – Bulletin de la Société de Linguistique de Paris 95/2 (2000): 32–34.
 - Rec. vol. 2:
Ölmez M. – TDA 7 (1997): 280–281.
Pomorska M. – FO 34 (1998): 229–230.
 - Rec. vol. 3–8:
Petit D. – Bulletin de la Société de Linguistique de Paris 99/2 (2004): 18–27.
 - Rec. vol. 8:
Gökçe F. – Modern Türklük Araştırmaları Dergisi 1/1 (Nov 2004) [<http://mtad.humanity.ankara.edu.tr/makale.php?id=13>]: 143–154.
 - Rec. vol. 14:
Zoltán A. – Magyar Nyelv 107 (2011): 104–107.
3. 1998: Languages and culture of Turkic peoples [Memorial Volume for Tadeusz Kowalski] (= *Studia Turcologica Cracoviensia* 5), Kraków, 310 s.
4. 2013–2015: Wydawanie serii *Studia Turcologica Cracoviensia*.
5. 2021: [& L. Bednarczuk, W. Boryś] (ed.): Księga pamiątkowa profe-sora Stanisława Urbańczyka w 110. rocznicę urodzin, Kraków (Wy-dawnictwo Lexis), 2021, 187 s.
6. 2021: Mańczak W.: Wybrane pisma sławistyczne, Kraków 2021, 642 s.

Uwaga: Nieautoryzowany i błędny przekład fragmentów przedmowy ze słownika *Dolganischer Wortschatz*, opublikowany pod moim nazwiskiem w *Türk Dünyası Tarih Dergisi* 96 (grudzień 1994), s. 47–49, został wykluczony z tej bibliografii.

Monografie książkowe ukazały się w latach: 1993 (nr 29, 30), 1995 (nr 49), 1997 (nr 85), 1998 (nr 98), 1999 (nr 119), 2007 (nr 170), 2009 (nr 180), 2011 (nr 199), 2019 (nr 280), 2023 (nr 307).

1984

1. Zum türkischen *yıldırım* 'Blitz'. – UAYb 56 (1984): 154–155.

Pierwszą wersję tego artykułu pisałem w Stambule w 1982 r., gdzie nie miałem do dyspozycji maszyny do pisania, żeby go przepisać. Wymyśliłem wówczas, żeby pójść do Niemieckiego Instytutu Archeologicznego (Deutsches Archäologisches Institut Istanbul), bo tam na pewno mają maszyny do pisania. Był to jednak czas stanu wyjątkowego w Turcji i turecki strażnik przy wejściu do Instytutu miał za zadanie nie wpuszczać żadnych obcych. Gdyby mnie wylegitymował, to już by mnie z moim komunistycznym paszportem na pewno nie wpuścił. Znałem jednak dobrze niemiecki i miałem rudą brodę. Podszedłem więc pewnym krokiem (skąd ja wziąłem tę pewnością w sobie?, z desperacji?) i zacząłem mówić do strażnika głośno po niemiecku, powtarzając kilka razy *Professor i Institut*, bo to musiał zrozumieć i bez niemieckiego. Podziałało, strażnik mnie wpuścił, a jak już byłem w środku, nie było problemu. Trafiłem na bardzo sympatycznego człowieka (Boże, zapomniałem, jak się nazywał, o czarna niewdzięczności!, a przez jakiś czas po moim powrocie do Krakowa byliśmy jeszcze z sobą w kontakcie listowym, ale to było 40 lat temu... Przepraszam!) i wyjaśniłem swój problem. Poczciwy strażnik

bardzo się uspokoił, kiedy zobaczył, że rozmawiamy spokojnie na korytarzu. A dobry archeolog uznał, że skoro to są tylko dwie strony do przepisania, to nie ma sensu, żebym przychodził kiedy indziej, wykręcił z maszyny swój papier, dał mi swój pokój do dyspozycji i wyszedł dokądś, zostawiając mnie, człowieka widzianego pierwszy raz w życiu, sam na sam w gabinecie z jego książkami, papierami itd.

I wtedy poczułem tego cudownego ducha Rzeczypospolitej Uczonych (wprawdzie teraz akurat nie epistolograficznej, ale jednak duchowej wspólnoty). To odczuwanie międzynarodowej więzi i zrozumienia między uczonymi zawsze wprawia mnie w dobry nastrój. Jestem w pełni świadom, że Rzeczpospolita jak z czasów Erazma z Rotterdamu jest dziś nierealna, ale przecież Dekalog też jest nierealny i argument, że nie wszyscy go przestrzegają, jest zasadny i pesymistyczny, ale jednak potrzebujemy Dekalogu jako drogowskazu. Lepiej by się działo w środowisku naukowym, gdyby więcej osób kierowało się wartościami Erazma i pragnęło żyć w Rzeczypospolitej Uczonych. Co do tego nie mam wątpliwości. Ciekawe przykłady „orientalistycznej Rzeczypospolitej Uczonych” w XX w., niestety niezmartwychwstałej już po I wojnie światowej, dają Knüppel/van Tongerloo (2012, zwł. 1–4, 20–22). Po stronie polskiej takim przedstawicielem epistolograficznej Rzeczypospolitej Uczonych był Tadeusz Kowalski, który korespondował z ok. 500 osobami, i to w różnych językach; jego materiały w Archiwum Nauki PAN i PAU obejmują m.in. ponad 4000 listów (Poradzisz 1973: 59). Dobrze się stało, że publikacji listów po turecku (z których kilka pisanych jest jeszcze pismem arabskim) podjęła się ostatnio Hilal O. Altun (Stambuł, Kraków), zob. Altun 2025a, 2025b. O wieloletniej korespondencji Kowalskiego z rosyjskim arabistą Ignacym Kraczkowskim właśnie po I wojnie światowej,

gdy w Niemczech wspólnota orientalistów upadała, a kontakty z Rosją nigdzie nie były łatwe ani mile widziane, zob. Kończak 2017.

I drugie skojarzenie z tym moim artykułem: Gdzieś około roku 1995 Żenia Helimski wykorzystał go do ogólnej refleksji, która brzmiała mniej więcej tak: „Mój pierwszy artykuł wyszedł w Rosji w zeszytach konferencji studenckiej; twój pierwszy artykuł – w Ameryce w międzynarodowym czasopiśmie. I taka jest właśnie różnica między Rosją a Polską”.

1985

2. Türkisch *çocuk* 'Kind'. – UAYb 57 (1985): 79–89.
| Artykuł ma kontynuację w nrze 183 (po ang.) i 184 (po tur.).
3. (Rec.): *International Journal of Turkish Studies* 1/1 (Winter 1979–80). – FO 22 (1981–84, ed. 1985): 349–351.
4. (Rec.): Prokosch E.: *Studien zur Grammatik des Osmanisch-Türkischen unter besonderer Berücksichtigung des Vulgärosmänisch-Türkischen*. – FO 22 (1981–84, ed. 1985): 346–349.

1986

5. Beiträge zur Geschichte der geographischen und ethnischen Namen europäischen Ursprungs im Osmanisch-Türkischen. – UAYb 58 (1986): 99–126.
– O tekstach transkrybowanych zob. nr 8, 10, 16, 33, 52, 131, 145, 207, 220, 221, 222, 227, 229, 230, 255, 292, 316.
Mój pierwszy artykuł oparty na materiale leksykalnym z różnych tureckich źródeł transkrybowanych (o terminie zob. nr 307: 139–143); po nim nastąpiły w mniej więcej równomiernym ciągu nry: 8, 10, 16, a potem była dłuższa przerwa i nawet myślałem, że już nigdy do tego zakresu tematycznego nie

- powrócę, ale jednak po latach spędzonych z jakuckim i doł-
gańskim powróciłem do tureckiego i źródeł transkrybowanych,
choć w częściowo inny sposób.
6. Die Neologismen im Tagebuch von Nurullah Ataç (1953–1957). –
FO 23 (1985–86): 111–142.
To był artykuł na podstawie mojej pracy magisterskiej. Niestety
na marnym papierze i błąd druk. Możliwości druku były
wtedy w Polsce bardzo słabe. A dziś już chyba niezbyt warto go
przedrukowywać – w międzyczasie napisano wiele innych ar-
tykułów o Ataç, choć nie wiem, czy również o neologizmach
na tle porównawczym tureckim.
7. (Rec.:) Benzing J.: Kalmückische Grammatik zum Nachschlagen. –
FO 23 (1985–86): 369–371.

1987

8. Zu europäischen Völker- und Ortsnamen als Basis für osmanisch-
türkische Phraseologismen. – UAYb 59 (1987): 89–95.
– O tekstach transkrybowanych zob. nr 5.
9. (Rec.:) Décsy Gy. (ed.): Global linguistic connections. – LP 29 (1986,
ed. 1987): 151–153.

1988

10. Europäische Lehnwörter im Osmanisch-Türkischen. Forschungs-
stand und -perspektiven. – ZNUJ 87 (1988): 151–161.
– O tekstach transkrybowanych zob. nr 5.

1989

11. Assimilierungswandel in den jakutischen Lautgruppen -lVs und
-rVs. – ZNUJ 97 (1989): 121–129.

- Mój pierwszy artykuł o tematyce jakuckiej. Byłem bardzo szczęśliwy, kiedy się ukazał. Niestety, nie wzbudził większego zainteresowania na świecie. To zresztą ciekawa rzecz, dla czego niektóre prace, choć solidne i wartościowe, nie spotykają się z zainteresowaniem i uznaniem, a inne, choć słabsze, owszem tak. W tym wypadku być może zaważyło to, że prawie nikt w świecie nie uczy się jakuckiego i zmiany fonetyczne przy odmianie wyrazów mało komu spędzają sen z powiek.
12. Über die jakutische Deklination. – UAYb 61 (1989): 97–120.
 W 2023 r. zgłosiła się do mnie pewna Turczynka z pytaniem, czy zgodzę się, żeby przygotowała i opublikowała turecki przekład tego artykułu. Po tylu latach... Ucieszyłem się, że ktoś uznał ten artykuł za nadal wartościowy. Oczywiście zgodziłem się. I nawet przekład był już gotowy, tłumaczka mi go pokazała, napisałem kilka komentarzy, potem cisza. Podobno były kłopoty z redakcją, zaproponowałem więc przesłanie go do „Babur”a, z którym mi się dobrze współpracuje, tłumaczka zgłosiła się do redakcji, ale w sumie się wycofała, o czym dowiedziałem się od redaktora, bo ona sama już więcej do mnie nie pisała. Nie wiem czemu. Szkoda, bo włożyła pracę w tłumaczenie i nikt nic z tego nie ma – ani ona, ani ja, ani „Babur”, ani Turcy, ani Jakuci.
 Gdyby to ode mnie zależało, sugerowałbym wydanie tego artykułu razem z nrem 15, 44 i 59, na przykład w formie odrębnej broszury o deklinacji jakuckiej.
13. Ergänzungen zu *The Lingua Franca in the Levant*. – FO 25 (1988, ed. 1989): 195–212.

1990

14. Über jakutische Glossen im Werk von W. Sieroszewski. – Brendemoen B. (ed.): *Altaica Osloensia. Proceedings from the 32nd meeting of the PIAC (Oslo, June 12–16, 1989)*, Oslo 1990: 301–315.

- Artykuł ten otwiera serię moich prac z historii językoznawstwa. Pozostałe prace to nr 41, 58, 61, 87, 88, 109, 110, 120, 137, 153, 178, 185, 195, 200, 203, 207, 217, 225, 227, 228, 241, 243, 256, 257, 276, 277, 281, 285, 296, 308, 318, 320.
 - Bezpośredni pendant etymologiczny do tego artykułu stanowi nr 58.
- To była moja pierwsza konferencja w życiu. I od razu międzynarodowa, i od razu olbrzymia. Bliżej o niej zob. Dzienniki, 12–16.06.1989.
15. Der Lautwandel in der Deklination des jakutischen Interrogativpronomens *tuox*? ‘was?’. – ZNUJ 101 (1990): 115–120.
 Ten artykuł też nie spotkał się niestety z większym odgłosem, choć uważam, że całkiem niezasłużenie. Myśl o omówionym tam problemie pojawiła się w mojej głowie, gdy czekając w szkole na odbiór Kamila (podówczas I klasa podstawówki) czytałem dopiero co dostane z Jakucji rozmówki jakucko-rosyjskie. Jedyna reakcja na artykuł przyszła, a i to lata później, od nie-turkologa, W. Mańczaka (1998), z którym podjąłem polemikę w nrze 241 (podkreślam z całą mocą, że nic to nie zmieniło w moim szacunku dla W. Mańczaka).
 16. Westeuropäische Eigennamen als Appellativa im Osmanisch-Türkischen (Kurzfassung). – Zweite Deutsche Turkologenkonferenz. Thesenband zu den Referaten, Gießen 1990: 33.
 – Por. nr 33.
 – O tekstach transkrybowanych zob. nr 5.
 17. (Rec.): Hazai Gy. / Kellner-Heinkele B.: Bibliographisches Handbuch der Turkologie. – FO 26 (1989, ed. 1990): 210–212.

1991

18. Einige tofalarische Etymologien vor gemeintürkischem Hintergrund. – UAJb.NF 10 (1991): 99–105.

– Por. nr 72.

To nie jest dobrze pomyślany tytuł. Sugeruje, że chodzi tylko o wyrazy tofałarskie, podczas gdy mnie chodziło o pokazanie związków ogólnoturkijskich *na przykładzie* etymologii tofałarskich i ta „ogólnoturkijskość” całkiem tu w tytule zaginęła. A metodologicznie jest ważna, bo w turkologii wciąż jeszcze są osoby, które sądzą, że można mówić o etymologii bez tła porównawczego. Otóż nie, nie można. Podstawą etymologii jest komparatystyka, a językoznawstwo historyczne i dane filologiczne służą raczej powiązaniu danych porównawczych ze współczesnymi danymi języka wyjściowego niż samemu etymologizowaniu. Dlatego żałuję, że ten mój wczesny pokaz etymologii tofałarskich osadzonych w tle ogólnoturkijskim ma tytuł, który nie sygnalizuje jego znaczenia metodologicznego.

19. Bemerkungen zu einem neuen turkologischen Handbuch [(Rec.): Hazai Gy. (ed.): *Handbuch der türkischen Sprachwissenschaft*, Teil I (= *Bibliotheca Orientalis Hungarica* 31)]. – FO 27 (1990, ed. 1991): 237–256.
20. (Rec.): Buder A.: *Aspekto-temporale Kategorien im Jakutischen*. – UAJb.NF 10 (1991): 257–259.
21. (Rec.): Doerfer G.: *Grammatik des Chaladsch*. – UAJb.NF 10 (1991): 248–249.
22. (Rec.): Doerfer G. / Hesch W.: *Südoghische Materialien aus Afghanistan und Iran*. – UAJb.NF 10 (1991): 251–253.
23. (Rec.): Ehlers G.: *Alttürkische Handschriften*, Teil 2. – UAJb.NF 10 (1991): 240–241.
24. (Rec.): Kara G. (ed.): *Batuvčir's specimens of Mongolian penmanship* (1934). – FO 27 (1990, ed. 1991): 279.
 – O tematyce mongolistycznej zob. nr 155, 162, 165, 211, 212, 219, 243, 254, 256, 302.
25. (Rec.): Röhrborn K.: *Uigurisches Wörterbuch*, Lfg. 4. – ZDMG 141 (1991): 439–440.

1992

26. Persische Etymologien in der Geschichte der jakutischen Wortforschung. – ZDMG 142 (1992): 105–119.

– Farsyzmom i arabizmom w językach Syberii poświęciłem później jeszcze kilka dalszych artykułów i wzmianek – farsyzmy: nr 26, 31, 92, 93, 167; arabizmy: nr 31, 57, 93, 168.

– Ponadto por. o języku tureckim nr 221, 222.

To było moje odkrycie, że mianowicie wbrew wcześniejszym autorom wyrazy arabskie i perskie występują także w językach Syberii, toteż niniejszy artykuł rozpocząłem od przywołania opinii świetnego niemieckiego orientalisty Wilhelma Schotta (czytelników, którzy go nie znają, zachęcam do obejrzenia na niemieckiej Wikipedii hasła „Wilhelm Schott (Orientalist)”, a szczególnie zawartej tam jego bibliografii), który napisał o Jakutach wręcz „ihre Sprache besitzt kein einziges arabisches oder persisches Wort” (Schott 1843: 333–334). Przez prawie 150 lat, aż do ukazania się mojego artykułu, nikt de facto opinii Schotta nie kwestionował.

27. Das Täbris-aserbajdaischanische Wortgut bei Alî Ganjelû. – AOH 45/1 (1991, ed. 1992): 55–87.
28. (Rec.): Johanson L.: Linguistische Beiträge zur Gesamtturkologie. – OLZ 87/6 (1992): 564–565.

1993

29. **Dolganischer Wortschatz** [= DW], Kraków 1993, 264 p.
- Rec.: Helimski E.: Nganasanskie zaimstvovanija v dolganskom jazyke. K vychodu v svet dolganskogo slovarja M. Stachovskogo. – Tajmyrskij ètnolingvističeskij sbornik 1 (1994): 234–237.
 - Rec.: Labanauskas K. – Tajmyr 03.02.1994: 4.
 - Rec.: Ölmez M. – TDA 4 (1994): 201–206.

– Kontynuacją tego słownika jest nr 98.

– Zob. też nr 30.

Moje dwie pierwsze książki (nr 29 i 30) i obie wyszły praktycznie w tym samym roku! Jakaż to była radość, kiedy mi Halinka przywiozła do Berlina w lipcu *Dolganischer Wortschatz*. Na *Geschichte* musiałem poczekać realnie do stycznia 1994, ale data nominalna była 1993. Jeden miesiąc przesunięcia to już drobiazg. Zdaje się, że w całym środowisku zrobił się z tego powodu szumek – rzadko kiedy ktoś wydaje dwie książki w ciągu jednego półroczu, a ja jeszcze nie byłem przy tym znany z żadnej monografii. Poza tym dołgański nie istniał praktycznie w turkologii w ogóle – nie było materiałów, ani jednego słownika czy gramatyki (choć była jedna książka Je.I. Ubriatowej (1985) o tym języku, zresztą bardzo wartościowa, ale napisana po rosyjsku i trudno dostępna na Zachodzie). Realnie mój *Dolganischer Wortschatz*, który jest pierwszym w świecie słownikiem opisowym dla języka dołgańskiego, zawierającym przy tym przy wszystkich hasłach uwagi porównawcze i etymologiczne, wprowadził język dołgański do turkologii. Árpád Berta był tak zszokowany, kiedy mu go dałem, że siedział koło mnie, przeglądał ten słownik i przepytывał mnie z poszczególnych słówek – nie mógł uwierzyć, że ja coś takiego napisałem, tak że było to dla mnie w pewnym momencie aż nieprzyjemne. Natomiast Żenia Helimski wpadł w zachwyt, że dołgański ma wreszcie swój słownik, i natychmiast zaczął go czytać (któregoś dnia – rzecz działa się w Berlinie – spytał mnie o coś, a ja mu odpowiedziałem, że piszę o tym we wstępie, nie czytałeś wstępu? Nie – powiedział – teraz czytam słownik, wstęp przeczytam na końcu). Dzięki temu znalazł w słownictwie dołgańskim kilka zapożyczeń nganaszańskich, o czym napisał w błyskawicznym tempie artykuł (Helimski 1994), krótki, bo materiału mało, ale za to cenny, bo turkolog nie jest w stanie rozpoznać nganasanizmów i zidentyfikować ich etymonów.

30. **Geschichte des jakutischen Vokalismus** [= GJV] (= Uniwersytet Jagielloński. Rozprawy habilitacyjne, nr 264), Kraków 1993, 208 p.
- Rec.: Ölmez M. – TDA 4 (1994): 219–220.
 - Rec.: Kara Gy. – Eurasian Studies Yearbook 68 (1996): 261.
 - Por. też: Popov G.V.: Vklad Mareka Stachovskogo v izučenie isto-ričeskogo vokalizma jakutskogo jazyka. – Širina D.A. / Bojako-va S.I. (Red.): Poljaki v Jakutii. Materialy naučno-praktičeskoj konferencii, Jakutsk, 19 sentjabrja 1997 goda, Jakutsk 1998: 98–100.
- Zob. też nr 29.

Jest to pierwsza na świecie praca o historycznej fonetyce jakiegokolwiek języka turkijskiego, oparta metodycznie na danych porównawczych możliwie całej rodziny językowej. Język jakucki i bliski mu język dołgański są na tyle odmienne od pozostałych języków turkijskich, że w praktyce inne ludy tej rodziny nie rozumieją nic, nawet ogólnie, z tego, o czym mówi Jakut czy Dołganin. Każdy wyraz brzmi zupełnie inaczej; dla przykładu: fonetycznie dokładny etymologiczny odpowiednik tureckiego *iyi* ‘dobry’ brzmi w jakuckim *ütüö* id.; etymologicznym odpowiednikiem tureckiego *sanč-* ‘dźgać, kłuć’ jest jakuckie *as-* id., odpowiednikiem tureckiego *yağ* ‘tłuszcz’ jest w jakuckim *sia* itd. itd. Zrozumiałe jest w takim razie, że pojawienie się pierwszego opracowania jakuckiej fonetyki historycznej (nawet bez konsonantyzmu, ale to właśnie wokalizm zmieniał się w bardziej nieprzewidywalny sposób niż konsonantyzm) wzbudziło zainteresowanie.

Kiedy dziś myślę o tych dwóch moich książkach (nr 29 i 30), mam wrażenie, że mój debiut książkowy to było jednak „wejście smoka” (choć wtedy tego tak absolutnie nie widziałem, po prostu napisałem i wyszły).

O książce tej napisał A. Majewicz w swej opinii do mojej habilitacji, której podstawą była właśnie *Geschichte*, w ten sposób: „Ze wspomnianych 17-tu rozdziałów, 16 ma strukturę

- uporczywie jednorodną, z niewielkimi wymuszonymi wypadkami (dwoma konkretnie) jednakową”. Bardzo jestem dumny z tej „uporczywie jednorodnej struktury”, bo pozwala ona na błyskawiczną orientację w treści książki.
31. Beiträge zur Kenntnis der arabischen und persischen Lehnwörter in den südsibirischen Türkischen Sprachen. – FO 29 (1992–93) [FS A. Czapkiewicz]: 247–259.
– Zob. nr 26.
Właściwie dwie tabele, które dałem na końcu tego artykułu, należałoby dziś rozbudować o materiał z późniejszych prac. Może by to pozwoliło wyciągnąć jakieś ogólniejsze wnioski. Na razie wygląda na to, że język ałtajski ma najwięcej arabizmów i farsyzmów wśród języków turkijskich na Syberii. Paradoksalnie wydaje się, że dziś, tj. w roku 2025 syberyjskie arabizmy i farsyzmy są chyba nawet bardziej równomiernie poznane niż środkowoazjatyckie. Do tych ostatnich z kolei mamy już pierwsze analizy adaptacji fonetycznej (np. Altun 2012, 2015, 2022; Stachowski K. 2015, 2020, 2021a), jakich nie ma dla języków turkijskich Syberii. Ogólnie trzeba powiedzieć, że zagadnienie obu tych grup zapożyczeń jest bardzo słabo zbadane, a jest to tematyka dużo ciekawsza i bardziej zawiślana, niżby się mogło wydawać.
32. Das tungusische Diminutivsuffix *-kân* im Dolganischen. – TDA 3 (1993; FS T. Tekin): 231–238.
– O powstaniu tego artykułu zob. Dzienniki sub 08.11.1992 i 08.03.1993.
Nieświadomianą w turkologii osobliwością tego sufiksu jest tworzenie liczebników limitatywnych, np. dołg. *agis* ‘8’ → *agis-kân* ‘tylko/ledwie 8’. (W ogóle dołgański i jakucki system liczebnikowy jest bardzo rozwinięty i ma niestandardowe kategorie, zob. nr 89, zwł. schemat na s. 337). Słowiańskie systemy liczebnikowe nie znają wprowadzie limitatywów, ale por. wyobraźalne

- po polsku *dwójeczka* ‘tylko dwoje’. Por. także tur. (Internet): *yengenin ağzında da ikiceğiz diş kalmış* ‘a szwagierce zostały w ustach tylko dwa [dosł. jakby „dwajusie”] zęby’, gdzie też turecki sufix deminutywny *-cağız* został dodany do liczebnika w funkcji limitatywnej.
33. Westeuropäische Eigennamen als Appellativa im Osmanisch-Türkischen. – Laut J.P. / Röhrborn K. (ed.): Sprach- und Kulturkontakte der türkischen Völker. Materialien der 2. Deutschen Turkologen-Konferenz, Rauischholzhausen, 13.-16. Juli 1990 (= Veröffentlichungen der Societas Uralo-Altaica 37), Wiesbaden 1993: 165–172.
– Por. nr 16.
– O tekstach transkrybowanych zob. nr 5.
 34. Neue Turkologica aus Krakau. – TULIP 6 (1993): 6.
 35. (Rec.): Kirchner M.: Phonologie des Kasachischen. – UAJb.NF 12 (1993): 302–304.
 36. (Rec.): Polivanov E.D.: Izbrannye raboty – Trudy po vostočnomu i obščemu jazykoznaniju, ed. L.R. Koncevič. – OLZ 88/5–6 (1993): 550–552.
 37. (Rec.): Róna-Tas A.: An introduction to Turkology. – FO 29 (1992–93): 319–320.

1994

38. Einige Namen für ‘Dach’ in den Türksprachen. – FO 30 (1994): 193–201.
– Por. nr 40.
Omówione tu wyrazy: *arastak*, *čabyr*, *daxt*, *haraj*, *kyr̄ysa*, *ögzä*, *tü-šäm*, *ürlik* oraz *üzük*.
39. Über zwei Namen für ‘Knochen’ in den Türksprachen. – FO 30 (1994): 203–207.
– Por. nr 40.
Chodź tu o wyrazy tur. *kemik* ‘kość’ i *sümük* ‘[dziś:] śluz’ na tle porównawczym.

40. Der *g ~ h*-Wechsel im Dolganischen. – FO 30 (1994): 209–216.
| Trzy artykuły (nr 38, 39, 40) ukazały się w tym samym tomie FO,
| co w IFO wzbudziło niejaką sensację, a od niektórych usłysza-
| łem kądziwości, że taki płodny się zrobiłem.
41. Ein handschriftliches vergleichendes Wörterbuch des Jakutischen von Adam Szymański. – TDA 4 (1994): 67–74.
| – Wykaz prac o historii nauki zob. nr 14.
42. Türkisch *sarymsak ~ sarmysak* ‘Knoblauch’. – TDA 4 (1994): 171–172.
| – Por. nr 312.
| O historii publikacji tego artykułu zob. hasło Talat Tekin
| w „Kartkując indeks” oraz nr 312.
43. Das jakutische Futursuffix *-ya(x)*. – JSFOu 85 (1994): 183–188.
| Z tytułu niestety nie wynika, że część tego artykułu poświęco-
| na jest praturkijskiej partykule intensyfikującej **-ok* (> jak. *-x*).
| Temat tych partykuł nie jest na razie dobrze opracowany w tur-
| kologii. Tu należy też prepozycyjne (!) *iş-* wraz z jego wieloma
| wariantami fonetycznymi, zob. nr 171, 187.
44. Der Instrumental im Jakutischen und Dolganischen. – JT 2/2 (1994):
245–258.
| – Por. nr 12.
45. Suffix- und Wortstammtypen im Jakutischen (Kurzfassung). – Drit-
te Deutsche Turkologenkonferenz. Zusammenfassungen der Vor-
träge (Leipzig, 4.-7. Oktober 1994), Leipzig 1994: 17.
| – Por. nr 51.
46. Neue turkologische Monographien aus Polen 1991–1993. – TULIP 7
(1994): 10a–11b.
47. (Rec.): Kirişcioğlu M.F.: Saha (Yakut) Türkçesi grameri. – FO 30 (1994):
250–256.
48. (Rec.): Türk Dilleri Araştırmaları 1991, 1992. – OLZ 89/2 (1994): 172–174.

1995

49. **Studien zum Wortschatz der jakutischen Übersetzung des Neuen Testaments** (= PAN – Oddz. w Krakowie, Prace Komisji Orientalistycznej 23), Kraków 1995, 64 p.

- Rec.: Ölmez M. – TDA 5 (1995): 265–269.
- Rec.: Berta Á. – TL 1/2 (1997): 307–309.
- Rec.: Doerfer G. – CAJ 41/1 (1997): 142–143.
- Rec.: Pomorska M. – FO 33 (1997): 227–229.
- Rec.: Knüppel M. – Materialia Turcica 24 (2003): 180–183.

Powstanie tej skromnej książeczki było możliwe w pierwszym rządzie dzięki mojej przeprowadzce z Berlina do Poczdamu. Połączenie z Poczdamu do Berlina jeszcze wtedy kulało, wiązano sieci kolejowe NRD-owskie z zachodnimi. Musiałem się na mojej trasie dwa razy przesiadać i podróż trwała około półtorej godziny w każdą stronę. Innymi słowy: poza weekendami miałem codziennie ok. trzech godzin na czytanie. I wykorzystywałem ten czas m.in. na czytanie Nowego Testamentu po jakucku i wynotowywanie słówek, które mi się wydawały jakoś podejrzane. W domu porównywałem przekład jakucki z tekstem niemieckim i tak powstał słowniczek jakuckich neologizmów religijnych, który zamierzałem wydać jako artykuł. W Krakowie jednak Zdzisław Kapera, nasz dawny bibliotekarz i właściciel firmy wydawniczej Enigma, któremu o tej pracy opowiedziałem, zaproponował mi wydanie go w formie broszury, co mnie oczywiście bardzo ucieszyło. Po odejściu Kapery na emeryturę nikt się już nie potrafił skutecznie zająć serią „Prace Komisji Orientalistycznej” i zdobyć na nią pieniądze, wskutek czego ten mój drobiazg stał się ostatnim tomikiem w tej serii po dziś dzień.

Aż dziw bierze, że tak skromna publikacja doczekała się pięciu recenzji i wzmiankowana jest dość powszechnie

- w (nielicznych skądinąd) pracach o przekładach Biblii na języki turkijskie. Doprawdy czasem nieprzewidywalne jest dla mnie, która pozycja wzbudzi większe, a która mniejsze zainteresowanie.
50. Urtürkisch **mč*, **nč* und das jakutische Ordinalsuffix. – RO 49/2 (1994, ed. 1995; FS E. Tryjarski): 177–183.
- O związkach uralско-turkijskich zob. nr 102, 106, 121, 137, 189, 191, 240, 251.
 - O kontekście arealnym w miejsce genetycznego zob. „Ago Künnap” w „Kartkując indeks”.
- Istotą artykułu jest twierdzenie, że turkijski sufiks liczebników porządkowych **mč* ~ **nč* składa się z dwóch sufiksów, pierwotnie odrębnych: praturk. **m+č* < prototurk. **m+ti* (jedyne w stbułg. *+tām* znajdujemy poświadczenie odwrotnego szyku: **+ti+m*). Szczególnie elektryzujące jest porównanie tych sufiksów z ich odpowiednikami w językach uralskich: praugrofińskie **+nt* i prasamojedzkie **+mt*. Osobiście uważam ten artykuł za jeden z ciekawszych w moim dorobku.
51. Suffix- und Wortstammtypen im Jakutischen. – STC 1 (1995): 163–174.
- Por. nr 45.
- Zmiany w sylabie wygłosowej tematu jakuckiego, gdy dodawany sufiks ma nagłos spółgłoskowy, tj. w strukturach VC(C)+CV wydają się chaotyczne i nieprzewidywalne. Wprowadzenie pewnego porządku do ich opisu uważam za swój sukces. Od pewnego czasu noszę się z myślą, żeby porównać uchwycone tu modele asymilacyjne z modelami w nrze 291. Być może trop ten doprowadzi do sformułowania zasad ewolucji grup spółgłoskowych w jakuckim.
52. The increasing of the number of syllables and the chronology of anaptyxis and prosthesis in West European loanwords of Ottoman Turkish. – STC 1 (1995): 175–184.

- O tekstach transkrybowanych zob. nr 5.
Na dole s. 176, w zestawieniu samogłosek anaptyktycznych (3. i 2. linijka od dołu) jest błąd literowy – powinno być: „i, i, u, ü (from the 15th century on)”.
53. Problem orientalnych etymologii polskiego *ogar* i węgierskiego *agár*. – SFPS 32 (1995): 103–120.
– Por. nr 152.
Ponieważ w konkluzji tego artykułu mówię o kilku możliwych drogach zapożyczenia wyrazu *ogar* do polszczyzny, recenzent zapragnął, a redakcja go w tym poparła, żebym jednak się za którąś wersją opowiedział. Odpisałem, że gdybym wiedział, która wersja jest lepsza od innych, tobym to napisał i bez niczyjej zachęty. W ogóle redakcja się wtedy nie popisała. W artykule były (nieliczne, ale jednak były) cytaty węgierskie. Jak wiadomo, w węgierskim są umlautowane krótkie oznaczane kropkami (*ö, ü*) i umlautowane długie oznaczane kreskami (*ő, ű*). Redakcja zauważyła, że raz piszę kropki, a raz kreski, i widać nie wiedziała, co z tym fantem począć, więc po prostu wszystkie umlauty usunęła (zostało wszędzie tylko *o, u*). Jakie to proste rozwiązanie! Na szczęście udało się wszystkie umlauty przywrócić.
54. [& Helimski E.] Turco-Samoiedica. – FO 31 (1995): 39–52.
Jest to jedyny artykuł opublikowany we współpracy z Żenią Helimskim. Tytuł pochodzi od niego. Kiedy go spytałem, czemu akurat po łacinie, w widoczny sposób się zasępił i spytał, czy mam coś przeciwko. Nie miałem, spytałem tylko przez ciekawość. Zaspokoił ją: „Zawsze chciałem mieć w swojej bibliografii jakiś tytuł łaciński, a ja nic więcej po łacinie nie umiem ułożyć”. Oczywiście, że się natychmiast zgodziłem, skoro mogłem w tak prosty sposób uszczęśliwić przyjaciela.
55. Etymological studies on Khakas food names. – FO 31 (1995): 147–161.
Myśl o napisaniu takiego artykułu pojawiła się, gdy czytałem dostaną od W. Ja. Butanajewa broszurkę o narodowej kuchni

- chakaskiej (Butanaev 1994) – zaledwie 32 s., ale ciekawy materiał leksykalny. Wyrazy chakaskie etymologizują jak zwykle na tle porównawczym, co pozwala pokazać nie zawsze oczywiste związki, np. chak. *pōrsax* ‘rodzaj ciasta’ = tur. *bağirsak* ‘jelito’, co sugeruje, że etapy pośrednie stanowiło najpierw jelito nadziane farszem, a potem sam farsz. Jak widać, czasami są to wnioski ciekawe tak dla językoznawstwa jak i dla etnografii. Co do wokalizmu zob. hasło *bağirsak* w KEWT. Por. też paralelne znaczenia wyrazu *pudding* (Stachowski K. 2024).
56. Jakutisch und dolganisch *mas* ‘Baum’. – CAJ 39/2 (1995): 270–274.
57. Arabische Etymologien in der Geschichte der jakutischen Wortforschung. – ZNUJ 117 (1995): 125–138.
– Por. nr 26.
58. Über jakutische Etymologien im Werk von W. Sieroszewski. – JSFOu 86 (1995): 187–195.
– Wykaz prac o historii nauki zob. nr 14.
– Tenże nr 14 jest prezentacją leksykalną tego samego dzieła Sieroszewskiego.
59. Der Komitativ im Jakutischen und Dolganischen. – Smoczyński W. (ed.): *Analecta Indoeuropaea Cracoviensia*, vol. II: Kuryłowicz Memorial Volume. Part one, Kraków 1995: 553–559.
– Por. nr 12.
Pod kątem omawianych języków artykuł ten niezupełnie przystaje do tematu księgi, ale zostałem zaproszony i nie chciałem odmawiać, a nie jestem indoeuropeistą. Ponieważ Kuryłowicz nie interesował się etymologią, wybrałem temat gramatyczny. Ale dziś myślę sobie, że w ten sposób „utopiłem” artykuł w księdze, do której żaden turkolog nie zajrzy.
60. Türkische Namen für ‘Schwalbe’ und ihre Spuren im Matorischen. – TDA 5 (1995): 85–96.
Nieomal wszystkie turkijskie nazwy jaskółki pochodzą od przymiotnika ‘czarny’. Pod tym względem ich etymologizowanie

jest łatwe. Ale derywaty przyjmowały różne sufiksy i mieszały się z sobą w poszczególnych językach, tak że rozpoznanie tych powiązań sprawia czasem trudność. Schemat na s. 92 powinien ułatwić orientację w materiale. Dziś warto porównać ten schemat z wykresem nazw jaskółki wykonanym na podstawie słownika Radloffa (Stachowski K. 2021: 47).

61. Ein unbekannter turkologischer Brief. – TDA 5 (1995): 231–238.

– Wykaz prac o historii nauki zob. nr 14.

Zimą 1994 r. kupiłem w krakowskim antykwariacie nadbitkę pracy W. Banga z 1926 r. i odkryłem ku swemu zdziwieniu, że jest w niej wetknięty list po rosyjsku, podpisany przez niejakiego „Rachmatiego”, a skierowany do „Jakuba efendiego”. Dziś można już z dużą dozą pewności powiedzieć, że nadawcą był Reşit Rahmeti Arat, turecki językoznawca pochodzenia tatarskiego, a odbiorcą polski Tatar Jakub Szynekiewicz.

Nie chcąc zdradzać zbyt wiele tytułem artykułu, sformułowałem go ogólnie, ale, jak mi to później uświadomiono, nader nieszczęśliwie. Tenże bowiem Willi Bang, którego nadbitkę kupowałem, opublikował był serię artykułów pt. „Turkologische Briefe aus dem Berliner Ungarischen Institut” (bo tam pracował). Jens Peter Laut powiedział mi, gdy się spotkaliśmy w czasie któregoś jego pobytu w Berlinie, że rzucił się na ten artykuł, myśląc, że znalazłem jakiś nieznaną odcinek serii Banga.

62. Bericht über das Symposium „Laut- und Wortgeschichte der Türk-sprachen”, Berlin, 7.-10.7.1992. – ZDMG 145/1 (1995): 106–108.
63. (Rec.): Bläsing U.: Armenisch – Türkisch. – FO 31 (1995): 245–249.
64. (Rec.): Dutch Studies on Near Eastern Languages and Literatures, nr o [!]. – FO 31 (1995): 250–251.
65. (Rec.): Kirchner M.: Sprichwörter der Kasachen. – OLZ 90/4 (1995): 421–424.
66. (Rec.): Kołodziejczyk D.: Podole pod panowaniem tureckim. Ejalet kamieniecki 1672–1699. – OLZ 90/3 (1995): 308–312.

67. (Rec.): Molnár Á.: Weather-magic in Inner Asia. – OLZ 90/5–6 (1995): 600–603.
68. Słowo wstępne. – Kałużyński S.: *Iacutica* (= *Philologia Orientalis* 2), Warszawa 1995: 7–12.
69. Vorwort. – Kałużyński S.: *Iacutica* (= *Philologia Orientalis* 2), Warszawa 1995: 13–19.

1996

70. Über einige altaische Lehnwörter in den Jenissej-Sprachen. – SEC 1 (1996): 91–115.
 – O związkach turkijsko-jenisejskich zob. też Dzienniki 18.05.2024 oraz Bibliografia nr 86, 158, 161, 167, 168, 191.
 Pracę nad tym artykułem zacząłem w Poczdamie, skończyłem w Krakowie, równocześnie zakładając „*Studia Etymologica Cracoviensia*”, w których pierwszym tomie się ten artykuł ukazał. Do dziś uważam, że jest to poważne studium, tyle że dziś mało kto się zajmuje językami jenisejskimi, a zwłaszcza ich etymologią, więc też mało kto je czyta.
71. Słownictwo jakuckiego przekładu Nowego Testamentu. – Sprawozdania z posiedzeń Komisji Naukowych PAN – Oddział w Krakowie, vol. 39/1 (styczeń-czerwiec 1995, ed. 1996): 106–108.
72. Einige chakassische Etymologien. – UAJb.NF 14 (1996): 218–230.
 Problem ze stosunkiem tytułu do treści oraz komparatystyki do filologii jest tu taki sam jak w wypadku nru 18.
73. Über das Alter der dolganischen Sprache. – TDA 6 (1996): 123–130.
 – Por. nr 149.
 Dzięki danym historycznym i filologicznym można było ustalić przypuszczalny okres wędrówki Dołganów znad Wiluja na Tajmyr na lata 1628–1638. O ile już wcześniej wiedziano, że najstarsze poświadczenie obecności Dołganów na Tajmyrze pochodzi z roku 1638, nieznanym był czas rozpoczęcia ich wędrówki.

Polski zesłaniec Antoni Dobryński [!, nie -brz-], który przez krótki okres zajmował się zbieraniem podatków na Syberii, przebywał pomiędzy rokiem 1628 i 1630 nad Wilujem, gdzie zetknął się z Dołganami. Jego notatka pozwala nam stwierdzić, że Dołganie w tym okresie, tzn. około roku 1628 żyli jeszcze w swej starej ojczyźnie, a w 1638 r. znajdowali się już na Tajmyrze.

Sześć lat później Żenia Helimski sporządził rosyjski przekład tego artykułu (zob. nr 149).

74. [& Pomorska M.] Bibliography of *Folia Orientalia* 1–30 (1959–1994). – FO 32 (1996): 203–256.
75. Turcologica aus Krakau 1994–1995. – TULIP 9 (1996): 5a–6a.
76. Erklärung zu einer Raubübersetzung. – TULIP 9 (1996): 11a–b.
77. (Rec.:) Anikin A.E.: Ètimologičeskij slovar' zaimstvovanij v russkich dialektach Sibiri. – SEC 1 (1996): 185–187.
78. (Rec.:) Doerfer G. / Hesche W.: Chorasantürkisch. – CAJ 40/2 (1996): 306–308.
79. (Rec.:) Doerfer G. / Tezcan S.: Folklore-Texte der Chaladsch. – CAJ 40/2 (1996): 304–306.
80. (Rec.:) Erdal M.: Die Sprache der wolgabолgarischen Inschriften. – OLZ 91/3 (1996): 334–337.
81. (Rec.:) Erdal M. / Tezcan S. (ed.): Beläk Bitig. Sprachstudien für Gerhard Doerfer. – CAJ 40/2 (1996): 308–310.
82. (Rec.:) Journal of Turkology 1/1 (1993). – CAJ 40/1 (1996): 135–137.
83. (Rec.:) Rocznik Tatarów Polskich, Bd. 1 (1993), Bd. 2 (1994). – OLZ 91/4 (1996): 457–460.
84. (Rec.:) Tryjarski E.: Zwyczaje pogrzebowe ludów tureckich na tle ich wierzeń. – UAJb.NF 14 (1996): 290–291.

1997

85. **Dolganische Wortbildung** [= DWB], Kraków 1997, 124 p.
 • Rec.: Ölmez M. – TDA 7 (1997): 271–276.

- Rec.: Schöning C. – FO 34 (1998): 223–226. – Por. nr 105.
- Rec.: Keller L. – AOH 54/2–3 (2001): 389–391.
 | Nad książką zacząłem pracować w Berlinie w końcu swego
 | tam pobytu (zima 1995), a dokończyłem ją już po powrocie
 | do Krakowa (kwiecień 1996).
- 86. Altaistische Anmerkungen zum “Vergleichenden Wörterbuch der
 | Jenissej-Sprachen”. – SEC 2 (1997): 227–239.
 | – O związkach turkijsko-jenisejskich zob. nr 70.
- 87. Żwawa staruszka czyli turkologia w Krakowie. – AUI XIV/8 (213),
 | 31.05.1997: 15.
 | – Por. nr 88.
 | – Wykaz prac o historii nauki zob. nr 14.
- 88. Tu można być jeszcze pierwszym odkrywcą. Żwawa staruszka,
 | czyli turkologia w Krakowie. – Dziennik Polski, 23.06.1997: 13.
 | – Nieco zmodyfikowana wersja nru 87.
 | – Wykaz prac o historii nauki zob. nr 14.
- 89. Bemerkungen zu Zahlwörtern sowie Datums- und Altersangaben
 | im Dolganischen und Jakutischen. – Berta Á. (ed.): Historical and
 | linguistic interaction between Inner-Asia and Europe (= PIAC 39),
 | Szeged 1997: 317–339.
 | W artykule tym znajduje się schemat systemu liczebników ja-
 | kuckich i dołgańskich, pokazujący równocześnie ich wspól-
 | ne elementy oraz innowacje jakuckie i innowacje dołgańskie.
 | Sporządziłem ponad dwadzieścia wersji próbnych, zanim uda-
 | ło mi się poprawnie ułożyć te wszystkie elementy w formie
 | jednego schematu mieszczącego się na jednej stronie. Trzeba
 | bowiem wiedzieć, że jakucki i dołgański mają niezwykle roz-
 | budowane systemy liczebnikowe, tak że np. w obu językach
 | mamy taką oto formację: *otut* ‘30’ + *+(č)ča* (approx.) + *+lŷ* (distrib.) +
 | *+ta* (multipl.), co daje nam *otutčalyta* ‘po około 30 razy’. A w dru-
 | giej części swojego referatu mówiłem o różnych sposobach
 | wyrażania wieku ludzi, czego nikt wcześniej nie opracował

- na bazie oryginalnych tekstów. Obie te grupy tematyczne wiążą się z sobą ściśle, bo w wypadku wieku też trzeba czasem jakoś powiedzieć 'oni mają po około 30 lat każdy'. Liczebniki w językach turkijskich są generalnie bardzo interesującą kategorią.
90. *Kaza(ch)ski i kecki* czyli rozterki orientalisty. – JP 77/4–5 (1997): 379a–380a.
91. A current bibliography of Turkic etymologies 1 (1994–1995). – SEC 2 (1997): 283–330.
- Pozostałe odcinki zob. nr 99, 133.
- Kolejny mój potwornie czasochłonny pomysł. Wytrzymałem 3 odcinki i w 2000 r. pomysł zarzuciłem. A istota jego była taka, żeby publikować możliwie na bieżąco (choć, jak widać, z pewnymi uzupełnieniami wstecznymi) bibliografię etymologii turkijskiej w dwóch częściach. Pierwszą stanowiły pozycje duże, ułożone alfabetycznie lub posiadające indeksy alfabetyczne oraz pozycje, które już w tytule informowały, o jakich wyrazach jest w nich mowa, czyli takie, w których łatwo można odnaleźć poszukiwany wyraz. Publikacje te były tam po prostu wymienione w kolejności według autorów. Druga część natomiast była alfabetycznym indeksem etymologizowanych słów, tzn. najpierw szedł wyraz hasłowy, a później informacja, w jakiej ostatnio wydanej pozycji (i na której stronie) jest o nim mowa. Wymagało to ode mnie rozpisywania dziesiątek artykułów według etymologizowanych wyrazów, ale dawało czytelnikowi wgląd w najnowszy stan piśmiennictwa o poszczególnych etymologiach. Do dziś uważam, że był to świetny pomysł, ale okazał się nie na siły jednego człowieka, który równocześnie prowadzi zajęcia, publikuje własne prace, ma doktorantów, jest prodziekanem i kierownikiem zakładu czy katedry. Szkoda, bo tak pomyślana bibliografia była przydatna. Stefan Georg napisał do mnie kiedyś, że znalazł w mojej bibliografii informację o rosyjskim artykule na temat, nad którym akurat pracuje.

- Artykuł ów jest mu niedostępny, a ja go pewnie mam, skoro go wymieniam, więc czy mógłbym mu zrobić ksero. Ależ oczywiście – zrobiłem, i to z przyjemnością, że moja praca się komuś przydała.
92. Notizen zur Etymologie der tschulymischen Gerätenamen. – JSFOu 87 (1997): 243–248.
Artykuł omawia wyrazy tak rodzime jak i zapożyczone, a wśród nich rzeczownik *töpşü* 'koryto', przypuszczalnie pochodzący ostatecznie z pers. *tabši* 'półmisek' (> tur. *tepsi* 'taca'). O tej tematyce zob. nr 26.
93. Zаметка по поводу арабских и персидских заимствований в долганском языке и путей их проникновения на север. – TDA 7 (1997): 41–54.
– Zob. nr 26.
Publikowanie po rosyjsku w tureckim czasopiśmie mnie same-mu wydawało się wówczas niewiarygodne. Ale Mehmet Ölmez, redaktor naczelny TDA, był człowiekiem otwartym na nowe pomysły i doskonale rozumiał, że artykuł o dołgańskim znajdzie więcej czytelników w Rosji niż w Europie, więc wydanie go po rosyjsku sprawi, że jego czasopismo zainteresuje turkologów w Rosji. Ale z myślą o tureckich czytelnikach dodał na końcu ponadtrzystronicowe streszczenie tureckie (s. 51–54).
94. Dołganie, czyli Turcy zza Koła Polarnego. Relacja z badań terenowych na Półwyspie Tajmyr. – Sprawozdania z posiedzeń Komisji Naukowych PAN – Oddział w Krakowie, vol. 40/1 (styczeń–czerwiec 1996, ed. 1997): 44.
95. (Rec.): Kargı Ölmez Z. (Hrsg.): Ebulgazi Bahadır Han. Şecere-i Terâkime (Türkmenlerin soykütüğü). – OLZ 92/4–5 (1997): 575–576.
96. (Rec.): Moskovskij Lingvističeskij Žurnal – The Moscow Linguistic Journal, vol. 1 (1995). – FO 33 (1997): 231–233.
97. (Rec.): Tekin T. / Ölmez M.: Türk dilleri – Les langues turques. – FO 33 (1997): 229–231.

1998

98. **Dolganischer Wortschatz – Supplementband** [= DWS], Kraków 1998, 282 p.
 – Zob. nr 29.
 Tom zawiera materiały z Tajmyru. Są to w pierwszej kolejności nowe wyrazy i zwroty, a w drugiej uzupełnienia do tomu pierwszego, które mogłem poczynić dzięki konsultacjom z Dołganami na Tajmyrze. Uzupełnienia te oznaczone są gwiazdką po wyrazie hasłowym.
99. A current bibliography of Turkic etymologies 2 (1996–1997 et addenda). – SEC 3 (1998): 135–161.
 – Por. nr 91, 133.
100. Notizen zur schorischen und tschulymischen Etymologie. – SEC 3 (1998): 107–123.
 Artykuł omawia łącznie 50 wyrazów, z tego 26 szorskich i 24 czułymskie. Wśród szorskich znalazł się jeden rusycyzm, a ostatecznie farsyzm tworzący dublet etymologiczny (szor. *šaravara* ‘spodnie’ < ros. *šarovary* << pers. *šālvār* >> szor. *čanmar* id.). Pośród wyrazów czułymskich specjalną osobiwością jest *ābāč* ‘rubel’, który dosłownie znaczy ‘coś odłamanego, oderwanego, odrąbanego’, a więc jest kalką ros. *рубль* z czasów, gdy najwyraźniej jeszcze pamiętano etymologię i znano pierwotne znaczenie tego wyrazu.
101. [& Menz A.] Yakut. – Johanson L. & Csátó Ę. Ą. (ed.): The Turkic languages, London & New York 1998: 417–433.
 Artykuł ten de facto napisałem sam. O historii jego powstania, o tym, jak to się stało, że mam współautorkę, która nigdy nic o jakuckim nie publikowała, i o tym, dlaczego w drugim wydaniu zostałem całkiem usunięty jako autor (ale moja prezentacja tematu pozostała), a w moje miejsce pojawił się Władimir Monastyriew, kiedyś jeszcze bliżej opowiem.

102. Lexikalisierung der Possessivbildungen im Dolganischen und der *a ~ y*-Wechsel. – CAJ 42/1 (1998): 88–98.

– O związkach uralско-turkijskich zob. nr 50.

Leksykalizacja form posesywnych oraz nieposesywne funkcje sufiksów posesywnych to dwa kolejne kompleksy tematyczne słabo opracowane w turkologii. Moje trzy artykuły (nry 102, 106, 189) są dopiero wstępem do tych zagadnień, którym na pewno warto się bliżej przyjrzeć.

103. A note on Proto-Turkic *Cč, *čC clusters and Proto-Altaic sources of š and č in Turkic languages. – FO 34 (1998): 149–158.

Tak się złożyło, że sygmatyzm (~ sigmatyzm) i lambdaizm stały się symbolami postawy proaltaistycznej i stąd działają na antyaltaistów jak płachta na byka. W rzeczywistości oba zjawiska można poświadczyć materiałem czysto turkijskim, a koncept (tzn. termin, który jest materializacją szerszej koncepcji) „rodziny altajskiej” można – za W. Kotwiczem – interpretować arealnie. Kiedy pisałem powyższy artykuł, trzymałem się jeszcze idei pokrewieństwa genetycznego, dziś natomiast skłaniałbym się raczej ku arealnemu pochodzeniu rodziny altajskiej. Oznacza to, że nigdy nie było języka praałtajskiego, ale istnieje rodzina altajska (choć może słuszniej by było nazywać ją ligą). Wychowany byłem na genetycznym ujmowaniu diachronii, a myśl o arealnym pochodzeniu ligi altajskiej dojrzewała we mnie długo, wydostając się w moim umyśle powoli spod grubej warstwy genetyzmu. Bliżej piszę o tym sub Ago Künnap w „Kartkując indeks”. Tym niemniej opis relacji fonetycznych, przedstawiony w tym artykule, nie stracił na wartości. – Por. tu problem języka praoguzujskiego w komentarzu do nru 240.

104. A minimal probabilistic development model of Proto-Turkic *E*-type vowels. – FO 34 (1998): 159–174.

Kwestia istnienia praturkijskiego wąskiego *ε* do dziś niepokoi niektórych badaczy (aczkolwiek publikowane prace są na ogół

wyrywkowe i metodycznie ułomne). Przedstawiony tu model probabilistyczny nazwałem minimalnym, ponieważ pokazuje on, jaki był najmniejszy zasób samogłosek typu *E* w praturkijskim, żeby można było logicznie objaśnić wszystkie współczesne kombinacje w poszczególnych językach turkijskich. Doszedłem do wniosku, że wąskie *e* zawsze da się wytłumaczyć wtórnymi zmianami fonetycznymi. Innymi słowy, w prajęzyku wąskie *e* mogło jako fonem nie istnieć, bo i tak rozwinęłoby się w trakcie ewolucji fonetycznej. To nie jest dowód, że go pierwotnie nie było. Może było, ale nie ma *konieczności* rekonstruować je tam. Myślę, że przynajmniej przy obecnym stanie wiedzy nic więcej nie da się powiedzieć.

105. Erwiderung auf C. Schöninghs Rezension über meine „Dolganische Wortbildung“. – FO 34 (1998): 226–228.
106. An example of Nganasan-Dolgan linguistic contact. – TL 2/1 (1998): 126–129.

– Zob. nr 189.

– O sufiksach posesywnych zob. nr 102.

– O związkach uralsko-turkijskich zob. nr 50.

Dziwne losy miał ten artykuł. Ja nadałem mu inny tytuł i w korekcie jeszcze był mój tytuł, a po korekcie „redakcja”, ktośkolwiek to był, zmieniła mi tytuł, nawet mnie o tym nie informując. O tym, że tytuł jest inny, dowiedziałem się z wydrukowanych nadbitek przysłanych mi do domu. Później Brigitte Pakendorf, która postanowiła napisać doktorat na temat języka jakuckiego bądź dołgańskiego, co jakiś czas prosiła mnie o jakąś pomoc, a następnie napisawszy ów doktorat, broniła go w Lejdzie, gdzie do komisji nie wzięto Uwego Bläsinga, będącego jedynym człowiekiem w Lejdzie znającym się na językach turkijskich Syberii. Wzięto za to indoeuropeistów. W roku 2007 Pakendorf zakwestionowała moje wyjaśnienie zawarte w tym tutaj artykule, a dotyczące tego,

jak to się stało, że sufiks posesywny 2.sg. w języku dołgańskim nabrał znaczenia rodzajnika określonego. Wszelako jej objaśnienie jest nie do przyjęcia, bowiem opiera się na błędnie przetłumaczonych przykładach. W roku 2010 opublikowałem swój pogląd z kontrargumentami (nr 189), na które nic już nie odpisała.

107. Studien zum baraba-tatarischen Konsonantismus. – Stachowski M. (ed.): Languages and culture of Turkic peoples [Memorial Volume for Tadeusz Kowalski] (= STC 5), Kraków 1998: 245–254.

Artykuł ten napisałem do tomu, który sam wymyśliłem i którego byłem redaktorem. Niestety, akurat okres jego ostatecznego dopracowywania przypadł na semestr zimowy 1998 r., który spędzałem na Uniwersytecie w Lejdzie. Poprosiłem koleżankę z orientalistyki, żeby dopilnowała w moim imieniu wszystkiego. Obiecała, ale nie dopilnowała. Najgorsze to to, że pod zdjęciem T. Kowalskiego nie ma dopisku, że pochodzi ono ze zbiorów Archiwum Nauki PAN (dziś: PAN i PAU). Okropny wstyd, bo zdjęcie zostało w takiej postaci spreparowane z innego zdjęcia na prośbę właśnie pani dr Rity Majkowskiej (podówczas dyrektora Archiwum) i pani Ewy Dziurzyńskiej (zajmującej się w Archiwum m.in. T. Kowalskim i innymi orientalistami). Obie były wobec mnie bardzo miłe i uczynne, toteż musiały się poczuć wykorzystane, gdy zobaczyły, że nie wymieniłem Archiwum pod zdjęciem, które im zawdzięczałem. Przepraszałem, jak umiałem, ale naprawić nie mogłem. Miłe Panie, jeszcze raz Panie najmocniej przepraszam i niniejszym informuję wszystkich, że to Paniom zawdzięczam to zdjęcie ze zbiorów Archiwum – dziękuję bardzo!

108. Zwei alttürkische Konsonantenwechsel (š ~ s, ž ~ l), die Runik und die Altaistik. – Laut J.P. / Ölmez M. (ed.): Bahşı Öğdisi [FS K. Röhrborn], Freiburg – İstanbul 1998: 391–399.

Jest to, o ile się nie mylę, jedyne studium o lambdaizmie, oparte na analizie grafii. Nikt tego wątku nie podjął ani w sensie akceptacji ani w sensie polemiki.

109. Der Terminus „Lenatürkisch”. – TDA 8 (1998): 29–34.

– Wykaz prac o historii nauki zob. nr 14.

Nadal uważam, że termin „lenoturkijski” w znaczeniu jakucki + dołgański jest tak samo nieudany, jak nieudany byłby termin „wełtawosłowiański” na czeski+słowacki albo „tami-zogermański” na angielski+niemiecki. Uzasadnienie i więcej szczegółów znajdzie Czytelnik w niniejszym artykule.

110. Kowalski, Caferoğlu und die Universität Stambul. – TDA 8 (1998): 211–228.

– Wersja polskojęzyczna: nr 195.

– Wykaz prac o historii nauki zob. nr 14.

Artykuł jest w całości oparty na materiałach nieznanymi (choć de facto łatwo dostępnych w Archiwum Nauki PAN i PAU). Pozwoliły one wykazać, że autor jedynej do tej pory znanej wersji zdarzeń, które doprowadziły do tego, że Turcy zaprosili Kowalskiego do Stambułu, żeby go wraz z rodziną ratować spod okupacji niemieckiej, żydowski uczeń Kowalskiego sprzed wojny, niejaki Dawid Lazer wersję swoją po prostu zmyślił i przypisał sobie całą zasługę, choć w rzeczywistości żadnych zasług nie miał, nawet nie wiedział, jak i kiedy ta akcja przebiegała. Cała zasługa przypada bez wątpienia tureckim turkologom ze Stambułu.

Wielu aspektów historii orientalistyki polskiej i po części europejskiej nie znamy w postaci innej jak opowiadanej z ust do ust, m.in. dlatego, że autorzy prac na ten temat nie korzystają z zasobów Archiwum Nauki. W wypadku powyższego artykułu (i jego polskiej wersji, zob. nr 195) zasoby te diametralnie zmieniły obraz zdarzeń. Dwukrotnie również nasz Kamil opracował materiały z tego Archiwum, z tym że dotyczące Władysława Kotwicza (2012, 2012a). Komentarze do tego

ostatniego artykułu wkrótce nadeszła do druku w Slingu Ania Dybo (2015) z Moskwy. Jak widać, materiały archiwalne mimo upływu lat nadal potrafią dać asumpt do polemiki i wzbudzają zainteresowanie innych badaczy. W chwili, gdy piszę te słowa, Hilal O. Altun przygotowuje do druku serię edycji listów tureckojęzycznych do i od Kowalskiego, przechowywanych obecnie w Archiwum. Zaskakujące jest to, że Kowalski pisał, jak twierdzą wszyscy Turcy, bardzo dobrą turecczyzną, choć w tamtych czasach nie uczono praktycznej znajomości języków orientalnych. Nie wiadomo, gdzie nabył tę umiejętność. I to nie może być tylko grzeczność Turków, bo przecież prowadził samodzielnie badania dialektalne w Anatolii i w Rumelii, więc musiał rozmawiać z prostymi ludźmi mówiącymi gwarą. W Turcji o tych listach nie wiedzano, a Kowalski prowadził naprawdę ogromną korespondencję. Niestety (choć to rzecz zrozumiała) nie robił kopii każdego listu, który wysyłał, ale może ktoś poszuka jego odpowiedzi w archiwach tureckich?

111. (Rec.:) Berta Á.: Deverbale Wortbildung im Mittelkiptschakischen. – OLZ 93/1 (1998): 76–78.
112. (Rec.:) Berta Á. et al. (ed.): Symbolae Turcologicae. Studies in Honour of Lars Johanson. – SEC 3 (1998): 165–168.
113. (Rec.:) Hauenschild I.: Tiermetaphorik in türksprachigen Pflanzenamen. – OLZ 93/1 (1998): 83–84.
114. (Rec.:) Karimullin A.G.: Prototjurki i indejcy Ameriki. Po sledam odnoj gipotezy. – SEC 3 (1998): 169–173.
115. (Rec.:) Miller R.A.: Languages and history. Japanese, Korean, and Altaic. – SEC 3 (1998): 175–178.
116. (Rec.:) Pańkin V.M. (Red.): Kontaktologičeskij ènciklopedičeskij slovař-spravočnik. – SEC 3 (1998): 179–184.
117. (Rec.:) Tekin T.: Orhon yazıtları: Kül Tigin, Bilge Kağan, Tunyukuk. – FO 34 (1998): 231–232.
118. (Rec.:) Werner H.: Die ketische Sprache. – SEC 3 (1998): 195–196.

1999

119. **Konsonantenadaptation russischer Lehnwörter im Dolganischen**, Kraków 1999, 140 p.
 – Por. nr 132, 134, 136.
 – Zob. Dzienniki, 1998 r.
 Książka napisana w dwa miesiące w czasie semestralnego pobytu w Lejdzie.
120. The Centre of Siberian Studies in Cracow. – IIAS 18/1999: 7.
 – Wykaz prac o historii nauki zob. nr 14.
121. Uralistisch-turkologische Überlegungen zur Fledermaus. – SEC 4 (1999): 127–136.
 – O związkach uralско-turkijskich zob. nr 50.
 Wcześniej objaśniano turecki wyraz *yarasa* ‘nietoperz’ na gruncie tylko języków turkijskich, w których można znaleźć derywaty od *yaru(g)* ‘skórka, cienka skóra’. Sylaba wygłosowa w *yarasa* pozostawała jednak niewyjaśniona. Takie wytłumaczenie tylko części wyrazu i pozostawienie reszty bez wyjaśnienia jest typową cechą etymologii ludowych. Już sam ten fakt powinien spędzać sen z oczu turkologom, jako że jest to poważny błąd metodologiczny. Ja wyprowadzam tę i niektóre inne nazwy nietoperza z języków uralskich, a dokładniej z wymarłego języka matorskiego z grupy samojedzkiej. Taka etymologia pozwala wyjaśnić oba człony złożenia: mator. **ńarVsa* < **ńarV* ‘łyśy, goły, nieowłosiony’ + **sa* ‘skrzydło’. Przy okazji rozwój fonetyczny mator. **ń-* > turk. **y-* dobrze współgra z tradycyjnymi rekonstrukcjami altaistycznymi. Wykres na s. 134 pokazuje wzajemne powiązania różnych nazw nietoperza w językach turkijskich.
122. Old Japanese *FaFuri* ‘priest, shaman’ and Yakut *aba* ‘poison’. – Menges K.H. / Naumann N. (ed.): Language and Literature – Japanese and the other Altaic languages [FS R.A. Miller], Wiesbaden 1999: 19–27.

– O portrecie w tym tomie zob. Roy Andrew Miller w „Kartkując indeks”.

123. Homonymie und Polysemie: der Fall von altungarisch *szár* und tscheremissisch *agu* (Kurzfassung). – Helimski E. (ed.): Diachronie in der synchronen Sprachbeschreibung. Materialien zum Internationalen Uralistischen Symposium (= Mitteilungen der Societas Uralo-Altaica 21), Hamburg 1999: 101–102.

– Pełny tekst wystąpienia zob. nr 135.

Ponad półtora roku przed datą konferencji zostały rozesłane zaproszenia. Mniej więcej pół roku później trzeba było dostarczyć streszczenie (to jest właśnie to „Kurzfassung” tutaj) swojego wystąpienia, które podlegało ocenie komisji dopuszczającej do udziału w konferencji. O jej decyzji było się informowanym mailowo. Po kolejnym półroczu uczestnicy otrzymali po dwa 120-stronicowe zeszyty ze streszczeniami referatów (jeden egzemplarz dla siebie i jeden dla biblioteki swojego instytutu) i wreszcie, gdy minęło następne pół roku, spotkaliśmy się na konferencji. Każdy miał czas się przygotować nie tylko do swojego wystąpienia, ale także do dyskusji. I rzeczywiście, sam widziałem, jak niektórzy wyjmowali z teczek notatniki i sprawdzali, jakie notatki poczynili sobie w domu na podstawie otrzymanych streszczeń. Tak świetnie przygotowanej konferencji i tak świetnie przygotowanych uczestników nigdzie indziej nie widziałem. A chociaż rzecz się działa w Niemczech, pomysłodawcą i organizatorem wszystkiego, łącznie z drukiem zeszytów ze streszczeniami, nie był, jak można by się było w naszym sztabowym wyobrażeniu domyślać, świetnie zorganizowany Niemiec, tylko Rosjanin, Żenia Helimski, który wówczas był dyrektorem uralistyki w Hamburgu. On po prostu sam brał udział w różnych konferencjach i wiedział z własnego doświadczenia, czego mu często brakowało. Kiedy teraz dostaje, i to wcale nierzadko, zaproszenia na konferencje za miesiąc

albo za dwa, nie wiem, czy śmiać się czy płakać. Taka konferencja nie może być udana. Nikt nie przygotowuje naprawdę dobrego wystąpienia w tak krótkim czasie, a już na pewno nie będzie miał możliwości przygotować się do dyskusji z innymi. Na domiar złego nie ma żadnej komisji dopuszczającej, wręcz w zaproszeniu powiedziane jest *expressis verbis*, że można je rozprawdzać po wszystkich krewnych, znajomych i sąsiadach. To są po prostu pieniądze wyrzucone w błoto i kompletne pozorantwo. Szczytem wszystkiego było zaproszenie, które dostałem przed laty z Rosji, w którym wprost było powiedziane, żebym *nie* przyjeżdżał. W pierwszym momencie nie zrozumiałem. Przeczytałem list jeszcze kilka razy, zanim do mnie dotarła idea konferencji. Otóż jej organizatorzy zapraszają danego uczestnika, ale on nie ma przyjechać, tylko przysłać wpisowe. Za te pieniądze będzie wydrukowany tom z między innymi jego referatem, a ponadto zostanie mu wysłane zaświadczenie, że wziął udział w międzynarodowej konferencji. Będzie ją mógł sobie wpisać do swojej biografii (to, że to będzie konferencja międzynarodowa, było wytłuszczone i podkreślone, więc to musi być dla Rosjan widocznie ogromnie ważny wabik). I to jest pozorantwo na poziomie dla mnie już niewyobrażalnym – oszukiwać wszystkich, nawet samego siebie, że się brało udział, chociaż się nie brało. Nie do pojęcia.

124. Korean-Turkic studies. – Brzezina M. / Kurek H. (ed.): *Collectanea linguistica in honorem Casimiri Polański*, Kraków 1999: 231–241.
125. Abriß der Konsonantenadaptation der westeuropäischen Lehnwörter im Osmanisch-Türkischen. – TDA 9 (1999): 67–117.
 Wydanie ukazało się przez pomyłkę bez uwzględnienia mojej korekty. Poprawne wydanie: nr 131.
126. (Rec.:) Anikin A.E.: *Ėtimologičeskij slovar' russkich zaimstvovanij v jazykach Sibiri. Probnye stat'i. Čast' 1.* – SEC 4 (1999): 195–198.
127. (Rec.:) Clark L.: *Turkmen reference grammar.* – FO 35 (1999): 258–260.

2000

128. Das Wort *Mammut* in etymologischen Wörterbüchern. – FO 36 (2000; FS S. Stachowski): 301–314.
 Łatwo się domyślić, że nazwa mamuta szła do Europy z rosyjskiego. Można by się spodziewać, że język polski będzie miał ten wyraz jako zapożyczenie bezpośrednie. Ale po polsku, jak i w innych językach Europy, wyraz ten brzmi *mamut*, a w rosyjskim: *mamont*. Wyjaśnienie różnicy między *-ut* a *-ont* jest możliwe dzięki danym filologicznym. Droga nazwy mamuta była zdecydowanie dłuższa i bardziej zakłócana.
129. Der Ursprung von Unmöglichkeitssuffixen des Osmanisch-Türkischen [preprint]. – Kleine turkologische Beiträge aus Beijing, Berlin, Freiburg, Kraków und Leipzig, als Ehrengaben dargebracht dem Freund und Kollegen György Kara anlässlich seines 65. Geburtstages am 23. Juni 2000 in Berlin, Berlin 2000: 17–22.
 – Por. nr 130.
130. Der Ursprung von Unmöglichkeitssuffixen des Osmanisch-Türkischen. – TDA 10 (2000; FS Gy. Kara): 25–31.
 – Por. nr 129.
 We współczesnym języku tureckim wykładnik niemożliwości brzmi *-ama-*, w staroosmańskim było *-uma-*. Część autorów starała się znaleźć dla tych dwu form jedną wspólną postać wyjściową i objaśnić ich różne brzmienie ewolucją fonetyczną. Ja uważam, że kontynuują one dwie odrębne, choć morfologicznie paralelne konstrukcje początkowe (czy już praturkijskie?).
131. Abriß der Konsonantenadaptation der westeuropäischen Lehnwörter im Osmanisch-Türkischen. – TDA 10 (2000; FS Gy. Kara): 139–189.
 – Por. nr 125.
 – O tekstach transkrybowanych zob. nr 5.

132. Jakutische und dolganische Bezeichnungen für 'Penis' vor sibirischem Hintergrund. – SEC 5 (2000): 141–144.
 – Zob. nr 119, 134, 136.
 Artykuł napisany w czasie pobytu w Lejdzie.
 Kiedy dzięki inicjatywie i pomocy Kamila stałem się posiadaczem strony na platformie academia.edu i zawiesiłem tam ten artykuł, miał on ku mojemu zaskoczeniu bardzo wiele wejść. Dopiero z czasem się domyśliłem, że to nie wielbiciele mojej myśli etymologicznej trafiali na ten tekst, tylko osobnicy przeszukujący internet pod kątem hasła „penis”. I pewnie byli artykułem srodze zawiedzeni.
133. A current bibliography of Turkic etymologies 3 (1998–1999 et addenda). – SEC 5 (2000): 149–194.
 – Por. nr 91, 99.
134. Dolganische Monatsnamen. – CAJ 44/2 (2000): 293–300.
 – Zob. nr 119, 132, 136.
 Jest to obok monografii (nr 119) trzecia publikacja napisana w czasie pobytu w Lejdzie.

2001

135. Homonymie und Polysemie: der Fall von altungarisch *szár* und tscheremissisch *agu*. – FUM 23 (1999, ed. 2001): 179–186.
 – Por. nr 123.
136. Jakutisch *abáhy* 'Teufel'. – SEC 6 (2001): 173–180.
 – Zob. nr 119, 132, 134.
 Artykuł napisany w czasie pobytu w Lejdzie.
137. Uralistik und Turkologie – geschieden und doch verliebt. – Pusztay J. (ed.): Vade mecum! A huszonötödik óra (A Berzsenyi Dániel Főiskola Uralisztikai Tanszékének [1991–2001] jubileumi konferenciája [2001, április 26–27.]), Szombathely 2001: 209–225.
 – O związkach uralsko-turkijskich zob. nr 50.

- Wykaz prac o historii nauki zob. nr 14.
Tytuł wydaje mi się nader trafny. Kiedy napisałem o nim głównemu organizatorowi konferencji, Jánosowi Pusztayowi, który ma poczucie humoru podobne do mojego, też był bardzo zadowolony.
138. (Rec.:) Doerfer G. / Heschke W.: Türkische Folklore-Texte aus Chorasán. – CAJ 45/1 (2001): 140–142.
139. (Rec.:) Laut J.P.: Das Türkische als Ursprache? – FO 37 (2001): 242–245.
140. (Rec.:) Walravens H.: Julius Klaproth (1783–1835). Leben und Werk. – FO 37 (2001): 239–242.

2002

141. Das Ethnonym *Zigeuner*, sein slawisch-türkischer Hintergrund und ungarisch *szegény* ‘arm’. – SEC 7 (2002): 159–169.
| – Por. nr 142.
142. Turecko-węgiersko-słowiańskie tło etnonimu *Cygan*. – Slav. 31 (2001, ed. 2002): 27–37.
| – Por. nr 141.
| Polski przekład nru 141 sporządziłem z inicjatywy i na prośbę László Nagya (wówczas Debreczyn, dziś Kraków) dla prowadzonego przezeń pisma slawistycznego „Slavica”.
143. Zur Frage der ursprünglichen Bedeutung von finnisch *Lappi* ‘Lappland’. – SEC 7 (2002): 151–158.
144. Uwagi o wybranych etymologiach węgierskich w języku polskim. – SSH 47/1–2 (2002): 45–52.
145. Beiträge zur affixalen Wortbildung westeuropäischer Lehnwörter im Osmanisch-Türkischen. – Hauenschild I. / Schönig C. / Zieme P. (ed.): Scripta Ottomanica et Res Altaicae [FS B. Kellner-Heinkele], Wiesbaden 2002: 313–320.
| – O tekstach transkrybowanych zob. nr 5.

146. A note on the Turkmen name for dragon/monster/snake. – FO 38 (2002): 191–192.

– Por. nr 163.

To króciutkie małeństwo (mój najkrótszy artykuł!) pokazuje na przykładzie jednego wyrazu turkmeńskiego błędy w sposobie pracy S. Starostina: z jednej strony brak zainteresowania zapożyczeniami (co prowadzi do nieodróżniania wyrazów obcych od rodzimych), a z drugiej lekceważenie danych filologicznych i poprzestawanie na słownictwie bez rudymen tarnej znajomości gramatyki omawianych języków. Są to dwa główne powody, dla których zapożyczoną do tureckiego perską formę liczby mnogiej wyjaśnił i zrekonstruował na poziomie praaitajskim, na dodatek nie tłumacząc w żaden sposób faktu, że trkm. ma w nagłosie czasem *juvd-*, a czasem *ažd-*.

147. Alttürkische Wortstudien. – Ölmez M. / Raschmann S.-Ch. (ed.): Splitter aus der Gegend von Turfan [FS P. Zieme], İstanbul – Berlin 2002: 299–308.

148. Zaimstvovannye slova v dolganskom jazyke (Obzor problem). – KULR 21 (2002): 1–24.

– Por. nr 160.

Pierwotnie wygłosiłem ten tekst jako referat na konferencji w Tokio, gdzie było wielu syberystów, toteż mówiłem go po rosyjsku, a Setsu Fujishiro niezwykle sprawnie tłumaczyła go na japoński. Przed konferencją, gdy się dowiedziałem, że przyjdą studenci, zaproponowałem, że będę mówił po angielsku, żeby zrozumieli, ale organizatorzy zgodnym chórem odpowiedzieli „Nie rozumiemy”. Nie wiem, czy rzeczywiście tak słaba jest znajomość angielskiego wśród studentów w Japonii, trochę nie chce mi się w to wierzyć.

Na tejże konferencji spotkałem się z Harunem Güngörem, o czym piszę bliżej w Dziennikach pod datą 07.12.2001.

149. K voprosu o vremeni vozniknovenija dolganskogo jazyka. – Plungjan V.A. / Urmančieva A. Ju. (ed.): Jazyki mira. Tipologija. Uralistika – Pamjati T. Ždanovej. Staŭi i vospominanija [FS T. Ju. Ždanova], Moskva 2002: 565–572.
 | – Rosyjski przekład nru 73.
 | Tłumaczenia dokonał Żenia Helimski z własnej inicjatywy i jestem mu za to bardzo wdzięczny, bo to właśnie po rosyjsku treści tego artykułu dotrą do największej ilości czytelników.
150. (Rec.): Futaky I.: Nyelvtörténeti vizsgálatok a Kárpát-medencei avar-magyar kapcsolatok kérdéséhez. – SEC 7 (2002): 203–206.
151. (Rec.): Hovdhaugen E. / Karlsson F. / Henriksen C. / Sigurd B.: The history of linguistics in the Nordic countries. – FO 38 (2002): 224–229.

2003

152. On the problem of Oriental etymologies of Polish *ogar* and Hungarian *agár* 'hound'. – SEC 8 (2003): 169–182.
 | – Angielski przekład nru 52.
153. Über finnische Briefe in den Krakauer Archivsammlungen. – Janhunen J. / Parpolá A. (ed.): Remota Relata [FS H. Halén] (= StOr 97), Helsinki 2003: 279–286.
 | – Wykaz prac o historii nauki zob. nr 14.
154. Bronisław Malinowski and linguistics [(Rec.): Pisarkowa K. / Szczerbowski T.: Językoznawstwo Bronisława Malinowskiego, vol. 1–2]. – BPTJ 59 (2003): 217–219.
155. Eine neue Übersicht über die mongolischen Sprachen [(Rec.): Janhunen J. (ed.): The Mongolic languages]. – FO 39 (2003): 203–210.
 | – O tematyce mongolistycznej zob. nr 24.
156. (Rec.): Klumpp G.: Konverbkonstruktionen im Kamassischen. – FO 39 (2003): 223–224.

157. (Rec.): Walravens H. (ed.): Julius Klaproth (1783–1835). Briefwechsel mit Gelehrten, größtenteils aus dem Akademiearchiv in St. Petersburg. – FO 39 (2003): 226–227.
158. (Rec.): Werner H.: M.A. Castrén und die Jenissejistik. Die Jenissej-Sprachen des 19. Jahrhunderts. – FO 39 (2003): 217–219.
 | – O związkach turkijsko-jenisejskich zob. nr 70. |

2004

159. The origin of the European word for sabre. – SEC 9 (2004): 133–141.
 – Por. nr 181.

Publikacja ta wiąże się w mojej pamięci z bardzo miłym przeżyciem. Jest to mianowicie artykuł, który napisałem na podstawie konspektu mojego wystąpienia na jubileuszowej konferencji *Societas Uralo-Altaica* w Getyndze w 2002 r. Mówiłem tam o różnych proponowanych etymologiach i dopiero pod koniec przeszedłem do mojej tezy, że nazwa *szabli* ostatecznie pochodzi z języka tunguskiego. Kiedy skończyłem mówić, pierwszy do wypowiedzi zgłosił się historyk Hansgerd Göckenjan (Gießen), przemiły człowiek, z którym byłem prywatnie w jak najlepszych, choć nie zażyłych stosunkach. W zasadzie nie zadał żadnego pytania, tylko z wielkim zaangażowaniem opowiedział wszystkim, w jakim napięciu słuchał i jaką ulgę odczuł, kiedy wreszcie doczekał się Tunguzów w moim referacie. Dla historyka specjalizującego się w średniowiecznej Europie Wschodniej jest oczywiste, że szablę do Europy wprowadzili Awarowie, a Tunguzi wchodzili najprawdopodobniej w ich skład, tymczasem referent długo nie mówił nic o Tunguzach, tak że napięcie bardzo rośło, uff. Potem kilka osób zadało pytania, których teraz dokładnie nie pamiętam, ale atmosfera się wytworzyła świetna – wspólne dochodzenie prawdy. Na następny dzień István Futaky (Getynga) przyniósł

mi kserograf artykułu Doerfera, którego nie miałem, a który dotyczył właśnie tego tunguskiego wyrazu, który uznawałem za etymon europejskiej *szabli* (wiem, że był to z jego strony pewien wysiłek, bo siedzieliśmy razem w knajpce w większym gronie do późna, a on ten artykuł musiał dopiero po powrocie do domu wyszukać w swoich zbiorach i z samego rana następnego dnia skserować). Jednym słowem, znów to wspa-
niałe uczucie międzynarodowej solidarności uczonych. Jest to jedno z moich najmielszych wspomnień konferencyjnych.

160. Przegląd problemów związanych z badaniem zapożyczeń w języku dołgańskim. – Chruszczewski P.P. (ed.): *Aspekty współczesnych dyskursów*, Kraków 2004: 344–357.
| – Lekko zmieniony polski przekład nr 148.
161. Anmerkungen zu einem neuen vergleichenden Wörterbuch der Jenissej-Sprachen [(Rec.): Werner H.: *Vergleichendes Wörterbuch der Jenissej-Sprachen*, vol. 1–3]. – SEC 9 (2004): 189–204.
| – O związkach turkijsko-jenisejskich zob. nr 70.

2005

162. Chronology of some Yakut phonetic changes in the context of 18th century Mongolian loanwords into Yakut. – RO 58/1 (2005; FS S. Kałużynski): 194–203.
| – O tematyce mongolistycznej zob. nr 24.
Dzięki wydaniu przez E. Helimskiego materiałów G.F. Muellera z 1. poł. XVIII w. wpadłem na myśl, żeby przeszukać je pod kątem zapisanych tam wyrazów jakuckich i spróbować ustalić, jakie zmiany fonetyczne wtedy już zaszły, a jakie jeszcze nie. Ponieważ nie dysponujemy tak starym piśmienictwem w języku jakuckim, materiały Muellera mają ogromną wartość. W ten sposób po raz pierwszy w historii udało się ustalić przynajmniej przybliżoną datację dziewięciu zmian

fonetycznych. W pewnym sensie kontynuację tego typu badań, acz w odniesieniu do tylko jednej zmiany (*s > h*), przynosi nr 285 (zwl. s. 266–267).

163. Turkologische Anmerkungen zum Altaischen Etymologischen Wörterbuch [(Rec.): Starostin S. / Dybo A. / Mudrak O.: Etymological dictionary of the Altaic languages, vol. 1–3]. – SEC 10 (2005): 226–246.

– Por. nr 146.

Przy całej mojej prywatnej sympatii do nostratyków moskiewskich czułem się zmuszony napisać jednoznacznie negatywną recenzję ich słownika. Wciąż te same błędy metodologiczne: pomijanie wcześniejszych dyskusji etymologów, notoryczne nieuwzględnianie danych filologicznych, nieodróżnianie zapożyczeń od wyrazów rodzimych, całkowite lekceważenie tego, co nie pasuje do z góry przyjętego założenia „to na pewno jest wyraz praałtajski”. Właściwie cały mój artykuł można potraktować jako prezentację przykładów złej metodologii w badaniach etymologicznych. W Turcji odniesiono się do tego słownika z dużą uniżonością. Natomiast w Europie recenzje były bardzo krytyczne (zob. Georg 2004; Vovin 2005).

164. Karpatyzm leksykalny. – ZNUJ 122 (2005): 179–188.

– Tematyce karpatystycznej poświęcone są też nry 169, 172, 174, 182, 214, 262.

W artykule tym wydzieliłem pięć „grup funkcjonalnych”, pozwalających ustrukturyzować rozkład geograficzny tzw. karpatyzmów leksykalnych. Wśród reakcji na tę publikację można spotkać się z twierdzeniem, że należy dodać jeszcze jedną grupę, mianowicie węgiersko-słowacką, a to ze względu na znaczny wpływ węgierski na leksykę języka słowackiego. Pogląd ten wynika z całkowitego niezrozumienia sensu wydzielania grup funkcjonalnych. Nie mają one pokazać wzajemnych oddziaływań, tylko rozprzestrzenienie poszczególnych wyrazów

na danym obszarze. Grupy te tworzą subarealy, pokazują ciągłość występowania jakiegoś wyrazu w obrębie większego arealu („tu jest, a tam go nie ma”), niezależnie od tego, skąd dany wyraz pochodzi i jakimi drogami się rozpowszechniał. Innymi słowy: grupy funkcjonalne należą do opisu synchroniczno-arealnego, podczas gdy pochodzenie wyrazu i kierunek oddziaływania języków należą do opisu diachroniczno-etymologicznego. To są dwa różne porządki opisywania kontaktów językowych i nie należy ich mieszać.

165. Uwagi o zapożyczeniach łańtajskich w języku prasłowiańskim i kwestie pokrewne. – Siemieniec-Gołaś E. / Pomorska M. (ed.): *Turks and non-Turks. Studies on the history of linguistic and cultural contacts* (= STC 10 [2005]; FS S. Stachowski): 437–454.

Omówione są tu następujące wyrazy (z których część była też przedmiotem osobnych studiów): *baran* (zob. nr 264, 314), *chałtura*, *chomąto* (sub **xomutv*), *Cygan* (zob. nr 141, 142), *ćma* (sub **t̥ma*), *koza* (ostatnio zob. nr 314), *młot* (sub **moltv*), *ogier* (sub *warkocz*), *olbrzym*, *słoń* (zob. nr 254), *szabla* (zob. nr 159), *szarawary*, *szyszka*, *upiór* ~ *wampir* (zob. Stachowski K. / Stachowski O. 2017), *warkocz*, *zośka* (zob. nr 202, 275).

Na s. 447, przyp. 23 podają swoją interpretację mongolskiej etymologii ros. *ноуады* ‘koń’ (zob. też nr 254; o tematyce mongolistycznej zob. nr 24).

2006

166. Der Ursprung des synthetischen Imperfekts im Jakutischen. – SEC 11 (2006): 135–139.

W artykule dowodzę, że imperfekt syntetyczny w języku jakuckim nie powstał wskutek zmian fonetycznych imperfektu analitycznego, jak twierdzi standardowa rosyjska gramatyka jakucka, lecz jest adaptacją tunguskiego (najpewniej lamuckiego)

imperfektu. Przy okazji pojawia się problem (niewidoczny w tytule artykułu), dlaczego jakucki sufiks imiesłowny *-bit*, który odpowiada tureckiemu *-mış*, tworzy formy koniugacyjne, łącząc się z sufiksami posesywnymi, podczas gdy tur. *-mış* łączy się z sufiksami predykatywnymi. W artykule postawiłem tezę, iż fakt ten wskazuje, że formacje czasownikowe od tego imiesłowu są innowacją powstałą dopiero po oddzieleniu się dialektów prajakuckich od praoguzujskich. Dziś również jestem tego zdania.

167. Persian loan words in 18th century Yeniseic and the problem of linguistic areas in Siberia. – Krasnowolska A. / Maciuszak K. / Mękarska B. (ed.): In the Orient where the gracious light... [FS A. Piśowicz], Kraków 2006: 179–184.

- Kontynuacją tego artykułu jest nr 168.
- O farsyzmach i arabizmach zob. nr 26.
- O związkach turkijsko-jenisejskich zob. nr 70.

Spośród syberyjskich języków turkijskich chakaski, szorski i ojrocki (~ altajski) należały, jak się zdaje, pod względem zasobu farsyzmów wraz z kilkoma językami jenisejskimi do „ligi górnojenisejskiej” (= chakaski, szorski, ojrocki, kamasyjski, matorski, kocki?, aryński?), natomiast tuwiński i tofałarski pozostają poza tą ligą. Ich status musi być dopiero w przyszłości ustalony. Fonetyka farsyzmów w obrębie ligi sugeruje, że były one przejęte do chakaskiego i szorskiego z języków jenisejskich, przypuszczalnie w procesie turkizacji Jenisejczyków. Inspiracją i podstawą materiałową tego artykułu było opublikowanie przez E. Helimskiego jenisejskich materiałów archiwalnych z XVIII w. Od niego również, choć z innej publikacji pochodzi koncept „ligi górnojenisejskiej”.

168. Arabische Lehnwörter in den Jenissej-Sprachen des 18. Jahrhunderts und die Frage der Sprachbünde in Sibirien. – SLing 123 (2006): 155–158.

- Artykuł jest kontynuacją nru 167.
- O farsyzmach i arabizmach zob. nr 26.
- O związkach turkijsko-jenisejskich zob. nr 70.

Podobnie jak w wypadku wyrazów perskich, również i arabizmy nie pozwalają włączyć tuwińskiego i tofałarskiego do „ligi górnijenisejskiej”. Wydaje się na razie, że arabizmy w tych dwu językach są częstsze niż farsyzmy. Spośród języków turkijskich omówiony jest tu też status chakaskiego, szorskiego i ojrockiego (~ ałtajskiego). Tym samym opatrzona przez E. Helimskiego znakiem zapytania „(?) liga jenisejska”, która miałaby obejmować języki jenisejskie, język tuwiński oraz tofałarski, nie znajduje potwierdzenia ani w wypadku farsyzmów ani arabizmów. Same te dwie grupy zapożyczeń są jednak zbyt skąpym materiałem dla rozstrzygnięcia kwestii arealnych. Temat wymaga dalszych badań, a na razie możemy tylko powiedzieć, że pod względem słownictwa zapożyczonego „liga górnijenisejska” (zob. nr 167) jest stosunkowo pewną, a „liga jenisejska” stosunkowo niepewną koncepcją.

169. Notes on German loan words in an areal Carpathian context. – LB 45/3 (2006 [FS G.T. Rikov]): 471–476.

- O tematyce karpatystycznej zob. nr 164.

Z Georgim Rikovem (Sofia) poznałem się w 1996 r., gdy brałem udział w konferencji slawistycznej „Prasłowiańszczyzna i jej rozpad” w Krakowie. Ja nie wygłaszałem tam referatu, byłem tym, co po niemiecku nazywa się *Zaungast* ['gość (patrzący) przez płot'], czyli tylko słuchaczem. Na przerwie kawowej pani obsługująca w klubie miała wątpliwości, czy może mi wydać kawę, bo nie miałem plakietki, ale stojący obok W. Boryś zapewnił ją, że „no, oczywiście, że pan Marek jest uczestnikiem konferencji”, więc kawę dostałem (nie mógłbym jej sam sobie kupić, ponieważ nie obsługiwano osób spoza konferencji). Rikov szybko dał się zachęcić do współpracy z SEC-iem, jego

pierwszy artykuł u nas ukazał się już w 1997 r., dwa następne w 1999 i 2003 r. (niestety, żaden z nich nie był slawistyczny). W 2002 r. znalazł się w szpitalu. Miałem nadzieję, że to jakaś przejściowa choroba, o czym napisałem mu w liście (była to jeszcze korespondencja papierowa) datowanym na 04.01.2003 r. Nie wiedziałem, że nie żył już od tygodnia – zmarł 28.12.2002 r. Miał 57 lat, dokładnie tak jak Eugene Helimski i Árpád Berta... Byłem wdzięczny redakcji *Linguistique Balkanique*, że zaprosiła mnie do tomu poświęconego pamięci Rikova.

Na ostatniej stronie tego artykułu podałem cztery problemy związane ze sposobem wytyczania izoleks. Kwestia ta została tam przedstawiona na przykładzie germanizmów w językach karpackich, ale w gruncie rzeczy dotyczy wszelkich zapożyczeń we wszelkich areałach językowych. Przeglądając mapy i atlasy języków miewam nieraz wrażenie, że ich autorzy skupieni są na zebraniu jak największej ilości form i poświadczeń, natomiast ich interpretacja jest nader skromna objętościowo i, co gorsza, niejednokrotnie bardzo powierzchowna.

2007

170. **Gramatyka języka tureckiego w zarysie**, Kraków 2007, 408 p.

- Rec.: Chmielewska A. / Młynarczyk A. – TB 16 (2008): 155–156.
 - Rec.: Podolak B. – SLing 125 (2008): 195–199.
 - Rec.: Arık S. – Modern Türklük Araştırmaları Dergisi 6/2 (2009): 117–123.
- Por. nr 180.

Początkowo zamierzałem napisać krótki kieszonkowy zarys na wzór gramatyki węgierskiej E. Mroczi (1967), taki, który można wziąć do kieszeni na drogę tramwajem czy pociągiem. Niestety, nie udało mi się. Mroczo ma niewielki format i około 200 stron, u mnie format większy i dwa razy tyle stronic.

Ogólnie wyszła mi, sądę, dobra gramatyka, ale nadal brakuje polskojęzycznego zarysu w formacie kieszonkowym. W ogóle format kieszonkowy jest u nas niedoceniany. Pamiętam, Leszek Bednarczuk opowiadał mi przed laty, jak to uczył się językoznawstwa ugrofińskiego z tomiku pióra Józsefa (w publikacjach po niemiecku jak ta tutaj: Josef) Szinnyeia (~ Szinnyeiego), zarysu przestarzałego, bo z roku 1910, ale w kieszonkowym formacie w serii „Sammlung Götschen”, więc mógł go nosić z sobą w kieszeni i uczyć się stojąc w kolejkach w czasach kryzysu lat 1980-tych (a kolejek wtedy było akurat w bród, jak niczego innego). Bardzo dobrze go rozumiałem, bo ja sam dawniej szukałem kieszonkowych tomików językoznawczych po antykwariatach, a akurat ten ugrofiński Szinnyeia mam do dziś na półce. Prawda, dziś tę funkcję pełnią ebooki, zwłaszcza w telefonie komórkowym, ale ja i tak mam słabość do książek kieszonkowych.

171. Die Etymologie von ttü. *şimdi* 'jetzt' und *işte* 'voilà' vor gemeintürkischem Hintergrund. – SEC 12 (2007): 171–176.

– Por. nr 187, 43.

Powstanie tego artykułu było nieco osobliwe. Wstałem rano i pomyślałem, że już wiem, jak się dzieli i skąd pochodzi wyraz *işte*. Nie jest wielkim odkryciem, że na *iş* i *te*, ale ja wiedziałem, co to jest to *iş* i to *te*. Nie wiem, skąd wiedziałem, nie myślałem o tym poprzedniego dnia, widać może kiedyś wcześniej, ale świadomie tego nie pamiętałem. Pozostało mi jeszcze tylko doszukać materiał porównawczy (np. syberyjskie odpowiedniki owego *te*) i sformułować całość w jeden spójny tekst. Wygłosiłem go jako referat na konferencji w Stambule w 2005 r. Pamiętam, że kiedy wracałem od pulpitu na swoje miejsce i mijałem Saszę Vovina, ten odwrócił się do mnie na krześle i powiedział z emfazą: *Замечательно!* Aż się zdziwiłem (ale i ucieszyłem oczywiście).

Podobny taki przypadek „objawienia”, tylko chyba jeszcze silniejszy, miałem 25.08.2024 (zob. Dzienniki).

172. Das Ungarische unter den Karpatensprachen. – SLing 124 (2007): 119–125.

- Por. nr 182.
- O tematyce karpatystycznej zob. nr 164.
- O tematyce bałkanistycznej zob. nr 214.

W swej istocie artykuł ten jest przedłużeniem dyskusji o tym, czym jest karpatyzm (nr 164). Tu jednak uwzględniona jest też perspektywa bałkanistyczna. Przez analogię do wprowadzonego przez H.W. Schallera (1975) rozróżnienia na języki bałkańskie i języki Bałkanów proponuję tu określać język węgierski jako język Karpat i tym samym oddzielić go od języków karpaczych (rumuński, ukraiński, słowacki, czeski, polski). W ostatnio wydanej monografii piszę m.in. o tym, że Victor Friedman „język turecki zalicza wprost do języków bałkańskich, mówiąc wręcz o trzech jego bałkańskich odmianach: zachodniorumelijski, wschodniorumelijski i gagauski” (nr 307, s. 36). Po latach skłaniam się bardziej ku koncepcji Friedmana niż Schallera. Nic to jednak nie zmienia w statusie węgierskiego jako języka Karpat, a nie języka karpackiego.

173. Turkish *dirsek* ‘elbow’, Yakut *tühürges* ‘knee’ and some connected words. – TDA 17 (2007; FS A.J.E. Bodrogligeti): 335–343.

- Por. nr 233.

Tytuł jest zwodniczy, ponieważ może sugerować (i zapewne wielu go tak zrozumiało bez czytania całości), że artykuł zawiera etymologię praałtajską. W rzeczywistości opowiadam się tu przeciwko związkowi tych dwu wyrazów.

2008

174. Polnisch *Burdel* als Ortsname und sein karpatensprachlicher Hintergrund – eine Einladung zur Diskussion. – SEC 13 (2008): 149–154.

- O tematyce karpatystycznej zob. nr 164.

Pierwszy raz zetknąłem się z nazwą terenową *Burdel*, gdy w czasie podróży poślubnej w 1978 r. oglądaliśmy mapę Tatr, co nas z żoną wówczas ogromnie rozbawiło. Gdy w 2002 r. zostałem profesorem zwyczajnym, Marzanna Pomorska sprezentowała mi wydany właśnie w Polsce przekład *Dzienników w ścisłym znaczeniu tego wyrazu* [„A diary in the strict sense of the term”] Bronisława Malinowskiego, o którego badaniach kiedyś rozmawialiśmy, i wiedziała, że mnie ta postać interesuje. I oto czytając te *Dzienniki* trafiłem na s. 158 na nazwę *Burdel* wraz z wyjaśnieniem w przypisie, że nazwa ta w polskich Karpatach oznacza polanę górską. Te dwa przypadkowe natrafienia na dziwną nazwę polany poniekąd zmusiły mnie do bliższego zajęcia się pochodzeniem tej nazwy i w ten sposób powstał niniejszy artykuł. Kto spojrzy tam na schemat na s. 153, będzie wiedział, że nadzwyczaj mylił się autor hasła „Burdel (Karpaty)” w Wikipedii, kiedy napisał, że słowo to „nie ma nic wspólnego z potocznym rozumieniem burdelu jako domu publicznego”. Czy to jest rzeczywiście rozumienie potoczne, to kwestia mniej ważna; mnie bardziej interesuje mechanizm etymologizowania. Na jakiej podstawie ktoś twierdzi, że te wyrazy nie są spokrewnione? Dlaczego tak chętni do ingerencji w cudze teksty administratorzy Wikipedii w tym wypadku puszczają taką informację i nie dołączają etykietki «źródło?»? Artykuł mój jest łatwo dostępny na academia.edu, można go bez trudu wyszukać wpisując hasło „Burdel” w przeszukiwarce, więc czemu ktoś zainteresowany tą etymologią nie szuka jej, co mógłby zrobić nie wstając od biurka, tylko sam coś twierdzi bez dowodu? Czy decyduje wyłącznie niezrozumiałość dla tego kogoś semantyka współczesna (skądinąd paralelna do rozwoju semantyki wyrazu *bajzel*), tzn. logika typu „jeśli ja nie rozumiem związku między ‘dom publiczny’ a ‘polana’, to taki związek nie istnieje”?

I już zupełnie inna kwestia – ten artykuł czekał 30 lat na powstanie (1978–2008) i jest to chyba rekord w moim wypadku. Zwykle piszę dość szybko, choć owszem, bywało, że jakiś temat dłużej leżakował w mojej głowie albo w szufladzie, ale tak długo chyba żaden inny (jeśli nie liczyć tych, o których do tej pory nic nie napisałem), tu por. nr 212.

175. Some thoughts on the Proto-Turkic palato-velar nasal. – TDA 18 (2008; FS T. Tekin): 375–392.

Kwestia palatalizacji spółgłosek jest słabo rozpoznana w turkologii. Mój przyczynek porusza kilka problemów (nie tylko związanych z palato-welarnym **ɲ*), ale sprawy ani nie wyjaśnia ani tym bardziej nie wyczerpuje. Dajmy choćby jeden przykład: tur. *ocak* ‘palenisko’ zwykło się wyprowadzać z postaci **ōtçak* (tak też ja sam daję w KEWT 265), a dalej < **ōt* ‘ogień’. O ile ostateczny etymon **ōt* wydaje się całkowicie pewny, o tyle postać **ōtçak* jest niepewna, bo grupa *-tç- musiałaby się tu uprościć, a następnie udźwięcznić (czyli > **oçak* [samogłoska skróciła się przy otwarciu sylaby] > *ocak*). Tylko że grupa *-tç- generalnie zachowuje się bez zmian, por. współcz. *otçu* ‘znachor’, a nie **oçu* czy **ocu*. Może więc bezpośredni etymon brzmiał nie **ōtçak*, lecz np. **ōt'ak*? Taka postać mogłaby dać **oçak*, a później *ocak*. Ale wymagałaby wprowadzenia spółgłoski palatalnej **t'*. W artykule swoim podaję szereg wyrazów turkijskich, które w jakiś sposób sugerują istnienie różnych spółgłosek palatalnych w prajęzyku, ale wszystkie te dane są nieregularnie rozrzucone po językach turkijskich. Problem jednak na pewno istnieje i wcześniej czy później trzeba go będzie rozwiązać.

176. Garść etymologii orientalnych w historii języka ukraińskiego. – SSH 53/1 (2008): 117–122.

– O związkach turkijsko-ukraińskich zob. też nr 214, 262 (szczególnie ważne), 275.

W tym artykule, jak i we wszystkich innych w tej grupie tematycznej, podstawowym problemem jest rozróżnienie wyrazów kipczackich, które weszły do języka ukraińskiego bezpośrednio, od tych, które szły przez pośrednictwo rosyjskiego. W pracach ukraińskich zazwyczaj ten aspekt jest pomijany, co istotnie obniża ich wartość, gdyż druga z tych grup zapożyczeń to rusycyzmy, a nie kipczakizmy.

177. Język Ketów i Kottów a ortografia polska. – SLing 125 (2008): 159–166.

178. Turkologia, uralistyka, syberyistyka, czyli rzut oka na historię językoznawstwa porównawczego. – SLing 125 (2008): 167–177.

– Wykaz prac o historii nauki zob. nr 14.

Artykuł ten jest połączeniem elementów historii nauki z moimi własnymi poglądami na niektóre problemy. Dobry jako przeglądowa informacja dla studentów, tym bardziej, że historii językoznawstwa zwykle się nie naucza.

179. Einiges zur Etymologie der Ortsnamen auf der Krim [(Rec.): Jankowski H.: A historical-etymological dictionary of pre-Russian habitation names of the Crimea]. – SEC 13 (2008): 201–207.

2009

180. **Gramatyka języka tureckiego w zarysie**, Kraków 2009, 2. ed., 408 p.

- Rec.: Jordanova M. – Foreign Language Teaching 3 (2011): 62–64. – Por. nr 170.

Nowe wydanie *Gramatyki* różni się bardzo nieznacznie od pierwszego. Mogę tu powtórzyć to, co napisałem w przedmowie do drugiego wydania (s. 6): „Wiadomość, że nakład *Gramatyki języka tureckiego w zarysie* wyczerpał się w ciągu mniej więcej jednego półrocza, była dla mnie tyleż przyjemna, co zaskakująca. Z radością też przystałem na propozycję *Księgarni Akademickiej*, by książkę jak najrychlej wznowić. Korzystając

- z tej możliwości postanowiłem poprawić kilka błędów literowych dostrzeżonych niestety dopiero po jej wydrukowaniu i wprowadzić pewne zmiany dotyczące doboru przykładów i niektórych sformułowań. Za dalsze dyskusje i wszelkie sugestie serdecznie dziękuję pani dr Barbarze Podolak [...]”. Zmian było na tyle niedużo, że udało się zachować tę samą paginację.
181. Podrijetlo europske riječi za sablju. – Riječ 15/1 (2009): 129–135.
– Chorwacki przekład nru 159.
 182. Mađarski među karpatskim jezicima. – Riječ 15/2 (2009) [FS M. Małeckil]: 131–136.
– Chorwacki przekład nru 172.
– O tematyce karpatystycznej zob. nr 164.
 183. Once again on the etymology of Turkish *çocuk* ‘child’. – TB 17 (2009): 116–123.
– Por. nr 2, 184.
 184. Yeniden Türkçe *çocuk* sözcüğünün kökeni üzerine. – TB 17 (2009): 124–132.
– Turecki przekład nru 183.
– Por. nr 2.
 185. Eugen Helimskis Materialien zur Erforschung der ältesten slawisch-ungarischen Sprachkontakte. – SEC 14 (2009): 35–107.
– Wykaz prac o historii nauki zob. nr 14.
– O historii powstania tego artykułu zob. opis w „Kartkując indeks...” sub „Eugen(e) Helimski”.
 186. The Ukrainian *stat’r’a* ‘article’ between an adaptation and Russification. – SLing 126 (2009): 107–111.
 187. Genel Türkçe bağlamında Türkiye Türkçesinde *şimdi* ve *işte* sözcüklerinin etimolojisi. – TDAYB 2009/1: 93–98.
– Turecki przekład nru 171.
– Por. nr 43.

2010

188. Ist das slavishe Schaf (**ovъca*, **ovъcb*) bis nach Transkaukasien (**hōgač*) und Anatolien (*öveč*, *ögeč*) gewandert? – SEC 15 (2010): 127–136.
- Wracając z wykładów w Belgradzie miałem przesiadkę w Wiedniu i czekając tam na lotnisku na swój samolot do Krakowa czytałem artykuły, które dał mi Aleksandar Loma, który zaprosił był mnie do Belgradu. W jednym z nich (Loma 2006) trafiłem na bardzo inspirującą myśl, ostrożnie wyrażoną, tę mianowicie, że być może prasłow. **ovъcb* ‘baran’ ma związek z tur. *öveč* ‘baran w wieku 2–3 lat’. Rzecz zasługiwała na bliższe przyjrzenie się. Ostatecznie uznałem, że wyrazy te nie są z sobą związane i że tym samym przykład ten nie wzbogaca zasobu leksemów z zakresu kontaktów słowiańsko-turkijskich. Szkoda, ale mimo to jestem wdzięczny A. Lomie, że stworzył mi możliwość rozpatrzenia takiego związku.
189. On the article-like use of the Px2Sg in Dolgan, Nganasan and some other languages in an areal Siberian context. – FUM 32/33 (2010; FS E. Helimski): 587–593.
- Por. nr 106 (tamże o losach tego artykułu i o jego miejscu w moim dorobku).
- O związkach uralско-turkijskich zob. nr 50.
190. Türkisch *kulak* ‘Ohr’, *kul* ‘Sklave’, *kulun* ‘Fohlen’. – Mańczak-Wohlfeld E. / Podolak B. (ed.): Studies on the Turkic world [FS S. Stachowski], Kraków 2010: 233–239.
- Artykuł ten wyszedł w zestawie ze studium W. Lewickiego (Levickij 2010), czego nie widać z mojej bibliografii. Fakt ten umknął niestety uwadze turkologów, a szkoda.
191. Is the Yakut fox green?, or remarks on some colour names in Turkic, Uralic, and Yeniseic. – Górnikiewicz J. / Grzmil-Tylutki H. / Piechnik I. (ed.): En quête de sens. Études dédiées à Marcela Świątkowska.

W poszukiwaniu znaczeń. Studia dedykowane Marceli Świątkowskiej, Kraków 2010: 539–548.

– O związkach turkijsko-jenisejskich zob. nr 70.

– O związkach uralsko-turkijskich zob. nr 50.

Początki tego artykułu sięgają daleko wstecz, na pewno ponad 10 lat, choć nie umiem dziś powiedzieć, jak daleko (por. nr 174, 212). W każdym razie któregoś dnia uświadomiłem sobie, że jak. *sahyl* 'lis' jest dokładnym etymologicznym odpowiednikiem tureckiego *yeşil* 'zielony'. Długo traktowałem to tylko jako ciekawostkę na zajęciach z jakuckiego dla studentów turkologii, aż zdecydowałem się napisać o tym osobny artykuł. Ostatecznie rzecz się nieco rozrosła i objęła także przymiotniki: *sarı* 'żółty' i dawne *gök* 'zielono-niebieski, morski' oraz nazwy własne jak *Morze Czarne* (zwł. przyp. 10).

192. How to combine bark, fibula, and chasm (if one speaks Proto-Turkic)? – *SLing* 127 (2010): 179–186.

– Por. nr 208.

Tytuł tego artykułu do dziś mnie samemu się podoba. I byłem bardzo szczęśliwy, kiedy David L. Gold z Nowego Jorku przysłał do *SLingu* krótką notkę (Gold 2012) wspierającą mój pogląd na staroturkijską alternację [b] ~ [β] ~ [v] (zdaje się, że notka ta była powszechnie niezauważona przez turkologów, a szkoda, bo wzbogaca ona problem turkologiczny o tło pozaturkologiczne). Wiem dzięki temu, że przynajmniej jeden językoznawca przeczytał mój artykuł i że wywołał on w nim potrzebę zareagowania.

193. Considerations on the system and the origins of terms for the cardinal points in the Dolgan language. – *IL* 33 (2010): 233–243.

– Por. nr 194.

Praca ma charakter, powiedziałbym, arealno-etnolingwistyczny, ale nie opiera się na fantazyjnych interpretacjach piosenek ludowych itp., tylko na konkretnym i sprawdzalnym zjawisku:

o ile jakuckie nazwy stron świata są paralelne do europejskich, o tyle dołgańskie – mimo bliskości obu języków – mają azymut przesunięty o 45° w stosunku do głównych kierunków geograficznych. Dołgańskie strony świata są mianowicie następujące: *allarā* ‘północny wschód’ (azymut 45°), *tās* ‘południowy wschód’ (azymut 135°), *ūhā* ‘południowy zachód’ (azymut 225°), *muora* ‘północny zachód’ (azymut 315°). Wyjaśnieniu, jak doszło do powstania takiego niestandardowego systemu, poświęcony jest właśnie niniejszy artykuł.

194. W górę od kamienia i na zachód od północy, czyli dołgańskie dzielenie świata. – Komorowska E. (ed.): W kręgu koloru, przestrzeni i czasu, Szczecin 2010: 273–280.

– Polska wersja nru 193.

195. Tadeusz Kowalski a sprawa jego niedoszedłego wyjazdu na Uniwersytet Stambulski. – LV 5/1 (2010): 149–168.

– Por. nr 110.

– Wykaz prac o historii nauki zob. nr 14.

Mirek Skarżyński po przeczytaniu niemieckiej wersji tego artykułu (nr 110) zapragnął go mieć po polsku do jego LingVariów. Z początku nie miałem wielkiej ochoty na tłumaczenie starego artykułu. Ale w sumie dałem się namówić, z tym że nie zrobiłem prostego tłumaczenia, lecz przeróbkę pod kątem polskiego czytelnika, któremu znane są pewne fakty nieznanne czytelnikowi tureckiemu (np. kiedy powstał Uniwersytet Jagielloński), i vice versa (np. kim był Ahmet Caferoğlu). Generalnie jestem z tego artykułu bardzo zadowolony, pominąwszy jeden szczegół: o Vilimie Frančiciu napisałem w przypisie 10, że był sławistą serbskim, podczas gdy był on Chorwatem, i to – rzecz nierzadka – bardzo czułym na tym punkcie. Zwrócił mi na to uwagę W. Boryś, kiedy posłałem mu wydrukowany artykuł. Niestety nie dało się tego już zmienić. Na tym miejscu wszystkich Chorwatów serdecznie przepraszam.

196. Kilka uwag o kwestii żydowskich i słowiańskich źródeł polskiego *bachor*. – LV 5/2 (2010): 185–192.

Powstanie tego artykułu wiąże się z udziałem Adama Fałowskiego w naszych spotkaniach w „Fortunie”. Niestety nie zawsze przychodził, czego bardzo żałowaliśmy, choć zwykle jego udział oznaczał, że będziemy pić białe wino, a nie czerwone, bo Adam najpierw uprzejmie wszystkich przy stoliku pytał, jakie chcemy, a następnie i tak zamawiał butelkę białego. Pewnego wieczoru wszedł do lokalu z nowym zeszytem „Języka Polskiego” w ręce, więc od razu poprosiłem o pokazanie mi go i przejrzałem go sobie na miejscu. Szczególnie zainteresował mnie artykuł R. Rosoła (2009) o *bachorze*. Adam, człowiek dobry i uczynny, skserował mi go zaraz na następny dzień, tak że mogłem go sobie teraz w spokoju przeczytać w domu, a uznawszy, że jestem innego zdania niż autor, napisałem artykuł polemiczny, który tu właśnie mamy.

197. (Rec.): Hauenschild I.: Lexikon jakutischer Tierbezeichnungen. – OLZ 105/1 (2010): 123–128.
198. (Rec.): Özer Ş.: Die nominale Wortbildung im Altosmanischen. Am Beispiel der Übersetzung von Tāclabīs «Qīṣaṣ al-Anbiyāʾ» aus dem 14. Jahrhundert. – OLZ 105/3 (2010): 358–362.

2011

199. **Etimoloji**, Ankara 2011, X + 118 p.

- Rec.: Yıldız H. – Dil Araştırmaları 9 (2011): 179–194.
- Rec.: Hirik E. – Karadeniz Araştırmaları (2012): 34: 184–189.
- Rec.: Öztürk S. – TB 23 (2012): 153–160.

Inicjatorem powstania tej książki był prof. Bülent Gül (on też zadbał o finanse na wydanie jej w Turcji), a ciężar wygładzania mojej turecczyny wziął na siebie prof. Faruk Gökçe. Im obu za to serdeczne podziękowania – *çok sağolun!* Napisałem ją

w sumie dość szybko, gdyż prowadziłem wtedy już od kilku lat zajęcia z etymologii dla studentów różnych filologii i stąd miałem zebrane różne przykłady i przemyślaną kolejność prezentowania problemów.

200. Teoria nostratyczna i szkoła moskiewska. – LV 6/1 (2011): 241–274.

– Wykaz prac o historii nauki zob. nr 14, a zwł. nry 217, 225.
Inicjatorem artykułu o teorii nostratycznej był Mirek Skarżyński, który wiedział, że znam się z nostratykami moskiewskimi osobiście. Ja natomiast dłuższy czas wzbraniałem się przed napisaniem go, ponieważ nie wiedziałem, jak przedstawić ogrom informacji w sposób przystępny dla czytelników, którzy nie znają wielu języków obcych i nie interesują się rekonstrukcją prajęzykową. Ostatecznie uległem namowom (nudzeniu?) i przystąpiłem do pisania. Rychło się zorientowałem, że temat muszę okroić jeszcze bardziej niż sądziłem na początku i planowany tytuł „Teoria nostratyczna” rozbudowałem o ograniczenie „i szkoła moskiewska”, żeby nie wchodzić bliżej w percepcję na gruncie amerykańskim. Artykuł i tak przekroczył dopuszczalny limit stron, ale Mirek uznał wielkomyślnie, że to on jako redaktor naczelny decyduje, który artykuł trzeba skrócić, a tego akurat nie trzeba. Całe szczęście, bo nie wiedziałbym, jak go skrócić, żeby nie stracić informacji i nie zamienić go w suchą wyliczankę faktów.

201. Polskie *dunder*. – LV 6/1 (2011): 205–211.

202. Jak się ma *jasiek* do *Jaśka*, a *zośka* do *Zośki*? – LV 6/2 (2011): 103–110.

– Por. nr 275.

Kiedy pisałem ten artykuł, jakoś przeoczyłem jeszcze jedną parę wyrazową tego samego typu, mianowicie *baśka* ‘głowa’ i *Baśka* (imię), zob. nr 275.

203. Liberman and Levickij: Towards comparative etymological lexicography of English and Germanic. – SEC 16 (2011): 189–199 [reprinted in: (a) Levickij V.V.: *Ėtimologičeskij slovar' germanskich*

jazykov. Supplementband, Černovcy 2011: 114–126; (b) Naukovyj visnyk Černivec'koho Universytetu. Vypusk 551–552 (Hermans'ka filolohija), Černivci 2011: 270–282].

– Por. nr 252.

– O słownikach historycznych zob. nr 230, 316.

– Wykaz prac o historii nauki zob. nr 14.

Analiza słowników etymologicznych należy do słabo rozwiniętych działów leksykografii. Trzeba przy tym uważać, czy dana publikacja mówi rzeczywiście o słownikach czy też raczej o etymologiach (np. nry 128 i 163 mają w tytule wprowadzie słowa „słownik etymologiczny”, ale omawiają etymologie w słownikach, nie same słowniki – dają więc wprowadzie pewien wgląd również w słownik, ale tylko pewien i nie to jest ich celem zasadniczym). Niniejszy artykuł poświęcony jest właśnie metodzie pisania słowników etymologicznych. Tuż po jego ukazaniu się artykuł paralelny – choć ograniczony do słowników słowiańskich – opublikował czeski sławista, Vít Boček (2016). Moje studium ma swoją tematyczną kontynuację w nrze 252, który jest poświęcony metodom oceny słowników etymologicznych. Wciąż trzeba jednak pamiętać, że zasadniczą wartością słownika etymologicznego jest wartość jego etymologii, a nie struktura haseł, informacja o literaturze przedmiotu itp.

204. German *Irrwisch* '1. will-o'-the-wisp; 2. scamp, scallywag, imp' and Polish *urwis* 'scamp, scallywag, imp'. – Sling 128 (2011): 161–162.

205. Siberian languages in contact, 1: Collective numerals in Yakut, Dolgan, Tuvinian, Tofalar and some other Turkic languages. – Sling 128 (2011): 163–170.

– Kontynuacją tej serii jest nr 206, a poza serią stoi należący tu tematycznie nr 272.

Artykułem tym rozpocząłem nową serię, której jednak nigdy nie rozwinąłem. Wyszedł jeszcze tylko drugi odcinek (nr 206),

a nieszczęśliwie nie pomyślałem, żeby włączyć do serii także nr 272, czego nieustannie żałuję. Później zająłem się innymi tematami, a po 2012 r. zacząłem (w nie do końca uświadomiony sposób) przesuwając punkt ciężkości swoich zainteresowań coraz bardziej ku zagadnieniom bardziej ogólnym, historyczno-metodologicznym, Europie, a zwł. Bałkanom i z powrotem ku tureckiemu i kontaktom turecko-europejskim. W ten sposób odszedłem też od kontynuowania niniejszej serii SibLiC. Ale czasem mam ochotę do niej powrócić.

206. Siberian languages in contact, 2: The nonal counting system in Siberia and Russian *devjanosto* '90'. – IL 34 (2011): 109–125.

– Pierwszym odcinkiem tej serii jest nr 205, a poza serią stoi należący tu tematycznie nr 272. Dalszy komentarz zob. pod tymi numerami.

207. Über den Wert der osmanisch-türkischen Materialien von Bernardino Pianzola [(Rec.): Rocchi L.: Il lessico turco nell'opera di Bernardino Pianzola. Materiali per la conoscenza del turco parlato di fine Settecento]. – FO 47/2 (2011): 149–153.

– Wykaz prac o historii nauki zob. nr 14.

– O tekstach transkrybowanych zob. nr 5.

Napisanie tego omówienia zaproponował mi A. Zaborski jako ówczesny redaktor naczelny *Folia Orientalia*. Kiedy artykuł ukazał się drukiem, wysłałem go autorowi książki, Luciano Rocchietemu, z którym jesteśmy odąd w regularnym i serdecznym kontakcie mailowym. Ostatnio bardzo pomógł mi przy poszukiwaniu informacji o Bernardo Barbiellini Amidei w czasie jego związków z Regio istituto superiore orientale w Neapolu (właściwie inicjatywa pochodzi od Hilal O. Altun, która zapytała mnie o tę postać, a ja, nic o niej bliższego nie wiedząc i nie mogąc znaleźć w domowej bibliotece, zwróciłem się z prośbą o informacje do Luciano; tym samym powstał turecko-polsko-włoski łańcuszek samopomocy naukowej). Wysłałyśmy sobie

- też na bieżąco swoje publikacje. Jak widać, jest to krótki artykuł z wieloletnimi i bardzo pozytywnymi skutkami.
208. Turkish *kav* 'tinder'. – TB 22 (2011): 31–34.
 – Por. nr 304.
 Jest to w zasadzie odprysk tematu omówionego w nrze 192. Ale dzięki temu, że został opublikowany osobno i z tytułu widać, że chodzi o wyraz krótki, bezsufiksalny i niebudzący skojarzeń z innymi wyrazami turkijskimi, a więc trudny do zetymologizowania, wzbudził zainteresowanie czytelników i wskutek tego doczekał się przekładu na turecki (nr 304). Myślę, że gdybym o nim pomyślał już pisząc nr 192 i włączył go do tamtego materiału, przypuszczalnie pozostałby do dziś niezauważony. Piszę to nie z pretensją do świata, tylko jako jeden z wielu przykładów na to, że ogromnie jest nam potrzebna etymologiczna bibliografia indeksowana, jak te, które opublikowałem w SEC-u za lata 1994–1999 (nry 91, 99, 133).
209. (Rec.): Berta, Å.: Studies in Turkic etymology. – OLZ 106/3 (2011): 217–218.
210. (Rec.): Röhrborn K.: Uigurisches Wörterbuch. Sprachmaterial der vorislamischen türkischen Texte aus Zentralasien. Neubearbeitung, I. Verben. Bd. 1: ab- – äzüglä-. – OLZ 106 (2011): 426–428.
211. (Rec.): Rachewiltz I. de / Rybatzki V.: Introduction to Altaic philology. Turkic, Mongolian, Manchu. – SEC 16 (2011): 201–203.
 – O tematyce mongolistycznej zob. nr 24.

2012

212. Written Mongolian *čamča* 'shirt' and its etymological counterparts in Europe. – Hyytiäinen T. et al. (ed.): Per Urales ad Orientem [FS J. Janhunen], Helsinki 2012: 445–451.
 – O tematyce mongolistycznej zob. nr 24.

Myśl o wykorzystaniu posiadanych informacji o mong. *čamča* była bardzo stara, bo zebrałem te dane w czasie pobytu w Lejdzie w semestrze zimowym 1998 r. Czyli czekały w moich teczkach 14 lat. I w końcu dojrzałem i wiedziałem, co z nimi zrobić. Tu por. nr 174, 191.

Osobliwa historia wiąże się ze składaczem tego tomu. Zwrócił mi on uwagę, że w rum. *câșăr* ‘pasterz produkujący ser’ użyłem „s z cedylą” (ș) zamiast rumuńskiego „s z przecinkiem” (ș) – miał rację, zrobiłem to z rozpędu, przyzwyczajony do pisowni tureckiej. W duchu z uznaniem pomyślałem, że mają składacza naprawdę fachowego. Jakież było moje zdziwienie, kiedy w wydrukowanym już tomie zobaczyłem, że jedyne dwa wyrazy pismem arabskim tenże składacz złożył od lewej do prawej i naturalnie bez łączenia liter. Makabra! Na marginesie dopisałem ołówkiem poprawny zapis, bo na ten powypadkowy patrzeć się spokojnie nie dało (i taką wersję z moim dopiskiem umieściłem na academia.edu). Myślałem, że gdzie jak gdzie, ale w orientalistycznej księdze jubileuszowej nie będzie żadnych problemów z absolutnie klasycznym pismem arabskim bez jakichkolwiek udziwnień, ligatur, wokalizacji itp. No, to się zdziwiłem... Jak to możliwe, żeby ten sam człowiek był tak dokładny w zapisie łacinką i tak ślepy na zapis arabski?

213. On the origins of the Turkic directive suffixes *-jar(y)* and *-sar(y)*. – SEC 17 (2012): 127–135.

Pamiętam, że pomysł tego artykułu przyszedł mi do głowy na którychś zajęciach ze studentami, choć nie pamiętam na których, pewnie na Gramatyce porównawczej języków turekijskich. W każdym razie jest to dla mnie samego przykład przydatności dydaktyki w badaniach naukowych.

214. Ein neues Wörterbuch der türkischen Lehnwörter in Balkan- und Karpatensprachen und ukrainisch *bánuš* ‘Maisbrei’. – SEC 17 (2012): 191–197.

- O tematyce karpatystycznej zob. nr 164.
- O tematyce bałkanistycznej zob. nr 172, 231, 244, 263, 268, 282, 283, 286, 288, 289, 290, 293, 294, 300, 301, 305, 307, 308, 315 oraz Wspomnienia rozproszone, pkt 8.
- O związkach turkijsko-ukraińskich zob. nr 176.

Ten artykuł wyrósł ze złości. Przeczytałem artykuł wydany w czasopiśmie w Petersburgu i zatrzęsło mną – wielka tromtadracja, pozerstwo nie z tego świata! Międzynarodowy projekt (hurra!) badania zapożyczeń tureckich w językach bałkańskich, prezentowany na PIAC 50 w 2007 r. (hurra!), potem na międzynarodowej konferencji w Bukareszcie (hurra!) i przyjęty do realizacji we współpracy rosyjskiej i rumuńskiej Akademii Nauk (hurra!), a w składzie albo nie ma turkologa albo jest jakiś patałach, który ma niewielkie pojęcie o wyrazach tureckich, np. nie odróżnia *bala* ‘dziecko’ od *bâlâ* ‘wysoki, wielki’ i pisze *balâ* [!] ‘dziecko’. A wyprowadzanie ukr. *bánuš* i jego bałkańskich odpowiedników z tur. *bal* ‘miód’ przekracza już wszystkie normy etymologicznego partactwa. Projekt, pieniądze, poparcie, akademie nauk, wyjazdy na konferencje, międzynarodowość, a ostatecznie Wielkie Nic, jak w tym powiedzeniu narciarskim: więcej sprzętu niż talentu.

Dedykacja przyjaciołom, którzy na wyjeździe w Czerniowcach pojedli za dużo *bánuša*, ma oparcie w rzeczywistym (i zabawnym) zdarzeniu, ale o tym kiedy indziej.

215. Polskie *głuchy* i *głupi* a łacińskie *absurdus* ‘absurdalny’ – głos w dyskusji. – LV 7/1 (2012): 127–132.

Temat nadal niedokończony. Sam artykuł wyrósł z krytyki innego artykułu, w którym autorka łączyła te dwa przymiotniki, stojąc na stanowisku, że ludzie uznawali głuchego za głupiego. Ale to nieprawda. Prawda jest dużo szersza i dużo bardziej skomplikowana. Może, jak skończę te Wspomnienia, to usiądę wreszcie do tego tematu. Na pewno nie jestem w stanie

- go sam opracować, bo tu trzeba specjalistów od wielu języków. Ale przynajmniej mogę spróbować temat nieco nagłośnić i może trochę pchnąć do przodu jego poznanie.
216. Skąd poszły *strulki* i *hancle*? – LV 7/1 (2012): 133–137.
- Czytając tom przedruków Golda (2009) – napisałem o nim 30-stronicową recenzję, zob. nr 232 – trafiłem na nazwę jidysz gry dziecięcej *sztzulkes* ~ *strulkes*, której polskiego pochodzenia Gold się domyślał, ale nie znając etymonu zadał pytanie: „Does that language [= Polish – MS] have **strulki* or **strólki*?” (Gold 2009: 578). Odpowiedź w zasadzie jest krótka: ma. Ale skąd ten polski wyraz *strulki* pochodzi? Tego nie wiedziałem i zapragnąłem się dowiedzieć. Ostatecznie otrzymałem zupełnie nietrywialną etymologię, której zwięzłe podsumowanie znajdzie czytelnik w zakończeniu mojego artykułu.
217. Teoria ałtajska. – LV 7/2 (2012): 239–263.
- Wykaz prac o historii nauki zob. nr 14, a zwł. nry 200, 225. Po tym, jak napisałem o teorii nostratycznej (nr 200), Mirek Skarżyński bardzo się rozgrzał i usilnie mnie namawiał, żebym wykonał całą serię tego rodzaju artykułów dla LV. Tematów mi absolutnie nie narzucał, to był mój wybór, ale bardzo mnie namawiał do zrobienia dłuższej serii. Z jednej strony jego zapał bardzo mi schlebiał, a i tematyka historycznonaukowa wielce mi odpowiadała, z drugiej strony jednak nie byłem gotów zobowiązać się do pisania rok w rok nowego artykułu dla LV. W sumie po roku od nru 200 powstał niniejszy artykuł, a potem jeszcze tylko w następnym roku nr 225 i dobra passa się urwała.
218. Slavische Spuren des niederdeutschen Vogelnamens *Heister* ‘Els-ter’. – WS 57/2 (2012): 344–350.
- Któregoś dnia obudziłem się z przekonaniem, że jest jakiś związek między dolnoniem. *Heister* ‘sroka’ a ros. *aist* ‘bocian’ (o etymologii tego ostatniego pisał E. Helimski). Nie wiedziałem, jaki to związek, ale wiedziałem, nad czym dziś będę

pracował, odkładając wszystko inne na bok. W sumie powstał artykuł, z którego z jednej strony jestem zadowolony, a z drugiej strony uważam, że jest on jeszcze niedokończony. Związek między tymi dwoma wyrazami zdołałem ustalić, jak sądzę, dość przejrzyście (nie polega on jedynie na przypadkowym podobieństwie fonetycznym, jest znacznie mniej oczywisty i ciekawszy). Ale dwie rzeczy nadal pozostają do wyjaśnienia: 1° jak doszło do zmiany semantycznej 'sroka' → 'czarny bocian' (zmiana nie obejmuje 'białego bociana'), skoro czarne bociany żyją poza sadybami ludzkimi i nie są objęte żadnym tabu?; 2° udało się ustalić istnienie dwu arealów takiej zmiany: północny (niemiecki → polski) oraz południowy (turecki, gdzie podobna zmiana zaszła na bazie wyrazu *karga* 'kruk, wrona' [z rodziny *Corvidae*, do której należą też sroki]) – niejasne jest, czy zmiana zaszła w obu arealach niezależnie od siebie, czy też istnieje jakiś ciąg języków łączących te arealy, tak że można by mówić o jednym długim pasie, w którym nazwa ptaka z rodziny *Corvidae* zaczęła oznaczać czarnego bociana. To jest rzecz dopiero do przebadania, ale wymaga przeczesania atlasów językowych i słowników dialekalnych bałkańskich, a ja się przy moim obecnym stanie zdrowia tego nie podejmę.

219. Gab es getrennte Regeln für vokalarmonische Adaptation der Mongolismen im Jakutischen? – Gül B. (ed.): Türk-Moğol Araştırmaları [FS T. Gülensoy], Ankara 2012: 295–300.

– O tematyce mongolistycznej zob. nr 24.

Omawiany tu temat nie jest tylko marginalnym zagadnieniem z fonetyki jakuckiej. Wręcz odwrotnie: niektóre przykłady adaptacji zapożyczeń mongolskich w języku jakuckim pokazują, że czasem działała asymilacja regresywna samogłosek, a więc jakby próbowano odwrotnego kierunku harmonii wokalnej. Jest to tym bardziej zaskakujące, że mongolizmy

miały pierwotnie wszak akcent inicjalny. Procesy regresywne mogły więc przebiegać dopiero po zapożyczeniu danego mongolizmu, czyli w językach turkijskich. Pełne poznanie tego zjawiska pozwoli nam, miejmy nadzieję, lepiej zrozumieć powstanie i mechanizmy działania harmonii wokalnej we wszystkich językach turkijskich, bo i w tureckim mamy przykłady typu *bıçak* 'nóż' < *biç-* 'kroić', tzn. *bıçak* musiało mieć pierwotnie postać **biç-ak*, czyli tu też zadziałała regresywna harmonia wokalna **i-a > ı-a*. Chyba, że przyjmiemy rozwój taki: współcz. tur. *bıçak* < prototurk. **biç-ak* < **biç-* > praturk. **biç-* > współcz. tur. *biç-*. Pierwszy model jest niewygodny, ponieważ wymusza założenie harmonii regresywnej. Drugi model jest niewygodny, ponieważ wymusza założenie, że palatalizujące działanie spółgłoski *ç* pojawiło się tylko w rdzeniu **biç-* (> **biç-*), ale nie w derywacie **biç-ak* (nie > **biç-ek*), co z kolei wymusza tezę, że welarne *-k* uniemożliwiło palatalizację *ı > i*, czyli że oddziaływało regresywnie. Jak widać, w każdym z tych modeli pojawia się problem regresywnych procesów fonetycznych w językach turkijskich. I jest to problem zupełnie nierozpoznany w turkologii.

220. Remarks on the phonetic value of the letters ⟨y⟩ and ⟨ü⟩ in Franciscus Meninski's Ottoman Turkish *Thesaurus* (1680). – *SLing* 129/3 (2012): 189–197.

– O tekstach transkrybowanych zob. nr 5.

W zasadzie należałoby tego typu badania przeprowadzić nad systemami graficznymi wszystkich autorów źródeł transkrybowanych. Długa, męcząca praca... Podobnie jak napisanie nowego słownika historycznego języka tureckiego. Obawiam się, że smutny obraz w artykule sprzed kilku lat, choć napisany w zupełnie innym kontekście („[...] on the European side, scholars collect the material and use it to argue between themselves. American linguists pick up some data every now and

then and offer a theoretical interpretation which the Europeans ignore and the Americans forget" [Stachowski 2009: 188]), dziś jest jeszcze smutniejszy, a wszak nic nie straciły na aktualności słowa Boya-Żeleńskiego z wierszyka „*** (Pytają mnie się ludzie)": „Materiał to rzecz główna; / Trudno najtęższym krzesiwem / Iskry wydobyć z substancji miękkiej i podatnej...". Tymczasem fala pozoranckich prac teoretyzujących, opartych na znajomości nieraz tylko jednego języka, angielskiego (ewentualnie jeszcze jakiegoś ojczystego), rozlewa się coraz bardziej na Europę. Mało komu chce się podejmować żmudne tematy, ludzie lubią granty, a granty lubią tematy efektowne. Interpretacja grafii tematem efektownym nie jest. A przecież już nawet ta skromna analiza sposobów zapisywania dwóch samogłosek pokazuje, że interpretacja transkrypcji danego autora może kryć w sobie pułapki mimo pozornej prostoty i oczywistości. Jakże naiwni byli orientaliści starszego pokolenia, którzy z wyższością oświadczali, że teksty transkrybowane są łatwe do czytania i nie mają większej wartości. Dziś mamy wysyp prac o tekstach transkrybowanych, niektóre są naprawdę bardzo dobre, a wszystkie dowodzą, że opinia starszego pokolenia była błędna, a głoszący ją turkolodzy zadufani w sobie. Ale czasem publikacje te pokazują też, że staranna analiza transkrypcji na początku pracy bardzo by się przydała (zob. recenzję Rocchi 2018). Trzeba przyznać, że potrzebę tę dojrzano również w Turcji, gdzie zaczęły się pojawiać próby uporządkowania obrazu grafii tekstów transkrybowanych (np. Kartallioğlu 2010). Wiele obserwacji dotyczących grafii można też poczynić przeglądając istniejące już słowniki porównawcze słownictwa poświadczanego w tekstach transkrybowanych (np. Stachowski S. 1996; Yağmur 2019; Kartallioğlu 2022), ale na razie nie ma jeszcze pracy podsumowującej te zagadnienia i w praktyce każdy autor interpretuje

- grafię nieco według własnego wyczucia i na domysł (aż dziw bierze, że tak często te domysły są całkiem dobre).
221. Some features of the vowel adaptation of Arabic loan-words (along with a few remarks on their consonants) in an Ottoman Turkish dictionary by Arcangelo Carradori (1650). – FO 49 (2012; FS A. Zaboriski): 491–502.
 – Por. nr 222.
 – O tekstach transkrybowanych zob. nr 5.
222. On the consonant adaptation of Arabic (and some Persian) loan-words in an Ottoman Turkish dictionary by Arcangelo Carradori (1650). – SLing 129/4 Supplementum (2012): 373–381.
 – Por. nr 221.
 – O tekstach transkrybowanych zob. nr 5.
223. (Rec.:) Boeschoten H. / Rentzsch J. (ed.): *Turcology in Mainz. Turkologie in Mainz*, Wiesbaden 2010. – OLZ 107/1 (2012): 46–49.
224. (Rec.:) Akiner Sh.: *Religious language of a Belarusian Tatar kitab*, Wiesbaden 2009. – OLZ 107/6 (2012): 418–420.

2013

225. Marr i marryzm. – LV 8/2 (2013): 249–271.
 – Wykaz prac o historii nauki zob. nr 14, a zwł. 200, 217.
 Tym razem inicjatywa napisania takiego artykułu dla LV wyszła nie od Mirka, tylko ode mnie. Któregoś dnia przypomniała mi się wcześniejsza obserwacja: studenci i asystenci nie słyszeli nic o Marze, a jeśli, to tylko prześmiewczo. Również o Stalinie zwykli mawiać kpiąco, że to niby „wielki językoznawca”, ale zapytani, nie wiedzą, dlaczego tak się mówi.
 Ten artykuł zamyka triadę o historii językoznawstwa, opublikowaną w LV (poprzednie części to nry 200 i 201).
226. Uwagi o *jarmułce*. – LV 8/1 (2013): 119–124.
 – O początkach tego artykułu zob. Dzienniki, 23.10.2012.

227. Marcin Paszkowski's Polish and Turkish dictionary (1615). – SPL 8/1 (2013): 45–56.

– Wykaz prac o historii nauki zob. nr 14.
– O tekstach transkrybowanych zob. nr 5.

228. Miechowita's knowledge of East European languages (mainly Hungarian, Lithuanian and Tatar), based on his *Tractatus de duabus Sarmatiis* (1517). – SLing 130/4 (2013): 309–316.

– Wykaz prac o historii nauki zob. nr 14.

Na znaczenie polskiego renesansowego uczonego Macieja Miechowity dla historii językoznawstwa zwróciłem uwagę, czytając w autobusie bardzo faktograficzną pracę o historii językoznawstwa ugrofińskiego. Trafiłem w niej na passus mówiący o tym, że Miechowita skojarzył nazwę etniczną *Jugri* ze słowiańskimi nazwami Węgrów, kontynuującymi staroruskie *ugre*, i zrekonstruował (!) wyjściową postać nazwy Węgrów jako **Hugri*. Następnie wyprowadził z owego **Hugri* łacińską nazwę *Hungari* (Stipa 1990: 32).

Z dzisiejszego punktu widzenia nie jest to etymologia poprawna, ale to rzecz zupełnie bez znaczenia. Ważne jest, że już w Renesansie uczony polski wpadł na myśl, iż porównując współczesne mu wyrazy z różnych języków można odtworzyć postać wcześniejszą, której się już nie da usłyszeć, i że, po drugie, można za pomocą tej zrekonstruowanej postaci wyjaśnić nazwę w jeszcze innym języku. Miechowita wymyślił rekonstrukcję językową w roku 1517 (Stipa odsyła do edycji późniejszej, z 1555 r.), tj. na ponad 230 lat przed referatem Williama Jonesa z jego potem nagłośnioną frazą „sprung from some common source, which, perhaps, no longer exists” z 1786 r. Postać **Hugri* u Miechowity jest właśnie takim leksykologicznym „common source”.

A zajrzenie do oryginalnego tekstu *Traktatu* Miechowity dowiodło, że on naprawdę interesował się – pośród wielu

innych rzeczy – także językami obcymi i przytaczał w swoim traktacie rozmaite wyrazy i frazy z języków mało znanych, a więc dla czystej potrzeby poznawczej, bez większej perspektywy praktycznej.

229. On the evolution of Ottoman Turkish vowel harmony and the (il)labiality of the suffix *+lık*. – Gül B. / Ağca F. / Gökçe F. (ed.): Bengü Bitig [FS D. Yıldırım], Ankara 2013: 551–558.

– O tekstach transkrybowanych zob. nr 5.

Napisałem artykuł o (nie)labialności sufiksu *+lık*, ale nadal tego problemu nie rozumiem. Zwłaszcza dwa pytania są ważne: czy labialność jest tu pierwotna czy wtórna oraz dlaczego ten jeden (?) sufiks wytworzył tak różne warianty w historii języka osmańskiego? Johansona propozycja jakiegoś neutralnego [ɛ] (co to właściwie znaczy?) jest wygodna, ale niezgodna z zapisami tekstów transkrybowanych, a są to jedyne źródła wyraźnie zapisujące samogłoski.

230. On the structure of a historical dictionary of Ottoman Turkish verbal collocations. – Gül B. (ed.): Bengü Beläk [FS A.B. Ercilasun], Ankara 2013: 431–437.

– Por. nr 316.

– O słownikach etymologicznych zob. nr 203, 252.

– O słownikach historycznych zob. nr 316.

– O tekstach transkrybowanych zob. nr 5.

W tym artykule przedstawiłem swoją propozycję budowy haseł opartych na jednym czasowniku *vermek* ‘dać’ w źródłach transkrybowanych z różnych stuleci. Po dziesięciu latach opublikowałem też próbkę w odmiennej konfiguracji: różne czasowniki z jednego stulecia (nr 316). Dobry, możliwie pełny słownik historyczny kolokacji powinien naturalnie prezentować oba ujęcia. I oczywiście uwzględnić też źródła pismem arabskim. Myślę, że dużo pracy jeszcze przed turkologią.

231. European *Balkan(s)*, Turkic *bal(yk)* and the problem of their original meanings. – Kim Juwon / Ko Dongho (ed.): Current trends in Altaic linguistics [FS Seong Baeg-in], Seoul 2013: 613–618.
 | – Por. nr 244.
 | – O tematyce bałkanistycznej zob. nr 214. |
232. David L. Gold's English, Jewish and other etymologies [(Rec.): D.L. Gold: Studies in etymology and etiology (with emphasis on Germanic, Jewish, Romance and Slavic languages)]. – SEC 18 (2013): 167–195.
233. Türkçe *dirsek* 'dirsek', Yakutça *tühürges* 'diz' ve bağlantılı bazı sözcükler. – TB 25 (2013): 135–142.
 | – Turecki przekład nru 173. |
234. O *tece* i *Lublinie* etymologicznie. – Krasny P. / Maj J. (ed.): Teka Lubelska 1 (2013): 13–17.
235. (Rec.): Hauenschild I.: Farbbezeichnungen im Jakutischen, Wiesbaden 2012. – OLZ 108/1 (2013): 64–65.
236. (Rec.): Bartholomä R.: Tatarische Terminologie im Wandel, Wiesbaden 2012. – OLZ 108/3 (2013): 213–214.

2014

237. Eurolinguistics – what it is and what it should not be. – SLing 131/4 (2014): 383–394.
 | – Kontynuacja w nrze 250.
 | W zasadzie wzajemne oddziaływania arealne pomiędzy językami w Europie są doskonałym polem badawczym. Ale to, co z tego pola w Europie zrobiono pod nazwą „eurolingwistyka”, to po prostu wstyd i kpina, a nie badania naukowe. Ten mój artykuł jest protestem wobec trzech rzeczy: (1) tworzenia pseudonauki, (2) skrywania celów politycznych i ideologicznych pod przykrywką tej pseudonauki i (3) nadmuchiwania i tak już sporego pocucia wyższości w Zachodnioeuropejczykach |

(jednym z tematów badawczych jest „uprzejmość w Europie” – dlaczego nie ma paralelnego tematu „chamstwo w Europie”?, a poza tym, gdzie tu jest nauka o języku?). Kontynuacją jest nr 250, który z nie całkiem zrozumiałych dla mnie powodów zdaje się mieć dużo większe powodzenie wśród czytelników niż niniejszy artykuł. W moim odczuciu oba one powinny być traktowane jako całość tematyczna.

238. O jednej *czajce* i dwóch *szajkach* w językach słowiańskich – Uwagi etymologiczne. – Dziadosz D. et al. (ed.): Stałość i zmienność w językach i kulturach świata, tom 1, Szczecin 2014: 385–394.
| – Wersja turecka w nrze 239.
239. Türkçe *şayka* ‘güvertesiz bir çeşit savaş kayığı’ kelimesinin Macar kökeni üzerine bazı düşünceler. – DA 14 (2014): 23–26.
| – Wersja polska w nrze 238.
240. Protolanguage models, reconstruction methodology, Khakas, Oghuz and English. – Bednarczuk L. et al. (ed.): Linguistique romane et linguistique indo-européenne [FS W. Mańczak], Kraków 2014: 409–418.
| – O kontekście arealnym w miejsce genetycznego zob. „Ago Künnap” w „Kartkując indeks”.
| – O związkach uralско-turkijskich zob. nr 50.
| Myśl rozpoczynająca ten artykuł jest taka: jeśli język turecki, azerbejdżański, turkmeński i kilka innych tworzą grupę oguzyjską, to czy jest ona tylko abstrakcyjnym, roboczym bytem taksonomicznym czy też rzeczywiście istniała niegdyś wspólnota tych ludów, a co za tym idzie, czy istniał kiedyś realnie stosunkowo spójny język praoguzyjski? Tu paralela slawistyczna: język staroruski jako źródło języków wschodniosłowiańskich istniał naprawdę, natomiast nie istniał nigdy język pralechicki, choć mamy w klasyfikacji slawistycznej „grupę lechicką” (nazwę tę wprowadził do nauki Aleksandr Hilferding w roku 1862). W turkologii mamy z kolei język chakaski, który

został stworzony sztucznie – w latach 20. XX wieku nazwą „Chakasi” objęto grupę plemion turkijskojęzycznych na Syberii i ogłoszono je jednym narodem z jednym językiem. Nie ma jednak sensu odtwarzać języka prachakaskiego, ponieważ on nigdy nie istniał. Chakaski powstał nie wskutek dywergencji jakiegoś prajęzyka, lecz odwrotnie: wskutek konwergencji kilku pierwotnie odrębnych dialektów. Czysto technicznie jesteśmy w stanie rekonstruować formy praoguzujskie, ale czy to ma sens? – Por. tu arealne rozumienie języka praałtajskiego w komentarzu do nru 103.

241. On Mańczak's frequency and analogy. – SLing 131/2 (2014): 213–220.

– Por. nr 15.

– Wykaz prac o historii nauki zob. nr 14.

– O reakcji A. Vovina na ten artykuł zob. Dzienniki o8.05.2020.

242. Is the English *guinea pig* a pig from Guinea, and the German *Meerschweinchen* a piggy from the sea?, or two old problems revisited. – SLing 131/2 (2014): 221–228.

– Por. nr 273.

– Por. Dzienniki, 29.04.2018.

243. Bernhard Jülg, Cracow and the von der Gabelentz family. – SLing 131/3 (2014): 279–286.

– Wykaz prac o historii nauki zob. nr 14.

– O tematyce mongolistycznej zob. nr 24.

O mongolistycznej działalności Bernharda Jülg w czasie jego pobytu w Krakowie (1853–1863) dowiedziałem się późno – dopiero gdy nasz Kamil przygotowywał do druku niepublikowany wcześniej tekst W. Kotwicza w zbiorach Archiwum PAN i PAU w Krakowie (Stachowski K. 2012). Będąc w Krakowie, B. Jülg nauczał filologii klasycznej, słowiańskiej i sanskrytu. Niestety nie prowadził wykładów mongolistycznych, choć prywatnie zajmował się również językiem kałmuckim. Osobliwą rzeczą jest to, że Jülg został ściągnięty do Krakowa akurat w 1853 r.,

kiedy to Austria sprawująca władzę nad Krakowem w okresie rozbiorów, wprowadziła język niemiecki jako obowiązkowy w nauczaniu i administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jülğ nauczał więc od początku swego pobytu po niemiecku. Gdy po kilku latach postanowiono złagodzić germanizację i w 1861 r. przywrócono język polski na większości wykładów, Jülğ żalił się w swych listach na nową sytuację. W rezultacie ta niesłychana decyzja, żeby na polskim uniwersytecie w polskim mieście nauczano po polsku, a nie po niemiecku, zmusiła go do porzucenia Krakowa w 1863 r. (ostateczne wprowadzenie języka polskiego w administracji Uniwersytetu oraz na wszystkich wykładach oprócz germanistycznych nastąpiło w 1870 r.).

244. Avrupa *Balkan(lar)ı*, Türkçe *bal(yk)* ve bunların asıl anlamları sorunu. – TB 27 (2014): 155–159.
 | – Tur. przekład nru 231.
 | – O tematyce bałkanistycznej zob. nr 214.
245. Remarks on the investigation of the oldest layer of Turkic loanwords in Hungarian [(Rec.): Róna-Tas A. et al.: West Old Turkic. Turkic loanwords in Hungarian]. – SEC 19 (2014): 215–222.
246. (Rec.): Dmitriev N.K.: Étude sur la phonétique bachkire, München 2012. – OLZ 109/3 (2014): 249–250.
247. (Rec.): Erdal M. et al. (ed.): Handbuch des Tschalkantürkischen, Teil 1, Wiesbaden 2013. – OLZ 109/3 (2014): 254–256.
248. (Rec.): Stamenov M.: Šălbata na turcizmite v bălgarskija ezik i v bălgarskata kultura. – RS 63 (2014): 216–220.

2015

249. [& Woodhouse R.] The etymology of *İstanbul*: making optimal use of the evidence. – SEC 20 (2015): 221–245.
 | – Por. nr 269.

Pierwszy szkic tego artykułu napisałem sam, ale nie czując się kompetentnym w historii dialektów greckich poprosiłem Roberta Woodhouse'a o pomoc. Robert obejrzawszy tekst bardzo się do niego zapalił i poświęcił wiele czasu na przeszukiwanie źródeł, tak greckich jak i arabskich. W rezultacie większa część pracy filologicznej pochodzi od Roberta, natomiast fonetyczno-etymologicznej ode mnie.

Kiedy wysłałem wydrukowany już artykuł Mehmetowi Ölmezowi, zareagował natychmiast postanowieniem, że należy koniecznie zadbać o przekład turecki. I rzeczywiście zadbał (komentarz do przekładu zob. nr 269).

250. Non-Indo-European languages in modern language groupings in Europe (some questions concerning methodology and criteria in Eurolinguistics). – *SLing* 132 (2015): 107–117.

– Bliższy komentarz zob nr 237.

Ciekawa rzecz, że ten artykuł spotkał się ze znacznie większym zainteresowaniem niż jego podstawa (nr 237). Czy tytuł wydał się bardziej pociągający? Nie rozumiem właściwie przyczyn tego stanu.

251. Turkic pronouns against a Uralic background. – *IC* 19 (2015) [FS U. Bläsing]: 79–86.

– O związkach uralsko-turkijskich zob. nr 50.

– O kontekście arealnym w miejsce genetycznego zob. „Ago Künnap” w „Kartkując indeks”.

Artykuł ten uważam za ważny, ponieważ przynosi on przykłady wyraźnie przystające do arealnej interpretacji w duchu W. Kotwicz.

Mimo że zakres geograficzny artykułu zupełnie nie pasuje do zakresu pisma, redakcja zapewniła mnie, że jej to nie przeszkadza, ponieważ chce jeden tom poświęcić Uwemu, a Uwego Syberia interesuje. Niestety, mimo korekty pozostały pewne przykre błędy: [a] **m*” = **m* z samogłoską przednią;

*t” = *t z samogłoską przednią (niezrozumiały cudzystów prosty w miejsce uralistycznego symbolu dowolnej samogłoski przedniej, tzn. *mš, *tš); [b] literówka w dość krytycznym punkcie: postać jak. *tuox* ‘co?’ ma mieć praformę *to+ok, a nie, jak podano na s. 85, *ti+ok.

252. Remarks on the notions “dogmatic” and “analytic” in etymological lexicography. – Sling 132 (2015): 271–281.

– Por. nr 203 oraz Boček 2016.

Do tej pory nie wypracowano klarownego wzorca oceny słownika etymologicznego. W swoim artykule opieram się na porównaniu słowników dla szeregu różnych języków i proponuję w pierwszej kolejności odróżniać słowniki popularne od naukowych, a następnie wśród popularnych wydzielam dwie kategorie: monodyczne i polilityczne, natomiast wśród naukowych: monodyczne, polilityczne, analityczne i wyczerpujące (podział i terminy są objaśnione na s. 278).

Na razie nie spotkałem się z nowszą klasyfikacją. Dobłą stroną tej tutaj jest to, że można ją zastosować do każdego słownika. Malkiel (1976) proponuje osiem kryteriów, ale sam nie był w stanie zastosować ich wszystkich do ani jednego z omawianych słowników. To zrozumiałe, bo już pierwsze kryterium, „głębia czasowa” zależy tylko częściowo od autora słownika, a w dużej mierze od pozycji danego języka w obrębie rodziny językowej (polską etymologię można ograniczyć do poziomu prasłowiańskiego, albańska musi iść od razu do poziomu indoeuropejskiego). Ponadto etymolog nie musi się zawsze odwoływać do takiego samego poziomu, np. dla pol. *prośba* wystarczy poziom prasłowiański (**prošьba* id. < **pro-siti* ‘prosić’, bo pochodzenie samego *prosić* nie będzie należało już do hasła *prośba*), natomiast dla pol. *krowa* nie wystarczy sama rekonstrukcja psł. **korva*, bo nie tłumaczy ona pierwotnego znaczenia tego wyrazu – tu etymolog musi sięgnąć

po materiał porównawczy indoeuropejski, żeby dojść znaczenia etymologicznego ‘rogata’.

253. Vier türkische Etymologien (oder *ufak uşakların* „*yuvarladıkları*” *yufka*). – Mańczak-Wohlfeld E. / Podolak B. (ed.): Words and Dictionaries [FS S. Stachowski], Kraków 2015: 319–327.

Ta dziwna fraza w nawiasie znaczy ‘*yufka*, którą „wałkowało” czterech małych chłopaków’ (*ufak* ‘mały’; *uşak* ‘młody chłopak, chłopak na posyłki’; *yuvarla-* dziś znaczy ‘toczyć, turlać’, dawniej też ‘wałkować’; *yufka* ‘bardzo cienkie ciasto, np. na bakławę’). Istotą artykułu jest pokazanie, że wszystkie te cztery wyrazy są derywatami od jednego rdzenia **yub-* ‘czynić małym: rozdrabniać, rozwałkowywać’.

254. Raport o turkijskim albo chińskim pochodzeniu słowiańskiego **slonъ* ‘słoń’. – RS 64 (2015): 115–122.

W sławistyce zwykle powtarza się automatycznie do dziś za M. Vasmerem, że słowiańska nazwa słońca wywodzi się z turk. *arslan* ‘lew’. Zmiana znaczenia nie dziwi specjalnie, bo oba zwierzęta były Słowianom nieznane, więc mogli je rzeczywiście pomylić. Gorzej, że nie dyskutuje się żadnych innych propozycji. Wskutek tego nie wiadomo, czy propozycja Vasmera rzeczywiście jest najlepsza czy tylko zadecydowały tu dwa czynniki: autorytet Vasmera i to, że sławiści nic o innych etymologiach nie wiedzą i nie znają języków orientalnych, więc boją się dyskutować (nazywam to „urokiem chóru” – w chórze pod batutą słynnego nazwiska wszyscy czujemy się bezpieczni i nie musimy niczego sami dowodzić, wystarczy się nie wychylać i chwalić mistrza).

Na s. 120 we frazie „bezpośrednim źródłem wyrazu łacińskiego” należy ostatni wyraz poprawić na „słowiańskiego”.

Tabela pokazująca rozrzut opinii etymologów jest na s. 121.

Przy okazji etymologii *słonia* powtarzam również swój komentarz do etymologii ros. *лошадь* ‘koń’, który po raz pierwszy

- napisałem dziesięć lat wcześniej (nr 165; o tematyce mongolistycznej zob. nr 24).
255. Osmanisch-türkische Appellativa im Reisebuch von Adam Wenner (1622). – Ragagnin E. / Wilkens J. (ed.): *Kutadgu Nom Bitig* [FS J.P. Laut], Wiesbaden 2015: 593–607.
- O tekstach transkrybowanych zob. nr 5.
- Oprócz publikacji samego materiału wyrazowego artykułu ten zawiera kilka porównań między tekstami transkrybowanymi, które pokazują, że nie należy nawet dziwnych postaci głoskowych pochopnie odrzucać jako pomyłki Europejczyka, który nie znał dobrze tureckiego. I tak np. wyraz *cuma* ‘meczec’ (zamiast spodziewanego *cami*) znajduje poświadczenie w innych tekstach transkrybowanych, a zapis «Geomalier» ‘zakonnik’ możemy interpretować jako «comalı er», tj. ‘meczetowy mąż’. Owo -o- w sylabie otwartej musiał Wenner wymawiać na sposób niemiecki, tzn. wąsko i stąd był to dla niego dobry zapis wyrazu *cuma* (warto pamiętać, że niemieckie długie o – np. w sylabie otwartej – jest wymawiane wężiej niż niem. u, które jest bardzo słabo labializowane). Postać *coma* nie jest, jak się wydaje, nigdzie indziej poświadczona, a *cuma* jest, więc zapis «Geomalier», tj. «comalı er» należy zapewne czytać *cumalı er*. Ewentualnie można przyjmować, że Wenner zapisał postać pośrednią w ciągu ewolucyjnym: *cami* > *cama* > *coma* > *cuma* (*cama* i *cuma* są poświadczane u Leunclaviusa ~ Löwenklaua [1591], zob. Stachowski S. 1988) i wówczas frazę tę trzeba czytać rzeczywiście *comalı er*. Na razie sytuacja nie jest jasna. Naturalnie podobieństwo do *Cuma* ‘piątek’ jest przypadkowe.
256. Walther Heissig and the development of Mongolian studies in Europe. – *SLing* 132 (2015): 197–202.
- Wykaz prac o historii nauki zob. nr 14.
- O tematyce mongolistycznej zob. nr 24.

257. Louis Marcel Devic's etymological dictionary of Oriental loan-words in French (1876) and a few Turkological comments. – Bareja-Starzyńska A. / Stanek K.B. / Godzińska M. / Sulimowicz A.A. / Szpindler M. / Bojarska-Cieślik J. (ed.): *Oriental Studies and Arts* [FS T. Majda], Warszawa 2015: 305–315.
| – Wykaz prac o historii nauki zob. nr 14. |
258. Randnotizen zu türkisch *ker(g)äk* 'nötig' [(Rec.): Schönig C.: *Ker(g)äk – zur Biographie eines erfolgreichen Etymons*, Wiesbaden 2013]. – SEC 20 (2015): 297–299.
259. (Rec.): Majda T.: Turkish religious texts in Latin script from 18th century South-Eastern Anatolia. – OLZ 110/3 (2015): 230–233.

2016

260. Modele pokrewieństwa językowego. – Komorowska E. / Kondzioła-Pilch K. (ed.): *Komunikacja międzyludzka. Leksyka, semantyka, pragmatyka IV*, Szczecin 2016: 328–339.
261. Uwagi do etymologii słowiańskiej nazwy potrawy *gołąbki*. – PW 7/2 (2016): 239–244.
262. O badaniu zapożyczeń turkijskich w kontekście ukrainistycznym i karpatystycznym. – Budziak A. / Hojsak W. (ed.): *Słowo u Słowian. Wpływ języków sąsiadujących na rozwój języka ukraińskiego* [FS A. Fałowski] (= *Studia Ruthenica Cracoviensia* 11), Kraków 2016: 381–391.
| – O tematyce karpatystycznej zob. nr 164. |
| – O związkach turkijsko-ukraińskich zob. nr 176. |
263. Case shifts and case syncretism in Gagauz in the context of Bulgarian patterns. – TDA 26/2 (2016) [FS H. Jankowski]: 265–275.
| Artykuł poświęcony jest w istocie kwestii metodologicznej. To, co autor pewnej gramatyki gagauskiej przedstawił jako synkretyzm przypadków deklinacyjnych, jest w zasadzie tylko zmianą rekcji poszczególnych czasowników. Na przykład |

zdanie gagauskie *kimä geleciydi aklısına?* ‘komu by przyszło do głowy?’ nie dowodzi, że genitiv (*kimin*) został zastąpiony datiwem (*kimä*) w deklinacji, tylko że pod wpływem składni słowiańskiej (tu konkretnie bułgarskiej) odbiorca czynności jest wyrażony datiwem jak w polskim tłumaczeniu ‘komu’. Na podstawie takich mylnych interpretacji autor gramatyki ustalił, że obecnie w gagauskim następuje 17 procesów syn-tezy przypadków. Gdyby to było prawdą, w języku byłby zbyt duży chaos, żeby się dało nim porozumiewać.

2017

264. The problem of a Turkic etymology of the Slavonic word **baranъ* ‘ram’. – RS 66 (2017): 79–93.

O etymologii tego wyrazu pisano wiele. Ja tu omówiłem etymologię zaproponowane pomiędzy rokiem 1880 (A. Matzenauer) a 2017 (C. Leschber). Osobiście coraz bardziej utwierdzam się w poglądzie wyrażonym m.in. w tym artykule, że słow. **baranъ* jest jednym z licznych w Europie refleksów jakiegoś prastarego wyrazu wędrownego o strukturze **b/mVr(Vn)* i oznaczającego zwierzę hodowlane średniej wielkości (baran, wieprz, jagnię, młode ciele). Jestem sceptyczny, jak chodzi o możliwość jednoznacznego ustalenia konkretnego języka-dawcy i brzmienia oraz znaczenia wyjściowego. Możliwe, że był to jakiś wymarły język paleoeuropejski. Przegląd różnych form i znaczeń daje Leschber 2017.

265. Kilka uwag o zapożyczeniach tureckich w dialekcie macedońskim Bitoli. – RS 66 (2017): 95–102.

Drobny artykuł, który powstał dzięki temu, że redaktor *Rocznika Slawistycznego* Janek Sokołowski (Wrocław) przywiózł mi w prezencie z Macedonii książkę o słownictwie tureckim w Bitoli.

266. Polskie *karawana* i *karawan* na tle innych języków słowiańskich i niektórych zachodnioeuropejskich. – LV 12/1 (2017): 183–197.
Jest to artykuł na podstawie mojego referatu na konferencję etymologiczną w Krakowie. Osobliwą historyjkę o wygłoszeniu go opowiadam w Dziennikach pod datą 25.05.2016.
267. Polskie *pantałyk* i jego wschodniosłowiańskie, słowackie i morawskie odpowiedniki – uwagi o pochodzeniu. – LV 12/2 (2017): 179–183.
268. Das balkanische Schwa, der gagausische Vokalismus und die Frage des bulgarischen Einflusses. – LB 56/1 (2017): 11–18.
– Por. nr 283.
– O tematyce bałkanistycznej zob. nr 214.
Myślę, że na wokalizm gagauski trzeba będzie jeszcze spojrzeć nie tylko od strony świadectw filologicznych, ale też w porównaniu z dialektami anatolijskimi. Generalnie brakuje dialektalnego tła porównawczego w pracach o gagauskim. O anatolijskim pochodzeniu gagauskiego zob. nr 308.
269. [& Woodhouse R.] İstanbul'un etimolojisi: Mevcut kanıtlardan mümkün olduğunca faydalanılarak. – TDAYB 65/1 (2017): 163–190.
– Tur. przekład nru 249.
Kiedy ukazał się ten przekład turecki, Robert Woodhouse był zachwycony. Do tej pory jego artykułów nikt nie tłumaczył (nic dziwnego, skoro pisał po angielsku, przy tym głównie o frygijskim czy indoeuropejskim). W jednej chwili zapomniał o trudach poszukiwań filologicznych (zob. nr 249) i nabrał wielkiej ochoty do dalszej współpracy ze mną, oczywiście najlepiej na jakiś temat z pogranicza turecko-greckiego. Niestety nigdy już do tego nie doszło. Najpierw każdy z nas miał rozpoczęte inne tematy, a około roku 2020 zauważyłem, że coś niedobrego się dzieje z naszą korespondencją – Robert zaczął mieć kłopoty z pamięcią. Zmarł w 2023 r. To wielka szkoda, był nadzwyczaj sympatycznym człowiekiem.

270. Slawische Bezeichnungen für Moschee unter besonderer Berücksichtigung des Polnischen, Schlesischen, Tschechischen und Slowakischen. – Janyšková I. / Karlíková H. / Boček V. (ed.): *Etymological research into Czech* (= *Studia Etymologica Brunensia* 22), Praha 2017: 361–369.

2018

271. Slavic languages in contact, 1: Tobacco – Some Slavic designations in their areal context. – *SLing* 135 (2018): 227–234.
- To jeszcze nie jest pełny obraz wędrówek nazw tytoniu po językach słowiańskich. Udało się jednak rozpoznać cztery arealy wskazujące na wpływ niemiecki, węgierski, turecki i niderlandzki. Temat wydaje się ogromny. O zwrocie „pić tytoń” wspominam w punkcie 8 Wspomnień rozproszonych.
272. Two Polish loanwords in Yakut ('snuff [tobacco]'; 'thousand'), being also a look at their reflexes in some other Siberian languages as well as in Russian. – *SLing* 135 (2018): 107–111.
- Ogromnie żałuję, że nie włączyłem tego artykułu do serii „Siberian languages in contact” (zob. nr 205, 206). Treściowo idealnie by do niej pasował, a przez to, że nie pomyślałem o tym na czas, artykuł pozostał bez serii i jest wskutek tego słabiej widoczny w piśmiennictwie światowym. A dobrze by pasował tematycznie do kontaktów syberyjskich.
273. A supplemental note on the origin of English *guinea pig*. – *SLing* 135 (2018): 159–160.
- Por. nr 242.
– Por. Dzienniki, 06.11.2018.
- Na artykuł ten zareagował John Considine (Edmonton). Przed opublikowaniem swojego artykułu – zresztą, ku mojej radości, w Krakowie – John przysłał mi tekst do aprobaty. Trochę ze mną polemizuje, ale w sposób, który spokojnie

i nawet z przyjemnością akceptuję, bo nie jest nic a nic nastawiony, tylko oparty na konkretnym materiale leksykalnym, i w istocie niekoniecznie narusza mój pomysł, raczej go nieco modyfikuje. W zakończeniu swojego artykułu John napisał tak: „[...] educated users of English in the 17th century knew that not everything named for Guinea comes from Guinea, though they also knew that trying to persuade the less educated English-speaking public that Guinea and the Indies are not the same place was a hopeless cause” (Considine 2019a: 6). Muszę przyznać, że ja bym się chyba nie odważył napisać tej myśli tak otwartym tekstem.

274. Wiele hałasu o karalucha (niem. *Schwabe* i ros. *прысак, таракан*) – Studium z etymologii i motywacji semantycznej. – PR 162/2 (2018): 63–78.

Artykuł jest dwuczęściowy. Najpierw mówię o nazwach „etnicznych” i czasem śmiesznych próbach obrony honoru narodowego – np. o tym, jak A. von Humboldt tłumaczył, że nazwa ros. *prusak* (*Blattella germanica*) wcale nie ma związku z Prusami – a potem o pochodzeniu ros. *tarakan*. Dla tego ostatniego wyrazu przyjmuję jako etymon postać turk. **tarak-gan* (> ojrockie *tarakan* ‘karaluch’) < **tarak-* ‘rozpierzchać się, rozbiegać się, znikać’.

275. Polskie *baśka*, rosyjskie *баука́*, ukraińskie *ба́ука* ‘głowa’ i ich etymologia w słowniku Maxa Vasmera. – PR 162/2 (2018): 126–132.

– Por. nr 202.

– O związkach turkijsko-ukraińskich zob. nr 176.

Jest to uzupełnienie nru 202, tak że mamy po polsku trzy wyrazy (*jasiak*, *zośka*, *baśka*), które brzmią jak zapelatywizowane imiona własne, a w rzeczywistości żadne z nich nigdy imieniem nie było.

276. Nieznany wiersz okolicznościowy orientalisty Tadeusza Kowalskiego. – LV 13/1 (2018): 219–223.

– Wykaz prac o historii nauki zob. nr 14.

– W sprawie historii powstania tego artykułiku zob. Dzienniki 24.01.2018.

Jest to drobiazg wśród publikacji, ale jakby spadł mi z nieba. Do dziś mam sympatię do niego. Tym bardziej, że wykazuje, iż T. Kowalski sam czuł się przede wszystkim turkologiem.

277. Terminy „sufiks” i „końcówka” w polskiej terminologii gramatycznej. – LV 13/2 (2018): 277–286.

– Wykaz prac o historii nauki zob. nr 14.

Po opublikowaniu tego artykułu do redakcji LV nadeszła polemika z Warszawy. Leżałem wtedy w bardzo ciężkim stanie w szpitalu, toteż absolutnie nie byłem w stanie pisać odpowiedzi na tę polemikę, choć Mirek Skarżyński jako redaktor naczelny gotów był na mnie nawet poczekać. Odmówiłem. Byłem na stałe podłączony do aparatu tlenowego, nie miałem sił nawet usiąść na łóżku, tym bardziej nie stać mnie było na myślenie i pisanie odpowiedzi. Poza tym lubię wprowadzić dyskusję z innymi autorami w trakcie rozumowania w swoich artykułach, ale nie lubię pisać osobnych polemik przeciwko innym. Polemika jest zawsze formą ataku; ja lubię dyskuse, ale nie lubię atakować (no, chyba, że ktoś mnie już doprowadzi do rozpaczki). Kiedy po pięciu tygodniach szpitala wróciłem do domu, nadal słaby jak dziecko, skupić się musiałem na dojściu jako tako do siebie. A kiedy wreszcie po następnych mniej więcej pięciu miesiącach byłem w nieco lepszej formie, artykuł był już wydrukowany. Przeczytałem go i byłem wielce rad, że nie napisałem odpowiedzi. Bo co miałbym napisać? – że polemistka nie zrozumiała ani treści ani intencji mojego artykułu? A do tego rzecz by się sprowadzała, bo ja nie zabraniam nikomu odróżniać sufiksu od końcówki, mówię tylko, że (1) definicje słownikowe są chaotyczne, przeczą sobie nawzajem, a rzeczywistość językoznawcza wcale się ich nie trzyma; (2) w większości kontekstów rozróżnienie to

wiąże się z redundacją typu *końcówka dopełniacza*, bo jeśli *dopełniacza*, to oczywiste, że fleksja, a nie słowotwórstwo; (3) tak skonstruowana terminologia nie nadaje się do opisu szeregu języków innych niż polski czy słowiańskie, więc jest gorsza od międzynarodowej terminologii z opozycją „sufiks vs. prefiks” tak dla słowotwórstwa jak i dla fleksji, ponieważ jej odpowiednikiem fleksyjnym byłoby „końcówka vs. ??”, innymi słowy: jeśli np. w języku maltańskim czas przeszły jest tworzony za pomocą sufiksu, a czas teraźniejszy za pomocą prefiksu, to treści tej nie da się wyrazić polską terminologią, ponieważ nie ma terminu na fleksyjny prefiks („przodkówka”?, „początkówka”?). To po co mi taka terminologia, która nie wystarcza nawet do opisu języków europejskich? Jeśli kogoś zadowala opisywanie tylko języka polskiego, to może takie rozróżnienie czynić, ale nie wolno mu poprawiać, ani tym bardziej karcieć tych, którzy tego nie czynią. To nie jest bowiem prawda objawiona, tylko konwencja terminologiczna dla osób ograniczonych do niektórych języków i niezainteresowanych innymi językami („a co mi tam maltański, ja znam tylko polski”), a ja mówię o terminologii uniwersalnej, która sprawdza się wszędzie (i o niezgodności definicji w słownikach językoznawczych).

278. *Rachatlukum* w słowiańskich ustach. – RS 67 (2018): 103–113.
 279. Problemy metodologiczne z badaniem orientalizmów w języku polskim. – SJ 17 (2018): 303–314.

2019

280. **Kurzgefaßtes etymologisches Wörterbuch der türkischen Sprache** (= KEWT), Kraków 2019, 380 p.
 • Rec.: Čaušević E. – Prilozi za Orijentalnu Filologiju 69 (2020): 412a–414b.

- Rec.: Danka B. – Magyar Nyelv 118/1 (2022): 91–94.
- Rec.: Georg S. – Zemin 8 (2024): 274–277.
 - Por. polemikę w nrze 306 (ang.) lub 309 (tur.).
 - O konstrukcji i ocenie słowników etymologicznych zob. nr 252 i 203.

Pracowałem nad tym słownikiem ponad 10 lat i jestem z niego generalnie zadowolony. Uważam bez fałszywej skromności, że jest to *de facto* pierwszy metodologicznie poprawny turecki słownik etymologiczny. Bezlitośnie przegadany słownik Tietzego (8 tomów wielkiego formatu) zawiera głównie dużo stron, a etymologii prawie wcale, jeśli pominąć zapożyczenia arabskie i perskie. Ogólną bolączką tureckiej etymologii (w tym Tietzego) jest całkowicie błędne przeświadczenie, że podstawą etymologii danego języka są jego dane historyczne, a proste zestawienie typu „temu wyrazowi współczesnemu odpowiada taki to a taki wyraz staroturkijski” jest już etymologią. Tymczasem forma prajęzykowa musi być zrekonstruowana tak, żeby dało się z niej wyprowadzić warianty fonetyczne we wszystkich językach współczesnych. Dlatego musi się opierać przede wszystkim na fonetyce *porównawczej*. Porównywanie głosek i form w różnych językach danej rodziny jest absolutnie najważniejszą częścią etymologizowania. Jeśli autor etymologii nie zna się na językoznawstwie porównawczym, dobre etymologie mogą mu się czasem trafić przez przypadek, ale właśnie tylko czasem i tylko przez przypadek. Zrekonstruowany etymon musi też wyjaśniać motywację semantyczną danego wyrazu. Zestawianie przez Tietzego (i innych autorów) wyrazów współczesnych ze staroturkijskimi jest bez wartości, bo nie wyjaśnia ani fonetyki i morfologii ani semantyki, a poza tym staroturkijski nie jest źródłem tureckiego i – jak to napisałem w nrze 306, s. 389 oraz 309, s. 20 – teksty staroturkijskie tak się mają do tureckiego jak

teksty skandynawskie do niemieckiego. Słownik Erena (którego drugie wydanie pięknie wyedytował Ş.H. Akalin) wielu podstawowych słów nie zawiera i prawie wcale nie ma też własnych etymologii autora. To, co daje, jest generalnie przepisane z innych autorów, często zbyt obszernie, i tak np. hasło *başak* 'kłos', którego etymologia jest banalna (< *baş* 'głowa'), zajmuje całą jedną kolumnę. Refleksja etymologiczna jest w słowniku Erena minimalna, dla przykładu: autor nie podaje kwalifikatorów poziomu rekonstrukcji językowej (co bardzo, ale to bardzo ułatwia etymologizowanie), np. pisze: *büvet* 'tama, jaz' < *büğet* < *böğē* 'zatrzymywać, gromadzić wodę' + -t. Po pierwsze brak kwalifikatorów każe sądzić, że *büğet* przeszło w *büvet* i zanikło, podczas gdy – choć samo przejście jest poprawne – obie formy są równocześnie w użyciu do dziś. Po drugie, i to jest bodajże najważniejsze dla etymologa, jeśli za podstawę weźmie się czasownik ze spółgłoską -ğ-, to jest to postać współczesna, bo w dawniejszej powinno być -g-. Czyli współczesny rzeczownik wyprowadzono ze współczesnego czasownika i żadnego nie oznaczono kwalifikatorem. Innymi słowy, czytelnik może sądzić, że jest to współczesny neologizm – taki wniosek musi wyciągnąć każdy, kto choć trochę myśli, czytając słownik etymologiczny. Natomiast wyraz *güvercin* 'gołąb' wyprowadzony jest od *kök* 'szaroniebieski', co w ogólnym zarysie jest prawdą, ale w szczegółach nie, bowiem współczesna postać etymonu brzmi *gök*, a prajęzykowa **kōk*. Natomiast postać *kök* może być staroturkijska, ale staroturkijski nie był przodkiem tureckiego (zob. nr 306). Czyli turecką postać współczesną wyprowadzono z postaci dawnej jakiegoś innego (!) języka, nie opatrując także tutaj żadnej z nich kwalifikatorem. I tak się dzieje na każdym kroku – albo wyrazu nie ma w słowniku, choć należy on do literackiego słownictwa codziennego, albo jest, ale wyjaśniony

trochę dobrze, a trochę źle, zależy, co autor znalazł u swoich poprzedników.

Na szczęście dziś w Turcji jest już młode pokolenie badaczy, którzy rozumieją znaczenie metod i materiałów porównawczych dla etymologii. Wystarczy popatrzeć na publikacje takich autorów jak H. Aydemir (2014, 2022), E. Uçar (2020, 2023) czy O. Ünal (2023, 2025), żeby przekonać się, jak bardzo zostawili w tyle Tietzego i Erena.

Mój słownik – wiem, brzmi to zarozumiale, ale jest to tylko trzeźwa ocena – jest (poza gałęzią czuwaską, która nie wchodzi w zakres mojego słownika) pierwszym i obecnie jedynym tureckim słownikiem etymologicznym opartym na danych porównawczych i rekonstruującym postacie praturkijskie wraz z ich semantyką, a więc jedynym napisanym tą samą metodą, jaką pisze się słowniki języków indoeuropejskich. Podkreślam ten aspekt, ponieważ nigdzie indziej nie ma rekonstrukcji wyrazów na poziomie praturkijskim, choć w tytule jest wyraz „etymologiczny”. Szczególnie jaskrawy przykład stanowi słownik G. Clausona, który jest po prostu katastrofą etymologiczną – jest to jedyny znany mi słownik z wyrazem „etymologiczny” w tytule, a jednak nie zawierający w rzeczywistości żadnych etymologii w sensie poprawności metodologicznej (pominąwszy kilka pojedynczych i dość banalnych zapożyczeń). Por. nr 252, 203.

281. The Turkic languages and Persian to c. 1700. – Considine J. (ed.): The Cambridge world history of lexicography, Cambridge 2019: 223–246.

– Wykaz prac o historii nauki zob. nr 14.

Tom wyszedł bardzo piękny. A John Considine, redaktor i w ogóle inicjator tej publikacji sprawił mi nadzwyczajną niespodziankę, pisząc zaraz w pierwszym akapicie swoich „Editor’s acknowledgements” (Considine 2019: XI) takie wspomnienie:

„[C]onfronted with a Turcological question at four o'clock one afternoon, I gathered that expert opinion on the matter at hand was at variance. So I sent a long email to Marek Stachowski in Kraków, asking his advice. Although four in the afternoon in western Canada is midnight in Poland, Marek sent me a learned and detailed answer within thirty minutes. Editing this volume has been an impressive experience”.

282. Slavic languages in contact, 2: Are there Ottoman Turkish loan-words in the Balkan Slavic languages? – SLing 136 (2019): 99–105.

– O tematyce bałkanistycznej zob. nr 214.

Mam nadzieję, że artykuł ten przyczyni się do zwiększenia ostrożności slawistów, którzy powinni wpływy tureckie na Bałkanach nazywać tureckimi, a nie osmańskimi czy osmańsko-tureckimi. Rozumiemy, dlaczego kiedyś posługiwano się takim terminem, ale dziś po polsku możemy go już spokojnie zarzucić (w niemieckim nadal jest z tym pewien problem). Temat ten rozwinąłem po polsku w nrze 307, s. 15–25.

283. Balkan dillerindeki vurgusuz ünlü (schwa), Gagavuzcanın ünlü sistemi ve Bulgarcanın etkisi sorunu. – DA 24 (2019): 161–168.

– Tur. przekład nru 268.

– O tematyce bałkanistycznej zob. nr 214.

Przekład został zrobiony bez poinformowania mnie. Bardzo mi się nie podoba termin *vurgusuz ünlü* ['samogłoska nieakcentowana'] na 'szwa', podobnie jak podanie w teraz już tureckim artykule nazwy mojego miasta jako „Krakau”. Dodany tam przez tłumacza albo redakcję przyp. 2 o pochodzeniu Gagauzów jest w zasadzie poprawnym, ale bezkrytycznym i przez to mylącym zdaniem sprawy z panujących poglądów, toteż pobudził mnie on do napisania osobnego artykułu na ten temat (zob. nr 308). Można by do tego przekładu poczynić jeszcze kilka uwag, ale poprzestanę na tej jednej, że w wydaniu oryginalnym w *Linguistique Balkanique* przypisy podawane są

zgodnie ze style-sheetem tego czasopisma na końcu artykułu (sam niezbyt lubię ten system, ale tak tam jest i już). Owe przypisy mają nagłówek „Anmerkungen” [‘Przypisy’], co tłumacz najzupełniej błędnie przetłumaczył jako *Hatırlatmalar* [‘Przypomnienia’]. Inne błędy bywają poważniejsze. Osobiście zachęcam zainteresowanych do korzystania wyłącznie z wydania oryginalnego.

2020

284. Proto-Slavic palatal consonants and Proto-Turkic vowel harmony. – RS 69 (2020): 121–132.
 | Polemikę z tym artykułem podjął czeski slawista Vít Boček,
 | o czym piszę bliżej w swej odpowiedzi pod nrem 314.
285. Edward Piekarski (1858–1934) i jego Słownik jakucki (1907–1930). – LV 15/2 (2020) [FS M. Skarżyński]: 257–269.
 | – Wykaz prac o historii nauki zob. nr 14.
 | – Zob. Dziennik 15.04.2016 o historii tego artykułu.
286. Slavic languages in contact, 3: The methodological importance of Balkan Slavic for Turkish historical dialectology, or Croatian and Serbian *neimar*, Bulgarian *maimar(in)* ‘chief architect’. – Szczyrbak M. / Tereszkiewicz A. (ed.): Languages in contact and contrast [FS E. Mańczak-Wohlfeld], Kraków 2020: 407–414.
 | – O tematyce bałkanistycznej zob. nr 214.
287. Slavic languages in contact, 4: Turkic in Slovak – a short note. – SLing 137/3 (2020): 199–203.
 | – Nowsza, bardziej rozbudowana wersja tego artykułu jest
 | po słowacku (nr 319).
288. Slavic languages in contact, 5: Macedonian versus Turkish – Clear and unclear changes of *a* and *e*. – RS 69 (2020): 133–141.

289. Slavic languages in contact, 6: Hapax legomena, consonant harmony and reflexes of *-g-* in Turkish loanwords in south eastern Bulgarian dialects. – LB 59/2 (2020): 199–210.
290. Slavic languages in contact, 8: Turkish *-t-* > Serbian, Croatian *-r-*. – KJ 31 (2020): 49–55.

2021

291. Consonant assimilations, sibilants and alveolars in Yakut. – Kupchik J. / Alonso de la Fuente J.A. / Miyake M.H. (ed.): Studies in Asian historical linguistics, philology and beyond [FS A. Vovin], Leiden – Boston 2021: 297–307.

– Por. nr 51.

Bardzo żałuję, że oddałem ten artykuł do druku w tomie wydawanym przez Brilla. Nigdy więcej kontaktów z tym wydawnictwem i jakimkolwiek innym, które nie daje open access dla tekstów naukowych. Nic mnie nie obchodzi ich kolosalne zyski i przesadnie nadmuchana renoma. Dostęp do prac naukowych powinien być wolny. A tutaj utopiłem dobry artykuł w niedostępnym tomie. Żałuję tego, ale też wyciągnąłem z tego doświadczenia nauczki – odmówiłem udziału w pewnej księdze, kiedy jej redaktorka napisała w zaproszeniu, że planowane jest wydanie tej książki u Brilla. Znacznie lepiej jest wydać dobry artykuł w de facto jakimkolwiek czasopiśmie i następnie umieścić go na portalu academia.edu. Pod tym względem bardzo mi się podoba turecki system, w którym wszelkie artykuły są dostępne za darmo na portalu DergiPark.

292. Chronology of lenition of **-g(-)* in Turkish. – Karaayak T. / Uzunkaya U. (ed.): Esengü Bitig [FS Z. Ölmez], İstanbul 2021: 703–717.
– O tekstach transkrybowanych zob. nr 5.
293. Slavic languages in contact, 7: Turkish *k, g* > Serbian, Croatian *ć, đ*. – SLing 138/1 (2021): 1–5.

294. Komu są potrzebne słowiańskie turczyzmy? – Dyraś M. / Stachowski K. / Stradomski J. (ed.): Słowianie a Imperium Osmańskie. Konflikty, koegzystencje, dziedzictwo (= Krakowsko-Wileńskie Studia Slawistyczne 18), Kraków 2021: 63–77.
295. Rzut oka na wpływy słowiańskie w języku tureckim. – RS 70 (2021): 149–160.
296. Witold Mańczak i jego prace slawistyczne. – Mańczak W.: Wybrane pisma slawistyczne, ed. M. Stachowski, Kraków 2021: 9–12.
| – Wykaz prac o historii nauki zob. nr 14. |
297. Perceptual etymology, or three Turkish culinary terms in Croatian and Slovene, and a Polish social term *inteligencja* ‘intelligentsia’. – SLing 138 (2021): 221–225.
| – Por. nr 298. |
| Pisząc ten artykuł, uświadomiłem sobie, że powinienem termin „etymologia percepcyjna” omówić bliżej, bo krótka wzmianka w tym artykule to za mało. Tak powstał mój następny artykuł (nr 298), który szczęśliwie spotkał się z dużą życzliwością w świecie. |

2022

298. Perceptual etymology. A social aspect of etymological research. – SLing 139/1 (2022): 61–67.
| – Por. nr 297, 311. |
| Jeszcze zanim pojawił się turecki przekład tego artykułu (nr 311), nagłośnił go w Turcji, a wraz z nim koncepcję etymologii percepcyjnej Hüsni Ç. Arslan (2022) – nie znamy się z nim osobiście i nawet nie korespondujemy, ale jestem mu bardzo wdzięczny za jego artykuł. Okoliczność ta godna jest podkreślenia z dwu powodów. Po pierwsze, artykuł Arslana dowodzi, że artykuły z naszego pisma wydziałowego SLing są czytane za granicą. Po drugie, Arslan okazał się prawdziwym

uczonym, publikując otwarcie historię powstania swego artykułu – najpierw wygłosił on referat na konferencji, później przeczytał mój artykuł i zapoznał się z wprowadzonym tam pojęciem etymologii percepcyjnej, a następnie pod jego wpływem odrzucił pogląd, który przedstawił był w referacie i oto teraz przedstawia w artykule najpierw treść mojego artykułu, a następnie na tym tle swój zmodyfikowany pogląd, wykorzystujący koncepcję percepcji w etymologii. Byłem ogromnie zbudowany uczciwością tego badacza i jego odwagą publicznego przyznania się do zmiany pierwotnego poglądu.

299. What is 'whore barley' in Croatian? – SLing 139 (2022): 69–70.
– Por. Dzienniki, 25.12.2021.
300. Bulgarian words in Evliya Çelebi's *Seyahatname* (17th century). – LB 61/1 (2022): 14–20.
301. Balkan Slav dillerinden Türkçe hakkında ne öğrenebiliriz? – Pačić-Vukić T. et al. (ed.): *Turkologu u čast! / In honor of the Turkologist!* [FS E. Čaušević], Zagreb 2022: 91–101.
302. Północnosłowiańskie *pieróg ~ pirog ~ piroh*. – Budziak A. / Hojsak W. (ed.): *Słowem przenikanie* [FS A. Fałowski], Kraków 2022: 353–366.
– O tematyce mongolistycznej zob. nr 24.
W artykule dokonany jest krytyczny przegląd dotychczasowych etymologii indoeuropejskich i słowiańskich oraz dodane są dwie możliwości turkijskie (*börek* 'nadziewany pasztecik'; *bürük* 'wysoki kapelusz') i przypomniana jedna mongolska (dokładniej, kałmucka: *bürüg* 'pasztecik mięsny'), chyba zupełnie nieznana slawistom, bo wspomniana w słowniku kałmuckim G.J. Ramstedta. Etymologia słowiańskiego *pieroga* nie została jeszcze jednak ostatecznie ustalona.
303. Father Desiré's transcription (1768), vowels of the Diyarbakır dialect, and North Bulgarian Turkish. – Yalçın Çelik S.D. / Yılmaz E. / Kumanlı S. (ed.): *Türklük Bilimi Araştırmaları* [FS Ş.H. Akalın], Ankara 2022: 551–559.

– O tematyce bałkanistycznej zob. nr 214.

Nad artykułem tym pracowałem, kiedy w domu mieliśmy remont i mieszkaliśmy w mieszkaniu wynajętym od znajomej (zob. Dzienniki 30.07.2021). Praca bardzo mi uprzyjemniała czas remontu, choć pewnym utrudnieniem było to, że nie miałem dostępu do swoich książek. Ale i tak wspominam ten czas bardzo miło.

304. Türkçe “kav” sözcüğü. – TD 71/852 (2022): 84–87.

– Turecki przekład nru 208.

305. Materiały do słownika porównawczego zapożyczeń słowiańskich w dialektach tureckich Bałkanów na przykładzie zachodniej Bułgarii. – RS 71 (2022): 227–245.

– O tematyce bałkanistycznej zob. nr 214.

Vitali B. Zaikovsky (Nikozja) napisał do mnie 15.07.2024 list, w którym m.in. czyni taką oto bardzo cenną poprawkę do mojego artykułu: „[...] по поводу *ziblov* ‘drelich konopno-lniany na poduszki do siedzenia (minder) wypełniane sianem’, к которому Вы даете болг. форму *zeblo* (bułg.) ‘drelich, grube płótno’. Думаю, более точен Христодулос Христодулу (Христодоу́λου 2014: 16 = 2015: 20), который для диалектных новогреческих *ζμπλόβ’* (то) [*zblɔf*’], *ζουμπλόβι* предполагает пока не обнаруженное болг. **зѣблов* (ср. болг. *зѣблѣв*, *зѣблев*, *зеблов*, *заблов*, вост.-серб. *заблав*, *заблов*). Сюда же и рум. *зѣблѣу* m. pl. *ѣ* ‘die Bleichen, Blachen = брезент’ (WDW 1850: 67), *zablǎu* / *zǎblǎu*, и, возможно, алб. *zabllɔf*, m. ‘(a material, prob.) flannel, felt, or sim. = (материя, вероятно) фланель, войлок или подобное’ (Mann 1948: 572), хотя в этом случае должно быть *zëbllɔf*, поэтому из болг. *заблов*, как и н.-греч. *ζαμπλόβ’* (то) [*zablov*]”.

Literatura: Mann S.E. 1948: *An historical Albanian-English dictionary*, vol. II, London – New York; WDW 1850 = Is[s]er A.: *Walachisch-deutsches Wörterbuch*, Kronstadt; Христодоу́λου 2015:

Χριστοδούλου Χ. 2015: *Δυτικομακεδονικοί σλαβισμοί* ('Sławizmy [w grece] zachodniej Macedonii [Południowej]'), Θεσσαλονίκη.

To bardzo wartościowa uwaga, ponieważ pokazuje znaczenie zapożyczeń słowiańskich w dialektach tureckich dla samej sławistyki: tur. *ziblov* staje się kolejnym potwierdzeniem dla istnienia niepoświadczonego bułg. **зѣбловѣ*. Nie są tego świadomi ani sławiści ani turkolodzy.

306. Two approaches to etymological research in Turkic linguistics. – *SLing* 139/4 (2022): 383–390.

– Por. nr 309, 280.

– Por. Dzienniki, 08.12.2022.

Ten artykuł wyrósł z odpowiedzi na złośliwą recenzję, jaką o KEWT napisał M. Erdal. Redakcja czasopisma *International Journal of Eurasian Linguistics*, w którym ukazała się jego recenzja, nie tylko – wbrew dobrym obyczajom naukowym – nie zaproponowała mi opublikowania mojej odpowiedzi, ale nawet nie poinformowała mnie o tej recenzji. I to pomimo, że w redakcji miałem tzw. „przyjaciół” – już nimi nie są. Artykuł ostatecznie przekształcił się (zwłaszcza w swej końcowej części) w krótką rozprawę o dwóch podejściach metodologicznych do etymologii.

Bardzo się ucieszyłem, kiedy S. Georg (2024) wydał po angielsku w tureckim czasopiśmie *Zemin* zupełnie inną recenzję. I to nie tylko inną w sensie bardzo pozytywnej oceny słownika, ale także w odniesieniu do samego siebie – Georg (w odróżnieniu od Erdala) miewa czasem wątpliwości co do swoich własnych etymologii, a to wszak budzi zaufanie do niego.

2023

307. **Podstawy turkologii dla bałkanistów**, Kraków, 238 str.

- Rec.: Altun H.O. Rumeli çalışmalarına giriş el kitabı olarak “Balkan bilimciler için temel Türkoloji”. – FSM İlmî Araştırmalar – İnsan ve Toplum Bilimleri Dergisi 21 (2023): 505–521.
 - Rec.: Čaušević E.: Suvremena lingvistika 49 (2023): 281–293.
– O tematyce bałkanistycznej zob. nr 214.
- Hilal O. Altun bardzo mnie ucieszyła, kiedy zaproponowała, że przetłumaczy całą tę książkę na turecki. Trzeba było wprowadzić kilka modyfikacji, ponieważ na przykład nie miało sensu tłumaczenie tureckim czytelnikom, jak się czyta literę «c», a jak «ı» po turecku itd. W chwili, gdy piszę te słowa, książka jest przyjęta do druku w wydawnictwie Dergah na 2025 r. (stąd też znalazła się poza ramami czasowymi niniejszej bibliografii) i będzie nosić tytuł „Rumeli bilimine giriş – Türkçe’nin Balkanlar’daki izleri” [“Wprowadzenie do rumelistyki – Ślady języka tureckiego na Bałkanach”]. „Rumelistyka” jest terminem, który wprowadzam na łamach tej książki do językoznawstwa i bardzo bym chciał, żeby przyjął się jako nazwa badań nad wzajemnymi stosunkami pomiędzy językiem tureckim a językami Bałkanów (z uwzględnieniem także tych zwykle pomijanych, jak ladino czy cygański). To by bowiem oznaczało, że badania rumelistyczne rzeczywiście się rozwijają.
308. Gagavuzcanın üç tabakası sorunu. – Ayazlı Ö. / Karaayak T. / Uzunkaya U. (ed.): *Bilge Biliglig Bahşı Bitigi* [FS M. Ölmez], Çanakale 2023: 571–577.
- Wykaz prac o historii nauki zob. nr 14.
 - O tematyce bałkanistycznej zob. nr 214.
- Artykuł jest reakcją na to, że w nrze 283 koncepcja T. Kowalskiego o trzech warstwach narodu (i języka?) gagauskiego została zreferowana przez redakcję czasopisma w przypisie (bez mojej wiedzy) w sposób nazbyt uproszczony. Przy tej okazji przedstawiłem tu swój pogląd na pochodzenie języka gagauskiego.

309. Türk dilbiliminde etimolojik araştırmalara iki yaklaşımlar. – *Babür* 2/1 (2023): 15–21.
- Turecki przekład nru 306.
 - Por. nr 280.
- Redakcja czasopisma *Babür* (dziś: *Babur Research*) sprawiła mi wielką przyjemność, gdy zwróciła się do mnie z propozycją przetłumaczenia nru 306 na turecki. Cieszę się, że ten tekst dotarł do tureckich czytelników, którzy inaczej może by na niego wcale nie trafili w internecie. Tak się zaczęła nasza współpraca wydawnicza.
310. Slavic languages in contact, 9: *Surzhyk* in Evliya Çelebi's 'Book of Travels' (17th century). – *Rocznik Sławistyczny* 72 (2023): 259–268.
311. Algısal etimoloji. Etimolojik araştırmanın sosyal bir yönü. – *International Journal of Humanities and Education* 9/20 (2023): 533–541.
- Turecki przekład nru 298.
312. Turkish *sarımsak* ~ *sarmısak* 'garlic' revisited. – *LC* 20 (2023): 255–260.
- Por. nr 42.
- O historii publikacji tego artykułu zob. hasło Talat Tekin w „Kartkując indeks”, ale tu winienem jeszcze słowo o dalszych jego losach. Zbierając materiały altajskie (= ojrockie) nasz syn Kamil trafił m.in. na wyraz w dialekcie czełkańskim (= czałkańskim, lebedzińskim) *sarımzak* 'żółtawy', a w dialekcie tuba (nie mylić z tuwińskim) *sarımsak* 'żółty'. Aż podskoczyłem, kiedy mi te formy pokazał. Przecież one idealnie pasują do mojej etymologii. Gdybym to ja je znał wcześniej..., gdybym je użył jako argumentu w tamtym artykule sprzed prawie 30 lat... Wtedy T. Tekin na pewno nie miałby wątpliwości (a ja nie miałbym w dorobku tego nowego artykułu). W sumie sama etymologia nie jest zbyt zawikłana, ale dzieje dochodzenia do niej są dziwacznie pokręcone, łącznie z nawiązaniami do sanskrytu (zob. niniejszy artykuł, s. 257).

313. A new dictionary of Oriental words in Italian sources, and the chronology of Turkish izafets. – LC 20 (2023): 263–272.

– Zob. nr 315.

Słownik turcyzmów, arabizmów i farsyzmów w historii języka włoskiego (Schweickard 2023-) to bez wątpienia publikacja o pierwszorzędnym znaczeniu. Niniejszy artykuł powstał na bazie trzech pierwszych zeszytów tego słownika, więc nie uwzględniał jeszcze pełnego materiału, ale zgromadzone tu zapisy wydały mi się na tyle istotne, żeby opublikować je od razu. Użycie bowiem izafetu 1 (*domates çorba* 'zupa pomidorowa') zamiast oczekiwanego izafetu 2 (*domates çorbasi* id.) nie zostało dotąd należycie opracowane w literaturze turkologicznej. W gramatykach opisowych albo jest pomijane albo tłumaczone wpływem europejskim w nowszych czasach. Natomiast frazy izafetowe zebrane w słowniku W. Schweickarda pokazują zupełnie inny obraz: 1) Najstarszy przykład użycia izafetu 1 zamiast 2 datuje się tu na 1537 rok, a więc nie można mówić o współczesnej innowacji; 2) Zapisane wyrażenia pochodzą od Turków, nie od Europejczyków, choć przez Europejczyków były zapisane; tym samym nie jest to wpływ europejski na język turecki; 3) Zmianie formy izafetu podlegają nazwy geograficzne (w tym nazwy bazarów), ale już nie stopnie urzędnicze i rangi wojskowe. Wnioskuje stąd, że zmiana zaczęła się od niedbałej wymowy znanych nazw, a to oznacza, że izafet 1 w miejsce 2 mógł się początkowo pojawiać tylko przy wysokiej frekwencji danej nazwy – im częściej dana nazwa była używana, tym lepiej była mówiącemu i słuchającemu znana i stąd wymawiana niezbyt starannie; to prowadziło do skracania nazwy o sylabę wygłosową, która jako sufiks gramatyczny była dla słuchającego łatwa do zrekonstruowania (tu por. skracanie wyrazów łacińskich w językach Europy o sufiks *-us* czy *-is*, np. łac.

psalmus ‘psalm’, *patronus* ‘patron’, *cardinalis* ‘kardynał’, powszechnie występujące dziś w językach Europy bez sufiksów łacińskich).

Tak więc na podstawie materiałów W. Schweickarda (trzy pierwsze zeszyty) stawiam tezę, że skracanie izafetu 2 do postaci izafetu 1 jest zjawiskiem starym (co najmniej XVI-wiecznym, może nawet starszym) i rozwinęło się w niedbałym, szybkim wymawianiu dobrze znanych toponimów, tzn. przyczyną jego pojawienia się była wysoka frekwencja występowania danej nazwy w mowie.

2024

314. Slavic languages in contact, 10: “Altaic” loanwords in Proto-Slavic – a contribution to the debate. – SLing 141 (2024): 53–73.
 – Polemiczna kontynuacja tematyki z nru 284. Wersja polska jest pod nrem 317.
315. Slavic languages in contact, 11: Serbian between Turkish and Italian (*arakçınclı, çizmecı*). – LB 63/1: 30–33.
 – Zob. nr 313.
 – O tematyce bałkanistycznej zob. nr 214.
 Tu znów podstawą był słownik W. Schweickarda (2023-). Co najmniej dwa wymienione w tytule wyrazy przeszły do włoskiego nie bezpośrednio z tureckiego, lecz poprzez medium serbskie.
316. Türkçe ad+fiil eşdizimliliklerinin tarihî sözlüğüne 16. yüzyıl çeviri yazılı metinlerinden derlenen katkılar. – BaburR 3/1: 43–57.
 – Por. nr 230 (tamże komentarz).
 – O tekstach transkrybowanych zob. nr 5.
317. Palatalizacje słowiańskie i koncepcja ich praałtajskiego pochodzenia. – LV 19/2: 307–329.
 – Polska wersja nru 314.

318. Türkiye Türkçesi diyalektolojisinin başlatıcısı olarak Tadeusz Kowalski (1889–1948). – BaburR 3/2: 167–177.
 - Skrócona wersja turecka nru 320 (ukazała się wcześniej niż oryginał polski).
 - Zob. Dzienniki 31.12.2024.
319. Slovenské *kaputan* – zvláštny turcizmus. – JČ 75 (2024): 241–244.
 - Rozbudowana wersja nru 287.
320. [w druku:] Tadeusz Kowalski (1889–1948) jako inicjator dialektologii tureckiej.
 - Por. nr 318.

Kalendarium

- 1957 rok urodzenia
- 1976 pójście na studia
- 1981 magisterium („Neologizmy w dziennikach «Günce» (1960) Nurullaha Ataça”)
- 1988 doktorat („Westeuropäische Lehnwörter im Osmanisch-Türkischen”)
- 1990 wybór na członka Societas Uralo-Altaica (Hamburg, Getynga)
- 1991–1996 współtwórca i wykładowca Institut für Turkologie, Freie Universität (Berlin Zach.)
- 1994–1997 audytor (Rechnungsprüfer) w Societas Uralo-Altaica
- 1995 (5 stycznia) habilitacja („Geschichte des jakutischen Vokalismus”)
- 1995 (sierpień) ekspedycja do Dołganów na Tajmyr
- 1996 założenie czasopisma *Studia Etymologica Cracoviensia* (= SEC)
- 1997 utworzenie Zespołu Studiów Syberyjskich przy IFO UJ
- 1998 profesor tytularny (belwederski) („Dolganische Wortbildung”)
- 1998 semestr zimowy w Lejdzie
- 1999–2005 prodziekan ds. studenckich na Wydziale Filologicznym UJ
- 1999–2002 kierownik Katedry Filologii Węgierskiej

- 2001 przemianowanie Zespołu Studiów Syberyjskich
na Zespół Językoznawstwa Syberyjskiego.
- 2002 profesor zwyczajny
- 2004 przekształcenie Zespołu Językoznawstwa Syberyjskiego
w Katedrę Języków Azji Środkowej i Syberii.
- 2013 likwidacja Katedry Języków Azji Środkowej i Syberii
i utworzenie Instytutu Językoznawstwa
- 2015 wybór na członka-korespondenta PAU
- 2017 przejście do Instytutu Filologii Słowiańskiej
- 2020 nominacja studentów do nagrody „Laudacje Studenckie”
(wygrał jednak przedstawiciel Wydz. Chemii)
- 2020 wybór na członka-korespondenta Türk Dil Kurumu
(Ankara)
- 2022 Laur Jagielloński

Konferencje, odczyty i wykłady

1987–2023

Podsumowanie

(rok : nr pozycji w spisie)

Konferencje

(łącznie: 29)

1989: 3	1999: 19	2008: 36, 37	2016: 52
1990: 4	2001: 21, 22, 23	2009: 38	2017: 54, 55
1993: 7, 8	2002: 24	2010: 40	2018: 58
1994: 9, 10	2005: 30	2013: 43, 44	2019: 59
1996: 15	2006: 31	2014: 45, 46, 47	2023: 60

Wykłady/Odczyty

(łącznie: 29)

1987: 1, 2	1998: 18	2006: 32	2015: 48, 49
1995: 11, 12	1999: 20	2007: 33, 34, 35	2016: 50, 51, 53
1996: 13, 14, 16	2003: 27, 28	2010: 39, 41	2018: 56, 57
1997: 17	2004: 29	2011: 42	2023: 61, 62

Inne

(łącznie: 4)

1991: 5	1992: 6	2002: 25	2003: 26
---------	---------	----------	----------

**Miasta (poza Krakowem),
w których byłem na konferencji, z wykładami
albo jako konsultant – alfabetycznie:**

w Polsce

Nowy Sącz 2018, 2019	Toruń 2023
Opole 2015 (2 ×)	Warszawa 1999, 2016
Poznań 1988, 2007, 2010	Wrocław 2003
Szczecin 2003, 2004, 2007, 2008, 2014, 2017, 2023	

poza Polską

Belgrad 2007	Lipsk 1994
Berlin 1991-1996, 1997	Münster 2013
Bienenbüttel 1994	Oslo 1989
Czerniowce 2010	Rauischholzhausen 1990
Debreczyn 2001	Ryga 2008
Getynga 2002, 2006	Stambuł 2005, 2010
Gießen 1987	Szeged 1993, 1996, 2002
Hamburg 1999	Szombathely 2001
Helsinki 2006	Tokio 2001
Kioto 2001	Zagrzeb 2018
Lejda 1996, 1998	

Spis chronologiczno-opisowy

1. 1987, listopad:
Gießen (Niemcy): „Die osmanisch-türkische Kultur im Spiegel der westeuropäischen Lehnwörter”. – Zaproszenie z Institut für Orientalistik der Justus Liebig-Universität Gießen i Deutsch-Türkische Gesellschaft e.V., Sektion Gießen.
2. 1988:
Poznań (Polska): „Deklinacja jakucka”. – Zaproszenie z Inst. Językoznawstwa UAM Poznań.
3. 1989, czerwiec:
Oslo (Norwegia): „Über jakutische Glossen im Werk von W. Sieroszewski”. – Permanent International Altaistic Conference 32.
4. 1990, lipiec:
Schloß Rauischholzhausen bei Gießen (Niemcy): „Westeuropäische Eigennamen als Appellativa im Osmanisch-Türkischen”. – 2. Deutsche Turkologen-Konferenz.
5. 1991, lipiec:
Organizacja „Permanent International Altaistic Conference 34” w Berlinie (Freie Universität).
6. 1992, lipiec:
Organizacja międzynarodowej konferencji „Laut- und Wortgeschichte der Türksprachen” w Berlinie (Freie Universität); współedytowanie materiałów w: Kellner-Heinkele, B. / Stachowski, M. (ed.): Laut- und Wortgeschichte der Türksprachen. Beiträge des Internationalen Symposiums, Berlin, 7. bis 10. Juli 1992, Wiesbaden: Harrassowitz 1995, VIII + 204 str.
7. 1993, październik:
Szeged (Węgry): „Lexikalisierung der Possessivbildungen im Dolganischen”. – International Conference on Linguistic Turkology.

8. 1993, listopad:
Kraków (Polska): „Problem orientalnych etymologii polskiego *ogar* i węgierskiego *agár*”. – Sesja ku czci prof. Tadeusza Lewickiego w PAN, Oddział w Krakowie.
9. 1994, październik:
Lipsk (Niemcy): „Suffix- und Wortstammtypen im Jakutischen”. – 3. Deutsche Turkologen-Konferenz.
10. 1994, listopad:
Bienenbüttel bei Hamburg (Niemcy): dwa referaty: [1] „Erforschung der sibirischen Sprachen in Polen”; [2] „Sibirische Sprachverhältnisse”. – Warsztaty syberyjskie (Sibiristischer Workshop) „Sprachen und Kulturen der (indigenen) Völker Sibiriens”.
11. 1995, październik:
Kraków (Polska): „Język jakuckiego przekładu Nowego Testamentu”. – Odczyt w Komisji Orientalistycznej PAN, Oddział w Krakowie.
12. 1995, październik:
Berlin (Niemcy): „Die Dolganen – ein Türkvolk hinter dem Polarkreis. Reisebericht mit Lichtbildern”. – Odczyt dla Institut für Turkologie i Institut für Ethnologie der Freien Universität Berlin.
13. 1996, maj:
Kraków (Polska): „Dołganie czyli Turcy zza Koła Polarnego. Relacja z badań terenowych na Płw. Tajmyr”. – Odczyt w Komisji Orientalistycznej PAN, Oddział w Krakowie.
14. 1996, czerwiec:
Szeged (Węgry): „Bemerkungen zu Zahlwörtern sowie Datums- und Altersangaben im Dolganischen und Jakutischen”. – Permanent International Altaistic Conference 39.
15. 1996, październik:
Lejda (Holandia): „Dolganen oder Türken hinter dem Polarkreis”. – Odczyt w Rijksuniversiteit Leiden.

16. 1996, semestr zimowy:
Berlin (Niemcy): „Übersicht über die modernen Türkssprachen”. – Gościnne wykłady w Institut für Turkologie we Freie Universität Berlin.
17. 1997, lipiec:
Berlin (Niemcy): „Willi Bang-Kaup und seine Beziehungen zur Krakauer Turkologie”. – Wykład (Festrede) na Święcie Instytutu Turkologii we Freie Universität Berlin.
18. 1998, semestr zimowy:
Lejda (Holandia): [1] praca w ramach programu badawczego „Lehnwörter des Dolganischen”; głównym rezultatem jest książka „Konsonantenadaptation russischer Lehnwörter im Dolganischen” (opublikowana w kwietniu 1999); [2] cykl wykładów pt. „Yakut”.
19. 1999, październik:
Hamburg (Niemcy): „Homonymie und Polysemie: der Fall von altungarisch *szár* und tscheremissisch *agu*”. – Internationales Uralistisches Symposium.
20. 1999, październik:
Warszawa (Polska): semestralny cykl wykładów dla studentów turkologii UW: [1] „Przegląd języków tureckich” oraz [2] „Wybrane problemy gramatyki porównawczej języków tureckich”. – Ostatecznie oba te wykłady odbywały się tylko przez dwa tygodnie i zerwałem współpracę, o czym bliżej zob. „Kartkując indeks” sub „Stanisław Kałużyński”.
21. 2001, maj:
Szombathely (Węgry): „Turkologie und Uralistik – geschieden und doch verliebt”. – Konferencja z okazji 10-lecia powstania Katedry Uralistyki w Berzsényi Dániel Főiskola w Szombathely.
22. 2001, wrzesień:
Debreczyn (Węgry): „Uwagi o wybranych etymologiach węgierskich w języku polskim”. – Konferencja „Lengyelek és magyarok

- Európában. Nyelv, irodalom, kultúra – párhuzamok és kapcsolatok / Polacy i Węgrzy w Europie. Język, literatura, kultura – paralele i kontakty”.
23. 2001, grudzień:
Tokio (Japonia): „Заимствованные слова в долганском языке (Обзор проблем)”. – Sympozjum „Turkic Languages in Peripheral Eurasia: In the Shadow of Major Languages”.
24. 2002, październik:
Getynga (Niemcy): „Zur Herkunft der europäischen Bezeichnung des Säbels”. – Sympozjum z okazji 50-lecia Societas Uralo-Altaica „Die ural-altaischen Völker – Wandlungsprozesse zwischen Tradition und Moderne”.
25. 2002, listopad:
Szeged (Węgry): Udział w naradzie konsultantów międzynarodowego projektu badawczego „Old Turkic Loanwords in Hungarian”.
26. 2003, kwiecień:
Szczecin (Polska): V Międzynarodowa Konferencja Sławistyczna; opiekun referatów: mgr Jordanka Georgiewa-Okon („Wpływy tureckie w tradycyjnych nazwach miesięcy w języku bułgarskim”), mgr Magdalena Jodłowska („O dwóch wyrazach polskich pochodzenia ałtajskiego i ich odpowiednikach wschodniosłowiańskich”), Michał Németh („W kwestii zapożyczeń słowiańskich w języku karaimskim – dyskusja wybranych etymologii”), Kamil Stachowski („Rosyjska dialektalna i syberyjska nazwa fajki *gamza*”).
27. 2003, czerwiec:
Wrocław (Polska): „Problemy związane z badaniem zapożyczeń w języku dołgańskim”. – Zaproszenie Koła Naukowego Linguistic Investigations Instytutu Filologii Angielskiej UW.
28. 2003, listopad:
Kraków (Polska): „Język Ketów i Kottów a ortografia polska”. – Odczyt w Komisji Orientalistycznej PAN, Oddział w Krakowie.

29. 2004, listopad:
Szczecin (Polska): cykl wykładów pt. „Wprowadzenie do turkologii i syberystyki dla slawistów” w ramach „Warsztatów Lingwistycznych Koła Naukowego Sławistów US”.
30. 2005, maj:
Stambuł (Turcja): „Studien zum gemeintürkischen Hintergrund der türkeitürkischen Etymologie (ttü. *şimdi* ‘jetzt’, *işte* ‘voilà’)”. – Anatolia: Melting pot of languages (sympozjum w Orient-Institut Istanbul).
31. 2006, marzec:
Helsinki (Finlandia): udział z referatem w panelu dyskusyjnym „Altaic Today” w Institute of Asian and African Studies Uniwersytetu w Helsinkach.
32. 2006, październik:
Getynga (Niemcy): „Das Ungarische unter den Karpatensprachen”. – Zaproszenie Finnisch-Ugrisches Seminar Uniwersytetu w Getyndze.
33. 2007, kwiecień:
Szczecin (Polska): cykl wykładów pt. „Etymologia słowiańska i indoeuropejska” na seminarium językoznawczym dla studentów slawistyki Uniwersytetu Szczecińskiego.
34. 2007, kwiecień:
Poznań (Polska): „Turecki, turkijski, uralski i rzut oka na historię językoznawstwa porównawczego”. – Zaproszenie Instytutu Orientalistycznego UAM Poznań.
35. 2007, październik:
Belgrad (Serbia): dwa wykłady: (a) „Turkic, Uralic, Turkish and some glimpses at the history of comparative linguistics”; (b) „Cygan, Lapończyk, Burdel – trzy etymologie nazw własnych”. – Zaproszenie Pracowni Etymologicznej (Etimološki Odsek) Serbskiej Akademii Nauk.

36. 2008, kwiecień:
Ryga (Łotwa): „Ist das slavische Schaf (*ovъca, *ovъctь) bis nach Transkaukasien (*hōgač*) und Anatolien (*öveč*, *ögeč*) gewandert?“. – Konferencja „Studia etymologica germano-baltico-slavica II”.
37. 2008, październik:
Szczecin/Pobierowo (Polska): „W górę od kamienia i na zachód od północy – czyli dołgańskie dzielenie świata”. – Konferencja „Kolor, przestrzeń, czas w dialogu języków i kultur”.
38. 2009, maj:
Kraków (Polska): „Czy słowiańska owca (*ovъca, *ovъctь) powędrowała przez Zakaukazie (*hōgač*) do Anatolii (*öveč*, *ögeč*)?”. – III Ogólnopolska Konferencja Turkologiczna.
39. 2010, maj:
Stambuł (Turcja): cykl wykładów „Etimolojinin yöntem ve sorunları üzerine” w İstanbul Üniversitesi Türkiyat Araştırmaları Enstitüsü, Yıldız Teknik Üniversitesi i Boğaziçi Üniversitesi.
40. 2010, październik:
Poznań (Polska): „Liczebniki kolektywne w języku tuwińskim, tofańskim, jakuckim i dołgańskim”. – IV Ogólnopolska Konferencja Turkologiczna.
41. 2010, październik:
Czerniowce (Ukraina): dwa wykłady: (a) „Volks- und wissenschaftliche Etymologie”; (b) „Kriterien für Bewertung der Etymologien”. – Wykłady dla studentów germanistyki na zaproszenie W.W. Lewickiego z Uniwersytetu im. Jurija Fedkowycza.
42. 2011, kwiecień:
Kraków (Polska): „Czy ros. *devjanosto* ‘90’ jest kalką z języków turkijskich?”. – Odczyt w Komisji Orientalistycznej PAN, Oddział w Krakowie.
43. 2013, wrzesień:
Münster (Niemcy): wykład plenarny: „Areale Sprachstudien zum Sibirischen Türkisch”. – Deutscher Orientalistentag 32.

44. 2013, grudzień:
Kraków (Polska): „Modele prajęzyka i metodologia rekonstrukcji a język chakaski, oguzyjski i angielski”. – Sesja z okazji 90. rocznicy urodzin prof. Witolda Mańczaka, PAU.
45. 2014, kwiecień:
Szczecin (Polska): „Modele pokrewieństwa językowego”. – IV Międzynarodowa Konferencja Pragmalingwistyczna.
46. 2014, czerwiec:
Kraków (Polska): „O altaistyce z uralistyką w tle”. – Konferencja PAN „Klasyfikacja genetyczna języków – problemy, metody”.
47. 2014, październik:
Kraków (Polska): „Języki nieindoeuropejskie we współczesnych europejskich ligach językowych (Pytania o metody i kryteria w euro-lingwistyce)”. – Konferencja UJ i UP im. KEN w stulecie urodzin Adama Heinza „Język i językoznawstwo dawniej i dziś”.
48. 2015, czerwiec:
Opole (Polska): (a) „Dlaczego trzeba nauczać etymologii?”; (b) „Dołganie, czyli Turcy zza koła polarnego”. – Wykłady na zaproszenie Wydziału Filologii Uniwersytetu Opolskiego.
49. 2015, listopad:
Opole (Polska): „Kresowa diaspora: Polscy leksykografowie Adam Szymański, Waław Sieroszewski, Edward Piekarski”. – Wykład z cyklu Złote Wykłady Otwarte Uniwersytetu Opolskiego.
50. 2016, marzec:
Warszawa (Polska): „Zaimki, liczebniki i metodologia, czyli czy istniał język pra-uralo-altajski?”. – Wykład na zaproszenie Komitetu Językoznawstwa PAN.
51. 2016, kwiecień:
Kraków (Polska): „Trzej polscy leksykografowie w Jakucji, czyli o pożytkach płynących z niewiedzy”. – Wykład w PAU jako członek-korespondent Wydziału I PAU.

52. 2016, maj:
Kraków (Polska): „Polskie *karawana* i *karawan* na tle innych języków słowiańskich i związków eurolingwistycznych”. – Symposium Etymologicum. Śladami myśli etymologicznej (W stulecie urodzin wybitnego sławisty i etymologa Profesora Franciszka Sławskiego). – Zob. Dzienniki 25.05.2016.
53. 2016, październik:
Kraków (Polska): „O uniwersytecie jako instytucji”. – Wykład inauguracyjny w Instytucie Filologii Słowiańskiej UJ.
54. 2017, czerwiec:
Szczecin/Pobierowo (Polska): „Problemy metodologiczne z badaniem orientalizmów w języku polskim”. – Konferencja „Język literatury pięknej w perspektywie historycznej i współczesnej. Leksykalno-semantyczne zjawiska w polszczyźnie”.
55. 2017, październik:
Kraków (Polska): „*Rachatlukum*, czyli ‘Turkish delight’ w słowiańskich ustach”. – Konferencja „Słowiańskie Przyjemności 3: Wielojęzyczność”.
56. 2018, marzec:
Kraków (Polska): „Rosyjski karaluch, czyli *Blattella germanica* (Studium językowe)”. – Wykład na zaproszenie Komisji Słowianoznawstwa PAN, Oddz. Kraków.
57. 2018, maj:
Zagrzeb (Chorwacja): „Metodologia badań etymologicznych”. – Na zaproszenie Nedy Pintarić z „Katedra za poljski jezik i književnost” Uniwersytetu Zagrzebskiego.
58. 2018, czerwiec:
Kraków/Nowy Sącz (Polska): „O nazwach tytoniu w językach słowiańskich”. – Konferencja „Słowianie w monarchii Habsburgów. Literatura, język, kultura” (Nowy Sącz, skansen Miasteczko Galicyjskie).

59. 2019, czerwiec:
Kraków/Nowy Sącz (Polska): „Komu potrzebne są słowiańskie turcyzmy?”. – Konferencja „Słowianie a Imperium Osmańskie. Konflikty, koegzystencje, dziedzictwo” (Nowy Sącz, skansen Miasteczko Galicyjskie).
60. 2023, maj:
Szczecin/Pobierowo (Polska): „Wyrazy ukraińskie w *Księdze podróży* Evliyi Çelebiego”. – Konferencja Uniwersytetu Szczecińskiego „Języki i kultury świata w perspektywie leksykologicznej i leksyko-graficznej”.
61. 2023, styczeń:
Kraków (Polska) [zdalnie]: Dlaczego nie wierzę w praturkijski wpływ na język prasłowiański?”. – Komisja Językoznawstwa PAN Oddz. w Krakowie.
62. 2023, październik:
Toruń (Polska) [zdalnie]: „Dlaczego nie wierzę w praturkijski wpływ na język prasłowiański?”. – Wykład inauguracyjny Toruńskie Spotkania Językoznawcze.

Goście zagraniczni, których zapraszałem do Krakowa 1989–2017

Rok	Miesiąc	Kraj	Nazwisko	Ilość wykładów (o ile więcej niż jeden)
1989	kwiecień/maj	Niemcy	Laut	
—	grudzień	Rosja	Kliasztornyj	
1990	kwiecień	Węgry	Berta	
1991	marzec	Niemcy	Schönig	
1992	październik	Rosja	Szczerbak	
1997	semestr zimowy	Rosja/Niemcy	Helimski	7 wykładów
—	czerwiec	Turcja	Ölmez	
1998	marzec	Japonia	Inoue	
—	czerwiec	USA	Miller	
1999	marzec	Turcja	Ölmez + Çeri	3 wykłady
—	październik	Węgry	Pusztay	2 wykłady
2000	kwiecień	Rosja	Napolskich	
—	semestr zimowy	Rosja	Napolskich	7 wykładów
—	październik	Niemcy	Ritter	
2001	semestr letni	Niemcy	Ritter	15 wykładów
—	marzec	Niemcy	Winkler	2 wykłady
2003	maj	Turcja/Węgry	Aydemir	

Rok	Miesiąc	Kraj	Nazwisko	Ilość wykładów (o ile więcej niż jeden)
2005	listopad	Węgry	Károly	2 wykłady
—	grudzień	Finlandia	Salminen	
2007	listopad	Niemcy	Cwiklinski	2 wykłady
2008	marzec	Turcja	Ölmez	
—	czerwiec	Australia	Woodhouse	
—	listopad	Niemcy	Knüppel	
2010	maj	Finlandia	Rybatzki	6 wykładów
2016	marzec	USA	Danylenko	2 wykłady
2017	marzec	Czechy	Boček	2 wykłady

Kilka książek z moich wspomnień

Barr S.: *Uczeni mężowie*, Warszawa 1961, 323 s.

[Parodia na amerykański uniwersytet; trochę inteligentnych złośliwości jak „rzucanie fałszywych pereł przed prawdziwe wieprze”. Jeśli ogólny obraz jest prawdziwy, a nie przesadzony, to jestem przerażony]

Deville P.: *Dżuma & cholera*, Warszawa 2014, 188 s.

[Bakteriolog franc. Alexandre Yersin. – Świetne]

Doxiadis A.: *Zabójcza hipoteza*, Kraków 2000, 152 s.

[Matematycy, hipoteza Goldbacha – Bardzo dobre. Na tyle, że wziąłem z sobą ten niewielki tomik do czytania na drogę, gdy jechałem na konferencję do Münster, choć go już raz czytałem z rok albo dwa wcześniej. Natomiast – ale to już nie wina autora, tylko wydawnictwa Znak – informację na tylnej okładce napisał ktoś, kto chyba książki nie czytał, jako że twierdzenie, iż sednem opowieści jest to, że bohater stara się nakłonić wuja do podjęcia przerwanych badań, jest zdecydowanie nieprawdziwe. Równie osobliwy jest nadruk na górze tylnej okładki wytłuszczonymi literami „Pierwsza w Polsce książka, która miała premierę w Internecie!” – no i co z tego? Śmieszni pozerzy w tym Znaku pracują]

Edmonds D. / Eidinow J.: *Pogrzebacz Wittgensteina*, Warszawa 2002, 363 s.

[Filozofia; Koło Wiedeńskie, Cambridge w 1. poł. XX w. – Świetne. Egzemplarz papierowy z Jagiellonki wziąłem kiedyś na konferencję

do Szczecina/Pobierowa w 2008 r., żeby poczytywać przed snem, a teraz mam e-book w czytniku i czasem do niego zaglądam, zwłaszcza do opisów Wiednia z jego środowiskiem intelektualistów]

Feynman R.Ph.: *"Pan raczy żartować, panie Feynman!"*. Przypadki ciekawego człowieka, Kraków 1996, 352 s.

[Fizyka – wspomnienia: miejscami ciekawe, miejscami pozerskie; liczne, a zbędne opowieści o podrywaniu dziewczyn w barach (co to ma do fizyki?); bardzo amerykańskie, ale da się od biedy czytać, jak się już żywcem nie ma nic lepszego pod ręką]

Gaarder J.: *Świat Zofii*, Warszawa 1995, 560 s.

[Historia filozofii dla młodych – takie sobie, za długie. Ale znam panią, która czytała tę książkę w dzieciństwie i była zachwycona. Może byłem za duży, kiedy ją czytałem?]

Grekowa I.: *Katedra*, Warszawa 1980, 337 s.

[Życie i intrygi w katedrze w ZSRR – Świetne. I postać autorki też nietuzinkowa: matematyczka pracująca naukowo, pisząca rozprawy matematyczne i podręczniki, ale też powieści; naprawdę nazywała się Jelena Wentcel, a powieści publikowała pod pseudonimem „I. Grekova”, co jest oczywiście pochodną od *i-grek*]

Guedj D.: *Twierdzenie papugi*, Warszawa 2003, 536 s.

[Matematyka – Takie sobie, za długie]

Hirsch E.Ch.: *Der berühmte Herr Leibniz*, München 2000, 628 s. + indeks: 629-646 s.

[Doskonałe! Sprowadziłem sobie tę biografię z Niemiec i wziąłem ją do Pogorzelicy na wakacje. Książka fascynuje już samą metodą pisaną – autor chciał maksymalnie trzymać się archiwalnie potwierdzonych faktów, toteż nie wprowadzał tam żadnych własnych wymyślonych dialogów, a jednak czyta się ją bardzo żywo, niemal słyszy się te dialogi. Na końcu jest indeks osób, ale ja czytając robiłem swój własny indeks tematyczny. Później mi się przydał parę razy (do wykładów i do zacytowania w artykule), ale niestety zaginął w trakcie malowania pokoju chłopców, gdzie też stoi część naszych książek. Bardzo

żałuję, ale chyba już nie będę tego czytał ponownie. Choć wcale nie miałem wrażenia, że za długie, mimo że jest dłuższe od Guedja] Kanigel R.: *The man who knew infinity*, New York 1991, 438 s.

[To jest właśnie prawdziwa campus novel w literaturze anglojęzycznej! David Lodge może się schować, bo jego powieści mogą się dziać gdziekolwiek i de facto nie oddają życia akademickiego. Tu natomiast jest piękna i żywa opowieść o spotkaniu dwóch matematyków: Hindusa Srinivasy Ramanujana i Anglika Godfrey'a H. Hardy'ego. Najpierw obejrzałem film (pol. tytuł: *Człowiek, który poznał nieskończoność* – to *poznał* jest chyba nawet lepsze niż ang. *knew*) i byłem nim tak zafascynowany, że ściągnąłem sobie na czytnik wersję angielską i niemiecką książki (niem. *Der das Unendliche kannte*), a w następnym tygodniu obejrzałem powtórkę filmu w TV. Przepiękna opowieść o związkach i intelektualnych i emocjonalnych, jakie wytworzyły się pomiędzy dwoma matematykami. – Druga sprawa, że mogłoby być krótsze, na pewno by to dzieło dobrze zrobiło]

Kehlmann D.: *Rachuba świata*, Warszawa 2007, 250 s.

[Karl Gauß i Alexander von Humboldt – doskonałe! Czytałem to w pewnych odstępach czasu po polsku, turecku i niemiecku i nigdy się nie nudziłem. Przekład i polski i turecki dobrze zrobiony, czyta się gładko, nawet robiłem trochę „studiów” porównawczych przekładu, tak dla samego siebie, z ciekawości, i muszę powiedzieć, że w absolutnej większości porównywanych passusów oba przekłady są zaskakująco paralelne. Tylko polski tytuł mnie irytuje, niemiecki brzmi *Die Vermessung der Welt* i ta polska *rachuba* jest beznadziejna. Powinno być *Mierzenie* (~ *Rachowanie*) *świata* (najpierw myślałem o *Pomiar świata*, ale *mierzenie* albo *rachowanie* wydaje mi się adekwatniejsze do rzeczywistej treści książki). Turecki tytuł *Dünyanın ölçümü* jest w porządku]

Lodge D.: *Zamiana. Opowieść o dwóch uniwersytetach*, tłum. Maria Bilińska, Poznań 1997, 244 s.

[Totalne rozczarowanie! Wbrew podtytułowi to nie jest powieść o uniwersytetach, tylko o seksie na wyjeździe. Równie dobrze bohaterowie

mogliby być nie profesorami, tylko żonatymi sportowcami, dziennikarzami albo kimkolwiek, kto czasem odjeżdża od żony, czyli w sumie każdym. Nawiasem mówiąc, czy w anglojęzycznych powieściach profesor-filolog jest zawsze anglistą?, ich wyobrażenia nie sięga aż po turkologa, sławistę czy innego asyriologa? – W pierwszej chwili zachwyciło mnie przetłumaczenie podtytułu *A tale of two campuses* przez ...o dwóch uniwersytetach, a nie ... o dwóch kampusach – byłem pełen uznania dla tłumaczki. Ale wewnątrz było gorzej. Przykład 1: „Musimy omówić program wykładów w następnej sesji” (s. 210g) – nawet anglofoni nie są tak inni, żeby wyklądać w sesji, a egzaminować w semestrze; tłumaczka powinna wiedzieć, że w USA *session* oznacza ‘semestr’. Przykład 2: awans doktora na „starszego wykładowcę” (s. 212) byłby w rzeczywistości degradacją. Po ang. tu było oczywiście *senior lecturer*, czyli mniej więcej pol. ‘docent’]

Murray K.M.E.: *Caught in the Web of Words: James Murray and the Oxford English Dictionary*, New Haven and London 1977, 386 s.

[Bardzo dobra lektura. Wziąłem ją nad morze, do Pogorzeli. Nie lubię piasku, więc kiedy inni szli na plażę, ja sobie siedziałem z labradorkiem Wezyrem koło domu i czytałem na świeżym powietrzu. Z tym większą przyjemnością, że nieczęsto ma się do czynienia z biografią leksykografa. A tę na dodatek czyta się z przyjemnością]

Pleijel A.: *Lord Nevermore*, Warszawa 2003, 481 s.

[Bron. Malinowski i St. Ign. Witkiewicz – dobre, ale za długie]

Yalom D. Irvin: *Problem Spinozy*, Warszawa 2012, 388 s.

[Później był też inny przekład, pod tytułem *Kwestia Spinozy*, ale tego nie czytałem. Natomiast *Problem Spinozy* jest świetnie napisaną i świetnie przetłumaczoną książką. Czytałem ją najpierw po pol., a potem dla przyjemności paralelnie po tur. i po niem.]

Żak R.: *Nudne słowo na N*, Warszawa, 285 s.

[Wielkie rozczarowanie! Książka była w TokFM zapowiadana jako rzecz o nauce, więc kupiłem. I rzeczywiście, miejscami są ciekawe obserwacje na temat funkcjonowania nauki w polskim społeczeństwie,

ale jest bardzo dużo wątków idących w jakimś nieokreślonym kierunku i celu, jak autorowi myśl nieokiełznana żeglowała. Przy tym autor bardzo chce być „taki fajny”, więc wtyka potoczny na granicy dopuszczalności, a bywa, że tę granicę przekracza, gdy pisze np. „dochodzi się jednak do refleksji o skali problemów do ściany, gdy uprawnione wydaje się tylko określenie «w chuj małe» [...]” albo „Siła grawitacji na tle siły magnetycznej – w chuj mała” (oba cytaty z rozdz. „Sekwencje”). Nie akceptuję takiego pisanie i takiego prostactwa pod żadnym pozorem. Kulturalnym nie polecam]

W zasadzie nie całkiem o nauce, ale blisko

Hilton J.: *Zaginiony horyzont*, Katowice 2004, 192 s.

[Koncept Szangri-la – bardzo pobudzające wyobraźnię]

Monaldi R. / Sorti F.: *Imprimatur*, Warszawa 2006, 535 s.

[1683 r., jakby kryminał o osobie papieża Innocentego XI; dobra ocena zasług Sobieskiego; obraz poglądów medycznych w XVII w., wzmianki o Atanazym Kircherze; bardzo dobre posłowie historyczne; w całości czyta się dobrze, ale jest tak długie, że nie mam ochoty na dalsze powieści z tymi samymi bohaterami: *Secretum i Veritas*]

Moja twórczość radosna (na dwóch przykładach)

Pogorzelica, 14.08.2007

Wiersz o umowności ważności wartości

Leciał ptaszek (chyba kawka),
Aż go nagle zdjęła czkawka.
Więc przemyślcie, drogie dzieci,
Czy ten ptaszek czkając leci,
Czy też słuszna wersja ta,
Że on raczej lecąc czka.

Problem ważny od stuleci:
Ptaszek dłużej, niż czka, leci.
Niżli leci, głośniej czka.
Czy ważniejsze,
Co głośniejsze,
Czy też to, co dłużej trwa?

Kraków, 12.12.2008

Jan Sasor, historyk i muzealnik, ale przede wszystkim fantastyczny człowiek i przyjaciel z psiarskich spacerów (razem z panią Olą mieli uroczą suczkę husky Morię, którą nasz labrador Wezyr uważał za młodszą siostrę i podobnie ona też go uważała za starszego brata) napisał był mi list z Katowic, który się jako taki niestety nie zachował. Był on napisany językiem tak ładnym i eleganckim, iż odczułem potrzebę podziękowania panu Jankowi w jakiś niestandardowy sposób. W tych okolicznościach powstał poniższy wierszyk:

Na Jana Sasora

Słowo Twe każde, Mistrzu,
Zapadło w umysł mój prząsny.
Od każdej zgłoski Twojej
Myślę logiczniej i jaśniej.

A styl Twój tak mię zniewala
I w takie zachwyty wpędza,
Iż widzę lepiej niż ongiś,
Żem sam jest bięda i nędza.

W mówieniu nastaje mym cisza,
W myśleniu robi się pauza
I nie wiem, co rzec z podziwu,
Debilitatis causa.

Bądź, Mistrzu, moją pochodnią,
Przez ciemność głupoty mię wiedź!
I nawet w ostatniej godzinie
Ciebie przy sobie mi mieć!

Literatura cytowana

- Altun H. O. 2012: Türkiye Türkçesindeki Arapça alıntı kelimelerde ünlü uyumsuzlukları. – *Türkiyat Araştırmaları Dergisi* 32: 55–71.
- 2015: Arapça alıntı kelimelerin Kazak Türkçesine uyarlanması. – *Hacettepe Üniversitesi Türkiyat Araştırmaları* 22: 167–201.
- 2022: 16. yüzyıl transkripsiyon metinlerinden Arapça ve Farsça alıntılarda fonetik uyarlama örnekleri. – *Türk Dili Araştırmaları Yıllığı Belleten* 74: 149–160.
- 2025a: Tadeusz Kowalski arşivinden 1 – Hüseyin Namık Orkun’la yazışmalar ve *Prometecilik*. – *Türklük Araştırmaları Dergisi* 4/1: 1–31.
- 2025b: Tadeusz Kowalski arşivinden 4 – Alessio Bombaci ile Türkçe yazışmalar. – *Babur Research* 4/1: 23–48.
- Aydemir H. 2014: “Yılan” sözcüğünün etimolojisi üzerine bir not. – Mirsultan A. / Tursun Aydın M. / Aydın E. (ed.): *Eski Türkçeden çağdaş Uyğurcaya* [FS M. Osman], Konya: 43–51.
- 2022: Türk adının kökeni üzerine. – Şahin İ. / Akgün A. (ed.). *Uluslararası Türk Dünyası sosyal bilimler sempozyumu. Bildiri tam metin kitabı*, 2, İzmir: 149–155.
- Babik Z. 2001: *Najstarsza warstwa nazewnicza na ziemiach polskich w granicach wczesnośredniowiecznej Słowiańszczyzny*, Kraków.
- 2016: Profesor Franciszek Sławski w moich oczach. – *Język Polski* 96/1: 112–121.

- Berkov V.P. 2009: Tak govoril Michail Ivanovič. – Steblin-Kamenskij M.I.: *Iz zapisnych knižek (1958–1981). Dnevnik. Pis'ma. Proza. Stixi*, Sankt-Peterburg: 300–304.
- Bernštejn S.B. 2002: *Zigzagi pamjati. Vospominanija. Dnevnikovyje zapisi*, Moskva.
- Bläsing U. → Georg 2015
- 1997: Irano-Turcica: Westiranisches Wortgut im türkeitürkischen Dialektmaterial. – *SEC* 2: 77–150.
- 2000: Irano-Turcica: Iranische Elemente im Türkeitürkischen. – *Folia Orientalia* 36: 1–27.
- 2017: Ortsnamen aus Artvin – *ՀԱՐԱՅՈՒՆԻՆ ԹՐԱՅՈՒՆԻՈՒՅՆ* – Sprachlich-kulturelle Berührungen an der türkisch-georgischen Grenze. – Németh M. / Podolak B. / Urban M. (ed.) 2017: 107–134.
- Boček V. 2016: On tools for the classification and evaluation of (Slavonic) etymological dictionaries. – Vykypěl B. / Boček V. (ed.): *Perspectives of Slavonic etymology*, Praha: 19–31.
- Bod R. → Paul
- Bożko B. 2022: Księgozbiory znakomitych językoznawców w Bibliotece Międzywydziałowej. Kolekcja profesora Stanisława Stachowskiego. – *Newsletter. Biblioteka Główna. Uniwersytet Szczeciński* 4: 21–23.
- Brendemoen B. → Georg
- Butanaev V. Ja. 1994: *Nacional'nye bljuda chakasov*, Abakan.
- Ciopiński J. 1968: Remarques sur les constructions syntaxiques du type *bülbül öten yer* et leur réalisation dans la langue turque. – *Folia Orientalia* 10: 59–63.
- Considine J. 2019: Editor's acknowledgments. – Considine J. (ed.): *The Cambridge world history of lexicography*, Cambridge: XI–XII.
- 2019a: The origins of English *guinea pig* and German *Meerschweinchen* again. – *Sling* 136: 1–7.
- Doerfer G. → Zieme
- 1963–1975: *Türkische und mongolische Elemente im Neupersischen*, t. 1–4, Wiesbaden.

- Dybo A. 1995: Die Namen des Zeigefingers in den Türk- und den altaischen Sprachen. – Kellner-Heinkele B. / Stachowski M. (ed.): *Laut- und Wortgeschichte der Türksprachen*, Wiesbaden: 17–41.
- 2015: On the reflexes of Proto-Turkic vowel length in the Turkic languages. – *SLing* 132: 121–134.
- Fałowski A. 2016: W sprawie najdawniejszych zapożyczeń wschodniosłowiańskich w języku polskim. – *LingVaria* 11/2: 137–156.
- / Hojsak W.: *Łemkowskie etymologie*, Kraków.
- Georg S. 1990: Some thoughts on the etymology of the Turkic plural marker -lar/-ler. – Brendemoen B. (ed.): *Altaica Osloensia – Proceedings from the 32nd Meeting of the PIAC*, Oslo: 141–152.
- 2004: [Rec.:] Starostin S., Dybo A., Mudrak O. (ed.): *Etymological dictionary of the Altaic languages*. – *Diachronica* 21/2: 445–450.
- 2015: Uwe Bläsing, the Scholar. – *Iran and the Caucasus* 19: 3–7.
- 2024: [Rec.:] Stachowski M., nr 280 (KEWT). – *Zemin* 8: 274–277.
- Georgiewa-Okon J. 2022: Wkład prof. dra hab. Stanisława Stachowskiego (1930–2021) w rozwój slawistyki, turkologii i bałkanistyki. – *RS* 71: 19–27.
- Głuszkowski M. 2017: Ile lingwistyki w slawistyce, ile slawistyki w lingwistyce? – *LV* 12/1: 7–21.
- Gold D. L. 2009: *Studies in etymology and etiology (with emphasis on Germanic, Jewish, Romance and Slavic languages)*, Alicante. – Zob. moją recenzję, Bibliografia nr 232.
- 2012: Two comments on Marek Stachowski's "How to combine bark, fibula, and chasm (if one speaks Proto-Turkic)?". – *SLing* 129: 91–92.
- 2017: A sample from a discursive etymological dictionary, in preparation, of Polish lexical and semantic usages of definite, probable, or possible Yidish origin. On the etymology of German, Polish, Ukrainian, and Yidish nouns meaning 'bench-bed' (with thirteen guidelines for the study of Yidish influence on Polish). – Németh M. / Podolak B. / Urban M. (ed.) 2017: 219–278.
- Grønbech V. 1902: *Forstudier til tyrkisk lydhistorie*, København.

- 1979: *Preliminary studies in Turkic historical phonology*, transl. by J.R. Krueger, Bloomington
- Güngör H. 2012: *Türk din etnolojisi*, İstanbul.
- Heissig W. 1989: *Die Mongolen. Ein Volk sucht seine Geschichte*, Düsseldorf – Wien.
- Helimski E. 1982: *Drevnejšie vengersko-samodijskie jazykovye paraleli (Lingvističeskaja i etnolingvističeskaja interpretacija)*, Moskva.
- 1994: Nganasanskije zaimstvovanija v dolganskom jazyke: k vychodu v svet dolganskogo slovarja M. Stachovskogo. – *Tajmyrskij ètnolingvističeskij sbornik* 1: 234–237.
- 2000: On «eye-witnessed» ethnic hostilities in the Taimyr North: Critical remarks to the «Tundroviki» by D. G. Anderson. – *Siberia and the Circumpolar North: Contributions by anthropologists and NGOs*, Wien: 26–27.
- Hojsak W. → Fałowski.
- Jarring G. 1997: *Central Asian Turkic place-names. Lop Nor and Tarim area. An attempt at classification and explanation based on Sven Hedin's diaries and published works*, Stockholm.
- Josseling de Jong J.P.B. de 1967: In memoriam Christianus Cornelius Uhlenbeck (18th October 1866 – 12th August 1951). – Sebeok Th.A. (ed.): *Portraits of linguists. A biographical source book for the history of Western linguistics, 1746–1963*, vol. 2: *From Eduard Sievers to Benjmain Lee Whorf*, Bloomington – London (2. wydanie): 253–266.
- Kałużyński S. 1995: *Iacutica. Prace jakutoznawcze*, Warszawa.
- Kara Gy. 1972: *Knigi mongol'skich kočevnikov*, Moskva.
- 2005: *Books of the Mongolian nomads. More than eight centuries of writing Mongolian*, tłum. J.R. Krueger, Bloomington.
- Kartallıoğlu Y. 2010: Çeviri yazılı metinlerde Türkçenin ünsüzleri. – *Dil Araştırmaları* 6: 87–146.
- 2022: *Stambol'dan İstanbul'a: Osmanlı Türkçesi telaffuz kayıtları (1533–1921 arası Latin harfli metinlerin verilerine göre)*, Ankara.
- Kehlmann D. 2007: *Rachuba świata*, Warszawa.

Kellner-Heinkele B. → Dybo

Knüppel M. 2006: *Schriftenverzeichnis Karl Heinrich Menges. Nebst Index in den Werken behandelter Lexeme und Morpheme*, Wien.

— 2010: *Altaische Reminiszenzen. Briefwechsel von Karl Heinrich Menges und Gerhard Doerfer aus den Jahren 1955–1985*, Nordhausen.

— 2010a: *Karl Heinrich Menges – Briefe. Teil II: Briefwechsel mit M. Vasmer aus den Jahren 1950–1960*, Nordhausen.

— 2020: The term “shaman” (I): reflections on the history of linguistic science. – Grimm O. (ed.): *Raptor on the fist 2/1* (Kiel – Hamburg): 147–157.

— 2020a: The term “shaman” (II): reflections on the history of linguistic science. – Grimm O. (ed.): *Raptor on the fist 2/1* (Kiel – Hamburg): 159–164.

— 2021: Stanisław Stachowski (21.10.1930–2.7.2021) – ein Nachruf. – *Zeitschrift für Balkanologie* 57/1: 146–151.

— 2023: *On the origin of the word shaman – etymology – historical reflections*, Norderstedt.

— / Pakhomov O. 2024: *Vladimir Il'ich Iokhel'son: Personal memoirs from Siberia*, Norderstedt.

— / van Tongerloo A. 2012: *Die orientalistische Gelehrtenrepublik am Vorabend des Ersten Weltkrieges. Der Briefwechsel zwischen Willi Bang(-Kaup) und Friedrich Carl Andreas aus den Jahren 1889–1914*, Berlin – Boston.

Kończak I. 2017: Dwudziestoletnia przyjaźń na odległość. Listy profesora Tadeusza Kowalskiego do akademika Ignacego Kraczkowskiego. – Czerwiński G. / Konopacki A. (ed.): *Wschód muzułmański w ujęciu interdyscyplinarnym. Ludzie – teksty – historia*, Białystok: 85–101.

Kotwicz W. 1950 (ed. 1953): *Studia nad językami altajskimi*. – *Rocznik Orientalistyczny* 16: 1–317.

Kowalski T. 1931: Wycieczka dialektologiczna do północno-wschodniej Bułgarii. – *Rocznik Orientalistyczny* 7: 322–323.

Králik Ľ. 2020: *Etymológia a nárečová lexikografia (na materiáli Slovníka slovenských nárečí)*, Bratislava.

— 2022: *Notulae etymologicae Lemkovianae*. – *LingVaria* 17/2: 209–226.

— 2023: *Dimenzie slovenskej etymológie*, Bratislava.

- Krejnovič E.A. 1968: Ketskij jazyk. – Skorik P.Ja. et al. (ed.): *Jazyki narodov SSSR*, tom 5: *Mongol'skie, tungusko-mańčurskie i paleoaziatskie jazyki*, Leningrad: 453–473.
- Krueger J.R. → Grønbech; Kara
- Laufer B. 1919: *Sino-Iranica. Chinese contributions to the history of civilization in ancient Iran with special reference to the history of cultivated plants and products*, Chicago.
- Leschber C. 2017: Alban. *berr* aus der Perspektive des neolithischen landwirtschaftlichen Substrats. – *LB* 56/1: 42–53.
- Levickij V. 2010: Semantische Struktur der ig. Wurzel **seH*- 'Sehne' und einige indogermanische und türkische Etymologien. – Mańczak-Wohlfeld E. / Podolak B. (ed.): *Studies on the Turkic world*, Kraków 2010: 241–265.
- Lewaszkiwicz T. 2022: Prof. dr hab. Stanisław Stachowski (21.10.1930 – 02.07.2021). – *Lětopis* 69 (2022) 2: 101–103.
- Ligeti L. → Sinor
- Loma A. 2006: Albano-Caucasica pastoralia. – *Južnoslovenski Filolog* 62: 31–38.
- Malkiel Y. 1976: *Etymological dictionaries. A tentative typology*, Chicago – London.
- Mannoni O. 1971: *Sigmund Freud in Selbstzeugnissen und Bilddokumenten*, Reinbek bei Hamburg.
- Mańczak W. 1998: Irrégularités du pronom yakoute *tuox* 'quoi'. – *Folia Orientalia* 34: 105–111.
- 2010: Relations entre les titres turcs *qayan*, *qan*, *qayatun*, *qatun*. – Mańczak-Wohlfeld E. / Podolak B. (ed.): *Studies on the Turkic world*. Kraków: 69–73.
- 2021: *Wybrane pisma sławistyczne*, wybór i wstęp: M. Stachowski, Kraków.
- Mańczak-Wohlfeld E. → Levickij; Mańczak 2010; Urban/Stachowski
- Mroczo E. 1967: *Zwięzła gramatyka języka węgierskiego*, Warszawa.
- Németh M. 2011: *Unknown Lutsk Karaim letters in Hebrew script (19th–20th centuries)*. A critical edition, Kraków.

- 2017: Professor Marek Stachowski's evolving academic profile over the years 1984–2016. – Németh M. / Podolak B. / Urban M. (ed.) 2017: 11–29.
- 2017a: An indexed bibliography of the works of Marek Stachowski (covering the years 1984–2016). – Németh M. / Podolak B. / Urban M. (ed.) 2017: 31–56.
- Németh M. / Podolak B. / Urban M. (ed.) 2017: *Essays in the history of languages and linguistics* [FS M. Stachowski], Kraków.
- Ölmez M. 1991: Ana Altayca sözbaşı *d-. – *Türk Dilleri Araştırmaları* 1: 167–190.
- Paul H. 2013: The scholarly self. Ideals of intellectual virtue in nineteenth-century Leiden. – Bod R. et al. (ed.): *The making of the humanities*, vol. 2: *From early modern to modern disciplines*, Amsterdam: 397–411.
- Pleijel A. 2003: *Lord Nevermore*, Warszawa.
- Podolak B. → Levickij; Mańczak; Németh/Podolak/Urban
- Pomorska M. 2004: *Middle Chulym noun formation*, Kraków.
- 2011: Katedra, klub i „Studia”, czyli rzecz o Katedrze Języków Azji Środkowej i Syberii. – Sudyka L. (ed.) 2011: *Orientalia Commemorativa*, Kraków: 61–63.
- Poppe N. 1954: *Grammar of Written Mongolian*, Wiesbaden.
- Poradzisz J. 1973: Materiały Tadeusza Kowalskiego. – *Biuletyn Archiwum Polskiej Akademii Nauk* 16: 53–99.
- Pusztay J. 1998: On the development of the Hungarian language. – *Specimina Sibirica* 14: 93–101.
- Rocchi L. 2011: Turkish historical lexicography. – *Lexicographica* 27: 195–220.
- 2018: Einige lexikalische Bemerkungen zu einem vor kurzem veröffentlichten osmanisch-türkischen Transkriptionstext. – *Archivum Ottomanicum* 35: 213–227.
- Rosół R. 2009: W sprawie etymologii rzeczownika *bachor*. – *Język Polski* 89/4–5: 329–335.
- Rusek J. 2002: Lubomira Andrejczina z Krakowem związki serdeczne. – Rusek J. / Stępnia-Minczewska W. (ed.) 2002: *Bułgarzy na Uniwersytecie Jagiellońskim w okresie międzywojennym*, Kraków: 65–78.

- Schott W. 1843: Über die jakutische Sprache. – *Archiv für wissenschaftliche Kunde von Rußland* 3: 333–342.
- Schweickard W. 2023-: *Lessico Etimologico Italiano – Orientalia*, Wiesbaden.
- Sinor D. 1988: Louis Ligeti (1902–1987). – *Ural-Altaische Jahrbücher / Ural-Altaic Yearbook* 60: 195–196.
- Skorik P.Ja. → Krejnovič
- Sławomirski J. 1989: Doc. dr hab. Józef Reczek (16 II 1936 – 13 II 1988). – *Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Językoznawcze* 97: 7–11.
- 1992: *Origins of the doubled complement construction in the I.E. languages of Europe*, Kraków.
- Stache-Weiske A. 2017: „...für die Wissenschaft, der ich von ganzer Seele lebe“. *Otto Böhtlingk (1815–1904): ein Gelehrtenleben rekonstruiert und beschrieben anhand seiner Briefe*, Wiesbaden.
- Stachowski K. → Urban
- 2009: The discussion on consonant harmony in northwestern Karaim. – *Türkbilig* 18: 158–193.
- 2011: Remarks on the usefulness of different types of transcription, with a particular regard to Turkic comparative studies. – *Journal de la Société Finno-Ougrienne* 93: 303–338.
- 2012: Władysław Kotwicz niepublikowany *Rzut oka na losy orjentalistyki w Polsce* (1938). – *LingVaria* 7/2: 207–237.
- 2012a: W. Kotwicz's unpublished study *Les voyelles longues dans les langues altaïques* (1938). – *SLing* 129 (2012): 245–315 [publikacja w 4 częściach z paginacją ciągłą].
- 2014: *Standard Turkic C-type reduplications*, Kraków.
- 2015: Phonetic adaptation of Arabic loanwords in Argenti's Ottoman Turkish (1533). Part 1. Consonants and semivowels. – Mańczak-Wohlfeld E. / Podolak B. (ed.) 2015: *Words and dictionaries* [FS S. Stachowski], Kraków: 297–317.
- 2020: Phonetic renderings in Turkish Arabisms and Farsisms. – *Türkbilig* 40: 23–47.

- 2021: South Siberian material in Radloff's dictionary. – *Bitig Türkoloji Araştırmaları Dergisi* 2021/1: 37–50.
- 2021a: Detecting Persian mediation in Arabisms in Turkish. – *SLing* 138: 49–64.
- / Stachowski O. 2017: Possibly Oriental elements in Slavonic folklore. *Upiór ~ wapmir*. – Németh M. / Podolak B. / Urban M. (ed.) 2017: 643–693.
- / Urban M. [w druku]: *Radloff's transcription. Decoding 19th-century Turkic pronunciation*.
- Stachowski M. → Németh/Podolak/Urban
- Stachowski O. → Stachowski K. / Stachowski O.
- Stachowski S. 1975–1986: *Studien über die arabischen Lehnwörter im Osmanisch-Türkischen*, tom I-IV, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk.
- 1988: Das osmanisch-türkische Wortgut bei J. Leunclavius (1591). – *PrJ* 87: 127–150.
- 1996: *Historisches Wörterbuch der Bildungen auf -cı/-ıcı im Osmanisch-Türkischen*, Kraków.
- Steblin-Kamenskij M.I → Berkov
- Stępnia-Minczewska W. → Rusek
- Stieber Z. 1955: Wzajemne stosunki języków zachodniosłowiańskich. – *Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego* 14: 73–93 [przedruk: Stieber 1974: 143–161].
- 1974: *Świat językowy Słowian*, Warszawa.
- Stipa G.J. 1990: *Finnisch-ugrische Sprachforschung*, Helsinki.
- Stopa R. 1935: *Die Schnalze: ihre Natur, Entwicklung und Ursprung*, Kraków.
- 1986: *Die Schnalze: ihre Natur, Entwicklung und Ursprung*, Bloomington.
- 1995: *Spod chłopskiej strzechy na katedrę uniwersytetu. Kartki z życia człowieka opętanego muzyką, poezją, wsią i Buszmenami*, Kraków.
- Sudyka L. → Pomorska
- Szczyrbak M. → Urban
- Szinnyei J. 1910: *Finnisch-ugrische Sprachwissenschaft*, Leipzig.
- Tekin T. 1975: *Ana Türkçede aslı uzun ünlüler*, Ankara.

- Tereszkiewicz A. → Urban
- Trubetzkoy N.S. 1939: Gedanken über das Indogermanenproblem. – *Acta Linguistica* 1: 81–89.
- van Tongerloo A. → Knüppel
- Trubačev O.N. 1961: Zadači ètimologičeskich issledovanij v oblasti slavjanskich jazykov. – *Aktual'nye problemy slavjanovedenija*, Moskva [tu cyt. za Trubačev 2004: 25–35].
- 2004: *Trudy po ètimologii. Slovo – Istorija – Kul'tura*, tom 1, Moskva.
- Ubrjatova E.I. 1985: *Jazyk noril'skich dolgan*, Novosibirsk.
- 1985a: *Istoričeskaja grammatika jakutskogo jazyka*, Jakutsk.
- Uçar E. 2020: Eski Türkçe *ulug'*un 'büyük' yapısı üzerine. – *Korkut Ata Türkiyat Araştırmaları Dergisi* 2: 23–34.
- 2023: Eski Türkçe *yañ-* fiili ve anlamları üzerine. – *Korkut Ata Türkiyat Araştırmaları Dergisi* 11: 1–19.
- Ünal O. 2023: A «strange» Turkic particle: The etymology of the Old Turkic *ayı* 'very'. – Yıldız H. (ed.): *Eski Türkçenin İzinde – II (Moğol İstilasından Önce Türklerin Dili)*, Ankara: 113–121.
- 2025: A new Chuvash–Common Turkic cognate and its relation to Tocharian: evidence for zetacism in Turkic. – *Orientalia Suecana* 74: 45–55.
- Urban M. → Németh/Podolak/Urban; Stachowski K.
- 2015: *The treatment of Turkic etymologies in English lexicography. Lexemes pertaining to material culture*, Kraków.
- / Stachowski K. 2020: Vowel adaptation in English words in Slovak. – Szczyrbak M. / Tereszkievich A. (ed.): *Languages in contact and contrast* [FS E. Mańczak-Wohlfeld], Kraków: 471–493.
- Urbanek M. 2014: *Genialni. Lwowska szkoła matematyczna*, Warszawa.
- 2018: *Profesor Weigl i karmiciele wszy*, Warszawa.
- Vovin A. 2005: The end of the Altaic controversy. In memory of Gerhard Doerfer. – *Central Asiatic Journal* 49/1: 71–132.
- Widmer A. 2009: Erinnerung an Eugen Helimski. – *SEC* 14: 31–34.

- Wolanin H. 2017: Ancient Greeks on compounds. Aristotle, Dionysius Thrax, Apollonius Dyscolus. – Németh M. / Podolak B. / Urban M. (ed.): 819–844.
- Yağmur Ö. 2019: Antonio Mascis, *Vocabolario Toscano e Turchesco* (1677) ve Giovanni Molino, *Dittionario della lingua Italiana, Turchesca* (1641)'ya göre 17. yüzyılda yaşayan Türkçenin söz varlığı, İstanbul.
- Yıldız H. → Ünal.
- Zieme P. 1995: Alttürkische Halsketten und andere Schmucke. – Erdal M. et al. (ed.): *Beläk Bitig* [FS G. Doerfer], Wiesbaden: 233–246.

Wybrane skróty

Skróty nazw czasopism rozwiązane są na początku rozdziału „Bibliografia ze wspomnieniami”.

Zapis „455/6g” oznacza: „strona 455, wers 6 od góry”

ang.	= angielski
b.	= bardzo
bdb	= bardzo dobry, bardzo dobrze
BJ	= Biblioteka Jagiellońska
Bln	= Berlin
Bp	= Budapest
Coll.	= Collegium
cz.	= (a) czwartek; (b) czeski
d	= dół stronicy
DAAD	= Deutscher Akademischer Austauschdienst
DFG	= Deutsche Forschungsgemeinschaft
dołg.	= dołgański
dt	= deutsch
DW	= Dolganischer Wortschatz
ed.	= edited by; wydane przez
EG	= Elżbieta Górską (Kraków)
EMW	= Elżbieta Mańczak-Wohlfeld (Kraków)

ew. = ewentualny

Fortuniarze = członkowie nieformalnego klubu, początkowo spotykającego się w restauracji hotelu „Fortuna” (oprócz mnie, alfabetycznie: Zofia Berdychowska, Renata Bura, Elżbieta Mańczak-Wohlfeld, Barbara Podolak, Mirosław Skarżyński, przez jakiś czas także Adam Fałowski)

FS = Festschrift, księga jubileuszowa

FU = Freie Universität, Berlin Zachodni

g = góra stronicy

głuż. = górnołużycki

gr. = grecki

gś = góra-środek stronicy

GJV = Geschichte des jakutischen Vokalismus

Hel. = Eugen(e) Helimski (Moskwa, Berlin, Kraków, Hamburg)

id. = idem, to samo znaczenie

IFO = Instytut Filologii Orientalnej UJ (dziś: Instytut Orientalistyki)

IJ = Instytut Językoznawstwa

IO = Instytut Orientalistyki

j. = język

jak. = jakucki

jj. = języki

JRAS = Journal of the Royal Asiatic Society

kałm. = kałmucki

kar. = karaimski

kt. = który, którego, któremu...

lg = language

lgs = languages

lit. = litewski

mator. = matorski

mong. = mongolski

MW = Mańczak-Wohlfeld (Kraków)

n. = następna strona

nd.	= niedziela
ngan.	= nganasański
niem.	= niemiecki
nn.	= następne strony
nr	= numer
nrach	= numerach
nrem	= numerem
nru	= numeru
nry	= numery
NRD	= Niemiecka Republika Demokratyczna
Paderev.	= Collegium Paderevianum
PIAC	= Permanent International Altaistic Conference
pl., Pl.	= plural
pn., pon.	= poniedziałek
PrJ	zob. Bibliografia, sub ZNUJ
psł.	= prasłowiański
pt.	= piątek
pturk.	= praturkijski
ros.	= rosyjski
rum.	= rumuński
RW	= Rada Wydziału
sam(oj).	= samojedzki
sb.	= sobota
sg., Sg.	= singular
sing., Sing.	= singular
Skarż.	= Mirosław Skarżyński (Kraków)
Stabi	= Staatsbibliothek, Berlin
ś	= środek stronicy
śd	= środek-dół stronicy
śr.	= środa
TDK	= Türk Dili Kurumu ['Tureckie Towarzystwo Językoznawcze']
tybet.	= tybetański

UigWb	=	Uigurisches Wörterbuch
uniw.	=	uniwersytet
ural.	=	uralski
US	=	Uniwersytet Szczeciński
węg.	=	węgierski
wt.	=	wtorek
WUJ	=	Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego
wydz.	=	wydział
zob.	=	zobacz

Indeks osób

W poniższym indeksie nie uwzględniam samego siebie i mojej żony Haliny. Pominięte zostały też nazwiska występujące w „Literaturze cytowanej”.

W nawias kwadratowy ujęte jest nazwisko osoby, która w tekście wymieniona została tylko z imienia.

Podobnie jak w *Podstawach turkologii* (Bibliografia, nr 307: 213) „literzy z diakrytami są w kolejności alfabetycznej zrównane z literami bez diakrytów”, gdyż nie sposób rozstrzygnąć, w jakiej kolejności mają stać na przykład *q, ä, â* czy *ć, ç, č*. Dotyczy to również tur. *i* oraz *ı*, gdzie akurata litera bez diakrytu została zrównana z literą z diakrytem, oraz polskich znaków z diakrytami, tak że „Małecki” stoi przed „Malinowski”, a „Mańczak” przed „Mannoni”.

W transkrypcji cyrylicy pojawia się pewna nieścisłość. W całym niniejszym tekście stosuję polską transkrypcję (np. Jewgienij), ale w publikacjach posługiwałem się zapisem międzynarodowym (np. Evgenij). Stąd owe rozbieżności w Indeksie.

- Abadžić Navaey Azra 407
 Achmet'janow Rifkat G. 102
 Adelman Fred 56
 Ağca Ferruh 384
 Agyagási Klára 296
 Akalin Şükrü H. 230, 244, 245, 246, 268, 401, 407
 Akiner Shirin 382
 Aksionowa Ogdo 46, 117
 Alonso de la Fuente José Andrés 156, 176, 195, 405
 Altun Hilal O. 228, 229, 264, 287, 230, 300, 305–306, 313, 319, 328, 346, 374, 406
 Anderson David G. 241
 Andrić Marta 407
 Anikin Aleksandr E. 106, 126, 127, 128, 337, 349
 Arat Reşit Rahmeti 335
 Arık Sabire 361
 Arslan Hüsnü Ç. 406–407
 Arystoteles 194
 Ataç Nurullah 321, 415
 Ayazlı Özlem 410
 Aydemir Hakan 402, 429
 Babik Zbigniew 62, 71, 131, 253, 255, 256, 260, 261, 280
 Bąk Zbigniew 266, 302
 Balowski Mieczysław 180
 Baluch Jacek 14, 131, 255
 Bałus Wojciech 179
 Bang (-Kaup) Willy 151, 219, 335, 421
 Baraniwska Olga 279
 Barbiellini Amidei Bernardo 374
 Barbolina Anna A. 117
 Bareja-Starzyńska Agata 190, 393
 Barr Stringfellow 431
 Bartholomä Ruth 151, 385
 Baskakow Aleksandr N. 25
 Baskakow Nikołaj A. 25, 236, 283
 Bättu [Bèttu] Jelizawieta 117, 118
 Baudouin de Courtenay Jan Nie-
 cisław 68, 71
 Bednarczuk Leszek 27, 317, 362, 386
 Beethoven Ludwig van 76
 Bennett Alan 288
 Benzing Johannes 321
 Berdychowska Zofia 52, 63, 153, 158, 179, 212, 237
 Bernstejn Samuił 7, 151, 152, 209, 211, 218, 219, 241, 282, 283
 Berta Árpád 87, 91, 93, 95, 326, 331, 338, 346, 361, 375, 429
 Bèttu → Bättu
 Białoskórska Mirosława 193
 Biały Paulina 167
 Bierkow Walery P. 7
 Bilińska Maria 433
 Bläsing Şafak 129
 Bläsing Uwe 37–39, 74, 126, 129, 130, 335, 343, 389
 Boček Vít 373, 396, 404, 430
 Bochnakowa Anna 39–40, 69
 Bodrogligeti András J.E. 363

- Boeschoten Hendrik 382
 [Boguta] Maria [= pani Marysia] 239
 Böhrling Otto 11
 Bojarska-Cieślik Joanna 393
 Borowiec Aleksandra 187
 Boryś Wiesław 16–17, 71, 131, 134, 175, 219, 243, 255, 263, 317, 360, 370
 Borysiewicz Leszek 189
 Boy-Żeleński Tadeusz 381
 Bożko Brygida 17, 69
 Brendemoen Bernt 40–41, 87, 136, 322
 Brückner Aleksander 71, 284
 Brzezina Maria 349
 Buder Anja 96, 324
 Budziak Anna 393, 407
 Bugel Walerian 218, 219, 298
 Bura Renata 63, 163, 171, 192, 203, 212, 251, 254, 261
 Butanajew Wiktor Ja. 90, 333
 Byrski Maria Krzysztof 192
 Caferoğlu Ahmet 304, 370
 Čapek Josef 73
 Čapek Karel 73
 Carradori Arcangelo 382
 Castrén Matthias Alexander 355
 Čaušević Ekrem 220, 225, 282, 399, 407, 410
 Çelebi Evliya 140, 256, 279, 407, 411, 427
 Çeri Bahriye 429
 Chlebda Wojciech 175, 180, 186
 Chmielewska Aleksandra 361
 Chmielowski Benedykt 169
 Christodoúlou Christódoulos 408, 409
 Chruszczewski Piotr P. 356
 Cichocki Dariusz 34, 77
 Ciecierska-Chłapowa Teresa 22–23
 Ciopiński Jan 23–25, 26, 36, 114, 305
 Clark Larry 122, 349
 Clauson Gerard 272, 402
 Considine John 173, 205–206, 207, 208–209, 257, 271–272, 289, 396–397, 402–403
 Csató Éva 162
 Çulha Tülay 145
 Cwiklinski Sebastian 430
 Czapkiewicz Andrzej 89, 90, 328
 Czerwiński Maciej 199, 202, 221, 223, 228, 255, 262, 282
 Czurganowa Waleria G. 45
 Dąbrowska Aleksandra [= pani Ola] 438
 Dąbrowska Marta 237
 Dąbrowska-Partyka Maria 190
 Danielsen Egil 40, 41, 77, 87
 Danka Balázs 400
 Dankoff Robert 256
 Danylenko Andrij 176, 430
 David-Néel Alexandra 288
 Dębowski Przemysław 137
 Décsy Gyula 321
 Demir Nurettin 78
 Desiré Gerj 245, 407

- Devic Louis Marcel 393
 Deville Patrick 431
 Dilmaç Elif 104, 125, 127, 128, 133
 Dmitriev Nikolay K. 388
 Dobijanka-Witczakowa Olga 41
 Dobryński Antoni 337
 Doerfer Gerhard 42–44, 94, 110, 324, 331, 337, 352
 Doxiádis Apóstolos 431
 Dumézil Georges 138, 146
 Dybo Anna W. 44–45, 346, 357
 Dybo Władimir A. 45
 Dyras Magdalena 171, 186, 188, 190, 191, 192, 195, 197, 199, 202, 211, 221, 230, 245, 247–248, 261, 282, 303, 406
 Dziadosz Dorota 386
 Dziurzyńska Ewa 344
 Edmonds David 431
 Ehlers Gerhard 324
 Eidinow John 431
 Erazm z Rotterdamu 319
 Ercilasun Ahmet B. 384
 Erdal Marcel 271, 272, 337, 388, 409
 Eren Hasan 161, 230, 401
 Ersen-Rasch Margarete 101, 119
 Evliya Çelebi 140
 Fałowski Adam 63, 188, 194, 231, 268, 279, 371, 393, 407
 Fałowski Przemysław 183
 Fedotow Michaił R. 102
 Feliks Andrzej 12
 Feynman Richard Ph. 432
 Firkowicz Tamara 34, 35
 Flemming Barbara 96
 Frančić Vilim 370
 Freud Zygmunt 10
 Friedman Victor 363
 Friedrich Johannes 16
 Fujishiro Setsu 46, 132, 253
 Futaky István 81, 354, 355
 Gaarder Jostein 432
 Gabelentz von der (rodzina) 387
 Gajda Stanisław 144
 Gauß Karl 433
 Georg Stefan 88, 130, 158, 253, 309, 339, 400, 409
 Georgiewa-Okon Jordanka 243, 422
 German Jan 280
 Gibson Mel 232
 Głuszkowska → Znamierowska Maria
 Głuszkowski Michał 206, 237–238, 248, 267, 280, 301
 Göckenjan Hansgerd 121, 355
 Godzińska Marzena 393
 Gök Süleyman 246
 Gökçe Faruk 157, 317, 371, 384
 Gołaś → Siemienieć-Gołaś Ewa
 Gold David L. 154–155, 369, 378, 385
 Goldbach Christian 431
 Golden Peter B. 253
 Górniewicz Joanna 368
 Górska Elżbieta 155, 156, 163, 190, 191, 196, 202

- Gothow Wolfgang 112
 Gowin Jarosław 210, 226
 Grabowski Andrzej 274
 Greenberg Marc L. 241, 275
 Grekowa I. 432
 Grochowski Maciej 215, 292
 Grodziska Karolina 162, 166, 210
 Grodziski Stanisław 210
 Grønbech Vilhelm 56
 Gruda Marlena 235, 236
 Grzaka Ewa 12
 Grzmil-Tylutki Halina 368
 Guedj Denis 432, 433
 Gül Bülent 147, 150, 371, 379, 384
 Gülen Muhammed Fethullah 185
 Gülensoy Tuncer 379
 Güngör Harun 114, 134, 353
 Güzel Cemal 142
 Hajdú Péter 48
 Halén Harry 88, 354
 Hardey Godfrey H. 433
 Hasselblatt Cornelius 130
 Hauenschild Ingeborg 346, 352, 371, 385
 Hazai György 92, 109, 267–268, 268–269, 290, 323, 324
 Heinz Adam 36, 425
 Heissig Walther 392
 Heliasz Dorota 107
 Helimski Eugene 11, 32, 44, 46–52, 75, 107, 112, 113, 114, 115, 214, 219, 241, 288, 292, 320, 325, 326, 333, 337, 348, 354, 356, 359, 361, 367, 368, 378, 429
 Henriksen Carol 354
 Hentschel Gerd 302
 Hesche Wolfram 324, 337, 352
 Hilferding Aleksandr 386
 Hilton James 435
 Hirik Erkan 371
 Hirsch Eike Christian 432
 Hofstra Tette 165
 Hojsak Wiktoria 393, 407
 Hovdhaugen Even 354
 Humboldt Alexander i Wilhelm 12, 171, 397, 432
 Huszcza Romuald 182
 Hyytiäinen Tiina 375
 Ibrizimow Dymitr 94, 97
 Illicz-Switycz Władisław M. 66, 283
 Infeld Leopold 153
 Innocenty XI 435
 Inoue Koichi 125, 133, 429
 Isser Andreas 408
 Jackowski Antoni 282
 Janhunén Juha 148, 153, 166, 354, 375
 Jankowski Henryk 87, 92, 93, 119–120, 160, 181, 190, 266, 269, 366, 393
 Janyšková Ilona 396
 Jarring Gunnar 123–125
 Jegorow Nikołaj I. 102
 Jocz Lechosław 279
 Jodłowska Magdalena 422
 Johanson Lars 99, 106, 110, 325, 346

- Jókai Mór 290
 Jokeš Piotr 283, 303
 Jones William 383
 Jordanova M. 366
 Jülg Bernhard 387
 Kahle Bernd i Lydia 108, 113, 203–205
 Kajtoch Wojciech 219
 Kaleshi Hasan 263
 Kałużyński Stanisław 52–53, 89, 99,
 129, 135, 224, 336, 356, 421
 Kanigel Robert 433
 Kapera Zdzisław 112, 331
 Kara György 55, 324, 327, 350
 Karaayak Tümer 405, 410
 Karaköse Gizem 299, 306
 Kargı Ölmez Zühal → Ölmez Zühal
 Karimullin Abrar G. 346
 Karlíková Helena 396
 Karlsson Fred 354
 Károly Lajos 285, 430
 Kartallıoğlu Yavuz 192, 264, 306
 Kąs Józef 149, 212, 225, 226, 227, 260,
 275, 300, 306
 Katanov Nikolay F. 146
 Kehlmann Daniel 433
 Keller László 338
 Kellner-Heinkele Barbara 43, 44,
 49, 95, 96, 97, 98, 100, 119, 120, 296,
 323, 352, 419
 Kerovec Barbara 407
 Kim Juwon 385
 Kinalska Marta [= pani Marta] 256,
 260, 280
 Kircher Atanazy 435
 Kirchner Mark 329, 335
 Kirişcioğlu Mehmet F. 330
 Klaproth Julius 355
 Kleinmichel Sigrid 114, 131
 Kliasztornyj Siergiej 53–54, 88, 90,
 429
 Klimaszewski Mieczysław 282
 Klumpp Gerson 354
 Knüppel Michael 44, 54–55, 81, 84,
 165, 195, 228, 243, 244, 257, 281,
 291, 297, 299, 331, 430
 Ko Dongho 385
 Kołodziejczyk Dariusz 193, 335
 Komorowska Ewa 137, 161, 169, 202,
 270–271, 278, 279, 370, 393
 Komorowski Marek 270–271
 Kondzioła (-Pilch) Katarzyna 137,
 279, 393
 Köprülü Mehmet Fuat 146
 Korkina Jewdokija 143
 Korzeniowski Robert 211, 245
 Kotwicz Władysław 58–59, 130, 342,
 345, 387, 389
 Kowalski Tadeusz 36, 41, 107, 139,
 149, 201, 211, 219, 269, 300, 304,
 306, 317, 319, 344, 345–346, 370,
 397–398, 410, 414
 Kraczkowskij Ignatij 319

- Králik Ľubor 185, 188, 261, 281, 287, 290, 291
 Krasnowolska Anna 359
 Krasny Piotr 385
 Krejnowicz Jeruchim A. 293
 Krueger John R. 55–57
 Kumanlı Samet 407
 Künnap Ago 57–59, 332, 342, 386
 Kupchik John 405
 Kurek Halina 213, 349
 Kurkova → Kurek Halina
 Kursar Vjeran 407
 Kuryłowicz Jerzy 15, 60–61
 Kwoka Tomasz 183
 Labanauskas Kazimir I. 325
 Lafazanovski Ermis 304
 Lamarck Jean Baptiste de 289, 290
 Laufer Berthold 10
 Laut Jens Peter 90, 94, 95, 96, 152, 157, 158, 159, 161–162, 173, 329, 335, 344, 352, 392, 429
 Laut Renate 83, 158, 159
 Lazer Dawid 345
 Leblanc Charles 269
 Lehr-Spławiński Tadeusz 15, 181, 245, 246–247
 Leibniz Gottfried Wilhelm 432
 Lejczak Adam 216, 242, 275
 Lem Stanisław 240
 Leschber Corinna 183, 184, 394
 Leunclavius Johannes 392
 Lewaszkievicz Tadeusz 243, 253, 293
 Lewicki Tadeusz 52, 89, 93, 106, 420
 Lewicki Wiktor 152, 368, 372, 424
 Lewienko Anatolij V. 117, 118
 Lewy Ernst 151
 Liberman Anatoly 166, 372
 Ligeti Lajos 93, 268, 269
 Lindsay Robert 240
 Lisowski Jerzy 27
 Lodge David 162, 167, 433
 Loma Aleksandar 368
 Łukasik Jakub 237, 238
 Lyons John 30
 Maciuszak Kinga 359
 Maj Jacek 385
 Majda Tadeusz 245, 393
 Majerek Rafał 233
 Majewicz Alfred 125, 327
 Majkowska Rita 344
 Majtczak Tomasz 137
 Małeckie Mieczysław 242, 367
 Malinowski Bronisław 169, 354, 364, 434
 Maltby Robert 146
 Mańczak Witold 59–62, 163, 235, 242, 251, 253, 255, 317, 386, 387, 425
 Mańczak-Wohlfeld Elżbieta 62–63, 155, 156, 175, 179, 184, 190, 212, 221, 230, 235, 242, 251, 271, 323, 368, 391, 404, 406
 Mann Stuart E. 408
 Mannoni Octave 10
 Mareš František Václav 189

- Marías Javier 167
 Marr Nikołaj Ja. 152, 219, 382
 Marszewski Tomasz 32–33
 Maśka Zbigniew 26
 Matzenauer Antonín 394
 McNeill William H. 293
 Mękarska Barbara 359
 Menges Karl Heinrich 54–55, 64,
 94, 347
 Meninski Franciszek 380
 Menz Astrid 341
 Miechowita Maciej 383
 Mihaylova Biliana 291
 Milewski Tadeusz 15, 30, 61
 Miller Roy Andrew 64–65, 309, 346,
 347, 429
 Miodunka Władysław 187
 Miyake Marc H. 405
 Młynarczyk Anna 361
 Molnár Ádám 336
 Monaldi Rita 435
 Monastyriew Władimir 341
 Mroczo Eugeniusz 361
 Mudrak Oleg 44, 128, 357
 Mueller Gerhard F. 356
 Murray James 231–232, 434
 Murray Katherine Maud Elisabeth
 434
 Nagy László 352
 Napolskich Władimir 131, 429
 Naumann Nelly 65, 347
 Németh Gyula (Julius) 93, 269
 Németh Michał 84, 137, 167, 177, 194,
 195, 196, 422
 Neofit Rylski 276, 277, 278
 Nerlicka Edyta 246, 248, 252, 271,
 281, 290, 291, 292, 300–301
 Nerlicki Krzysztof 17, 246, 248, 252,
 271, 281, 290, 291, 292, 300–301
 Neudecker Hannah 129
 Nicieja Stanisław 172
 Nidyulina-Honikel Gilyana 159
 Nitsch Kazimierz 181, 242
 Nomachi Motoki 240, 242, 253
 Nowak Wojciech 174, 181
 Nowakowska Maria 65–66
 Obirek Stanisław 224
 Ölmez Mehmet 38, 66–67, 78, 133,
 138, 139, 140, 141, 142, 144–147,
 148, 208, 217, 227, 271, 317, 325,
 327, 331, 337, 340, 344, 353, 389,
 405, 410, 429, 430
 Ölmez [= Kargı Ölmez] Zühal 66–
 67, 145, 220, 222, 340
 Önal Gürkan 125, 133
 Ostrowski Jan 179
 Ostrowski Norbert 226
 Özer Şerife 371
 Öztürk Sevgi 371
 Paić-Vukić Tatjana 407
 Pakendorf Brigitte 343
 Pańkin Vjačeslav M. 346
 Papierz Maryla 188
 Papuci-Władyka Ewdoksija 266

- Parpola Asko 354
 Pastor Dorian 288
 Paszkowski Marcin 383
 Pek. → Piekarski
 Petit Daniel 317
 Petrović Snežana 200, 288
 Piechnik Iwona 368
 Piekarski Edward 128, 149, 177, 179, 404, 425
 Pintarić Neda 202, 204, 208, 426
 Pisarkowa Krystyna 354
 Pisowicz Andrzej 37, 359
 Piwowarczyk Dariusz R. 137
 Pleijel Agneta 434
 Plungjan Vladimir A. 354
 Podhajecka Mirosława 171, 188
 Podolak Barbara 63, 156, 179, 194, 196, 212, 251, 299, 361, 367, 368, 391
 Polański Kazimierz 134, 349
 Polański Tomasz 55, 217–218, 297
 Polivanov Evgenij D. 329
 Polomé Egar C. 317
 Pomorska Marzanna 31, 110, 111, 115, 127, 128, 137, 177, 179, 217, 221, 233, 238, 258, 261, 317, 331, 337, 358, 364
 Popiel Jacek 192
 Popov G.V. 327
 Popow Nikołaj A. 118
 Poppe Nicholas 309
 Porfiriew 116
 Pratchett Terry 307
 Prokosch Erich 320
 Pusztay János 57, 59, 67, 113, 132, 170–171, 351, 429
 Rachewiltz Igor de 375
 Raczyński Edward hr. 121
 Radloff Wilhelm 297, 335
 Ragagnin Elisabetta 392
 Rak Maciej 69, 149, 180, 215, 261
 Ramanujan Srinivasa 433
 Ramstedt Gustaf John 64, 127, 407
 Raschmann Simone-Christiane 353
 Rassadin Walentin I. 109
 Reczek Jerzy 27–32, 36, 105
 Reinkowski Maurus 111
 Rejzek Jiří 185
 Rentzsch Julian 382
 Repe Anton van de 129
 Rikov Georgi 360–361
 Ritter Ralf-Peter 429
 Rocchi Luciano 174, 281, 374
 Röhrborn Klaus 95, 110, 157, 324, 329, 344, 375
 Róna-Tas András 87, 95, 329, 388
 Rosół Rafał 371
 [Rubió i Rodon] Anna 31
 Rusek Jerzy 135, 181
 Rybatzki Volker 375, 430
 Safinia Farhad 232
 Sağol Yükksekaya Gülden 305
 Salminen Tapani 430
 Sapir Edward 149
 Sasor Jan 438

- Sat Szuluu 91
 Sawicka Irena 280
 Schaller Helmut Wilhelm 363
 Schmidt Karl Horst 126
 Schoembs Jakob 16
 Schöning Claus 88, 98, 105, 119, 185, 338, 343, 352, 393, 429
 Schweickard Wolfgang 174, 253, 413
 Sędzik Władysław 72
 Seong Baeg-in 385
 Sertkaya Osman F. 249–250
 Siatkowski Janusz 241
 Siczyński → Siczynskij Wołodymyr Ju.
 Siczynskij Wołodymyr Ju. 279
 Siemieniec-Gołaś Ewa 160, 249, 299, 358
 Sieroszewski Wacław 177, 322, 334, 425
 Sigurd Bengt 354
 Sinor Denis 88, 268
 Škaljić Abdula 306
 [Skarżyńska] Barbara 69, 150, 212, 213, 216, 217
 Skarżyński Mirosław 63, 67–69, 148, 150, 151, 174, 177, 179, 180, 187, 188, 195, 212–214, 215, 216, 217, 219, 222, 226, 247–248, 292, 370, 372, 378, 398, 404
 Sławomirski Jerzy 27, 31, 69–71, 292
 Sławski Franciszek 15, 67, 71–72, 183, 185, 245, 426
 Šlechtová Hana 298
 Slepcew Petr A. 128
 Smoczyński Wojciech 334
 [Smulska] Małgorzata [= pani Małgosia] 239
 Snædal Magnús 165
 Sobieski Jan 435
 Sokołowska Fania 197
 Sokołowski Jan 197, 210, 220, 223–224, 243, 263, 394
 Solak Elżbieta 276, 277
 Sorti Francesco 435
 Sosnowski Roman 137
 Sowa Wojciech 82
 Spinoza Baruch 434
 Stachowska Ada 179
 Stachowska Zofia 17–18, 231, 246, 252
 Stachowski Kamil 63, 84, 86, 106, 119, 132, 137, 151, 156, 157, 177, 179, 184, 185, 193, 194, 195, 196, 203, 207, 214, 218, 220, 233, 237, 253, 258, 259, 264, 265, 274, 284, 287, 297, 299, 306, 308, 323, 328, 334, 345, 351, 387, 406, 411, 422
 Stachowski Olaf 155, 160, 161, 194, 203, 207, 208, 214, 221, 244, 252, 258, 259, 274, 288, 290, 303
 Stachowski Stanisław [zwykle wymieniany jako „tato”] 14–17, 35–37, 75, 89, 90, 91, 102, 110, 115, 124, 138, 193, 202, 231, 252, 253, 254,

- 257–258, 260, 264, 295, 350, 358,
368, 391
- Stalin Józef 132, 382
- Stamenov Maksim 388
- Stanek Kamila 393
- Starostin Siergiej 44, 45, 72–75, 102,
126, 127, 128, 353, 357
- Stieber Zdzisław 280
- Stieblin-Kamienski Michał I. 7, 244
- Stipa Günter J. 383
- Stopa Roman 75–76
- Stradomska Renata 219
- Stradomski Jan 218, 219, 222, 276–
278, 298, 406
- Stra(h)lenberg Philip Johan 56
- Strumiński Bohdan 154
- Styka Jerzy 266
- Suchoń Barbara 230
- Sudyka Lidia 210, 298
- Sudyka Marek 298
- Sulimowicz Anna-Akbike 393
- Supruniuk Anna 300
- Supruniuk Mirosław Adam 300
- Świątkowska Marcela 368
- Święcicka Elżbieta 87, 295–296
- Szczerbak Aleksandr M. 107, 429
- Szczerbowski Tadeusz 354
- Szczyrbak Magdalena 404
- Szeptyński Rafał 280
- Szinnyei József 362
- Sznajder Grażyna 244, 246
- Szpindler Magdalena 393
- Szyjewski Andrzej 267
- Szymański Adam 177, 179, 330, 425
- Szynkiewicz Jakub 335
- Tekin Talat 76–79, 88, 104, 106, 128,
219, 229, 328, 330, 340, 346, 365, 411
- Tereszkiewicz Anna 404
- Tezcan Semih 337
- Tietze Andreas 272, 400
- Todorović Bojana 235
- Tokarczuk Olga 169
- Tomanek Bożena 240, 278
- Tomanek Przemysław 240
- Topolińska Zuzanna 223, 224
- Toynbee Arnold J. 293
- Trubaczow Oleg N. 18–20
- Trubiecki Mikołaj 58
- Tryjarski Edward 97, 104, 112, 332, 337
- Tulisow Jerzy 89
- Turek Przemysław 187
- Tusk Donald 168
- Tylus Piotr 195
- Ubriatowa Jelizaweta I. 143, 326
- Uçar Erdem 162, 185, 299, 402
- Uhlenbeck Christianus Cornelis
48, 219
- Ulam Stanisław 153
- Ułaszyn Henryk 71, 148, 284
- Ünal Orçun 402
- Urban Mateusz 84, 137, 152, 196
- Urbaniak Mariusz 219
- Urbańczyk Stanisław 15, 317
- Urmanczijewa Anna 49, 354

- Uturgauri Swietłana N. 102
 Uzunkaya Uğur 405, 410
 Valde-Nowak Ewa 200, 266, 267
 Valde-Nowak Paweł 200, 209, 266, 267, 289
 Vasmer Max 16, 391, 397
 Vaux Bert 241
 Veenker Wolfgang 47, 51, 110, 111, 120
 Vietze Hans-Peter 104
 Vovin Alexander 62, 234, 246, 362, 387, 405
 Walczak Bogdan 184, 261
 Walravens Hartmut 352, 355
 Waniakowa Jadwiga 156, 157, 191
 Wasiljew Dmitrij D. 102
 Wenner Adam 392
 Wentcel Jelena 432
 Werner Heinrich 79–80, 113, 346, 355, 356
 White Jenny 296
 Widmer Anna 11
 Wiemer Björn 280
 Wikander Stig 138
 Wilkens Jens 392
 Winchester Simon 232
 Winkler Eberhard 80–81, 429
 Witalisz Władysław 230
 Witczak Krzysztof Tomasz 172, 317
 Witkiewicz Stanisław Ignacy 434
 Wittgenstein Ludwig 431
 [Wohlfeld] Krzysztof 63
 Wójcik Aleksandra 260
 Wolanin Hubert 194
 Wolny Ryszard 172
 [Woodhouse] Jacqui 82, 165, 261
 Woodhouse Robert 81–83, 150, 165, 166, 261, 388, 395, 430
 Wyrozumski Jerzy 210–211
 Yalçın Çelik S. Dilek 407
 Yalom D. Irvin 434
 Yersin Alexandre 431
 Yiğitoğlu Özlem 145, 147
 Yıldırım Dursun 384
 Yıldız Hüseyin 161, 371
 Yılmaz Emine 78, 407
 Zaborski Andrzej 75, 83–84, 135, 158, 374, 382
 Zaikovsky Vitali B. 408
 Zaimov Yordan 181
 Zajączkowski Ananiasz 304
 Zajączkowski Włodzimierz 22, 33–35
 Żak Rafał 434
 Żdanowa Tatjana Ju. 49, 50, 354
 Zevin Gabrielle 286
 Ziejka Franciszek 174, 181, 225
 Zieme Peter 88, 96, 106, 109–110, 111, 113, 120, 121, 129, 131, 353
 Zimonyi István 93
 Zinkiewicz-Tomanek → Tomanek Bożena
 Znamierowska (-Głuszkowska) Maria 206, 301
 Zoltán András 317

Galería





Fot. 1. Ja przy szokująco uporządkowanym biurku w swoim gabinecie w domu (Kraków 2017)



Fot. 2. Z żoną Haliną (Kazimierz nad Wisłą 2008)



Fot. 3. Synowie Kamil i Olaf



Fot. 4. Rodzice Stanisław i Zofia



Fot. 5. Pracuję w czytelni Instytutu Turkologii na Wolnym Uniwersytecie (Berlin 1991)



Fot. 6. Moje biurko w sekretariacie Instytutu Turkologii na Wolnym Uniwersytecie (Berlin 1992)



Fot. 7. Ja i Eugene Helimski w Instytucie Turkologii na Wolnym Uniwersytecie (Berlin 1994)



Fot. 8. Talat Tekin (←), Masahiro Shōgaito i Mehmet Ölmez w „moin” Instytucie na Wolnym Uniwersytecie (Berlin, ok. 1994)



Fot. 9. Moje ukochane biurko w Poczdamie (1994–1996).



Fot. 10. Z Royem Andrew Millerem u nas w domu (Kraków 1998)



Fot. 11. Praca terenowa na kutrze w drodze powrotnej Jenisejem ze wsi Lewińskie Pieski do Dudinki (1995)



Fot. 12. Z nganaśańską informatorką Nadią, córką ostatniego (wówczas już nieżyjącego) szamana na Tajmyrze (Dudinka 1995)



Fot. 13. Spotkanie z Harunem Güngörem (Tokio 2001)



Fot. 14. Z żoną w Kapadocji (2003)



Fot. 15. Przed wejściem na orientalistykę (Helsinki 2006)



Fot. 16.
Przed wejściem do Serbskiej
Akademii Nauk, gdzie w Od-
dziale Etymologii miałem wy-
kłady (Belgrad 2007)



Fot. 17. Robert Woodhouse pracuje u nas w domu przy moim laptopie po wykładzie w czasie swojej pierwszej wizyty (Kraków 2008)



Fot. 18. Fotografujemy się nawzajem z Peterem Ziemem w restauracji (Kraków 2010)



Fot. 19.

Ja z tatą na uroczystości wręczenia mu książki *Studies on the Turkic world* z okazji 80. urodzin (Kraków 2010)



Fot. 20. Robert Woodhouse w czasie drugiej (prywatnej) wizyty u nas (Kraków 2010)



Fot. 21. Z Zofią Berdychowską (←) i Elżbietą Mańczak-Wohlfeld w restauracji w trakcie obiadu powitalnego (Czerniowce 2010)



Fot. 22. W. Lewicki przedstawia mnie przed wykładem dla germanistów (Czerniowce 2010)



Fot. 23. John Considine u nas w domu (Kraków 2012)



Fot. 24. Na bankiecie powitalnym Symposium Etymologicum (Kraków 2016)



Fot. 25. Mirosław Skarżyński i ja na moim 60-leciu (Kraków 2017)



Fot. 26. Ľubor Králik u nas (Kraków 2023)



Fot. 27. János Pusztay i syn Olaf (ok. roku 2000)



Fot. 28. Mehmet Ölmez (←), Yong-Söng Li, Marek Stachowski
(Rynek Główny w Krakowie, ok. roku 2000)



Fot. 29.
Renata Bura (←), Ha-
lina Stachowska i Jan
Stradomski na spot-
kaniu u nas (Kraków
2023)



Fot. 30.
Krzysztof i Edyta Ner-
liccy (←) oraz Hilal O.
Altun (Kraków 2025)



9 788383 683973